

Jarosław Janowicz

Likwidacja oficjalnego nazewnictwa

miejsowości Białostoczczyzny

pochodzenia białoruskiego

przez administrację rządową

w latach 1921-2004

dokumenty

komentarze

© 2004 Scripta Manent

wyd. pierwsze: druk komputerowy (ISBN 83-919340-0-4)

wyd. drugie: CD-R (uwaga: strony tekstowe w wydaniu pierwszym były otwierane w WordPadzie z sumą marginesów lewego i prawego 48mm, górnego i dolnego 30mm i zmianą wielkości czcionki z 12 na 11 i 10; numeracja: w dole stron; wyszukiwanie: edycja, znajdź, wpisać -nr strony-) ISBN 83-919340-1-2

publikacja przeznaczona dla bibliotek naukowych,
dostępna również pod adresem:

e-mail: janowicz@poczta.onet.pl

KAMUNIKAT.ORG

Likwidacja oficjalnego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny pochodzenia białoruskiego przez administrację rządową w latach 1921-2004.

(Sytuacja białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce w świetle sprawy oficjalnego i dwujęzycznego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny)

Spis treści:

I. Dokumenty dotyczące całości nazewnictwa Białostoczczyzny.

1. Pismo URM z dn. 18.03.1994r.....	str.5
2. Skarga Związku Białoruskiego w RP do NSA z 1994 roku.	6
3. Pismo Dyrektora Generalnego URM do NSA z dnia 18.04.1994 r.....	42
4. Postanowienie NSA z dnia 6.05.1994 r.....	44
5. List prof. Kazimierza Rymuta, przewodniczącego Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów z dnia 7.07.1994 r.	47
6. Pismo ZBWRP do Ministra-Szefa URM z dn.21.02.1995 r.....	48
7. Pismo Dyrektora Generalnego URM do Wojewody Białostockiego z dn.27.02.1995 r.....	50
8. Pismo Dyrektora Generalnego URM z dn. 9.03.1995 r.....	51
9. Pismo Dyrektora DRAP URM z dn.5.07.1995 r.....	52
10. Wytoczne Ministra-Szefa URM z dn.30.07.1994 r.....	56
11. Pismo Dyrektora DRAP URM z dn.6.07.1995 r.	57
12. Pismo Dyrektora DOiRAP URM z dn.27.08.1996 r.	58
13. Pismo Podsekretarza Stanu URM z dn.27.08.1996 r.	60
14. Pismo URM z dn. 12.12.1996 r.	61
15. Pismo Dyrektora DOiRAP URM z dn.21.12.1996 r.	62
16. Pismo Dyrektora DAP MSWiA z dn.17.02.1997 r.	64
17. Pismo MSWiA z dn.1.12.1997 r.	66
18. Pismo do przewodniczącego Komisji UNMiOF z dn. 20.12.1997 r.	68
19. Pismo do premiera J.Buzka z dn. 21.12.1997 r.	69
20. Odpowiedź MSWiA z dn.4.05.1998 r. na skargę skierowaną do NSA.	71
21. Załączniki nr 7 i 8 do „Odpowiedzi...” MSWiA z dn.4.05.1998 r.	77
22. Postanowienie NSA z dn.14.05.1998 r.	78
23. Pismo do MSWiA z dn.1.12.1998 r.	81
24. Pismo MSWiA z dn. 23.12.1998 r.	82
25. Załączniki do pisma do MSWiA z dn.10.04.2000 r.	83
26. Pismo MSWiA z dn.10.05.2000 r.	84
27. Pismo do MSWiA z dn.22.05.2000 r.	85
28. Pismo MSWiA z dn.26.05.2000 r.	88
II. Komentarz do „Odpowiedzi...” MSWiA z dn.4.05.1998 r. na skargę skierowaną do NSA	89
III. Dokumenty i komentarze dotyczące miejscowości w gminach:	
Białowieża.....	142
Bielsk	143
Czarna Białostocka	149
Czyże	149
Dąbrowa	150
Dubicze Cerkiewne	151
Gródek.....	166
Hajnówka	170
Janów	174

Kleszczele	174
Korycin	174
Krynki.....	175
Kuźnica	181
Lipsk.....	188
Michałowó	189
Mielnik	214
Milejczyce	215
Narew	215
Narewka	216
Nowy Dwór	219
Orla	219
Sidra	220
Sokółka	220
Suchowola	224
Supraśl	225
Szudziałowo	225
Zabłudów	234
IV.Gazeta Wyborcza o problemie nazewnictwa	237
V.Stanowisko Komisji UNMiOF	250
VI.Zakładnictwo.....	263
VII. Kwestia nazewnictwa miejscowości na świecie	265
VIII.Bibliografia	269
IX.Resume	282
X. Kilka uwag do ustawy o większościach.....	287

Warszawa, 1994-03-18

**URZĄD RADY MINISTRÓW
DYREKTOR GENERALNY**

Henryk Goik

SHG/57-210/94

BAP.I.3330/13/94/MI

Pan Jarosław Janowicz

W związku z Pana listem z dnia 22 lutego br. dotyczącym propozycji zmiany nazw 10 miejscowości na terenie województwa białostockiego, uprzejmie przedstawiam następującą informację:

Zapoznałem się bardzo uważnie z Pana uwagami odnoszącymi się do wymienionych w liście nazw miejscowości.

Nie kwestionuję ich zasadności, ale w obowiązujących uregulowaniach prawnych Urząd Rady Ministrów nie ma uprawnień do zmiany tych nazw z urzędu.

Zgodnie bowiem z art. 52 ust. 1 ustawy z dnia 22 marca 1990r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (Dz.U. Nr 21, poz. 123) oraz z wytycznymi Urzędu Rady Ministrów z dnia 3 sierpnia 1990r. zmiana nazwy miejscowości następuje w drodze zarządzenia Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów, po przeprowadzeniu konsultacji społecznych z mieszkańcami wsi, zasięgnięciu opinii właściwej rady gminy oraz uzyskaniu pozytywnej opinii Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych.

A zatem zmiana nazwy miejscowości może nastąpić wyłącznie za wiedzą i zgodą władz lokalnych i mieszkańców tych wsi oraz z ich inicjatywy.

2 powiadamia

Urząd Rady Ministrów
Dyrektor Generalny

Henryk Goik

T R E S C

I. Przedmiot skargi	str.1
II. Podstawa prawna działania Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM a jej czynności będące przedmiotem skargi.	str.3
III. Wyjaśnienie terminu "nazwa prawidłowa"	str.4
IV. Porównanie urzędowego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny z analogicznym nazewnictwem w krajach europejskich.	str.5
V. Precedensy, jako wzory rozstrzygnięcia problemu.	str.6
VI. Dotychczasowe reakcje URM na zgłaszane postulaty.	str.8
VII. Podstawa prawna dla przywrócenia prawidłowego nazewnictwa.	str.14
VIII. Postulowany sposób rozstrzygnięcia sprawy.	str.17
Zakończenie.	str.20

Załączniki 1 a,b oraz 2 a,b: stron 14.

Skróty źródeł.

Pozostałe załączniki:

1. List Białoruskiego Zrzeszenia Studentów do
Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM, z dn.31.08.87
2. List Polskiego Towarzystwa Geograficznego z dn.15.12.87 r.
3. List do Komisji URM z dn.22.02.94 r./kopie/
4. List Dyrektora Generalnego URM z dn.18.03.94 r.
5. Odpowiedź na w/w list.

S K A R G A

I. Przedmiot skargi

Niniejszym składamy skargę na następujące czynności Urzędu Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej dokonane w latach 1918-1982.

Oto one:

1. Zmiany, często kilkakrotne, nazw miejscowości pochodzenia białoruskiego z widocznym zamiarem ich spolszczenia lub zrusyfikowania bądź z innych przyczyn /takich, jak niezrozumiałość nazw dla urzędników z innych rejonów kraju, tzw. woluntaryzm, itp./ bez wymaganego prawem ogłoszenia owych zmian w Dzienniku Urzędowym RP "Monitor Polski". Działanie w sposób utajniony /bez ogłoszenia/ świadczy o tym, że administracja zdawała sobie sprawę z tego, iż postępuje niewłaściwie i ewentualne ujawnienie tych praktyk zmusiłoby odpowiednie urzędy do przedstawienia racji, którymi się one kierowały. A racje owe były najwyraźniej nie do obronienia - nawet w odczuciu samych ich reprezentantów.

Podstawa prawna:

Rozporządzenie Prezydenta RP z dn. 24 października 1934 r. o ustalaniu nazw miejscowości ..., art. 2, ust. 1: "Urzędowe nazwy miejscowości... ustala i zmienia Minister Spraw Wewnętrznych w drodze rozporządzeń, ogłaszanych w Monitorze Polskim."

Obowiązek ogłoszenia zmian nazw potwierdzała również ustawa z dn. 4 lutego 1950 r. o dokonywaniu zmian podziału administracyjnego Państwa /Dz.U. nr 6, poz. 48/ oraz późniejsze regulacje prawne, z których obecnie obowiązującą jest ustawa z dn. 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej, art. 52, ust. 1, 2 /Dz.U. nr 21, poz. 123/ oraz ustawa z dnia 12 listopada 1985 r. o zmianach w organizacji administracji

państwowej, art. 4, ust.4 /Dz.U. nr 50, poz. 262/.

Wyliczenie powyższych zmian: w załącznikach 1a i 1b.

2. Również świadomie nieprawidłowe ustalenie nazw urzędowych /bez dokonywania ich zmian/ , co jest nie tyle działaniem, lecz raczej:

- zaniedbaniem obowiązków służbowych ze strony Urzędu Rady Ministrów oraz
- zmarnotrawieniem państwowych środków wydatkowanych na ustalenie prawidłowego nazewnictwa.

O tym, że URM sponsorował tego rodzaju działania, świadczą następujące cytaty:

"Gwarowe formy nazw miejscowych i terenowych zostały zebrane w latach 1961-1970 ... na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy URM." /M.Kondratiuk, Elementy bałtyckie w toponimii regionu białostockiego, Wrocław 1985, str.12/.

"Materiały gwarowe wraz z dokumentacją historyczną i współczesnymi wykazami geograficzno-administracyjnymi stanowiły materiał do ustalania nazw na posiedzeniach plenarnych Komisji..."

/M.Kondratiuk, Badania onomastyczne w regionie białostockim, Rocznik Białostocki 1981, t. XIV/

"Dzięki ożywionej i twórczej pracy Komisji Polska jest obecnie jednym z nielicznych krajów na świecie, które podjęły i prowadzą badania naukowe nad ustaleniem prawidłowego brzmienia i pisowni nazw miejscowych." /wstęp do Spisu miejscowości PRL z 1967 r./

Wyliczenie nieprawidłowo ustalonych nazw: w załącznikach 2a i 2b.

3. Stworzenie /w praktyce - bez podstaw prawnych/ odrębnego, uproszczonego, doraźnego trybu zniekształcania nazw pochodzenia białoruskiego /bez ogłaszania zmian w "Monitorze Polskim"/ nie stosowanego ani do nazw polskich, ani innych: ukraińskich, czeskich, itd. Nie traktowano w tym wypadku Białorusinów

/i ich kultury/ na równych zasadach z innymi obywatelami innych narodowości, co jest sprzeczne z Konstytucją RP. Brak odzwierciedlenia wyżej opisanego zjawiska w odpowiednich przepisach nie dowodzi jego nieistnienia. Wręcz przeciwnie - to, iż nie miało ono podstaw prawnych czyni tylko ten zarzut podwójnie ciężkim. Każdy matematyk biegły w rachunku prawdopodobieństwa z łatwością udowodni, że przypadkowe zgromadzenie wszystkich zmian nazw miejscowości dokonywanych w Polsce bez ogłoszenia w "Monitorze Polskim" w jednym tylko z 49 województw jest niemożliwe praktycznie i że doraźny tryb zniekształcania nazw białoruskich nie jest mniej lub bardziej prawdopodobnym domysłem, lecz faktem. Jeśli zaś tego rodzaju obliczeń matematycznych nie zwykło się uważać za dowód, to chyba niesłusznie, skoro rachunek prawdopodobieństwa znajduje zastosowanie nawet w tak ścisłych dziedzinach nauki jak fizyka atomowa.

II. Podstawa prawna działania Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM a jej czynności będące przedmiotem niniejszej skargi.

Podstawą prawną działania Komisji jest wspomniane już rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 24 października 1934 r. o ustalaniu nazw miejscowości.

Z samego faktu wydania rozporządzenia oraz z jego treści wynika co następuje:

Nazwy miejscowości zawarte w tomach "Skorowidza miejscowości RP", którego ostatni tom ukazał się w 1928 r. /dla woj. białostockiego w 1924 r./ nie były ostateczne i na mocy w/w rozporządzenia miały podlegać weryfikacji polegającej na:

- a./ Ustaleniu nazwy urzędowej poprzez jej zmianę, jeśli nie była ona prawidłowa, z jednoczesnym ogłoszeniem tejże zmiany w "Monitorze Polskim", lub
- b./ Ustaleniu nazwy urzędowej poprzez pozostawienie jej w dotychczasowej postaci, jeśli była ona prawidłowa.

Wprawdzie rozporządzenie nie precyzuje wprost tego, iż nazwa urzędowa powinna być prawidłowa historycznie i etnograficznie, lecz wskazuje na to fakt, że ton pracy Komisji mieli nadawać "przedstawiciele sfer naukowych" /aż trzech!/, zaś nie można wymagać, by każdy akt prawny określający funkcjonowanie instytucji państwowych określał je jako prawidłowe - wynika to przecież z samej istoty państwa.

Czynności wymienione powyżej w punktach a i b określają w 100% zakres działania Komisji. Czynności praktyczne opisane w załącznikach nie mieszczą się w tym zakresie - zatem nie mają podstawy prawnej, lub ich podstawa jest pozorna - i jako takie są przedmiotem niniejszej skargi.

III. Wyjaśnienie terminu "nazwa prawidłowa".

Nazwa urzędowa prawidłowa historycznie i etnograficznie jest to nazwa zgodna z polską historyczną tradycją, konwencją jej zapisu /polskie końcówki i formanty oraz brak tzw. akania, czyli zamiana białoruskiego a nieetymologicznego na o/, tzn. zgodna z jej formami występującymi w polskich dokumentach historycznych oraz z formą używaną obecnie przez mieszkańców.

Nazwa prawidłowa w tym rozumieniu nie jest zatem nazwą dosłownie białoruską, posiada ona jedynie pewne cechy nazwy białoruskiej. Cechy zgodne z historycznie ukształtowaną konwencją zapisu. Świadczy to o daleko posuniętym minimalizmie naszych żądań odnośnie nazw urzędowych. Minimalizmie posuniętym do tego stopnia, że można by go zakwalifikować jako obronę właśnie polskiej a nie białoruskiej tradycji nazewnicznej na Białostocczyźnie. Należy też podkreślić fakt, że domagamy się przywrócenia nazw żywych, do dziś używanych, nie zaś tylko /?/ szacunku dla historii.

Oczywiście na taki minimalizm można sobie pozwolić mając świadomość tego, że białoruskie nazewniczne racje są na tyle jasne, iż niema większego znaczenia, czy będą one rozpatrywane na bazie

polskiego czy "litewskiego", jak dawniej mówiono, materiału historycznego. Natomiast polska dokumentacja historyczna ma tę ważną zaletę, że trudno ją posądzać o stronniczość, o sympatie probiałoruskie: jeśli w polskim tekście figuruje nazwa białoruska nie tłumaczona na język polski /a już kilkaset lat temu wiadano, że nazwa miejscowości jest znakiem, nie słowem, i dokonywanie jej translacji według domniemanego jej "znaczenia" jest nieporozumieniem to widocznie użycie tej właśnie nazwy było wówczas oczywiste, naturalne, nawet w polskim dokumencie.

IV. Porównanie urzędowego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny z analogicznym nazewnictwem w krajach europejskich.

Wprawdzie porównanie z sytuacją w krajach europejskich nie ma znaczenia ściśle prawnego, lecz może służyć pomocą w ocenie zakresu białoruskich postulatów.

I tak np. w Alzacji niemal wszystkie tamtejsze miejscowości noszą nazwy niemieckie. Nie dokonano tam nawet tak drobnych zabiegów, jak zastąpienie litery W literą V. Stąd mrowie nazw w rodzaju Soultz, Wittenheim, Bollwiller, Guebwiller, itd. Kiedy widzimy na drogowskazie /jeszcze w RFN/ nazwę Ottmarsheim, tylko umieszczony obok symbol F przypomina, że chodzi tu o miejscowość położoną już we Francji. To, że Alzacja była w swoim czasie obszarem spornym między ~~Francją~~ a Niemcami nie stanowi przecież najmniejszego nawet powodu, by zacierać pochodzenie nazw miejscowości, gdyż tylko osoba bardzo nerwowo reagująca i nieracjonalnie rozumująca może przypuszczać, że od dewastacji nazewnictwa historycznego na danym terenie może zależeć jego przynależność państwowa, zresztą coraz mniej istotna dla kogokolwiek, skoro granice nie istnieją.

Podobnie na Korsyce - większość nazw występuje w pisowni włoskiej, i nikomu to tam nie przeszkadza.

Z kolei w Langwedocji mamy ciekawy przykład dwujęzyczności jakby "francusko-francuskiej". Np. wjeżdżając do miasta Beziers widzimy

obok nazwy oficjalnej nazwę w dialekcie langue d'oc: Besiers. Nawet nazwy ulic są tam dwujęzyczne, np.: Rue des Albigeois - Carreira dels Albigeses; Place de la Révolution -...Plan Sant Nazari, itd.

Z kolei w USA spotykamy wiele nazw hiszpańskich, nie przekształconych nawet w minimalnym stopniu na nazwy angielskie, np.: Las Vegas, San Francisco, Los Angeles, co jest tym bardziej godne uwagi, że są to duże miasta, jak to zwykle bywa, z przewagą ludności napływowej /jak np. w Bieszczadach, w których zachowuje się dawne nazwy/ z czym nie mamy do czynienia na Białostocczyźnie.

Przykłady te świadczą o tym, jak maksymalne są nieraz normy zachodnie w nazewnictwie /pisownia i brzmienie w całości/, podczas gdy tutaj chodzi tylko o przywrócenie niektórych historycznie i etnograficznie uzasadnionych cech białoruskich w toponimii urzędowej.

V. Precedensy, jako wzory rozstrzygnięcia problemu.

Powszechnie znana jest sprawa 120 nazw bieszczadzskich zmienionych w 1977 r. /Monitor Polski nr 21/. Zostały one przywrócone w r. 1981 /tuż przed stanem wojennym/. Jednak zanim tak się stało, w latach "gierkowskiego woluntaryzmu" broniono zniekształconych nazw przy pomocy argumentów opisanych w książce W. Michałowskiego i J. Rygielskiego "Spór o Bieszczady" /Warszawa 1986/, czy w artykule J. Iwaszkiewicza "Monitor Polski nr 21" /Twórczość nr 1 z 1978 r./. Argumenty owe sprowadzały się mniej więcej do tego, iż nowe nazwy /"nowonazwy"/ rzekomo się przyjęły zaraz po ich wprowadzeniu a poza tym miejscowym rolnikom jest naprawdę wszystko jedno, gdyż oprócz chleba, wódki, itd. tak naprawdę nic ich nie obchodzi. /Było to rozumowanie typowe dla, miejmy nadzieję tylko ówczesnej, władzy, która mieniąc się robotniczo-chłopską w rzeczywistości pogardzała "ludnością"./ Skoro jest im wszystko jedno - rozumowano dalej - nazwy równie dobrze mogą być prawidłowe jak i nieprawidłowe. Które zatem wybrać? No, niech będą... nieprawidłowe!

Mamy nadzieję, że tego rodzaju skompromitowane przez czas argumenty

-/-

nie padną więcej odnośnie sprawy nazewnictwa miejscowości Białostoc-
czyzny!

Z początku /jeszcze przed Sierpniem 1980/ sprawę nazw bieszczadzkich próbowano załagodzić "demokratycznym" rozwiązaniem "negatywnym", tzn. poprzez utrzymanie w 100% nazewnictwa zmienionego jako jakby nowej "normy" z jednoczesnym dopuszczeniem do rozwiązań "pozytywnych", tzn. przywracania nazw historycznych /pojedynczych/ na wniosek mieszkańców w dość skomplikowanej i czasochłonnej procedurze /element tzw. demokracji socjalistycznej, wg której każda odgórna decyzja z zasady jest słuszną i jako taka nie może być cofnięta a jedynie zastąpiona inną, równie słuszną decyzją/.

Jednakże, zgodnie ze zwykłym poczuciem sprawiedliwości, po Sierpniu 1980 r. rozwiązano problem na bazie "pozytywnej", tzn. na bazie przywrócenia nazw historycznych jako właściwej normy, punktu odniesienia, z jednoczesnym dopuszczeniem rozwiązań "negatywnych", czyli powrotu pojedynczych nazw niehistorycznych na wniosek mieszkańców.

Otóż, zgodnie z tym precedensem, domagamy się rozwiązania sprawy nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny właśnie na bazie przywrócenia nazw historycznych jako punktu odniesienia, normy, od której możliwe są odstępstwa, nie zaś na bazie nazw zniekształconych jako normy /?/, od której dopuszczone będą odchylenia /?/ w ... postaci nazw historycznie i etnograficznie prawidłowych!

Norma to coś normalnego, obiektywnie prawidłowego, zatem proponowanie, dosyć kategoryczne zresztą, jako "normy" zbioru nazw nieprawidłowych jako podstawy, od której łaskawie mogą być dopuszczone wyjątki, było wyjątkowo cyniczne i musiało upaść w wypadku nazw bieszczadzkich.

Mamy nadzieję, że upadnie i w sprawie nazw Białostoczczyzny.

Przywracając 120 nazw bieszczadzkich w 1981 r. liczone się z tym, że z kilku nazw historycznych trzeba będzie na wniosek mieszkańców zrezygnować. Nie wiadomo było, które nazwy historyczne nie zostaną przyjęte na powrót przez mieszkańców miejscowości. Wątpliwości rozwiązano w bardzo prosty sposób: przywrócono wszystkie nazwy historyczne, zaś 3

/trzy, choć wg gierkowskich woluntarystów miała to być ponad połowa!/
w drodze odrębnych decyzji, ogłoszonych również w "Monitorze Polskim",
pozostawiono w postaci nieprawidłowej historycznie /na wniosek nowych
osadników nie czujących żadnej więzi z nazwami historycznymi/.

Zatem przywrócenie prawidłowego nazewnictwa było trafne merytorycznie
oczywiście w 100%, zaś "społecznie" w ponad 97%!

Jest to rozwiązanie sprawdzone w praktyce! Szukanie rozwiązań innych
niż przywrócenie nazewnictwa prawidłowego historycznie i etnograficz-
nie /z dopuszczeniem późniejszej rezygnacji z niektórymi nazwami obiek-
tywnie prawidłowych na rzecz nazw postulowanych przez mieszkańców/
czyli odgórne cofnięcie nieprawidłowych decyzji administracji jako
warunku wstępnego dla ostatecznego rozstrzygnięcia problemu jest
niepotrzebnym marnotrawieniem energii społecznej i składaniem ciężaru
urzędowych zaniechań na barki obywateli. Oczywiście obywatele owego
ciężaru przyjąć nie chcą, zaś administracja obstaje przy tym, by ich
nim obarczyć, co jak dotąd jest znakomitą sposobem na zupełne zamro-
żenie sprawy w martwym punkcie. Na jak długo?

VI. Dotychczasowe reakcje URM na zgłaszane w sprawie nazewnictwa
Białostocki postulaty. Co zdaniem Komisji Ustalania Nazw
Miejscowości przy URM jest przeszkodą we wprowadzeniu nazw
prawidłowych - czyli analogie ze sprawą nazw bieszczadzskich
w jej przebiegu do 1980 r.

1. 1984 r. - oficjalne potwierdzenie niezmienności obecnego
stanu rzeczy.

Jedyną, jak dotąd, oficjalną reakcją URM. była odpowiedź przewodniczą-
cego Komisji prof. dr hab. M. Szymczaka /Polityka nr 21 z 1984 r./
na list w tej sprawie /Polityka nr 12 z 1983 r./. Składa się ona w
znacznej części z przeinaczeń faktów. Np. przewodniczący twierdził,
że Sofipol to raczej Perejma /stąd zmiana tytułu korespondencji z
"Piarejma-Sofipol" na "Perejma-Sofipol"/; że Juszkowy Gród to raczej

"historyczny" Juszkowy Grad; że Kruhły Lasek /wówczas już urzędowo Kruhły Lasek - ale tym Komisja się nie "pochwaliła"/ to Kruhły Las /inna przecież miejscowość/, itd. Przewodniczący stwierdził m.in., że "tradycyjna forma lokalna jest zawsze punktem wyjścia przy ustalaniu nazwy urzędowej", podczas gdy autorzy protestu postulowali, by była ona punktem "dojścia", nie "wyjścia"! Sugerowano, że jeśli nazwa urzędowa ma cechy rosyjskie zamiast białoruskich, to Białorusinów też powinno satysfakcjonować /?/...

Nie proponowano również żadnych zmian: oznaczałyby one przecież, że wydany dwa lata wcześniej "Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce" jest dziełem merytorycznie chybionym w odniesieniu do Białostoczczyzny. Tekst zakończony był następującą konkluzją:

Nie prawidłowość, lecz trwałość nazewnictwa urzędowego jest najważniejsza. Oczywiście trwałość nie ta mająca miejsce w latach 1918-82, bo takowej nie było. Chodzi o trwałość nazw ustalonych w ...1982 r. Nie jakichś historycznych, itp.

Po wyżej zrelacjonowanej odpowiedzi nastąpiła z kolei odpowiedź na odpowiedź, którą URM zupełnie zignorował /Polityka z 7.VII.84/. Cóż, nie były to już czasy, kiedy sprawa dopuszczona do prasy musiała być załatwiona!

Pomimo wielokrotnego pojawiania się problemu w prasie, milczenie URM było konsekwentne i oficjalnie trwa do dziś.

2. 1987 r. - list Białoruskiego Zrzeszenia Studentów w Polsce do Komisji Ustalenia Nazw Miejscowości przy URM.

W 1987 r. pierwszy zjazd Białoruskiego Zrzeszenia Studentów w Polsce uchwałą nr 8 postanowił wysłać protest do Komisji z żądaniem przywrócenia prawidłowego nazewnictwa. Choć protest ów doczekał się nawet omówienia w prasie /"Nazwy lepsze i gorsze", Polityka nr 47 z 1987 r./ pozostał bez odpowiedzi.

Dziś widać jasno, że "zaskarżenie" błędnej decyzji w tej instytucji która ją wydała było i w 1983 r. i w 1987 z gruntu naiwne i nielogiczne.

3. 1990 r. - reakcja nieoficjalna URM.

W miesięczniku "Res Publica" nr 1/90 ukazał się artykuł Pani Elżbiety Smułkowej "Zdaniem językoznawcy". Większa jego część poświęcona jest ewentualnemu wprowadzeniu dwujęzycznych tablic z nazwą miejscowości - co nie jest przedmiotem niniejszej skargi. Autorka dowodzi, że nazwa białoruska na tablicy dwujęzycznej nie może figurować w wersji gwarowej /jak np. pod Krakowem/, bo kto to słyszał, by pisać "Nymyrowo" zamiast "Niamirava", tak jak np. "Górni Koniec" zamiast "Górny Koniec", itp. Zresztą wprowadzenie nazw dwujęzycznych /które i tak pewnie nigdy nie nastąpi/ nie oznacza, że nazwy urzędowe mogą być nieprawidłowe! Co zaś tyczy się takich faktów, jak zniszczenie przez SB dwujęzycznej tablicy we wsi Długi Bród w marcu 1984 r., to powinno być przedmiotem odrębnego postępowania.

Jednak w pozostałej części artykułu autorka proponuje rozwiązanie problemu nazewnictwa Białostoczczyzny w sposób ... znany ze sprawy bieszczadzkiej do 1980 r.!

1. Zachowanie obecnego stanu rzeczy jako bazy, "normy", od której możliwe są odstępstwa;
2. Nie będzie odgórnego cofnięcia nieprawidłowych decyzji, gdyż Komisja /twór naukowo-administracyjny/ uznaje wprowadzie naukową nieprawidłowość wielu nazw, nie zaś ich nieprawidłowość administracyjną kwalifikującą do odgórnego naprawienia zaistniałych błędów. /W świetle rozdz.I niniejszej skargi administracyjna prawidłowość nazewnictwa jest wielce wątpliwa, lecz autorka pomija to milczeniem./
3. Przywracanie nazw prawidłowych tylko na wniosek mieszkańców w miejscowościach, które dochowały się własnego historyka-
-językoznawcy, świadomego historii własnej okolicy i zdolnego skłonić swoich współmieszkańców do sporządzenia odpowiedniej prośby i pilotowania jej przez kolejne szczeble administracji.

Cóż na to można odpowiedzieć? Po pierwsze, dlaczego ta forma przywracania nazewnictwa przypada w udziale akurat Białorusinom, skoro oszczędzono jej Ukraińcom? Po drugie, naukowiec zatrudniony w administracji jako naukowiec /a nie np. ślusarz/ może podejmować administracyjnie słuszne decyzje tylko wówczas, gdy są one i naukowo słuszne. Jeśli decyzja merytorycznie niesłuszna może być słuszną administracyjnie, to zamiast językoznawcy-historyka można równie dobrze zatrudnić piekarza, na przykład, i też wszystko będzie w porządku! Po trzecie, tego rodzaju traktowanie tamtejszych mieszkańców jest bardzo krzywdzące. Oto np. przez lata pp. Komatowce przekręcano /w urzędach, nie w tej miejscowości/ na Chomontowce, Chomontowice, Chomentowce, był czas, że lepiej było się nie"wychylać", pogodzono się z tym obraźliwym "chomątem", nie protestowano, bo i po co, pan wie swoje, chłop swoje, chleba od tego też nie przybędzie, do tego jeszcze te chłopskie kompleksy /" bo może to właśnie my, chłopcy nieuczony, używamy złej nazwy..."/. I co ma Komisja do powiedzenia /nie tym ludziom, bo do nich iść nie chce, lecz BZS/?

Oczywiście: jeśli nie wpływa formalny protest mieszkańców, to znaczy, że nazwą może być i prawidłowa i nie. To niech będzie nieprawidłowa. Amen!

Przeciwnikom przywrócenia prawidłowego nazewnictwa odpowiadało by podzielenie sprawy na sto kilkadziesiąt przypadków-miejscowości, zamiast zebrania jej w jedną teczkę, jak sprawy bieszczadzkiej.

Jednak byłoby to równoznaczne z:

1. Zablockowaniem całej sprawy, która wymagałaby wówczas wręcz nieprawdopodobnego wysiłku organizacyjnego /równego owym ekspedycjom terenowym Komisji, o których mowa w Spisie z 1967 r./.
- Ktokolwiek proponuje tego rodzaju rozwiązanie wie, że organizacje białoruskie nie mogą mu podołać, gdyż kadrowo, finansowo i organizacyjnie z URM w zawody iść nie mogą. Taka ekspedycja już była w latach 1964-70, materiały z niej pozostały i jednej wystarczy. Po co ją dublować?

2. Oznaczałoby to, że Białorusinów traktuje się gorzej niż np. Ukraińców odmawiając im analogicznego, całościowego trybu przywracania nazewnictwa, co jako nierówne traktowanie obywateli różnej narodowości jest sprzeczne z Konstytucją RP. /Stanowiłoby to kolejny punkt oskarżenia w rozdz.I gdyby nie fakt, iż jak dotąd jest to tylko nieoficjalnie wyrażony zamiar/ Większy respekt Polaków dla Ukraińców niż dla Białorusinów jest być może historycznie uzasadniony, lecz w oczywisty sposób z Konstytucją RP niezgodny!
3. W wypadku Białorusinów /w przeciwieństwie do "faworyzowanych" Ukraińców/ oznaczałoby to niesymetrię prawa /czy jego stosowania/, czyli uproszczoną, doraźną procedurę dla zniekształcania lub spolszczania nazewnictwa, zaś pełną dla ewentualnego przywrócenia /w praktyce kilku tylko z wielu/ nazw. Jeśli nawet na nazwę miejscowości działają jakby dwie siły równe /zniekształcająca-urzędowo i przywracająca, czyli codzienne używanie nazwy prawidłowej przez mieszkańców/, to i tak nazwa urzędowa przesunie się w kierunku mniejszego oporu /uproszczenia procedury// a nie większego /pełna, skomplikowana procedura/. Jeżeli teraz zaznaczymy oczywisty fakt, że siły organizacyjne URM i organizacji białoruskich są beznadziejnie nierówne, uświadomimy sobie, że proponowane na łamach "Res Publici" rozwiązanie na bazie nazewnictwa nieprawidłowego, zgodnie z hasłem "wszystko jest dobrze i może tak pozostać", jest niczym innym, jak tylko elegancko sformułowaną odmową odpowiedniego załatwienia sprawy. Odpowiedniego, tzn. podjęcia właściwych działań przez URM po otrzymaniu informacji o nieprawidłowościach i naruszeniach prawa. Tak postąpiono w 1981 r. w sprawie bieszczadzkiej /choć ta była "tylko" merytorycznie naganna, zaś prawnie bez zarzutu!/, lecz podobnie w sprawie nazw Białostoczczyzny URM postąpić nie chce.

Czyżby rok 1981, choć umiejscowiony jeszcze w PRL-owskiej

rzeczywistości, bardziej sprzyjał naprawianiu urzędowych błędów i nadużyć właśnie przez owe urzędy? Sąd /lub Rzecznik Praw Obywatelskich/ mogą ocenić, jak się ma uproszczona polonizacja nazw przez urzędy do wymogu ich przywracania, ale już przez obywateli, w skomplikowanej procedurze, do Konstytucji RP. Przy czym nie chodzi tu o sam fakt złożoności procedury, lecz o to, że owa złożoność ma obciążyć mieszkańców miejscowości, nie zaś urząd, który notorycznie naruszał prawo i wydawał decyzje obiektywnie niesłuszne i bezpodstawne.

Dlaczego skompromitowane argumenty dawnych przeciwników prawidłowego nazewnictwa miejscowości Bieszczadów tak doskonale funkcjonują w blokowaniu rozwiązania problemu /tej zresztą procentowo niewielkiej części/ nazw Białostoczczyzny? Przecież naruszenia prawa, których w sprawie bieszczadzkiej nie było, powinny tu zadziałać bardzo na korzyść szybkiego naprawienia nazewniczych szkód!

Można tę różnicę wyjaśnić socjologicznie:

Nazewnictwo Białostoczczyzny zmieniano głównie zaraz po 1918 r. i po 1945, kiedy to ludzie raczej cieszyli się, że wyszli cało z wojennej opresji i bardzo mało zwracali uwagę na rzeczy w życiu codziennym drugorzędne. Zresztą ze względu na powszechny analfabetyzm zauważenie zmiany nazwy na drogowskazy było niemożliwe. Jeśli do tego nazwa zmieniała się najpierw w urzędowym spisie, nie należącym do ulubionych lektur, zaś na drogowskazy po 15-20 latach, jako ta która "przyjęła się" /urzędowo oczywiście/, zawsze jako pojedynczy przypadek nie mogący wywołać szerszego protestu, uświadomimy sobie, że zniekształcenia nazewnictwa Białostoczczyzny nie mogły stać się skandalem na kształt bieszczadzkiego, którego początek można określić z dokładnością jednego dnia /było nim wydanie "Monitora Polskiego" nr 21 w 1977 r./. Natomiast sprawa bieszczadzka wybuchła nagle, w momencie dla tego "najmniej odpowiednim": oto społeczeństwo, które już dawno zapomniało co to głód, wojna, itp. nieszczęścia, żyjące w schyłkowym wprawdzie, ale przez to tylko bardziej niepokoi-

jącym gierkowskim dobrobycie, jako tako wykształcone i nawet interesujące się historią /podczytujące po kryjomu eseje Śsienicy/, otrzymuje do ręki zgrabny druk w postaci "Monitora Polskiego" - jakiż wdzięczny pretekst do buntu! Krzycheć "precz z PZPR" nie wolno, lecz można chwycić "Monitor" jak sztandar i względnie bezpiecznie kontestować!

Dlaczego o tym wspominamy? Dlatego, że nie jest prawdą, że afera bieszczadzka wywołała masowy protest Ukraińców /raczej Polaków/, zaś białostocka nie, i dlatego URM się nią nie zajmie. Ta druga została poprowadzona tak, że protestu /masowego/ wywołać nie mogła. Szczególnie protestu Polaków. Natomiast poziom sprzeciwu Białorusinów w naszej ocenie osiąga całkiem przyzwoite natężenie i nikt nie może twierdzić, że go nie ma i nie było! Zaś pewne sprawy np. masowych demonstracji ulicznych wywołać nie mogą, i ten, kto uzależnia od ich wystąpienia jakiegokolwiek działania URM w tej sprawie, sam się kompromituje.

Rzecz jasna, to, że nazwy Białostoczczyzny w przeszłości zniekształcano w bardziej przemyślany sposób, nie prowadzący do spektakularnych skandali /choć za to niezgodnie z przepisami/, nie ma znaczenia usprawiedliwiającego w świetle prawa. Naszym zdaniem i tu URM powinien z urzędu przeprowadzić odpowiednią procedurę w celu przywrócenia nazewnictwa prawidłowego historycznie i etnograficznie.

VII. Podstawa prawna dla przywrócenia prawidłowego nazewnictwa.

Czy ministrowi-szefowi URM przysługuje inicjatywa w zakresie zmian nazw miejscowości. Czy jest ona obligatoryjna.

Trudno nam orzec, czy problem powinien być rozwiązany na podstawie przepisów obowiązujących w latach 1918-1982 czy obecnych. Aktualne przepisy stanowią, że:

"Ustalenie i zmiana nazwy miejscowości /.../ następuje w drodze zarządzenia ministra właściwego do spraw administracji, po

zasięgnięciu opinii właściwej rady gminy./.../ Zarządzenie ogłasza się w Dzienniku Urzędowym RP "Monitor Polski".

/Art. 52, ust. 1 i 2 ustawy z dn. 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej, Dz.U. nr 21, poz. 123/

"Minister-Szef URM realizuje zadania przewidziane w ustawie o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego dla ministra właściwego do spraw administracji."

/Art. 4, ust. 4 ustawy z dn. 12 listopada 1985 o zmianach w organizacji /.../ administracji państwowej, Dz.U. nr 50, poz. 262/

Z w/w przepisów nie wynika /co sugeruje przytoczony na str. 10 artykuł Pani E.Smułkowej - nieoficjalne stanowisko Komisji URM/, że URM rozpatruje tylko wnioski nadesłane przez wojewodów. Wręcz przeciwnie: URM jakby z urzędu, dysponując pomocą owych "sfer naukowych" /których na ogół rada gminy nie posiada/ występuje z inicjatywą poprawienia nazwy urzędowej i dysponując już dokumentacją historyczną i etnograficzną firmowaną przez najlepszych językoznawców-historyków /czyli posiadając racje obiektywne/ zasięga jedynie opinii rady gminy /która może przedstawić swoje racje, oczywiście jakieś inne, subiektywne, nie historyczne i nie etnograficzne/.

Jeśli minister-szef URM zasięga opinii, konsultuje się, to znaczy, że on podejmuje decyzję. Aby zasięgać czyjejs opinii, trzeba mieć już zamysł jakiegoś działania. Zamysł wynikający z nadzorowania z urzędu prawidłowości nazewnictwa. Jeżeli zatem rzeczywiście URM rozpatruje wyłącznie wnioski nadesłane przez wojewodów, czyni tak niezgodnie z cytowaną ustawą, w której czytamy przecież nie "na wniosek właściwej rady gminy", lecz "po zasięgnięciu opinii" - odnośnie przygotowanej już fachowo decyzji.

Czyż dla przywrócenia nazw bieszczadzkich wpłynęło 120 wniosków?

/Nie opinii, bo to całkiem możliwe, lecz właśnie wniosków?/
Oczywiście nie! I dlatego 3 przywrócenia nazw trzeba było odwołać.
"Aż" niecałe 3% nazw prawidłowych nie przyjęło się i wypada zgodzić się z autorką artykułu, iż jest to fakt zastanawiający:
owa skłonność mieszkańców do przyjmowania właściwego nazewnictwa!

Z ustaw wynikają następujące etapy przywracania nazw:

1. Wstępna decyzja ministra /spowodowana uzasadnioną informacją o nieprawidłowościach/.
2. Zaopiniowanie przez GRN /nie wnioskowanie/.
3. Decyzja ostateczna ministra.

Odwracanie takowej procedury na:

1. Wniosek /już nie opinia/ /i nie GRN/ mieszkańców /?/
2. Pismo wojewody /?/
3. Opinia i decyzja jednocześnie URM.

nie wydaje się mieć podstaw prawnych w ustawach, jako aktach prawnych wyższego rzędu aniżeli regulamin wewnętrzny Komisji URM czy przepisy wykonawcze, jeśli takie w ogóle istnieją. Jeszcze bardziej niezgodne z ustawą wydaje się być traktowanie owej "znowelizowanej" naprędce procedury jako jedynej możliwej, co służy zapewne uniknięciu przez URM nadmiaru pracy-casusów do rozpatrzenia. Badań historyczno-językoznawczych nie prowadzi się w GRN czy u wojewody. I na pewno nie na zebraniach wiejskich. Jest to zadanie Komisji, którego z jakichś powodów nie chce ona podjąć. Posługując się prawem powstałym na zasadzie: "sam przecież słyszałem, jak powiedziałem, że rozpatruję tylko wnioski od panów wojewodów..."

Z naszej interpretacji ustawy wynika, że:

1. URM nie jest organem opiniującym /jest nim GRN/, lecz organem decyzyjnym, któremu przysługuje inicjatywa w zakresie zmian nazw.
2. Wspomniana inicjatywa nie jest dobrowolna, lecz obligatoryjna,

gdyż /na podstawie innych przepisów/ urząd państwowy zobowiązany jest zareagować odpowiednio na każde uzasadnione pismo wpływające do niego.

3. URM, nie zaś jakakolwiek instytucja, obowiązany jest przeprowadzić właściwą procedurę od początku do końca.

Kwestia inicjatywy URMi odnośnie zmian nazw jest niezwykle istotna, ponieważ wspomniana wypowiedź prasowa Pani E. Smużkowej /napisana w takiej stylistyce, że są podstawy, by ją uważać za nieoficjalnie wyrażone stanowisko Komisji URM, którego w oficjalnej wersji w żaden sposób uzyskać nie można/ sugeruje, że wobec naturalnej przychylności naukowców z Komisji Ustalania Nazw Miejscowości dla prawidłowego nazewnictwa jedyną przeszkodą w jego przywróceniu jest rzekomo nie przysługująca URMi inicjatywa odnośnie zapoczątkowania właściwej procedury, czyli wydania wstępnej, obiektywnie uzasadnionej decyzji w tej sprawie.

Czy instytucja, która w przeszłości wielokrotnie naruszała prawo, powołująca się na niegdysiejszą epopeję "ożywionej i twórczej /aż zanadto!/ pracy w terenie", może obecnie uniknąć nie tyle odpowiedzialności karnej /bo nie o to przecież chodzi/, co obowiązku naprawienia dotychczasowych zaniedbań i bezprawnych decyzji kryjąc się pod szyldem zaledwie opiniotwórczego i pozbawionego inicjatywy organu?

VIII. Postulowany sposób rozstrzygnięcia sprawy.

Według naszego rozeznania, aby wydać decyzję administracyjną w tej sprawie, należy:

1. Powołać biegłych językoznawców-historyków dla oceny, czy obecne nazwy urzędowe będące początkiem każdego hasła w załącznikach do niniejszej skargi powinny mieć formę podaną na końcu hasła. Biegli nie powinni raczej być związani z Komisją Ustalania Nazw

Miejscowości przy URM, chyba że znalezienie takowych np. w Instytucie Słowianoznawstwa PAN byłoby utrudnione. W tych przypadkach, w których opinia biegłych byłaby tożsama z propozycjami zawartymi w załącznikach wystarczający byłby podział na rubryki "jest" i "powinno być" i umieszczenie w nich odpowiednich nazw miejscowych. Natomiast w przypadkach rozbieżności z załącznikami do niniejszej skargi, opinia biegłych powinna być szczegółowo uzasadniona, sporządzona na piśmie i ostatecznie doręczona również stronie wnoszącej skargę. Chodzi tu o to, by biegli potraktowali sprawę poważnie, wiedząc, że np. stwierdzenie na piśmie, iż obecny Górny Gród to historyczny Górny Grad pozostanie zapisane i skompromituje ich na zawsze. Oczywiście początkujący asystenci takiej kompromitacji mogą się nie przerazić, toteż w zespole biegłych powinny znajdować się uznane autorytety naukowe a ich opinia nie może być anonimowa. Biegli powinni zabrać głos tylko odnośnie określenia form nazw prawidłowych historycznie i etnograficznie, nie zaś wypowiadać się na tematy w rodzaju "czy warto przywracać prawidłowe nazwy", itd. Liczymy na to, że obecny skład Komisji nie będzie utrudniać pozytywnego załatwienia sprawy tym bardziej, że opracowanie załączników-wstępnej decyzji wymagało ogromnej pracy /gratis/, za którą, choć źle, czyli w ogóle niewykonaną, poprzedni jej członkowie zainkasowali wynagrodzenia a dziś otrzymują emerytury. Nowe zaś kierownictwo przez swą bierność zdaje się bronić mylnie pojętego "honoru instytucji-osoby prawnej". Dlatego nie spór merytoryczny, którego nie ma, lecz inercja decyzyjna URM jest przedmiotem niniejszej skargi.

2. Ustalić, czy w świetle przepisów przytoczonych w rozdz.VII na str. 14 niniejszej skargi Urzędowi Rady Ministrów /Ministrowi-Szefowi URM/ przysługuje inicjatywa w zakresie zmian nazw miejscowości i czy wobec zaistniałych naruszeń prawa ze strony

URM i widocznych zaniedbań jest to inicjatywa dobrowolna czy obligatoryjna.

3. Wydać decyzję zobowiązującą Ministra-Szefa URM do nadania obecnie obowiązującym nazwom urzędowym formy zgodnej z opinią biegłych i załącznikami do niniejszej skargi w ściśle określonym terminie, np. 4 miesiące od daty wydania decyzji przez Naczelny Sąd Administracyjny. Minister-Szef URM zwracając się ewentualnie do odpowiednich GRN z prośbą o opinię powinien wyraźnie zaznaczyć, że chodzi o przywrócenie nazewnictwa prawidłowego historycznie i etnograficznie przeprowadzane na podstawie decyzji NSA. W przeciwnym razie GRN /szczególnie te nie posiadające w swym składzie historyków-językoznawców i etnografów/ mogą być zdezorientowane co do celu i przyczyn proponowanych zmian. Oczywiście opinia GRN, jak każda inna, nie może być wiążąca dla URM sama przez się, lecz zależnie od jej treści: jeśli np. GRN zaopiniuje zamiar zmiany nazwy danej miejscowości negatywnie, podając jako przyczynę konieczność zmiany pieczętki sołtysa czy przemalowania drogowskazu lub /wyczuwając małą wagę takich argumentów/ powołując się na urzędowe "przyjęcie się" zniekształconych nazw, należy takie argumenty odrzucić. Nawet ten ostatni wbrew pozorom jest sprawdzalny, gdyż nazwy miejscowości używane przez mieszkańców figurują w katalogu Instytutu Słowianoznawstwa PAN i Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM a ponadto były publikowane w wydawnictwach Ossolineum /i są przytoczone w załącznikach do niniejszej skargi/. Zrozumiałe chyba jest, że ^{(nawet} jeśli część mieszkańców używa nazwy zniekształconej zaś część prawidłowej, nazwą urzędową powinna być ta ostatnia. Toteż gdyby urzędnicy z GRN twierdzili, że nazw historycznych nikt już w praktyce nie używa, trzeba to skonfrontować w każdym wypadku ze źródłami dostępnymi PAN i przytoczonymi na końcu załączników. Przywrócenie prawidłowych nazw powinno być ogłoszone w "Monitorze Polskim" zaś ze względu na ilość

przypadków może się odbyć w dwóch etapach: nazwy z załączników 1a i 1b oraz 2a i 2b.

x x x

Wszystkie dotychczasowe próby naprawienia nazewniczych szkód na Białostocczyźnie sprowadzały się do sygnalizowania tego problemu różnym instytucjom państwowym bezpośrednio lub za pośrednictwem prasy.

Wywoływało to trojaka reakcję:

- Stanowcze twierdzenie, iż stan urzędowej toponimii jest bez zarzutu.
- Są pewne "wypaczenia i niedociągnięcia", lecz są one nienaprawialne, gdyż odnośne urzędy nie dysponują odpowiednimi instrumentami prawnymi /nie dla zniekształcania nazw oczywiście - do tego przepisy zawsze były/.
- Brak reakcji - niemożliwej do uzyskania bez decyzji Sądu /równoznaczny chyba z poczuciem winy/, jak w przypadku memoriału skierowanego w 1987 r. do Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM przez Białoruskie Zrzeszenie Studentów. /Tak łatwo było wówczas odpisać, że memoriał jest nieuzasadniony - lecz szanujący się naukowiec tego nie uczyni, zaś urzędnik - okazuje się - nie musi.../

Dotychczas URM zdawał się uważać, że wystarczy ignorować protesty, a cała sprawa nawet jeśli nie ucichnie, to przynajmniej utkwie w martwym punkcie. /W końcu nie wyciszenie problemu, lecz stan faktyczny jest istotny, a ten, jak dotąd, jest nie do podważenia.../

Do tej pory urzędnicy administracji państwowej różnych szczebli mogli dowolnie zmieniać nazwy miejscowości, zaś kiedy sprawa nabrała rozgłosu, nawet sam URM rzekomo nic nie mógł na to poradzić.

Spodziewamy się, że dzięki decyzji Naczelnego Sądu Administracyj-

nego teraz będzie dokładnie odwrotnie: niekompetentni urzędnicy przestaną bezkarnie znęcać się nad oficjalną toponimią, zaś Urząd Rady Ministrów okaże się instytucją z bardzo dużymi uprawnieniami, również w dziedzinie przywracania prawidłowego nazewnictwa!

Idea skierowania sprawy do rozstrzygnięcia przez Naczelny Sąd Administracyjny zrodziła się z przeświadczenia, że nawet ściśle naukowe, zdawałoby się, racje, można niekiedy przełożyć na język prawa /co uczyniliśmy najlepiej, jak umieliśmy/ i, w obecnej szczególnie sytuacji, jest to nie tyle najpewniejsza i najsolidniejsza, co wprost jedyna droga dla ich wyegzekwowania.

Otrzymuje:

Naczelny Sąd Administracyjny - 2 egz.

Białoruskie Towarzystwo
HISTORYCZNE
Białystok, ul. Suraska 1

A. Mironowicz

Białoruskie
Zjednoczenie Demokratyczne (BZD)
PRZEWODNICZĄCY
Rady Głównej BZD
OLEG ŁATYSZONK

Sokrat Janowicz
pisarz białoruski RP.

RADA GŁÓWNA
Związku Młodzieży Białoruskiej
15-001 Białystok
ul. Suraska 1, skr. pocz. 262

PRZEWODNICZĄCY
Związku Młodzieży Białoruskiej
Bogdan Simonenko

Leon Tarasewicz
artyściści malarski

CZASOPIS
15-001 Białystok
ul. Suraska 1
skr. pocz. 262

Josyf Kalina

STOWARZYSZENIE
DZIENNIKARZY BIAŁORUSKICH
w Białymstoku

Mary Chmielowa

Białoruskie Stowarzyszenie
Literackie „BIAŁOWIEŻA”
ul. Suraska 1
15-950 Białystok

*Josyf Kalina*²⁷⁻



Nazwy zmieniające w latach 1918-1982, posiadające w tym okresie przez pewien czas postać prawidłową, zgodną z polską historyczną konwencją ich zapisu a obecnie zniekształcone.

Uwagi: Jako hasło występuje obecna nazwa urzędowa podana wg "Wykazu urzędowych nazw miejscowości w Polsce", GUS, Warszawa 1980-1982, t.I-III.

m. - nazwa używana przez mieszkańców.

č=cz, š=sz, ž=ż, ū=u niezgłoskotwórcze, jak w słowie aula.

Przy formach nazw podane są tylko daty lub symbol źródła /skrótów źródeł podane osobno/.

Jako ostatnia podana jest nazwa prawidłowa historycznie i etnograficznie.

1. BIAŁY ŁUG 1982, 1967, 1962, 1938, Biały Łuh 1924, SG XV I 132, Łuh Biały SG XV II 280, Biały Łuh 1601 W 43, m. Bieły Łuh, -łaho -hu; BIAŁY ŁUH, -łego -hu.
2. DŁUGI ŁUG 1982, 1967, 1962, Długi Łuh 1938, 1924, DługiŁug SG II 38, Długi-Lug 1859, Dołhy Łuh XVII w. W 54, Dołhi Łuh 1601 W 43, m. Dołhi Łuh, -haho -hu; DŁUGI /DOŁHI/ ŁUH.
3. LITWINOWY ŁUG 1982, Litwin-Ług 1967, 1962, Litwin-Łuh 1938, Litwin Łuh 1924, m. Litvin Łuh, -naha -hu; LITWIN/OWY/ ŁUH, -nowego -hu.
4. KOZŁOWY ŁUG 1982, 1967, 1962, Kozłowy Łuh 1938, 1924, SG XV II 150, m. Kazłou Łuh, -ovaho -hu; KOZŁOWY ŁUH, -wego -hu.
5. KOZŁOWY ŁUG 1982, Kozłowy Łuh 1967, Kozłowy Ług 1962, Kozłowy Ług /Łuh/ wieś, gm. Szudziałowo 1938, Kozłowy Łuh 1924, Łuh Kozłowy SG XV II 280, m. Kazłou Łuh, -ovaho -hu; KOZŁOWY ŁUH, -wego -hu. /Przy dacie 1938 mamy jeden z wielu przykładów wspomnianego "wślizgiwania się" w zmianę nazwy, w sposób stosowany jedynie na Białostocczyźnie./
6. WRONI ŁUG 1982, 1967, 1962, Wroni Łuh 1938, 1924, Wroni al. Woroni Łuh SG XIV 50, m. Var'oni Łuh, -niaho -hu; WRONI /WRONI/ ŁUH, -niego -hu.
7. DZIEWICZY ŁUG 1982, 1967, 1962, Dziewiczy Łuh 1938, 1924, m. Dzievičy Łuh, -čaho -hu; DZIEWICZY ŁUH, -czego -hu.
8. BINDZIUGA 1982, Będziuga /Bindziuha/ 1962, Bindziuha 1938, 1924, Biędziuha 1784, Bińdziucha XVIII w. W 61, m. Bindziuha, -hi K; BINDZIUHA, -hy. /Tu z kolei zauważamy brak ciągłości występowania nazwy w oficjalnych spisach, zjawisko często występujące i spowodowane zapewne zakłopotaniem przy wyborze jednej z wielu proponowanych przez różne urzędy form. W spisie z 1967 r. umieszczano nierzadko dwie formy hasła, czasem ...żadnej./

- 2-
9. BOGDANIEC 1982, Bohdaniec 1967, Bogdaniec 1962, Bogdanowszczyzna SG XV I 178, m. Bohdaniec, -ńca K; BOHDANIEC, -ńca.
 10. BOGUSZE 1982, 1967, 1962, Bohusze wieś, gm. Sokółka 1938, 1924, SG I 292, 1859, Bohusze Stare 1569 W 39, m. Bohuśy, -uś; BOHUSZE, -usz.
 11. GREDELE 1982, 1967, Gredale 1962, Hredele /Gredale/ 1938, Hredele 1924, SG XV I 590, 1772, 1661-1664, 1576, m. Hredele, -lōū K; HREDELE, -lów.
 12. GRYMIACZKI 1982, 1967, 1962, Grymiaczki /Hrymiaczki/ 1938, Hrymiaczki 1924, SG III 194, Hremiaczka SG XV I 590, Grzymiaci 1859, Hrymiaczki XVII w. W 55, m. Hrymiački, -kaū; HRYMIACZKI, -ków.
 13. GUSZCZEWINA 1982, 1967, 1962, Huszczewina 1938, 1924, SG XV I 603, 1859, 1796, w Huszczaru 1792, m. Husčevina, -nyK; HUSZCZEWINA, -ny.
 14. KRUGLANY 1982, 1967, 1962, Kruhłany 1938, 1924, SG IV 723, SG XV II 170, 1859, m. Kruhłany, -lan; KRUGLANY, -an.
 15. KRĄGLE 1982, Kruhłe 1967, 1962, 1938, 1924 wieś gm. Białowieża, SG XV II 170, 1639, w Kruhłym 1795, 1792, m. Kruhłe, -łoho K; KRUGŁE, -łego.
 16. KRUGŁO, -łego /?/ 1982, 1967, 1962, Kruhłe /Krugło/ 1938, Kruhłe wieś gm. Dąbrowa 1924, Kruhła SG XV II 170, Kruhło SG IV 724, Kruhła 1911, 1859, Kruhłe 1569 W 39, m. Kruhło, -łaho; KRUGŁE, -łego.
 17. KRUGŁY LASEK 1982, Kruhły Lasek 1967, Krugły Lasek /Kruhły Lasek/ 1962, Kruhły Lasek 1938, 1924, Lasek Kruhły SG II 211, Krągły Lasek 1859, m. Kruhły Lesak, -łaha -ska K; KRUGŁY LASEK, -łego -sku.
 18. POGREBY 1982, 1967, 1962, Pogreby /Pohreby/ 1938, Pohreby 1924, od Pohrebów 1560, m. Pohryby, -buv K; POHREBY, -bów.
 19. DAWIDOWICZE 1982, 1967, 1962, Dawidowce 1938, 1924, Dawidowice-Strzelce SG XV I 391, Strelce 1859, Strzelce 1808, Dawidowce 1772, 1661-1664, Dawidowo 1616, 1576, m. Strylcie, -cioū lub Davidoūci, -cioū K; DAWIDOWCE, -ców.
 20. JEZIERZYSK 1982, 1967, 1962, Jeziorysko 1938, 1924, SG XV II 21, m. Aziarysko, -ka; OZIERYSKO /JEZIORYSKO/, -ka.
 21. ORZECZOWICZE 1982, Orzechowice 1967, Orzechowice 1962, Orechwicze, oraz: Orzechowice, patrz Orechwicze 1938, Orzechowice ale w indeksie: Orechwicze 1924, Orzechwicze SG XV II 414, 1775-1789, 1772, 1576, Orchwice 1602, m. Orčhvičy, -ič K; ORECHWICZE, -icz.
 22. TRZESCIANKA 1982, 1967, 1962, Trześcianka /Trościanica/ 1938, Trościanica 1924, Trościanka 1911, Trostianica, Trościanica SG XV II 668, Trościanica SG XII 504, 1772, 1661-1664, 1602, 1546 W 18, Trosczianicza 1576, m. Trościanka, -ki K; TROSCIANICA, -cy. /Należałoby przywrócić nazwę Trościanica, gdyż ewentualna nazwa Trościanka nie ma tak długiej tradycji historycznej i jest właściwą nazwą innej miejscowości, koło Sokółki./

23. TRZCIANKA 1982, 1967, 1962, Trościanka 1938, 1924, SG XV II 663. Trościanka, Trostjanka SG XII 509, Trościanka XVII w. W 53, m. Traścianka, -ki; TROŚCIANKA, -ki.
24. PODTRZCIANKA 1982, 1967, 1962, Trościanka kolonia i leśniczówka gm. Sokolany 1938, 1924, SG XV II 663, m. Padtraścianka, -ki; PODTROŚCIANKA, -ki.
25. NOWE TRZCIANO 1982, Trzcianno Nowe 1967, Trzcianno Nowe 1962, Trzcianno /Trościano/ Nowe 1938, Trościano Nowe kolonia gm. Szudziałowo 1924, Trościano przys. SG XII 509, m. Nowaje Traścianoje, -vaho -noho; NOWE TROŚCIANO, -wego -na / lub /NOWE TROŚCIANE, -wego -nego./
26. STARE TRZCIANO 1982, Trzcianno Stare 1967, Trzcianno Stare 1962, Trzcianno /Trościano/ Stare 1938, Trościano Stare 1924, Trościano SG XII 509, Trościano, ob. Trościano SG XV II 663, m. Starboje Traścianoje, -r'oho -noho; STARE TROŚCIANO, -rego -na /lub SPARE TROŚCIANE, -rego -nego./
27. DĘBOWIK 1982, Dubowik 1967, 1962, m. Dubavik, -ka; DUBOWIK, -ka.
28. MIĘKISZE 1982, 1967, 1962, Miakisz 1938, 1924, SG XV II 331, 1790, 1676, Miakisse 1580, młyn Philipa Miakiszewica 1560, m. Miakiśy, -kiś K; MIAKISZE, -kisz. /Wprawdzie są historyczne zapisy w formie Miękisze, lecz nie zapominajmy o tym, że występują one w polskich dokumentach i w takim wypadku o formie obecnej nazwy urzędowej powinna rozstrzygać nazwa używana przez mieszkańców./
29. SIOŁKO 1982, Siołko 1967, 1962, 1938, 1924, SG X 662, m. Siołko, -ka; SIOŁKO, -ka.
30. ŁANCZYNO 1982, Łanczyno 1967, 1962, XVIII w., m. Łančyno, -na K; ŁANCZYNO, -na.
31. PUCISKA 1982, Putyska 1962, Putyski 1924, SG IX 323; 1775-1789, w Putyskach 1676, Putyska albo Wygony 1659, na kopaniach Putyszcz 1640, Putyska 1632, Puciski 1609, m. Putyska, -isk K; PUTYSKA, -isk.
32. SUCHYNICZE 1982, 1967, 1962, Suchynicze 1938, 1924, Suchenice, Suchynicze SG XV II 629, Suchenice 1859, Suchynicze XV w. W 43, m. Suchiničy, -ič; SUCHYNICZE, -icz.
33. HRYNIEWICZE DUŻE 1982, 1967, 1962, Hryniewiczze Wielkie 1938, 1924, SG XV I 595, 1790, Hryniewiczze Wielkie 1676, m. Hryniewičy Wieliki, -ič K.; HRYNIEWICZE WIELKIE, -icz -ich. / Nie jest rzeczą administracji oceniać, czy dana wieś jest rzeczywiście wielka. Trzeba po prostu uszanować tradycję historyczną i nie nazywać wsi "Wielkiej" "Dużą", czyli po białorusku: silną.../
34. DUBNICA KURPIOWSKA 1982, Dubnica 1962, Dubnica Mała 1938, 1924,

Dubnica SG XV I 446, Dubnica Mała XV-XVI w. W 29, m. Dubnica, -cy ; DUBNICA, -cy. / Dodawanie przymiotnika do nazwy ma miejsce zazwyczaj wtedy, gdy trzeba odróżnić dwie miejscowości o tej samej nazwie. Ponieważ jednak innej Dubnicy w Polsce nie ma, zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż miała to być Dębica K. i utajnionym poczynaniom w tym kierunku służyło zapewne zniknięcie w ogóle tej miejscowości ze spisu z 1967 r. Dubnica oczywiście nie leży na obszarze Kurpi./

35. KLEJNIKI 1982, 1967, 1962, Kleniki 1938, Klejniki 1924, Kleniki SG XV II 82, Klenniki 1775-1789, m. Kleniki, -ik K; KLENIKI, -ik.
36. PODSUTKI 1982, 1967, 1962, Podsutki 1938, 1924, SG VIII 473, m. Padsutki, -kaū ; PODSUDKI, -ków.
37. OSOWICZE 1982, Usowicze 1967, Usowicze /Osowicze/ 1962, Usowicze 1938, 1924, SG XII 841, 1784, m. Osoviče, -ič K; OSOWICZE, -icz. / Wprawdzie nazwa Osowicze używana jest przez mieszkańców, lecz poza brakiem tradycji historycznej ma ona tę wadę, że jest nieprawidłowa etymologicznie./
38. CZARTAJEW 1982, 1967, 1962, Czartajewo 1938, 1924, SG XV I 573 1859, 1794, 1676, 1580, m. Čartajev, -va K; CZARTAJEWO, -wa.
39. DZIADKOWICE 1982, 1967, Dziatkowice 1962, Dziadkowice 1938, Dziadkowicze 1924, Dziatkowice SG XV I 461, Dziadkowice 1676, Diadkowiczy 1536-1539, Dziadkowicze 1431, m. Dziadkovice, -ic K; DZIADKOWICZE, -icz.
40. BILWINKI 1982, Bilwiny 1967, 1924, SG XV I 154, 1808, 1795, 1781, 1744, m. Bilvine, -nbū K; BILWINY, -nów.
41. DOBROWODA 1982, Dobrywoda 1967, 1962, Dobrywody 1938, 1924, SG XV I 419, Dobre Wody 1859, Dobrywoda, z Dobrywody 1784, Dobrawoda 1676, Dobra Woda 1661-1664, 1576, na Dobrej Wodzie 1560, m. Dobryvoda, -dy K; DOBRYWODA, -dy.
42. HAJDUKOWSZCZYŻNA 1982, Hajdukowszczyzna 1967, 1962, 1938, 1924, SG XV I 548, 1775-1789, m. Hajdakoušćyna, -ny K; HAJDAKOWSZCZYŻNA, -ny.
43. BOROWE, -wego 1982, Borowiki 1967, Borowe /Borowniki/ 1962, Borowe, Borowiki 1938, 1924, Borowe SG XV I 210, m. Borovyje, -vých K; BOROWE, -wych. /Obecny dopełniacz urzędowy jest niewłaściwy./
44. SIERUCIOWCE 1982, Sieruciofce 1967, Sieruciofce, Siuruciofce 1962, Sieruciofce SG XV II 587, Siruzowsze 1808, Syruciofce czyli Bobra 1784, Sieruciofce 1744, m. Sirucioŭcy, -coū K; SIRUCIOWCE, -wców.

Załącznik nr 1b

Nazwy zmieniane w latach 1918-1982, nie posiadające jednak w tym czasie postaci prawidłowej.

1. GÓRNY GRÓD 1982, 1967, 1962, Górny Gród 1938, Gurzynów Gród, Hurynów SG XV I 547, Gurzynow Gród 1859, Hurynow Hrud 1794, m. Hurn^oušćyna, -ny K; HURYNOWY HRUD, -wego -du.
/Słowo hrud oznacza suche, wyżej położone miejsce na podmokłym terenie./
2. BOBKÓW-GRÓD 1982, Bobków Gród 1967, Bobków Gród 1962, Bobków Gród 1938, Bobków Gród 1924, m. Bobkaū Hrud, -aveho -du ; BOBKOWY HRUD, -wego -du.
3. GRÓDEK 1982, 1967, 1962, 1938, 1924, m. Hrudki, -dök K; HRUDKI, -dek. /Obecna nazwa miejscowości ma postać Grudki, zaś jej zmiana została ogłoszona w Monitorze Polskim nr 35 z 1989 r. Jest to jedyna nazwa zawarta w niniejszych załącznikach, której zmianę ogłoszono! /
4. KUCHMY-KOWALEWGRÓD 1962, Kuchmy-Kowalowy Gród 1938, 1924, m. Zamosty, -tów K; KOWALOWY HRUD, -wego -du.
5. SAWINY GRÓD 1982, Dubiny-Sowinny Grunt /Sawin Gród/ 1962, Dubiny-Sowinygrunt 1967, Sowin Gród 1938, 1924, Gród Sowi SG XV I 535, Sowi Grunt 1859, na Sawinym Hrudzie 1792, m. Pojedynaki, -ak lub Saviny Hrud K; SAWIN/Y/ HRUD, -nego -du.
/Nazwa pochodzi od imienia Sawa./
6. HAŁY-ŁUG 1982, Hały Ług 1967, 1962, Hoły Łuh XVII w. W 53, m. Hoły Łuh, -łaho -hu; Hoły Łuh, -łego -hu.
7. BIAŁOGORCE 1982, Białogórce 1967, Białogorce 1962, Białogórce 1938, 1924, SG XV I 126, Białohorce 1744, 1578, Nietupa alias Białohorce 1708, m. Biełahorcy, -caū, biełahorski K, A; BIAŁOHORCE, -ców.
8. DZIEGIELE 1962, Dziegiele 1938, 1924, Dziehieie, Dziehyle 1623, 1750, Dziahile XVI w. W 48, m. Dziahile, -lōū; DZIAHILE, -lów albo DZIEHIELE, -lów.
9. GENIUSZE 1982, Gieniusze 1967, Geniusze 1962, 1938, 1924, Gieniusze SG XV I 496, 1859, m. Hienijuśy, -uś; HIENIUSZE, -usz.
/Obecna nazwa urzędowa to, nieodosobnione zresztą, kpiny z mieszkańców - cóż, za urzędowym biurkiem tak nudno...Nazwa pochodzi od imienia Hieniusz. Do dziś na drogowskazie jest nazwa z 1967r. - mieszkańcy wcale geniuszami się nie czują.../
10. GONCZARY 1982, 1967, 1962, Gończary 1938, 1924, Honczary 1859, Hanczary 1784, m. Hanc̣ary, -rōū K; HANCZARY, -rów.
/Nazwa pochodzi od hanczar - garncarz./
11. GRODZISKO 1982, 1967, 1962, 1938, Grodzisk kol. gm. Szudziałowo

25. Wierzchjedlina 1982, 1962, Wierzch-Jedlina 1967, 1938, 1924, Wierch Jedlina SG XIII 381, m. Vierchjalina, -ny; WIERCHJEDLINA, -ny.
26. WIERZCHSOKOLE 1967, Wierch Sokole 1962, Wierzchsokole 1938, 1924, Wierch Sokole SG XV II 291, m. Vierchsokole, -la K; WIERCHSOKOLE, -la.
27. WIERCH-TOPOLANY, -chu -an 1982, Wierch Topolany 1962, Wierzch-topolany 1938, 1924, Wierch-Topolany SG XV II 660, m. Vierchtopolany, -an K; WIERCHTOPOLANY, -an.
28. ZWIERŻANY 1982, Zwierzany 1967, 1962, 1938, 1924, SG XIV 683, Swirzany 1859, 1808, Zwierzany 1784, Zwierzdziany 1744, Zwierzdziany 1708, Zwierzdziany 1679, Zwierzdzie 1650, m. Zwierzdzianie, -an K; ZWIERŻDZIANY, -an. / "dz" występuje w zapisach najdawniejszych i, co jest regułą, we współczesnej nazwie używanej przez mieszkańców. /
29. ELIASZUKI 1982, 1967, 1962, Ejlaszuki 1938, Eliaszuki 1924, Iliaszuki SG XV I 607, 1859, m. Laśuki, -kū K; LASZUKI lub ILIASZUKI, -ków. /Nazwa pochodzi od imienia Ilia. /
30. SOFIPOL 1982, 1967, 1962, 1938, Sofipol /Perejma/ 1924, Zofipol, Sofipol SG XIV 658, Perejma 1759, m. Piarlejma, Pierlejma, -my K; PIAREJMA /PIEREJMA/, -my.
31. CZECHY ORLAŃSKIE 1982, 1967, 1962, Czechy wieś gm. Orła 1938, 1924, Czochoy SG XV I 377, 1859, 1775-1789, 1676, 1616, 1560, m. Čochi, -choū K; CZOCHY, -chów.
32. KRASNA WIEŚ 1982, Krasna Wieś /Krasnowieś/ 1962, Krasna Wieś 1938, 1924, SG XV II 157, Krasna 1790, Krasne 1577, m. Krasne Seło, -noho -ła K; KRASNE SIOŁO, -nego -ła. /I tutaj najdawniejszy zapis i nazwa używana przez mieszkańców są zgodne. /
33. NIKIFOROWSZCZYŻNA 1982, 1967, Nikiforowszczyzna /Aleksiejuki/ 1962, Nikiforowszczyzna 1938, 1924, Dmitruki-Niczyporowszczyzna SG XV I 414, m. Liksijuki, -kū K; NICZYPOROWSZCZYŻNA, -ny lub ALEKSIEJUKI, -ków.
34. JELONKA 1982, 1967, 1962, Jedlinka os. gm. Masiewo 1938, 1924, Jelenka SG XV II 17, ¹⁸⁵⁹ 1639, m. Jelanka, -ki K; JELANKA, -ki.
35. PODCERKWA 1982, Podcerkiew, Podcerkwa /osobne hasła! / 1967, Podcerkwa 1962, Podcerkiew 1938, 1924, Pocerkwow 1693, m. Pocerkwvy, -voū K; POCERKWI, -wów.
36. CHOMONTOWCE 1982, 1962, Chomontowice 1967, Chomentowce 1938, 1924, SG I 632, Komotowce 1784, m. Komataūcy, -caū K; KOMATOWCE, -wców. /nazwa pochodzi od jaćwieskiego "Komat" / I tu zapis najstarszy zgodny jest z nazwą używaną przez mieszkańców. /

37. GOLAKOWA SZYJA 1982-1962, Golikowa Szyja 1938, Golakowa Szyja 1924, Holakowa Szyja SG XV I 565, 1795, 1775-1789, XVIII w. W 59, m. Holakova Syja, -koi -yi K; HOLAKOWA SZYJA, -wej -yi.
38. RZEPISKI 1982-1962, Rzepiska 1938, Rzepiski 1924, Repiski SG IX 618, 1775-1789, m. Repiska, -sk K; REPISKI, -sk.
/Obecna nazwa urzędowa poza tym, że jest nieprawidłowa, dubluje się z inną nazwą miejscowości znajdującej się w woj. białostockim./
39. POKANIEWO-OSTRÓW 1982, Pokaniewo-Ostrówek 1967, 1962, Pokaniewo 1938, 1924, Ostrowek 1664, m. Ostrovo, -va K; POKANIEWO-OSTROWO, -wa -wa.
40. AULAKOWSZCZYŻNA 1982, Alekowszczyzna 1967, Aulekowszczyzna /Aulakowszczyzna/ 1962, Aulekowszczyzna /Holakowszczyzna/1938, 1924, Holakowszczyzna 1911, SG XV I 565, 1859, m. Halakoušćyna, -ny K; HOLAKOWSZCZYŻNA, -ny.
41. ROGOŻYNEK 1982-1962, Rogożyniec 1938, 1924, Rogożynek al. Rohożynek SG IX 685, Rohożyniec 1859, m. Haražyn'ok, -ka; ROHOŻYNEK, -nka.
42. RADECZYŻNA 1962, Radczyzna 1938, 1924, m. Radečćyna, -ny K; RADECZYŻNA, -ny. /Por. Radczyzna woj. tarnobrzeskie 1982./
43. ŁYSAKOWSZCZYŻNA 1967, Łysowszczyzna 1938, 1924, SG XV II 287, m. Łysovšćyna, -ny K; ŁYSOWSZCZYŻNA, (Łysowszczyzna), -ny.
44. BRZozowy HRUD 1982, Brzozowy Grud 1967-1924, Brzozowy al. Bere-zowy Grud SG XV I 250, m. Biar'bzau Hrud, -vaho -du; BEREZOWY HRUD, -wego -du.
45. BOGUSZOWSKI WYGON 1967, Bohuszewski Wygon SG XV I 185, m. Bahušouški Vyhan, -kaho -na; BOHUSZOWSKI WYGON, -kiego -nu.
46. WÓLKA NURZECKA 1982-1962, Wólka 1938, 1924, Wólka Nurecka SG XIII 850, m. Volka, -ki K; WÓLKA NURECKA, -ki -kiej.

Załącznik nr 2a

Nazwy nie zmieniane w latach 1918-1982, jednak ustalone w sposób nieprawidłowy zarówno brzmieniowo jak i znaczeniowo.

1. JUSZKOWY GRÓD 1982-1924, SG XV II 35, Juszkowy Hrud 1784, Juskiewicz Hrud 1623, m. Juškoū Hrud, -oho -da K; JUSZKOWY HRUD, -wego -du.
2. GRÓDKI przys. gr. Szymki 1967, 1962, m. Hrudki, -koū K; HRUDKI, -ków.
3. SAMOGRÓD pohost g. Zubryca SG XV II 571, m. Samehrud, -du; SAMOHRUD, -du. /Wprawdzie nie jest to nazwa miejscowości figurująca w ogólnie dostępnych spisach, tym niemniej znajduje się ona na szczegółowych mapach i jako taka podlega ustaleniom Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy URM./
4. GRUDY kol. gr. Górzany 1967, 1962, 1938, 1924, m. Hrudy, -doū; HRUDY, -dów. / Jest to nierzadki przypadek zniknięcia nazwy z urzędowego spisu. Jednak miejscowość powinna mieć ustaloną nazwę prawidłową./
5. BOHONIKI 1982-1924, m. Bahonniki, -ik; BAHONNIKI, -ik. /Nazwa pochodzi od słów bagno, bagienniki./
6. HOŻNA 1982-1924, Gozna, Hozna SG XV I 528, Hwozna 1674, m. Hvozna, -noii K; HWOZNA, -nej.
7. SOLNIKI 1982-1924, Górki, Solniki al. Solniki SG XV I 520, Salniki 1795, Solniki 1784, m. Salniki, -koū K; SALNIKI, -ków. /Nazwa pochodzi od salnik-handlarz sadłem. Obecnie są dwie miejscowości o nazwie Solniki. Jedna z nich, należąca dawniej do gm. Zabłudów powinna nazywać się Salniki./
8. CHŁODNE WŁÓKI 1982-1924, Chłodnowłoki Podsoroczyno SG XV I 306, Obręb Kłodny 1601 W 44, m. Kałodnyja Wałoki, -nych -ok; KŁODNE WŁÓKI, -nych -ók. /Obecna nazwa urzędowa jest zupełnie bezsensowna i można by ją uznać za kolejny biurowy żart./
9. JELONKA 1982-1924, Jelanka SG XV II 17, 1658, Jedlanka 1676, Jelonka 1775-1789, 1576, m. Jelanka, -ki K; JELANKA, -ki. ^{por. N.34} _{z kat. 1b}
10. JADŹWINY 1967-1928, m. Jaźwiny, -in K; JAZWINY, -in.
11. PODGAJE 1982-1962, Skilonze 1808, Szkiładzie 1784, m. Skiładzie, -dziōū K; SZKIŁANDZIE, -dziów. / "a" etymologiczne/
12. RADZIWIŁŁÓWKA 1982-1924, SG XV I 16, Radziłówka 1859, Radziłowka 1616, 1576, m. Radziūka, -ki K; RADZIŁÓWKA, -ki.
13. BYSTRE, -rych 1982, 1967, 1962, 1938, 1924, Bystry 1911, SG XV I 287, 1859, Bystrów, z Bystrowa 1775, Bystry 1592, m. Bystry, -ruū K; BYSTRY, -rów.
14. CHRABOSTÓWKA 1982-1924, Chrabustówka SG XV I 326, m. Chrabustoūka, -ki; CHRABUSTÓWKA, -ki. /Nazwa pochodzi od: chrabust./

Załącznik nr 2b

Nazwy nie zmieniane w latach 1918-1982, ustalone nieprawidłowo pod względem brzmieniowym.

1. LUBEJKI 1982-1924, SG XV I 241, Lubeyki 1784, Lubieyki 1676, 1558, m. Lubiejki, -ejk K; LUBIEJKI, -jek.
2. ZWIERKI 1982-1924, Zwierki, Zwirki SG XIV 682, m. Żwierki, -koū K; ZWIERKI, -ków.
3. KUPLISK 1982-1924, Kupliski 1911, Kupliska SG III 888, m. Kuplisko, -ka, kupliścanski A; KUPLISKO, -ka.
4. MINCE 1982-1924, SG XV II 336, Mince 1784, w Mincach 1676, m. Mincy, -coū K; MINCE, -ców.
5. ARBASY DUŻE 1982, Arbasy 1967-1924, Horbasy, Harbasy SG XV I 574, Harbasy 1676, 1569, m. Arbasy Duże, -as -zych K; HARBASY, -as.
6. CHYTRA 1982-1924, SG XV I 335, Chitra 1772, 1676, m. Chitra, -troi K; CHITRA, -trej.
7. SŁOJKA 1982-1924, SG X 813, Słojki, Słojka SG XV II 596, m. Słojka, -ki; SŁOJKA, -ki.
8. OSTRÓW POŁUDNIOWY 1982-1924, SG XV II 421, Ostrowo 1911, m. Pałudniowaja Vostravo, -vaho -va A; OSTROWO/POŁUDNIOWE/, -wa -wego.
9. OSTRÓW PÓLNOČNY 1982, 1967, 1962, 1938, 1924, SG XV II 421, Ostrowo 1911, m. Paun'ocnaja Vostravo, -naho -va A; OSTROWO /PÓLNOČNE/, -wa -nego. /Przymiotniki zostały dodane do nazwy urzędowo. Faktycznie jest to jedna miejscowość./
10. NOWY OSTRÓW 1982, Ostrów Nowy 1967-1924, SG XV II 421, m. Novaja Vostravo, -vaho -va; NOWE OSTROWO, -wego -wa. /Nazwy typu Ostrowo tolerowane są urzędowo np. w Wielkopolsce, natomiast na Białostoc- czyźnie z 4 tego typu nazw wszystkie mają jak dotąd postać Ostrów!./
11. PIEROŻKI 1982-1924, Pirozki SG XV II 454, Mały Ostrów-Pirożki XVI w. W 40, m. Pirażkile, -koū; PIROŻKI, -ków.
12. CZERWONKA 1982-1924, 1911, Czyrwonka 1897, m. Čyrvonka, -ki; CZYRWONKA, -ki. /Obecna nazwa jest nieco ośmieszająca./
13. STARE LEŚNE BOHATERY 1982, Bohatery Leśne Stare 1967-1924, Bohatery Leśne, Mapa woj. białostockiego, Warszawa 1972, Bohatery XVI w. W J, m. Bahatyrŷy, -roū; BOHATYRY, -rów.
14. BIAŁOUSY 1982-1924, SG I 124, Biełousy SG XV I 144, m. Biełausy, -us; BIEŁOUSY, -us.
15. WIERZCHOWSKIE 1982-1924, SG XIII 415, Wierszchowskie 1859, m. Verchoūskie, -koho K; WIERZCHOWSKIE, -kiego.
16. WIERZCHŁOWCE 1982-1924, Wierchłowce SG XIII 381, m. Vierchłaūcy, -caū; WIERZCHŁOWCE, -ców.
17. WIERZCHLESIE 1982-1924, Wierzchlesie al. Wierchlas SG XIII 407,

- Wierchlas 1859, m. Viarchles, -su; Viarchleśsie, -sia; WIERCHLAS, -su lub WIERCHLESIE, -sia. / Por. Wierchlesie w woj. opolskim./
18. BAGNIUKI 1982-1924, SG XV I 67, m. Bahniuki, -k'ou K; BAHNIUKI, ~~XX~~ -ków.
19. BAGNY 1982-1924, Bahny SG XV I 67, m. Bahny, -naŭ; BAHNY, -nów.
20. BOGDANKI 1982-1924, Bogdanki, Bohdanki SG XV I 177, 1775-1789, Bogdanki 1676, m. Bohdanki, -kuŭ K; BOHDANKI, -ków.
21. BOGUSZE 1982, 1967, 1962, Bogusze wieś gm. Topczewo 1938, 1924, SG XV I 180, Bohusze SG I 292, 1859, m. Boguśe, -śof K; BOHUSZE, -szów.
22. DŁUGI BRÓD 1982-1924, Bród-Długi SG XV I 231, w Dołhim Brodzie 1795, w Douhim Brodzie 1792, m. Mackilevičy, -čou K; Douhi Brod, -hoho -du; DOUHI BROD, -hiego -du.
23. DŁUGOSIELCE 1982-1924, Długosielce, Dołhosielce SG XV I 412, Dołhosielce 1859, m. Daŭhasielcy, -caŭ; DOŁHOSIELCE, -ców.
24. GLINISZCZE MAŁE 1982-1924, SG XV I 504, Zygmunt August dał Hliniszcze Małe Jelskim XVI w. W 40, Hliniszcze Małe XV w. W 39; m. Hlinišča, -šča, Jelskije, -koŭskich K; HLINISZCZE MAŁE, -cza -łego.
25. GNILEC 1982-1924, Hnilec SG XV I 563, Gnilec 1796, m. Hnilec, -leca K; HNILEC, -ca.
26. GOŁUBOWSZCZYŻNA 1982-1924, Hołubowicze 1859, m. Hołuboušcyna, -ny K; HOŁUBOWSZCZYŻNA, -ny.
27. GÓRANY 1982-1924, SG XV I 518, Gurany SG II 912, Horany 1911, 1859, m. Huranie, -an; HORANY, -an. / Por. Pohorany woj. białostockie./
28. GRABARKA /2 miejscowości/ 1982-1924, SG XV I 528, 1859, m. Hrabarka, -ki K; HRABARKA, -ki.
29. GRABOWIEC 1982-1924, SG XV I 530, Grabowiec alias Obychodnik 1661-1664, 1616, m. Hrabovec, -vcia K; HRABOWIEC, -wca.
30. GRABOWIEC 1982-1924, SG XV I 530, 1775-1789, Grabowicz 1602, 1576, m. Hrabovec, -oucia K; HRABOWIEC, -wca.
31. GRUSZKI 1982-1924, Gruszka SG XV I 540, Hruški, -šok K; HRUSZKI, -szek.
32. GRZEBIENIE 1982-1924, SG XV I 543, Ogrodniki gm. Hrebienie SG XV II 402, Hrebieniewo 1601 W 43, m. Hrebiani, -niou; HREBIENIE, -niów.
33. ROGACZE 1982-1962, Rogacze wieś gm. Milejczyce 1938, 1924, Rogacze, Rohacze SG XV II 545, Rohacze 1859, 1775, 1592, XV w. W 19, z Rochaczami 1664, m. Rohacy, -cuŭ K; ROHACZE, -czów.
34. ROGACZE 1982-1962, kól. gm. Nowy Dwór 1938, 1924, SG IX 657, Rohacze XVI w. W 41, m. Raħacy, -čou; ROHACZE, -czów.
35. ROGAWKA 1982-1924, SG XV II 545, 1616, 1537, Rochawka 1570,

- m. Rohauka, -ki K; ROHAWKA, ki.
36. ORZESZKOWO 1982-1924, SG XV II 416, 1795, 1639, Oreszkowo 1764, m. Oreszkovo, -va K; ORESZKOWO, -wa. /Obecna nazwa używana przez mieszkańców ma tylko jedno potwierdzenie, lecz w polskim przecież materiale historycznym!/
37. RZEPNIKI 1982-1924, Repniki 1911, SG IX 620, Rzepniki 1775-1789, 1676, Repniki, Repnikow 1562, m. Repniki, -ku K; REPNIKI, -ków.
38. STARZYNA 1982-1924, Staryna SG XV II 619, w Starzynie 1792, m. Starna, -ny K; STARYNA, -ny.
39. STARZYNKA 1982-1962, Starynka SG XV II 619, m. Starynka, -ki; STARYNKA, -ki.
40. SKINDZIERZ 1982-1924, Skindziery 1911, Skinder SG X 676, Skindzery 1808, Skindzierz 1784, 1744, 1708, w Skindzierzu, ze Skindziera 1639, m. Skindzier, -ra K; SKINDZIER, -ra.
41. PRZEWŁOKA 1982, m. Perewołoka, -ki; PEREWOLOKA, -ki. /por. Przewłoka lub Perewoloka, rzeka, w: Puszcza Białowieska, mapa, Warszawa 1980; rzeka Pierewoloka 1859/
42. KOZI PRZESKOK 1982-1924, SG XV I 549, Kozi Pereskok XVIII w. W 59, m. Pereskok, -ku; KOZI PERESKOK, -ziego -ku
43. PRZECHODY 1982-1924, SG IX 127, w Perechodzie 1795, m. Oksentije, -joū, Perechody, -du K; PERECHODY, -dów.
44. PRZECHODY 1982-1962, Przechody wieś gm. Gródek 1938, 1924, m. Pierachody, -da K; Pierechody, -dów.
45. POGANICA 1982-1924, SG VIII 496, 1911, Pohanica 1859, Gilbowskiżczyzna /.../ w kluczu Pohanica 1708, m. Pahanica, -cy; POHANICA, -cy.
46. POGORZELCE 1980-1924, SG VIII 508, Pohorelec 1798, na Pohorelcu 1639, m. Paharełcy, -co K; POHORELCE, -ców.
47. IGRYŁY 1982-1924, Itryły SG XV I 607, m. Itryły, -za K; ITRYŁY, -łów.
48. KRZYWIEC 1982-1924, Krywiec SG XV II 178, Krzywiec 1772, m. Kryvec, -vca K; KRYWIEC, -wca.
49. KRZYŻE 1982-1924, Kryże SG XV II 178, m. Kryże, -zb K; KRYŻE, -żów.
50. KRZYWA 1982-1924, Krywa SG XVII 178, Krzywa 1775-1789, 1661-1664, m. Krywaja, -vbi K; KRYWA, -wej.
51. GRZYBOWCE 1982-1924, SG XV I 543, wieś Szimka Hribokowskiego nad rzeką Hribowka 1559, m. Hryboūcy, -co K; HRYBOWCE, -ców.
52. STARA GRZYBOWSZCZYŻNA 1982, Grzybowskiżczyzna Stara 1967-1924, SG XV I 544, m. Staraja Hryboūšczyzna, -bje -ny; STARA HRYBOWSZCZYŻNA, -rej -ny.
53. JAGODNIKI 1982-1924, SG XV I 625, Jahodniki 1772, 1616, 1569 W 35, Jachodnik 1576, m. Jahodniki, -nik K; JAHODNIKI, -nik.
54. USNARZ GÓRNY 1982-1924, SG XV II 675, Usnar, Owsnar, Usnara XVI w. J, Usnar XV w. W 28, m. Usnar, -ra; USNAR, -ra.
55. ZAGRUSZANY 1982-1924, SG XIV 276, Zahruszany 1784, 1674, m. Zahruśanie, -an K; ZAHRUSZANY, -an. 39

56. GILBOWSZCZYŻNA 1982-1924, Hilbowszczyzna SG XV I 557, 1859, m. Gilbaušćyna, -ny K; HILBOWSZCZYŻNA, -ny.
57. CZERŁONKA 1982-1924, m. Čerlanka, -ki K; CZERŁANKA, -ki. Nazwa ta, podobnie jak nazwy nr 34 z zał. 1b oraz nr 9 z zał. 2a, zawiera formant -anka.
58. BIAŁKI 1982-1938, Białki gm. Narew 1924, SG XV I 124, Biełki 1859, 1772, 1602, Bielky 1576, m. Biłki, -łok K; BIEŁKI, -łok.
59. BIAŁA 1982-1924, Biała, Bieła SG XV I 121, Biała 1772, m. Bieła, -łoi K; BIEŁA, -łej.
60. GRODZISK 1982-1924 /koło Dąbrowy/, SG XV I 537: we wsi znajduje się nasyp /horodyszcze/, Grodzisko 1859, m. Haradzisko, -ka; HORODZISKO, -ka.
61. BRZOWE BŁOTO 1982-1924, Błoto Berezowe SG XV I 166, m. Biarozava Bałoto, -vaho -ta; BEREZOWE BŁOTO, -wego -ta.
62. CZEREŃKI 1982-1924, SG XV I 364, Czerauka 1790, m. Čereŭki, -kou K; CZEREUKI, -ków.
63. NURZEC 1982-1924, SG XV II 396, 1790-1577, m. Nureć, -cia K; NUREC, -rca.
64. MĘTNA 1982-1924, Mutna al. Mętna SG XV II 363, m. Mutna, -nyi K; MUTNA, -nej. Zapisy historyczne /polskie/ zawierają i nazwę w przekładzie, lecz w takich wypadkach należy wybrać tę używaną przez mieszkańców - od kilkuset lat do dziś.
65. ŁOZICE 1982-1924, Łozice, Łazica SG XV II 276, m. Łozycia, -yci, -yć K; ŁOZICA, -cy.
66. BRZOWY MOSTEK 1982-1924, Brzozowy /Berezowy/ Most SG XV I 250, m. Biarozau Mastok, -avaho -tka; BEREZOWY MOSTEK, -wego -tka.
67. OGRODNIKI 1982-1924, Słochy-Ogrodniki SG XV II 596, Słochy Małe czyli Ogrodniki 1795, Słochy 1676, m. Horodniki, -nik K; HORODNIKI, -nik.
68. OGRODNIKI 1982-1962, Ogrodniki gm. Pasynki 1938-1924, SG XV II 402, 1772, m. Horodniki, -nik K; HORODNIKI, -nik.
69. OGRODNIKI 1982-1962, Ogrodniki gm. Narew 1938-1924, Ogrodniki-Hoźna SG XV II 402, m. Horodniki, -kuv K; HORODNIKI, -ków. Żadna z 3 powyższych nazw nie posiada zapisów w polskich dokumentach historycznych w formie współcześnie używanej przez mieszkańców, lecz forma Horodniki w ogólnej konwencji zapisu nazw tzw. kresowych się mieści! Nawet ze względów praktycznych nie jest wskazane, by w jednym województwie było 5 Ogrodnik.
70. STARY ROGOŻYN 1982-1924, Rogożyn al. Rohożyn SG IX 685, Rohożyn 1859, m. Staroĵa Harażyno, -rboho -na A; STARY ROHOŻYN, -rego -na. /Podobnie: Nowy Rogożyn./
71. BORSUKOWIŻNA 1982-1924, m. Barsukovina, -ny; BORSUKOWINA, -ny. Na południu Polski nazwy z sufiksem -ina są częste. Na Biało-

SKRÓTY ŹRÓDEŁ

- 1859 Karta dawnej Polski z przyległymi okolicami krajów sąsiednich, opracował i wydał W.Chrzanowski, Paryż 1859.
- 1911 Mapa Litwy i Rusi, Litwa, Białoruś, Podole, Wołyń i Ukraina, na podstawie najnowszych źródeł opracowana przez J.M.Bazewicza, Warszawa 1911.
- 1924 Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, województwo białostockie, GUS, Warszawa 1924, T.V.
- 1938 Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, red.T.Bystrzycki, Przemyśl 1938.
- 1962 Skorowidz nazw miejscowości województwa białostockiego, Dodatek do Dziennika Urzędowego nr 6 WRN w Białymstoku, Białystok 1962.
- 1967 Spis miejscowości PRL, Warszawa 1967.
- 1972 Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych, zeszyt nr 153 - powiat bielski, red. prof. dr A.Obrębska-Jabłońska, Urząd Rady Ministrów, Warszawa 1972.
- 1982 Wykaz Urzędowych nazw miejscowości w Polsce, GUS, Warszawa 1982.
- A -nazwa używana przez mieszkańców podana wg: Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, Ossolineum, Wrocław 1980.
- J J.Jakubowski, Powiat grodzieński w wieku XVI, Prace Komisji Atlasu Historycznego Polski, Kraków 1935, zeszyt III.
- K -nazwa używana przez mieszkańców podana wg: M.Kondratiuk, Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostoczczyzny, Wrocław 1974. oraz: Elementy bałtyckie w toponimii i mikrotoponimii regionu białostockiego, Wrocław 1985.
- SG Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, wyd. F.Sulimirski, B.Chlebowski, W.Walewski, Warszawa 1880-1902, t.I-XV II.
- W J.Wiśniewski, Osadnictwo wschodniej Białostoczczyzny, Acta Baltico-Slavica, t. XI, 1977, str.7-80.
- 1623,
1750 - N.Ciwoniuk, Rozwój osadnictwa w starostwie jałowskim..., Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, nr 1/1983.
Inne nazwy historyczne podane bez zaznaczenia źródła przytoczone są za pracami M.Konratiuka /tytuły powyżej/.

Załączniki opracował:

Jarosław Janowicz
15-097 Białystok
ul. Skłodowskiej 6 m. 12

URZĄD RADY MINISTRÓW

Dyrektor Generalny

Henryk Goik

SHG/57-359/94 SHG/3330/13/94/MI

Warszawa, 1994.04.18

Naczelnny Sąd Administracyjny

Warszawa, ul. Jasna 6

Zgodnie z wolą wnioskodawców przekazuję w załączeniu skargę Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej na niektóre czynności dokonane przez Urząd Rady Ministrów w latach 1918-1982 w zakresie urzędowego nazewnictwa miejscowości pochodzenia białoruskiego, wnosząc równocześnie o jej odrzucenie.

Przepisy Działu VI "Zaskarżenie decyzji do sądu administracyjnego" Kodeksu Postępowania Administracyjnego, a w szczególności art. 196 określają zakres spraw, w których mogą być wnoszone skargi do sądu administracyjnego.

Przedmiotowa skarga nie mieści się w powyższym zakresie. W sprawie, której dotyczy skarga nie są wydawane żadne decyzje ani postanowienia, toteż przepisy Kodeksu Postępowania Administracyjnego nie mają w tym przypadku zastosowania.

Pismem z dnia 18 marca 1994 r. poinformowano obecnego reprezentanta Związku Białoruskiego Pana Jarosława Janowicza o trybie i zasadach postępowania w sprawach dotyczących zmiany urzędowych nazw miejscowości w Polsce (kopia pisma w załączeniu.) Z pisma tego nie wynika, iż Urząd Rady Ministrów nie podejmie działań w sprawie uporządkowania nazewnictwa miejscowości na terenie woj. białostockiego.

Procedura w tej kwestii jest długotrwała i zostanie zainicjowana przez przedstawienie wniosku i materiałów Związku Białoruskiego Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych - ciała opiniodawczego działającego przy Ministrze-Szefie Urzędu Rady Ministrów do wstępnego rozpatrzenia, po czym nastąpi uruchomienie procedur, o których była mowa w powołanym na wstępie piśmie URM z dnia 18 marca br.

Jest to proces długotrwały, czego świadomość mają również zainteresowani. Bezzasadny byłby zatem zarzut beczynności organów w sprawie.

Zał.: pismo+teczka

Z poważaniem

/-/

Do wiadomości:

1) Pan Jarosław Janowicz

2) Prof. Kazimierz Rymut Przewodniczący Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych

POSTANOWIENIE

Dnia 6 maja 1994 r.

Naczelnny Sąd Administracyjny w Warszawie
w składzie następującym:
Przewodniczący sędzia NSA Jerzy Sulimierski
Sędziowie NSA Halina Myślicka
Henryk Poleszak /spr/

po rozpoznaniu w dniu 6 maja 1994 r.
na posiedzeniu niejawnym sprawy ze skargi Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej
na Urząd Rady Ministrów w przedmiocie zmiany nazw miejscowości pochodzenia białoruskiego
postanawia: skargę odrzucić

UZASADNIENIE

Jarosław Janowicz pismem z dnia 22 lutego 1994 r. zwrócił się do Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów „z postulatem korekty 10 obecnie obowiązujących nazw miejscowości woj. białostockiego”. Dyrektor Generalny Urzędu Rady Ministrów w odpowiedzi na to pismo pismem z dnia 18 marca 1994 r. nr SHG957-210/94, DAP.I.3330/13/94/MI podał, że zapoznał się bardzo uważnie z uwagami odnoszącymi się do wymienionych w liście nazw miejscowości i nie kwestionuje ich zasadności, ale w obowiązujących uregulowaniach prawnych Urząd Rady Ministrów nie ma uprawnień do zmiany tych nazw z urzędu. „Zmiana nazwy może nastąpić wyłącznie za wiedzą i zgodą władz lokalnych i mieszkańców tych wsi oraz z ich inicjatywy”.

Związek Białoruski w RP wniósł skargę /bez daty/ do NSA na „czynności URM RP dokonane w latach 1918-1982 r.” polegające na zmianach nazw miejscowości pochodzenia białoruskiego. W skardze m.in. podano, że przedmiotem niniejszej skargi jest „inercja decyzyjna URM”, wobec czego NSA powinien wydać decyzję zobowiązującą Ministra-Szefa URM do nadania – w ściśle określonym terminie – obecnie obowiązującym nazwom urzędowym formy zgodnej z opinią biegłych i załącznikami do skargi.

Dyrektor Generalny URM w odpowiedzi na skargę (pismo z dnia 18 kwietnia 1994r.) wniósł o jej odrzucenie. Podał, że w sprawie, której dotyczy skarga, nie są wydawane żadne decyzje ani postanowienia, toteż przepisy kodeksu postępowania administracyjnego nie mają w tym przypadku zastosowania. Pismem z dnia 18 marca 1994 r. poinformowano obecnego reprezentanta Związku Białoruskiego Jarosława Janowicza o trybie i zasadach postępowania w sprawach dotyczących zmiany urzędowych nazw miejscowości w Polsce.

Z pisma tego nie wynika, iż URM nie podejmie działań w sprawie uporządkowania nazewnictwa miejscowości na terenie woj. białostockiego.

Procedura w tej kwestii jest długotrwała i zostanie zainicjowana przez przedstawienie wniosku i materiałów Związku Białoruskiego Komisji UNMiOF – ciała opiniodawczego działającego przy Ministrze-Szefie URM do wstępnego rozpatrzenia, po czym nastąpi uruchomienie procedur, o których była mowa w powołanym na wstępie piśmie URM z dnia 18 marca b.r.

Jest to proces długotrwały, czego świadomość mają również zainteresowani. Bezzasadny byłby zatem zarzut bezczynności organów w sprawie. Po uzyskaniu odpowiedzi na skargę ZBwRP w piśmie procesowym z dnia 29 kwietnia 1994 r. podał, że „obecnie za przedmiot skargi należy uznać te ostatnią decyzję URM (z dnia 18 kwietnia 1994 r.). Bezczynność i tzw. milczenie administracji trwały – jak podano od 31 sierpnia 1987 r. do 18 marca 1994 r. i obecnie nie są przedmiotem skargi.

NSA zważył, co następuje:

Zgodnie z art. 196 kpa do NSA mogą być zaskarżone decyzje organów administracji państwowej jak też niektóre postanowienia tych organów, określone w par. 3. Nadto w myśl art. 216 par. 1 kpa do sądu administracyjnego można wnieść skargę, gdy w ustalonym w przepisach prawa organ administracji państwowej nie wydał decyzji w postępowaniu w pierwszej instancji lub w postępowaniu odwoławczym.

Pisma Dyrektora Generalnego URM z dnia 18 marca 1994 r. i z dnia 18 kwietnia 1994 r. nie są decyzjami administracyjnymi, gdyż nie pochodzą od organu administracji państwowej uprawnionego na mocy przepisów prawnych do wydawania decyzji, i – co najważniejsze – nie rozstrzygają sprawy co do istoty, ani w inny sposób nie kończą sprawy w danej instancji, a więc nie spełniają wymogów określonych dla decyzji przepisami art. 104 kpa. Pierwsze z wyżej wymienionych pism ma charakter informacyjny, zaś drugie jest odpowiedzią na skargę, przewidzianą przepisem art. 200 par. 5 kpa. Skarga ZBwRP nie może być też potraktowana jako skarga na niewykonanie decyzji w sprawie, o której mowa. Zmiana nazw miejscowości nie następuje wszak w drodze decyzji administracyjnych, a zatem nie można skutecznie domagać się ich wydania. Art. 52 ust. 1 ustawy z dnia 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (Dz.U. nr 21, poz. 123) stanowi, że „ustalenie i zmiana nazwy miejscowości lub obiektu fizjograficznego następuje w drodze zarządzenia ministra właściwego do spraw administracji, po zasięgnięciu opinii właściwej rady gminy”. Według zaś art. 52 ust. 2 cytowanej ustawy – zarządzenie, o którym mowa w ust. 1, ogłasza się w Dzienniku Urzędowym RP „Monitor Polski”. A zatem – jak wynika z powyższego – zarządzenie o zmianie nazwy miejscowości jest aktem normatywnym, a nie decyzją administracyjną. Na akt normatywny jak też na niewydanie takiego aktu nie służy natomiast skarga do NSA.

Między innymi z podanych wyżej względów niedopuszczalna jest skarga do sądu administracyjnego na „czynności” URM z lat 1918-1982 dotyczące zmian nazw miejscowości pochodzenia białoruskiego.

W związku z powyższym na podstawie art. 204 par. 1 kpa skargę należało odrzucić jako niedopuszczalną.

Kraków, 7 VII 1994

Pan

Jarosław Janowicz

Łódź

Szanowny Panie,

dostaję z Urzędu Rady Ministrów kopie pism, które Pan wysyła do URM i do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Otrzymałem też orzeczenie Sądu. Niestety w pismach Pana jest sporo błędnych stwierdzeń (np. co do dotychczasowej działalności Komisji Ustalania Nazw Miejscowości, czy też sprawy tzw. nazw bieszczadzkich). Czytałem też niektóre Pańskie artykuły w prasie regionalnej. Nie chcę z Panem polemizować ani też prostować Pańskich stwierdzeń. Szkoda czasu.

Sądzę, że na wschodnim pograniczu Polski wiele nazw winno być gruntownie i obiektywnie rozpatrzone. Trochę nazw już rozpatrzyliśmy i zmiany będą opublikowane w Monitorze. Jak dotąd, odkąd jestem przewodniczącym Komisji, nie odrzuciliśmy ani jednego wniosku o przywrócenie starej formy nazwy. Oczywiście, jeśli te wnioski były uzasadnione historycznie i językowo.

Co do nazw wschodniej Białostoczczyzny. Ja mam dużą kartotekę tych nazw, z obfitą dokumentacją historyczną i gwarową. Chętnie ją Panu udostępnię. Niestety prace prof. Kondratiuka nie mogą tu stanowić dostatecznej podstawy do ustalania nazw.

Przesyłam Panu artykuł, w którym trochę piszę o nazwach wschodniej części Polski.

Łączę wyrazy szacunku

Kazimierz Rymut

[list Przewodniczącego Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów prof. Kazimierza Rymuta]

21.02.1995

ZWIĄZEK BIAŁORUSKI
w Rzeczypospolitej Polskiej

Minister-Szef Urzędu Rady
Ministrów
Al.Ujazdowskie 1/3
00-583 Warszawa

SHG/57-359/94
SHG/3330/13/94/MI

Pismem z dn. 18.04.94 r. Dyrektor Generalny URM poinformował Związek Białoruski w RP, iż sprawa *uporządkowania nazewnictwa miejscowości na terenie woj. białostockiego* zostanie przedstawiona Komisji Ustalania Nazw Miejscowości przy URM *do wstępnego rozpatrzenia, po czym nastąpi uruchomienie procedur.*

Z kolei Przewodniczący Komisji, prof. dr hab. Kazimierz Rymut, w liście z dn. 7.07.94 r. stwierdził m. in., że *na wschodnim pograniczu Polski wiele nazw winno być gruntownie i obiektywnie rozpatrzone. Trochę nazw już rozpatrzyliśmy i zmiany będą opublikowane w Monitorze Polskim.*

Jednak do dziś nie przywrócono ani jednej nazwy prawidłowej historycznie i etnograficznie.

W związku z tym prosimy o:

1. Podanie wyników *wstępnego rozpatrzenia* nazewnictwa przez Komisję w postaci:
a. listy nazw zakwalifikowanych przez Komisję do zmiany zgodnie z postulatami skargi Związku Białoruskiego w RP z dn. 15.03.94.

b. listy nazw zakwalifikowanych do zmiany w inny sposób niż to postulowano w skardze (z argumentacją, z czego wynika ta rozbieżność).

Po tak długim czasie obie listy powinny wyczerpywać materiał skargi i nie powinno być nazw nierozpatrzonych. Tym bardziej, że wspomniane *wstępne rozpatrzenie* leży całkowicie w kompetencji URM, zatem za jego opóźnianie nikt inny odpowiedzialności nie ponosi.

2. Poinformowanie o stanie *uruchomienia procedur* prowadzących do ogłoszenia zaakceptowanych przez Komisję zmian w Monitorze Polskim.

3. Udzielenie wyczerpujących informacji, do jakich instytucji i urzędów (i czy za pośrednictwem URM) można w sposób skuteczny kierować zastrzeżenia i skargi na opieszałość działania URM w sprawie (Rzecznik Praw Obywatelskich, Rada Europy, itd.). Wprawdzie możemy uzyskać własną opinię prawną na ten temat, lecz wskazana byłaby zgodność jej z opinią URM i nie widzimy powodu, dla którego również z URM nie miałyby ona wpływać.

4. Ponadto, ponieważ pismo Rady Gminy w Gródku, woj. białostockie, RGm.0136/8/94 z dn. 11.05.94 r. do Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów zostało nam, jako zainteresowanym, przesłane do wiadomości, prosimy o poinformowanie nas o treści odpowiedzi URM na w/w pismo, w szczególności na jego końcowy akapit zapytujący URM, czy *dwujęzyczne tablice z nazwą miejscowości (nazwa miejscowa poniżej nazwy urzędowej napisana mniejszymi literami)* są obecnie prawnie dozwolone i czy zapytującym o to mieszkańcom można udzielić w tym względzie odpowiedzi pozytywnej lub ewentualnie przesłanie kopii odpowiedzi URM. (Gdyby URM uznał, że udzielenie tej informacji jest proceduralnie niewłaściwe, prosimy przyjąć, że również Związek Białoruski w RP niniejszym przesyła zapytanie odnośnie prawnej możliwości nazewnictwa dwujęzycznego.)

z poważaniem
Jarosław Janowicz

Warszawa, 1995-02-27

URZĄD RADY MINISTRÓW

Dyrektor Generalny

Henryk Goik

SHG/57-359/94/95

SHG/3330/13/94/95/MI

Pan Andrzej Gajewski
Wojewoda Białostocki

Uprzejmie informuję Pana Wojewodę, iż w ubiegłym roku Pan Jarosław Janowicz mieszkaniec Łodzi zaproponował w piśmie z dnia 22 lutego 1994r. zmianę z urzędu 10 nazw miejscowości położonych na terenie województwa białostockiego, a po wyjaśnieniach Urzędu Rady Ministrów, iż zmiany takiej nie można dokonać w ww. trybie, zaskarżył jako reprezentant Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej działalność Urzędu Rady Ministrów w tym zakresie do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Naczelnny Sąd Administracyjny powyższą skargę odrzucił jako niedopuszczalną.

Niemniej zdając sobie sprawę, że nie wszystkie funkcjonujące obecnie nazwy miejscowości mają formy prawidłowe, pozwalam sobie przekazać Panu Wojewodzie pismo Pana J. Janowicza z dnia 22 lutego 1994r. oraz załączniki do ww. skargi zawierające zakwestionowane nazwy miejscowości, z uprzejmą prośbą o rozważenie i ewentualne spowodowanie podjęcia działań mających na celu ustalenie prawidłowej nazwy miejscowości zgodnej z wolą większości mieszkańców i władz gmin (ewentualne zmiany nazw mogą być dokonane w trybie i na zasadach ustalonych w ustawie z dnia 22 marca 1990r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej-Dz.U.Nr 21, poz.123 i w wytycznych Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 30 lipca 1994r.Nr SHG/33-112/94).

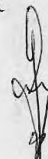
Ponieważ powyższa sprawa jest trudna i złożona, gdyż dotyczy kwestii narodowościowych, uprzejmie proszę Pana Wojewodę o dołożenie wszelkich starań, aby w trakcie ustalania prawidłowych form nazw miejscowości nie dochodziło do konfliktów, a przyjęte formy uwzględniały wolę większości mieszkańców danych miejscowości.

zał: 2

Do wiadomości:

- ① Pan Jarosław Janowicz
2. Pan prof. Kazimierz Rymut
Przewodniczący Komisji UNMiOF

Z poważaniem



Warszawa, 1995-03-09

URZĄD RADY MINISTRÓW
Dyrektor Generalny
Henryk Goik

SHG157-359 /94 /95

SHG/3330/13/94/95/MI

Pan Jarosław Janowicz

/-/

Nawiązując do pisma Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 21 lutego 1995r. uprzejmie Pana informuję, że zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa i przyjętą procedurą w zakresie spraw związanych z ustalaniem i zmianą urzędowych nazw miejscowości w Polsce, wykaz postulowanych przez Związek Białoruski w RP zmian nazw na Białostocczyźnie został przekazany do Wojewody Białostockiego przy piśmie z dnia 27 lutego br. znak: j.w., którego kopię otrzymał Pan do wiadomości.

Jednocześnie wyjaśniam, że według uzyskanych informacji z Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej oraz z Ministerstwa Spraw Zagranicznych brak jest podstaw prawnych do wprowadzenia dwujęzycznych nazw miejscowości na drogowych tablicach miejscowości.

z poważaniem

/-/

Do wiadomości:

Prof .Kazimierz Rymut

Przewodniczący Komisji UNMiOF

URZĄD RADY MINISTRÓW

Warszawa, 1995-07-05

Departament Reformy Administracji Publicznej
DRAP-331-12/95
DRAP/3330/13/94/95/MI

Pan Jarosław Janowicz

Odpowiadając na Pana pisma z dnia 1 czerwca 1995 r. i z dnia 6 czerwca 1995 r. dotyczące nazewnictwa miejscowości na Białostocczyźnie, pragnę Pana poinformować na jakim etapie są prace związane z wnioskiem Związku Białoruskiego RP o przywrócenie historycznych nazw miejscowości na terenie województwa białostockiego. Pozwoli to też wyjaśnić niektóre wątpliwości zawarte w Pana piśmie z dnia 1 czerwca 1995 r.

1.Zgodnie z obowiązującą procedurą wszystkie sprawy związane z podziałem terytorialnym kraju, w tym również sprawy nazewnicze kierowane są do gmin (i z gmin) za pośrednictwem wojewodów. Wojewoda ma obowiązek wiedzieć co dzieje się na terenie jego województwa, jak również ma większą możliwość bezpośredniego kontaktu z gminami w przypadkach np. konieczności uzupełnienia materiałów, wyjaśnienia wątpliwości itd. W sprawach dotyczących zmian nazw miejscowości zadaniem wojewody jest dopilnowanie prawidłowego przygotowania, przez władze gminy potrzebnej dokumentacji i przekazanie jej jako wniosku wojewody do Urzędu Rady Ministrów. Opracowane przez Pana wykazy proponowanych do zmiany nazw miejscowości, po zidentyfikowaniu i zakwalifikowaniu tych nazw do właściwych gmin, zostały przez Urząd Wojewódzki w Białymstoku przekazane do poszczególnych jednostek. Teraz od mieszkańców i władz gmin będzie zależało, czy istniejąca nazwa pozostanie, czy ulegnie zmianie.

Następnym etapem będzie zebranie przez Urząd Wojewódzki stanowisk gmin (opinie mieszkańców, rad gmin lub zarządów), uporządkowanie materiału i przekazanie go do URM. W przypadku wystąpienia propozycji zmiany istniejącej nazwy Wojewoda Białostocki przygotowuje stosowny wniosek, który będzie przedłożony do zaopiniowania Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych.

Jeśli propozycja zmiany nazwy nie uzyska akceptacji mieszkańców lub władz gmin, nazwa ta pozostanie w dotychczasowym brzmieniu. Przygotowane przez Pana wykazy nazw nie określały przynależności administracyjnej poszczególnych miejscowości, w związku z czym wystąpiły problemy przy niektórych nazwach z ustaleniem ich właściwego położenia. Np. wieś Dziegiele występuje w województwie łomżyńskim i w województwie suwalskim, miejscowość Dobrowoda w gminie Kleszczelce i w gminie Turośń Kościelna woj. białostockiej, Krzywa w gminach Orla, Jasionówka i Suchowola, Nurzec w gminach Boćki i Nurzec-Stacja, wymieniona trzykrotnie miejscowość Ogrodniki występuje na terenie woj. białostockiego 6-krotnie w gminach: Bielsk Podlaski, Dobryńsk, Kościelne, Knyszyn, Sidra, Siemiatycze, Narew. Są też wątpliwości, czy nazwa Grudy odnosi się do części wsi Rogoźnica w gminie Międzyrzec Podlaski woj. białostockiej, **Dębówik** do części miasta Supraśl, a Kozi Przeskok do części miasta Hajnówka w woj. białostockiej. W kilku przypadkach nie udało się ustalić przynależności administracyjnej miejscowości. Dotyczy to nazw Wroni Ług, Kuchmy-Kowalegród, Wierzchoskole, Radeczyzna, Łysakowszczyzna, Jadźwiny, przys. Gródki (str.9).

Jak wskazuje praktyka sprawy z zakresu nazewnictwa miejscowości załatwiane są w terenie wolno. Ale ze względu na istniejące uwarunkowania (samorządność gmin, kwestie narodowościowe) nie wyznaczono terminu zakończenia prac. Przypuszcza się, że uda się je zakończyć pod koniec bieżącego roku.

O wynikach tych prac Urząd Rady Ministrów powiadomi Związek Białoruski RP odrębnym pismem.

2. W dotychczasowej Pana korespondencji powtarzają się zarzuty, iż tylko brak woli ze strony URM powoduje, że nie dokonuje się zmian nazw miejscowości na Białostocczyźnie z urzędu. Chciałbym z całą mocą podkreślić, że w obecnym systemie ustrojowym i przy obowiązującym ustawodawstwie Urząd Rady Ministrów nie może przeprowadzić tych, zmian w wyżej wymienionym trybie.

Jak wiadomo, w 1989 r. nastąpiły w Polsce istotne zmiany systemowe. Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. Nr 16, poz.95 z późniejszymi zmianami) mówi, że mieszkańcy gminy tworzą z mocy prawa wspólnotę samorządową. Gmina posiada osobowość prawną, a jej samodzielność podlega ochronie sądowej. Oznacza to, że gminy samorządowe nie podlegają administracji rządowej.

W tej sytuacji, URM nie może narzucić gminie żadnego zadania, którego wykonanie byłoby niezgodne z obowiązującymi przepisami prawa. Dotyczy to również spraw związanych z nazewnictwem miejscowości, których ustalenie bądź zmiana może nastąpić tylko po uzyskaniu opinii zainteresowanych mieszkańców i władz gmin.

3. Niezrozumiałą jest zarzut postawiony przez Pana w piśmie z dnia 6 czerwca 1995 r. "Dlaczego zakres praw i wolności części obywateli RP URM konsultuje z rządami państw obcych (za pośrednictwem MSZ)?".

Informuję Pana, że Urząd Rady Ministrów nie konsultował się z żadnym państwem obcym w omawianych tu sprawach. Udzielenie wyjaśnień Gminie Gródek wymagało zebrania uzupełniających informacji z Ministerstwa Transportu i Gospodarki Morskiej oraz z Ministerstwa Spraw Zagranicznych (m.in. czy na interesujący nas temat Polska nie ratyfikowała określonych umów międzynarodowych).

Jednocześnie wyjaśniam, że wprowadzenie dwujęzycznych nazw miejscowości na tablicach drogowych wymaga zmiany dekretu z dnia 30 listopada 1945 r. o języku państwowym i języku urzędowania rządowych i samorządowych władz administracyjnych (Dz.U. Nr.57, poz.324) co leży w kompetencjach Sejmu RP oraz przepisów Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej w zakresie dotyczącym znaków i sygnałów drogowych. Sprawy te wchodzą również w zakres działania Ministra Spraw Zagranicznych.

Zgodnie z Pana prośbą przesyłam wyciąg z wytycznych Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 30 lipca 1994 r.

Do wiadomości:
Przewodniczący Komisji UNMiOF
prof. K.Rymut

Dyrektor Departamentu
/-/ Wojciech Jankowiak



Warszawa, 30 lipca 1994 r.

Nr SHG/33-112/94

Panowie (Panie) Wojewodowie
Panowie (Panie) Przewodniczący
Wojewódzkich Sejmików Samorządowych

Odrębny tryb postępowania dotyczy ustalania i zmiany nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych, dokonywanych na podstawie art. 52 ust. 1 ustawy z dnia 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (Dz.U. Nr 21, poz. 123 z późniejszymi zmianami).

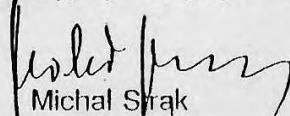
Wnioski w sprawie ustalenia i zmiany nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych rozpatrywane i realizowane będą na dotychczasowych zasadach. Propozycje w tym zakresie, po zaopiniowaniu przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych i akceptacji ich zasadności uwzględniane będą w zarządzeniach Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów, ogłaszanych w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej "Monitor Polski".

Kierowane do Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów, za pośrednictwem wojewodów, wnioski powinny zawierać:

- merytoryczne uzasadnienie proponowanej zmiany lub ustalenia nowej nazwy,
- informacje o funkcjonujących w terenie nazwach gwarowych i miejscowości lub obiektu fizjograficznego z ewentualnymi poświadczeniami w dokumentach historycznych i publikacjach,
- opinię właściwej rady gminy, wyrażającą stanowisko zainteresowanych mieszkańców, zajęte np. na zebraniu wiejskim,
- w przypadkach uzasadnionych potrzebą zlokalizowania obiektu lub miejscowości (np. nowy obszar zabudowany) należy załączyć szkic sytuacyjny na planie lub mapie w odpowiedniej skali.

Podobnie jak w przypadku tworzenia i znoszenia jednostek podziału terytorialnego, zarządzenia w sprawie ustalania i zmiany nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych będą wprowadzane w życie z dniem 1 stycznia, z uwagi na skutki finansowe oraz potrzebę odpowiedniego przygotowania zmian w dokumentacji geodezyjnej, ewidencyjnej i statystycznej.

-56-


Michał Stryk

URZĄD RADY MINISTRÓW
Departament Reformy Administracji Publicznej

Warszawa, 1995-07-06

DRAP-333-2/95

DRAP/3330/13/94/95/MI

Pan Jarosław Janowicz

Odpowiadając na pismo z dnia 30 czerwca 1995r., w którym m.in. proponuje Pan pokrywanie kosztów zmian nazewniczych na Białostocczyźnie z budżetu centralnego uprzejmie wyjaśniam, co następuje:

Oczywistą jest rzeczą, że zmiany w nazewnictwie miejscowości pociągają za sobą koszty. Wydatki z tym związane pokrywane są przez gminy i administrację rządową.

Zmiany systemowe i podział kraju na administrację samorządową i administrację rządową spowodował, iż nastąpiła ścisła kwalifikacja wydatków: zadania własne gmina pokrywa z własnych środków, zadania powierzone lub zlecone - ze środków otrzymanych z budżetu państwa (nie ma obecnie pojęć "budżet centralny", "budżet terenowy").

Wydatki związane ze zmianą nazw miejscowości mieszczą się częściowo w zadaniach własnych gminy (zmiana szyldów, pieczętek), częściowo w zadaniach zleconych (zmiany adresów w dowodach osobistych), bądź pokrywane są w całości lub częściowo przez administrację rządową (zmiana nazwy na tablicach drogowych, zmiany w operatach geodezyjnych).

Przy obowiązujących zasadach finansowych, nie ma możliwości pokrywania z budżetu państwa ww. zadań własnych gminy.

Do wiadomości:

1. Przewodniczący Komisji
UNMIOF
prof. K. Rymut
2. Wydział Organizacji
i Nadzoru Urzędu -57-
Wojewódzkiego
w Białymstoku

Dyrektor Departamentu
H. Jankowiak
Wojciech Jankowiak

URZĄD RADY MINISTRÓW

Departament Reformy Administracji Publicznej

DOI RAP/V/331-55/96

DOI RAP/3330/13/94/95/96/MI

Warszawa, 1996.08.27

Pan

Jarosław Janowicz

Nawiązując do pisma Departamentu Reformy Administracji Publicznej URM z dnia 5 lipca 1995 r. oraz Pana pisma z dnia 3 czerwca 1996r. uprzejmie Pana informuję, iż podjęte przez Urząd Rady Ministrów działania mające na celu przywrócenie historycznego brzmienia nazwom miejscowości na Białostocczyźnie dały wynik negatywny.

Większość mieszkańców oraz władze gmin do których zwrócono się o stanowisko (poza jednym przypadkiem) wypowiedziały się za pozostawieniem nazewnictwa miejscowości w dotychczasowym brzmieniu (wystąpiono o weryfikację 173 nazw miejscowości w 46 gminach województw: białostockiego, białkopodlaskiego, łomżyńskiego i suwalskiego; kilku nazw nie uwzględniono z powodu trudności z ich lokalizacją).

Mieszkańcy tylko jednej miejscowości wyrazili wolę zmiany urzędowej nazwy tej miejscowości na nazwę powszechnie używaną i zgodną z brzmieniem historycznym. Chodzi tu o zmianę nazwy przysiółka Łączyno na Łanczyno w gminie Narewka woj. białostockie. Zmiana ta, uzyskując pozytywną opinię Rady Gminy i Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, została przeprowadzona zarządzeniem Ministra - Szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 21 marca 1996r. w sprawie ustalenia i zmiany nazw niektórych miejscowości w województwach: białostockim, ciechanowskim, kaliskim, opolskim, ostrołęckim, przemyskim, radomskim, siedleckim, suwalskim i zamojskim oraz obiektu fizjograficznego w województwie bielskim (M.P.Nr 21,poz.245).

Podjęte przez Urząd Rady Ministrów działania były realizacją zgłaszanego przez Pana jako przedstawiciela Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej postulatu, przywrócenia historycznych nazw miejscowości na terenie Białostocczyzny. Działania te, **jedyne możliwe w świetle obowiązujących przepisów prawa**, dawały możliwość przeprowadzenia zmian w nazewnictwie miejscowości zgodnych z wolą lokalnego społeczeństwa. Wobec **jednoznacznego negatywnego stanowiska władz gmin i większości mieszkańców** do proponowanych zmian nazw miejscowości, informuję Pana uprzejmie, iż wyczerpane zostały wszelkie możliwości prawne w omawianej kwestii. W związku z powyższym uważam przedmiotową sprawę za zakończoną.

z poważaniem

/Dyrektor Departamentu/

Do wiadomości:

1. Pan Piotr Juszcuk

Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP

2. Pan Jerzy Bisiak

Dyrektor Biura ds. Kultury Mniejszości Narodowych
w Ministerstwie Kultury i Sztuki

3. Pan prof. Kazimierz Rymut, Przewodniczący Komisji UNMiOF

[podkr.red.]

URZĄD RADY MINISTRÓW
PODSEKRETARZ STANU

Józef Winiarski

DOiRAP /V/331-55/96

Warszawa, dnia 1996.08.27

DOiRAP /3330/13/94/95/96/MI

Pan
Andrzej Gajewski
Wojewoda Białostocki

Szanowny Panie Wojewodo!

Nawiązując do dotychczasowej korespondencji w sprawie wniosku Pana Jarosława Janowicza przedstawiciela Związku Białoruskiego w RP, o przywrócenie historycznych nazw miejscowości na terenie województwa białostockiego, przekazuję Panu Wojewodzie - do wiadomości - odpowiedź jaką Departament Organizacji i Reformy Administracji Publicznej URM udzielił zainteresowanemu w powyższej sprawie.

Przekazuję również, zgodnie z życzeniem Pana J. Janowicza, jego ostatnie pismo z dnia 3 czerwca 1996 r. wraz z załącznikami / egz. przeznaczony dla Pana Wojewody/. Informuję ponadto, że analiza materiałów otrzymanych z gmin wykazała występowanie przypadków używania przez miejscową ludność nazw miejscowości odmiennych niż obowiązujące w wykazie urzędowym a zbliżonych w formie do ich historycznych odpowiedników.

W związku z tym, uprzejmie proszę Pana Wojewodę o spowodowanie zbadania sprawy pod kątem możliwości dokonania zmiany tych nazw, w trybie art. 52 ustawy z dnia 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej /Dz.U.Nr.21, poz.123/. Będzie to dotyczyło następujących nazw miejscowości: **Wyganowo** na **Wygonowo** oraz **Krasna Wieś** na **Krasnowieś** w gm. Boćki, **Bindziuga** na **Bieńdziuga** w gm. Michałowo i **Geniusze** na **Gieniusze** w gm. Sokółka.

Proszę również o podjęcie stosownych działań w trybie przepisów w/wym. ustawy w odniesieniu do nazwy miejscowości **Bilwiny** na **Bilminy** w gm. Kuźnica. Propozycja zmiany tej nazwy występuje w przekazanej do URM uchwale Rady Gminy /był to wniosek dodatkowy, nie występujący w wykazach Pana J. Janowicza/. Jeśli zmiany tych nazw miałyby nastąpić z dniem 1 stycznia 1997 r. proszę o przekazanie do Urzędu Rady Ministrów stosownej dokumentacji do końca września br.

zał.:2

Do wiadomości:
prof. K. Rymut
Przewodniczący
Komisji UNMiOF

Z poważaniem



URZĄD RADY MINISTRÓW
Departament Organizacji
i Reformy Administracji Publicznej

Warszawa, 1996.12. 12

DOiRAP/V/331-55(2)/96
DOiRAP/3330/13/94-96/MI

Pan
Jarosław Janowicz

Nawiązując do Pana pisma z dnia 16 września br. w sprawie przywrócenia historycznych nazw miejscowości na terenie województwa białostockiego - uprzejmie informuję, co następuje:

1. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych rozpatrzyła propozycję mieszkańców oraz władz gminy Kuźnica i zaopiniowała pozytywnie zmianę nazwy wsi Bilwiny na Bilminy. Nazwa w przyjętym przez Komisję brzmieniu została ujęta w projekcie zarządzenia Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów, które wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1997r.
2. Większość mieszkańców wsi Geniusze w gminie Sokółka (81 % głosujących), w przeprowadzonych konsultacjach społecznych, wypowiedziała się za pozostawieniem nazwy dotychczasowej tj. Geniusze. Biorąc pod uwagę stanowisko mieszkańców, władze gminy nie podjęły dalszych działań w omawianej sprawie. W tej sytuacji, Urząd Rady Ministrów nie miał podstaw formalno-prawnych do dokonania zmiany nazwy wsi Geniusze na Gieniusze.
3. Wojewoda Białostocki otrzymał całość dokumentacji przeznaczonej dla niego od Pana.
4. Departament nie może przekazać Panu opinii rad gmin, gdyż są to wewnętrzne materiały URM.

Przedstawiając powyższe, jeszcze raz podkreślam, iż w sprawach dotyczących zmian nazw miejscowości obowiązują określone przepisy prawa, które URM musi przestrzegać. Jak są to sprawy delikatne i trudne, świadczy pismo Rady Gminy w Krynkach, które Pan otrzymał. Świadczy o tym również np. odmienne od prezentowanego w maju 1994r., stanowisko Rady Gminy w Gródku, opowiadającej się obecnie za pozostawieniem nazw wymienionych miejscowości w dotychczasowym brzmieniu tj. Grzybowce, Chomontowce, Przechody i Sofipol, zgodnie ze stanowiskiem większości mieszkańców.

Do wiadomości:

1. Pan Eugeniusz Wappa
Przewodniczący Związku
Białoruskiego w RP
2. Pan prof. Kazimierz Rymut
Przewodniczący Komisji UNMiOF

Dyrektor Departamentu
Zofia Flakówna
Zofia Flakówna

URZĄD RADY MINISTRÓW

Departament Organizacji
i Reformy Administracji Publicznej
DOiRAP /V/3 31-111/96/MI
DOiRAP/3330/13 /94-96/MI

Warszawa, 1996.12. 21

Pan Eugeniusz Wappa
Przewodniczący Związku
Białoruskiego w RP

Szanowny Panie Przewodniczący,

Otrzymałam kolejne pismo Pana Jarosława Janowicza, który w imieniu Związku Białoruskiego w RP (nie ma dokumentu potwierdzającego nadane mu przez Was upoważnienie) postuluje dokonanie zmian wybranych nazw miejscowości na Białostocczyźnie – z urzędu, grożąc Prokuratorem Generalnym w przypadku niepodjęcia takich działań.

Zapewniam Pana Przewodniczącego, że Urząd Rady Ministrów nie ma nic przeciwko zmianom nazw miejscowości na omawianym terenie i nie blokuje żadnych poczynań w tym zakresie. Zgadzam się z poglądem Pana J.Janowicza zawartym w pkt. 2 pisma. Toteż URM podjął właśnie "...dozwolone prawem możliwości naprawy zaistniałego stanu rzeczy...", jednak władze gmin i mieszkańcy w zdecydowanej większości przypadków (poza jednym) opowiedzieli się za pozostawieniem nazw dotychczasowych. Zarzucano nawet URM, że podjął taką akcję nie czekając na inicjatywy oddolne. Chciałabym jeszcze raz podkreślić z całą mocą, że w przypadku negatywnych stanowisk władz gmin i mieszkańców wypowiedających się w **oficjalnych** konsultacjach społecznych - w obecnym ustroju - nie można dokonywać zmian nazw miejscowości z urzędu, tak jak żąda tego Pan J.Janowicz. Byłoby to pogwałceniem konstytucyjnej zasady samorządności.

Niektóre kwestie poruszone w piśmie autora wymagają wyjaśnienia, a mianowicie:

1. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych jest ciałem opiniodawczym. Przyjęła zasadę, iż rozpatruje i opiniuje wnioski sporządzone zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa i przyjętą procedurą. Komisja ustaliła, że ta zasada będzie również obowiązywała w odniesieniu do propozycji zmian nazw miejscowości przedstawionych przez Pana J.Janowicza.
2. Sprawa nazwy wsi *Wyganowo* była pomyłką, już wyjaśnioną w terenie.
3. Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce został wprowadzony w życie zarządzeniem Nr 15 Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 10 lipca 1980 r. i ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym MAGTiOŚ Nr 4, poz. 9.
4. Zmiana nazw miejscowości na tablicach drogowych nie należy do kompetencji URM, lecz do Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych.

Przedstawiając powyższe, jednocześnie uprzejmie informuję Pana Przewodniczącego, że w ramach reorganizacji centrum administracyjnego państwa, z dniem 31 grudnia 1996r. nastąpi likwidacja Urzędu Rady Ministrów, a co za tym idzie wygasają kompetencje Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów jako ministra właściwego w sprawach administracji. Zakończyła już też swoją działalność Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Jej działalność może zostać wznowiona w nowej strukturze organizacyjnej w bliżej nie określonym terminie. W tej sytuacji, na ręce Pana Przewodniczącego odsyłam pismo Pana J.Janowicza z dnia 12 grudnia 1996r. wraz z całą dokumentacją, ponieważ ze względu na reorganizację i brak możliwości formalnoprawnych nie będzie możliwości dokonania w Urzędzie Rady Ministrów postulowanych przez autora zmian.

Załącznik:

Do wiadomości:

1. Pan Jarosław Janowicz

2. Prof. Kazimierz Rymut Przewodniczący Komisji UNMiOF

[podkr.red.]

Dyrektor Departamentu

/-/

**MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
I ADMINISTRACJI
Departament Administracji Publicznej**

Warszawa, 1997.02.17

MSWiA/DAP/V/331-55(6)/96/97/MI
MSWiA/DAP/3330/13/94-97/MI

Pan
Jarosław Janowicz

W związku z Pana pismem z dnia 27 stycznia 1997r. w sprawie zmiany nazw miejscowości na terenie Białostocczyzny - uprzejmie wyjaśniam, co następuje.

Nie mogę zgodzić się z Pana stwierdzeniem, iż w ww. sprawie były Departament Organizacji i Reformy Administracji Publicznej w Urzędzie Rady Ministrów uznał, że "...informowanie przedstawiciela wnioskodawcy jest zbędne. ...". Od początku podjęcia działań przez były Urząd Rady Ministrów w kierunku przeprowadzenia wnioskowanych zmian nazw miejscowości na Białostocczyźnie, był Pan informowany o sprawie. Świadczy o tym kierowana do Pana korespondencja zawierająca wyjaśnienia, informacje o toku postępowania, jak też wyniki podjętych działań, a mianowicie:

- pismo Dyrektora Generalnego w URM z dnia 27 lutego 1995r. Nr SHG/57-359/94/95 (kopia do wiadomości),
- pismo Dyrektora Generalnego z dnia 9 marca 1995r. Nr SHG/57-359/94/95,
- pismo Departamentu Reformy Administracji Publicznej URM z dnia 5 lipca 1995r. Nr DRAP-331-12/95,
- pismo Departamentu Reformy Administracji Publicznej URM z dnia 6 lipca 1995r. Nr DRAP-333-2/95,
- pismo Departamentu Organizacji i Reformy Administracji Publicznej URM z dnia 27 sierpnia 1996r. Nr DOiRAP/V/331-55/96,
- pismo Departamentu Organizacji i Reformy Administracji Publicznej URM z dnia 12 grudnia 1996r. Nr DOiRAP/V/331-55(2)/96,
- pismo Departamentu Organizacji i Reformy Administracji Publicznej URM z dnia 21 grudnia 1996r. Nr DOiRAP/V/331-111/96/MI (kopia do wiadomości).

Nie podzielam również Pana poglądu, że w sprawie zmiany nazewnictwa miejscowości na omawianym terenie "...administracja rządowa ma coś do ukrycia..." i dlatego nie przekazuje Panu dokumentacji z gmin. Każdy organ administracji publicznej obowiązuje załatwianie spraw zgodnie z zasadami m.in. praworządności i dochodzenia prawdy obiektywnej. Z uwzględnieniem tych właśnie zasad przeprowadzono czynności mające na celu przywrócenie wnioskowanych nazw miejscowości. Jak wykazały podjęte prace, z wyjątkiem jednego przypadku, mieszkańcy tych miejscowości i właściwe władze gmin opowiedzieli się za pozostawieniem nazw dotychczasowych. Dokumentacja z tego zakresu znajduje się w urzędach gmin, w Urzędach Wojewódzkich w Białymstoku, Białej Podlaskiej, Łomży i Suwałkach oraz w Departamencie Administracji Publicznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Może być ona udostępniona na miejscu

pełnomocnikowi Związku Białoruskiego w RP, po udzieleniu przez Związek pełnomocnictw na piśmie (zgodnie z przepisami KPA).

Ponadto, chciałbym Pana poinformować, że były Urząd Rady Ministrów nie udostępniał nikomu otrzymanych z terenu materiałów, w tym również dziennikarzom, co sugeruje Pan w swoim piśmie. Przekazanie Panu stanowiska Przewodniczącego Rady Gminy w Krynkach z dnia 25 maja 1995r. miało na celu pokazanie jak trudną i delikatną sprawą może okazać się podjęcie czynności przywrócenia nazw białoruskich na terenie Białostoczczyzny. Pismo to było pierwszym sygnałem o nastrojach i stanowisku zainteresowanych w odniesieniu do omawianej sprawy. O ostatecznych jednak rezultatach podjętych przez URM działań został Pan poinformowany odrębnym pismem.

Przedstawiając powyższe, uprzejmie Pana ponownie informuję, iż sprawa zmiany nazw miejscowości na Białostoczczyźnie, ujętych w wykazach do skargi Związku Białoruskiego w RP skierowanej w 1994r. do Naczelnego Sądu Administracyjnego na działalność byłego Urzędu Rady Ministrów, wobec negatywnego stanowiska większości mieszkańców i władz gmin, jest ostatecznie zakończona.

Do wiadomości:

1. Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP
15-950 Białystok
ul. Suraska 1
2. Wydział Organizacji i Nadzoru
Urzędu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej
3. Wydział Organizacyjno-Prawny
Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku
4. Wydział Organizacji i Nadzoru
Urzędu Wojewódzkiego w Łomży
5. Wydział Organizacji i Nadzoru
Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach

Dyrektor Departamentu

Zbigniew CZAJOR

**MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
I ADMINISTRACJI
Departament Administracji Publicznej**

Warszawa, 1997.12. 01

AP/I/331 -113/97/MI

AP/3330/53/97/MI

Pan
Eugeniusz Wappa
Przewodniczący Związku
Białoruskiego w RP
15-950 Białystok
ul. Suraska 1

Szanowny Panie Przewodniczący,

Nawiązując do dotychczasowej korespondencji związanej z postulatami Pana Jarosława Janowicza dotyczącymi zmiany z urzędu nazw miejscowości na Białostocczyźnie - uprzejmie informuję Pana Przewodniczącego, iż otrzymałem kolejne wystąpienie Pana Jarosława Janowicza w powyższej sprawie (na piśmie jest pieczętka Związku Białoruskiego w RP), którego kopię pozwalam sobie Panu Przewodniczącemu przesłać.

Jednocześnie chciałbym ponownie wyjaśnić, iż nie jest możliwe dokonanie zmiany nazw miejscowości Krągłe na Kruhłe oraz Górny Gród na Hurynow Hrud w gminie Dubicze Cerkiewne w trybie wnioskowanym przez Pana J. Janowicza, mimo że uzyskał stanowiska osób zamieszkałych w tych miejscowościach. Konsultacje społeczne w sprawach związanych z podziałem terytorialnym, w tym również i w kwestiach nazewniczych, przeprowadza właściwa rada gminy w oparciu o podjętą w tej sprawie uchwałę - zgodnie z art. 5a ustawy z dnia 8 marca 1990r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. z 1996r. Nr 58, poz.261). Ponadto, do podjęcia przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji dalszych stosownych działań, niezbędna jest uchwała rady gminy opiniująca propozycje przedmiotowych zmian.

Postulowane w piśmie autora zmiany nazw dwóch miejscowości z terenu gminy Dubicze Cerkiewne, należą do tej grupy nazw ujętych w wykazach do skargi Związku Białoruskiego w RP skierowanej w 1994r. do Naczelnego Sądu Administracyjnego, dla których podjęto w byłym Urzędzie Rady Ministrów procedurę obowiązującą przy dokonywaniu zmian nazw miejscowości. Uzyskane wówczas Stanowisko Rady Gminy Dubicze Cerkiewne zajęte na X Sesji w dniu 26 czerwca 1995r., było jednoznacznie negatywne dla proponowanych przez Związek zmian (Stanowisko Rady Gminy w załączeniu).

Przedstawiając powyższe, pragnę jeszcze raz podkreślić, iż zmiany nazw miejscowości na Białostocczyźnie mogą zostać przeprowadzone, ale wyłącznie z inicjatywy lokalnego społeczeństwa lub władz gminy oraz w trybie określonym przepisami prawa.

Jednocześnie uprzejmie informuję Pana Przewodniczącego, iż nie mogę nadesłanego wystąpienia Pana Jarosława Janowicza przekazać jako skargi do NSA, ponieważ w tym przypadku Pan Jarosław Janowicz nie jest stroną, ponadto zgodnie z art. 33 ustawy z dnia 11 maja 1995r. o Naczelnym Sądzie Administracyjnym (Dz.U. Nr 74, poz.368 z późniejszymi zmianami), skargi do Sądu kierowane są bezpośrednio przez stronę skarżącą.

zał: 2

Do wiadomości:

1. Pan Jarosław Janowicz
16-120 Krynki
ul.Sokólska 9
2. Przewodniczący Rady Gminy
Dubicze Cerkiewne
17-204 Dubicze Cerkiewne
3. Wydział Organizacji i Nadzoru
Urzędu Wojewódzkiego
w Białymstoku
4. Przewodniczący Komisji UNMiOF
prof.dr hab. Kazimierz Rymut

Dyrektor Departamentu

Zbigniew CZAJOR

20.12.97

Jarosław Janowicz
16-120 Krynki
ul. Sokolska 9

Przewodniczący Komisji UNMiOF
prof. Kazimierz Rymut
Kraków

Szanowny Panie,

Proszę Pana o interwencję w MSWiA w sprawie trzech nazw miejscowości Białostocczyzny (materiały załączam). Niewątpliwie cała sprawa wchodzi w nowy etap; spełniony został bardzo istotny warunek, od którego URM uzależniał przywrócenie nazw prawidłowych, tj. poparcie mieszkańców. Tymczasem MSWiA usiłuje w coraz gorszym stylu bronić nazewnictwa zniekształconego i wprowadzonego z naruszeniem prawa. MSWiA już nawet nie usiłuje zachować pozorów przychylności dla nazewnictwa prawidłowego. Jak mniejszość stanie się większością, to wtedy będzie miała prawo do ochrony swej tożsamości, - do tego sprowadza się odpowiedź MSWiA.

Niezależnie od możliwego werdyktu NSA, w przyszłości być może zostanie wydane coś na kształt „białej księgi” i chciałbym, żeby polskie środowisko naukowe dobrze w niej wypadło w kontekście tej sprawy. Dlatego, jeżeli nie identyfikuje się Pan z poczynaniami MSWiA, proszę o stanowcze i skuteczne przedstawienie Ministerstwu swej dezaprobaty dla jego polityki szukania wszelkich możliwych przeszkód dla przywrócenia w/w trzech nazw w miejsce poszukiwania możliwości w tym względzie (a są one bardzo duże). (MSWiA nie może sobie pozwolić na zwolnienie Pana „z pracy” w Komisji – samo by się pograżało w ten sposób.) Wiadomo jaka jest psychologia urzędów: trudno im się wyrzec raz podjętej, choć błędnej decyzji (cała sprawa w gruncie rzeczy na tym polega). Dlatego proszę o szybką interwencję.

z poważaniem
Jarosław Janowicz

ZWIĄZEK BIAŁORUSKI
w Rzeczypospolitej Polskiej

Premier Rządu RP
Pan Jerzy Buzek
Warszawa

Skarga na działania MSWiA w sprawie
nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny

Szanowny Panie Premierze,

Swego czasu głośna była sprawa likwidacji przez Urząd Rady Ministrów 120 historycznych nazw miejscowości, zwana potocznie sprawą nazw bieszczadzkich. Dokonano tego w 1977 r. ogłaszając zmiany nazewnictwa w słynnym „Monitorze Polskim” nr 21. Od początku spotkało się to z żywym protestem społecznym, jednak dopiero po zmianach politycznych, na tzw. fali odnowy nazwy historyczne zostały przywrócone.

Niestety, nie jest to jedyna sprawa tego typu – podobnych działań dokonał URM również na Białostoczczyźnie i to w sposób jeszcze mniej cywilizowany, gdyż zmiany były utajnione, nie ogłaszano ich nawet w „Monitorze Polskim”. Ponieważ zatem część nazw została wprowadzona nielegalnie, teoretycznie przywrócenie nazw prawidłowych powinno być łatwiejsze. Jednak i tu zaznacza się podobieństwo ze sprawą bieszczadzką – przeszkodą jest brak woli politycznej rozstrzygnięcia w sprawie ze strony MSWiA. MSWiA nie liczy się z opinią Komisji UNMiOF, która już w 1994 r. chciała stopniowo przywracać wybrane nazwy. W 1980 r. likwidowano nazwy historyczne bez konsultacji z mieszkańcami a dziś, kiedy do MSWiA wpływają własnoręcznie podpisane oświadczenia woli mieszkańców (80-100% gospodarzy) akceptujących powrót nazw tradycyjnych, Departament Administracji Publicznej ma do zakomunikowania tylko tyle, że są to oświadczenia nielegalne(!), a ustawa o samorządzie terytorialnym zabrania Ministerstwu przyjmować je do wiadomości jako fakt w sprawie! Kiedy mniejszość stanie się większością, wówczas będzie miała prawo do ochrony swej tożsamości kulturalnej, - do tego sprowadza się odpowiedź MSWiA, wzywająca kategorycznie do niezwłocznego uzyskania większości w składach rad gmin! Przyzwalająca na polityczne kryteria w nie politycznej sprawie. Stawiająca niewykonalne co do zasady, sprzeczne z prawem międzynarodowym (które jest ponad prawem krajowym) warunki.

Procedura oparta na warunkach niewykonalnych jest wadliwa.

Sprawa nazw bieszczadzkich rozstrzygana była na szczeblu Prezesa Rady Ministrów. Widocznie i teraz tak musi być.

Sprawa bieszczadzka rozstrzygnęła się w czwartym roku, po zmianie rządu. Sprawa nazw Białostoczczyzny również wchodzi w rok czwarty i towarzyszy temu zmiana rządu, co, mam nadzieję, pozytywnie wpłynie na rozpatrzenie niniejszej skargi przez Pana Premiera.

z poważaniem
Jarosław Janowicz

zał.:

1. Materiały porównawcze w sprawie bieszczadzkiej
2. Pismo do MSWiA z 14.11.97
3. Pismo do MSWiA z 8.12.97
4. Odpowiedź MSWiA z 1.12.97
5. Pismo do MSWiA z 20.12.97
6. Konwencje międzynarodowe

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI
PODSEKRETARZ STANU
Jerzy Adam Stepiń

Warszawa, 1998.05.04

AP/I/331-113(3)/98/MI
AP/3330/4/98/MI

do sprawy o sygn.akt I SA 456/98

Naczelnny Sąd Administracyjny
Wydział I
ul. Jasna 6
00-013 Warszawa

ODPOWIEDŹ NA SKARGĘ

Wnoszę o odrzucenie skargi Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 lutego 1998r. na "...odmowę przywrócenia przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji prawidłowych historycznie i językowo nazw miejscowości województwa białostockiego...".

UZASADNIENIE

1. Ze względów formalnych - brak upoważnienia Związku Białoruskiego w RP dla Pana J. Janowicza do reprezentowania Związku w niniejszej skardze - art.33 § 2 i § 3 k.p.a.
2. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie uchylało się i nie uchyla od zmiany nazw miejscowości na terenie woj. białostockiego, pod warunkiem jednak, że zmiany te będą dokonywane zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa i przyjętą procedurą.

Istotą problemu w przedłożonej sprawie jest domaganie się przez ww. przedstawiciela Związku Białoruskiego w RP przywrócenia nazw białoruskich na Białostocczyźnie z urzędu, z pominięciem obowiązującego prawa i przyjętych procedur, a także bez uwzględniania negatywnych opinii rad gmin i ich mieszkańców.

Sprawa ta była już raz przedmiotem skargi do NSA złożonej przez Związek Białoruski w RP w osobie jego sygnatariusza Pana Jarosława Janowicza, którą

Naczelny Sąd Administracyjny postanowieniem z dnia 6 maja 1994r. odrzucił jako niedopuszczalną (sygn.akt I SA 637/94).

Do chwili obecnej, w zakresie nazewnictwa miejscowości, przepisy prawa w swojej istocie nie uległy zmianie. Ustalanie lub zmiana nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych następuje w drodze zarządzenia (obecnie rozporządzenia, zgodnie z wymogami nowej Konstytucji) właściwego ministra do spraw administracji tj. Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, po zasięgnięciu opinii właściwej rady gminy - art. 52 ust. 1 ustawy z dnia 22 marca 1990r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (tekst jedn. Dz.U. z 1998r. Nr 32, poz. 176). Nie jest to zatem decyzja administracyjna. Zmiany w nazewnictwie miejscowości ogłaszane są obecnie w Dzienniku Ustaw (od czasu wejścia w życie przepisów nowej Konstytucji RP). Ponadto, zgodnie z przyjętą procedurą przedstawioną w pismach Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 7 lutego 1997r. i z dnia 27 czerwca 1997r. skierowanych do wojewodów i przewodniczących wojewódzkich sejmików samorządowych, wniosek do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji kieruje właściwy wojewoda po skompletowaniu stosownej dokumentacji: opinii rady gminy w formie uchwały, wyników przeprowadzonych z zainteresowanymi mieszkańcami konsultacji społecznych, merytorycznego uzasadnienia wniosku, szkicu sytuacyjnego danej miejscowości na planie lub mapie itd. Wszystkie wnioski w sprawach nazewniczych muszą uzyskać opinię działającej przy Ministrze Spraw Wewnętrznych i Administracji Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, która rozpatruje i opiniuje wnioski w pełni udokumentowane.

Powyższa procedura obowiązuje również w przypadkach, gdy wniosek o zmianę nazwy miejscowości lub obiektu fizjograficznego kierowany jest do MSWiA przez osobę indywidualną lub organizację społeczną. Wniosek taki przesyłany jest do właściwego wojewody, który wszczyna postępowanie. Przyjęcie takiej procedury było konieczne, ponieważ jak wykazała praktyka, nie zawsze propozycje zmian nazw miejscowości zgłaszane przez osoby prywatne lub organizacje społeczne są zgodne z wolą i odczuciami lokalnej społeczności oraz władz gmin.

Potwierdziły to również wyniki podjętych w 1995r. przez były Urząd Rady Ministrów działań mających na celu przywrócenie brzmienia historycznego kilkuset nazwom miejscowości ujętym w załącznikach do skargi Związku Białoruskiego w RP z 1994r. Wystąpiono wówczas o weryfikację 173 nazw miejscowości w 46 gminach na terenie województw: białostockiego, białkopodlaskiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Większość mieszkańców oraz władze gmin, do których zwrócono się o stanowisko, wypowiedziała się za pozostawieniem nazw miejscowości w dotychczasowym brzmieniu. Tylko w **jednym** przypadku mieszkańcy wyrazili wolę

zmiany urzędowej nazwy na powszechnie używaną i zgodną z brzmieniem historycznym; chodziło tu o nazwę przysiółka Łączyno na Łączyno w gminie Narewka w woj. białostockim. Nazwa ta uzyskawszy pozytywną opinię Rady Gminy w Narewce i Komisji UNMiOF, została zmieniona zarządzeniem Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z dnia 21 marca 1996r. w sprawie ustalenia i zmiany nazw niektórych miejscowości w województwach: białostockim, (...) (M.P.Nr 21, poz.245) (zał. nr 1 - 4).

O powyższych działaniach Pan Jarosław Janowicz jako przedstawiciel Związku Białoruskiego w RP był informowany przez b. Urząd Rady Ministrów (zał. nr 5 i nr 6).

Należy podkreślić, że wszystkie propozycje zmiany nazw miejscowości, o których była mowa wyżej - po weryfikacji nazw w terenie - zostały wnikliwie przeanalizowane i rozpatrzone w b. URM. O sprawie była również wielokrotnie informowana Komisja UNMiOF, która ze względu na złożoność problemu postanowiła, że opiniowane będą tylko takie przypadki zmiany nazw, do których będzie pełna dokumentacja, a opinie rady gminy w formie uchwały będą pozytywne i zgodne ze stanowiskiem mieszkańców danej miejscowości (taki przypadek był tylko jeden).

Bezzasadny jest zatem zarzut Pana J.Janowicza przedstawiony w skardze z dnia 17 lutego 1998r. pod adresem b. URM o zablokowaniu po lipcu 1994r. przywrócenia nazw historycznych w brzmieniu białoruskim na Białostocczyźnie.

Nie można również zgodzić się z zarzutem postawionym Ministerstwu SWiA o odmowie przywrócenia tych nazw. Nie ma żadnych przeszkód prawnych do zmiany jakiegokolwiek nazwy miejscowości na obszarze kraju, w tym również na omawianym terenie, jeśli mieszkańcy i rady gmin wyrażą taką wolę w formie właściwych dokumentów opracowanych zgodnie z wymogami prawnymi, a Komisja UNMiOF zaopiniuje te propozycje pozytywnie.

Wydaje się, iż problemem jest, że to nie lokalne społeczeństwa i władze gmin dążą do zmiany nazw miejscowości, dla których do tej pory brzmienie nazw nie miało większego znaczenia (każda z grup narodowościowych używa nazwy w swoim języku). Autor skargi nie przyjmując do wiadomości wyników działań podjętych w 1995r., ponowił żądania przeprowadzenia z urzędu zmiany nazw 7 miejscowości: Dubnica Kurpiowska w gminie Kuźnica, Górny Gród i Krągłe w gminie Dubicze Cerkiewne, Juskowy Gród w gminie Michałowo, Samogród i Suchynicze w gminie Szudziałowo i Sawiny Gród w gminie Hajnówka (wszystkie nazwy poddano weryfikacji w 1995r.), biorąc za podstawę zebrane przez siebie w sierpniu 1997r. "Oświadczenia" gospodarzy zamieszkałych w ww.miejscowościach.

W świetle prawa, zebrane "Oświadczenia" nie mogą być brane pod uwagę jako konsultacje społeczne, z następujących powodów:

- nie była to inicjatywa mieszkańców lub władz gmin, lecz osoby prywatnej. Co więcej, działalność ta wzbudziła w niektórych przypadkach niezadowolone i protesty (zał. nr 7 i nr 8);
- "Oświadczenia" są nieprawidłowe z formalnego punktu widzenia (brak adresów, numerów dowodów osobistych, czytelnie napisanych nazwisk itd);
- wyrażanie "woli mieszkańców" w sprawach z zakresu nazewnictwa miejscowości jest uregulowane przepisami prawa. W 1995r. obowiązywała w tym zakresie ustawa z dnia 6 maja 1987r. o konsultacjach społecznych i referendum (Dz.U. Nr 14, poz. 83 z późn. zm.), obecnie reguluje to zapis art. 5a ustawy z dnia 8 marca 1990r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. z 1996r. Nr 58, poz. 261); konsultacje przeprowadza właściwa rada gminy w oparciu o podjętą w tej sprawie uchwałę;
- w konsultacjach społecznych obowiązują zasady jak przy wyborach (indywidualne, decyduje opinia większości), natomiast w "Oświadczeniach" mamy do czynienia z podpisami przedstawicieli gospodarzy. I tak, w kolonii Kragłe (Kruhłe) zamieszkuje 16 osób (11 osób uprawnionych do głosowania) - podpisało się 3 gospodarzy, we wsi Górny Gród (Hurynow Hrud) mieszka 31 osób (29 uprawnionych do głosowania) - podpisało się 9 gospodarzy, w Dubnicy Kurpiowskiej mieszka 15 osób (8 uprawnionych do głosowania) - podpisało się 4 gospodarzy, kolonia Samogród (Samohrud, Samahrud) według uzyskanych informacji jest niezamieszkała - podpisał się 1 gospodarz, wieś Juszkowy Gród zamieszkuje 144 osoby (109 uprawnionych do głosowania) - podpisało się 26 gospodarzy, w przysiółku Sawiny Gród (Sawiny Hrud, Sawin Hrud) mieszkają 52 osoby (43 uprawnionych do głosowania) - podpisało się 9 gospodarzy, we wsi Suchynicze mieszka 150 osób (136 uprawnionych do głosowania) - podpisało się 10 osób (gospodarzy ?).

Zebrane przez Pana J.Janowicza "Oświadczenia" mogą stanowić jedynie sygnał dla władz gminy, że może istnieć potrzeba podjęcia działań w kierunku zmiany nazwy danej miejscowości. Dla MSWiA i Komisji UNMiOF materiał ten nie może stanowić pełnowartościowej dokumentacji.

W skardze poruszona została kilkakrotnie kwestia kompetencji w sprawach z zakresu nazewnictwa miejscowości. Można przypuszczać, iż skarżący źle interpretuje przepisy prawa. Art. 52 ust. 1 ustawy o terenowych organach rządowej administracji ogólnej wyraźnie wskazuje organ w kompetencjach którego leży ustalanie i zmiana nazw miejscowości i tego faktu MSWiA nigdy nie kwestionowało. Oczywiście jest też rzeczą, że rady gmin jedynie opiniują propozycje zmiany nazw i ta opinia dla MSWiA nie musi być wiążąca. Ale po pierwsze - opinia ta musi być przez radę gminy **podjęta**, zgodnie z procedurą w formie uchwały - zał. nr 9-11 przykłady dotyczące niniejszej skargi (wiele rad gmin przy rozpatrywaniu kwestii przywrócenia brzmienia białoruskiego dla

miejsowości ze skargi z roku 1994, nie chciało w ogóle zająć stanowiska, a nawet przeprowadzić konsultacji społecznych - zał. nr 12 i nr 13, jako przykłady związane również z aktualną skargą), po drugie - MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, czy w danej sprawie opinia rady powinna być wiążąca czy nie. W sprawach nazewniczych, szczególnie na pograniczu wschodnim kraju, opinia rad gmin jest niezwykle ważna. Po emocjach jakie na Białostocczyźnie wywołała akcja przywrócenia nazw białoruskich w 1995r., niewłaściwe byłoby nieuwzględnianie negatywnych stanowisk rad gmin i mieszkańców. Nie przeprowadzenie zatem przez MSWiA zmiany 7 nazw na obszarze woj. białostockiego, nie jest „blokadą inicjatyw..” jak napisano w skardze, lecz **uwzględnianiem opinii lokalnego społeczeństwa i tamtejszych władz samorządowych** (np. Rada Gminy Michałowo w odniesieniu do propozycji zmiany nazwy wsi Juszkowy Gród zajęła dwukrotnie w 1995r. i w 1998r. negatywne stanowisko - zał. nr 9 i nr 14).

W tym miejscu należy wyjaśnić, że Ministerstwo SWiA jako administracja rządowa nie ma wpływu na podejmowane przez samorządy lokalne decyzje w zakresie nazewnictwa miejscowości. Co więcej, dokonanie zmiany nazw miejscowości mimo negatywnych opinii rad gmin lub bez posiadania koniecznej w tych sprawach dokumentacji (uchwały rady gminy, wyników prawidłowo przeprowadzonych konsultacji społecznych), mogłoby wywołać niepotrzebne konflikty społeczne w terenie, a także stanowić podstawę do ewentualnego zaskarżenia MSWiA do sądu za naruszenie prawa i pogwałcenie konstytucyjnej zasady samorządności.

Wyjaśnienia wymaga również poruszona przez autora kwestia ustalenia w latach 1980-1982 urzędowych nazw ww. miejscowości w „nieprawidłowym brzmieniu, z naruszeniem prawa.”

W Polsce nazwy miejscowości powinny być używane w stosunkach publicznych w brzmieniu urzędowym. Mówi o tym zapis art. 7 rozporządzenia (z mocą ustawy) Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934r. o ustalaniu nazw miejscowości i o numeracji nieruchomości (Dz.U. Nr 94, poz. 850 z późn.zm.). Pierwszym (i jedynym) wykazem, w którym nazwy miały mieć charakter urzędowy był wprowadzony w życie zarządzeniem Nr 15 Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 10 lipca 1980r. w sprawie ustalenia wykazu miejscowości w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (Dz.Urzt.MAGTiOŚ Nr 4, poz. 9) *Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce.* Wykaz ten stanowi trzynomową publikację zawierającą ok. 111 tys. nazw miejscowości wydrukowaną w latach 1980-1982. Podstawą wyjściową do opracowania tego wykazu były materiały przygotowawcze dla potrzeb narodowych spisów powszechnych 1970 i 1978, opracowane przez wydziały

organizacyjno-prawne byłych prezydów powiatowych rad narodowych (w oparciu o informacje z byłych gromad i gmin), następnie zaktualizowane przez biura organizacyjno-prawne i kadr urzędów wojewódzkich.

Omawiany *Wykaz..* był pierwszym wykazem nazw miejscowości wprowadzonym w życie aktem prawnym. Trudno jest teraz stwierdzić dlaczego autorzy nie doprowadzili do ogłoszenia *Wykazu ..* również w "Monitorze Polskim", można jedynie przypuszczać, że prawdopodobnie ze względu na jego obszerność (111 tys. nazw - trzy grube tomy). Niemniej *Wykaz..* obowiązuje, jest powszechnie stosowany i wszystkie zmiany nazw miejscowości są przeprowadzane w odniesieniu do niego.

Nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju. Nazwy te były przecież weryfikowane w terenie podczas prac przygotowawczych do spisów powszechnych.

Wydaje się jednak, że zaistniałe nieprawidłowości można naprawić. Istnieją przepisy prawne umożliwiające takie działania - była o nich mowa wyżej.

Należy jednak mieć na uwadze złożoność i delikatność problemu, ponieważ w grę wchodzi względy narodowościowe. Dlatego też zmiany nazw miejscowości na obszarze woj. białostockiego wymagają indywidualnego podejścia w odniesieniu do każdej sprawy, przy zachowaniu obowiązujących przepisów prawa i przyjętych procedur. Zdaniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji zmiany te nie powinny być przeprowadzane bez akceptacji władz samorządowych i większości mieszkańców. Trafnie ten problem ujął Przewodniczący Rady Gminy Krynki w odpowiedzi na podjętą w 1995r. akcję przywrócenia nazw białoruskich na Białostoczczyźnie - zał nr 15.

O istocie problemu i stanowisku Ministerstwa SWiA w tym zakresie, Pan J.Janowicz był wielokrotnie informowany. Pisma kierowano również do Przewodniczącego Związku Białoruskiego w RP, który nigdy nie zajął w tej sprawie stanowiska (zał. nr 16 - 21).

zał. 21 (kopie)

Do wiadomości:

1. Pan Jarosław Janowicz

16-120 Krynki

ul.Sokólska 9

Załącznik nr 7 do odpowiedzi MSWiA z dn.4.05.1998 r. na skargę skierowaną do NSA:

[oryginał pisany odręcznie, na stemplu data wpłynięcia do Urzędu Wojewódzkiego:
21.08.1997 r.]

[data przesłania faksem do Warszawy: 24.04.1998r., godz.12:06]

[...]

adres korespondencyjny:

[...]

ul.Górnośląska [...]

00-443 Warszawa

Pan Wojewoda

Urzędu Wojewódzkiego

w Białymstoku

ul. Mickiewicza 3

[...]mapka nie stanowi żadnego dokumentu i stanowczo odmówiliśmy twierdząc, że od pamiętnych czasów wieś miała nazwę Gończary.[...] Mieszkając w tej wsi od dziewięciu lat ale przez pewną część roku ponieważ na stałe mieszkamy w Warszawie, nie mieliśmy żadnych kolizji z mieszkańcami. Często wzajemnie sobie pomagamy, sąsiedzi cieszą się z każdego naszego przyjazdu i mówią, że z nami jest im weselej. Przez ten okres nigdy nie słyszeliśmy o żadnej propozycji na zmianę nazwy wsi.[...] Sąsiadka nasza podpisała [...] jak twierdzi tylko dlatego, że ...ten pan tak ładnie mówił [...] Dowiedzieliśmy się, że ta kwestia była już omawiana na sesji Rady Gminy [...] i większością głosów była odrzucona. [...] domagają się wprowadzania białoruskich nazw na polskim terenie. Uważam to za wysoce niemoralne, żeby urzędnicy skłócali ze sobą ludzi.

A swoją drogą, cóż by się dalej stało, gdybyśmy przemianowali Gończary na Hanczary, Wrocław na Breslau ... a może Polska Priwisłanskiej Kraj udowadniając wszystko etymologicznie.

Domagamy się ujawnienia gminie i nam mieszkańcom organizacji i ludzi nią kierującymi którzy prowadzą tak nieczne działania [...]

Załącznik nr 8:

[data przesłania faksem do Warszawy: 24.04.1998 r., godz.12:08]

Urząd Wojewódzki

Wydział Organizacji i Nadzoru

15-213 Białystok, ul. Mickiewicza 3

Białystok, 21 sierpnia 1997 r.

Szanowni Państwo

[...]

ul.Górnośląska [...]

00-443 Warszawa

[...] ustalanie i zmiana nazwy miejscowości [...] należy do kompetencji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.[...] Zapewniam Państwa, że dotychczas Zarząd Gminy Michałowo nie występował z wnioskiem w sprawie zmiany nazwy wsi Gończary na inną [...] O powyższym proszę poinformować pozostałych mieszkańców wsi. [...]

[pozostałe załączniki: w rozdziale "Dokumenty" oraz w rozdziałach dotyczących określonych gmin]

POSTANOWIENIE

Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie

Dnia 14 maja 1998 r.

w składzie następującym:

Przewodniczący sędzia NSA – Irena Damentko

Sędziowie NSA – Jerzy Sulimierski

Janina Antosiewicz (spr)

po rozpoznaniu w dniu 14 maja 1998 r. na posiedzeniu niejawnym sprawy ze skargi Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej w Białymstoku na stanowisko Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wyrażone w pismach w przedmiocie przywrócenia prawidłowych historycznie i językowo nazw miejscowości woj. białostockiego i rozstrzygnięcia sporu kompetencyjnego –

Postanawia odrzucić skargę.

UZASADNIENIE

Działający za Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej Jarosław Janowicz pismami wnoszonymi w 1996 r. i 1997 r. zwracał się do Urzędu Rady Ministrów, a następnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji o przywrócenie przez kompetentne organy „prawidłowych historycznie i językowo nazw miejscowości woj. białostockiego, zmienionych przez Urząd Rady Ministrów w latach 1967 r. i 1980-1982 z naruszeniem prawa, pomimo postulatów organizacji społecznych i większości mieszkańców”.

Na pisma te Urząd Rady Ministrów, a następnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji - Departament Administracji Publicznej udzielały Jarosławowi Janowiczowi obszernych odpowiedzi informując o trybie postępowania w tych sprawach i zajęтым stanowisku.

W odpowiedzi na skargę Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji wniósł o jej odrzucenie ze względów formalnych z uwagi na brak upoważnienia od Związku Białoruskiego w RP dla Jarosława Janowicza do reprezentowania Związku (art.33 §2 i §3 kpa).

Naczelny Sąd Administracyjny zważył, co następuje.

Obowiązujący obecnie przepis art.16 ust.1 ustawy z dnia 11 maja 1995 r.o Naczelnym Sądzie Administracyjnym (Dz.U. Nr 74, poz. 368 z późn.zm.) określa kognicję sądu administracyjnego poddając kontroli tegoż sądu:

- 1/ decyzje administracyjne,
- 2/ postanowienia wydane w postępowaniu administracyjnym, na które służy zażalenie albo kończące postępowanie, a także rozstrzygające co do istoty sprawy,
- 3/ postanowienia wydane w postępowaniu egzekucyjnym i zabezpieczającym, na które służy zażalenie,
- 4/ inne niż określone w pkt 1-3 akty lub czynności z zakresu administracji publicznej dotyczące przyznania, stwierdzenia albo uznania uprawnienia lub obowiązku wynikających z przepisów prawa,
- 5/ uchwały organów gmin stanowiących przepisy gminne oraz akty terenowych organów administracji rządowej stanowiących przepisy prawa miejscowego,
- 6/ uchwały organów gmin i ich związków inne niż określone w pkt 5, podejmowane w sprawach z zakresu administracji publicznej,
- 7/ akty nadzoru nad działalnością organów samorządu terytorialnego.

W sprawach wymienionych w pkt 1-4 art.16 dopuszczalna jest także skarga na bezczynność organów.

Stanowisko zajęte przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie mieści się w żadnej z wymienionych wyżej kategorii aktów i czynności poddanych kontroli Sądu.

W kwestii zmiany nazw miejscowości obowiązują przepisy ustawy z dnia 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej (Dz.U. z 1998 r. Nr 32, poz. 176).

Przepis art.52 ust.1 tej ustawy określa sposób ustalania i zmian nazw miejscowości lub obiektów fizjograficznych. Do dnia 17 października 1997 r. (data wejścia w życie Konstytucji RP z dnia 2 kwietnia 1997 r.) następowało to w drodze zarządzenia ministra właściwego do spraw administracji, po zasięgnięciu opinii właściwej rady gminy, zaś po tej dacie w drodze rozporządzenia ogłoszonego w Dzienniku Ustaw.

Akty normatywne wydawane przez naczelne organy administracji państwowej nie są poddane kontroli sądu administracyjnego. Nie podlega także tej kontroli tryb uchwalania takich aktów lub odmowa podjęcia aktu o żądanej przez zainteresowanego treści. W przepisie art.16 ust.2 powołanej ustawy o Naczelnym Sądzie Administracyjnym ustawodawca przewidział kognicję sądu administracyjnego w sprawach poddanych kontroli na podstawie ustaw szczególnych.

Wspomniana wyżej ustawa z 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej, jak również inne akty tej rangi, nie przewidują możliwości zaskarżania aktów i czynności podejmowanych przez naczelne organy państwowe w sprawach ustalania i zmiany nazw miejscowości.

Z powyższych względów skarga podlegała odrzuceniu na podstawie art.27 ust.2 ustawy o Naczelnym Sądzie Administracyjnym, jako niedopuszczalna. Wobec powyższego Sąd nie badał już, czy skarżący był upoważniony do podpisania i wniesienia skargi w imieniu Związku Białoruskiego RP.

1.12.98

Jarosław Janowicz
ul. Sokólska 9
16-120 Krynki

Ministerstwo Spraw
Wewnętrznych i Administracji
Podsekretarz Stanu
Pan Jerzy Adam Stępień
Warszawa

dot.: AP/I/331-113/3//98/MI

AP/3330/4/98/MI

do sygn.akt I SA 456/98

Szanowny Panie,

Jest Pan autorem odpowiedzi na skargę /1998.05.04/ Związku Białoruskiego w RP skierowaną do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W swoim czasie otrzymałem kopię tej odpowiedzi jednak bez załączników do niej stanowiących integralną część argumentacji w niej zawartej. Z tekstu odpowiedzi wynika, że z 21 załączników część jest mi znana /zał. 1-6 i 15-21/, pozostałe nie.

Bardzo proszę zatem o:

- przesłanie mi kopii zał. 7-14
- przesłanie mi kopii wszystkich opinii rad i urzędów gmin /z wyjątkiem opinii Rady Gminy w Krynkach/, ewentualnych protestów mieszkańców wobec zamierzeń przywrócenia nazw obiektywnie prawidłowych, itp.

W/w materiały mają być podstawą takiego a nie innego stanowiska MSWiA w sprawie i mam nadzieję, że nie jest intencją Ministerstwa, by dostęp do nich był reglamentowany.

Obecnie w miejsce konkretnych argumentacji przeciwników nazewnictwa historycznego /nadal żywego - bo tylko o takie tu chodzi/ MSWiA prezentuje jedynie solenne zapewnienie, że takie sprzeciwy /o nieokreślonej treści/ miały miejsce. Trudno taką praktykę uznać za właściwą.

-81-

z pozdrowieniem
J. Janowicz

-81-

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
I ADMINISTRACJI
Departament Administracji Publicznej

Warszawa, 1998. 12. 23.

AP/331 -113(2)/98/MI
AP/3330/67/98/MI

Pan

Jarosław Janowicz

ul. Sokóleka 9

16-120 Krynki

Odpowiadając na Pana list z dnia 1 grudnia br. **ponownie** uprzejmie informuję, iż stanowiska rad gmin i mieszkańców wyrażone w 1995r. podczas podjętej akcji zmiany nazw miejscowości na Białostocczyźnie na wniosek Związku Białoruskiego w RP, jak również niektóre załączniki do odpowiedzi na skargę skierowaną do NSA przez Pana w roku bieżącym na Ministerstwo SWiA, są do wglądu w urzędach gmin, w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku oraz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji i mogą być udostępnione **na miejscu pełnomocnikowi Związku Białoruskiego w RP, po udzieleniu przez Związek pełnomocnictw na piśmie - zgodnie z art. 33 § 2 i § 3 k.p.a.**

Należy zaznaczyć, że Pan kierując do NSA skargę z dnia 17 lutego 1998r. nie uzyskał od Związku takiego pełnomocnictwa.

DIREKTOR DEPARTAMENTU

Edyta MUSZYŃSKA

30.03.2000

ZWIĄZEK BIAŁORUSKI
w Rzeczypospolitej Polskiej
15-959 Białystok, ul. Zamenhofs 27
skr. poczt. 149; tel./fax 7435022
NIP 542-20-70-942; P-050355490

Ministerstwo Spraw
Wewnętrznych
i Administracji

Warszawa

Związek Białoruski w Rzeczypospolitej Polskiej prosi
o udostępnienie Panu Jarosławowi Janowiczowi wszelkich dokumentów
dotyczących zmian nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny
znajdujących się w posiadaniu MSWiA, jako przedstawicielowi
Związku Białoruskiego w RP.

PRZEWODNICZĄCY
Związku Białoruskiego
w Rzeczypospolitej Polskiej

Eugeniusz Wappa
Eugeniusz Wappa

BIAŁORUSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
15-959 Białystok ul. Zamenhofs 27
Tel. 7435-022
skr. pocztowa 149

Ministerstwo Spraw
Wewnętrznych
i Administracji

Warszawa

Białoruskie Towarzystwo Historyczne prosi o udostępnienie
Panu Jarosławowi Janowiczowi wszelkich dokumentów dotyczących
zmian nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny znajdujących
się w posiadaniu MSWiA.

Przewodniczący Białoruskiego
Towarzystwa Historycznego
Łęć
dr Oleg Łęćszonek



MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI

Warszawa, 2000-05-10

**Departament
Wdrażania i Monitorowania Reformy
Administracji Publicznej**

DWM/331-113(3)/98/2000/MI

DWM/3330/67/98/2000/MI

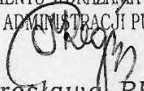
Pan

Jarosław Janowicz

W związku z Pana prośbą zawartą w liście z dnia 10 kwietnia br. uprzejmie informuję, że pracownik Departamentu nie jest uprawniony do doręczania drogą korespondencyjną kopii dokumentów stanowiących materiał dowodowy gromadzony w aktach sprawy, a tym bardziej do pobierania wynagrodzenia za tego typu usługi.

Natomiast zgodnie z przepisami art. 73 i 74 Kpa, organ administracji publicznej ma obowiązek umożliwić stronie postępowania sporządzanie notatek i odpisów z akt sprawy na miejscu.

DYREKTOR
DEPARTAMENTU WDRAŻANIA I MONITOROWANIA
REFORMY ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ MSWiA


Mirosława REGINIEC

22.05.2000

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji
Departament Administracji Publicznej

[...] Z kim MSWiA chce prowadzić dialog, jeżeli zakłada, że część jego odpowiedzi nie może dotrzeć do pytającego? Może jak w PRL-u, pytający nie jest dostatecznie "dojrzały", by wiedzieć wszystko? Kogo MSWiA chce przekonać, skoro nie drugą stronę, a w każdym razie nie do końca, tylko częściowo?

Niestety, stwarza to wrażenie, że MSWiA chce się porozumieć w sprawie nie z Białorusinami w Polsce a ponad nimi raczej.

NSA trzeba było przekonać a Związek Białoruski w RP to już niekoniecznie?

4. Związek Białoruski w RP tworzą ludzie represjonowani w latach stanu wojennego. Nie wszyscy wprawdzie, jak Pan Łatyszonek, spędzili parę lat w więzieniu. Ja na przykład tylko dwa dni, z czego przez pierwszy dzień, dosyć upalny, nie dostałem nawet wody a następnego funkcjonariusze strasząc mnie wyłamywaniem palców itp. próbowali mnie skłonić do mówienia.

Powstanie Związku Białoruskiego w RP wynika (poza głównym aspektem zachowania kultury mniejszości) z założenia, że istnienie, ale w miarę normalne wg standardów europejskich, mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie może pomóc reanimacji zanikającego obecnie państwa białoruskiego, co z kolei zgodne jest z polską racją stanu. (Stąd też i nazwa radia „Racja” – bo teraz racja stanu i polska i białoruska jest jedna.) Zatem postrzeganie nas jako wroga MSWiA jest błędne. I nawet jeśli domagamy się jakichś praw, to w sumie dla wspólnego dobra i negatywne traktowanie naszych postulatów jest zazwyczaj jakąś alergiczną reakcją (wynikającą z utożsamiania nas z Rosjanami), stokroć większą aniżeli rzeczywiste „zagrożenie”

5. Nawet jeśli przyjmiemy, że MSWiA nie musi mi przesłać tych kilku kartek odbitych na ksero, to czy taki przyjazny gest jest zabroniony? Chyba nie. A co nie jest zabronione, jest dozwolone. Skoro tak, jedynym brakującym jeszcze komponentem byłaby tu odrobina dobrej woli ze strony MSWiA. A tej chyba nie zabraknie.

W przeciwnym razie, należałoby chyba domagać się tych kilku kopii poprzez kolejną skargę do NSA, tym razem w sprawie tych załączników. Jednak mam nadzieję, że do takich absurdów nie dojdzie i zwycięży przekonanie, że tak naprawdę jesteśmy współpracownikami w pewnej ważnej dla Polski sprawie i wprawdzie nasze poglądy nie są identyczne, ale możemy i chcemy prowadzić dialog. A jeśli nam na tym dialogu zależy, to nie mówimy: „Wystarczy Panu kawałek naszej odpowiedzi, a po resztę proszę przyjechać do Warszawy z długopisem i notatnikiem, najpierw uzgodniwszy termin, godzinę i wzięwszy urlop z pracy.”

z poważaniem
Jarosław Janowicz



MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI

Warszawa, 2000-05-26

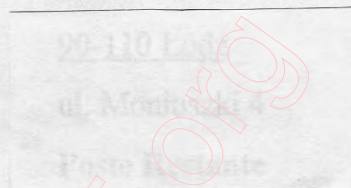
**Departament
Wdrażania i Monitorowania Reformy
Administracji Publicznej**

DWM/331-113(4)/98/2000/MI

DWM/3330/67/98/2000/MI

Pan

Jarosław Janowicz



Zgodnie z Pana prośbą, przekazuję kopie załączników od nr 7 – 14 do odpowiedzi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji skierowanej do NSA, w związku ze skargą Związku Białoruskiego w RP z dnia 17 lutego 1998r.

zał: 8

DYREKTOR
DEPARTAMENTU WDRAŻANIA I MONITOROWANIA
REFORMY ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ MSWiA

M. Regińska
Mirostawa REGINIEC

KOMENTARZE DO „ODPOWIEDZI...” MSWiA

(do pisma MSWiA do NSA z dn.04.05.1998 r.)

I. Odnośnie treści załącznika nr 7 do "Odpowiedzi..."

(Czyli odnośnie tego, co powiedziano wprost - poprzez dołączenie zał. nr 7 do "Odpowiedzi..." MSWiA.)

Załącznik nr 7 mógł być dołączony do „Odpowiedzi...” MSWiA tylko w sytuacji, gdy:

- (1) MSWiA identyfikuje się z poglądami w nim zawartymi i dlatego je reprezentuje, lub
- (2) MSWiA nie identyfikuje się z nimi, ale uważa, że musi je reprezentować, skoro się one pojawiają stanowią presję na Ministerstwo.

Ponieważ działanie pod presją nie zaś wskutek uznania takiej a nie innej argumentacji byłoby dla urzędu niedopuszczalne, mamy tu do czynienia raczej z możliwością pierwszą.

Trudno powiedzieć, która z powyższych możliwości jest bardziej niekorzystna dla starań o przywrócenie nazewnictwa prawidłowego. Tylko pozornie ta pierwsza, ponieważ łatwiej byłoby ewentualnie zmienić pogląd kilku urzędników (pracujących w jednej instytucji, w MSWiA, i do których dzięki temu łatwiej dotrzeć), aniżeli takich osób jak protestujący autor załącznika nr 7 (tu i ówdzie rozsianych na obszarze Białostoczczyzny, wskutek czego samo dotarcie do nich z jakąkolwiek argumentacją na rzecz nazw tradycyjnych jest w praktyce bardzo utrudnione).

Praktyczna niemożliwość przekonania takich osób
jak autor zał. nr 7 do uznania zasadności postulatów ZBwRP
podstawą strategii obrony spolszczonego nazewnictwa przez MSWiA

Osobną sprawą jest sama możliwa skuteczność takiej argumentacji. Zał. nr 7, powstały niewątpliwie po wcześniejszej prezentacji argumentacji ściśle merytorycznej na rzecz nazewnictwa historycznego wobec jego autora (zatem "uwzględniający" już fakt odbycia takiej rozmowy w swojej treści), jest wyrazem zerowej podatności na nią i nie pozostawia co do tego żadnych złudzeń. (Podobnie zresztą jak i sama "Odpowiedź..." MSWiA.) Jest on przykładem tego, że nawoływania MSWiA pod adresem ZBwRP, by ten próbował raczej wpłynąć na władze gmin (mające zaledwie głos doradczy w sprawie nazewnictwa) nie zaś na administrację rządową (prawnie posiadającą wyłączne kompetencje w tej dziedzinie) z jednoczesnym podkreśleniem, że jest to nie jedna z możliwych, ale jakoby jedyną drogą do zmian, w praktyce trudno traktować inaczej niż jako ironizowanie z rzekomej "nieskuteczności" ZBwRP w tzw. "terenach", jako nieprzyjmowanie z pozycji siły do wiadomości tego, że nie jest zadaniem ZBwRP jako strony, a w szczególności nie jest zadaniem w praktyce wykonalnym, przekonanie wszystkich oponentów do swoich racji, lecz może być nim jedynie przekonywanie MSWiA jako rozstrzygającego.

Gdyby w jednym zdaniu ująć istotę sporu pomiędzy ZBwRP a MSWiA, można by sprowadzić ją do tego: **czy ZBwRP ma przekonać administrację rządową, czy takich oponentów, jak autor zał. nr 7?** A istotę obrony MSWiA można ująć tak: jest tu taki Pan, zamieszkały: *ul. Górnośląska..., Warszawa*, prosimy do niego z białoruskimi postulatami..., jego przekonajcie, nie nas.

Skądinąd wiadomo, że autor zał. nr 7 w pierw oświadczył, że znakomitym znawcą regionu jest Pan Leszek Nos, radny gminy, wielki dla niego autorytet (Polak zresztą, jak sam twierdził; Białorusini-prawosławni nie noszą takich imion), i jego "Monografia gminy Michałowo" rozstrzygnie, czy Hanczary są nazwą prawidłową. Kiedy jednak okazało się, że wg "Monografii..." właśnie tak jest, mimo tego powstała taka a nie inna treść zał. nr 7. (Zupełnie podobna sytuacja miała miejsce w Juszkowym Hrudzie: jedyną osoba, która nie podpisała oświadczenia mieszkańców, choć była o to proszona, w pierwszym odruchu pobięła do domu po ową "Monografię" i przeczytawszy odpowiedni rozdział jednak nie zmieniła zdania.) Zatem tym, którzy podpisali oświadczenia, żadna "Monografia" nie była potrzebna, zaś dla tych, którzy nie chcieli ich podpisać, była ona (i jej autor) autorytetem pozornym. (Tak jak zaledwie pozornym autorytetem może być dla elit administracji Cz. Miłosz czy J.Giedroyc, nie popierający hasła typu "Polska dla Polaków!" Wszyscy oni będą mieli pewnie jakieś pomniki, - wszak ma być np. szkoła im. L.Nosa - które zawsze stawiamy ludziom, których - w swoim czasie - nie rozumieliśmy i które być może stawiamy "na odczepnego", niczym kościoły, by i tak postępować "po swojemu".) Uwaga, że zał. nr 7 jest tylko kwintesencją postępowania administracji rządowej i tu się potwierdza, bo z kolei Komisja UNMiOF dla MSWiA jest takim samym pozornym, oficjalnym tylko autorytetem, jak L.Nos dla w/w dwóch osób oraz większej części radnych gminy Michałowo, tzn. MSWiA niby ma rozstrzygać, ale jeśli Komisja ma inny (wyrażony w liście z dn.7.07.1994 r.) pogląd niż administracja, to jest już

tylko "darzona jest wielkim szacunkiem", bo i tak MSWiA przyjmuje za ważki pogląd, że białoruskobrzmiące nazwy są "niedopuszczalne"

-89-

na polskim terenie, bo co to by było! Zauważmy: prawda nie ma narodowości, toteż nie miało znaczenia to, że L.Nos był Polakiem-katolikiem, że Komisja UNMiOF składa się z Polaków. Oczywiście, nie ma znaczenia do pewnego stopnia: radny L.Nos wstrzymał się podobno od głosowania, zaś Komisja UNMiOF również wycofała się z zamiarów wyrażonych w w/w swoim liście z 7.07.1994 r., najwyraźniej pod presją rodaków "bardzo szanujących" obie te instytucje. (L.Nos był jakby instytucją.)

Praktyczna niewykonalność stawianych przez MSWiA warunków

(zatem i ich niedopuszczalność jako jedynej akceptowanej przez MSWiA procedury)

Jeśli administracja rządowa stawia jakieś warunki dla przywrócenia nazw tradycyjnych, to przede wszystkim powinny mieć one jedną podstawową cechę: praktyczną wykonalność - tak jak każde warunki stawiane we wszelkich innych sytuacjach, o ile stawianie ich nie ma być drwiną z kogoś. MSWiA nie powinno stawiać sprawy tak, że skoro istnieje taki zał. nr 7 (lub ewentualnie jeszcze inne mu podobne), to warunkiem jakiegokolwiek postępu w sprawie jest:

- niezastnienie tego typu stanowisk (tzw. *unikanie konfliktów*), ponieważ automatycznie stają się one obowiązującymi dla administracji rządowej, o ile ZBwRP nie doprowadzi do zmiany tego typu stanowisk.

Tymczasem:

- ani na pierwszą z tych okoliczności ZBwRP nie ma wpływu, dokładnie tak, jak nie miał na nie wpływu L.Nos (poprzez swoją "Monografię...") czy przedstawiciel ZBwRP (ponieważ poglądy wyrażone w zał. nr 7 po prostu są, funkcjonują i będą funkcjonować w części społeczeństwa), zatem **powrót nazw tradycyjnych może się odbyć tylko obok takich poglądów, na przekór nim** (nie zaś w utopijnej sytuacji, kiedy takich poglądów nie ma),

- ani zneutralizować takich poglądów nie można w jakowyś prosty sposób, ponieważ są one trwale zakorzenione, niepodatne na rzeczową argumentację (jak widać po treści zał. nr 7, który powstał przecież już po wyjaśnieniu podstawowych kwestii merytorycznych, historycznych i językowych w terenie i po lekturze "Monografii..." L.Nosa), wobec czego **jest to warunek niewykonalny**,

- a ponadto nie wiadomo, dlaczego mianowicie ZBwRP miałby ów niewykonalny warunek spełnić.

To raczej MSWiA powinno uznać cały bezsens, pozornieść pozamerytorycznego "rozpatrywania" sprawy (czy w ogóle takie rozpatrywanie można nazwać rozpatrywaniem?), **wyrzec się iluzji, że jeśli ktoś uważa, że mapka nie stanowi żadnego dokumentu, że etymologicznie można udowodnić nawet Priwislanskiy Kraj, że od pamiętnych czasów były Gończary, że jakoby niedopuszczalne są białoruskie nazwy na polskim terenie, że konsekwencją ich byłoby Breslau, zagrożenie niepodległości Polski, itd. to jest to jednocześnie rozstrzygnięciem sprawy nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny, za które MSWiA... nie ponosi żadnej odpowiedzialności, bo dokonało się ono jakby... poza nim (!?)**.

Działający na rzecz przywrócenia żywego nazewnictwa historycznego zakładali, że protesty podobne w treści do zał. nr 7 z pewnością będą, jednak nie będą jednocześnie przez sam fakt swojego zaistnienia wyrokiem na nazewnictwo pochodzenia białoruskiego, gdyż MSWiA przypadnie rola arbitra oceniającego ich zasadność i dzięki temu sprawa przywrócenia nazewnictwa historycznego nie będzie z góry przegrana. **Sama obecność zał. nr 7 w tak ważnym, rozstrzygającym piśmie MSWiA świadczy o tym, że przy takim podejściu administracji rządowej postulaty ZBwRP nie miały nawet szansy na realizację.**

Zatem podstawowa rozbieżność pomiędzy ZBwRP i MSWiA polega na tym, że:

- pierwszy zakładał, iż protesty oparte na poglądach typu zał. nr 7 (i towarzyszące im żenujące presje na wycofanie przez mieszkańców poparcia już udzielonego ZBwRP) oczywiście będą, są nieuniknione, ale określone, konkretne nazwy mogą być **mimo to**, obok takich protestów przywrócone,

- zaś drugi w ogóle taką możliwość wykluczał (dopuszczając powrót nazwy historycznej tylko w jakowejś **wirtualnej** rzeczywistości pozbawionej takich poglądów, co oznacza, że w rzeczywistości "zwykłej" było to niemożliwe - i tak też w zamierzeniu MSWiA miało być).

Obrona MSWiA: gotowe, sprzeczne formuły bez pokrycia,
bez możliwości podważenia ich w dyskusji
(właśnie ze względu na ich sprzeczność)

Jak jeszcze się dalej przekonamy (Łanczyno, kwestia prawomocności "Wykazu", i in.) MSWiA dokonuje jednocześnie sprzecznych deklaracji (w "Odpowiedzi..."). Np., że:

1. Nie było żadnego automatycznego przetwarzania poglądów wyrażonych w zał. nr 7 czy opiniach rad gmin na stanowisko MSWiA, ponieważ *MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, czy w danej sprawie opinia rady powinna być wiążąca czy nie.* ["Odpowiedź..." MSWiA, str.5]

2. Ale MSWiA jednocześnie oświadcza, że *Komisja UNMiOF ...postanowiła, że...opiniowane będą tylko takie przypadki...do których będzie pełna dokumentacja, a opinie rady gminy będą pozytywne* [jw.,

do zbioru nazw, dla których są pozytywne opinie rad gmin, czyli tzw. pełna dokumentacja (jedna z gładkich ale pustych formuł-zakłęb MSWiA).

Zatem w MSWiA nie było merytorycznego rozpatrywania postulatów ZBwRP, tylko konstruowanie "Odpowiedzi..." jako zestawu sprzecznych, nie mających pokrycia w rzeczywistości formuł. Sprzecznych, bo mających zadowolić każdego:

(Ad 1.) i tych, co domagają się rozpatrywania (w takim razie ono było),

(Ad 2.) i tych, którzy uważają, że jeśli miało ono miejsce, to było uznaniem przez administrację poglądów niedopuszczalnych (i dla tych jest zapewnienie, że o żadnym rozpatrywaniu, wobec takiej a nie innej zasady przyjętej przez Komisję, mowy być nie mogło - ze względu na brak pełnej dokumentacji, a zatem Komisja UNMiOF jakoby nie tyle uznała racje zał. nr 7, co... w ogóle "nie mogła" przystąpić do ich rozpatrywania).

Dla przywrócenia nazw historycznych i prawidłowych językowo rzekomo brak jest tzw. „pełnej dokumentacji”, choć wiadomo, że dla nazw nielegalnych Kragłe, Trześcianka, Górny Gród, Dubnica Kurpiowska i wielu innych nigdy nie było żadnej dokumentacji i to jakoś MSWiA nie przeszkadzało i nie przeszkadza.

Jedno wydaje się bezdyskusyjne: nikt (żadne ustawy) owej zasady (cytowanej w pkt.2) MSWiA nie narzucał, zatem jest ona niewątpliwie tylko elementem obrony spolszczonego nazewnictwa oficjalnego, całkowicie zależnym od tzw. woli politycznej MSWiA, co zresztą "Odpowiedź..." wprost potwierdza (*Komisja...postanowiła*).

Nie sposób jest obalić pogląd wewnętrznie sprzeczny (jest ona jakby nieuchwytny), jednak sama sprzeczność go obala.

Podstawy praktycznej wykonalności powrotu nazw tradycyjnych (nieuznane przez MSWiA)

Aby rozpatrywanie sprawy w MSWiA nie było tylko formalnością (działaniem pozornym), musiałyby się opierać na następujących podstawowych założeniach:

a. Białoruskie nazwy na polskim terenie są dopuszczalne.

b. Jakież protesty przeciw temu oczywiście będą się pojawiać, jest to nieuniknione.

c. Ale będzie rozważana przed wszystkim ich jakość, treść, argumentacja, ponieważ w sytuacji niezgodności racji mniejszości i większości, rozpatrywanie sprawy nazewnictwa tylko w kategoriach oceny, które z tych racji są reprezentowane analogicznie przez mniejszą a które przez większą siłę nacisku, mniejszy lub większy lobbing wśród radnych gmin, ograniczałoby się w istocie tylko do stwierdzenia, która ze stron jest mniejszością **a przecież i bez tego wiadomo, że reprezentuje ją ZBwRP.**

 Zał. nr 7 jako przejaw braku wspólnej płaszczyzny
 do dialogu między ZBwRP i MSWiA,
 co tłumaczy niezmiennosc stanowiska MSWiA
 zmiennosci okolicznosci zgłaszanych przez ZBwRP
i sprawia, że o rozpatrywaniu spraw nazewnictwa przez MSWiA
rozumianym jako **ciągła otwartość na nowe fakty** nie może być mowy

Tymczasem niezależnie od tego, którą z wymienionych na wstępie możliwości (1)(2) uznamy za odpowiadającą stanowi faktycznemu (a musi być nią co najmniej ta druga jako warunek nadania owemu protestowi rangi załącznika nr 7) skutek (w sensie reprezentowania przez MSWiA takiego a nie innego poglądu) jest dokładnie ten sam, tj. nie może być tu mowy o żadnym rozpatrywaniu.

Zgodnie z "Odpowiedzią..." MSWiA:

a. ZBwRP należy do tych, co domagają się wprowadzenia białoruskich nazw na polskim terenie. Jeżeli takie postulaty są a priori w oczach administracji niewłaściwe, wątpliwe, to już na wstępie nie ma wspólnej płaszczyzny do dyskusji, rozpatrywania. Jak można uwierzyć w jakiegokolwiek rozpatrywanie, jeżeli np. po zgłoszeniu przez ZBwRP kolejnych okolicznosci dotyczących Kruhłego, odpowiedzi MSWiA są zawsze **takie same**? A są **takie same, bo nigdy nie było owej wspólnej płaszczyzny do dyskusji**. (To tak, jakby naciskać w pilocie różne cyfry i dziwić się, że w reakcji na to nie zmieniają się programy w telewizorze, że obraz jest ciągle ten sam - czarny w sytuacji, gdy ów telewizor nie został przedtem włączony - czyli nie została uprzednio uruchomiona płaszczyzna, podstawa "dialogu" z urządzeniem.) Tej wspólnej płaszczyzny, na której, gdy MSWiA poszukuje argumentacji do okazania w NSA, list stanowiący zał. nr 7 nie mógłby być z satysfakcją faksowany z Urz. Woj. w Białymstoku do Warszawy (i tam z nie mniejszym uznaniem czytany), lecz znalazłby się w dziale kuriozów. Ponieważ jednak list ów nie znalazł się w dziale kuriozów, najwidoczniej ZBwRP i MSWiA nie spotkały się a rozminęły się na zupełnie innych dwóch płaszczyznach:

- ZBwRP merytorycznie uzasadniał swoje postulaty (i na tej płaszczyźnie MSWiA w ogóle nie było obecne, bo było bez szans),

-91-

- zaś MSWiA obwarowało się **rzekomo obiektywnymi** przeszkodami prawnymi, **politycznym** (bo nie merytorycznym) poparciem dla nazewnictwa spolszczonego (lub tylko konformistyczną zgodą za ledwie) ze strony większości radnych (i tu z kolei ZBwRP był "nieobecny", bez szans).

b. Co więcej, w *niektórych przypadkach* wystąpiło *niezadowolenie i protesty*- podkreśla MSWiA w "Odpowiedzi...", z czego wynika sugestia: Są protesty, nie będzie nazw tradycyjnych! Nic nie ma w "Odpowiedzi..." o treści protestów (a raczej: protestu), później zaś trzeba było wielu starań, by dotrzeć właśnie do treści zał. nr 7. Dlaczego? Dlatego, że nie treść protestu była dla MSWiA istotna (bo na tym gruncie obrona MSWiA byłaby słaba), lecz sam fakt jego zaistnienia (tutaj, czyli w dziedzinie samego zaistnienia protestów MSWiA czuło się pewniej, bo z samym zaistnieniem faktu protestu nie sposób dyskutować). (Dla MSWiA było istotne tylko to, że autor zał. nr 7 go broni, a nie dlaczego go broni, na podstawie jakiego światopoglądu, jakiej wiedzy merytorycznej, słusznej czy niesłusznej argumentacji, **dopuszczalnej czy nie**.) W niniejszym opracowaniu sprawy nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny zestawiane są różne argumentacje, jednak w "Odpowiedzi..." MSWiA zestawiana jest treść argumentacji ZBwRP i fakt (nie treść) sprzeciwu wobec niej. Jak wiadomo, z zaistnieniem faktów się nie dyskutuje, one po prostu są i to tłumaczy bezradność ZBwRP wobec MSWiA w tej sprawie. Bowiem dyskutować z faktem zaistnienia zał. nr 7 nie można, zaś dyskusja z jego argumentacją w ogóle MSWiA nie interesuje, bo nie interesuje go, nazwijmy to tak, przegrana w sprawie "obrony polskości" nazewnictwa. **Zatem bezradność ZBwRP nie jest przez ZBwRP "zawiniona"**. Tymczasem dla MSWiA wszystko jest proste: **ZBwRP jakoby mógł przekonać autora zał. nr 7 i wielu podobnych mu radnych, ale nie uczynił tego, więc... sam sobie winien!**

Powstają tu pytania:

- czy rzeczywiście owo przekonanie było wykonalne,

- a skoro, jak wyżej stwierdziliśmy, nie, to **czy dopuszczalne jest blokowanie dalszej procedury** (w tym dalszego *rozpatrywania-reagowania* na zgłaszane nowe okoliczności) **niewykonalnymi w praktyce warunkami? Czy MSWiA stawiając niewykonalny warunek w ogóle stawiało jakiś warunek, czy raczej wprost powiedziało: "nie!"?**

Dopóki można dyskutować, czy np. prawidłowa jest nazwa Gończary czy Hanczary, sprawę nazewnictwa można byłoby uważać za otwartą, *rozpatrywaną*, ale jeśli w proteście jest mowa o rzekomo odwiecznej nazwie Gończary, zał. nr 8 (pismo Urz. Woj.) nie usiłuje nawet tego prostować, a nie czyni tego, bo liczy się tylko - bezdyskusyjny przecież!- fakt protestu, nie jego treść, to przy takim podejściu administracji o żadnym rozpatrywaniu nie można mówić! Jeżeli zaś protesty przeciwników nazewnictwa historycznego nie podlegają rozważaniu, lecz wyłącznie odnotowaniu faktu ich zaistnienia i sam ów fakt skutkuje zablokowaniem dalszej procedury w MSWiA oznacza to, że protestującym przysługuje prawo weta (czyli prawo **skutecznego sprzeciwu nie podlegającego żadnej dalszej weryfikującej jego zasadność ocenie**).

c. *Kwestia była już omawiana na sesji Rady Gminy i większością głosów była odrzucona*. Z czego wynikać ma prosty ale **banalny wniosek**: Białorusini są mniejszością. Wniosek ten jednak ma istotne wady: nie jest odkrywczy, to było wiadomo od początku, i nie to miało być przedmiotem rozpatrywania, dociekań, nie układ sił politycznych w radach gmin, nie lobbing.

Istotą skargi Związku Białoruskiego w RP do NSA nie było przecież to, by pozwolono mu na beznadziejne dyskusje z ludźmi takimi jak autor zał. nr 7 czy np. z radnymi gmin (bo to zawsze było wolno) lecz to, by nie autor zał. nr 7, lecz MSWiA podjęło stosowną decyzję po przedstawieniu mu:

- białoruskich postulatów

- oraz ustalonych przez lata, ukształtowanych trwale i w praktyce niezmiennych, odpornych na wszelką argumentację poglądów ich przeciwników zawartych w takich właśnie protestach.

MSWiA jednak nie mogło być sędzią we własnej sprawie - wszak chodzi tu na ogół o nazwy zmienione z naruszeniem prawa przez samą administrację rządową. NSA również uznał się za niewłaściwy do rozpatrywania takich spraw. Wskutek tego nie było żadnego arbitrażu (rozumianego jako rozważenie wszystkich okoliczności w sprawie **nie przez jedną ze stron** w sporze). Zatem i w całej sprawie żaden postęp nie był możliwy i - przy takim, nazwijmy to bezarbitrażowym, rozpatrywaniu sprawy przez MSWiA jako jedną ze stron od początku nie było na to żadnych szans. Bo wprawdzie teoretycznie mogło się coś zmienić w drodze idealnej procedury (czyli na wniosek wszystkich mieszkańców i rady gminy), lecz w kresowej rzeczywistości graniczyłoby to z cudem. (MSWiA ob staje przy tym, że taki jeden cud miał miejsce - jest to dla Ministerstwa rzecz prestiżowa: wskazanie w ten sposób "jedynie dopuszczalnych" i "bezkonfliktowych" metod działania jako **jednak możliwych**. W rzeczywistości jednak było zupełnie inaczej - o tym dalej [patrz: Łanczyno, gm.Narewka])

Cóż takiego stwierdziła administracja rządowa? Że jest "konflikt", sprzeczność poglądów w sprawie będącej w wyłącznej kompetencji MSWiA (inni mogą tylko zgłaszać opinie). Nie jest to stwierdzenie

-92-

zaskakująca (chyba, że przyjemni argumentację w rodzaju *do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów* ["Gość Niedzielny nr 35, 29.08.19993, Problemy z sąsiadami, Rozmowa z arcybiskupem białostockim...], której teza o "odwieczności" nazwy *Gończary* jest kolejnym wyrazem). Nowym miało być co innego: że nareszcie MSWiA wyda werdykt w konkretnych przypadkach. Stało się inaczej: ów "sędzia" orzekł, że decyzję wyda, jeżeli... nie będzie w ogóle potrzeby decydowania (jeżeli nie będzie innego wyjścia), tzn. jeśli wszyscy, czyli mieszkańcy, właściwa rada gminy i ZBWRP będą tego samego zdania. W ten to sposób przeciwnikom powrotu nazw prawidłowych przyznano w istocie prawo weta.

MSWiA wystarcza, że jest protest. **Weto nie wymaga uzasadnień, weta** (zatem i zał. nr 7) się **nie rozpatruje**. Albo... autor zał. nr 7 wyraził się tak jasno, że trudno coś dodać, i **tylko Białorusinowi może się wydawać, że to nie było uzasadnienie a jedynie jakiś kuriozalny "tekst"!** A przecież dla autora zał. nr 7 jego stwierdzenia były niewątpliwie właśnie uzasadnieniem protestu, wobec czego założenie, że mamy do czynienia z wetem bez uzasadnień jest naiwnością wynikającą z niedowierzania, że może być aż tak źle, że za "Odpowiedzią..." MSWiA może stać taka argumentacja!

Mimo to poddajmy ją ocenie (którą w każdym takim przypadku MSWiA uznał za zbędną - jakby wystarczyła sama jej "słuszność i zaangażowanie" - deklarując jednocześnie mimo to wnikliwe *rozpatrywanie* kwestii nazewnictwa - albo, co gorsza, w MSWiA ocena ta wypadła pozytywnie!).

Oto poglądy, które MSWiA reprezentuje:

1. Mapa *nie stanowi żadnego dokumentu [...]* i *od pamiętnych czasów wieś miała nazwę Gończary*.

Relatywizm w czystej postaci (oczywiście, głównie ze strony MSWiA, bo jeśli chodzi o autora zał. nr 7 to jest to raczej jego taki a nie inny pogląd): może nazwa pochodzi od słowa *garnarcz - hanczar*, może od *gonić*, albo *gontu*? Któż to może wiedzieć? Zatem: Białorusini "domagają się **jakiejs** nazwy, niekoniecznie zaraz prawidłowej!" Twierdzą, że prawidłową jest *Hanczary*, ale są też głosy przeciwnie, zatem sprawa - również merytorycznie - jakoby nie jest taka prosta... Są jakieś mapy, ale cóż tego?...

2. Można mieszkać we wsi *od dziewięciu lat ale przez pewną część roku* i już być znawcą miejscowej toponimii!

Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie inżyniera - mawiano w PRL-u. Demokracja jako dyktatura dyktantów? Dlaczego nie, jeśli w "słusznej sprawie"? Przecież nie o ustawę budżetową tu chodzi, tylko zaledwie o podważanie przez ZBWRP prawidłowości "Wykazu urzędowych nazw miejscowości w Polsce" wydanego przez Ministerstwo w latach 1980-82. Nie będzie żadnej uczonej rozmowy w MSWiA: **na tym temacie zna się każdy** i dopiero jeśli wszystkich ZBWRP przekona (a nie tylko urzędników Ministerstwa, choć tych już chyba przekonał autor zał. nr 7) - proszę bardzo, będzie zmiana!

3. *Sąsiadka podpisała dlatego, że ten pan tak ładnie mówił* (Najprawdopodobniej po białorusku. Czyżby poruszył w ten sposób uspięne na co dzień, zakonspirowane, ale przecież żywe poczucie regionalnej tożsamości? Poczucie "niewłaściwe politycznie"?)

Ktoś *ładnie mówi* i jedni się z tym identyfikują a inni *stanowczo odmawiają* - cóż w tym dziwnego, to jakby kwintesencja demokracji. Okazuje się jednak, że *ładnie mówić* wolno tylko przedstawicielowi władz gminy, co do którego jest zresztą uzasadniona dłużej praktyką pewnością, że tego nie uczyni (zapewnia o tym zał. nr 8). Gdyby zaś mówił *ładnie* ktoś inny, i na to jest rada: wystarczy jednostronnie ogłosić, że takie mówienie jest "prawnie nieskuteczne, niedopuszczalne". **Protestujący już to ogłasza, zaś MSWiA uczyni to później w "Odpowiedzi..."** (Niech taki, co podpisał zadeklaruje się ponownie wobec nadętego gminnego urzędnika, który może w ogóle nic nie powiedzieć, a już będzie wiadomo, że lepiej wobec niego nie podpisywać, jeżeli chce się spokojnie żyć! A jak jeszcze powie, to dopiero odechce się podpisywania!... Autor zał. nr 7 już to przeciwiczył, i uprzejmie raportuje, że szybko sytuację na kresowym posterunku opanował i już zawstydził swoich sąsiadów, którzy, podobno, prawie zaczęli go przeproszać, że żyją...)

Potem będzie to jeszcze testować m.in. Rada Gminy w Michałowie odnośnie Juszkowego Hrudu. Z wiadomym skutkiem. (Z wiadomym, bo mamy tu do czynienia z czymś w rodzaju prawa socjologii, socjotechniki władzy, z przynależną mu niezawodnością działania. Można je w skrócie opisać tak: każdy potrzebuje jakiegoś minimalnego poczucia bezpieczeństwa i jeśli jakaś bardzo wzburzona osoba pyta go, czy to on coś tam podpisał, to już samo takie zapytanie może wywołać coś na kształt odruchu wycofania się z czegoś, co najwyraźniej owemu poczuciu bezpieczeństwa zaczyna zagrażać. Jeśli tą osobą jest urzędnik - efekt jest jeszcze pewniejszy, a przecież historyczna nazwa to nie chleb, można bez niej żyć!...) Kresowa "demokracja" ma zatem i tę cechę - "respektowaną" w całej pełni przez MSWiA - że jeśli samemu się nie podpisało, ale ktoś inny podpisał, to trzeba te podpisy jakoś unieważnić, uznać za niebyłe, jako złożone w

"niewłaściwych, niedopuszczalnych", bo **zbyt komfortowych, bezstresowych** warunkach, tzn. wobec osoby szanującej miejscową tradycję, bez palpacji serca, bez konieczności przyznawania się do białoruskości wobec kogoś, kto zapewne wszystkiego co białoruskie nienawidzi - czyli bez narażania

się na sytuację, w której "człowiek prosty" zadawałby sobie pytanie o możliwe negatywne konsekwencje takiej niesubordynacji wobec wszechwładnej do niedawna administracji publicznej. (Unieważnić można np. pod pretekstem braku tu i ówdzie numeru dowodu osobistego, itd., ale do jakiego stopnia są to kwestie "techniczne" tylko, podczas gdy decyduje tu wola polityczna administracji rządowej widać choćby po tym, że np. **nr d. os. nie ma i na liście protestującego, a mimo to zał. nr 7 ma dla MSWiA nieporównanie wyższą rangę niż oświadczenia mieszkańców nadesłane przez ZBwRP.** Ktoś powie: zał. nr 7 jest listem, z adresem nadawcy, podpisanym odręcznie, sprawdzalnym co do autentyczności. Oczywiście, że tak, tyle że oświadczenia mieszkańców również mają wszystkie w/w cechy, a nie zostały przez MSWiA uznane. Analogicznie: likwidować tradycyjne nazewnictwo URM mógł z naruszeniem prawa, zaś przywracać gotów jest tylko **za zgodą wetujących** jego powrót. W obu tych przypadkach skrupulatność jest, ale wybiórcza. **Pod lupę bierze się w MSWiA tylko to, co miałyby prowadzić do powrotu nazwy historycznej, nie zaś sprzeciwy** wobec takich postulatów. **MSWiA nie żąda od autora zał. nr 7 dowodu na to, że nazwa Gończary jest odwieczna.** Bo dla MSWiA nie jest ważne to, czy tak jest naprawdę, lecz to, czy ktoś tak twierdzi i czy można się tym posłużyć! Wskutek tego jest to polemika, ale nietypowa: **nie na argumenty, tylko na stanowiska w sprawie i bez sędziego.** A jak jest konflikt, to - za karę - zmiany nie będzie, to brzydko się kłócić - zdaje się mówić MSWiA i zamyka sprawę. A jaki to "nośny, piękny" argument, bo wszak każdy już od dzieciństwa wie, że w miarę możliwości należy żyć zgodnie! A to z kolei tradycyjnie dzięki wrodzonej łagodności Białorusinów: Pan z Warszawy ofuknął ich, oni go przeprosili, i...tylko jeszcze z tym ZBwRP kłopot, ale i na nich jakieś prawo, **szczegółowe aż do praktycznej niewykonalności** procedury się znajdują, od czego są prawnicy, a jeśli i oni nie dadzą rady, to przecież i tak żaden sąd nie jest dla tych spraw "właściwy", bo są to "akty normatywne", więc i tak nie ma to znaczenia...)

W tym punkcie, w owym szybkim "unieważnianiu" poparcia mieszkańców dla nazwy białorusko brzmiącej widzimy szczególnie, do jakiego stopnia zał. nr 7 na ogół jest jakby szkicem-wytocznymi dla "Odpowiedzi..." MSWiA, która tylko w innym, urzędowym stylu rozpisuje jego zasadnicze tezy. Oto następne z nich:

4. *Kwestia była już omawiana na sesji Rady Gminy i większością głosów była odrzucona.*

Wobec tego **faktycznie właściwa rada gminy ustala nazwy, nie MSWiA**, pomimo że ustawa stanowi inaczej. Znowu wystarczy chęć szczerza... Białorusini mają zbiorowego, kolegialnego, "demokratycznego" pana, zarządcę - radę gminy. Zebrało się kilku inżynierów, techników i powiedzieli, że nie chcą. Więc czego jeszcze ten ZBwRP chce?...

5. *Domagają się wprowadzenia białoruskich nazw na polskim terenie.*

Jeżeli teren jest **polSKI**, to skąd **białoruskie** nazwy? Zawsze się znajdzie ktoś, kto zakrzyknie: Weto! Tutaj jest Polska! (Ale rzeczą MSWiA jest ocenić, czy jest to słuszne, czy takie głosy mogą być brane pod uwagę. I...jak widać, mogą!)

MSWiA reaguje na to następująco: Kłóćą się? Trudno. My w "sprawy samorządu" (!) nie wnikamy. (Choć odnośna ustawa nie przyznaje samorządom kompetencji w tej sprawie, zatem nie jest to sprawą samorządu.)

6. Konflikt jest *niemoralny*.

Jeżeli jest sprzeczność dwóch racji, to wiadomo, kto powinien ustąpić. Od początku świata ustępował ...słabszy. Przecież nieładnie tak się kłócić! MSWiA nie chce rozstrzygać, tylko "obserwuje bezstronnie". Jakiś "zwycięzca" z tego się wyłonić musi. MSWiA uważa, że nie jest jego rolą wskazywać go, ingerować w przebieg "walki", a tylko uznawać jej wynik: **kto spadnie z ringu bez życia, ten widocznie nie miał racji - dla MSWiA sprawa jest prosta.**

7. *Przez ten okres nigdy nie słyszeliśmy o żadnej propozycji na zmianę nazwy wsi.*

Dlaczego akurat teraz, woła protestujący? Jeżeli właśnie teraz, nie w jakimkolwiek innym czasie, to widocznie jakiś spisek? Niechaj będzie jak było? ("Chaj budzie jak bywało" - mówił po białorusku, językiem, który według kronikarzy "lubicielno miłował", król Zygmunt Stary. Wszak Hanczary to dawna Litwa). Tylko każdy co innego przez to rozumie, a skoro tak, to zdaniem MSWiA, nazwa... może być jakakolwiek, np. ...Gończary, wszystko jest względne!. Protestujący nie chce wiedzieć, że dlatego teraz, że kiedyś rozmowy na temat nazewnictwa można było prowadzić co najwyżej z funkcjonariuszami SB (patrz: Douhi Brod, gm. Dubicze Cerk.) bo przecież "każdy" wie, że za "komuny...rządzili Białorusini" (ci sami, których "do 1989 r. w ogóle nie było" - ale w tego typu rozumowaniach logika nie jest jak widać konieczna! Przeciwnie: logiczną wypowiedź można obalić, nielogicznej nie sposób, stąd też i sprzeczności w pismach MSWiA!).

8. *A swoją drogą, cóż by się dalej stało, gdybyśmy dalej przemianowali Gończary na Hanczary, Wrocław na Breslau, a może Polska na Priwisłanskiej Kraj udowadniając wszystko etymologicznie.*

Znowu relatywizm. Etymologicznie udowodnić można jakoby wszystko. Wniosek z tego oczywisty: **nie argumenty mają decydować, bo... ZBwRP ma swoje, ale zał. nr 7 ma też swoje, a...któż śmie twierdzić, że gorsze?** (Zatem decydować ma nawet nie lubująca się właśnie w etymologiach Komisja UNMiOF! Jakież "piękny, zdrowy, proletariacki" pogląd na "przemądrzałych", "reakcyjnych" profesorów) **Tam zaś , gdzie argumentacja jest zbędna, i sędzia jest niepotrzebny. Sytuacja typowa, kiedy sędzią jest jedna ze stron - czyli MSWiA.**

Ponieważ szereg miejscowości w województwie białostockim nosi podwójne nazwy, jest kwestią sporną, które z nich uznamy za prawdziwe. - stwierdził niegdyś Urząd Wojewódzki w Białymstoku [Niva nr 5 z 30.01.1983 r.] Trudno się zatem dziwić, że i MSWiA podobny pogląd wydał się godny uwagi. Bo problem nie w tym, że autor zał. nr 7 ma taki a nie inny pogląd, lecz w tym, że podzielać go może i magister z Urz.Woj., i sekretarz stanu z MSWiA, i -w zamyśle, bo przecież i tam zał. nr 7 trafił - doktor prawa z NSA.

9. *Gończary na Hanczary, Wrocław na Breslau.*

Protestujący (a zatem i MSWiA) nie widzi różnic między tymi przypadkami. A są one zasadnicze: nazwa Hanczary jest nazwą obecną w polskiej tradycji zapisu (jak Hrubieszów, Horodło, Supraśl); jest też nazwą żywą, dla stałych mieszkańców oczywistą i wymawianą na codzień; nazwą prawidłową etymologicznie. Nazwa Breslau żadnej z tych trzech cech nie posiada. Jest tylko nic nie znaczącym zniekształceniem pierwowzoru. Jak widać, nadzieje na to, że MSWiA (z pomocą Komisji UNMiOF) dostrzeże te różnice, okazały się płonne.

Analogia: oto treść listu Pana Krzysztofa Nowińskiego, redaktora naczelnego pisma „Spotkania z zabytkami” z dn.21.04.1988 r.: *Pan Jarosław Janowicz [...] Z przykrością musimy odesłać artykuł [wcześniej uzgodniony], który zbyt jednostronnie ujmuje zagadnienie nazewnictwa. Są to na pewno problemy trudne, tym bardziej jednak wymagające rozwiązań kompromisowych. Trudno wyobrazić sobie, aby - idąc za kierunkiem Pana rozważań - powróciły w naszym kraju np. niemieckie nazwy miejscowości. Prosimy o przemyślenie sprawy.* Zatem: również część elit polskich może sobie wyobrażać nieniszczenie tradycyjnego nazewnictwa (np. J.Iwaszkiewicz), jak i usprawiedliwiać również nielegalne spolszczanie nazewnictwa *białorusko brzmiącego...* „zagrożeniem niemieckim”. MSWiA reprezentuje tę drugą część polskich elit.

10. *Niecne działania.*

Autor protestu nie szuka prawdy. Już wie, że działania są *niecne*. Jedyne, co chciałby jeszcze wiedzieć, to kogo za nie należałoby ukarać. Oto prawdziwe zaangażowanie i "dziarskie" podejście do sprawy!

W tekście "Odpowiedzi..." MSWiA jest mowa o protestach, w liczbie mnogiej. Jednak dołączono do niej tylko ten jeden.

Jeżeli był zaledwie jeden, to nadużyciem byłoby użycie liczby mnogiej i jeszcze przedstawienie go jako protestu autochtonów (nie było to dokładnie tak określone, ale taki był kontekst), z których żaden zresztą go nie podpisał. (Cóż, figurują oni w nim jako bez mała rusyfikatorzy *Priwislanskiego Kraju*. Można ich było zawstydząć, "kułpabilizować" - co później zapewne "przerabiała" później i michałowska Rada Gminy w "nieprawomyślnym" Juszkowym Hrudzie - ale przecież do pewnych granic. Do tych samych, które nie umożliwiły dotychczas żadnego legalnego, za zgodą mieszkańców, spolszczenia oficjalnej nazwy). W tym przypadku również MSWiA miało jakiś wyбір: mogło przecież w ogóle nie przedstawiać go jako załącznika, nawet jeśli był jedynym protestem. Ale jak tego nie uczynić, kiedy... dokładnie podziela się jego poglądy?

Dacze - nowe lub na bazie chłopskich zagród - znaleźć już można niemal w każdej wsi. Ich bywalcy o historii tych terenów przeważnie nie mają żadnego pojęcia. [J.Pawluczuk, Letnicy, Czasopis 7-8/1998] „Nie mają”, ale są uznawani przez MSWiA, faktycznie oni decydują. (Choć nie są w większości: w Hanczarach prawdopodobnie bywa tylko jeden.)

Jeżeli zaś protestów było więcej oczywiste jest, że kryterium wyboru tego akurat jako załącznika musiała być możliwie największa jego zgodność z poglądami MSWiA i przewidywane zrozumienie dla tego rodzaju argumentacji ze strony NSA. Zrozumienia ze strony ZBwRP nie przewidywano, dlatego załączniki zostały mu udostępnione dopiero po specjalnych staraniach i znacznie później (pisma z dn.1.12.1998 i późniejsze). Wynikało to zapewne ze "strategii" obrony MSWiA, zgodnie z którą całą argumentację ZBwRP należało umniejszać poprzez sprowadzanie jej tylko do faktu, że taka argumentacja w ogóle jest, zaś protestów wobec postulatów ZBwRP nie chciano kompromitować poprzez ujawnianie ich treści - ujawnianie wobec ZBwRP, bo ze strony NSA liczone na pełne zrozumienie. Wynikało to z ogólnej strategii obrony MSWiA: zestawić sprzeczne stanowiska-**fakty**, nie podlegające rozważeniu(np. zał nr 7 i postulaty ZBwRP, i wynikał z takiego zestawienia jakby "remis"),

nie zaś **argumentacje**, które można, a co gorsza dla MSWiA trzeba, rozważać (i wówczas zał. nr 7 nie ostałby się, podobnie jak i opinie wielu rad gmin).

W zał. nr 8, za autorem zał. nr 7, użyto nazwy Gończary, podczas gdy wg administracji obowiązującą jest nazwa z "Wykazu..." z 1980 r.: Gonczary. Charakterystyczne jest jak stanowczo Urząd Wojewódzki "odcina się" od wszelkich podejrzeń o przychyłność sprawie powrotu nazewnictwa tradycyjnego. Nie usiłuje nawet wyjaśniać, że jednak mimo wszystko nazwą obiektywnie prawidłową jest nazwa Hanczary (bo przecież nie Garcnarze, takiej tradycji zapisu w polskich dokumentach nie ma, podobnie jak nie ma tradycji zapisu nazwy Grąd - na tym terenie), zaś obecną oficjalną Gonczary, że nie należy tego rozpatrywać jako wprowadzanie białoruskich nazw na polskim terenie, że problem jest bardziej złożony, itd. Na tym przykładzie widać, jak administracja "pilotowała" przebieg weryfikacji nazw w terenie i do jakiego stopnia były to działania pozorne, odbywające się na zasadzie: są jakiś postulaty, ale Urzędowi nic nie wiadomo, czy są uzasadnione, czy nie, czy prawidłowe nazewnictwo jest ważne, czy nie jest, itd. Zgodnie z tą logiką działań pozornych (zrobić coś, żeby nie zrobić nic) wobec stwierdzeń na temat *Breslau i Privilslanskiego Kraju* Urząd Wojewódzki (a szerzej: administracja rządowa) zachowuje wiele dającą do myślenia "neutralność", powierzając likwidację tradycyjnego nazewnictwa takim "autochtonom", jak autor zał. nr 7. (Powierając, dodajmy, niezgodnie z prawem, które nie obliguje ZBWRP, ani MSWiA do z góry skazanych na niepowodzenie dyskusji z poglądami z zał. nr 7. Niestety, owej dyskusji MSWiA nie uniknęło poprzez rozważenie obu poglądów, lecz poprzez przyjęcie argumentacji zał. nr 7. MSWiA chciało w ten sposób podkreślić, że dążenia do likwidacji nazewnictwa tradycyjnego są "oddolne", przemilczając przy tym skwapliwie to, że niezależnie od treści stwierdzeń w zał. nr 7 jego autor nie ma prawnych ani merytorycznych kompetencji do ustalania prawidłowego nazewnictwa i nie może w żaden sposób "terroryzować" MSWiA swoimi poglądami. Zatem jeśli MSWiA dołącza taki list jako przykład istotnej przeszkody dla przywrócenia nazw prawidłowych oznacza to, że administracja chce być w ten sposób "terroryzowana", odpowiada jej to, jej celom. A jeśli tak, to nie może być tu mowy o żadnym "nacisku" poglądów z zał. nr 7 na MSWiA, lecz ich zgodności z koncepcjami administracji rządowej. Jedynie na zewnątrz, w oficjalnej korespondencji MSWiA prezentuje je jako "presję związującą ręce" administracji.

Nadużyciem jest powołanie się w "Odpowiedzi..." na *zał. nr 7 i nr 8* jako przykłady niezadowolonia i protestów, gdyż zał. nr 8 jest pismem urzędowym. Czyżby nie było więcej protestów i trzeba było zaliczyć do nich pismo Urzędu Wojewódzkiego? Może inne protesty (również!) nie nadawały się do ujawnienia? To ostatnie jest możliwe: przecież jeśli usuniemy z zał. nr 7 wszystkie niedopuszczalne stwierdzenia stanowiące jego podstawę światopoglądową, to z protestu nic nie zostanie poza jednym "nie pozwalam", bo istnieje on (powinien przynajmniej) albo z całą swoją argumentacją, albo nie istnieje w ogóle (i tak, zdaniem ZBWRP, powinno go Ministerstwo potraktować, choć przyjęło ono inną zasadę: protest może istnieć, być wykorzystywany w oderwaniu od jego argumentacji, w oderwaniu polegającym na tym, że tej argumentacji, jej słuszności lub nie, można nie rozważać, a zatem również można nie wszystkim ją ujawniać i przez to jej rozważaniu zapobiec.). W ten sposób w MSWiA wybrano następującą możliwość: przyjęto, że protest jest i to wystarczy, zaś całą jego argumentację na wiele lat utajniono, podobnie jak i fakt, że załączono jeden przykład protestu, nie dwa. Usuńmy z zał. nr 7 całą jego pogardę dla nauki, etymologii, "jakichś" map, przesadzone lamentsy na temat Breslau, żenujące wypominanie sąsiadom takiego a nie innego głosowania, "wymęczanie" od nich, że to była tylko chwila osłabienia ich instynktu samozachowawczego, bo przecież każdy powinien wiedzieć, w jakim kraju-Polsce żyje, a cóż pozostanie? Jedno tylko "veto", nic więcej, i wówczas już bez jakiegokolwiek uzasadnienia! Ale MSWiA się tym zadawała, administracja państwowa nie jest - oczywiście tylko wobec przeciwników nazw historycznych, bo nie np. Rady Gminy w Gródku - wymagająca.

Pismo Urzędu jeśli jest protestem, to raczej urzędników, poprzez swoje stanowcze odcięcie się od podejrzeń o poglądy uznające sprawę nazewnictwa prawidłowego za zasługującą na przychyłność administracji. Obywatel pisze, że wieś od pamiętnych czasów nazywała się Gończary, a Urząd na to nic, niech obywatel tak myśli dalej!... Ponieważ Wydział Organizacyjny i Kadr zawsze się tym zajmował, Urząd Woj. nie może się tłumaczyć, że nie w jego gestii jest wiedzieć, jaka jest obiektywnie prawidłowa nazwa, ani nawet...aktualnie oficjalnie obowiązująca! A jeśli faktycznie nie wie, to tym gorzej, bo tym bardziej wtedy widać, jakim spektaklem działań pozornych było powierzanie tych spraw administracji jeszcze niższego szczebla, gminnej, czy nawet jeszcze niżej, bo "autochtonom" z zał. nr 7. Nie o to chodzi, że Urz.Woj. ma jakąś złą wolę w sprawie. Wystarczy, że nie wnika w kwestie merytoryczne - np. Gończary czy Gonczary, czy nazwa *białoruska* jest dopuszczalna na polskim terenie, itd. - to już wystarcza, by "weryfikacje" oficjalne nie miały żadnej, poza "propagandową" wartości.

III. Odnośnie treści "Odpowiedzi..." MSWiA

W załączniku nr 7 wszystko zostało powiedziane wprost. Na tym można by cały komentarz zakończyć, gdyż **uwagi do samej "Odpowiedzi..." MSWiA muszą dotyczyć tych samych wątków włączanych w gorset "politycznej poprawności"**, ukrytych w zawiłościach dyplomatycznego języka mającego sugerować bezstronność, powołującego się na "obiektywne" przeszkody prawne, itd. **"Odpowiedz..." jest w istocie tylko rozwinięciem tez z zał. nr 7**, tryumfem analfabetyzmu historycznego i ksenofobii nad elitą administracji rządowej i profesorami z Komisji UNMiOF,

zwycięstwem tych, którzy przekonani są, że "wiedzą", że nie powinny być *białoruskich nazw na polskim terenie* nad tymi, którzy są tak wykształceni, że już pewni są jedynie tego, iż "wiedzą, że nie wiedzą" i przez to nie są w stanie podjąć właściwej decyzji nawet w tak ewidentnych przypadkach, jak Kruhle, i inne.

Podobnie zał. nr 8: jego podstawową cechą, tj. to, że rozważa się wszystko, tylko nie obiektywną prawidłowość nazwy dokładnie powieli "Odpowiedź..." MSWiA. Zatem od tego miejsca nie będzie ze strony administracji żadnych nowych poglądów, nic więcej ponad to, co przedstawiono w zał. nr 7. Mimo to dla porządku przeanalizujmy jeszcze raz to samo, ale już w bardziej urzędowej stylistyce:

Stanowisko Komisji UNMiOF wyrażone w 1994 r.

(czyli: prawo **nie zabrania** uznania postulatów ZBwRP a prawidłowość nazewnictwa jest nakazem)

Procedura postulowana przez ZBwRP

i jej początkowe przyjęcie przez Komisję UNMiOF

(wynikające z celu: poszukiwania wszelkich **możliwości przywrócenia** prawidłowego nazewnictwa zgodnie z ustawą, nie zmiennymi, wewnętrznymi "przepisami-wytycznymi"
całkowicie zależnymi od woli MSWiA)

W pierwszej skardze do NSA z 1994 r. ZBwRP domagał się, aby sprawę nazewnictwa niektórych miejscowości woj. białostockiego rozpatrzono w sposób najbardziej efektywny, stosowany powszechnie dla rozwiązywania wszelkiego rodzaju problemów, dochodzenia do wszelkiego rodzaju wniosków, tj. poprzez:

1. zebranie przez MSWiA wszelkich postulatów w sprawie konkretnych zmian w powiązaniu z ich uzasadnieniami,
2. następnie **rozpatrywanie** ich
3. i podjęcie decyzji.

Taki sposób postępowania administracji miałyby następujące cechy:

a. Postulatami byłyby zarówno wniosek ZBwRP jak i opinie rad gmin oraz mieszkańców bez podporządkowywania ich sobie z góry, tzn. żaden z rozpatrywanych w/w elementów z osobna nie przesądzałby o ostatecznej decyzji MSWiA poprzez swoją a priori założoną nadrzędność.

Wynikałyby z tego dalsze cechy postępowania:

b. Rodzaj postulatu (tj. "za" czy "przeciw" nazwie tradycyjnej) byłby tylko przyjmowany przez MSWiA do wiadomości.

c. Natomiast rozpatrywane byłyby jedynie uzasadnienia postulatów dotyczących konkretnych nazw. (Ponieważ samych "za" i "przeciw" nie da się rozpatrywać, można je właśnie tylko przyjąć do wiadomości.)

Pismo przewodniczącego Komisji UNMiOF z dn. 7.07.1994 r. świadczy o tym, że wówczas taki model postępowania, jako powszechne przyjęty i logiczny (zebranie wszelkich materiałów, zastanowienie się nad nimi i decyzja) został uznany przez administrację rządową za właściwy.

Stanowisko MSWiA

(czyli: jakoby prawo **nie nakazuje** uznania postulatów ZBwRP a nazewnictwo nie musi być prawidłowe)
wyrażone w "Odpowiedzi..." z 1998 r.

tj. odrzucenie procedury postulowanej przez ZBwRP

(wynikające z celu MSWiA: neutralizacji postulatów białoruskich, poszukiwania **możliwości ich odrzucenia** poprzez eksponowanie

wewnętrznych "wytycznych" ustalanych dowolnie przez MSWiA, nie ustawy)

Na początku wyjaśnienie: nie chodzi o to, że cel administracji zmienił się. Najpewniej był on ten sam i w 1921 r., i w 1933, i w 1962, i w 1967, i w 1980. Natomiast przywracanie nazewnictwa prawidłowego w

-97-

jakimś ograniczonym zakresie, ostrożne i nie bez zastrzeżeń (jak świadczy o tym treść w/w listu przewodniczącego Komisji UNMiOF) było prawdopodobnie celem jedynie wąskiej grupy pracowników naukowych Komisji i tylko przez pewien krótki czas (bo o jakimś ich długotrwałym i zasadniczym sprzeciwie, jakowymś votum separatum wobec późniejszych poczynań administracji nic nie wiadomo). Zatem poprzednie stanowisko Komisji UNMiOF z 1994 r. należy traktować jako epizod, wewnętrzne nieporozumienie w kręgu MSWiA (wcześniej: URM).

Poczynając od końca 1994 r. następuje kontynuacja poprzedniej polityki administracji rządowej w kwestii oficjalnego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny:

a. Następuje powrót do jej założeń (tj. poglądu, że spolszczanie nazewnictwa nie jest zjawiskiem bezwzględnie negatywnym, że można i trzeba próbować je uzasadnić, obronić; że administracja rządowa powinna popierać przede wszystkim postulaty polskiej części ludności województwa tam, gdzie występuje ich sprzeczność z białoruskimi - tak jak np. sprzeczne są postulaty zał. nr 7 i ZBwRP).

b. Z całą powagą, bezkrytycznie przyjmuje się dawne uzasadnienia tej polityki, wyrażone np. w zał. nr 7 (rzekomo napływowo pochodzenie ludności białoruskiej na Białostoczczyźnie i in.).

c. **Ponownie stosuje się te same metody, które dotychczas umożliwiały spolszczanie nazewnictwa.** Najprawdopodobniej MSWiA zauważyło, że skoro **nazwy zmieniła administracja** w drodze jakby poprzednich weryfikacji, **dokonanie przez nią kolejnej weryfikacji z pewnością nic się nie zmieni.** Zatem **podstawową kwestią było to, aby nikt poza administracją publiczną nie mógł w weryfikacji uczestniczyć i przez to wprowadzać element nieprzewidywalności wyniku weryfikacji.** Ponieważ trudno było w praktyce uniemożliwić np. udział ZBwRP w procedurze (ale nie tej "gminnej", tylko wobec MSWiA, obok opinii zarządów gmin), obronę nazewnictwa spolszczonego MSWiA mogło oprzeć tylko na rzekomej prawnej niedopuszczalności takiego udziału ZBwRP (poprzez uporczywe twierdzenie MSWiA, że materiały ZBwRP nie są składane do MSWiA obok opinii zarządów gmin, jako podważenie zasadności tychże opinii - co każdemu wolno uczynić, lecz jakoby... zastępują opinię zarządów gmin, do czego ZBwRP nie ma prawa; **w ten sposób poprzez inną kwalifikację materiałów nadesłanych przez ZBwRP do MSWiA próbowano doprowadzić do tego, aby MSWiA nie było zmuszone ich "rozpoznawać", rozpatrywać.** Przykładowo: lektura wniosku ZBwRP o przywrócenie nazwy Kruhłe jest dla nazwy nielegalnej Kragłe miażdżąca, ale jeśli MSWiA ogłasza, że z punktu widzenia prawa administracja rządowa w ogóle nie może tego wniosku przyjąć do wiadomości - to zmienia całkowicie sytuację, przywraca jej "socjotechniczną sterowność", znowu wszystko odbywa się w przewidywalnym kręgu administracji publicznej, rządowej i gminnej.)

Mechanizmy spolszczania nazewnictwa do 1994 r.

i ich powtórne zastosowanie podczas weryfikacji w 1995 r. i później

Punkt c. wymaga bardziej szczegółowego objaśnienia, gdyż z pozoru spolszczanie nazewnictwa przed 1980 r. i następnie jego "weryfikacja" w 1995 r. musiałyby być z definicji przeciwstawne. Jednak jeśli spróbujemy zdefiniować mechanizmy, które zadziałały w obu tych przypadkach, sprzeczność ta okaże się **kontynuacją**:

Otóż zastanawiając się nad tym, jak zneutralizować białoruskie postulaty zapewne w URM dokonano przede wszystkim analizy i ustalenia tych czynników, które w ogóle umożliwiły dotychczasowe spolszczanie nazewnictwa przez administrację, słusznie zakładając, że mogłyby one następnie umożliwić również i obronę administracji przed postulatami powrotu nazw legalnych i prawidłowych w trakcie tzw. "weryfikacji". Były one następujące:

1. **Słabe zorientowanie administracji lokalnej i rządowej** w tradycyjnej toponimii, "wirtualne" -nie w terenie- poznawanie rzeczywistości w tej dziedzinie, czyli **jej niekompetencja merytoryczna**, w tym również dążenie do polonizacji nazewnictwa jako jeden z przejawów tej niekompetencji.

Proces spolszczania nazw nie jest spowodowany brakiem elementarnych podstaw kultury,

a wyłącznie wymogami języka polskiego obowiązującego w Polsce jako język urzędowy.

[z pisma Dyrektora Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku opublikowanego w tygodniku Niwa nr 5 z dnia 30.01.1983 r.]

2. "Anonimowość", czyli oficjalna jakby "bezwyznaniowość" urzędnika (zasięgającego ewentualnie opinii mieszkańców), niejasność co do jego narodowości, w konsekwencji domniemywanie, że reprezentuje on interesy Państwa, co do którego wiadomo, że nigdy nie uznawało ono istnienia Białorusinów za coś pozytywnego. W konsekwencji :

a. pragmatyczne, dla "świętego spokoju" deklarowanie polskości przez mieszkańców wobec przedstawicieli administracji publicznej.

Z mniejszości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie został nikt. Jest pewna liczba ludności, która możliwie przedtem była uważana za Białorusinów, lecz w obecnej chwili we wszystkich wypadkach służbowych podkreśla swą polskość. Elementy te zamieszkują w większości wypadków nadgraniczne gminy we wschodniej części powiatu.- czytamy w sprawozdaniu starosty białostockiego z marca 1948 r. [o. Grzegorz Sosna, Sprawy

-98-

narodowościowe i wyznaniowe na Białostoczczyźnie 1944-1948 w ocenie władz Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór dokumentów, Ryboły 1996, s.96;]

Wiesław Choruży tak to skomentował [Czasopis nr 4/96, str.25]:

W 1945 r. i do połowy 1946 r. ludność białoruska miała - teoretycznie dobrowolnie - wyjechać do ZSRR. Ci, którzy nie zdecydowali się na ten dramatyczny krok - a stanowili większość - stawali się wrogami władzy. Nacisk był niemały, nocą i w dzień przekonywały do wyjazdu do "raju" polskie opozycyjne ugrupowania zbrojne oraz agitatorzy sowieccy i nowa władza. W

połowie 1946 r. problem, zdaniem władz, przestał istnieć, zlikwidowano szkoły białoruskie i inne przejawy życia narodowego. Ci, którzy zdecydowali się zostać, stawali się [we wszystkich "wypadkach służbowych"] zdeklarowanymi Polakami, Polska miała być jednolita pod względem etnicznym. [...]Zbędne jest przykładanie do zdecydowanej chęci pozostania na swojej ojcowiznie miar ideologicznych. [...]Wielopokoleniowe doświadczenie podpowiadało, że władza często i szybko się zmienia, a żyć jakoś trzeba. [...]Pożądana **wizja** została zawarta w sprawozdaniu starosty białostockiego z marca 1948 r." [Stwierdzenie z "Odpowiedzi..." MSWiA, str.2-3, iż tylko w jednym przypadku mieszkańcy wyrazili wolę zmiany urzędowej nazwy na powszechnie używaną i zgodną z brzmieniem historycznym - Łanczyno, jest tego samego rodzaju wizją, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że dotyczy ono ludzi, którzy w ogóle takiej woli nie wyrazili, i to nie tylko w tak solidnej formie, jak pisemne oświadczenie - o tym dalej.]

Białorusini czują się w pełni bezpieczni tylko wtedy, gdy zdecydowanie przeważają w danym środowisku. Postawa taka jest uwarunkowana wieloletnimi przykrymi doświadczeniami - nietolerancją i wręcz represjami ze strony części polskiej większości, w tym władz państwowych i administracji. [Sławomir Iwaniuk, Czasopis]

Analogie do zapisów Trościanica(Trześcianka), Łuh(Ług),itp. już w skorowidzu z 1933 r. (czyli analogie do tego, że nazwy zaczęto zmieniać nielegalnie przed 1945 r., zaś "weryfikować-legitymizować" po 1989 r., po 1994 r., w latach niepodległej Polski, niezależnie od ustroju):

Znany polski publicysta Bohdan Skaradziński w napisanej pod pseudonimem Kazimierz Podlaski książce "Białorusini, Litwini, Ukraińcy" [akcję "Wisła"] skomentował następująco:

Wydaje się, że akcja "Wisła" nie miałaby innego przebiegu nawet wówczas, gdyby Polska sama zachowała niepodległość, a gen. Stefan Mossor - przedwojenny wyższy oficer WP - nie pracował według wytycznych centrali NKWD w Moskwie. [...][Akcja burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie też przecież została przeprowadzona przez wojsko przed 1939 r.][Por.: zamysł Dubnicy w gm. Kuźnica jako Kurpiowskiej w papierach rządowych, wykonanie w PRL-u, w 1980 r.]

Ludność białoruska na Białostoczczyźnie do dziś nie wie, że wisiaty nad nią podobne zagrożenia, jak nad Ukraińcami. Otóż kierownik Urzędu Repatriacyjnego w Białymstoku, E.Borejko, 14 grudnia 1946 r. wystąpił do wojewody białostockiego z wnioskiem, aby całą ludność białoruską z terenów przygranicznych wysiedlić do Związku Radzieckiego lub rozsiadlić pojedynczymi rodzinami po Ziemiach Odzyskanych. Z podobnym postulatem wystąpił naczelnik Powiatowego Oddziału Repatriacyjnego w Bielsku Podlaskim w piśmie z dnia 23 października 1946 r.[...] Odpisy tych wniosków zostały opublikowane w czerwcu 1992 r. w miesięczniku "Rubież".

[Mikołaj Kopczuk, Ostrożnie osądzajmy PRL, Czasopis nr 9/1998 r., str.27]

Polski badacz Andrzej Sadowski pisze [Niva, 28.04.1996 r.]:

*Pierwsze jest pokoleniem lat 1945-60. - pokoleniem strachu przed ujawnieniem przynależności do mniejszości białoruskiej[...]jednym z podstawowych motywów zachowań tamtych czasów była obawa i nieufność wobec świata zewnętrznego. Obawa przed deportacją do Białorusi w wypadku przyznawania się do białoruskości, obawa przed działalnością polskiego podziemia, **obawa przed działalnością władzy.**[Wynika z tego ważny wniosek: jeśli po 1945 r. następuje np. zmiana nazwy Trościanica (Trościanka) na Trześcianka i mieszkańcy nie protestują, to nie oznacza, że Białorusini nagle stamtąd zniknęli bądź nie szanują własnej nazwy. Podobnie, jeśli w 1995 r. następuje działalność władzy p.n. "weryfikacja nazewnictwa" nie dziwi, że na zebranie przychodzi tylko 10 % mieszkańców Trościanki - tych, co uważają, że nie mają się czego obawiać. Chyba, że przyjmujemy, że to przyszli sami Białorusini, a Polacy nie. Zaś stwierdzenie, że teraz nikt niczego nie musi się obawiać jest subiektywne: jednemu wystarczy, że nic mu się fizycznie nie stanie, a innego sama perspektywa stawiania go pod słownym pręgierzem za białoruskość może zniechęcić do uczestnictwa w takim zebraniu.]*

b. całkowite "panowanie" administracji publicznej nad tym, co się dzieje w zakresie nazewnictwa, przewidywalność, "sterowność" wszelkich poczynań w tej dziedzinie dzięki m.in. nieuczestniczeniu organizacji białoruskich, brakowi możliwości wpływania ich na bieg spraw w zakresie nazewnictwa wobec administracji rządowej. (Cała "Odpowiedź..." MSWiA w sumie jest temu poświęcona.)

c. zatem: możliwość wykazania fikcyjności poprzednich "weryfikacji" tylko poprzez uzyskanie innego ich wyniku przez przedstawiciela ZBwRP, wobec którego nie mogłyby zadziałać mechanizmy a.b. (pkt.2.c. wynika z poprzednich)

Oczywiście, okoliczności i mechanizmy-konwencje postępowania wymienione w pkt.1.2.a.b. dyskwalifikują wszelkie "weryfikacje-dochodzenia prawdy", przy których miały miejsce, zatem i te sprzed 1980 r. jak i tę z lat 1995-98. Ich stała obecność we wszelkich "weryfikacjach" sprawia, że

w istocie nie było żadnej zmiany polityki rządu w tym zakresie, lecz jej kontynuacja w latach 1921-98 i później, z krótkim epizodem z 1994 r. (który, jak wspomniano, był prawdopodobnie tylko wewnętrzną inicjatywą Komisji UNMiOF, nie samego URM i dlatego nie skutkował żadnymi zmianami nazw). Z tak przeprowadzonych "weryfikacji" nie wynika, czy np. "weryfikacje" nazw Dziadkowice i Kragłe są prawidłowe, bo ich wynik zawsze

-99-

musiał być ten sam., pomimo tego, że pierwsza z tych nazw jest prawidłowa a druga nie. (Można to porównać z wynikiem matematycznym wyrażonym liczbą 4: nie wiadomo, czy wynika ona z 2 do kwadratu czy -2 do kwadratu. Tak też z wyniku oficjalnej "weryfikacji" nigdy się nie dowiemy, że to właśnie nazwa Dziadkowice jest powszechnie używana [dokładniej: to i tak było wiadomo], zaś nazwa Kragłe budzi ostry sprzeciw [nawet...samych radnych, nie "tylko" mieszkańców, choć przecież nie z opinii Rady Gminy w Dubiczach Cerkiewnych to wynika]. To tak, jakby w ciemnej bramie ktoś nas zapytał, czy nam się podoba jego twarz: cokolwiek odpowiemy, nie jest to miarodajne, bo nigdy nie będzie to "cokolwiek", choć aż 99% odpowiedzi będzie zastanawiająco pozytywnych.)

Nie znaczy to, że prawda w tym zakresie jest niepoznawalna, nieuchwytna, ale nie w ten sposób. Można do niej dojść: poprzez standardową metodę poznawania rzeczywistości, czyli poprzez analizę wszystkich faktów, okoliczności. (Czyli w sposób, który Komisja UNMiOF chciała zastosować w 1994r.)

Jednak podważyć wyniki "weryfikacji" przeprowadzonych przez URM w latach 1921-98 można było tylko udowadniając istnienie okoliczności 1.2.a.b. (poprzez wykonanie opcji 2.c), gdyż wykorzystywać ich działanie dla spolszczenia nazewnictwa administracja rządowa mogła tylko pod jednym warunkiem: że oficjalnie te okoliczności nie istniały i nie istnieją.

A takie oficjalne stanowisko (że okoliczności 1.2.a.b. nie istnieją) było do obronienia jedynie wówczas, jeżeli wynik "weryfikacji" byłby zawsze taki sam, nawet gdyby dokonywał jej ZBwRP (wg pkt.2.c.).

Oto jak opisuje mechanizmy 1.2.a.b.c. Eugeniusz Mironowicz [Świadomość narodowa ludności białoruskiej Białostoczczyzny (1944-1948), w: Colloquium narodów, Łódź 1991]:

[odnośnie opcji 2.c. :] *Strach z okresu międzywojennego i pierwszych lat po wojnie jest tak mocno zakodowany w podświadomości Białorusinów, iż paraliżuje ich sposób myślenia.[...]Białorusini chętnie w swoim środowisku mówią o przywiązaniu i miłości do własnej mowy i kultury, lecz żaden nie zgadza się, aby jego opinia wraz z nazwiskiem była podana do wiadomości publicznej. [a dalej - odnośnie praktycznej niemożliwości wykonania dawniej opcji 2.c. i odnośnie czynników 2.a.b. :] *Inteligencja białoruska,[...]nie mogła pełnić swej narodotwórczej misji, gdyż w 1946 r. zwyciężyła tendencja, iż Polska [...]zmieniła się w państwo narodowe.[...] Mimo, iż w województwie białostockim Białorusini stanowili znaczny odsetek ludności, zajmowali różne stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym, reprezentowali wszystkie zawody i środowiska społeczne, w miejscowej prasie do 1955 r. określenie "Białorusin, białoruski" nie pojawiało się w ogóle. Problem [...]taki nie istniał nawet w skali regionu.[...]Białorusini-urzędnicy nawet w swoich wioskach przemawiali po polsku, bowiem byli przekonani, że jako przedstawiciele władzy tak czynić powinni. [podkr. moje] Zauważmy, jak sytuacja ani trochę się nie zmieniła: mieszkańcy nadal chętnie podpisują oświadczenia we własnym środowisku, ale dla MSWiA nadal liczą się tylko weryfikacje wykonane przez urzędników-Polaków (albo urzędników-oficjalnych-Polaków, co jest jeszcze gorsze, bo taki automatycznie będzie się starał dostosować postępowanie mieszkańców do własnego).**

Ponieważ materiały nadesłane przez ZBwRP do MSWiA (po wykazaniu działania czynników 1.2.a.b. poprzez opcję 2.c) były bardzo konkretne, a jednocześnie ku zmartwieniu administracji były sprzeczne z jej oficjalnym stanowiskiem, administracja rządowa stanęła przed dylematem:

- Czy włączyć je do zestawu materiałów podlegających analizie w sprawie nazewnictwa na zasadach równoprawności a priori.

- Czy pozostać przy widzeniu rzeczywistości tylko przez kwintesencję okoliczności 1.2.a.b. jaką jest opinia właściwego urzędu gminy (formalnie tylko rad, które z reguły zlecały to urzędowi, etatowym pracownikom).

MSWiA wybrało tę drugą metodę postępowania, co wobec konkretności zebranych przez ZBwRP materiałów oraz pewnej ogólnikowości, abstrakcyjności, pozbawionych konkretów właśnie opinii rad gmin można określić jako **zamknięcie się na rzeczywistość, kurczowe trzymanie się wirtualnego oglądu świata poprzez pryzmat idei spolszczenia nazewnictwa jako "powinności patriotycznej" rządu RP.** Nie mogąc konkretnym przedstawianym przez ZBwRP przeciwstawić innych konkretów MSWiA ucieka się do pseudoprawnych formuł-zaklęć, **naginania prawa tak, aby "zabraniało"** ono MSWiA w ogóle brać wnioski ZBwRP pod uwagę. Jednak tu istotna uwaga: owo wirtualne

widzenie świata przez MSWiA (w tej sprawie) nie jest żadną nieuniknioną wadą urzędu (składaną bardzo realistycznego), lecz **świadomym wyborem**, grą wpisaną w realizację takiej a nie innej polityki i przekładającą się również na taki a nie inny **styl korespondencji**, pełen właśnie formuł-deklaracji bez pokrycia (charakterystyczny dla stylu "spławiania petenta": coś trzeba napisać, zrobić, żeby nie napisać w istocie nic, nie zrobić nic). Można powiedzieć, że obrona spolszczania nazewnictwa zawarta w "Odpowiedzi..." MSWiA... z 1988r. musiała polegać na obronie jakoby wręcz naukowej rzetelności "weryfikacji" (bo czy istnieje jakaś inna rzetelność?), zatem na zaprzeczaniu jakoby miało miejsce działanie czynników, mechanizmów-konwencji *wypadków służbowych 1., 2.a.b.* W konsekwencji dla MSWiA **kluczową sprawą stało się utrzymanie odsunięcia ZBwRP od możliwości skutecznego wpływu na bieg spraw (2.b.) poprzez podważanie "weryfikacji" dokonanej przez lokalnych urzędników (która musiała dać taki a nie inny - negatywny - wynik) wobec administracji rządowej.** Natomiast MSWiA nie ma nic przeciwko działaniom ZBwRP z góry skazanym na nieskuteczność, zignorowanie, czyli wobec próbom wpłynięcia

-100-

na administrację lokalną (która przecież sama nigdy nie podważy fachowości czy dobrej woli we własnych, dokonanych wcześniej działaniach, i sędzią w sprawie własnych błędów być nie może, ani przede wszystkim nie chce, "nie ma czasu, nie widzi potrzeby", co doskonale gwarantuje nieskuteczność takich poczynań).

Przykłady:

1. Zmiana nazwy Kruhłe na Krągłe w 1980 r. (gm. Dubicze Cerkiewne)

Okoliczność-czynnik 1., czyli niekompetencja administracji.

Weryfikacja I - 1980 r.:

Nazwę zmieniono z naruszeniem prawa, nawet bez wiedzy mieszkańców. (Dowiedzieli się oni o tym dopiero w 1997 r., wójt w 1995 r.) Dodatkowo zatem (pomijając kwestie merytoryczne) dyskwalifikuje to zmianę z 1980 r. Taka jest **rzeczywistość, w jej potocznym rozumieniu**. Administracja rządowa woli jednak **wirtualną rzeczywistość idei spolszczania nazewnictwa**, i kwituje to tylko **formułą-zaklęciem nr 1**: [str.6 "Odpowiedzi..."] *Nazwy te były przecież weryfikowane w terenie podczas prac przygotowawczych do spisów powszechnych.* MSWiA nie wyjaśnia, jak mogła się **w terenie** odbyć weryfikacja tak, że nikt, ani mieszkańcy ani wójt o niej nie wiedzieli. Owo przebywanie w nierealnym świecie idei spolszczania jest jednak **świadome**, gdyż w poprzednim zdaniu MSWiA stwierdza, że jednak *zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju, choć rzekomo nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego.* [Jakie ładne, gładkie określenie nielegalnego spolszczania nazw!]

Weryfikacja II - 1995 r.

Rada Gminy w Dubiczach Cerkiewnych odmówiła przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami (z powodów wymienionych przez wójta), MSWiA jednak preferuje wirtualny, życzeniowy ogląd sytuacji i stwierdza, że **[formuła-zaklęcie nr 2:] wszystkie propozycje zmiany nazw miejscowości, o których była mowa wyżej - po weryfikacji nazw w terenie - zostały wnikliwie przeanalizowane i rozpatrzone w b. URM.**[str.3 "Odpowiedzi...MSWiA] Jakaż mogła być "weryfikacja w terenie" w 1995 r., jeżeli mieszkańcy dowiedzieli się o zmianie Kruhłe na Krągłe z 1980r. dopiero w 1997 r. od przedstawiciela ZBwRP?! Jednak w swej wirtualnej wizji MSWiA **nie użyło słowa wszystkie przypadkowo**, gdyż przyznając, że nie wszystkie, otwierałoby furtkę dla powrotu nazwy Kruhłe i innych. A miała być ona raz na zawsze zamknięta. Oczywiście i tu wizyjne postrzeganie świata jest świadome, nie jest żadnym szczerym fantazjowaniem, lecz wyrachowaną grą, którą można prowadzić jedynie wówczas, gdy "petenta" nie traktuje się poważnie, gdy wprowadzić trzeba mu coś odpowiedzieć, ale coś to znaczy cokolwiek. Wszak MSWiA [str.5 "Odpowiedzi.."] stwierdza, że *wiele rad gmin [...]* **nie chciało zająć stanowiska, a nawet przeprowadzić konsultacji społecznych**, zatem na ogół żadnych weryfikacji nie było, a w Kruhłym z pewnością nie. Ciekawe, że stwierdzenie tego faktu nie wymagało wyjścia "w teren", można go było poznać również poznając rzeczywistość na odległość, z lektury uchwały Rady Gminy, którą MSWiA załączyło do swej "Odpowiedzi...". Jednak słowo **wszystkie** było na tyle kluczowym w obronie idei spolszczania, że **świadomie** podporządkowano mu nie tylko ogląd rzeczywistości w potocznym rozumieniu tego słowa, ale **i wnioskowanie z dokumentów** - jak wynika z deklaracji MSWiA - nawet tych bezwzględnie przez administrację rządową uznawanych, tj. opinii rad gmin (uznawanych, ale... z wyjątkiem tych pozytywnych opinii Rady Gminy w Gródku).

Jak wynika **z opinii rad gmin**, żadnej weryfikacji w terenie nie było w gminach Dubicze Cerkiewne (m. in. w miejscowości Kruhłe, Hurynow Hrud - Hurynowszczyzna), Szudziałowo (Samohrud, Suchnicze), Krynki (Borsukowina). Treść opinii rad gmin należy do kategorii rzeczywistości uznawanej bez zastrzeżeń przez MSWiA, skąd zatem sprzeczna z nią **formuła nr 2?** Trzeba tu rozróżnić dwa aspekty:

Okoliczności **1.2.a.b.c.**

- **Z punktu widzenia ZBwRP** niedokonanie "weryfikacji w terenie" w wielu gminach nie miało **merytorycznego** znaczenia, gdyż poznawczo byłyby ona i tak jałowa.

- Jednak dla administracji rządowej kwestią o zasadniczym znaczeniu było utrzymywanie, że jakoby weryfikacja takowa wszędzie się odbyła, gdyż tylko dzięki temu MSWiA mogłoby traktować materiały nadesłane przez ZBwRP w sprawie Kruhłego, Samohrudu, Borsukowiny, Dubnicy, Juszkowego i Hurynowego Hrudu jako coś w rodzaju "weryfikacji nr 3", jedną z trzech, **podczas gdy faktycznie są to weryfikacje nr 1, jedyne, jakie tam kiedykolwiek miały miejsce.** (Przynajmniej w dziedzinie badania możliwego poparcia, akceptacji mieszkańców dla używanej przez nich nazwy historycznej jako urzędowej również. Ale nie tylko: jak wynika z braku nazwy potocznej w tomach prof.K.Rymuta "Nazwy miejscowości w Polsce" do dziś Komisji UNMiOF nie jest znana np. nazwa potoczna Bobkowego Hrudu, ustalona dopiero przez przedstawiciela ZBwRP.)

-101-

Zatem:

- Z merytorycznego punktu widzenia, nie ma znaczenia, czy Komisja UNMiOF rozważa łącznie:

1. fikcyjną (ale dla MSWiA nie) weryfikację nr 1 z 1980 r. wskazującą na Kragłe jako nazwę prawidłową
2. razem z fikcyjną (ale nie dla MSWiA) weryfikację nr 2 z 1995 r. wskazującą j.w.
3. i autentyczną, bo jedyną, która się w ogóle odbyła, i to dwukrotnie, w 1997 i 1998 r. dokonaną przez ZBwRP wskazującą na Kruhłe jako nazwę prawidłową.

- Jednak gdyby MSWiA oficjalnie przyznało, że nie wszystkie nazwy zweryfikowano w terenie, powstałaby sytuacja, w której materiały ZBwRP nie byłyby "jednymi z" materiałów w sprawie, lecz "jedyne" poważnymi. (Niewątpliwie **fakt może być przede wszystkim o tyle poważny, znaczący, o ile w ogóle miał miejsce - a "weryfikacje" z 1980 i 1995 r. często tego podstawowego kryterium nie spełniają.**) Wyobraźmy sobie sytuację, w której na biurku w MSWiA leży tylko jeden materiał ze ZBwRP i nie ma dla niego żadnej przeciwwagi, bo fikcje z lat 1980 i 1995 r. być nią nie mogą, fikcja nic nie waży. MSWiA uznało, że dla obrony spolszczenia nazewnictwa "propagandowo" korzystniejsze jest przedstawianie materiałów ZBwRP jako podważających poprzednie weryfikacje, nie zaś jako jedyne w ogóle dokonane. **Jednak sprawia to, że administracja rządowa w swym wirtualnym świecie idei spolszczenia odcina się nie tylko od rzeczywistości w potocznym rozumieniu tego słowa, przedstawionej w materiałach ZBwRP, lecz także od tej wyrażonej w urzędowych dokumentach - opiniach rad gmin** (w których często jasno stwierdza się, że weryfikacji w ogóle nie dokonano - i MSWiA w "Odpowiedzi..." nie przemilcza tego, wręcz odnotowuje to z niejaką satysfakcją, jako przejaw oporu wobec "Janowicza"; nie zważając nawet i na to, że przez to wali się cała konstrukcja logiczna samej "Odpowiedzi..." MSWiA!; ale to jest właśnie istota "stylu MSWiA": jak najwięcej argumentów przeciw i nieważne, że...są one sprzeczne!). Rzecz jasna, nikt w MSWiA nie utracił kontaktu z rzeczywistością, jest to tylko z jego strony świadoma gra, jaką można (?) prowadzić ze słabym politycznie przeciwnikiem.

OBRONA WIRTUALNEJ IDEI SPOLSZCZANIA przez MSWiA POPRAWIEZ INTERPRETACJĘ PRAWA

(zgodnie z którą rzekomo MSWiA nie może rozpatrywać
faktów z dziedziny rzeczywistości w potocznym rozumieniu)

Ks. prałat [Problemy z sąsiadami, Gość Niedzielny nr 35,29.08.1993 r.] przez całe dorosłe życie trafił się problemem "Białorusinów-agentów Moskwy" na Białostoczczyźnie, Białorusini byli dlań jednocześnie:

(1) codzienną, dotykalną rzeczywistością w potocznym rozumieniu. (*Są to po prostu problemy [realne], które same w sobie nie są negatywne.* - bardziej pojednawczo mówi arcybiskup St.Szymecki, jak przystało na nie-białostoczanina. Ale zaraz przekazuje swe kompetencje w dół - zupełnie jak MSWiA autorowi zał. nr 7, bo wszędzie jest podobnie: czym mniej kompetentna osoba, tym większe ma znaczenie w procedurze; Komisja UNMiOF chyba najmniejsze, sądząc po niezrealizowanych zapowiedziach z listu przewodniczącego Komisji z dn.7.07.1994 r.!)

(2) Jednak kościelny pogląd (ks.St.Piotrowskiego) na istnienie tejże rzeczywistości jest wyjątkowo wirtualny, sprzeczny z nią: *Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów.*

Podobnie przez dziesięciolecia administracja rządowa zarazem:

(1)' likwidowała nazewnictwo pochodzenia białoruskiego, realnie istniejące, szło to opornie, trzeba było naruszać prawo, bo ludność miejscowa nie popierała tego, nie wychodziła z inicjatywą.

(2)' Towarzyszył temu wirtualny, życzeniowy pogląd na rzeczywistość w tym zakresie: kiedy ZBwRP nadesłał do MSWiA oświadczenia mieszkańców popierające przywrócenie nazw tradycyjnych, była to trudna do przyjęcia dla administracji rzeczywistość w potocznym rozumieniu, więc administracja uciekła w świat wirtualny, w którym rzekomo zgodnie z prawem oświadczenia mieszkańców nie istnieją, nie mogą mieć znaczenia [str.4 "Odpowiedzi..."].

W w/w obu analogicznych przypadkach sprzeczność z realnym światem wynika z prób oficjalnego sprostania wymogom tzw. poprawności politycznej:

ad (1)(2): skoro Białorusinów jakoby nigdy nie było, nie mogło być też ich wynaradawiania;

ad (1)(2)': skoro nie ma rzekomo poparcia dla przywrócenia nazw tradycyjnych, nie może być mowy o żadnym nagannym postępowaniu MSWiA w kwestii nazewnictwa.

Jednak o ile ks.prałat nie jest ograniczony prawem, o tyle **MSWiA, chcąc realizować koncepcję spolszczenia, musiało udowodnić, że prawo "zabrania" mu przyjąć do wiadomości materiały nadesłane przez ZBwRP, których tylko jedną z części były oświadczenia woli mieszkańców.**

-102-

PODSTAWY PRÓBY PRZEŁAMANIA IMPASU W SPRAWACH NAZEWNICTWA PRZEZ ZBwRP

Skrótowo można ująć mechanizmy spolszczenia nazw następująco:

1. Niekompetencja administracji gminnej i wojewódzkiej.

2.a.b.c. Konwencja *wypadków służbowych*.

Jak się okazało (brak reakcji władz gmin na wnioski ZBwRP z oświadczeniami mieszkańców ws Kruhłego, Samohrudu, i in.) nie jest możliwe, by władze gmin raz zareagowały w sprawach nazewnictwa nieprawidłowo merytorycznie, zaś później ewentualnie po otrzymaniu wniosków ZBwRP (przypominających im, że przecież same władze gminy wysyłają listy na Kruhle, itd.) zareagowały prawidłowo (i przypomniły sobie np. że przecież *nie znają pojęcia Kragłe*). Można by to ująć następująco: nie jest tak, że przyciskamy jeden guzik i administracja gminna działa nieprawidłowo merytorycznie, a potem przyciskamy drugi i już działa kompetentnie: nie ma drugiego guzika, był, jest i będzie jeden!

Wobec tego ZBwRP doszedł do przekonania, przełamanie impasu w sprawie jest możliwe tylko poprzez ominięcie w/w mechanizmów spolszczenia:

I. Ujmując rzecz merytorycznie zamysł był taki: ZBwRP np. nadsyła materiał ws. Kruhłego z którego wynika, że dalsze utrzymywanie nielegalnej nazwy kompromituje MSWiA i administracja rządowa wycofuje się w tym punkcie z polityki polonizacji.

2. Ujmując rzecz skrótowo prawnie (ściśle ustawowo): jak samo MSWiA stwierdza w "Odpowiedzi...", *oczywistą jest rzeczą*, że negatywna opinia władz gminy nie jest wiążącą dla MSWiA i nie może automatycznie blokować zmiany nazwy, zatem mogą liczyć się i inne okoliczności.

3. Ujmując rzecz szczegółowo proceduralnie (a procedura zależy już tylko od woli MSWiA, nie określa jej ustawa): **jest** poparcie, zgoda mieszkańców a miała ono być wg opinii rady gminy niemożliwa, wobec czego rada traci wiarygodność w oczach Komisji UNMiOF i MSWiA i nazwa tradycyjna zostaje przywrócona pomimo, obok negatywnej opinii rady gminy. Obok, ponieważ opinia rady ma wynikać ze stanowiska mieszkańców i jeśli tak nie jest, to nie tylko zgodnie z ustawą można ją pominąć, ale nawet trzeba. (Dlatego też zdaniem ZBwRP, MSWiA odrzucając pozytywne oświadczenia mieszkańców sprzeczne z negatywną opinią władz gmin, świadomie podejmuje decyzję nieprawidłową, nie lawiruje w ramach prawa, lecz już narusza - po raz kolejny zresztą - prawo i oczywistą jest rzeczą, że czyni to nie pod jakimymś przymusem.)

Zatem w zamyśle ZBwRP impas można było przełamać opierając się na oświadczeniu mieszkańców (nadrzędnym wobec opinii rad gmin) i obiektywnej prawidłowości nazwy - i w konsekwencji na poparciu Komisji (czyli na elementach rzeczywistości zwykłej), zaś negatywnym opiniom zarządów gmin tam, gdzie się one myliły, dać tylko miejsce w procedurze, nic więcej. (Właśnie: negatywna opinia zarządu gminy otwiera drogę do zmiany, nie zamyka! Jeżeli decyzja powstaje w toku dyskusji, w której każdy ma głos, nie zaś w sytuacji, gdy radni są "właścicielami, kolektywnymi nowymi panami Białorusinów", razem z ich oświadczeniami, czyli w sytuacji, którą preferuje MSWiA)

W czym rachuby ZBwRP były chybione?:

Jeśli wrócimy kilka akapitów wyżej, do skrótowo ujętych mechanizmów spolszczenia, to zauważymy, że w pkt.1. mówiącym o niekompetencji administracji nie wymieniono MSWiA, zakładając swego czasu, że Komisja UNMiOF będzie gwarantem jego kompetencji. Tymczasem po 7.07.1994 r. (piśmie przewodniczącego Komisji i zerowych jego, choć zapowiadanych, skutkach) nastąpiło jakby podporządkowanie sobie wyższości przez niższość: poglądom wyrażonym w zał. nr 7 ulegały stopniowo wszystkie elity władzy, niczym kostki domina, aż przyszła kolej i na elity naukowe (gwoli sprawiedliwości dodajmy: całkowicie zależne od nich). Jednak raczej nie należy tu używać sformułowania, że autor zał. nr 7 (i jemu podobni, spod znaku *W Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...*) przekonali MSWiA, bo jeśli by tak było, to z kolei ZBwRP mógłby MSWiA przekonać. To raczej chodzi o to, że poglądy typu zał. nr 7 pasowały do poglądów MSWiA jak klucz do zamka, zaś te ZBwRP nie. To nie tyle jest kwestia przekonywania, co przekonania (trwałych). Prof. K. Rymut nie zajmował już więcej stanowiska w sprawie (i pewnie bardzo musiał żałować, że uczynił to 7.07.1994 r.), zaś MSWiA przystąpiło do opracowywania "przeszkód prawnych" dla przywrócenia nazw legalnych (sic!) i prawidłowych, dla swej rzekomej dobrej woli, która nie może się jakoś zrealizować (ta zła realizowała się bez trudu i "na skróty", opinią mieszkańców w ogóle nikt sobie "głowy nie zawracał"!): bo i po co - wtedy sprawa była "słuszna", teraz nie.).

Oto jak MSWiA zasłania się "prawem" (w cudzysłowie, bo przecież nie ustawą)[str.4 "Odpowiedzi..."]:

ODRZUCENIE ZASAD PRZEŁAMANIA IMPASU

Wniosek Jarosława Janowicza nie mógł być rozpatrywany z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, że wnioskodawca [...]nie uzyskał poparcia mieszkańców miejscowości, których to dotyczy. [...] NSA uznał skargę

-103-

za nieuzasadnioną.[powinno być: "niedopuszczalną", ale cóż, tak poszło w świat!, już na początku media ogłosiły, "kto ma rację".][Z Grabarki na Hrabarkę, Kurier Poranny nr 129, 8.06.1995 r.]

Kiedy jednak poparcie mieszkańców zostało uzyskane, MSWiA dostosowało się do nowej sytuacji w następujący sposób:

- *nie była to inicjatywa mieszkańców lub władz gmin, lecz osoby prywatnej. Co więcej, działalność ta wzbudziła w niektórych przypadkach niezadowolenie i protesty (zał. nr 7 i nr 8);*

1. Dlaczego w niektórych? Działalność ta potencjalnie wszędzie powinna była wzbudzić jakieś protesty, bo żyjemy w społeczeństwie pluralistycznym. Sugestia, że byłaby ona dopuszczalna tylko wówczas, gdyby nie wzbudziła żadnych protestów są przejawem przyznawania prawa weta przeciwnikom białoruskich postulatów. (Nie domniemanym przejawem, lecz faktycznym, ponieważ MSWiA nie wymaga żadnych uzasadnień od "wetujących", a tych, które są - jak zał. nr 7 - nie ocenia pod kątem ich zasadności.) Pogląd, że dopuszczalna jest jedynie inicjatywa mieszkańców lub władz gmin w istocie sprowadza się do obrony monopolu administracji "na zarządzanie Białorusinami", na bycie nowym, "demokratycznie wybranym, kolegialnym panem" dla nich, do **obrony dalszego funkcjonowania czynników 1.2.a.b.** przed rozszczelnieniem ich jakby poprzez dopuszczenie do - potencjalnej tylko, nie wykorzystywanej nigdy przedtem - ewentualności 2.c (która miałaby skutki nie tylko po 1998 r., ale i wstecz poprzez ujawnienie istnienia okoliczności 1.2.a.b. dyskwalifikujących poprzednie "weryfikacje"). Jest to obrona sterowności, wyłącznej kontroli nad "ludem" białoruskim "w terenie", niczym jakowymś przedmiotem zarządu administracji publicznej, próba odseparowania od niego białoruskich inteligentów i ograniczenia ich roli do badań naukowych. (W założeniu miałby być tylko białoruski ośrodek naukowy w Białymstoku i próżnia, spolonizowany "interior").

Ta obrona miała trzy etapy:

- dopuszczanie tylko inicjatywy mieszkańców i władz gmin,

- w lipcu 1994 r.: uznanie, że jednak **inicjatywa mieszkańców nie jest warunkiem ustawowym** (tak jak zresztą nie była potrzebna i przedtem do nielegalnego spolszczenia nazw),

- i, jak widać powyżej, późniejszy powrót do wymogu inicjatywy mieszkańców jako rzekomo jedynie dopuszczalnej, niewątpliwie pod presją pojawienia się nadesłanych przez ZBwRP oświadczeń woli mieszkańców, które MSWiA chciało pod jakimś pretekstem odrzucić.

Należy podkreślić, że MSWiA nie podaje tu podstawy prawnej dla wyłącznej ważności inicjatywy mieszkańców i władz gminy, tak, jakby samo stanowiło prawo poprzez sam fakt takiego a nie innego stwierdzenia w tekście "Odpowiedzi...". Tymczasem ową podstawą prawną nie może być żadna ustawowa samorządność gminy, gdyż ta ogranicza się tylko do spraw będących w zakresie jej kompetencji, które nie obejmują nazewnictwa miejscowości. Z kolei wytyczne URM-MSWiA, które zmieniały się wielokrotnie i każdego dnia mogą być inne, nie są prawem rangi ustawy, a przede wszystkim nie są ograniczeniami narzuconymi z zewnątrz (jak ustawa), tylko ustalonymi dowolnie przez MSWiA. **Zatem wymóg inicjatywy mieszkańców lub władz gminy nie jest zewnętrznym ograniczeniem działalności MSWiA, na które nie ma ono wpływu, pomimo najlepszych oficjalnie deklarowanych chęci, lecz tylko elementem obrony idei spolszczenia, którego istnienie bądź nie zależy od woli samej administracji rządowej.**

*Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów. Dopiero pod wpływem pewnych przywódców, obecnie **trochę na siłę** budzi się w części ludności świadomość białoruską.[...]na wyznawców prawostawia kładzie się cień, że są oni na usługach Moskwy[...] i [...]tak jest rzeczywiście.[...]tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać. A ponieważ rząd tego nie widzi, Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskości bronić.*[ks. St.Piotrowski, Problemy z sąsiadami, Gość Niedzielny nr 35/1993] Tego typu cytaty ktoś może określić jako ekstremalne i nie mające związku ze stanowiskiem MSWiA. Ale czy rzeczywiście?:

- Mieszkańcy Kruhłego dowiadują się, po 16-tu latach!, o zmianie nazwy na Krągłe od przedstawiciela ZBwRP. I to zdaniem MSWiA jest "nieważne" (jak i "nieważne" jest ich pisemne oświadczenie).Dlaczego? Bo nie stało się to z ich inicjatywy, sami na to nie wpadli pewnego pięknego dnia! Nie jest tak, że "Odpowiedź..." MSWiA jest "umiarkowana" a wypowiedź biskupa skrajna, bo wszak i on twierdzi, że "obudzona" (czyli powstała nie z własnej inicjatywy)świadomość białoruska powinna być uznana za nieważną, *niebyłą*. (Jest to zarzut o tyle dziwny, że obudzić kogoś można jedynie pod warunkiem jego uprzedniego istnienia - bo czy można obudzić świadomość białoruską np. w mieszkańcu podkieleckiej wsi? Jeśli zaś stan sprzed obudzenia - czyli obiektywny, nie subiektywny - uznać za nieistniejący, to i historia Polski, narodu polskiego zaczynałaby się gdzieś w XVIII wieku! Natomiast implantowanie *na siłę* świadomości rdzenno-piastowsko-polskiej miejscowym Białorusinom np. w szkołach zapewne jest i ważne, i właściwe, itp. w mniemaniu biskupa i MSWiA.) Co do tej **siły**:

może mieć ją władza, administracja, ale nie ZBwRP. ZBwRP "postraszyło" mieszkańców Kruhłego, i in.

-104-

i stali się oni Białorusinami, podpisali oświadczenie? A autor zał nr 7 był po prostu "odważniejszy, nie dał się postraszyć" i nie podpisał? Nie Panowie, to nie tak. Jeśli spis z 1921 roku wykazuje 100% Białorusinów w Kruhłym, Bobkowym Hrudzie, Brzozowym Hrudzie, Sawinym Hrudzie (tu:1 Polak), to nie dlatego, że... dopiero 75 lat później ktoś *obudził tam świadomość białoruską*.

Przy okazji wyjaśnijmy następującą kwestię: w Juszkowym Hrudzie tenże spis wykazał 141 (100%) Polaków, w tym 104 prawosławnych, 32 katolików, czyli również wszyscy nie-katolicy okazali się Polakami. Jednak to tak jak z "jedynie białoruskim Łanczynem": tym gorzej dla spisu. Bo jeśli w Juszkowym Hrudzie Białorusini i dziś stanowią większość (o tym dalej), to raczej kompromituje to właśnie spis (cóż, inna gmina, inna "metodologia" i "wykonawcy spisu"...). Zatem owe 100% Polaków w spisie z 1921 r. to nie "sukces" spisu (bo: za dużo jak na wiarygodny sukces), tylko jego porażka - zupełnie jak z weryfikacją z 1995 r. Nie znaczy to, że powyższe powoływanie się jednak na spis jest niekonsekwentne bądź zupełnie bezużyteczne: nie "zupełnie", bo jeśli w polskim spisie Białorusini się pojawiają pomimo presji polonizacyjnej, to z pewnością byli (przeszli wszak nawet przez "filtr" owej presji). Natomiast jeśli się nie pojawiają, to byli albo nie, i tylko wówczas kwestia jest otwarta. Ale jeśli np. wykazano 104 prawosławnych, to już jest jakiś ślad, a jeśli później naukowcy z PAN stwierdzają obecność tam Białorusinów, to już stawia kropkę nad "i". Podobnie, jeśli w polskich dokumentach pojawia się nazwa białoruska, to raczej takiej używano powszechnie wówczas, jeśli zaś nie, to sprawa jest otwarta, bo wszak mowa o polskich dokumentach, czyli o dokumentach ze skłonnością do spolszczania nazewnictwa. (Więcej o tym w: Zmiany białoruskich nazw miejscowych w dwudziestowiecznej polskiej konwencji ich zapisu, Onomastica XXXIV, 1989)

Problem w tym, że to co dla Polaka wydaje się normalne w jego postępowaniu (jak np. mówienie po polsku, głosowanie wg własnego uznania, deklarowanie się jako Polak, posiadanie własnej, prawidłowej obiektywnie nazwy miejscowości), w dokładnym wykonaniu przedstawiciela innej narodowości wydaje się być naruszaniem jego "polskich" praw. (A "paragrafy", to już tylko egzekwowanie tego przekonania: bo i w Douhim Brodzie [patrz:gm.Dubicze Cerk.] i w "Odpowiedzi..." MSWiA - analogicznie- jakoby "przeszkodziło" prawo - ale to nie tak, nie ta kolejność przeszkód: najpierw jest "sprzeciw patriotyczno-moralny" osób w rodzaju autora zał. nr 7, potem szukanie przeszkód prawnych)

MSWiA uważa, że monopol na *budzenie* ma administracja, państwo. Podobnie Kościół. *Są parafie, na terenie których jest kilka świątyń prawosławnych, a tylko jeden kościół katolicki.*[Problemy z sąsiadami,...]

Brzmi to jak *na polskim terenie* z zał. nr 7. W obu przypadkach pewne poczucie władania *terenem*.

Ksiądz St. Szyroki w 1936 r. stwierdzał:

Ludność miejscowa oddawna lgnęła do oświaty i zdobywała ją w duchu polsko-katolickim.[...]Drugą dodatnią stroną parafii Janowskiej jest jej rdzenność katolicka[...] Zniknęły w tej okolicy ludowe zwyczaje[...]słowem cała kultura ludowa. Nic tu bowiem lud swojskiego nie ma, prócz języka białoruskiego, do którego też sam nie wie, czy się przyznawać. Czem wytłumaczyć to dziwne zjawisko? [Monografia Parafii Janowskiej w dekanacie sokólskim województwa białostockiego, PTK, Białystok 1936, str.11,16,17]

Podobnie: *białoruskość np. rejonu Sokółki jest czysto etnograficzna* [P.Skrzynecki, Białorusini, Litwini, Tatarzy, Dziennik Polski, nr z 15.05.1986] Tam Kościół budzi świadomość polską, ale to *budzenie* jest "w porządku". A skoro tworzy się pustynia *etnograficzna*, a każdy region jakąś tożsamość mieć "powinien", najlepiej rozciągnąć trochę...Kurpie, no i jest Dubnica Kurpiowska, od 1980 r., oczywiście nielegalnie, ale MSWiA to nie przeszkadza..."(Oczywiście", ponieważ mieszkańcy nigdy nie byli motorem zmian nazewnictwa, w 1980 r. również. Coś takiego jak oświadczenia mieszkańców pojawia się w ogóle po raz pierwszy dopiero w 1997 r. w tego typu sprawach - na Białostocczyźnie. A ich odrzucenie przez MSWiA potwierdza tylko, że traktuje ono tę sprawę jako wyłącznie "rozgrywkę" pomiędzy ZBwRP i MSWiA. Ma nie być "osoby trzeciej", mają być dwie strony mieszkańcy i administracja publiczna (również gminna) i wygra silniejsza - politycznie, nie merytorycznie- czyli MSWiA.)

Zwróćmy uwagę na określenie *tylko etnograficzna*. Oznacza to, że skoro *tylko*, to jest to białoruskość do wzięcia, do spolonizowania. Podobnie argumentuje MSWiA: dla niego nazwy postulowane przez ZBwRP są "tylko" obiektywnie prawidłowe, jakby silne *tylko etnograficznie* (poprzez zaledwie" stan obiektywny) nie politycznie (poprzez głosowanie w radach gmin), więc jako, nazwijmy to, słabe politycznie nadają się do likwidacji.

Dalej: jeśli Białorusin podpisuje oświadczenie, a Polak nie (Hanczary, Sawiny Hrud), to rzecz niby normalna, ale jakoś nie dla miejscowych pojedynczych, ale bojowych Polaków.

Jeżeli ktoś prosi np. o gazetę w kiosku w Krynkach po białorusku (a więc tam, gdzie jest to język powszechnie przynajmniej znany wszystkim), to niby normalne. Ale Polacy uważają, że trzeba narzucać Białorusinom "teatr polskości", więc np. kiedy spotyka się dwóch Białorusinów, jeden na zewnątrz kiosku "Ruchu" a drugi wewnątrz, to mają mówić do siebie (publicznie, albo i nie) po polsku,

bo są poza własnym domem; *on nawet papierosy w kiosku kupuje po białorusku* - mówią z wyrzutem o takim

-105-

człowieku, który się temu teatrowi nie podporządkowuje [M.J.Karp, Res Publica 1989 r.].

Do "teatru polskości-wypadków służbowych" można wdrażać już od szkoły:

Owszem, zdarzało się, że dzieci mówiły między sobą, na przerwach w mowie krywickiej [białoruskiej]. Wówczas jednak zwracano im uwagę, że tu jest polska szkoła i uczy się polskiej mowy. Jeśli chcą mówić do siebie w swoim języku, niech robią to po lekcjach, w swoich domach. - mówi sumienna nauczycielka zapytana przez polskiego publicystę. [A.Hlebowicz, W Kruszynianach i gdzie indziej, Ład nr 19/1988 r.] Znowu: *poliska szkoła- polski teren*, po białorusku niech mówią w domach (*a jeżeli kto osobiście sobie chce, mogą sobie mieć* - jak powiedział radny z gm.Michałowo, mogą sobie mieć to tylko, czego ...i tak nie sposób już zabronić.)

Można wdrażać bardziej administracyjnie-służbowo (jak to czynił wyżej cytowany starosta białostocki): *Wszelkie próby wtrącenia do reportaży paru słów w języku białoruskim napotykały na zdecydowane cięcie redakcyjnych nożyc* [St.Świerad, Fascynacja folklorem białoruskim, ale w ...Łodzi, Gazeta Współczesna, nr 7 z 9.01.1987 r.] Polski publicysta zwraca tu uwagę na to, że niemówienie publicznie po białorusku ma być "samoistne", jak i likwidacja nazewnictwa tradycyjnego w mniemaniu MSWiA, ma to wynikać z rzekomego kompleksu niższości Białorusinów wobec Polaków. Jednak kiedy ktoś pokonuje ten "samoistny kompleks" (tu zresztą Polak-St.Świerad!), wkracza cenzura; w szkole wkracza *sumienna nauczycielka*, dyskretnie nadzorująca "samoistny" jakoby, niewyuczony kompleks; kiedy pojawia się napis Douhi Brod wkracza SB i przypomina, że Białorusini mają mieć kompleks niższości i nie stawiać takich tablic; a kiedy pojawiają się oświadczenia mieszkańców wkracza szczególne interpretowanie prawa przez MSWiA, itd. "Kompleks" dyskretnie sterowany socjotechnicznie? Raczej tak, bo kompleks jest tylko jedną z metod władania jednych nad drugimi i wymaga ciągłej "pielęgnacji-wzmacniania-potwierdzania". Załóżmy, że Białorusin ma "kompleks" i nie *wtrąca paru słów w języku białoruskim* do reportażu, ale potem przychodzi ów Polak-St.Świerad i z kolei redakcyjna (choć chyba nie tylko, bo wyprzedza ona zawsze tę właściwą) cenzura nie pozwala mu na to - w ten sposób kompleks rzekomo wewnętrzny okazuje się być zewnątrznym ograniczeniem. Analogie: mieszkańcy Kruhłego, Samohrudu, Dubnicy, itd. rzekomo sami nie chcą nazw tradycyjnych, nienawidzą ich, ale gdy pojawiają się ich oświadczenia i są one bezskuteczne, okazuje się, że ten ich "kompleks" jest cały czas nadzorowany, jest pod kontrolą, i gdy jest zagrożony, wkracza MSWiA ze swoją stanowczą "Odpowiedzią...", nagłym "szacunkiem dla prawa", itd. Pozornie *wtrącenie do reportaży paru słów w języku białoruskim* nie byłoby czymś „groźnym”, ale wynikałby z tego ważny fakt: oficjalne-publiczne stwierdzenie, że są tacy ludzie, co mówią w tym języku. (Co gorsza: mówią też publicznie, nawet w obecności Polaków, a to już - dla „obrońców *polskości*” - prawie „bunt”!) Podobnie nieuznawanie oświadczeń mieszkańców przez MSWiA jest w istocie takim *zdecydowanym cięciem*: w świecie „gazetowym” nikt nie mówi po białorusku, oficjalnie „nie było” też takich zdarzeń, jak składanie podpisu na oświadczeniu przez gospodarza x, y, z. **Nigdzie jakoby nie mówi się po białorusku ani też nie popiera się nazewnictwa białorusko brzmiącego. W ramach tego samego zdecydowanego cięcia rzeczywistości zwykłej do parametrów tej zamierzonej, wirtualnej-politycznej.**

(Jeżeli słowo białoruskie w polskim reportażu było nie do pomyślenia, to także i białorusko brzmiąca nazwa na polskiej-oficjalnej mapie, czy słowo białoruskie jako nazwa miejscowości w polskim zdaniu typu: „Proszę o bilet do” Chcąc nie chcąc można było wtedy publicznie użyć słowa białoruskiego-nazwy miejscowości i administracja „musiała” z tym „zrobić porządek”...)

Co robić, kiedy już nie można - po 1989 r. wprost nakazać "teatru polskości" (choć odbywa on się nadal)? Pozostało jedno - można próbować ośmieszyć aspiracje białoruskie:

w latach pięćdziesiątych [...]wpadł na pomysł, aby nazwy[...] były dwujęzyczne, polsko-białoruskie. Nie przyjął się ten pomysł absolutnie, a [...]wyrzucili z partii.[K.Siemieniako, Pod różnymi krzyżami, Kresy dawniej i dziś-III nagroda, Kurier Podlaski nr 25, 3-4-5.02.1989 r.] Pozornie oficjalne stanowisko MSWiA dalekie jest od wykpiwania postulatów białoruskich. Jednak i ono sprowadza się do stwierdzenia typu: powrót nazwy Kruhłe, i in. *nie przyjął się*. A cóż znaczy owo "się"? (Jak mógłby zapytać E.Stachura.) Jeżeli nazwy Kruhłe, Samohrud, Dubnica, Borsukowina czy nawet Litwin-Łuh mają poparcie większości mieszkańców, to czy nie przyjmują *się*, czy raczej ktoś ich nie przyjmuje? (W przypadku miejscowości Litwin-Łuh czy Borsukowina gm.Zabłudów chodzi o to, że mieszkańcy nie są przeszkodą dla powrotu nazwy tradycyjnej, bo aktualnie ich tam nie ma w ogóle. Więc nie oni się sprzeciwiają...)

A w zasadzie nie tylko ośmieszyć, bo można jeszcze przecież, tak jak MSWiA, uznać to za nieważne - tak jak oświadczenia mieszkańców-wypadki niest służbowe.

Tak więc jeśli zestawianie zał. nr 7, wyżej cytowanych wypowiedzi elit Kościoła, i in. z "Odpowiedzią..." MSWiA ktoś nazwałby zestawianiem stanowisk całkowicie różnych, poglądów "wysublimowanych" i ignoranckich, **są to - niestety - poglądy właściwie tożsame.** (A wszak zał. nr 7 z "Odpowiedzią..." zestawilo samo MSWiA!; podobnie nowe stanowisko Komisji: właściwie pod którym wpływem powstało?...) Inaczej mówiąc: **nie ma jakowegoś "świeckiego-fachowego" poglądu**

administracji na sprawy białoruskie obok poglądu kościelnego, solidarnościowego czy "załącznikowo-7", innego niż te ostatnie. A tylko na (ewentualnej) odrębności takiego "świeckiego" (MSWiA) poglądu mógłby się opierać powrót nazw historycznych (i wprowadzenie nazw dwujęzycznych).

Ma rację ks.prałat Piotrowski twierdząc, że Białorusini są nacją napływową, z racji takiej a nie innej polityki caratu.[...]Ludzie pochodzenia białoruskiego przemilczają skąd przyszli, a szkoda. Białorusini niech pamiętają, że nie są u siebie, na Białorusi, tylko w granicach Państwa Polskiego, którego tolerancji nadużywać nie wolno. Komu się nie podoba - wolna droga. Jestem katolikiem i szanuję ludzi innych wyznań.[z listu opublikowanego w białostockim Kurierze Porannym nr 223 z 1993 r.] Pozornie jest to tekst kuriozalny, różny od poglądu MSWiA, ale przecież ...potencjalnie nowy zał. nr 7, treści te same, i polski teren, i szacunek-dążenie do zgody z sąsiadami poprzez wyrzeczenie się przez nich poparcia dla nazwy białorusko brzmiącej, itd. Komu się nie podoba - wolna droga - to przecież faktyczne uzasadnienie opinii Rady w Michałowie, wg słów sołtysa-radnego, opinii, którą MSWiA bardzo sobie ceni, choć w jej oficjalnym jednozdaniowym tekście zabrakło miejsca na takie jak ten szczegóły.

Wiktor Osiatyński [Polityka nr 35, 29.08.1998] tak by to ujął:

W rezultacie rząd, którego obowiązkiem jest respektowanie reguł i **wymuszanie ich respektowania przez obywateli** - też ich nie szanuje. Można powiedzieć, że nasze państwo się boi. Władza nie reaguje we wczesnym okresie naruszania prawa, bo się boi także, że ci, przeciwko którym wystąpi, przestaną tę władzę lubić. Można by powiedzieć, że boi się takich, jak autor zał. nr 7, gdyby nie to, że raczej ich szanuje, poważa, niż się boi.

Inny cytat z tegoż nr Polityki [str.6]: Sama decentralizacja bez skutecznych środków ochrony jednostek i grup [oczywiście, mniejszościowych] przed administracją - w tym także samorządową - kończy się rządami lokalnych elit. Problem nie w tym, że zarządy gmin są nieprzychylnie postulatowi białoruskiemu (bo są na to środki: ich opinia nie jest wiążąca dla MSWiA), tylko w tym, że nie ma środków na to, by MSWiA zechciało z nich skorzystać i by przywróciło prawidłowe nazwy (środkiem tym nie jest NSA).

2. Jeżeli faktycznie w niektórych przypadkach, to znaczy w "nielicznych". Czyli... **sukces ZBwRP?** To ma być zarzut, że w nielicznych przypadkach były protesty? Jak wyolbrzymić słowo niektóry, nieliczny? Poprzez określenie co więcej?

3. Przedtem administracja wojewódzka (ale też rządowa przecież i faktycznie dyktująca stanowisko MSWiA) na łamach białostockiej prasy zarzucała niejakiemu J.Janowiczowi, że nie uzyskał on poparcia mieszkańców. Cóż to jest poparcie? Jest to akceptacja, zgoda dla czyjejs, niekoniecznie swojej inicjatywy. I cóż się dzieje, gdy to poparcie już jest? Raptem MSWiA chce... inicjatywy, a... poparcie inicjatywą nie jest. I tak następuje kolejna odsłona zabawy w kotka i myszkę administracji rządowej, wojewódzkiej i warszawskiej z ZBwRP (szerzej: z inteligencją białoruską). Jest to typowa metoda "zmęczenia materiału": wykonano jakąś pracę, ale brakowało poparcia mieszkańców; jest poparcie, to znowu "problem", że nie jest to inicjatywa. Aż do zmęczenia przeciwnika. Przy czym "etatowy" przeciwnik - MSWiA - nigdy się nie zmęczy, to jego praca, zaś "nieetatowy" musi się w końcu poddać.

4. Wymóg inicjatywy jest o tyle ciekawy, że **niewykonalny**. Jak bowiem doprowadzić kogoś do poparcia czegoś, nie przekonując go? Czyli np. siedzieć w domu i telepatycznie wywołać inicjatywę (nie poparcie!) w Kruhłym?! Za "komuny" można było każdego zamknąć w areszcie; teraz przedstawiciel ZBwRP sam ma się zamknąć i czekać na inicjatywę (bo wszak mamy demokrację i każdemu wolno czekać na to, co chce?).

5. Jest to w istocie stwierdzenie, że MSWiA jest właścicielem Białorusinów i ma wyłączne prawo do uzyskiwania ich poparcia, a ZBwRP (szerzej: inteligencja białoruska) ma siedzieć cicho i przyglądać się postępowi spolszczania. (Jest administracja publiczna od tego, wyspecjalizowane służby, a ZBwRP niech sobie "odpocznie"?...) Powyżej wymienione były rzekomo "samoistne" białoruskie kompleksy. Tu mamy kolejny: pożądane przez administrację oderwanie się, brak kontaktu inteligencji białoruskiej z mieszkańcami oficjalnie ma być zjawiskiem "obiektywnym". Ale jeśli takie porozumienie na gruncie wspólnej tradycji (w jedynej możliwej sposób: bez udziału urzędników, bo dla nich ona nie jest, "nie powinna być", wspólną) następuje, zaraz wkracza socjotechniczne sterowanie "kompleksem" i staje się ono dla MSWiA "prawnie nieważne, niebyłe, nieistniejące" w rzeczywistości wirtualnej, w której jakoby mieszkańcy zachwycają się nową nazwą Krahle, itd.

6. Stawianie warunków niewykonalnych jest (zawsze, w każdej sprawie) kpina z "petenta", kamuflowaniem odmowy. MSWiA nie odmawia, tylko... stawia "warunek"? Ale **warunek niewykonalny już warunkiem nie jest!**

7. Dla MSWiA nagle, z dnia na dzień przedstawiciel ZBwRP (i tak go określa również sama "Odpowiedź..." MSWiA, str.3!) stał się osobą prywatną (również na wstępie "Odpowiedzi...").

Wskazuje to na to, że gdy idei spolszczania poprzez realizację opcji **2.c.** zagroziło rozszczelnienie sprawnie dotychczas działającego mechanizmu czynników **1.2.a.b.**, a przede wszystkim udowodnienie w

ogóle jego istnienia, MSWiA uciekać się zaczęło do wszelkich środków obrony, z których najskuteczniejszym wydało się mu odebranie niejakiemu już Jarosławowi Janowiczowi prawa zabierania głosu w sprawie (pełnomocnictwa: w rozdziale Dokumenty).(Oświadczenia mieszkańców jakby dodały dynamizmu obronie MSWiA: tzn. coraz bardziej zaczęła się w niej liczyć skuteczność, nie jakoweś argumenty...)

8. Kwestia protestów:

Jak wyżej wyjaśniono, zał. nr 8 nie jest protestem mieszkańców.

Natomiast powołanie się na zał. nr 7 przypomina nam, do jakiego stopnia "Odpowiedź.." odzwierciedla światopogląd w nim zawarty:

- autor zał. nr 7 twierdzi, że ci, co poparli nazwę tradycyjną, przed nim - Polakiem, zaczęli "pękać", umniejszać swój czyn, poprzez zapewnianie, że stało się tak, bo jakiś pan *ładnie mówił*, a przed autorem zał. nr 7 oni by nigdy tego nie poparli. A cóż to jest, jeśli nie przykład działania czynników 1.2.a.b. właśnie? Wprawdzie nie podpisali oni i zał. nr 7 (i to potwierdza też, dlaczego nigdy spolszczenie nie odbywało się legalnie, na życzenie mieszkańców!), ale w/w czynniki 1.2.a.b., jak zwykle, zadziałały bezbłędnie, z precyzją szwajcarskiego zegarka.

- jest też w zał. nr 7 postulat, by zabronić uzyskiwania poparcia mieszkańców dla nazw tradycyjnych, ujawnić organizacje, które *prowadzą tak nieczne działania*, nazwiska przedstawicieli ZBwRP, itd. Jest to nic innego, jak postulat zakazania opcji 2.c. jako rozszczelniającej działanie czynników **1.2.a.b.** I MSWiA zakazuje tego, a dokładniej deklaruje, że i tak nie przyjmie tego do wiadomości.

Jak wyżej stwierdzono, "Odpowiedź.." MSWiA jest w sumie powieleniem zał. nr 7. Zatem obrona MSWiA wobec NSA to jakby dwa zał. nr 7 w różnych postaciach. Następne tego przykłady:

Zał. nr 7 stwierdza:

...kwestia była już omawiana na sesji Rady Gminy... i większością głosów była odrzucona.

Cóż to oznacza? Oznacza to, że uchwała nowego, kolegialnego pana Białorusinów powinna być wiążąca dla MSWiA, bezdyskusyjna, niepodważalna, **że sterowność spraw nazewnictwa, szczelność systemu 1.2.a.b. powinna być chroniona.** I "Odpowiedź.." MSWiA w całości powiela ten postulat.

A jeśli MSWiA chciałoby koniecznie być i merytorycznie w porządku (choć sprawy te są dlań na bardzo dalekim planie), to ma solenne zapewnienie, że *od pamiętnych czasów wieś nazywała się Gończary*, i to powinno wystarczyć, po co jeszcze jakaś Komisja UNMiOF? **I wystarcza**, bo administracja (jak chce) to ma dużo "dobrej woli" i wyrozumiałości. I to również powiela "Odpowiedź ..." MSWiA. To, że **kwestie ściśle merytoryczne nie mają dla MSWiA żadnego znaczenia**, jeżeli nie są po myśli urzędników. (Tak, "żadnego", to nie przesada, jeżeli kwestii obiektywnej nieprawidłowości nazwy Gończary, i innych nazw nie porusza ani Urz. Woj, ani MSWiA. Umówmy się od razu: tak, jak nie ma "jajeczka częściowo nieświeżego", tak też nie ma okoliczności, które są "częściowo" brane pod uwagę. Jeżeli opinia właściwej rady gminy jest **de facto** (pomimo innych, sprzecznych deklaracji MSWiA) rozstrzygającą, to **zapewnienia, że były brane pod uwagę jeszcze inne okoliczności a nawet... obiektywna prawidłowość nazwy, są bez pokrycia.** Chodzi mi tu o sformułowania typu: *Głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich oczywiście muszą być brane pod uwagę, ale...* [prof.K.Rymut, Co to jest nazwa obca, Acta Universitatis Lodzensis, Folia Linguistica 27, 1993]

A dlaczego nie: "opinia rad gminy musi być brana pod uwagę, ale..."?! Jakąż to nadzwyczajną kompetencją wyróżniły się władze gmin w przeszłości, by je tak teraz traktować? Chyba tylko taką kresową "czujnością" i gotowością do "kulpabilizacji" Białorusinów, jak uhonorowany przez MSWiA autor zał. nr7. Który wprost "wygarnął" to wszystko, czego napisać MSWiA nie bardzo wypadało, ale co i tak zostało napisane, ponieważ "Odpowiedź.." MSWiA jest w istocie przepisaniem, powieleniem zał. nr 7. Niestety.

Pozornie od opinii typu zał. nr 7 czy kurii białostockiej powinna odbiegać opinia Komisji UNMiOF (wszak wybitnych naukowców) czy MSWiA (elity urzędniczej). Jednak tak nie jest. Powyżej cytowane *ale* prof.K.Rymuta i *ale* MSWiA to nie jedyne zbieżności tych opinii. W piśmie prof.K.Rymuta z 7.07.1994 r. znajdujemy następujące stwierdzenie:

Co do nazw wschodniej Białostoczczyzny. Ja mam dużą kartotekę tych nazw, z obfitym dokumentacją historyczną i gwarową. Chętnie ją Panu udostępnię. Niestety prace prof.Kondratiuka nie mogą tu stanowić dostatecznej podstawy do ustalania nazw.

Jest to jakby wotum nieufności wobec naukowca "niepolskiego". A czyż w istocie nie jest analogią do odrzucenia oświadczeń mieszkańców jako faktu istotnego dla MSWiA(skoro nie dla gmin)? Czy nie dlatego, że odbierane to jest jako kwestionowanie polskości? Określenia "niewystarczający, niedostateczny" występują w obu stanowiskach.

Wśród kandydatów Białoruskiego Komitetu Wyborczego na radnych były też - chyba po raz pierwszy - osoby spoza naszego środowiska, nie-Białorusini. To ważny krok ku normalności. [Czasopis nr 11/2002, str.3] Co oznaczałaby normalność w sprawie nazewnictwa? Przede wszystkim to, że chodzi o ustalenie nazw prawidłowych i dopiero potem jakby stwierdzanie, czy ta prawidłowa nazwa jest akurat białorusko brzmiąca czy nie. Dopóki M.Kondratiuk ani ZBwRP (oświadczenia) nie zasługuje na zaufanie w oczach MSWiA-Komisji-Kurii (problem "agentów Moskwy"), dopóki chodzi tu o

białorusko brzmiące nazwy na polskim terenie, dopóki jest to rozgrywka polityczna (poczynając od zarządów-rad gmin), czyli dopóki nie ma *normalności*, sprawa nie ruszy z miejsca. Dopóki każdy materiał z ZBwRP jest dla MSWiA niewiarygodny, zaś to, co MSWiA samo wie, to zaledwie to, że...mieszkańcy jakoby bardzo lubią nazwę Kragłe, oficjalny Samogród jest "niezamieszkały", itd.

Tu dwie uwagi:

- "poczynając od zarządów gmin" to nie znaczy, że one są przeszkodą "pierwotną", gdyż ich pogląd jest im dany jakby "z góry", od elit co najmniej wojewódzkich.

- *normalność* szeroko pojęta (od gmin po MSWiA) to postulat trudny do spełnienia od razu. **Toteż wniosek ZBwRP oczekiwał "normalności minimalnej": tj. tylko ze strony MSWiA**, nie tej w praktyce jeszcze niemożliwej: ze strony autora zał. nr 7, zarządów gmin, itp. Jednak samo dołączenie zał. nr 7 do "Odpowiedzi..." MSWiA rozwiało nadzieje na taką choćby ograniczoną *normalność*.

NIESYMETRYCZNOŚĆ WYMAGAŃ PROCEDURALNYCH MSWiA

(metoda: "łapaj złodzieja!")

Jak wiadomo MSWiA, nie było w swoim czasie żadnej inicjatywy mieszkańców ani władz gmin, aby zmienić Kruhłe na Kragłe, Dubnicę na Dubnicę Kurpiowską, Górny Grud na Górny Gród, Suchnicze na Suchynicze, Suchenicze, itd. Stąd też nie było żadnej procedury, z ogłoszeniem zmian w "Monitorze Polskim" włącznie. Kiedy jednak ZBwRP podnosi ów brak jakiegokolwiek procedury przy dokonywaniu tych zmian do 1982 r., a zatem ich nielegalność, MSWiA stwierdza, że nazwy poprzednie nie mogą powrócić, bo... MSWiA nie może pozwolić na... naruszanie prawa przez ZBwRP! (Dodajmy: prawa dowolnie interpretowanego przez MSWiA, gdyż żadna ustawa nie wspomina o tym, komu przysługuje inicjatywa w sprawach nazewnictwa, itd.) Kiedy gonią złodzieja ponoć najczęściej ratuje się on okrzykiem "łapaj złodzieja", który ma świadczyć o tym, że złodziej to nie on sam, bo on też przecież chce tego złodzieja gonić. Podobnie MSWiA: kiedy ZBwRP domaga się likwidacji nielegalnego Kragłe, itp., MSWiA stanowczo stwierdza, że ...naruszać prawa (a faktycznie: swoich wytycznych) nie pozwoli! (Tylko od kiedy "wytyczne" ministra są prawem, są ponad ustawą?) Jeśli ZBwRP chce poszanowania prawa, to MSWiA jakoby ...dwa razy bardziej chce tego samego! - jest to jakaś metoda!

ZARZUT NR 2 WOBEC OŚWIADCZEŃ MIESZKAŃCÓW

- "*Oświadczenia*" są *nieprawidłowe z formalnego punktu widzenia (brak adresów, numerów dowodów osobistych, czytelnie napisanych nazwisk itd.)*;

Oświadczenia mogły być podpisywane tylko przez mieszkańców miejscowości, których dotyczyły. Zawsze proszono o podpis czytelny, zaś liczba obok jest numerem posesji (nie ma tam ulic, jak w Warszawie). To już jednoznacznie identyfikuje osobę, ponadto w znakomitej większości przypadków są numery dowodów osobistych - nie wszyscy je mieli przy sobie np. w polu lub pamiętali ich numery (zakładano, że MSWiA i tak może zwrócić się np. do sołtysów wysyłając ksero z oświadczenia z prostym zapytaniem o autentyczność podpisów, co jednak nie nastąpiło, gdyż prawnicy z MSWiA znaleźli w sumie aż 4 powody dla uznania oświadczeń za jakoby niemożliwe do przyjęcia.) O jakie więc adresy chodzi? Wszyscy mieszkają przecież tam, w miejscowościach wyszczególnionych na wstępie każdego z oświadczeń, nie w Warszawie, jak autor zał. nr 7.

NIESYMETRYCZNOŚĆ WYMAGAŃ PROCEDURALNYCH MSWiA

Dla nielegalnych zmian dotychczas dokonanych przez administrację rządową, nie było żadnych oświadczeń mieszkańców. Uzyskanie ich byłoby organizacyjnie trudne - do jakiego stopnia, wie sam URM-MSWiA, który w przeszłości niczego podobnego nie uzyskał. Teraz, kiedy MSWiA zdaje sobie sprawę, że analogicznego oświadczenia popierającego np. nazwę spolszczoną Kragłe nigdy nie było, najłatwiej mu krytykować ten jeden, i to rzadko występujący brak w oświadczeniach nadesłanych przez ZBwRP (tu i ówdzie brak nr d.os.). Ciekawe, że:

- autor zał. nr 7 nie podaje swego nr dowodu osobistego, jednak MSWiA w swym zadowoleniu jego lekturą jakoś nie zauważa tej wady (przyznajmy: mało istotnej, gdyż **nie uniemożliwiającej przecież sprawdzenia autentyczności podpisu**).

- Np. uchwała Rady Gminy w Michałowie nie zawiera żadnych podpisów mieszkańców, nie są podane

-109-

nawet ilości obecnych na zebraniu, głosów za i przeciw, nawet bez nazwisk (wskutek tego nie można nikogo choćby wrywkowo zapytać, czy to prawda, że tak a nie inaczej głosował).

Ciekawe, jak uzasadniłoby MSWiA odrzucenie analogicznie jak opinia Rady sporządzonej "dokumentacji" stanowiska mieszkańców sporządzonej przez ZBwRP? A przecież opinii Rady MSWiA nie odrzuca - cóż, asymetria w pełnej krasie! **Ścisłe, pedantyczne wymagania wobec ZBwRP, żadnych wobec przeciwników nazewnictwa historycznego.**

ZARZUT NR 3 WOBEC OŚWIADCZEŃ MIESZKAŃCÓW

- wyrażanie "*woli mieszkańców*" w sprawach z zakresu nazewnictwa miejscowości jest uregulowane przepisami prawa. W 1995 r. obowiązywała w tym zakresie ustawa z dnia 6 maja 1987 r. o konsultacjach społecznych i referendum (Dz.U. Nr 14, poz.83 z późn. zm.), obecnie reguluje to zapis art.5a ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. z 1996 r. Nr58, poz.261); konsultacje przeprowadza właściwa rada gminy w oparciu o podjętą w tej sprawie uchwałę;

Zebrane przez Pana J. Janowicza "Oświadczenia" mogą stanowić jedynie sygnał dla władz gminy [a dlaczego nie dla MSWiA?!], że istnieje potrzeba podjęcia działań w kierunku zmiany nazwy danej miejscowości.

Inny pogląd: *Każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji lub idei bez ingerencji władz publicznych.* [Europejska Konwencja Praw Człowieka (1950), art.10 ust.1] Podobne określenia (*wolność wyrażania opinii bez ingerencji władz publicznych*) są w Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych (1994), art.9 ust.1., która dodaje: *W tym względzie wezmą one pod uwagę specyficzne warunki osób należących do mniejszości narodowych.* Powyższe dwa cytaty pochodzą z załączników do skargi ZBwRP do NSA z dn.17.02.1998 r. Ponadto przytoczono tam inne:

Traktat z Republiką Białoruś (1992) mówi iż *w razie potrzeby będą przeprowadzane konsultacje z organizacjami lub stowarzyszeniami tej mniejszości.* Albo tych konsultacji nie było, albo „Odpowiedź...” MSWiA to ich wynik! Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ (1948) art.21: *Każda osoba ma prawo do udziału w rządzeniu swym krajem, bezpośrednio albo za pośrednictwem swobodnie wybranych przedstawicieli.* [źródło: Mniejszości narodowe w Polsce, Informator 1994, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1995]

Tymczasem MSWiA mówi wprost: od spraw nazewnictwa jest władza, a ZBwRP (czy szerzej: mniejszość) władzą nie jest. Tutaj chodzi o sprawę podstawową: utrzymanie przez MSWiA sterowności spraw nazewnictwa (poprzez zablokowanie - uznanie za „nieważną” opcji 2.c.)

Jeżeli działają czynniki **1.2.a.b.** i poprzez działanie **2.c.** nie wolno ich (zgodnie z „Odpowiedzią...” MSWiA):

- ujawnić

- i w konsekwencji doprowadzić do powrotu tradycyjnego nazewnictwa

to oznacza, że ZBwRP nie wolno podważać niczyjej (rad gmin, MSWiA) kompetencji, a **kompetencje merytoryczne niepodważone oficjalnie pozostają nadal kompetencją.**

Kluczowym pytaniem jest jednak to, czy rzeczywiście prawo zabrania ZBwRP podważania kompetencji rad gmin w zakresie nazewnictwa (oczywiście tych merytorycznych, bo prawnych i tak one nie mają!) **wobec MSWiA (nie wobec samych rad, co zresztą i tak byłoby jałowe tak, jak każde podważanie kompetencji tej instytucji czy osoby wobec niej samej!)** Stanowisko ZBwRP było następujące:

1. Właściwa a rada gminy przeprowadza konsultacje wg własnego uznania lub nie przeprowadza. (Bo, jak się okazuje, rada "może", ale nie musi przeprowadzać konsultacji.) Następnie rada wydaje opinię **i to zamyka tę część procedury.**

2. ZBwRP uzyskując pisemne poparcie mieszkańców dla nazewnictwa prawidłowego **nie działa w ramach w/w pkt.1**, tylko osobno, równolegle, podważając (jakby z zewnątrz) merytoryczną prawidłowość takiej a nie innej treści opinii właściwej rady gminy, **nie zaś w ramach gminnych procedur (nie wewnątrz ich).**

3. Materiały nadesłane przez ZBwRP, w tym oświadczenia mieszkańców, nie muszą zatem skutkować żadną zmianą opinii rady gminy (bo nie są zamiast niej, tylko obok), **lecz powinny być rozpatrzone przez MSWiA w zestawieniu z nią, obok niej, jako jej zaprzeczenie, podważenie jej zasadności.** Wymaganie, by ZBwRP w związku z nadesłanymi materiałami doprowadził do zmiany dotychczasowych opinii rad gmin jest niedopuszczalne, ponieważ Rady są organami upolitycznionymi, radni są już jednak politykami i ich poglądy nie zmieniają się jak w kalejdoskopie wskutek merytorycznej dyskusji. Ich myślenie jest w dużym stopniu ideologiczne i jeśli np. mają oni antybiałoruskie fobie, to **žadne** argumenty tego nie zmieniają.

Zakres tego, co ze strony ZBwRP jest wykonalne

(uzyskanie poparcia bardziej "merytorycznego", czyli mieszkańców)

Merytorycznie można rozmawiać tylko z tzw. szarym człowiekiem, żyje on bowiem w rzeczywistości w

-110-

jej potocznym pojęciu, nie politycznej, wirtualnej. Dla niego proste i zrozumiałe jest, jaka jest nazwa tradycyjna, której używa przecież na co dzień, i najczęściej nic on nie słyszał o tym, że cała białostocka "Solidarność" jest przeciw tej nazwie, albo że być może używanie jej jest "grzechem"-narażaniem *polskości* dla wojewódzkich dostojników Kościoła. **Uzyskując poparcie tych ludzi, i czyniąc to właśnie poza gminną procedurą, ZBwRP dokonał jedynej możliwej w tej sprawie rzeczy.**(Natomiast w ramach procedury proponowanej przez MSWiA jakby to miało wyglądać?: obok stałby gminny urzędnik "kulpabilizujący" swoją obecnością mieszkańców i doradzający "nie podpisujcie"? Wtedy byłoby to ważne, zgodne z prawem?) **Domagając się, by ZBwRP uzyskał również poparcie polityczne** (bo, niestety, poczynając od rad gmin mamy do czynienia z upolitycznianiem sprawy w miejsce ściśle merytorycznego podejścia) **jest stawianiem warunków niedopuszczalnych (poprzez ich praktyczną niewykonalność i żądanie akceptacji dla postulatów ZBwRP właśnie przez polityczne gremia, nie ściśle merytoryczne, takie jak Komisja UNMiOF).**

Zakres tego, co ze strony ZBwRP jest w praktyce niewykonalne,

i w konsekwencji czego MSWiA nie może wymagać
(uzyskanie poparcia pozamerytorycznego, politycznego, czyli rad gmin)

Teoria

1. Obrona spolszczania nazewnictwa zawarta w "Odpowiedzi..." MSWiA opiera się na czysto teoretycznej możliwości uzyskania politycznego poparcia rad gmin i na tym, że ZBwRP go nie uzyskał.

Praktyka

2. Natomiast ZBwRP argumentuje, że poza poparciem tzw. szarego człowieka, mieszkańca, dla którego nazwa jest tylko nazwą i który rozumie w kategoriach potocznie rozumianej rzeczywistości, w praktyce nie jest możliwe uzyskanie poparcia gremiów rozumujących "wirtualnie", dla których spolszczona nazwa nie jest po prostu nazwą nieprawidłową historycznie, lecz wyrazem całego światopoglądu i przekonania, że nazwy z tzw. języka prostego [białoruskiego] są smutną spuścizną po niestawnym okresie zaborów i rusyfikacji, z którą trzeba walczyć. [St. Szczerba, Aby czas nie zatarał śladów przeszłości, Gazeta Współczesna, organ PZPR, z dn. 19-20.12.1981 r.]

Jeżeli poparcia takich gremiów wymaga MSWiA, to nasuwają się tu pytania:

- Jakiej głębokiej przemiany świadomości, niemal narodzenia się na nowo w tym zakresie trzeba, by administracja rządowa przestała z wielkim poważaniem patrzeć np. na zał. nr 7 ?

- **Dlaczego akurat podobna przemiana wśród radnych gmin miałyby się dokonać błyskawicznie?**

- A jeśli nie ma widoków ani na jedno ani drugie, (bo białorusofobia jest bliższa emocji - niepodatnej na argumentację, na fakt - niż rozumowi), to oczywiście jest, że **oświadczenia mieszkańców są w opozycji do w praktyce niezmiennych politycznych poglądów rad gmin i stąd:**

- **nie mogły i nie mogą w przyszłości powstać z ich udziałem,**

- **ani tym bardziej spełniać formalnych wymogów "konsultacji" , w których właśnie udział władz gminy jest podstawowym elementem.**

Podsumowując:

Jeżeli jedyna możliwa rzecz, w jedyny możliwy tu sposób została wykonana, zaś MSWiA nadal nie widzi możliwości powrotu nazw tradycyjnych, świadczy to tylko o jego determinacji w spolszczaniu nazewnictwa. MSWiA dąży do utrzymania dalszej jego sterowności poprzez czynniki **1.2.a.b.** i niedopuszczenie do opcji **2.c.**, będącej dla idei spolszczania prawdziwą katastrofą. Oficjalnie nazwy tradycyjne były nie do przywrócenia ze względu na rzekomą niemożliwość uzyskania poparcia dla takich zamierzeń. Toteż gdy takie poparcie jednak pojawiło się, MSWiA natychmiast przystąpiło do udowadniania, że w istocie, z punktu widzenia prawa, nic takiego nie nastąpiło, żadnego poparcia nie było, że Białorusinów jednak - w rozumieniu prawa - nie ma... W potocznej rzeczywistości może są, ale w prawnej nie...

Jeżeli, zdaniem MSWiA, oświadczenia *mogą stanowić jedynie sygnał dla władz gminy, że istnieje potrzeba podjęcia działań*, to coż to w istocie oznacza w praktyce? Jeżeli praktyką są działania podjęte przez władze gminy w miejscowości Juszkowy Hrud, to jest to nic innego, jak spacyfikowanie opcji 2.c. poprzez powtórne wykonanie działań 1.2.a.b. (A faktycznie wykonanie ich po raz pierwszy.)

Jednak poznawczo nic z tego nie wynika, poza tym, że obie one działają. Kluczowym zatem pytaniem jest, poprzez którą z nich docieramy do prawdy obiektywnej. (Z pewnością ta, która nie zawiera elementów presji wywieranej przez władzę, z którą zawsze lepiej żyć w zgodzie, a z przedstawicielem ZBwRP niekoniecznie, bo coż on może?...) **Administracja już dawno wybrała: tę opcję, która dała już jej tak "wybitne" dokumenty, jak cytowane wyżej sprawozdanie starosty białostockiego.** (Zastanawiacie się, Panowie, czy w roku 2000 są jacyś Białorusini, ich kultura na Białostocczyźnie? Jesteście zapóźnieni, starosta białostocki, ów prekursor myślenia wirtualnego, wiedział to już w 1948 r.!)

-111-

NIESYMETRYCZNOŚĆ WYMAGAŃ PROCEDURALNYCH MSWiA

MSWiA nie byłoby sobą, gdyby i tu nie stawiało wymagań niesymetrycznych. Oświadczenia woli mieszkańców nadesłane przez ZBwRP są dlań wadliwe na różne sposoby, jednak jednocześnie MSWiA nie posiada żadnego, nawet najskromniejszego poparcia mieszkańców dla wprowadzonych nielegalnie w 1980 r. nazw Dubnica Kurpiowska, Krągłe, i innych. Tak, jakby te spolszczenia z 1980 r. dopiero były idealne pod względem procedury. Czyli: zasada "Łapaj złodzieja!" po raz trzeci.

ZARZUT NR 4 WOBEC OŚWIADCZEŃ MIESZKAŃCÓW

*w konsultacjach społecznych obowiązują zasady jak przy wyborach (indywidualne, decyduje opinia większości), natomiast w "Oświadczeniach" mamy do czynienia z podpisami gospodarzy[...]*kolonia Samogród (Samohrud, Samahrud) według uzyskanych informacji jest niezamieszkała - podpisał się 1 gospodarz ["Odpowiedź..." MSWiA, str.4]

Kwestie prawne

1. MSWiA, jako strona, w dążeniu do neutralizacji oświadczeń mieszkańców, zapomina o tym, że jeśli konsultacji dokonuje rada gminy, to rada, zgodnie z ustawą o samorządzie, określa jej zasady. Zatem nie muszą być one akurat takie *jak przy wyborach.*

2. Jak już wspomniano, oświadczenia nie są "konsultacją" władz gminy, tylko dokonaną przez ZBwRP, zatem i nie muszą spełniać warunków określonych dla tego, czym nie są.

3. Czym zatem są?: miały one być sygnałem dla MSWiA, w opozycji do opinii rad gmin, materiałem do rozpatrzenia. Z kolei **nie ma żadnych ustawowo określonych warunków, jakie musiałby spełniać taki adresowany do MSWiA materiał.** Wobec tego musiałby on spełniać jedynie takie warunki, które zapewniałyby mu wiarygodność, czyli:

Warunki "merytoryczne"

Jak wiadomo, w wyborach prezydenckich lub do Sejmu głosują wszyscy obywatele, podczas gdy np. w sprawach dotyczących wspólnoty mieszkaniowej głosuje się poprzez udziały w nieruchomości lub zgodnie z zasadą, że jednemu lokalowi przysługuje jeden głos. Wyglądałoby na to, że albo ten drugi sposób głosowania jest nieprawidłowy, albo wynika z pewnej [znowu to określenie] specyfiki spraw, których dotyczy i sposobu ich rozpatrywania.

Wydaje się, że różnice te są uwarunkowane następująco:

1. Jeżeli kwestia dotyczy wyłącznie spraw ściśle ograniczonych obszarem np. nieruchomości, przedsiębiorstwa i skutki podejmowanych decyzji nie dotyczą bezpośrednio nikogo na zewnątrz, głosowanie odbywa się na zasadach "właścicielskich", tzn. nie uczestniczą w nim lokatorzy, inni zamieszkali w lokalach prywatnych, pracownicy, nie-właściciele (którzy nie decydują np. o zmianie nazwy firmy, w której pracują).

2. Tam, gdzie rozstrzyga się sprawy dotyczące wszystkich w znaczeniu politycznym, tzn. gdy w wyniku wyborów jedno lobby może zabrać coś innemu (np. górnikom mogą być przyznane odprawy, których nie otrzymają inni, ze wspólnej dla obu grup kasy państwowej), przyjmuje się głosowanie na zasadach "obywatelskich", niepowiązanych z własnością obiektu (w takich sprawach nawet trudno mówić o obiekcie).

Kwestia nazewnictwa ma niewątpliwie cechy spraw opisanych powyżej w pkt.1. Jeśli np. rada gminy głosuje, gdzie poprowadzić wodociąg, rzecz dotyczy pieniędzy wspólnych, ale kierowanych nie do wszystkich. Wówczas, w ewentualnym referendum, głosuje się na zasadach "politycznych, obywatelskich". Natomiast sprawa nazwy danej miejscowości jest sprawą ściśle merytoryczną, której takie czy inne rozstrzygnięcie niczego nie odbiera pozostałym miejscowościom gminy. Wskutek takiej czy innej decyzji obywatele spoza tej miejscowości ani nie tracą, ani nie zyskują.

Dlatego wydaje się, że (jakakolwiek) opinia rady gminy jest wspominana przez odnośną ustawę tylko dlatego, że mieszkańcy na ogół w ogóle się tym nie interesują, a ktoś musi jakąś opinię do akt dołączyć (w poprzednich ustawach była to opinia mieszkańców - również niekoniecznie pozytywna). Jednak gdy obok opinii Rady pojawia się oświadczenie właścicieli nieruchomości nie zaś zarządców znacznie większego obszaru-gminy, którego sprawa w ogóle nie dotyczy, niewątpliwie powinno ono być wzięte pod uwagę, i to nawet bardziej: jako głos właścicieli obiektu - choć nie nazwy, jak "poucza" odnośna ustawa (nie zaś zarządu kilkudziesięciu **innych** obiektów-miejscowości danej gminy).

Niewłaściwość zarzutów nr 1-4
wobec oświadczeń mieszkańców

1. Jeśli mimo to MSWiA odrzuca pierwszy (nazwijmy go: minimalnym-właścicielskim) sposób
-112-

głosowania charakterystyczny dla spraw ściśle "merytorycznych, technicznych", narzucając rygorystyczne ("maksymalistyczne-obywatelskie") kryteria głosowania charakterystyczne dla spraw "politycznych", oznacza to, że **administracja rządowa nie chce rozpatrywać problemu w kategoriach technicznych, lingwistycznych, lecz jako sprawę polityczną.** Jest to niedopuszczalne upolitycznianie sprawy.

2. W sytuacji, gdy status prawny wielu obecnych oficjalnych nazw miejscowości jest wątpliwy wydawać się mogło, że los nazw typu Krągle, Dubnica Kurpiowska, Górny Gród, i in.:

- wisi na "merytorycznym" i prawnym włosku

- i wystarczy drobny impuls, by powróciły nazwy tradycyjne (taki, jak np. prasowa wypowiedź wójta Dubicz Cerk. czy "minimalne"- właścicielskie oświadczenia mieszkańców)

a wszystko to, ponieważ administracja rządowa powinna mieć dużo dobrej woli i nie powinna bronić wątpliwych merytorycznie i prawnie nazw.

Tymczasem żadne z powyższych założeń nie sprawdzilo się:

- nazwy te wiszą nie na "merytorycznym" włosku, lecz na politycznej, stalowej linie

- nielegalność części z tych nazw nie przeszkadza w ich faktycznym oficjalnym funkcjonowaniu

ponieważ **administracja nie jest otwarta na spełnienie minimalnych warunków, nie ma wątpliwości** natury moralnej, lecz kontynuuje konsekwentnie swoją politykę, **a polityka ta zakłada odstępianie od realizacji celu tylko wtedy, gdy nie ma innego wyjścia.** Jeżeli zatem MSWiA deklaruje, że przywróci tę czy inną nazwę, jeśli będzie inicjatywa większości mieszkańców (nie "właścicielskiej" - gospodarzy) i pozytywna opinia rady gminy (polityczna, nie merytoryczna i przez to w praktyce nie do uzyskania), jest to tylko deklaracja, że MSWiA uczyni to, jeśli już nie będzie innego wyjścia. **Nie ma to żadnego związku z dobrą wolą (czyli otwarciem na minimalne, nie maksymalne procedury, na kwestie merytoryczne, nie formalne) i nigdy ze strony MSWiA takiej woli nie było.** (Za to naprawdę minimalne, bo zerowe procedury stosowano nielegalnie spolszczając nazewnictwo w latach 1921-1982.)

3. Głosowanie na zasadach "właścicielskich" uzasadnione jest *specyfiką* sprawy:

a.) Dotyczy kwestii tradycji, w której rozeznanie mają raczej gospodarze nieruchomości.

b.) W społecznościach wiejskich oczywistym jest, że decyduje gospodarz.

Potwierdzenia merytorycznej prawidłowości
głosowania na zasadach właścicielskich:

- W opinii Rady Gminy w Kuźnicy napisano, że w *miejsowości Dubnica* aktualnie zamieszkuje 4 rodziny. To uważano za istotne, tę liczbę 4, ilość odrębnych nieruchomości, nie ilość mieszkańców.

Później przedstawiciel ZBWRP dozbierał podpisy tak, aby stanowiły ponad 50 % mieszkańców wg norm „Odpowiedzi...” MSWiA, pomimo tego, że MSWiA uważało takie oświadczenia za „nieważne” z 3 innych jeszcze przyczyn. Uczyniono tak dla wykazania, że oświadczenie większości gospodarzy niczym istotnym nie różni się od oświadczenia większości mieszkańców. Statystycznie obie metody musiały dać podobny wynik, trudno oczekiwać, by opinia większości gospodarzy znacząco odbiegała od opinii większości mieszkańców!; chyba, że...chodzi tylko o to, by takie „oczekiwania” były tylko kolejnym proceduralnym utrudnieniem. Można nawet zauważyć, że oświadczenie gospodarzy (jedno gospodarstwo=jeden głos) bardziej równomiernie odwzorowuje pogląd mieszkańców, podczas gdy jeśli nie wnikamy, ile gospodarstw reprezentuje oświadczenie, parę aktywniejszych i licznych rodzin może przegłosować pozostałe, zwłaszcza...nieobecne! (Przykład: Juskowy Hrud gm. Michałowo; z zastrzeżeniem, że i tak nie wiadomo, czy do takiego przegłosowania doszło, gdyż ...nie było tam głosowania, a bez tego trudno mówić o przegłosowaniu.)

Jest to zgodne ze zdroworoządkowym-chłopskim podejściem nawet administracji (choć nie tej rządowej, bo ta szuka przeszkód, nie możliwości przywrócenia nazw tradycyjnych): wszak również Wójt Gminy pisze o 4 *rodzinach* tam, nie zaś jakiejś liczbie **mieszkańców!**

- **Samo MSWiA na jakiej zasadzie dołączyło zał. nr 7 do "Odpowiedzi..."? Przecież jest to wypowiedź właściciela właśnie, gospodarza obiektu, ale nie mieszkańca, nie osoby formalnie zameldowanej!**

c.) Zatem oparcie oświadczeń na tym, co stałe, nie zaś na tym, co bardzo zmienne (ilość pełnoletnich zameldowanych) jest słuszne **nie tylko w mniemaniu ZBWRP**, jest również zgodne z powszechnym odczuciem, w tym z odczuciem władz gmin i samego MSWiA. I dopiero kiedy administracja szuka skutecznej strategii obrony, kiedy już zał. nr 7 został załączony (i nie myśli się o tym, że jest to też oświadczenie woli osoby tam nie zameldowanej), kiedy dołączono opinię rady w Kuźnicy, itd. i trzeba przejść do następnego zagadnienia pojawia się myśl, że żądanie podpisów wszystkich mieszkańców to znakomita metoda na obronę rzekomej słuszności Krągłego, Kurpiowskiej, itd.

d.) Domniemywanie, że inni domownicy mogliby być przeciwni tradycyjnej nazwie przypomina nieco
-113-

kalkulacje z epoki stalinowskiej, kiedy w ramach walki "starego z nowym" mile było widziane, gdy syn donosił na ojca. Tu sytuacja nie jest tak drastyczna, ale chodzi o to samo.

Tu są dwie kwestie:

- czy władzy wypada wykorzystywać takie ewentualne "niesubordynacje" domowników wobec gospodarzy w rozgrywce politycznej (bo przecież już nie sprawie merytorycznej-właścicielskiej), i to

akurat dla walki z tradycją

- czy prawdopodobieństwo (statystyczne) takich rozbieżności między opinią gospodarza a reszty domowników jest znaczne.

e.) Jak wynika z uzupełnień oświadczeń mieszkańców: nie!

Przykład1:

W pierwszym oświadczeniu mieszkańców Krągłego są podpisy wszystkich trzech gospodarzy. Sprawa wydawała się tak ewidentna, szok mieszkańców, którzy się dowiedzieli o oficjalnej nazwie Krągłe obowiązującej już wówczas od 17 lat tak wielki, że zbieranie podpisów wszystkich mieszkańców i jeszcze numerów dowodów osobistych w atmosferze poruszenia i żartów na temat, jak mówili mieszkańcy, "Okągłego" wydawało się zbędną pedanterią. Rok później nowe oświadczenie podpisało 6 osób, i według nich samych byli to wszyscy stali mieszkańcy oprócz jednego nieobecnego. Kiedy poinformowano ich, że zdaniem MSWiA mieszka tam *11 osób uprawnionych do głosowania*, bardzo się temu zdziwili. Potwierdza to (poza dalszymi jeszcze przykładami), że statystyczne prawdopodobieństwo "buntu" domowników wobec gospodarzy jest bliskie zera. **Natomiast osobną kwestią jest to, czy MSWiA "wypada" stawiać na taką ewentualną sprzeczność, jak się to ma do politycznej poprawności w sytuacji, gdy wśród obywateli polskiej narodowości oficjalnie, poczynając od przedszkola, szacunek dla tradycji się pielęgnuje. Tradycja jest dobra, ale tylko jeśli chodzi o tzw. Naród?**

MSWiA nie jest ministerstwem Rzeczypospolitej, tylko Narodu?

f.) Widać też tu, jak wysoko jest ustawiona poprzeczka dla wymagań wobec ilości podpisów:

- z punktu widzenia rzeczywistości w potocznym rozumieniu oświadczenie podpisało najpierw 100%

gospodarzy, później 6/7 mieszkańców (czyli 85% z nich, ale aż 100% obecnych!), podczas gdy według rzeczywistości urzędowo-wirtualnej jest to zaledwie 6/11 mieszkańców, czyli 55%. Co otwiera drogę do oficjalnego domniemywania, że pozostałym 45 procentom mieszkańców Krągłe podoba się, że aż ha!, jakżeby inaczej! Bo przecież ...brak dowodów na coś przeciwnego...Gdyby jednej z tych 6 osób akurat nie było, byłoby to oświadczenie mniej niż połowy mieszkańców, 45%. Niech sobie by przedstawiciel ZBWRP jechał tam trzeci raz, aż do tzw. zmęczenia przeciwnika przez MSWiA - bo przecież w sumie o to w tej pedanterii chodzi!

g.) Gospodarz obiektu z reguły zawsze **jest w nim osiągalny**, jego głos w sprawie jest rzeczywisty, "merytorycznie" wystarczający. Domaganie się przez MSWiA podpisów mieszkańców "wirtualnych", trudno osiągalnych, tylko formalnie zameldowanych, a w faktycznie pracujących w mieście, uczących się w Bielsku czy studiujących w Warszawie jest warunkiem tak trudnym do spełnienia a przy tym nic nowego nie wnoszącym do sprawy, że negocjowanie podpisów gospodarzy jako spełnienia warunku minimalnego trudno odbierać inaczej, niż tylko jako próbę proceduralnego zablokowania postulatów białoruskich poprzez narzucenie rygorów, których przedtem, zmieniając nielegalnie nazewnictwo sama administracja nie była w stanie spełnić, co pozwala jej zakładać - i słusznie - że również ZBWRP nie będzie tego w stanie dokonać. Bo przecież "na **chłopski** rozum" jak można twierdzić, że zgoda właściciela obiektu-gospodarza jest niczym, że to za mało??? Jeżeli MSWiA określa gospodarza jako zaledwie właściciela, przypomina to komunistyczno-antytradycyjne podejście do sprawy. Jak to pogodzić z obecnym "kapitalistycznym" ustrojem? Wydaje się, że sprzeczność ta wynika tylko z "potrzeb" chwili, tj. dążenia do możliwie największej efektywności obrony spolszczenia nazewnictwa przez administrację rządową (wszelkiej innej administracji zdaje się to w ogóle nie interesować).

h.) Jeżeli przyjmiemy, że:

- podstawowym wymaganiem jakiemu powinno odpowiadać oświadczenie mieszkańców jest jego wiarygodność, nieprzypadkowość, to ważną okolicznością jest to, że powtórne oświadczenia, podpisane przez większą ilość mieszkańców uzyskano po roku, w czasie którego mieszkańcy mogli zmienić zdanie, ale nie zmienili (o ile żaden urząd nie wywierał na nich presji w trybie opcji **1.2.a.b.**).

Przykład 2:

W kol. Dubnica najpierw oświadczenie podpisało 3 gospodarzy (z czterech, ale wszyscy, do których się o to zwrócono). Rok później wszyscy 4 gospodarze i jednocześnie 7 z 8 mieszkańców (czyli 100% gospodarzy i 88% mieszkańców, a jednocześnie 100% zapytanych w tej sprawie).

Oświadczenie spełnia warunki "merytoryczne", tj. jego autentyczność jest sprawdzalna, ponieważ są nazwiska i adres: Dubnica. Jednak jeśli chciałoby się uznać oświadczenie za niebyłe, to pretekst owszem,

-114-

jest: tylko trzy osoby były w stanie podać nr dowodu osobistego (jedna znalazła go po roku - stąd podpis nr 4 i nr d.os. obok niego dzieli cały rok!, w czasie którego nikt nie zmienił zdania, bo żaden urzędnik gminny mu nie tłumaczył, że tu są, no te, jak tam, ...Kurpie!, inne osoby miały dokumenty w mieszkaniach w Kuźnicy, lub akurat napotkano je daleko w polu). Czyli z punktu widzenia obrony spolszczenia przez MSWiA oświadczenie reprezentuje raptem ...3/8 mieszkańców, 38% tylko. W ramach męczenia przeciwnika przez MSWiA przedstawiciel ZBWRP mógłby się tam wybrać po raz trzeci i uzupełnić te "braki", ale po co:

-nieprzypadkowość oświadczenia i tak została wykazana: teza MSWiA o dużym prawdopodobieństwie rozbieżności między gospodarzami (niczym jakimiś "kułakami") a pozostałymi domownikami (niczym ZMP-owską, "postępową" młodzieżą "słusznie" gardzącą białoruskością) nie sprawdziła się,

- a i tak oświadczenie nie spełnia wymogów zarzutów nr 1-3 postawionych przez MSWiA wobec oświadczeń, bo powstały one ... w jedyny możliwy sposób, tzn. w drodze realizacji opcji 2.c. jako podważenia wiarygodności weryfikacji wykorzystującej okoliczności 1.2.a.b., czyli wskutek naruszenia świętej zasady administracji mówiącej, że sprawy białoruskie muszą być socjotechnicznie sterowne, przewidywalne, a jest to pewne tylko wtedy, gdy żaden Białorusin, nie-urzędnik nie będzie miał na nie wpływu. Tylko wówczas bowiem będzie można wykazywać, jak to w terenie wszyscy bez przymiotnika Kurpiowska żyć nie mogą, choć do najbliższego Kurpia stamtąd ze sto kilometrów (jak twierdzą sami mieszkańcy - ale to fakt "zaledwie" rzeczywisty, nie spełniający wymogów "wirtualnej" procedury).

i.) Wynika z tego ważny wniosek: **szanse na przywrócenie nazewnictwa prawidłowego byłyby pod warunkiem, że:**

I. Administracja rządowa widziałaby **punkt wyjścia-kontekst do rozpatrywania tych spraw, czyli obiektywną nieprawidłowość części oficjalnego nazewnictwa i jego nielegalność.** I gdyby oświadczenia mieszkańców MSWiA chciało widzieć w tym kontekście, nie zaś jako "jakiś" dokument, w którym brak czasem nr d.os., więc MSWiA **odseparowuje go od kontekstu** i próbuje "unieszkodliwić prawnie". MSWiA woli inny punkt wyjścia: typu "tabula rasa" - jakoby wszystko jest w porządku z nazewnictwem, tylko ZBWRP czegoś chce i nadsyła "niewłaściwe" dokumenty, niewłaściwe w zupełnie innym, wirtualnym już kontekście: że weryfikacje się odbyły i to niejednokrotnie, bo *przy okazji spisów powszechnych* (czyżby w wykonaniu językoznawców?...).

II. I wobec tego rozpatrywałaby sprawę **całościowo, w kontekście w/w punktu wyjścia,** tzn. odnotowując wprawdzie tu i ówdzie brak czy to nr d.os. czy fakt, że zgoda na powrót nazw tradycyjnych jest "tylko" - może "aż"? - właścicielska (**pamiętajmy: obie te "wady", ale przecież nie**

dyskwalifikujące i nie przekreślające sprawdzalności autentyczności dokumentu, ma zał. nr 7, co **przecież nie przeszkodziło mu zaistnieć na tak poczesnym miejscu!**.

Jeśli natomiast mamy do czynienia z drobiazgowym, pedantycznym wyszukiwaniem braków formalnych **z osobna w każdym dokumencie**, tak jakby np. nr d.os. nie był tylko jednym z możliwych potwierdzeń podpisu, **jakby nie było żadnego kontekstu wyjściowego** (tj. nieprawidłowości obiektywnej, nielegalności niektórych nazw), mamy do czynienia niewątpliwie nie z przychylnością MSWiA dla rozwiązania problemu, lecz z ewidentną obroną spolszczenia nazewnictwa poprzez wyszukiwanie wszelkich możliwych przeszkód formalnych, nie merytorycznych, dla przywrócenia nazw tradycyjnych.

MSWiA mylnie zakłada, że:

- do "Odpowiedzi..." dołącza załącznik o "jakiejs" treści, że oświadczeniom mieszkańców stawia "jakieś" warunki, że "przypadkowo" w ogóle pomija kwestie ściśle merytoryczne, umniejsza sprawę nielegalności niektórych nazw oficjalnych, że nie ma okoliczności **1.2.a.b.** w tzw. "weryfikacjach", przez co są one bezwartościowe, że nie ma presji "punktu wyjścia-kontekstu", że chodzi o "jakieś" zmiany, "jakieś" postulaty ZBwRP,

- a jednocześnie mimo to MSWiA może stwarzać wrażenie bezstronności a nawet przychylności dla białoruskich postulatów.

Ale treść zał. nr 7 nie jest "jakaś", warunki stawiane przez MSWiA nie są "jakieś", i wobec tego przywiązanie do idei spolszczenia nazewnictwa ze strony administracji jest oczywiste.

Jeśli "Odpowiedź..." MSWiA jest tylko powtórzeniem jawnego antybiałorusizmu zał. nr 7 zawołowanego urzędowym stylem sugerującym pełne troski i przychylne Białorusinom spojrzenie administracji na kwestie nazewnictwa, to i upolitycznienie, "odmerytorycznienie" tej sprawy powinno z niego wynikać. I wynika, tam są wszystkie wątki "Odpowiedzi...". **Wszak merytorycznie rzecz biorąc, zał nr 7 jest zerem, niczym.** (Owe "odwieczne" *Gończary*, itd. nic tu istotnego nie wnoszą.) **Jako co więc figuruje on w "Odpowiedzi..." MSWiA? Jako wykładnia poglądów politycznych i świadectwo tego, że tylko na politycznym polu MSWiA sprawę tę rozpatruje.**

A czyni tak, ponieważ na tym polu, politycznym, ZBwRP nie ma szans. Podobnie, jeśli chodzi o

-115-

oświadczenia. Czy to aż taka "wada", że są to oświadczenia "tylko" gospodarzy? Pewnie nie, ale jeśli mogłoby to przeszkodzić realizacji postulatów białoruskich, to i tym zarzutem MSWiA nie wzgardzi.

Gdyby administracja rządowa traktowała sprawę nazw jako ściśle merytoryczną, analogiczną np. do spraw zarządu nieruchomościami, zwrócono by uwagę, dlaczego w zał. nr 7 używa się nazwy *Gończary*, nie obecnej nazwy oficjalnej *Gonczary*, nie powtarzano by tej pierwszej w zał. nr 8, przeciwnie, napomknięto by o etymologicznie prawidłowej nazwie *Hanczary* i o tym, że jest to nazwa żywa i że jest to taka sama sprawa do załatwienia, jak naprawienie dachu czy ogrodzenie nieruchomości (zatem i zgoda właścicieli jest wystarczająca) i nie należy jej traktować jak ataku na niepodległość Polski, itp. **Jednak dla administracji sprawy nazewnictwa są tylko gdzieś daleko w tle**, nikt tam nie ma "głowy" do tego, czy obecnie to *Gończary*, czy *Gonczary*, bo tak naprawdę cała dyskusja nie o tym jest ze strony administracji, lecz o tym, czy warto tolerować Białorusinów w Polsce, czy jest to nieuniknione, czy można tego uniknąć, a jeśli tak, to czy nie najlepszą, wypróbowaną przez wyżej cytowanego starostę białostockiego metodą, byłaby ucieczka w rzeczywistość wirtualną, udawanie, że żadnych Białorusinów nie ma?

Jeżeli polityka na ogół jest sztuką osiągania celu, czyli czegoś, czego jeszcze nie ma, czynnik "wirtualny" jest w niej nieunikniony. Jednak np. jeśli w gospodarce jest źle, to polityk powie wprost, że jest źle, zaś on chce realizować - wirtualny na razie - zamysł polepszenia sytuacji w tej dziedzinie. (Czyli: punkt wyjścia opiera się na rzeczywistości w potocznym rozumieniu, na stwierdzeniu, że jest źle, zaś tylko cel, zamiar jest na razie wirtualny, jeszcze nie osiągnięty, ale jawny.) Natomiast nie mówi się wprost, że Białorusini są, ale w perspektywie lepiej, żeby ich nie było. Takie stawianie sprawy byłoby bowiem "niepoprawne politycznie". Cóż zatem pozostaje, jeżeli cel miałby być nadal ten sam, a jednocześnie żeby był "poprawny"? Stawia się sprawę następująco: lepiej, żeby nie było Białorusinów, ale w tym celu nie ma nic niepoprawnego politycznie, gdyż rzekomo... już ich nie ma, a nawet nigdy *do 1989 r.* nie było! Analogicznie: lepiej, żeby było Kragłe a nie Kruhłe, itd. (bo przecież taki musiał być pogląd administracji), ale nie ma w tym nic złego, bo Białorusinów nie ma, nie było, bo: nikt jakoby nazw białoruskich nie popiera i nie popierał... Takie podejście do sprawy ze strony administracji sprawia, że nie tylko cel jej działania, tak jak każdy jeszcze nie zrealizowany zamiar, był wirtualny, lecz również samo definiowanie punktu wyjścia oparte było na rzeczywistości wirtualnej, już a priori pozbawionej Białorusinów - i to jest specyficzną cechą w problemie nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny.

(Zawsze, kiedy cel jest "niepoprawny politycznie" definiowanie punktu wyjściowego jest wypaczone. Np. nikt nie gnębił niewolnika-Murzyna jako człowieka. Najpierw uznawano, że on człowiekiem nie jest...)

Urzędnik realizuje każde polecenie służbowe, również oparte na fałszywym zdefiniowaniu rzeczywistości wyjściowej. Natomiast człowiek świadomy (nazwijmy go inteligentem), nie podejmie się realizacji celu "niepoprawnego politycznie", i na nic tu się zda tłumaczenie mu, że Białorusini nie istnieją, skoro *we wszystkich wypadkach służbowych* deklarują polskość. On wie, że jednak istnieją, a takie deklaracje są nic nie warte. Stąd pytanie:

CZY POLITYK, URZĘDNIK ADMINISTRACJI
POWINIEN BYĆ RÓWNIEŻ "INTELIGENTEM"

tj. wnikać w słuszność racji,
czy tylko oceniać, które lobby jest silniejsze,
firmując tylko decyzje wynikające
z wypadkowej działających sił?
(nie wpływając faktycznie na ich kształt)

Ktoś mógłby powiedzieć, że jakaś korespondencja w sprawie nazw się toczy, ciągle czegoś "brakuje", aby przywrócić choć kilka nazw tradycyjnych, ale co myślą naprawdę urzędnicy w MSWiA, nie wiadomo, bo żeby to wiedzieć, to trzeba by mieć tam znajomych, albo np. założyć podsłuch! Jest to pogląd mylny. Nie jest tak, że administracja może zwalczać nazewnictwo pochodzenia białoruskiego w ten sposób, by jednocześnie nie przejawiało się to w urzędowej korespondencji. To wszystko widać. Podsumujmy główne przejawy nieprzychylności administracji wobec postulatów białoruskich:

- sprawy ściśle merytoryczne (w których stanowisko MSWiA jest trudne do obronienia) są daleko w tle,
- zaś polityczna "debata" (w której z kolei ZBwRP jest bez szans) w całej pełni,
- zatem i rozwiązania na gruncie "właścicielskim", na gruncie "zwykłej" rzeczywistości, zwykłej sprawy do załatwienia, są blokowane przez MSWiA,
- co pociąga za sobą żądanie rozpatrywania sprawy jako politycznej, głosowania "obywatelskiego",

-116-

dodatkowo poddanego wirtualnym kryteriom ilości mieszkańców (którego główną zaletą ma być to, że ZBwRP nie może mu organizacyjnie sprostać, podobnie jak sama administracja rządowa w 1933 r. w 1967 r., w 1980 r., i podobnie jak władze gmin obecnie, ale one są przez MSWiA zwolnione ze spełniania takich wygórowanych warunków: tu wystarcza jednozdaniowy protokół z zebrania nawet zaledwie kilku z kilkuset mieszkańców - w ramach podstawowej zasady obrony MSWiA, tj. **niesymetrii wymagań wobec siebie i wobec "przeciwnika"-ZBwRP.** [patrz:Trościanka (Trościanica), gm.Narew]

Ostatnio dyskutuje się nad rolą inteligencji w III Rzeczypospolitej, m. in. nad tym, czy polityk powinien być również inteligentem, czy tylko osobą, której działania mają być wypadkową siłą nacisku, sprzecznych lobbingsów (a w takim razie mógłby to być równie dobrze, a nawet lepiej, komputer). Zatem jeśli mówimy, że w politycznej "debacie" ZBwRP nie miał szans, to musimy sprecyzować, że w takiej debacie, która miała miejsce, tj. nie "inteligencko-politycznej", lecz polegającej wyłącznie na lobbingu, grze sił, nie wartościowaniu argumentów. I tak jak elity polityczne (bo nie jego 10% wynik w wyborach) wyniosły Leppera na stanowisko marszałka Sejmu, tak też elity polityczne wyniosły zał. nr 7 do rangi

- protestu autochtonów, mieszkańców
- i protestu ogromnej wagi, niemal całej wsi,

choć ani jedno ani drugie nie jest prawdą. To nie jest tak, że zał. nr 7 uniemożliwia realizację postulatów białoruskich. To tylko MSWiA chce, aby on to uniemożliwił.

OGÓLNIJSZY KONTEKST ODRZUCENIA PRZEZ MSWiA OŚWIADCZEŃ
MIESZKAŃCÓW JAKO DOKUMENTU ISTOTNEGO DLA MSWiA

1. Chodzi nie tylko o to, że np. oświadczenie mieszkańców Krułęgo pojawia się w kontekście wypowiedzi wójta, nazwy Krułę na drogowskazie (nie oficjalnym wprowadzie, gminnym raczej), tego, że być może Krułę formalnie jest... w ogóle niezamieszkałe, skoro urząd gminy tej nazwy nie używa. **Odrzucenie oświadczeń jako jedynego dokumentu byłoby mniej kontrowersyjne, natomiast jeśli pojawiają się one jako któryś z rzędu dokument i mimo to są ignorowane, to daje do myślenia.**

Można rozumieć to następująco: „wprawdzie Janowicz próbuje zepsuć zabawę w kolejną udaną weryfikację, ale MSWiA jest zdeterminowane prowadzić ją mimo to.”

2. Ale jest też inny, ogólniejszy kontekst. W stanowisku Komisji UNMiOF opublikowanym w Polityce z 26.V.1984 r. oraz w tym o 10 lat późniejszym, z 7.07.1994 r. problem opinii mieszkańców ani rad gmin w ogóle się nie pojawia. To drugie stanowisko Komisji jest wynikiem długoletnich przemyśleń. (Ich ślad odnajdujemy w wywiadzie przewodniczącego Komisji dla Sztandaru Młodych z dn. 1-3.III.1996 r., kiedy to pierwsze nazwisko z -icz, jakie przychodzi na myśl prof.K.Rymutowi, to *Janowicz.*). Prawdopodobnie wynikało to z przeświadczenia, że nazwa miejscowości i mieszkańcy to nie to samo (tak jak pomidor na stole nie jest stołem, tylko aktualnym "lokatozem" stołu). Zatem opinia mieszkańców nie jest opinią samej nazwy, tylko opinią o nazwie jako czymś odrębnym nawet od mieszkańców. Jedną z wielu opinii, tak jak opinia rady gminy, ZBwRP, i naukowców do rozważenia przez Komisję. Doświadczenie naukowców z Komisji wskazywało, że mieszkańcy i radni na ogół mało się tym interesują, że ich opinia będzie mało kompetentna lub wynikająca z zupełnie pozamerytorycznych przesłanek. Gdyby np. przyjąć, że decyduje aktualny lokator, to nazwy wielu miejscowości ustalałby kolejny ich właściciel. Np. Żylicze ktoś kupuje i zmienia na Stefanowo albo Żylicze nawet "tylko". Jednak nie jest to obecnie możliwe. Choćby właściciel bardzo się starał, zapewne nic by nie wskórał u prof. K.Rymuta. Jednak gdy chodzi o Dubnicę czy Juszkowy Hrud kwestia opinii mieszkańców (nie gospodarzy!) raptem pojawia się - bo chodzi o ruch w stronę *białoruskiego*

brzmienia i MSWiA szuka środków obrony *polskości*, która jest jakoby w ten sposób *kwestionowana*. (Nie jest ważne, czy MSWiA tak rozumuje, że jest *kwestionowana*: ważne jest to, że tak rozumuje rada gminy [patrz: gm. Michałowo], a MSWiA to akceptuje, zatwierdza.)

**CEL UZUPEŁNIENIA OŚWIADCZEŃ WIĘKSZOŚCI GOSPODARZY TAK,
ABY BYŁY ONE RÓWNIEŻ OŚWIADCZENIAMI WIĘKSZOŚCI MIESZKAŃCÓW**

W 1998 r., a więc rok później, powstało nowe oświadczenie mieszkańców Kruhłego, zaś oświadczenie mieszkańców Samohrudu, Dubnicy, Borsukowiny gm. Krynki uzupełniono nowymi podpisami. Ponieważ było to już po "Odpowiedzi..." MSWiA i uznania się przez NSA za niewłaściwy do rozpatrywania tego typu spraw, powstaje pytanie, po co to uczyniono. Powody były następujące:

- uczyniono tak dla sprawdzenia, czy na podstawie podpisów większości właścicieli nieruchomości można domniemywać, że jest to równoznaczne z poparciem większości mieszkańców.
- dla wykazania, że likwidacja nazewnictwa tradycyjnego nie następuje na jakoweś "stanowcze życzenie ludności", wobec którego "przeszkody prawne" podnoszone przez MSWiA spełniają jakoby tylko służebną, wtórną, lecz następuje to wyłącznie z woli polskich elit; i wobec tego nazywanie części tych elit (większości w zarządach gmin) "ludnością-mieszkańcami" właśnie i stwierdzanie, że na życzenie tejże "ludności" odbywa się likwidacja nazewnictwa historycznego, jest "dobre, ale marne", tj. brzmi w sposób dosyć "uczony", ale jest jakby wewnętrznie puste.

-117-

W ten sposób uczyniono ze strony ZBwRP wszystko, co możliwe. Ponieważ jednak MSWiA wobec oświadczeń miało aż 4 zastrzeżenia, nie przesyłano ich już do MSWiA.

Nie uzupełniano pozostałych oświadczeń ze względu na podjęte działania "pacyfikacyjne" w Juszkowym Hrudzie. Wszędzie bowiem zbierano podpisy zapewniając, że w III RP nie będzie to źle widziane, że nie powinno być nazw białoruskich ani polskich, tylko prawidłowe, historyczne, że tak, jak przy wielu poprzednich zmianach, nie nastąpi potem jednego dnia katastrofa "nieważności dokumentów", jakowaś ich pilna potrzeba wymiany, itd. Działania pacyfikacyjne wyglądały zupełnie odwrotnie i przy próbie dozbierania podpisów oczywistym byłoby, że dla mieszkańca nie byłoby istotne to, czy przedstawiciel ZBwRP zapewnia, że np. nie będzie wymiany dowodów osobistych, lecz to, że tym grozi miejscowa administracja, bo od niej zależy, co będzie. Tam, gdzie działań pacyfikacyjnych w ogóle nie było, w 1998 r. nikt z zapytanych nie odmówił poparcia. (W 1997 r. były to 2 osoby: 1 w Juszkowym Hrudzie, 1 w Sawinym Hrudzie.)

NIEPRZYCHYLNOŚĆ ADMINISTRACJI WOBEC POSTULATÓW PRZYWRÓCENIA ŻYWEGO NAZEWNICTWA HISTORYCZNEGO

I. Gdyby administracja rządowa była przychylna sprawie przywrócenia nazewnictwa historycznego, każdy fakt sprzyjający powrotowi tego nazewnictwa rozpatrywałaby:

- **w kontekście całej sytuacji,**
- **tj pod kątem spełnienia minimalnych warunków.**

Administracja przychylna to m.in. taka, która np. zakłada, że punktem wyjścia jest domniemanie autentyczności oświadczeń mieszkańców, o ile nic temu nie zaprzecza. (To właśnie po 1989 r. pojawiła się w praktyce urzędowej tendencja do szerszego uznawania oświadczeń - które zawsze przecież można wyrywkowo sprawdzić! - w miejsce wymagania zaświadczeń.) Zatem jeśli ten i ów podpis nie jest opatrzony numerem dowodu osobistego, to jest jeszcze **kontekst**-sąsiedztwo innych podpisów z nr dowodu os., wobec czego:

- jest mało prawdopodobne, że podpis bez nr d.os. ...złożył np. sam przedstawiciel ZBwRP (ryzykując tym, wiarygodność całego dokumentu),
- przedstawiciel ów musiałby wiedzieć, jakie nazwisko miałby tam wpisać,
- jest to, dzięki adresom-numerom nieruchomości, sprawdzalne.

Zakładamy, że sprawa ma charakter techniczny, merytoryczny, wobec czego zgoda właściciela jest jak najbardziej wystarczająca, jak w każdej innej sprawie z zakresu zarządu nieruchomością. (W przeciwnym razie, możemy sobie wyobrazić następującą sytuację: miejscowość składa się z kilku domów, wszystkie są wynajęte przez właściciela i ...pod jego nieobecność mieszkańcy zmieniają nazwę tych nieruchomości tworzącą razem miejscowość!)

Wszystkie te fakty, a więc owe podpisy, nie zawsze z nr d.os., nie zawsze wszystkich mieszkańców, a zawsze mieszkańców-gospodarzy, "tylko", "zaledwie" właścicieli, inne fakty, takie jak wypowiedź wójta, itp. **nie są w próżni, lecz powinny być rozpatrywane w kontekście tego, co z winy administracji się stało do 1982 r., jako przesłanki spełniające minimalne warunki w nadzwyczajnej sytuacji.** (Której jednym z podstawowych elementów jest też niepoznawalność rzeczywistości w zakresie nazewnictwa w drodze urzędowej z uwagi na okoliczności **1.2.a.b.**, i w związku z tym dopuszczenie opcji **2.c.** na minimalnych, ale merytorycznie rozsądnych - **bo czyż zasady właścicielskie nimi nie są!?**, - warunkach.)

Warunkiem podstawowym takiego przychylnego podejścia administracji rządowej musiałoby być uznanie własnej winy w tym, co się stało do tej pory. A to mogłoby nastąpić jedynie po

uznaniu dotychczasowego celu - spolszczenia nazewnictwa - za "niepoprawny politycznie". **Ale tego mogliby dokonać tylko urzędnicy-inteligenci, którym nie trzeba by tłumaczyć, co to jest Wielkie Księstwo Litewskie, Białoruś, polska racja stanu w tym kontekście, itd.** Tylko tacy urzędnicy byłiby w stanie na nowo zdefiniować rzeczywistość, zrezygnować z jej wirtualnej, pozbawionej Białorusinów wersji.

II. Nieprzychyłość administracji rządowej, to zaprzeczenie w/w zasadom:

- rozpatrywanie każdego faktu z osobna,

- tj. pod kątem maksymalizacji warunków, czyli obrony nazewnictwa spolszczonego wszelkimi metodami. (Owe "wszelkie metody" to właśnie maksymalizacja warunków, jakie spełniać miałyby wniosek ZBwRP o przywrócenie nazwy tradycyjnej. W sytuacji utrwalonego "zwyczaju" "chwilowego zanikania" wszelkich przejawów białoruskości obywatela w obecności urzędnika znakomicie to wystarcza, nie trzeba niczego więcej!)

Tutaj nie ma żadnego uznania własnej winy ze strony administracji. W konsekwencji w jej mniemaniu nie ma sytuacji nadzwyczajnej, zatem i nie dopuszcza ona wymagań minimalnych, aby naprawić to, czym w przeszłości kompromitowała się (ale tylko w oczach inteligentów) administracja. W konsekwencji są tylko rutynowe, zwykłe, maksymalne wymagania procedury, bo przecież oficjalnie "nic się złego nie stało" a złem może być rzekomo ...dopiero powrót nazwy tradycyjnej. (Tak to przecież przedstawia "Odpowiedź..." MSWiA.)

W takiej "bezkontekstowej" procedurze MSWiA w "Odpowiedzi..." spokojnie stwierdza, że np.:

- zgoda "zaledwie właścicieli" to "za mało",
- wypowiedź wójta to nie dokument,
- często brak nr d. os. w oświadczeniach.

Gdyby był kontekst, gdyby uznano, że w sposób skandaliczny, naruszając prawo spolszczano nazewnictwo, że trzeba to naprawić, rozumowanie administracji byłoby inne. Np. następujące:

-118-

- wg spisu z 1921 r. Kruhle zamieszkiwali wyłącznie Białorusini,
- wiadomo, że tak jest i teraz, jest to sprawdzalne (wystarczy zapytać wójta),
- że nazwą potoczną jest Kruhle (stwierdzili to choćby naukowcy zapisujący nazwy na zlecenie Komisji UNMiOF w latach 1964-70),
- wg prasowej wypowiedzi wójta, dopiero w 1995 r. dowiedział się on o oficjalnej od 1980 r. nazwie Krażę, podkreślając to trzeba zmienić, my nawet listy wysyłamy na Kruhle.
- jest oświadczenie wszystkich gospodarzy postulujące powrót nazwy Kruhle.

Być może to oświadczenie mogłoby być doskonalsze (w drugiej wersji zresztą jest). Jednak naiwnością byłoby przyjęcie zarzutów administracji, że nie może być ono przyjęte, gdyż posiada ...wszystkie formalne wady zał. nr7 (brak nr d.os., reprezentowanie właścicieli, nie mieszkańców), **ponieważ posiada ono również zalety - uznanego przecież przez MSWiA!- zał. nr 7 , z których podstawową i wystarczającą jest sprawdzalność jego autentyczności** (możliwa dzięki podaniu adresu, numeru nieruchomości). To nie jest tak, że podpis z nr d.os. jest automatycznie autentyczny, zaś bez nr d.os. nie. (Były przecież listy popierających kandydatów na prezydenta RP ściągnięte z baz danych razem z nr d.os. i listy te, po dotarciu do osób, które rzekomo je podpisały, i po analizie grafologicznej zostały one unieważnione.)

Problem jest w czym innym:

- przy dobrej woli administracji: nadesłane oświadczenie wpisuje się w kontekst wielu innych okoliczności, wskutek czego (poprzez sumowanie jakby) jest minimalna ilość przesłanek dla powrotu nazwy tradycyjnej.

- przy złej woli, dążeniu do obrony nazw spolszczonych: nie ma kontekstu zaszczości, przesłanki nie sumują się, nie uprawdopodobniają się wzajemnie (nie tworzą razem w końcu żadnej "masy krytycznej"), lecz zawsze z osobna są poddawane ostrym, maksymalnym kryteriom. (Wówczas np. jeśli brak jest nr d.os., rzekomo autentyczność podpisu jest niesprawdzalna, podpisów zawsze jest za mało, nie wynikają one z inicjatywy mieszkańców, itd. - **bo nie ma kontekstu, "nie ma winy, naruszenia prawa, obiektywnej nieprawidłowości nazw spolszczonych", nie ma kumulacji przesłanek** tylko konsekwentne obalanie każdej z osobna.

To tak, jak z uruchomieniem radia tranzystorowego przy pomocy sześciu baterii 1,5 V:

- ZBwRP powiedziałyby, że można połączyć je szeregowo i uzyskać 9 V,
- zaś MSWiA argumentowałyby, że żadna z tych sześciu 1,5 V baterii nie spełnia ustawowych warunków, że prawo tego nie nakazuje, **choć dla ZBwRP ważniejsze byłoby , że prawo również tego nie zabrania.**

Wszystko zależy od tego, czy się chce posłuchać radia, czy nie. Jeżeli chce się zobaczyć na nowo legalne Kruhle, to aż za dużo jest tych przesłanek jak na zbieg okoliczności. Jeśli nie (a

tę koncepcję administracja realizuje), to pozostaje pozałowania godne udawanie, że...przesłanek w ogóle nie ma, bo żadna z nich z osobna nie spełnia jakichś, na maksymalnym poziomie ustalonych warunków. Dlatego mamy oficjalne stanowisko MSWiA wyrażone w "Odpowiedzi...", które można by ująć tak:

"Owszem, było Kruhłe, jest Kragłe, ale ... poza tym nic MSWiA nie wiadomo!"

Skoro mamy do czynienia z postępowaniem opisanym w pkt. II, oczywiście jest, że administracja rządowa nie jest przychylna nazewnictwu pochodzenia białoruskiego. Jeśli więc szukalibyśmy odpowiedzi, jakimiż to *wszelkimi metodami* można zwalczać nazewnictwo historyczne, to są one właśnie takie, jak wymienione w pkt. II. W tym również wykorzystywanie czynników **1.2.a.b.** (przy jednoczesnym oficjalnym zaprzeczaniu ich istnienia) i niedopuszczanie do opcji 2.c. , przy jednoczesnym - oficjalnym - zaprzeczaniu, iż jest ona niedozwolona: zmiana może nastąpić tylko po uzyskaniu opinii zainteresowanych mieszkańców i władz gmin [pismo URM z dn.5.07.1995, str.3](pismo nie precyzuje, kto miałby taką opinię uzyskać, powinna ona być tylko wiarygodna dla URM, tj. mieć postać protokołu urzędowego - czyli poświadczenia faktu przez instytucję, lub - jak zakładał ZBwRP - postać oświadczenia mieszkańców przez nich podpisanego, czyli dokumentu będącego jednocześnie poświadczeniem faktu dokonany przez biorących w nim udział)

Wobec jednoznacznego negatywnego stanowiska władz gmin i większości mieszkańców do proponowanych zmian [...]wyczerpane zostały wszelkie możliwości prawne w omawianej kwestii. [pismo URM z dn.27.08.1996] (Stwierdzenie to sugeruje, że *możliwości prawne* pojawiłyby się, gdyby stanowisko władz gmin nie odpowiadało stanowisku mieszkańców, gdyby nie było to jednoznaczne. Wniosek ZBwRP właśnie sprawiał, że rzekoma prawidłowość nazw spolszczonych Kragłe, i innych przestała być *jednoznaczna*, stanowisko mieszkańców przestało być *jednoznacznie negatywne* - tym bardziej, że oświadczenia mieszkańców nadesłane do MSWiA były w większości w ogóle **pierwszym** stanowiskiem mieszkańców w tej sprawie. W ten sposób MSWiA wykazało, że stanowisko mieszkańców nie tyle jest jednoznacznie negatywne, co tak ma być, MSWiA sobie tego życzy, żeby tak było i nie przyjmie żadnych innych faktów do wiadomości. Jedyne, co pozostało *jednoznaczne*, to głęboki, *wewnętrzny* sprzeciw wobec przywracania nazewnictwa prawidłowego, legalnego ze strony administracji rządowej. Bo przecież wszystko inne przestało być niewątpliwe, tylko ta jedna rzecz nie!

Zarzucono nawet URM, że podjął taką akcję nie czekając na inicjatywy oddolne. [pismo URM z dn.21.12.1996] (*Inicjatywy oddolne* pojawiły się, i natychmiast okazało się, że URM już na nie nie czeka...)

Związek Białoruski w RP wraz z mieszkańcami może wpłynąć na władze gmin [pismo MSWiA z dn.1998.01.16, patrz: gm.Dubicze Cerk.]

-119-

Przede wszystkim [...] wnioskodawca [...]nie uzyskał poparcia mieszkańców miejscowości, których to dotyczy.

[Z Grabarki na Hrabarkę, Kurier Poranny nr 129, 8.06.1995 r.] Oba powyższe cytaty świadczą o tym, że MSWiA dopuszczało możliwość pozyskania poparcia mieszkańców przez ZBwRP, jednak z założeniem,

że to się nie uda. Kiedy się udało, MSWiA zmieniło zdanie. Wprawdzie ZBwRP chciał wpłynąć na władze nie gminne, lecz na administrację rządową, ale:

- dlaczego akurat miałby on podejmować czynność beznadziejną?

- a poza tym "Odpowiedź..." MSWiA kwestionuje nie tylko to, że ZBwRP chce wpłynąć na MSWiA, nie rady gmin, lecz i w ogóle samo uzyskanie poparcia mieszkańców - w formie ich oświadczeń. To już jest ewidentne wycofanie się z wcześniejszej deklaracji. (Już pismo MSWiA z dn.1998.01.16 nazywa oświadczenia umniejszająco *sondażem*. Tymczasem sondaż to notatki własne sondującego, protokół jednej osoby o wielu innych osobach, nie ich pisemne oświadczenia!)

Powyżej użyto sformułowań: prawo "nie nakazuje" i "nie zabrania". Można by również w ten sposób określić stan spraw:

I. Prawo nie zabrania MSWiA przywrócenia nazwy np. Kruhłe.(Jak przyznaje ono w "Odpowiedzi..." negatywna opinia Rady Gminy nie jest dla MSWiA wiążąca.) To jest argumentacja ZBwRP zakładająca dobrą wolę administracji naprawienia nazwicznych zaszłości.

II. MSWiA argumentuje, że prawo (wobec negatywnej opinii Rady) również nie nakazuje przywrócenia nazwy Kruhłe. Zdaniem MSWiA, administracja może, ale nie musi przywrócić nazwę tradycyjną. (I jest to typowa strategia obronna wobec postulatów ZBwRP.)

Jest to przy tym pogląd wątpliwy tak prawnie (m.in. z uwagi na nielegalność wprowadzenia nazwy Kragłe w 1980 r.), merytorycznie, jak i moralnie i postępowanie według niego może wynikać jedynie z nieprzychylności wobec nazewnictwa niepolskiego pochodzenia ze strony MSWiA. (Niechęci do "słuchania radia". Bo jeśli ktoś mówi, że "prawo wprawdzie nie zabrania łączenia baterii, ale i nie nakazuje tego", to czy on chce słuchać radia, czy nie?...)

Czy administracja rządowa ma tzw. dobrą wolę w sprawie nazewnictwa? Na pewno nie jest nią deklaracja, że po spełnieniu wszystkich wymogów zaostrzonej procedury konkretne nazwy historyczne będą przywrócone, gdyż wykonanie czynności, którą i tak musi się wykonać trudno nazywać "dobrą wolą". (Mowa jest tu o zaostrzonej procedurze, gdyż do nielegalnych zmian administracja rządowa stosowała zupełnie inną!)

Dobra wola to właśnie wykonanie ze względów moralnych czegoś, czego prawo nie nakazuje, ale umożliwia. (Mówiąc o tym, że prawo nie nakazuje mam na myśli to, że ZBwRP nie jest w stanie takiego nakazu prawnego uzyskać, gdyż biorąc pod uwagę nielegalność części nazewnictwa i obowiązek MSWiA zapewnienia jego obiektywnej prawidłowości można by powiedzieć inaczej: nakazują to i prawo i moralność, chociaż nie żaden konkretny sąd, np. nie NSA.)

O dobrej woli można by mówić, gdyby np. oświadczenia mieszkańców rozpatrywano biorąc pod uwagę, że:

- ustawa nie precyzuje ich formy, że poparcie gospodarzy a niekoniecznie wszystkich teoretycznie możliwych mieszkańców jest kryterium równie rozsądnym, do przyjęcia,

- że nr d.os. utrudnia jedynie uznanie podpisu za autentyczny, ale nie uniemożliwia tego,

- że np. wypowiedź prasowa wójta może być okolicznością "rozpoznawalną" urzędowo, itd.

Z tak rozumianą dobrą wolą "a posteriori" , po przedstawieniu materiałów ws Kruhłego i in. nazw przez ZBwRP, ze strony MSWiA nie mamy do czynienia, ponieważ **nie było i nie ma również żadnej dobrej woli administracji rządowej "a priori"**, co widać już po samym fakcie dokonania przez nią nielegalnych zmian w jakimś celu, z jakimś zamysłem, na podstawie jakiegoś światopoglądu, z którego nikt nie wycofuje się z dnia na dzień. A "działania" administracji podjęte w 1995 r. były tylko "dobrą wolą" "zalegalizowania" nazewnictwa nadużyć administracji w możliwie prosty sposób, tj. z pomocą niezawodnie działających praw **1.2.a.b., kontynuacją procesu spolszczenia**, niczym więcej.

Gdyby spróbować zdefiniować, co to takiego jest "dobra wola" polityczna w sprawie, to można by ją określić jako priorytet dla treści, stanu faktycznego, nie zaś dla jednej, urzędowo wybranej formy, w której ma się on wyrażać. Zatem np. jest sprzeciw wobec nazwy Kragłe i jest też wiele konkretnych form, w których się on wyraża, ale dla MSWiA nie są to te "właściwe" formy. Co nie znaczy, że ich w ogóle nie ma! Jednak brak jest owej dobrej woli politycznej, by je uznać za spełniające ogólne kryteria przesłanek do podjęcia decyzji. A dzieje się tak, ponieważ cel administracji jest przeciwstawny do celu ZBwRP i uznawanie jednych form sprzeciwu za wiarygodne (bo w końcu tylko to jest ważne!) a innych nie (tak jakby ZBwRP mógł je spreparować?) **jest tylko elementem obrony celów realizowanych przez administrację w latach 1921,1967,1980.**

Można by tu się odwołać do następującej analogii:

Jeżeli żelazko jest gorące, przejawiać się to może w różny sposób: kropla wody wrze na nim, powietrze nad nim

-120-

faluje, po uruchomieniu nawilżania wydobywa się obłok pary, gaśnie lampka kontrolna nagrzewania itd. Jeśli np. stwierdzimy objaw nr 1, a ktoś nam powie, że nie można uznać żelazka za gorące, bo "ustawowo" liczy się tylko objaw nr 4, co do którego nie ma żadnych ustaleń, wiemy, że nie chodzi mu o obiektywną prawdę, tylko o to, że z jakichś względów uznanie żelazka za nagrzane mu nie odpowiada (np. nie lubi prasować, męczy go to). Objawy 1-3 są z rodzaju rzeczywistości w potocznym rozumieniu, natomiast objaw nr 4 jest w sumie najmniej wiarygodny, jest wtórny (bo np. lampka mogła się przepalić), ale nie tyle mimo to, co właśnie dlatego będzie stanowić linię obrony przed męczącym prasowaniem.

Dokładnie tak samo jest w przypadku Kruhłego i in. nazw. Wypowiedzi wójta czy oświadczenia mieszkańców nie posiadają żadnych istotnych wad merytorycznych, odnoszących się do poznania prawdy. Ignorowanie ich przed administracją rządową jest zatem tylko elementem określonej polityki (jak niechęci do prasowania), nie zaś dociekania prawdy odnośnie możliwości przywrócenia nazewnictwa tradycyjnego. I tutaj administracja opiera się na tym, co (niczym w/w objaw nr 4) jest najmniej wiarygodne, tj. na procedurze, na czymś wtórnym wobec faktów z dziedziny rzeczywistości potocznej. I nic dziwnego, bowiem jeśli rzeczywistość w potocznym rozumieniu zaprzecza politycznym tezom, jedyną obroną przed nią może być tylko ucieczka w świat faktów wirtualnych (które można kontrolować, oczywiście nie w sposób "spiskowy", lecz poprzez wspomniany wyżej zanik właściwości białoruskich w obywatelu na widok urzędnika "poznającego-dekretującego" rzeczywistość, niczym ów starosta białostocki):

- nie możemy kazać kropli wody nie wrzeć na gorącym żelazku, ale możemy wykorzystać nie zadziałanie lampki kontrolnej,

- podobnie administracja nic nie może poradzić na takie a nie inne fakty odnotowane przez ZBwRP np. w sprawie Kruhłego, więc pozostaje jej powoływanie się na to, że nie "wystartowała" "właściwa" procedura w tej sprawie, chociaż to wina samej procedury i administracji, jako jej wykonawcy (lampki kontrolnej), nie mieszkańców (nie żelazka).

Przykład 2: Samohrud, gm. Szudziałowo

I. Rzeczywistość w rozumieniu potocznym:

Oświadczenie mieszkańców podpisało 100% mieszkańców. Nie ma tu mowy o żadnym przypadku (podpisy zbierano w odstępie roku). Wszystko wskazuje na to, że Rada Gminy jest pod wpływem poglądów typu "Tutaj jest Polska!", więc nie poparła wniosku w sprawie zmiany nazwy Samogród (dawniej też Samogruda) na Samohrud. Dokładniej: nie popiera tego większość radnych, jak twierdzi radny Witkowski z pobliskich Suchnicz (taka jest nazwa legalna, bo obecnie: Suchynicze, na drogowskazach: Suchenicze), którego wypowiedź, po białorusku, sfilmowano również do reportażu "Gród na Hrudzie" [patrz: Juszkowy Hrud, gm. Michałowo]

Z prawnego punktu widzenia możliwości ustalenia nazwy obiektywnie prawidłowej Samohrud są następujące:

Stanowisko Rady nie jest żadną przeszkodą dla ustalenia nazwy prawidłowej, ponieważ opinia Rady powinna odzwierciedlać opinię mieszkańców, im jest podporządkowana. Zatem "zadaniem" ZBwRP dążącego do pominięcia tej opinii przez MSWiA nie jest rzecz w praktyce niewykonalna (przeszkolenie wszystkich radnych, dorosłych ludzi o trwale ugruntowanych poglądach, w zakresie historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, państwa, jak dziś byśmy powiedzieli, białoruskiego, historii dotyczącej gmin wschodniej Białostoczczyzny), lecz wykazanie sprzeczności opinii mieszkańców i opinii Rady, z których ta druga ma się dostosować do tej pierwszej! Wykazanie takiej sprzeczności przy podporządkowaniu opinii Rady opinii mieszkańców (wynikającemu z ogólnych założeń - "wytucznych" MSWiA) oznacza, że opinię Rady MSWiA może pominąć jako nie spełniającą warunku zgodności z opinią mieszkańców. Zaś poparcie radnego z tej okolicy pojawia się tu jako wcale niewymagalny, dodatkowo występujący i wzmacniający postulat ZBwRP element. Cóż można było więcej przedstawić MSWiA i Komisji UNMiOF? W praktyce nic więcej, bowiem jeśli jeszcze wymagać poparcia pozostałych radnych, to dlaczego nie powiatu czy województwa, **dłaczego nie ogłosić od razu, że mniejszość będzie miała prawa, jeżeli...stanie się większością?**

Jeżeli zatem administracja rządowa nadal odmawia przywrócenia nazwy tradycyjnej, jest to bez wątplenia przejawem polityki polonizacyjnej. Bowiem:

- ZBwRP uczynił wszystko, co w tej sprawie uczynić można (w ramach rzeczywistości w potocznym rozumieniu, której jednym z elementów jest i to, że Białorusini są często mniejszością już na szczeblu gminy, choć nie w konkretnej miejscowości),
- większość radnych (bo przecież nie wszyscy) nie ma prawa wszelkimi metodami blokować przywrócenia nazwy *białorusko brzmiącej* (oznaczałoby to bowiem ustanowienie nowego, kolegialnego pana dla Białorusinów, zwanego Radą Gminy).

Z "pragmatycznego" punktu widzenia:

- last but not least: tzw. sprzeciw Rady jest tylko zaniechaniem złożenia wniosku. W razie zmiany

-121-

nazwy przez MSWiA ów sprzeciw nie miałby swojej kontynuacji, gdyż:

- Rada ma inne tzw. ważniejsze sprawy,
- jej negatywna opinia wynika tylko z chęci "nie ułatwiania życia Białorusinom", co wcale nie oznacza, że w razie ustalenia nazwy Samohrud zaskarżanie tej zmiany stanie się głównym czy jednym z zajęć Rady. Przeciwnie, przeszłoby to bez echa, gdyż radni zrobili swoje (poprzez zaniechanie), mogą spokojnie iść np. do spowiedzi, grzechu białorusofilstwa nie popełnili, i w razie przywrócenia nazwy Samohrud wejście w spór z MSWiA byłoby ostatnią rzeczą, którą chciałaby Rada zrobić! Ewentualne ustalenie nazwy Samohrud przez MSWiA nie spowodowałoby sprzeciwu Rady przede wszystkim dlatego, że nie byłoby to już jej "winą, jej grzechem". Jest to okoliczność bardzo ważna, z której pewnie MSWiA doskonale zdaje sobie sprawę, tj. z tego, że **po negatywnej opinii Rady, wykonaniu przez nią "patriotycznego obowiązku sprzeciwu" stać się może wszystko, jeżeli tylko firmować to będzie ktoś inny (czyli MSWiA), nie Rada, zatem tylko MSWiA w istocie jest tu przeszkodą dla powrotu nazw tradycyjnych, nikt inny!** W tej sytuacji to, że Rada i tak nie byłaby w stanie skutecznie zaskarżyć ewentualnego ustalenia nazwy Samohrud (ani merytorycznie ani prawnie) jest tylko dodatkową okolicznością, prawną.

Można by to porównać do wyborów prezydenckich: wyrażenie sprzeciwu wobec kandydatury A.Kwaśniewskiego w woj. podlaskim właśnie otwiera mu drogę do objęcia urzędu, gdyż obywatele woj. podlaskiego mają prawo wyrazić swój pogląd, i wyrazili go, a jednocześnie zamyka to sprawę z ich strony i nie mogą oni zaskarżyć sprawowania urzędu przez w/w kandydata (i, co ważniejsze, właśnie nie mają takiego zamiaru!), gdyż jego wybór nie jest ich wyłączną kompetencją. Analogicznie: **negatywna opinia Rady otwiera drogę do ostatecznej pozytywnej decyzji MSWiA**. I jeżeli takiej decyzji nie ma, to raczej dlatego, że np. zał. nr 7 wywiera na administracji wielkie wrażenie rzekomą "głębokością" swojej argumentacji, **nie dlatego, że Rada uzyskała nagle dużą wiedzę merytoryczną i kompetencje prawne**.

II. W rzeczywistości wirtualnej, idei polonizacji, którą reprezentuje MSWiA, wygląda to inaczej:

Kolonia Samogród (Samohrud, Samahrud) według uzyskanych informacji jest niezamieszkała - podpisał się 1 gospodarz - czytamy w "Odpowiedzi MSWiA, str.4. (Rok później: 2 podpisy, czyli 100% mieszkańców.) Chociaż kol.Samohrud jest położona co najmniej 1 km od Suchnicz, jej

mieszkańcy są meldowani pod adresem Suchyńskie 80. Doskonale to obrazuje podstawową różnicę w sposobie poznawania świata przez ZBWRP i MSWiA: w pierwszym przypadku autentyczne zbadanie sytuacji w terenie (które w oczach administracji rządowej jest... niczym!) oraz wirtualne poznawanie rzeczywistości poprzez komputerową bazę danych PESEL, z której wynika, że żadnych Białorusinów tam nie ma (ale... tylko to stwierdzenie MSWiA uważa za wiarygodne!). A przecież w "Odpowiedzi..." MSWiA znajdujemy solenne zapewnienie, że *wszystkie propozycje zmiany nazw [...] po weryfikacji nazw w terenie - zostały wnikliwie przeanalizowane i rozpatrzone w b. URM.*

Cóż to był za "teren"? Komputer i biurko gdzieś w Warszawie? **Jest to jeden z wielu przykładów ogromnej dewaluacji pojęć takich jak "wnikliwość", "weryfikacja w terenie", "analizowanie", "rozpatrywanie" w korespondencji napływającej z MSWiA. Na wszelkie konkrety przedstawiane administracji jej reakcja jest zawsze ta sama: gotowe hasła-formuły-zakłęcia bez pokrycia.** (Nie było oświadczenia - miejscowość była oficjalnie niezamieszkała, jest oświadczenie - ...też jest niezamieszkała!) Zatem **zupełna utrata przez MSWiA kontaktu z rzeczywistością.** Jest to o tyle ważne, że administracja uważała, że właśnie postulaty ZBWRP są jakimś marzycielstwem, natomiast brutalną rzeczywistością jest rzekomy "sprzeciw ludu" wobec wszystkiego, co tradycyjne, tutejsze, *białorusko brzmiące.* Tymczasem jest dokładnie odwrotnie: zwykłą, dotykającą rzeczywistością jest znaczny potencjał akceptacji dla nazw tradycyjnych, zaś największym marzycielstwem jest idea polonizacji, wykonawcy której kontaktują się z ludnością w najlepszym razie przez komputer. A w tym żadnych Białorusinów "nie stwierdza się". Nic w tym nowego: już w 1948 roku ów wyżej cytowany starosta białostocki przetańił szlak dla takich praktyk - Białorusini zniknęli z jego terenu w jeden dzień i powstał nowy, wirtualny, szczęśliwy urzędowy, czysto polski świat!

Przyczyna tego jest następująca:

1. Zazwyczaj dokonujemy:

- zdefiniowania rzeczywistości,
- a następnie określamy jej pożądany, przyszły kształt inny od obecnego, czyli cel do osiągnięcia (który, zanim go osiągniemy, nie istnieje, jest wirtualny, jest tylko zamiarem do zrealizowania).

W takim przypadku wirtualność jest czymś usprawiedliwionym i koniecznym atrybutem czegoś, co jeszcze nie istnieje.

Np. jawnie, rzetelnie definiujemy rzeczywistość, m.in. wielkość bezrobocia, inflacji i następnie określamy cel w tym zakresie. Tak się dzieje w normalnym życiu społecznym.

2. Kiedy zaś określimy parametry pożądanego kształtu państwa jako kraju bez mniejszości narodowych cel ów poprzedzony jest zdefiniowaniem punktu wyjścia do realizacji takiego celu w rodzaju:

-122-

- do 1989 r. nie było tu żadnych Białorusinów.

- kol. Samogród jest niezamieszkała,

- kol. Borsukowina jest niezamieszkała.

czyli wyjściowe zdefiniowanie rzeczywistości jest fałszywe (oficjalne, bo w ciszy gabinetów może być ono inne i rzetelne, mało tego: musi być, gdyż jest to podstawowy warunek podjęcia gry - działań pozornych; **nie ma udawania bez świadomości, że się udaje**). Z takim fałszywym zdefiniowaniem mamy do czynienia wtedy, kiedy cel, zamiar jest "niepoprawny politycznie", naganny moralnie więc nie wolno go otwarcie deklarować.

W takiej sytuacji najprostszym wyjściem dla realizującego ów naganny cel jest:

- ogłoszenie, że cel już został osiągnięty, zatem nawet jeśli był naganny, to już i tak "stało się" (wypowiedź starosty),

- albo rozciągnięcie fałszywej definicji sytuacji wyjściowej nawet na dalszą przeszłość (*do 1989 r....*), i wszystko to ze świadomością, że o ile wynaradawianie innych nacji jest naganne (działanie, aktywność w tym celu), to sam tylko brak innych nacji w państwie w danej chwili (szczególnie jeśli *do 1989 r.* ich w ogóle *nie było*) nagannym nie jest (gdyż administracja byłaby tu tylko jakby "obserwatorem" określonego stanu rzeczy). **Oczywiście, ceną jaką administracja płaci za fałszywe zdefiniowanie rzeczywistości jest utrata kontaktu z jej faktycznym kształtem i zamknięcie się w wirtualnym świecie idei spolszczenia nazewnictwa, patologia polegająca na tym, że uczestniczy ona - i zachęca do tego część społeczeństwa, jak. np. autora zał. nr 7, rady gminy - do realizacji celu, który poprzez swoją naganność nie nadaje się do ujawnienia.** (Trafnie to ujął radny-sołtys z Juszkowego Hrudu [patrz: gm.Michałowo]: *Ja tylko wiedziałem, o co tutaj chodzi. To nie chodziło o Juszkowy Gród. Ja po prostu w te sprawy nie wchodziłem. Zarząd to przedstawił. Ja nawet nie chciałem odzywać się. My wiemy, o co chodziło. Wójt najlepiej to wyjaśni. O co chodziło? O to, że w Polsce żyjemy, a dla kogo nie podoba się, to wie...? O coś, czego nie wypada ujawniać, czego nigdy nie przeczytamy w żadnej opinii rady gminy, chociaż będzie to jej podstawą.* A, co gorsza, **również podstawą decyzji MSWiA.**I to jest właśnie patologia, kiedy **podejmowane są decyzje, wydawane opinie, ale ich faktyczne podstawy są niejawnie, albo oficjalnie podawane są w ich miejsce zupełnie inne, typu: koszty, rzekoma konieczność wymiany dowodów osobistych, itp.)**

Jednak trzeba tu wziąć pod uwagę, że:

- "Cena" jest do zapłaty, o ile ktoś wystawi fakturę. A któż miałby to uczynić, skoro nie ZBWRP i nie NSA?

- Utrata kontaktu z rzeczywistością w potocznym rozumieniu nie jest wielką stratą (dla samej sprawności działania administracji), jeżeli jest tylko grą, teatrem - a wszystko na to wskazuje. (Czyż zawodowy clown trwale traci kontakt z rzeczywistością?) Przeanalizujmy:

Jeżeli MSWiA naprawdę wierzyłoby w to, że w Kruhłym nie ma Białorusinów, to przedstawienie oświadczenia mieszkańców, wypowiedzi wójta, itd. wywołałoby jakieś zaciekawienie, chęć wyjaśnienia sprawy. A tu zainteresowania żadnego, tylko gotowe hasła w odpowiedzi. Dlatego, że istnienie Białorusinów tam nie jest żadnym odkryciem dla MSWiA, **nie jest żadnym zaskoczeniem, żadnym nowym elementem w jego grze na pokaz, w jego działaniach pozornych więc: i sama gra jest kontynuowana bez zmian, bez nowych elementów, bez nowych decyzji właśnie.**

Nowy element powinien modyfikować za każdym razem stanowisko MSWiA, ale w tym rzecz, że nie jest on nowy, wiedzano o nim doskonale i w 1980 r., kiedy dokonywano nielegalnej zmiany na Kragłe, i wiedzano w 1995 r. Więcej: prawdopodobnie nigdy nazwy by nie zmieniono, gdyby była to miejscowość 100% polska (np. Hrubieszów, Horodło i inne pozostały). Kragłe wprowadzono właśnie dlatego, że tak nie jest. I właśnie dlatego, gdy ZBwRP podnosi białoruskość tej miejscowości, nie czyni to w MSWiA żadnego wrażenia. Powoduje co najwyżej lekką irytację, bo "psuje zabawę" w nieistnienie Białorusinów.

Tym niemniej, realizacja celu, który nigdy nie będzie tytułem do chwały (bo nie może być oficjalnie ujawniany, deklarowany) przynosi szkody społeczne i rachunek za to "wystawi się sam" (choćby w postaci wyjałowienia kulturowego, o którym pisał ks.S.Szyroki w 1936 r.) (w społeczeństwie nic nie ginie, również to, co negatywne, skutki takich działań).

Przykład 3: Borsukowina, gm.Krynki

I. Z punktu widzenia rzeczywistości w potocznym rozumieniu:

Nazwa ta istnieje również w obiegu urzędowym "w terenie": w dowodach osobistych, nazwie leśnictwa, dokumentacji zakładu energetycznego, tradycji 1863 r., itd. Nazwa potoczna odnotowana przez naukowców z PAN: Barsuk'ovina. [N.Barszczewska, J.Głuszkowska, T.Jasińska, E.Smułkowa, Słownik nazw terenowych północno-wschodniej Polski, t.1, Wyd.Uniwersytetu Warsz. 1992 r.] Natomiast oficjalna nazwa Borsukowizna jest bytem typowo wirtualnym, ograniczającym się do określonej strony w "Wykazie urzędowych nazw...".

-123-

Z "pragmatycznego" punktu widzenia:

Dostosowanie nazwy wirtualnej do tej w terenie popierają wszyscy gospodarze (formant -ina jest dla nich "ładniejszy, miększy", bardziej łagodny, swojski). I taki funkcjonuje w obiegu urzędowym.

II. Z wirtualnego punktu widzenia:

Zmiana nazwy kolonii Borsukowizna na Borsukowina staje się bezprzedmiotową w związku z tym, że praktycznie wieś ta już nie istnieje, gdyż ostatni jej mieszkańcy, państwo Gryko, wyjechali w czerwcu 1994 r.- pisze do wojewody wójt Fabian Ciruk. [U mutnaj vadzie, Niva 2.07.1994 r.] Faktycznie mieszkańcy trzech tamtejszych gospodarstw-nieruchomości po 1994 r. są meldowani w oddalonej o pół kilometra Świdziałówce (Plantach). Sytuacja podobna jak w Samohrudzie, Bobkowym Hrudzie. To, co jest inne to to, że mamy tu do czynienia z wirtualnym widzeniem sprawy również na szczeblu gminy, władzom których MSWiA imputuje jakoweś szczególne kompetencje merytoryczne odnośnie nazewnictwa oraz wyjaśnienie *wszystkich* nazw w terenie w 1995 r.- jak widać, zupełnie bezpodstawnie, gdyż ministerialne czy gminne konstatacje odnośnie Samohrudu, Borsukowiny (również tej w gm.Zabłudów), Kruhłego, i in. mogą mieć różne wirtualne źródła z wyjątkiem jednego: rzeczywistej bytności w owym terenie!

Przykład 4: Borsukowina, gm.Zabłudów

I. Z punktu widzenia rzeczywistości zwykłej:

Na mapach geodezyjnych figuruje nazwa Borsukowina. Również właściciel umieścił tę nazwę na obiekcie. Nazwa potoczna odnotowana przez naukowców z PAN [jw.]: Borsukovina.

Z "pragmatycznego" punktu widzenia:

Nie widać, kto miałby się formantowi -ina sprzeciwić. Przecież nie gospodarz, który umieścił taką nazwę na budynku tam istniejącym. Ewentualnie Rada Gminy, ale jej sprzeciw miałby istotne wady: byłby merytorycznie i prawnie nieskuteczny. Z jednym zastrzeżeniem: jeśli MSWiA przychylnie jest idei polonizacji, będzie (i jest) skuteczny. Ale skuteczny tylko przez naginanie prawa przez MSWiA, brak odpowiedzialności MSWiA wobec prawa (bo przecież nie wobec NSA) oraz słowne oficjalne zapewnienia MSWiA, że zarząd gminy ma kompetencje - prawne i merytoryczne - w sprawie, co w najmniejszym nawet stopniu nie ma miejsca. (Nie wiadomo jednak, czy taki sprzeciw w ogóle był, gdyż opinia Rady nie jest ZBwRP znana.)

Uwaga odnośnie nazw Kruhłe, Borsukowina gm. Krynki i gm. Zabłudów, Chrabustówka w gm.

Narew: właśnie rezygnacja z "celu polonizacyjnego" pozwoliłaby na uniknięcie "kosztów", "wymiany dowodów osobistych", itp. Nie zachęca to jednak MSWiA do rezygnacji z celu wirtualnego, bo jak słusznie zauważył radny z Juszkowego Hrudu: Nie o koszty tu chodzi! (Czyli: jeśli miałaby być nazwa białorusko brzmiąca, to -rzekome zresztą - koszty są przeszkodą, ale jeśli Borsukowina w gm.Zabłudów i Krynki, czy Kruhłe nadal faktycznie funkcjonuje w dokumentach i *kosztów* by nie było, to , jakżeby inaczej, już *nie o koszty chodzi!*...)

II. Z punktu widzenia rzeczywistości wirtualnej (czyli celu, zamiaru, ze względu na poprawność polityczną zwanego oficjalnie "już istniejącą rzeczywistością"):

"Mieszkańcy i Rada sprzeciwiają się". Rady gmin są jakoby gremiami o wybitnych kompetencjach merytorycznych i znawstwie sytuacji *w terenie*, zatem:

Po emocjach, jakie na Białostocczyźnie wywołała akcja przywrócenia nazw białoruskich w 1995 r., [np. po straszliwych przeżyciach autora zał. nr 7] niewłaściwe byłoby nieuwzględnianie negatywnych stanowisk rad gmin [stanowisk kolegialnych panów dla Białorusinów?, i tych jednoosobowych pacyfikatorów na wysuniętych posterunkach, jak w Hanczarach, w Sawinym Hrudzie?] i mieszkańców [których stanowisk?, tych pozytywnych z oświadczeń mieszkańców Kruhłego, Samohrudu, i in. ?, rzekomych sprzeciwów tych mieszkańców, których nie ma w Litwin-Łuhu, Borsukowinie w gm. Zabłudów i tych jakoby negatywnych dla nazw tradycyjnych, takich jak Kruhłe, i in., które to "sprzeciwy" mają tę podstawową wadę, że nigdy nie zaistniały, a mimo to MSWiA na nie się powołuje!] - czytamy na str. 5 "Odpowiedzi..." MSWiA.

Przynajmniej jasno zostało powiedziane: tu nie rozum rządzi, tylko emocje. A rozprawa przed NSA (gdyby do niej w ogóle skutecznie doszło) mogłaby wyglądać tak:

"Zdenerwowaliśmy się strasznie, Wysoki Sądzie, tymi rewelacjami o historii niejakiego Wielkiego Księstwa Litewskiego **tutaj**, zatem prosimy o odrzucenie skargi ZBWRP ze względu na stan naszego zdrowia! Każdy z nas ma ukończoną jakąś szkołę, ale o żadnym WKL tu, w Polsce, nie słyszeliśmy. O 'ziemiach zabranych', owszem. Na co nam przyszło na stare lata...?"

Ale emocje, to nic innego, jak niewymagające uzasadnienia veto. (Zdenerwowałem się i nie pozwalałem!) A przecież ZBWRP ma prawo do *rozpatrzenia* kwestii nazewnictwa na innych zasadach!

Przykład 5: Dubnica, gm. Kuźnica

1. Jak wynika z oświadczenia mieszkańców, nie są oni przeciwni, by w *papierach rządowych* znowu pojawiła się legalna nazwa Dubnica.

-124-

2. Rada Gminy stwierdza jedynie, że w **Dubnicy** mieszkają 4 rodziny. (Zauważmy: nie w żadnej Dubnicy "Kurpiowskiej". Ponadto pośrednio jest to uznanie zasady "jedno gospodarstwo, rodzina=jeden głos" za merytorycznie prawidłową; może nie jedyną dopuszczalną, ale jedną z dopuszczalnych na pewno, logiczną, zgodną z wiejską tradycją.)

Rada stwierdza też, że pozostałe miejscowości są zgodne z ...Wykazem! Co to oznacza? To, że dla władz gminy wyznacznikiem **prawidłowości** nazwy jest "Wykaz...". Rada tłumaczy się, że jedynie jedną nazwę (Bilwiny) zmieniono w terenie i ponieważ trudniej to naprawić na miejscu (zmienić drogowskaz) niż opublikować zmianę w "Monitorze Polskim" prosi o to ostatnie.

Zatem zapytanie MSWiA odebrano następująco:

jest "Wykaz..." i MSWiA zapytuje, czy... w terenie wszystkie nazwy są z nim zgodne. Oczywistą rzeczą jest, że tak zrozumiane zapytanie nie mogło spowodować żadnej merytorycznej weryfikacji **obiektywnej prawidłowości** nazewnictwa przez władze gminy.

(Pomijając już fakt, że Rada nie jest żadnym lokalnym oddziałem np. Instytutu Słowianoznawstwa PAN i w ogóle nie jest do tego powołana, co zresztą widać po dosyć chaotycznej konstrukcji pisma wójta, jakby nie mogącego się znaleźć w tym temacie.)

3. Jednak MSWiA twierdzi, że jest jakoby jakiś potężny sprzeciw wobec nazwy Dubnica, sprzeciw **jednoznaczny**, wobec którego nie można zastosować zasady: "nazwę legalną można przywrócić, chociaż sąd tego nie nakazał (ale też i nie zabronił!)". Skoro jednak sprzeciwu tego nie wyrażają mieszkańcy (a "potężny sprzeciw" nie pozwoliliby im przecież podpisać oświadczeń, które przecież podpisali), ani Rada Gminy, wniosek jest oczywisty: sprzeciw pochodzi z tej strony, która tak zachwyca się treściami załącznika nr 7, która podniosła go do tej właśnie rangi, czyli ze strony administracji rządowej. Jest to zresztą logiczne: ten, kto wprowadził nazwę Kurpiowska do *rządowych papierów*, ten i teraz jej broni. Nie mieszkańcy, którzy nie inicjowali zmiany i teraz podpisali oświadczenie i nie ci, którzy mają tylko tyle do powiedzenia, że w **Dubnicy** zamieszkuje 4 rodziny i nic więcej. (Nie, że nie lubią *białorusko brzmiących* nazw, itp. Nic podobnego. To już "dopisało, dointerpretowało" sobie MSWiA, bo każdy sądzi według siebie.)

Dlatego trzeba było tylu specjalnych starań, by uzyskać dostęp do treści opinii Rady: MSWiA przedstawiało ją jako jakąś nie do pokonania przeszkodę w procedurze (nie wiążącą prawnie, ale pełną jakowegoś kategorię sprzeciwu). A tu proszę, w **Dubnicy** [jednak w Dubnicy!, nie "Kurpiowskiej"] zamieszkuje 4 rodziny i to cały rzekomy kategorię sprzeciw!

A jednak administracja rządowa uważa, że stoi *wobec jednoznanego* (?) właśnie *negatywnego stanowiska władz gmin*...[pismo URM z dn.27.08.1996 r.] Tymczasem często jest to "sprzeciw" tak samo wirtualny, wyimaginowany jak sama idea spolszczenia nazewnictwa i niewiele ma wspólnego z "potoczną, dotykającą" rzeczywistością. Parafrazując zdanie z jednego z filmów J.Stuhra: rzekomy sprzeciw mieszkańców (również innych w/w miejscowości) i rad gmin wobec tradycyjnej nazwy jest

niczym wobec tego sprzeciwu, jaki tkwi w umysłach kadr administracji rządowej. Ów sprzeciw MSWiA nie jest domniemaniem: raz ujawnił się w latach 1921-1980 r.- przy dokonywaniu zmian z naruszeniem prawa, ale w imię idei spolszczania - i znajduje swą **kontynuację**, w 1998 r. i teraz.

Wersja oficjalna jest inna: Nic nagannego nie stało się w 1980 r. ani w 1995r. Tymczasem stało się: i stało się to samo , i przedtem i później. Przesada z tym "to samo"? To "przesadzmy" jeszcze bardziej: w 1980 r. administracja mogła przynajmniej udawać, że:

- np. Krałę jest nazwą obiektywnie prawidłową,
- że terenowa administracja publiczna jest w stanie kompetentnie ustalać nazewnictwo.

Teraz jest jasne, że:

- Krałę jest szokiem dla mieszkańców, nie jest nazwą prawidłową,
- że gminna administracja nie chce się zajmować sprawami nazewnictwa (bo nie należą one do *spraw mających węzłowe znaczenie dla rozwoju kraju i warunków życia obywateli* -[cyt. z opinii RG w Dubiczach Cerk.] a zmuszona do tego i tak "ze złości" wyda negatywną opinię (aby uniknąć działań *na koszt gminy*). (Kto z nas chętnie zająłby się teraz rozwiązaniem zadania z zakresu całek i różniczek? A kto w gminach chętnie zająłby się kwestiami nazewnictwa? A przecież obie kwestie jakby trochę znamy! Właśnie: jakby!)

To już jest jasne, a mimo to *MSWiA i Komisja oceniają*, ponoć bez niezgodnego z prawem automatyzmu *rozważają*, że jednak Krałę! Oznacza to, że w latach 1995-98 nie stało się to samo, co w 1980 r., lecz **stało się coś znacznie gorszego: w 1980 r. można było jeszcze udawać, że nie ma żadnego sprzeciwu, żadnych przesłanek do powrotu nazw historycznych, później było systematyczne "udowadnianie" przez administrację rządową, że to poparcie, które uzyskał ZBWRP jakoby urzędowo "nie istnieje"** (oczywiście dlatego, że prawo rzekomo zabrania MSWiA myśleć inaczej), **że brak jakichkolwiek przesłanek do powrotu Kruhłego** (np. żadne wysyłanie listów na Kruhle przez wójta nie może być taką przesłanką do urzędowego zapytania go o to, wyjaśniania).

Zatem określenie działań administracji rządowej z lat 1995-98 jako kontynuacji tych z lat 1921-80 nie tylko nie jest przesadą - jest nawet zbyt oględne.

-125-

Można też zauważyć pewne narastanie determinacji elit postsolidarnościowych w obronie spolszczonego nazewnictwa *wszelkimi metodami*: jeszcze poprzedni przewodniczący Komisji UNMiOF, podobno wielki zwolennik przywrócenia nazw tzw. bieszczadzkich, gęsto się tłumaczył w "Polityce" ze stanu nazewnictwa Białostoczczyzny, choć nie było wtedy żadnych oświadczeń mieszkańców, wypowiedzi wójta Dubicz Cerk., itd. **Teraz to wszystko jest, a nie tłumaczy się już nikt!**

Być może jest tu pewna **analogia**:

Porozumienie polsko-ukraińskie jest ważne dla Polski, uznano taki a nie inny kształt przeszłości polsko-ukraińskiej, przedtem jednak wysiedlono Łemków, Bieszczady stały się terenem turystycznym, w którym "egzotyka"- również toponimiczna, inność jest czymś bardzo cennym - nazwy "bieszczadzkie" wróciły.

Porozumienie polsko-białoruskie jest mniej ważne dla Polski, nie uznano przeszłości Białorusinów na Białostoczczyźnie (choćby sprawa pomnika w Bielsku), nie wysiedlono ich, Białostoczczyzna dopiero stanie się może regionem turystycznym, zatem nazwy *białorusko brzmiące* nie powróciły.

Na przykładzie Dubnicy widać też ciągłość realizacji idei spolszczania:

- w latach trzydziestych "Kurpiowska" pojawiła się w *papierach rządowych*,[czyli: "za sanacji"]

- w 1980 r. administracja rządowa nielegalnie zmienia nazwę Dubnica na Dubnica Kurpiowska, rażąco naruszając zasadę, iż nazwy typu Mazurska, Mazowiecka, Warmińska, Śląska mogą znajdować się tylko w odpowiednich regionach, gdyż spełniają one rolę edukacyjno-informacyjną dla rzesz ignorantów, zatem nie mogą się opierać na przesłankach wiadomych tylko wtajemniczonym (co innego nazwy "odnarodowościowe" typu Węgierska, Polska, Ruska - tego nikt nie zinterpretuje opacznie!)[czyli: tak było "za komuny"]

- to wszystko mogły być (oficjalnie) "pomyłki", bo jeśli nie było protestów, można było przyjąć taką tezę; jednak tzw. weryfikacja z 1995 r. tę tezę obala poprzez świadomą już i zdeterminowaną obronę tego typu nazewnictwa przez MSWiA [czy za SLD, czy za "Solidarności" - bez różnicy]

Podobną ciągłość polonizacji w czasie zaborów (tak!) opisywała E.Smulkowa i później E.Więcko w "Kronice wsi Pomygacze" opublikowanej w "Regionach" nr 7/1987.

Przykład 6: Bobkowy Hrud, gm. Gródek

I. Z punktu widzenia zwykłej rzeczywistości:

Mieszkańcy podpisali oświadczenie, Rada Gminy *zmieniła nazwę* na "białorusko brzmiącą" [jednak RG nie ma kompetencji do zmiany, zaś MSWiA nie ma "woli politycznej" i nadal obowiązuje Bobków-

Gród z urzędowym dopełniaczem ...Gródu, jako jedynym śladem poprzedniej nazwy oficjalnej B.Grud]. Zatem:

Z punktu widzenia "pragmatyzmu":

rzecz była prosta. Tak, jak i potencjalnie w wielu innych przypadkach. Tak jak często może tak być na poziomie mieszkańców (oświadczenia), nawet gminy, ale nie na poziomie MSWiA!

II. Z punktu widzenia rzeczywistości wirtualnej:

Gdyby miejscowość ta pojawiła się w "Odpowiedzi..." MSWiA i tu stwierdzono by, że miejscowość jest niezamieszkała (wszyscy meldowani są w oddalonych o ok.1 km Borkach).

Nazwa potoczna MSWiA nie jest znana (choć prof. K.Rymut w "Nazwach miejscowości w Polsce" podaje prawidłową etymologię). Mimo to MSWiA nie uznało decyzji Rady Gminy (zasada: opinia rad gminy jest ważna, z wyjątkiem dla - widocznie zanadto białoruskiej - gminy Gródek). Oficjalne tłumaczenia zapewne byłyby inne, wyłącznie o proceduralnym charakterze (ale na tym polega cała gra pozorów w tej sprawie, unikanie jak ognia merytorycznych rozwiązań). Charakterystyczne: Komisja UNMiOF nie posiada własnego zapisu nazwy tzw. gwarowej, więc na czym miała polegać ministerialna weryfikacja wszystkich nazw w terenie, o której mowa w "odpowiedzi..." MSWiA? Mimo to odrzuca zapis Babk'ou Hrud podany w opracowaniach J.Janowicza. Zgodnie z podstawową zasadą MSWiA: materiały ZBwRP zawsze trzeba uznawać za niewiarygodne, gdyż dopuszczenie samej możliwości ich wiarygodności "rozszerzyłoby" system obrony nazw spolszczonych, rozhermetyzowałoby procedurę znajdującą się obecnie pod całkowitą kontrolą MSWiA, jednoosobowych i kolegialnych zarządców Białorusinów. Dlatego każde urzędowe odnotowanie braku mieszkańców czy puste miejsce na nazwę gwarową będzie dla administracji rządowej "wiarygodniejsze", niż jakikolwiek materiał z ZBwRP - bo tego wymaga idea obrony polonizacyjnych "zdobyczy". (To samo - kwestia hermetyczności, sterowności procedury, systemu - dalej na przykładzie: Łanczyna i kwestii wprowadzenia do użytku samego "Wykazu...")

Ciekawe, że MSWiA twierdzi, że *gminy samorządowe nie podlegają administracji rządowej* [pismo z dn.5.07.1995 r., str.3], że *administracja rządowa nie ma wpływu na podejmowane przez samorządy lokalne decyzje w zakresie nazewnictwa miejscowości* ["Odpowiedź..."MSWiA z dn.4.05.1998 r.], ale mimo tego, że Rada Gminy w Gródku uchwaliła nazwę Bobkowy Hrud do dziś nie jest ona oficjalną, zgodnie z jedną z podstawowych zasad walki z *białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami*: nazewnictwo ustalają rady gmin, z wyjątkiem... gminy Gródek oraz ewentualnie innych gmin przychylnych takiemu nazewnictwu? Tutaj, w gm.Gródek *oczywistą jest rzeczą, że rady gmin jedynie opiniują propozycje zmiany nazw i ta opinia dla MSWiA nie musi być wiążąca* ["Odpowiedź..." MSWiA, str.4]. **Ale tylko tu! Tam, gdzie rady gmin są przeciwne nazewnictwu białorusko brzmiącemu, tam ich opinie są wiążące** - oczywiście nie dlatego, że rady mają kompetencje w sprawach

-126-

nazewnictwa, bo MSWiA nie może sobie pozwolić na oficjalne przekazanie tych kompetencji i odpowiedzialności, byłoby to naruszeniem prawa. Dlatego MSWiA zastrzega się, że *MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, czy w danej sprawie opinia rady powinna być wiążąca, czy nie* ["Odpowiedź..." MSWiA, str.5], zatem więc nie ma tu jakoby żadnego sprzecznego z prawem automatyzmu: opinia rady = decyzja MSWiA. **Szkoda tylko, że jest tak bezsprzecznie tylko na przykładach dwóch pozytywnych opinii Rady w Gródku** (pierwszej - ogólnej i innej - odnośnie Bobkowego Hrudu). Natomiast w przypadkach negatywnych opinii automatyzm ten niewątpliwie jest. MSWiA zatem oficjalnie zachowuje swe kompetencje, ale odpowiedzialność za likwidację *białorusko brzmiących* przerzuca (dokładniej: próbuje przetrząść, bo świetle prawa nie jest to skuteczne) na rady gmin. **Absurd takiej sytuacji (gdzie indziej odpowiedzialność a gdzie indziej kompetencje)** ma być niezauważalny, ale jest widoczny aż nadto. Toteż w ramach tego absurdu MSWiA miota się pomiędzy w/w *oczywistą jest rzeczą..* a stwierdzeniami typu *wobec jednoznacznego stanowiska władz gmin [...]* wyczerpane zostały *wszelkie możliwości prawne w omawianej kwestii* [pismo MSWiA z dn.27.08.1996 r.], co ma sprawiać wrażenie, że MSWiA zrobiłoby wiele, ale rzekomo prawo mu zabrania przywrócić np. Kruhłe czy Bobkowy Hrud! Ta chaotyczna obrona MSWiA przypomina zatykanie dwóch dziur w beczce jednym korkiem: zawsze z którejś cieknie. Bo, jeżeli:

- *oczywistą jest rzeczą...*, to dlaczego by nie przywrócić np. Kruhłego mieszkańcom zbulwersowanym nieprawdopodobną dla nich informacją o urzędowej nazwie Kragłe?

- a jeśli *wyczerpane zostały wszelkie możliwości prawne*, to ZBwRP chętnie takowe możliwości pokaże (wszak są one *oczywiste*), a wówczas MSWiA będzie musiało jednak coś zrobić i choć kilkanaście nazw przywrócić.

Obrona MSWiA w "Odpowiedzi..." jest nieco karkołomna:

ZBwRP nie musi MSWiA pokazywać możliwości prawnych, bo samo MSWiA wie, co jest *rzeczą oczywistą*. Natomiast zbieżność negatywnych opinii rad i negatywnych decyzji MSWiA i Komisji UNMiOF jakoby nie jest stanowiącym naruszenie prawa automatyzmem (czyli przekazaniem kompetencji w dół), ponieważ *MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają...* **Niestety, dla wizerunku administracji rządowej jest to jeszcze gorsze: oznacza to bowiem, że utożsamia się ona** (poprzez swoją *ocenę, rozpatrywanie*) **z poglądami zał. nr 7 czy wydanymi na podstawie takich poglądów opiniami rad gmin**. (Stąd i tytuł: "Likwidacja nazewnictwa...przez administrację rządową" - nie przez rady gmin.) MSWiA wie o tym, dlatego jeszcze na tej samej stronie "Odpowiedzi..." usiłuje

"rozwodnić" odpowiedzialność za swoje *ocenianie*, świadome, nie automatyczne *rozpatrywanie* stwierdzeniem: *MSWiA nie ma wpływu na podejmowane przez samorządy lokalne decyzje...* W ten sposób teatr absurdu trwa dalej. Za udział w tym teatrze urzędnicy biorą pensje, im to nie przeszkadza, natomiast ZBwRP - nieetatowy przecież "przeciwnik" ma się w końcu tym "zmęczyć".

Przykład 7: Litwin-Łuh, gm. Szudziałowo

Jest to przykład o tyle ciekawy, że jest to faktycznie miejscowość niezamieszkała (obecna nielegalnie wprowadzona nazwa: Litwinowy Ług). Zatem jest to kwestia do rozstrzygnięcia "od ręki", na zasadzie racji obiektywnej: i została tak "od ręki" załatwiona! Jak? Ano Radzie Gminy, traktowanej przez MSWiA jak lokalna Komisja UNMiOF, *białorusko brzmiące nazwy* znanym się nie podobają, MSWiA również jest zaniepokojone groźbą *Breslau i Priwisłanskiego Kraju*, więc jest zgodność poglądów i pozostał Ług, jak gdzieś w Wielkopolsce. MSWiA argumentuje, że musi tak być, bo Rada nie składa wniosku o zmianę. Ale jaką zmianę? Przecież legalną nazwą jest Litwin-Łuh. Jak widać, formalnie prawo nie sprzyja idei polonizacji, ale też i ZBwRP nic nie jest w stanie zdziałać w dziedzinie tzw. aktów normatywnych, czyli m.in. oficjalnych nazw miejscowości, poprzez NSA. A nową normą jest, że *do 1989 r. żadnych Białorusinów tu nie było*. Przesada? A jeżeli Ług nie "trzyma się" na obecnej strukturze ludnościowej tej miejscowości (bo jest ona niezamieszkała), i nie na nielegalnej przecież procedurze wprowadzającej nazwę Litwinowy Ług, to na czym, jeśli nie tylko na tym właśnie?

W latach 1967-80 zmieniono hurtem: Biały, Kozłowy, Dziewiczy, Litwin i Wroni Łuh na Ług. (Bieszczadzki Łuh zmieniono na Ług w 1968 r. Różnica jest ta, że tam wiedziano, dlaczego się dokonuje zmian; **sytuacja została zdefiniowana** przez J.Iwaszkiewicza i innych. Natomiast na Białostocczyźnie - oficjalnie - nadal nie wiadomo, w "Odpowiedzi..." MSWiA czytamy, że jakoby nie można tego ustalić, *nie ma możliwości sprawdzenia, dlaczego...a nazwy te były przecież weryfikowane w terenie*. Gdy zatem ktoś zadaje sobie pytanie, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa rzekomy opór mieszkańców przed powrotem nazw tradycyjnych w postępowaniu MSWiA widzimy, że żadną. Tu żadnych mieszkańców nie ma (jak faktycznie w Borsukowinie, gm. Zabłudów czy wg MSWiA w Samohrudzie), a decyzja MSWiA jest dokładnie taka sama jak tam, gdzie jakoby ich stanowisko jest główną przeszkodą dla uwzględnienia postulatów ZBwRP.

Nie ma tu zastosowania argument, że jeśli miejscowość jest niezamieszkała, to sprawa jest

-127-

bezprzedmiotowa: kiedy wprowadzano nazwę Litwinowy Ług miejscowość ta już była niezamieszkała a mimo to wówczas sprawa była jeszcze *przedmiotową*; góry, rzeki itp. obiekty fizjograficzne też są niezamieszkałe (formalnie) a jednak ich nazwy są ustalane.

Inne przykłady (z wymienionych w "Odpowiedzi..." MSWiA):

Juszkowy Hrud, gm.Michałowo, Hurynowszczyzna (Hurynow Hrud), gm.Dubicze Cerk., Sawiny Hrud, gm.Hajnowka.

RZECZYWISTOŚĆ WIRTUALNA (pierwotna i wtórna-prowincjonalna)
ORAZ POTOCZNA (w tym naukowa)
czyli
URZĘDOWE ZWYCIĘSTWO WIZJI BIAŁOSTOCCZYZNY
BEZ BIAŁORUSINÓW NAD RZECZYWISTOŚCIĄ

I. Rzeczywistość wirtualna ("jak powinno być", a oficjalnie jakoby już jest, rzeczywistość pierwotna-elit władzy):

Z mniejszości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie został nikt. Jest pewna liczba ludności, która możliwie przedtem była uważana za Białorusinów, lecz w obecnej chwili we wszystkich wypadkach służbowych podkreśla swą polskość. Elementy te zamieszkują w większości wypadków nadgraniczne gminy we wschodniej części powiatu. [ze sprawozdania starosty białostockiego z marca 1948 r. cyt. za: o.Grzegorz Sosna, Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie 1944-1948 w ocenie władz Rzeczypospolitej Polskiej. Wybór dokumentów, Ryboły 1996, s.96;]

Zarząd Regionu NSZZ "S" Białystok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami.[Gazeta w Białymstoku (dodatek do Gazety Wyborczej), nr 158 z 1995r.]

Stanowisko wojewody białostockiego objęła Krystyna Łukaszuk, rekomendowana przez Zarząd Regionu Białystok NSZZ "Solidarność", od czterech lat jego pracownik etatowy.[Czasopis nr 1/1998, str.18]

Proces spolszczenia nazw nie jest spowodowany brakiem elementarnych podstaw kultury,

a wyłącznie wymogami języka polskiego obowiązującego w Polsce jako język urzędowy.

[z pisma Dyrektora Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadry Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku opublikowanego w tygodniku Niwa nr 5 z dnia 30.01.1983 r.]

Białostocka polityka rozgrywa się na trzech ulicach. Przy Suraskiej 1 znajduje się kwatera "S", z głównodowodzącym Józefem Mozolewskim. Na Słonimskiej urzęduje prezydent miasta Krzysztof Jurgiel [skądinąd znany zwolennik likwidacji "Czasopisu"], działacz Porozumienia Centrum. Gdzieś w połowie drogi między Suraską a Słonimską przebiega ulica Kościelna. Jak nie trudno domyśleć się, w tym miejscu znajduje się budynek Kurii, w którym metropolita białostocki Stanisław Szymecki namaszcza polityków prawicy.

W ostatnich latach przypisuje się Białemustokowi rolę Okopów Świętej Trójcy, kresowej stolicy. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że najważniejsze decyzje są tu uzgadniane z abp. Stanisławem Szymeckim.[Kurier Poranny, nr 254/1997 r., za: Niva nr 47/1997, str.2][oczywiście niekoniecznie akurat kwestia nazw, ale ogólne idee:]

Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów.[...]na wyznawców prawosławia kładzie się cień, że są oni na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że tak jest rzeczywiście.[...]tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać. A ponieważ rząd tego nie widzi, Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskość bronić.

[Ks.prałat Stanisław Piotrowski i Biskup Edward Ozorowski w rozmowie z udziałem metropolity Stanisława Szymeckiego "Problemy z sąsiadami" opublikowanej w Gościu Niedzielnym nr 35 z dnia 29.08.1993 r.][skoro do 1989 r. nie było Białorusinów, to i nie mogło być niesłusznego spolszczania nazewnictwa...]

II. Rzeczywistość wirtualna (wtórna, prowincjonalna, wynikająca z naśladownictwa elit wojewódzkich):

- *A na radzie gminy jakie były sugestie?*[...]

- *"w Polsce żyjemy. A dla kogo się nie podoba, to wie..". [...]* To wszystko było przedstawione już tam, zarząd to przedstawił, ja tutaj nie musiałem, ja tutaj nawet nie chciałem od-...[-zywać się?], *no, w te sprawy wchodzić po prostu.* [z relacji radnego-sołtysa z gm.Michałowo]

III. Rzeczywistość w potocznym rozumieniu ("jak jest"):

Zaliczyć do niej można przede wszystkim badania naukowe prowadzone przez PAN oraz oświadczenia mieszkańców (wynikające z faktów, które kiedyś, z udziałem konkretnych ludzi, którzy je podpisali, miały miejsce, "zdarzyły się", w potocznym rozumieniu, w przeciwieństwie do wirtualnych urzędowych weryfikacji w terenie), wypowiedzi wójta Dubicz Cerk, itp..

Ta rzeczywistość jest zawsze "prowincjonalna", ale i "pierwotna" zarazem. A dokładniej: powinna być "pierwotna" dla "wtórných" decyzji administracji, a nie jest. Istotą wniosku ZBwRP było właśnie

-128-

doprowadzenie do tego i naturalnym sprzymierzeńcem w tym miała być Komisja UNMiOF, ponieważ właśnie badania naukowe są zapisem "zwykłej", nie życzeniowej rzeczywistości. 7.07.1994 r. [pismo przewodniczącego Komisji UNMiOF] wydawało się, że do tego dojdzie, jednak najwyraźniej Komisja uległa argumentacji urzędników-lobbystów, "podsumowujący sił nacisku", "podziwaczy zał. nr 7", "technokratów", nie urzędników-"inteligentów".(Za dużo trzeba by było im tłumaczyć, Komisja nie dała rady?...)

KONSEKWENCJE NIEZGODNOŚCI OFICJALNEJ RZECZYWISTOŚCI WIRTUALNEJ Z RZECZYWISTOŚCIĄ "ZWYKŁĄ" NA RÓŻNYCH SZCZEBLACH PROCEDURY

Cytowany wyżej starosta białostocki donosił o nagłym zniknięciu Białorusinów na Białostocczyźnie w roku 1948, zaś dopiero po ponad trzydziestu latach "Ossolineum" rozpoczęło wydawanie "Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny", opartego przecież na istnieniu Białorusinów. **Zatem albo starosta stwierdził coś, czego nie było, albo naukowcy z PAN.**

Jeżeli opis naukowy jest synonimem rzeczywistości najrealniejszej z możliwych, opis rzeczywistości dokonany wcześniej przez starostę wynika z:

- uprzedniego narzucenia środowisku reguł postępowania (m.in. danie do zrozumienia, że deklarowanie białoruskości nie będzie mile widziane przez urzędników),

- a następnie w sytuacji, gdy reguły te, konwenanse są już przestrzegane, wnioskowanie, że... to sama rzeczywistość już się zmienia.

"Trening" przestrzegania reguł, konwenansów dziennikarze-Polacy opisali m.in. tak:

Do niedawna jeszcze wszelkie próby wtrącenia do reportażu paru słów w języku białoruskim napotykały na zdecydowane cięcie redakcyjnych nożyc.[St.Świerad, Fascynacja folklorem białoruskim, ale w ...Łodzi", Gazeta Współczesna, nr 7 z 9.01.1987 r., Białystok]

[a przecież oficjalna nazwa miejscowości jest nie mniej publiczna, niż tekst w gazecie!]

Tłumaczono, że język białoruski jest *smutną spuścizną po niestawnym okresie zaboru rosyjskiego* [St.Szczerba, Aby czas nie zatarł śladów przeszłości, Gazeta Współczesna organ PZPR, 19.12.1981 r.]

W takiej sytuacji to cud, że w Juszkowym Hrudzie (gm.Michałowo) byli jednak mieszkańcy, którzy wytrzymali taką psychiczną presję, kulpabilizację, i popierali powrót nazwy tradycyjnej, bo w takich warunkach po prostu nie miało prawa coś takiego mieć miejsca - wszak sam J.Kalina ledwo to wytrzymał. Taką presję miał prawo wytrzymać co piąty-dziesiąty mieszkaniec i w sumie jest to wynik rewelacyjny, po takiej szkole, jak w poniższym cytacie:

Owszem, zdarzało się, że dzieci mówiły między sobą, na przerwach, w mowie krywickiej. Wówczas jednak zwracano im uwagę, że tu jest polska szkoła i uczy się polskiej mowy. Jeśli chcą mówić do siebie w swoim języku, niech robią to po lekcjach, w swoich domach. [wypowiedź nauczycielki z Krynek w: Adam Hlebowicz, W Kruszyńianach i gdzie indziej, Ład, nr 19/1988 r.]

[przypomina to słowa radnego z gm.Michałowo: "*w Polsce żyjemy!...*" A jeżeli kto osobiście sobie chce, mogą sobie mieć, proszę bardzo; w obu powyższych przypadkach mamy zezwolenie na to, czego i tak nie sposób zabronić]

Podstawową konsekwencją oficjalnego prezentowania wirtualnego widzenia rzeczywistości ze świadomością, że jest to w istocie dopiero zamiar osiągnięcia celu "niepoprawnego politycznie" (czyli nie nadającego się do zadeklarowania wprost) jest to, że na różnych szczeblach procedury sprawa przedstawiana jest [lub milcząco przyzywała się na takie rozumienie rzeczywistości przez mieszkańców]przez administrację inaczej na zewnątrz (oficjalnie) i wewnątrz (w -niejawnej- świadomości samych przedstawiających):

I. Na szczeblu miejscowości:

Na zewnątrz wobec mieszkańców:

Mieszkańcy mogą myśleć, że:

-Wskutek przywrócenia nazwy tradycyjnej *będą coś tam udostępnione, że miastem robi się, czy przedmieściem...*A przecież to nieprawda, absurd, więc wobec tego popieranie nazwy historycznej ...jakby nie ma sensu![odnośnie nazwy Juszkowy Hrud, gm.Michałowo]

- Nazwą historyczną jest "Gród", bo...są na to dowody od 1922 r.

- *Za cara po rusku pisali "H"*

- Co teraz byłoby równoznaczne z *odstąpieniem granicy* [patrz: gm.Michałowo]

Wewnątrz:

U samego radnego-sołtysa nie znajdziemy już takiej argumentacji: on czytał wniosek ZBwRP, co nie znaczy, że wyjaśniał mieszkańcom nieporozumienia.

II. Na szczeblu gminy:

-129-

Na zewnątrz wobec mieszkańców:

Zmiana dowodów, zmiana rejestracji, koszty bardzo duże.

Wewnątrz:

w Polsce żyjemy, a dla kogo nie podoba się, to wie...[i przecież żadna wymiana dowodów osobistych nie jest konieczna, ale o tym cicho-sza....]

Na zewnątrz wobec MSWiA:

Rzekomo rozpatrywano tylko kwestię poprawności nazwy, i *nie ma uzasadnionej potrzeby zmiany nazwy.*[żadnego straszenia wymianą dowodów, itp. jakoby nie było]

(Tu następuje rozdwojenie: na szczeblu gminy jeszcze Białorusini istnieją, bo przecież z nimi m.in. się rozmawia, ale już nie na zewnątrz wobec MSWiA, nie w opinii kierowanej do Urz.Woj. Dlatego są tu dwa punkty "Na zewnątrz": w dół, wobec mieszkańców, i w górę, w stronę adm. rządowej.)

III. Na szczeblu administracji rządowej:

Na zewnątrz wobec ZBwRP:

Prezentuje się rzekomą przychylność dla *białorusko-brzmiącego* nazewnictwa historycznego. Wobec tego: zał. nr 7 zostaje utajniony, jako nie pasujący do oficjalnego stanowiska MSWiA.

Wewnątrz (w tym również wobec NSA traktowanego jako "swój"):

Wobec tego: przedstawia się NSA zał. nr 7, bez oporów, jako wykładnię istoty poglądów administracji.

Wniosek:

Jeżeli jest daleko idąca rozbieżność pomiędzy tym, co władze gmin (zarządy) i MSWiA wyrażają oficjalnie, a tym, z czym faktycznie się solidaryzują, kształt całej sprawy w ujęciu wirtualno-urzędowym jest zmanipulowany. A weryfikacja z 1995 r. pozorna. Jednak to nie jest to żaden spiszek przeciwników historycznego nazewnictwa, w tym sensie, że Rada Gminy poprzez rzekomo merytoryczną opinię (a faktycznie wynikającą z hasła: *W Polsce żyjemy..*) manipuluje działaniami MSWiA. Administracja rządowa wie bowiem doskonale, z jakich nie merytorycznych haseł (nie wyrażonych na piśmie, bo "politycznie" niemożliwych do wrażenia) wywodzą się opinie niektórych Rad i godzi się na to, gdyż z tymi hasłami również się identyfikuje (jak z zał. nr 7).

Później jednak MSWiA podważyło w Odpowiedzi... "możliwość uznania oświadczeń mieszkańców zebranych przez ZBWRP (w przypadku Bobkowego Hrudu również pozytywnej uchwały Rady Gminy w Gródku). Wygląda na to, że "furtka", jaką otworzyła administracja rządowa w wyżej cytowanym piśmie z dn.1998.01.16 była otwarta z założeniem, że i tak nikt nie będzie w stanie z niej - ze względów organizacyjnych - skorzystać. Kiedy jednak coś takiego się stało, zamknięto ją, dostosowując tym samym nowy pogląd zewnętrzny do niespodziewanego buntu rzeczywistości w potocznym rozumieniu, która już od 1948 r. (sprawozdanie starosty) poruszała się ściśle w ramach reguł, konwenansów, a tu raptem proszę, jakoweś oświadczenia!...**Które w sumie konwenansu nie przełamały, bo dokonały się wobec przedstawiciela ZBWRP, w wewnętrznym białoruskim świecie, w getcie, więc obrona MSWiA przed tym faktem musiała opierać się na kategorycznym żądaniu powrotu do konwenansu, jako jedynej uznawalnej, "wiarygodnej" procedury. Procedury, jako zazwyczaj urzędowej metody poznawania rzeczywistości, (ale w "polskim" świecie, gdzie pogląd zewnętrzny jest na ogół tożsamy z wewnętrznym), tutaj jednak jej fałszowania. (PAN stosował inne, naukowe procedury, obracając się w świecie ludzi z krwi i kości, nie marzycielskich, wirtualno-konwencjonalnych przestrzeni pozbawionych Białorusinów.)**

ŁANCZYNO

W zastępstwie nieobecnych

Jak na razie, jedynie z gminy Narewka nadeszła informacja potwierdzająca wolę zmiany nazwy Łączyno [nazwa nielegalnie wprowadzona przez URM w 1980 r.] na Łanczyno, ponieważ na co dzień używana jest ta druga.

Jak się jednak dowiedzieliśmy, to nie sami łańczynianie czy też lanczynianie tak zdecydowali, ale mieszkańcy zagubionej w Puszczy Białowieskiej wsi Masiewo II.

-Po wojnie Łączyno się wyludniło i obecnie w przysiółku zamieszkuje tylko dziewięć dorosłych osób - powiedział Włodzimierz Oniszczyk, sołtys Masiewa II, który tę samą funkcję pełni również dla dotychczasowego Łączyna. -Na zebraniu zorganizowanym około dwóch miesięcy temu w Masiewie przez urzędników z gminy przybyło 14 ludzi, ale nikt nie pojawił się z Łanczyna. Mimo to zagłosowaliśmy za zmianą, ponieważ nazwy Łanczyno używamy na co dzień.

Sołtys, zapytany czy mieszkańcy wiedzą o powyższej zmianie, nie potrafił dać jednoznacznej odpowiedzi.

[M.Piontkowski, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, organ NSZZ "Solidarność", 7.07.1995 r.]

U mnie,- wskazał sztyl leśnictwa,- tak i napisane Łanczyno. A tu niedaleko, na nieczynnej kolejce wąskotorowej stoi znak Łęczyno.

Na przystanku zobaczyliśmy trzeci wariant nazwy: Łańczyno.

O zmianie nazwy [mieszkanca Łanczyna] nic nie słyszała.

-130-

W gminie Narewka była jeszcze propozycja zmiany nazw miejscowości: Hruszki, Huszczewina, Borowe, Laszuki i Jelanka. Ich mieszkańcy nie chcieli wymieniać dokumentów. W Łanczynie takiego problemu nie ma. [takim przypomnieniem, o co naprawdę chodziło w rzekomej weryfikacji prawidłowości nazewnictwa w 1995 r. kończy się artykuł "Cud w puszczy", Niva, 31.12.1995 r][przekład z białoruskiego] Zmianę nazwy ogłoszono w „Monitorze Polskim” nr 21, poz. 245 z 1996 r.

W roku 1997 MSWiA było informowane o tym, że jedynej zmiany, jakiej dokonano w wyniku tzw. weryfikacji z 1995 r. (jedynej w kierunku przywrócenia brzmienia białoruskiego, bo ...spolszczeń dokonano kilka!) dokonano właśnie w ten sposób. Mimo to kilkakrotnie MSWiA odpowiadało, że zmiany dokonano na wniosek mieszkańców. I nie zmieniło zdania. Kiedy już polemika w tej sprawie nabrała oczywistego charakteru zabawy w głuchy telefon, "na wyniszczenie", przyszła pora, by przynajmniej zinterpretować takie postępowanie administracji rządowej (skoro zmienić go nie sposób). Ponieważ zrelacjonowała to gazeta "Solidarności" nie może tu wchodzić w grę jakiś brak zaufania do rzetelności dziennikarza "Nivy". Przyczyna jest inna:

Zwracano uwagę (również w korespondencji ZBWRP do URM-MSWiA) na fakt, że w przypadku zmiany (nielegalnej zresztą nazwy) Łańczyno na Łanczyno ze strony mieszkańców nie było:

(1) ani wniosku (inicjatywy), rzekomo koniecznej wg administracji,

(2) ani ich zgody, akceptacji (czyli tego, czego najzawziętszy przeciwnik *białorusko brzmiących* nazw nie może odmówić oświadczeniom woli mieszkańców Kruhęgo, i in.)

(3) ani nawet powiadomienia ich o zmianie!

(Sa to jakby trzy możliwe stopnie, (1,2,3) zaangażowania mieszkańców w sprawę zmiany nazwy. I żaden z nich, nawet ten ostatni, nie miał miejsca w przypadku Łanczyna!)

Jednak mimo tego, że Łanczyno powróciło w istocie w drodze:

- zmiany z urzędu (tak jak w 1980 r., tylko w odwrotną stronę),

- było to decyzją prawidłową, gdyż opartą na analizie obiektywnej prawidłowości nazwy, dokonanej nie przez Komisję UNMiOF, lecz przez radę (zarząd?) gminy.

Oznacza to, że spełnienie maksymalnych wymagań procedury jest zaledwie rzeczą wskazaną, nie konieczną dla powzięcia prawidłowej decyzji i nikt inny tylko MSWiA to pokazało. Wynikały z tego ważne konsekwencje:

- Oto przywrócenie nazwy Kruhłe (obecna nazwa nielegalna również z 1980 r.:Kragłe), Samohrud (nazwa nieustalona urzędowo), i in. popierają wszyscy stali mieszkańcy (również wójt Dubicz, radny spod Samohrudu) i **wobec uzyskania przez ZBwRP oświadczeń mieszkańców mogłoby się to odbyć o ileż bardziej zgodnie z procedurą, aniżeli było to w przypadku Łączyna w 1995 r., bo za wiedzą i zgodą większości właścicieli nieruchomości.**

- Jeżeli bez wiedzy mieszkańców (zatem, co oczywiste, również bez ich zgody i inicjatywy) nazwę zmieniła "lokalna Komisja UNMiOF"-zarząd gminy na podstawie przesłanek wyłącznie merytorycznych, to **dłaczego by nie uznać prawa do podobnego trybu podejmowania decyzji przez Komisję UNMiOF w Warszawie?** Czy jest ona mniej kompetentna prawnie i merytorycznie? Przecież nie, wręcz przeciwnie!

- **Lokalna "Komisja UNMiOF" nie zmieniła więcej nazw z jednego tylko powodu:** jedynie przywrócenie nazwy Łączyno nie wymagałoby *wymiany dokumentów*. **Kompromituje to całą "weryfikację" z 1995 r., bo jeżeli obiektywna prawidłowość nazwy nie miała w niej żadnego znaczenia, to weryfikacja była tylko działaniem pozornym, propagandowym.** Gdy opublikowano bowiem w "Monitorze Polskim" nazwy Łączyno, Bieńdziuga, Jatwież Duża, gdy zarząd gminy zgłaszał wniosek o powrót nazwy Gieniusze, co łączyło wszystkie te wnioski? Jaka była tu zasada? Tylko jedna: te nazwy były akurat na drogowskazach, w dokumentach, tak było wygodniej. I jeśli nie przywrócono żadnych innych nazw, to tylko dlatego, że byłyby to "niewygodne", a nie dlatego, że obecne nazwy oficjalne są prawidłowe. Jednak tu istotna uwaga:

Podobnie "niewygodne" musiało być i kilkakrotne spolszczanie nazw takich jak Sawiny Hrud, Bobkowy Hrud, Trościano, Suchnicze, i in. jak również i to jednokrotne, jak Trościanica, Trościanka, Hurynów Hrud - Hurynowszczyzna (poprzednio Górny Grud, obecnie Górny Gród), i in. Te "niewygodności":

- występowały zawsze,

- zatem jeśli, podobnie jak w równaniu matematycznym, pominiemy je jako elementy jednakowe, nic nie wyjaśniające w różnicy kierunku procesów zmiany, co nam pozostaje jako ten element różniący oba procesy?

Elementem tym jest niewątpliwie wola polityczna administracji: Jeżeli nazwa jest spolszczana, nie nie słyhać o żadnych problemach "technicznych", natomiast jeśli miałyby powrócić nazwa białorusko brzmiąca, problemy te są jakoby bardzo duże.

Pokazuje to też pewną obłudę argumentacji w rodzaju:

-131-

Różnice między formą gwarową i urzędową nazw miejscowości istnieją nie tylko w województwie białostockim, ale na terenie całego kraju. Wynika to z różnic między wymową gwarową i wymową w języku ogólnopolskim [?]. Forma gwarowa ma zastosowanie w kontaktach lokalnych, forma urzędowa natomiast - w oficjalnych stosunkach publicznych.[prof.dr hab.Mieczysław Szymczak, przewodniczący Komisji UNMiOF, "Perejma-Sofipol", Polityka, nr21 z 26.V.1984 r.]

Po raz kolejny zauważamy tu:

(1) Zgodność poglądów elit oraz "niepoprawnych politycznie" poglądów wynikających z haseł w rodzaju "W Polsce żyjemy!" (Porównajmy to z cytowaną wyżej wypowiedzią: *A jeżeli kto osobiście sobie chce, mogą sobie mieć, proszę bardzo...*[tradycyjną nazwę miejscowości]) To ta sama zgodność, która tłumaczy obecność zał. nr 7 w "Odpowiedzi..." MSWiA.

(2) Asymetrię wymagań wobec nazewnictwa:

Jeżeli nielegalnie zmieniono Hryniewiczze Wielkie, Knyszewicze Wielkie na Duże to zapewne argumentowano by, że przecież Duże to tylko nazwa oficjalna, a jeśli ktoś chce, to może sobie nadal mówić Wielkie. Jednak zmieniono nazwę historyczną Jatwież Wielka na Duża (to już w wyniku weryfikacji-kontynuacji z 1995 r., jak Bindziugę na Bieńdziugę), pomimo tego, że przecież rzekomo taka rozbieżność między nazwą oficjalną (Wielka) a gwarową (Duża) nie jest niczym niewłaściwym. Okazuje się jednak, że w/w zasada prof. M.Szymczaka dziwnie działa tylko w jedną stronę!

Jeśli mowa o tych nazwach, to znamienne jest to, że:

- ZBwRP protestował przeciw wprowadzeniu w wyniku "weryfikacji" z 1995 r. nazwy Bieńdziuga tylko dlatego, że jest ona na drogowskazach i nie trzeba byłoby ich przemalowywać (poprzednio: Bindziuga, nazwa "gwarowa" i legalna: Bindziuha). Mimo to zmiany dokonano, już po drugiej opinii Rady Gminy w Michałowie w sprawie Juszowego Hrudu, co można odebrać jako demonstrację "kto tu rządzi faktycznie w sprawach nazewnictwa".

- Zamiaru likwidacji ostatniego przymiotnika "Wielki" na Białostocczyźnie MSWiA nawet nie zgłaszało ZBwRP. Wszak i dla elit administracji od dawna jest jasne, że w gm. Suchowola *do 1989 r. żadnych Białorusinów nie było.* (Knyszewiczom Wielkim odebrano przymiotnik: teraz są tylko Knyszewicze i Knyszewicze Małe.)

- Wszystko to dokonało się w wyniku "weryfikacji" z 1995 r. właśnie dlatego, że była ona kontynuacją zniekształcania nazewnictwa historycznego. Próba legalizacji nazewnictwa spolszczonego. Próba w oczach ZBwRP nieudaną, w mniemaniu MSWiA przeciwnie:

a.) Jeżeli bowiem na zebraniu w Trościanicy ("gwarowo": Trościance) przychodzi 10% mieszkańców i przegłosowują oni nazwę Trześcianka, to z merytorycznego punktu widzenia to niczego nie przesądza, a nawet każe przypuszczać, że zaledwie tylu mieszkańców rzecz cała w ogóle obchodzi, albo tylko tylu czuje się powrotem nazwy tradycyjnej zaniepokojonymi.

b.) Jeżeli mieszkańcy Kruhłego dopiero dwa lata po "weryfikacji" dowiadują się, że jakoby było coś takiego, to zdaniem ZBwRP żadna "legalizacja" nie miała miejsca, zdaniem MSWiA... przeciwnie, była nawet jej sukcesem!

Toteż wobec faktycznego sposobu, w jaki przywrócono nazwę Łanczyno, zdawałoby się, administracja nie miała innego wyjścia, jak tylko dopuścić możliwość przywrócenia choć kilku nazw (Kruhłe i inne), tym razem już za wiedzą a nawet za zgodą tamtejszych właścicieli nieruchomości.

Okazało się jednak, że MSWiA znalazło inne wyjście: uparcie udawać, że nazwę Łanczyno przywrócono we wzorowej procedurze, na wniosek mieszkańców, z ich inicjatywy. A wobec tego jest to nadal jedyna możliwość, owa wzorowa procedura, bo nie jest prawdą, jakoby w rzeczywistości jakakolwiek inna miała miejsce. Czyli znowu w miejsce merytorycznej dyskusji ZBwRP otrzymał w odpowiedzi gotowe hasło bez pokrycia w rzeczywistości.

"Odpowiedź..." MSWiA jako obrona szczelności systemu, mechanizmu spolszczania nazewnictwa przez administrację rządową.

Zarządzenie nr 15 Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z dnia 10.VII.1980 r. w sprawie ustalenia wykazu miejsowości w PRL nie wprowadziło Wykazu urzędowych nazw miejscowości w Polsce. Użyte tam określenie wykaz miejscowości w PRL bardziej pasuje do Spisu miejscowości w PRL z 1967 r., ale też niezupełnie. Poza tym zarządzenie nie mogło wejść w życie z dnem ogłoszenia, gdyż Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce opublikowano ostatecznie w całości w 1982 r. Oznacza to, że z punktu widzenia prawa Wykaz opublikowany w latach 1980-82 jest tylko projektem a nazewnictwa urzędowego nadal nie ma, jest tylko oficjalne. Zatem Komisja UNMiOF nadal zobowiązana jest do ustalenia nazw urzędowych po raz pierwszy.

Zdawałoby się, że polemika w tej sprawie, skoro nie wymaga żadnych badań w terenie, powinna

-132-

przynieść zgodny pogląd ZBwRP i MSWiA. Jednak tak się nie stało. **Uwidacznia to znakomicie istotę sporu pomiędzy ZBwRP i MSWiA:**

nie chodzi tu o to, czy MSWiA może przyjąć do wiadomości, że wójt nawet listy wysyła na Kruhłe, że Łanczyno przywrócono w drodze decyzji "z urzędu", bo przecież treść zarządzenia Ministra AGTiOŚ z 1980 r. jest ogólnie dostępna i przyjęcie jej do wiadomości przez MSWiA nie powinno stanowić problemu.

A jednak stanowi "problem", gdyż nie chodzi tu o to, czy MSWiA może wierzyć oświadczeniom mieszkańców, wójta, relacjom z Łanczyna, itp. lecz o **szczelność systemu obrony nazewnictwa spolszczonego przez MSWiA.**

Teoretycznie, MSWiA mogło uznać, że:

- nie ma do dziś nazewnictwa urzędowego, tylko oficjalne.
- Łanczyno przywrócono w drodze decyzji "z urzędu" i była to jednak decyzja prawidłowa, co daje do myślenia.
- Krahłe i inne nazwy są rzeczywiście niewłaściwe.

Jednak miałyby to następujące przełomowe w sprawie konsekwencje:

- **zobowiązywałoby Komisję UNMiOF do ustalenia "urzędowego" nazewnictwa.**
- **wykazywałoby, że to, iż dana decyzja dokonywana jest z "urzędu" nie musi być jej wadą, że DECYZJE W SPRAWACH NAZEWNICTWA, JEŚLI SĄ WADLIWE, TO Z ZUPEŁNIE INNEJ PRZYCZYNY!**

- **otwierałoby drogę do przywrócenia choć kilkunastu nazw obok negatywnych opinii rad gmin jako gremiów zaledwie doradczych i niekompetentnych ani merytorycznie ani prawnie.**

Zatem druga skarga ZBwRP do NSA była walką o PRZEŁOM w sprawie, o dokonanie kilku małych kroków, zaś MSWiA uznało, że nie może dopuścić do żadnych ustępstw (rozszerzeń sytemu).

Tym też można tłumaczyć to, że pomimo zgłaszania przez ZBwRP coraz to **nowych** okoliczności, MSWiA odpowiadało zawsze gotowymi, **niezmiennymi** "hasłami na każdą okazję, na każdą okoliczność". Już starosta białostocki zauważył w 1948 r., że Białorusini "urzędowo nie istnieją", zatem tylko nie dopuszczając faktów z dziedziny rzeczywistości w potocznym rozumieniu (oświadczenia mieszkańców, wypowiedzi wójta, itp.) i sprowadzając wszystko do rzeczywistości wirtualnej (opinie rad gmin) MSWiA mogło poruszać się w "bezpiecznym" kręgu "nieistnienia Białorusinów" i odrzucać ich postulaty.

Zauważmy faktami są:

- obiektywnie stwierdzone używanie takiej a nie innej nazwy w życiu codziennym,
- oświadczenia mieszkańców,
- oświadczenia np. wójta Kruhłego, że wysyła listy "na Kruhłe",
- etymologia nazwy (tu nie jest skomplikowana), zapisy historyczne,
- naruszenia prawa przez administrację rządową.

Natomiast nie są już faktami opinie rad gmin: to już jest interpretacja faktów, opinia własnie, refleksja, życzenie, by takie fakty nie miały miejsca (włącznie z etymologią, którą wg zał. nr 7 w dowolnej postaci można udowodnić, z historią, bo *od pamiętnych czasów* "żadnych Białorusinów tu nie było"), by nie dopuścić do *białoruskich nazw na polskim terenie*. To już nie są fakty, to są poglądy. Dlatego nadużyciem jest twierdzenie MSWiA, że odrzucając istnienie możliwości przywrócenia kilku nazw na podstawie materiałów nadesłanych przez ZBWRP administracja odrzuca jedne fakty (materiały ZBWRP) pod naporem innych (opinii rad). Jest inaczej: administracja (w "Odpowiedzi...") w ogóle odrzuca fakty (czyli cały obszar, na którym Białorusini mogą istnieć) na rzecz poglądu (zał. nr 7, opinii rad - ale nie tych w Gródku), czyli na rzecz tej wirtualnej rzeczywistości-polityki, w której postulaty białoruskie są bez szans. Ponieważ ZBWRP uczynił wszystko, co w "rzeczywistości zwykłej", nie wirtualno-politycznej uczynić można (w tej drugiej mniejszość jest bez szans),

Kiedy szukamy odpowiedzi na pytanie, dlaczego MSWiA odmówiło przywrócenia nazwy Kruhłe i innych, dochodzimy do wniosku, że prawdopodobne rozumowanie MSWiA było następujące:

"Jest poparcie mieszkańców Kruhłego i in. miejscowości, ale jest to fakt jakby statyczny, tzn. mieszkańcy udzielili swego poparcia, ale jest to pierwsza i zarazem ostatnia ich czynność w tej sprawie. (Tym bardziej, że raczej nie podpisując oświadczenia uczyniliby oni jeszcze cokolwiek w sprawie, aniżeli po jego podpisaniu - w ich mniemaniu już przez sam ten fakt załatwiającego sprawę! - przynajmniej w ich, mieszkańców, zakresie.) Gdy zatem szukamy odpowiedzi na pytanie: Co się stanie, jeżeli nazwa tradycyjna nie zostanie przywrócona, czy mieszkańcy jeszcze coś w tej sprawie zrobią? - odpowiedź jest oczywista: Nic nie zrobią. Zatem można... nazw *białorusko brzmiących* nie przywracać - tak mogło wyglądać rozumowanie w MSWiA.

-133-

Zaś jedynym problemem jest jeszcze niejaki Janowicz (gdybyż tak nie miał pełnomocnictwa ZBWRP, byłoby idealnie!)"

Takie rozumowanie wymagało od MSWiA zamknięcia się w rzeczywistości wirtualnej, w której nie ma żadnych oświadczeń mieszkańców, żadnych wypowiedzi wójta Dubicz Cerk., żadnych mieszkańców w Borsukowinie, Samohrudzie, Bobkowym Hrudzie, w której Wykaz z 1980 r. został oficjalnie wprowadzony a Łączyno przywrócono we wzorowej procedurze i ...innej jakoby nigdy nie było. (Bez tego założenia cała obrona MSWiA ległaby w gruzy, to musiało być utrzymane i zostało. Na jakiej zasadzie? Na zasadzie: "Sam słyszałem, jak mówiłem, że Łączyno przywrócono z inicjatywy mieszkańców..." Czyli prawem silniejszego, któremu nikt nie jest w stanie zabronić twierdzenia, że tak właśnie było a nie inaczej...)

Tłumaczy to też porażkę ZBWRP w sprawie:

- ZBWRP mógł liczyć "tylko" na żywych, realnych ludzi, ich pisemne, materialne, dotykalne oświadczenia, dokumentację nazw oficjalnych nawet w terenie (Borsukowiny, Krugłe), czyli na to, co dla MSWiA w ogóle nie miało znaczenia, ponieważ nie istniało w świecie wirtualnym, w jakim tylko na użytek tej konkretnej sprawy, w ramach świadomej gry, zamknęło się hermetycznie MSWiA.

- Trzeba tu było poparcia politycznego, ale takowego mogła udzielić tylko sama administracja rządowa (ale przecież nie ta fascynująca się zał. nr 7!).

Oczywiście, najlepszą metodą obrony, zastosowaną przez MSWiA, było wmawianie, że przedstawiciele ZBWRP są jakowymiś "niepoważnymi marzycielami", jakoby rozmawiającymi z mieszkańcami Samohrudu, Borsukowiny, Bobkowego Hrudu, Kruhłego, podczas gdy wg MSWiA tam albo nikt nie mieszka, i owi przedstawiciele mieli przywidzenia (i pewnie fałszowali podpisy, bo duchy nie piszą?), a w Kruhłym mieszka aż 14 pełnoletnich osób, itd.

Tymczasem największym marzycielem jest tu administracja rządowa: nie wie ona nic o mieszkańcach w/w miejscowości, ale nawet kiedy nie jest w stanie podać nazwy "gwarowej" B.Hrudu wie "napewno", że nie może się on tak nazywać, obstając przy tym, że weryfikacja w Łączynie, Kruhłym, i in. się odbyła, że wprowadzanie żywych ludzi do spraw Samohrudu, itd. jest prawnie niemożliwe, niedopuszczalne, chyba że oni sami, bez żadnych działań ZBWRP będą tacy uparci, że będą walczyć do końca o *białorusko brzmiącą* nazwę. A dlaczego mieliby z własnej inicjatywy tak postąpić? Co RP-Ojczyzna Polska zrobiła, by tak się mogło stać? Czy dała im naukę historii ich regionu, poczucie bezpieczeństwa wobec urzędnika państwowego?

Takie ostentacyjne można by rzec zamykanie się MSWiA w wirtualnym świecie idei spolszczenia (w którym tylko zderzają się wniosek ZBWRP i równoprawnie traktowany zał. nr 7 i in., który oczywiście "zwycięża", bo ma większe poparcie polityczne) w jednym z pism ZBWRP było określone jako cyniczne. (Podano przykład Kruhłego, gdzie mieszkańcy do dziś nie bardzo wierzą, że oficjalną nazwą jest Krągłe, myślą, że to żart - a po co się buntować wobec żartu zaledwie, przecież na drogowskazię Krugłe, a i wójt listy wysyła na Kruhłe!). Tego już było za wiele dla MSWiA: nadeszła odpowiedź MSWiA, w której napisano, m in., że - a jakże -

z wyjątkiem jednego przypadku[...]mieszkańcy[...]opowiedzieli się za pozostawieniem nazw dotychczasowych. [pismo MSWiA z dn.17.02.1997, jak na ironię, mowa jest o przypadku, kiedy nazwę bardziej białoruską przywrócono nawet bez wiedzy mieszkańców, nie mówiąc już o takich wyższych

odmianach wiedzy jak zgoda lub inicjatywa] Odpowiedź tę wysłano również przewodniczącemu ZBwRP do wiadomości - jak wiele innych pism, rutynowo. Rutynowo również przewodniczący nie odpisał nic na to pismo - wszak tylko do wiadomości mu wysłane, ale nie adresowane do niego wprost. Bo i cóż miał odpowiedzieć? Że nazewnictwo jest O.K.? Tego się MSWiA spodziewało? Może akurat starał się o koncesję dla Radia Racja, w tym nowej "Wolnej Europy" na Białoruś, i nie chciał się narażać? Tym bardziej, że kwestia pełnomocnictwa była jedną z kilkunastu podnoszonych przez MSWiA, przeszkodą typu "jak nie jedna, to druga", zatem mało istotną w obliczu determinacji administracji rządowej w spolszczaniu nazewnictwa? Jednak z tego milczenia przewodniczącego MSWiA natychmiast wyciąga wnioski, że niejaki Janowicz nie posiada pełnomocnictwa ZBwRP (Szkoda tylko, że z milczenia 90% mieszkańców Trościanki MSWiA nie wyciągało wniosku, że skłonni są oni przyjąć powrót nazwy tradycyjnej, że nie niepokoi ich ten ogłoszony publicznie zamiar. Asymetria wnioskowania, jak zwykle.)

Ten rzekomy brak pełnomocnictwa (co nie przeszkadza MSWiA w samej "Odpowiedzi..." określać J. Janowicza jako *ww. przedstawiciela Związku Białoruskiego w RP*, [str.1 "Odpowiedzi..."]) MSWiA podnosi zaraz na wstępie, jako najistotniejszą okoliczność. **To też świadczy o tym, jak administracja podchodzi do całej sprawy: nazewnictwo spolszczone ma być bronione wszelkimi metodami, nie merytoryczną argumentacją** (bo któż podjąłby się udowodnienia, że np. nazwy typu Gród, Krągłe są obiektywnie, tj. historycznie i etnograficznie prawidłowe?)

-134-

PRZEZNACZENIE PRZEZ MSWiA RADOM GMIN
ROLI "WYKIDAJŁY" BIAŁORUSKO BRZMIĄCEGO NAZEWNICTWA,
na którego ani ZBwRP ani MSWiA faktycznie nie mają wpływu,
z jednoczesnym:

- twierdzeniem MSWiA o rzekomej prawnej niemożliwości podjęcia przez MSWiA decyzji innej, niż wynikająca z opinii Rady
- oraz twierdzeniem MSWiA, że **ZBwRP nie może inaczej wpływać na bieg spraw, aniżeli wpływając na właściwą radę gminy** (co ma na celu zdjęcie wszelkiej odpowiedzialności z MSWiA i przerzucenie jej na Rady, choć jest to niemożliwe bez przeniesienia również i kompetencji - a to mógłby uczynić jedynie ustawodawca)

Z "Odpowiedzi..." MSWiA, str.5:

W tym miejscu należy wyjaśnić, że Ministerstwo SWiA jako administracja rządowa nie ma wpływu na podejmowane przez samorządy lokalne decyzje w zakresie nazewnictwa miejscowości. [Tu MSWiA wspina się na wyżyny obłudy, gdyż np. pierwsza, ogólna i pozytywna opinia Rady Gminy w Gródku, czy późniejsza, w sprawie Bobkowego Hrudu dla MSWiA jakoś wcale nie były "decyzjami", a już na pewno nie takimi, na które MSWiA "nie ma wpływu"...] *Co więcej, dokonanie zmiany nazw miejscowości mimo negatywnych opinii rad gmin lub bez posiadania koniecznej w tych sprawach dokumentacji (uchwały rady gminy, wyników prawidłowo przeprowadzonych konsultacji społecznych), mogłoby wywołać niepotrzebne konflikty społeczne w terenie, a także stanowić podstawę do ewentualnego zaskarżenia MSWiA do sądu za naruszenie prawa i pogwałcenie konstytucyjnej zasady samorządności.*

Komentarz:

Mamy tu do czynienia z:

- zasadą spolszczania nazewnictwa w trybie uproszczonym (bez zgody, bez opinii, w końcu nawet bez zawiadomienia mieszkańców czy rady gminy) i niezaskarżalnym (wg NSA jest to akt "normatywny" nie podlegający zaskarżeniu przez nikogo, w tym również przez samorząd)
- oraz pokretnym motywowaniem przez MSWiA rzekomej niemożliwości prawnej przywrócenia nazwy białoruskiej, legalnej faktycznie nieistniejącymi barierami prawnymi.

Definicje:

1. Co to jest decyzja samorządu, na którą MSWiA nie ma wpływu? To poparcie rady gminy dla nazwy spolszczonej, nielegalnej, "tej, co jest, żeby nie trzeba było zmieniać map (które i tak ciągle się aktualizuje z zupełnie innych, topograficznych przyczyn), **dokumentów, dowodów osobistych** (co nie jest wcale konieczne, ale skutecznie ma zniechęcać "ludność") itd.

2. Co to jest opinia (już... nie decyzja!) samorządu, która jest tylko... niewiążącą MSWiA opinią? To opinia pozytywna dla przywrócenia nazwy historycznej, prawidłowej językowo (jak dwie opinie Rady Gminy w Gródku), **opinia niewiążąca zgodnie z prawem, które to prawo ma zastosowanie tylko do takich właśnie przypadków.**

Analogicznie:

1. Opinia mieszkańców, z którą MSWiA się liczy to tylko ta negatywna dla nazwy tradycyjnej. I wadą takiej opinii wcale nie jest to, że:

- np. ...w ogóle ona nie zaistniała, ponieważ, jak pisze MSWiA *wiele rad nie chciało w ogóle zająć stanowiska, a nawet przeprowadzić konsultacji społecznych* (gm. Dubicze Cerk.-np. Kruhłe, gm. Kuźnica-Dubnica, gm. Szudziałowo-Samohrud, gm. Krynki, gm. Zabłudów-Borsukowina, i in.)

- nie ma ona zazwyczaj formy dokumentu przez samych mieszkańców tylko postać notatki służbowej z zebrania o niesprecyzowanej ilości uczestników, głosów za i przeciw i ich argumentacji (bo jak np. zaprotokołować to, że sprzeciw wynika z niechęci do "wymiany dowodów osobistych", z rzekomej niedopuszczalności *białoruskich nazw na polskim terenie*, skoro wobec faktycznego braku konieczności takiej wymiany d.os. sprzeciw takowy traciłby swoją podstawę i jako już bezpodstawny, jako niewiążąca opinia mógłby być łatwo odrzucony).

2. Opinia mieszkańców, z którą MSWiA się nie liczy to poparcie dla nazwy tradycyjnej: tam wszystko musi być złe:

- **nawet to, że są tam własnoręczne podpisy mieszkańców-właścicieli nieruchomości** (a więc dokument samoistny, nie wtórny, nie relacja-notatka-protokół stronniczej rady gminy z zebrania dla zaproszonych ok.20 osób na ...109 "uprawnionych", jak w Juszkowym Hrudzie, 10% mieszkańców w Trościance, itd.), **bo przecież są jeszcze... niewłaściciele** (i łatwiej MSWiA rozstrzygać sprawę politycznie, nie właścicielsko i nie merytorycznie, szczególnie, że ZBwRP takiemu rozstrzygnięciu nie poddałaby nawet organizacyjnie, nie mówiąc już o sile "lobbingu").

1. Wprowadzenie przez URM z naruszeniem prawa np. spolszczonej nazwy Kragłe, jak widać, nie

-135-

mogło być skutecznie zaskarżone. Zatem tylko powrót nazwy legalnej i obiektywnie prawidłowej Kruhłe miałby być zaskarżalny?

2. Jednak na jakiej podstawie, skoro dalej, w tejże samej "Odpowiedzi..." MSWiA stwierdza, że:

Oczywistą jest też rzeczą, że rady gmin jedynie opiniują propozycje zmiany nazw i ta opinia dla MSWiA nie musi być wiążąca.[str.4]

Zwróćmy uwagę: nie jest to tylko *rzeczą*, ale w dodatku *oczywistą*.

(Znowu widzimy tu przejaw zasady korespondencji MSWiA: "Na każdą okazję inne gotowe hasło". Tutaj jest to *oczywiste*, bo pismo jest adresowane do NSA, do prawników. Ale przedtem (wobec nie-prawników) twierdzono, że negatywna opinia rady oznacza, iż *wyczerpane zostały wszelkie możliwości prawne w omawianej kwestii*. **Wszelkie i prawne**. [pismo MSWiA z 27.08.1996 r.] Przypomina to właśnie "taktyczne" nie merytoryczne "pacyfikowanie" sprawy nazewnictwa:

- mieszkańiec ma być zniechęcony wizją rzekomej konieczności "wymiany dokumentów", tym, że wieś nie będzie *przedmieściem* (tak, jakby ktoś mówił, że ma być!),

- ale o tym już w opinii rady ani słowa,

- **wobec NSA** opinia rady nie jest wiążąca,

- ale **wobec ZBwRP** wyczerpuje wszelkie możliwości prawne.

Czyli: każdy (mieszkaniec, NSA, ZBwRP) **ma być "unieszkodliwiony" w odpowiedni dla niego sposób**. Jest to typowe dla "różnych metod pacyfikacji na różnych szczeblach", nie zaś merytorycznej argumentacji, która na każdym szczeblu musiałyby być identyczna, szczerza (co nie jest możliwe, gdy cel administracji nie jest z tych, które można otwarcie, publicznie, bez zażenowania ujawnić).

Podobnie:

- Wobec ZBwRP MSWiA pisze, że: *Zmiany nazw mogą zostać przeprowadzone, ale wyłącznie z inicjatywy lokalnego społeczeństwa lub władz gmin oraz w trybie określonym przepisami prawa.* [pismo z dn. 01.12.19997 r.],

- zaś wobec NSA przyznaje, że *zmiany te nie powinny być przeprowadzane bez akceptacji władz samorządowych i większości mieszkańców* ["Odpowiedź...", str.6], a zatem niekoniecznie bez ich inicjatywy. **Jest to bardzo ważne, bo nawet jeśli oświadczenia mieszkańców nie są wyrazem ich inicjatywy, to akceptacji bezspornie tak, czyli "minimalne" jakby warunki spełniają.** (MSWiA nie może tu argumentować, że brakuje tu jeszcze *akceptacji władz samorządowych*, ponieważ "Odpowiedź..." MSWiA odrzuca oświadczenia jako takie, nie tylko z powodu braku owej akceptacji władz. Uznanie oświadczeń przez MSWiA wywołałoby reakcję łańcuchową: negatywne opinie rad gmin jako podlegające opinii mieszkańców straciłyby znaczenie, nawet nie byłaby konieczna ich zmiana, ponieważ do przywrócenia nazwy prawidłowej nie jest konieczna pozytywna opinia rady, wystarczy jakakolwiek.)

3. *Ale po pierwsze - opinia ta musi być przez radę gminy podjęta, zgodnie z procedurą w formie uchwały.* - czytamy dalej w "Odpowiedzi..." MSWiA. Jest to nic innego, jak przyznanie radom prawa weta poprzez zwykłe niepodjęcie uchwały, kreowanie przez MSWiA prawnej siły rzekomego, przewidzianego do tej roli "wykidajły", który ma wykonać całą "czarną robotę", podczas gdy MSWiA oficjalnie będzie nadal bardzo lubić historyczne *białorusko brzmiące* nazwy.

Jednak tu bardzo istotna uwaga: uchwały rad odnośnie wszelkich Hrudów, Kruhłego, Dubnicy, itd. były podjęte!

4. *Po drugie - MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, czy w danej sprawie opinia rady powinna być wiążąca, czy nie.* - czytamy dalej. **I tu jest bardzo istotna prawda:**

Jest np. oświadczenie mieszkańców Kruhłego (nawet to drugie, z podpisami faktycznie prawie 100 mieszkańców, a teoretycznie 8/14, czyli bezspornej większości - nie tylko gospodarzy - ale i tak wg MSWiA "nieważne"), jest wypowiedź wójta, że *my nawet listy piszemy na Kruhłe*, jest i nielegalność obecnej nazwy Kragłe, jej obiektywna nieprawidłowość (również "ludnościowa": 100% mieszkańców

to Białorusini-prawosławni, i w 1921 r. i teraz), **ALE TO NIE PRAWO, TYLKO MSWiA I KOMISJA UNMiOF OCENIŁY, ŻE KONIECZNIE MUSI BYĆ KRĄGLE**, że w wirtualnej rzeczywistości idei spolszczania te wszystkie fakty nie będą brane pod uwagę. Dobrze, że zostało to powiedziane wprost przez MSWiA. I że dodano, że stało się tak *po emocjach, jakie na Białostocczyźnie wywołała akcja przywrócenia nazw białoruskich w 1995 r.* **Że stało się tak, bo autora zał. nr 7 opanowały emocje związane z syndromem Breslau i Priwisłanskiego Kraju, rzekomej niedopuszczalności białoruskich nazw na polskim terenie, i że Z TYCHŻE EMOCJI DECYZJA MSWiA WYNIKA, NIE Z NAKAZU PRAWA.** (Niestety, nie były to wstydliwie skrywane *emocje* odłożone ad acta, lecz emocje mające w zamyśle MSWiA poruszyć poprzez zał. nr 7 samym NSA. Bo przecież sędzia też człowiek, jakieś emocje i "patriotyzm" mogą nim powodować?)

A przecież MSWiA wcale nie twierdzi, że jeśli na murach są napisy w rodzaju "Żydzi do gazu!" albo jeśli nie wszyscy lubią Murzynów, to wszystkich ich:

-136-

- wydali z Polski

- i ogłosi się niewinnym, bo były przecież w społeczeństwie *emocje* i winien jest jakiś "wykidajło" niższego szczebla, którego *negatywnych stanowisk nieuwzględnianie byłoby niewłaściwe*. Bo nie tylko przypuszczamy, ale wręcz *oczywistą jest rzeczą* że prawo owego uwzględniania nie nakazuje. Ale jakoś nie w odniesieniu do *białorusko brzmiących nazw*.

Znajdą się zapewne tacy, co powiedzą, że skoro na styku urzędnik-człowiek "tutejszy" następuje zanik wszelkich objawów białoruskości (nawet po obu stronach - jak w Trościance-Trześciance, gdyż wprawdzie i urzędnik może być Białorusinem, ale i on jest niewolnikiem konwencji dopuszczalności białoruskości tylko w życiu prywatnym) i powstaje w ten sposób owa rzeczywistość wirtualna, bez Białorusinów, którą jako jeden z pierwszych zdefiniował-zadekretował (bo czy miał to być tylko opis, czy raczej życzenie?) wyżej cytowany starosta białostocki w 1948 r., to ujawnia to tylko słabość " ducha białoruskiego" wśród tych mieszkańców, którzy pod względem etnicznym są jednak Białorusinami. Czyli brak przekonania co do tego, by swoją białoruskość akcentować za wszelką cenę wobec administracji. (Mówiąc o cenie mam tu na myśli groźbę "wymiany dowodów osobistych", "rejestracji" czy narażanie się na presję psychiczną i to w sprawie, z której "chleba" nie ma.) Jednak prosta konstatacja typu "słabi giną, cóż w tym dziwnego" byłaby tu pułapką - jak poucza C.Magris, bo i nazewnictwo polskie w III Rzeszy było "słabe", "słabi" ginęli i w Oświęcimiu, itd.

Jest tu pewna analogia do zmiany w latach trzydziestych XX w. w ówczesnych Niemczech (na Mazurach, na Śląsku) wielu nazw polskiego pochodzenia na niemieckie "przekłady". Też zapewne nie było żadnej inicjatywy mieszkańców w tym zakresie (bo i skąd nagle miałyby się ona pojawić, jednocześnie w tylu miejscowościach?), ale i protestów pewnie nie było, gdyż i tam analogicznie etniczna polskość była ich wyłącznie prywatną sprawą, tabu w kontaktach z administracją- w myśl jakby niepisanego zakazu. Z jednej strony zatem można by powiedzieć, że:

- nazwom niemieckim nikt z mieszkańców się nie tam sprzeciwiał, ale nie sprzeciwiał się w owym urzędowym-wirtualnym świecie, gdzie polskość była źle widziana (czyli urzędowo: nie było jej, i pewnie oficjalnie też "nigdy" nie było, jak i *do 1989 r. na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów* ...).

- z drugiej strony, gdyby nie urzędowy zamiar germanizacji nazewnictwa, nie byłoby tych zmian, ponieważ mieszkańcy nie wykazywali inicjatywy w tej sprawie (tak, jak nie byłoby Krągłego, Trześcianki, itd.).

Czyli: o kształcie nazewnictwa zdecydowała administracja, dokładnie tak jak na Białostocczyźnie. Jest tylko ta różnica, że Niemcy zapewne zadbali o zgodne z prawem procedury, pozory, takie jak pozorna "weryfikacja" w 1995 r. na Białostocczyźnie, kiedy to rzekomo wszędzie dotarto i zweryfikowano nazewnictwo (tylko że jakoś nie wszędzie mieszkańcy o tym wiedzieli....) Stąd oficjalne ubolewanie MSWiA, że prawo zabrania mu zrobić coś w sprawie nawet tych kilkunastu dobrze udokumentowanych nazw, to typowe "krokodyle łzy". W Polsce jednak administracja rządowa w większości przypadków naruszyła prawo. Może wynika to z większej "szczerości" w polskim rozumowaniu, poczucia bezkarności: skoro nie było żadnych "weryfikacji" w terenie, to po co było jeszcze dbać o ogłaszanie zmian w "Monitorze Polskim"? I tak jest do dziś: naruszono prawo - i cóż z tego, oficjalnie to nie Krągłe, Reduty, Górny Gród, Kurpiowska w *rządowych papierach* "Najświętszej Rzeczypospolitej Polaków" jest bezprawiem, byłoby nim dopiero... Kruhłe, Reduły, Hrud, Dubnica i in. - zdaje się mówić MSWiA. Stąd jego pokrętne odpowiedzi :

Nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju. Nazwy te były przecież weryfikowane w terenie podczas prac przygotowawczych do spisów powszechnych. ["Odpowiedź..." MSWiA, str.6]

Biedne MSWiA! Nie wie, skąd się wzięło Krągłe i in. Ale przynajmniej wie, dlaczego nie może być Kruhłe! Więc bałagan tam nie jest aż taki, jak się wydaje (coś jednak wiadomo). Przeciwnie: jest w tym jakiś cel, mianowicie konsekwentne spolszczanie nazewnictwa.

Oświadczenia mieszkańców i materiały ZBWRP Dla MSWiA i Komisji UNMiOF nie mogą stanowić pełnowartościowej dokumentacji["Odpowiedź..."MSWiA, str.4]. Ale dla Kragłego i in. była wobec tego jakaś "pełnowartościowa dokumentacja"? Co nią było?: przecież nic, poza dążeniem do spolszczenia nazewnictwa miejscowości za wszelką cenę, wszelkimi metodami. Bo nie jest prawdą, że owe wszelkie metody nie zostały zastosowane. Zostały: to właśnie taka a nie inna interpretacja prawa przez MSWiA, różna zależnie od okazji, i wynikający z niej sposób prowadzenia korespondencji, jego interpretacja również tych często w istocie neutralnych opinii rad gmin (jak np. opinii rady w Kuźnicy czy nawet w Michałowie, bo cóż to znaczy: *nie ma potrzeby...*?). To są te metody i innych nie trzeba było!

Tymczasem dokładnie wiadomo, dlaczego nazwy te zmieniono, dlaczego naruszono przy tym prawo (nie było inicjatywy mieszkańców, a nie było, bo "tutejszy" wprawdzie nie będzie drażnić urzędnika swą białoruskością, ale nie będzie też z zapałem, na pokaz, z własnej "inicjatywy" wyrzekać się jej; dzięki tej drugiej prawidłowości nazwy zmieniono nielegalnie, dzięki tej pierwszej usiłuje się je w żalony sposób "legitymizować"), dlaczego akurat w niegdyś stało się to w Niemczech, dlaczego to samo stało się w

-137-

Polsce na przestrzeni wielu lat (to wyjaśnia zał. nr 7, tam jest wyłożona cała "podstawa teoretyczna", "historyczna" spolszczania; pisał też o tym - czy raczej próbował, bo kiedyś było coś takiego, jak cenzura - J. Iwaszkiewicz w artykule *Monitor Polski nr 21*, Twórczość, nr 1 z 1978 r.).

"NIE WIADOMO", CO I DLACZEGO SIĘ STAŁO, TO I NIE WIADOMO, CO I DLACZEGO POWINNO SIĘ "ODSTAĆ"

Gdyby po raz kolejny krótko ująć problem nazewnictwa można by to uczynić tak:
Nazwy białorusko brzmiące nie mogły powrócić w latach 1995-98 przede wszystkim dlatego, że administracja rządowa "nie mogła w żaden sposób ustalić", dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw (jakiś "chochlik" pozmieniał?). I jeśli kiedykolwiek one powrócą, to dopiero wtedy, kiedy administracja się już "dowie" dlaczego, a poznać to będzie można i po tym, że nie będą to już nazwy niektóre (jak określa je "Odpowiedź..." MSWiA), tylko np. "pochodzenia białoruskiego".

Aby rozwiązać jakikolwiek problem, trzeba najpierw zdefiniować, co się stało i dlaczego. Takiej definicji w "Odpowiedzi..."MSWiA brak. Oficjalny pogląd administracji był (1) i jest (2) taki sam, więc jak cokolwiek mogło się zmienić przy niezmienności poglądu administracji:

(1) Z mniejszości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie został nikt. Jest pewna liczba ludności, która możliwie przedtem była uważana za Białorusinów, lecz w obecnej chwili we wszystkich wypadkach służbowych podkreśla swą polskość. Elementy te zamieszkują w większości wypadków nadgraniczne gminy we wschodniej części powiatu. [ze sprawozdania starosty białostockiego z marca 1948 r. cyt. powyżej]

(2) I analogicznie: Mieszkańcy tylko jednej miejscowości wyrazili wolę zmiany urzędowej nazwy miejscowości, na nazwę powszechnie używaną i zgodną z brzmieniem historycznym. Chodzi tu o...Łanczyno [pismo URM z dn. 27.08.1996 r.]

Elementy po raz kolejny, w 1995 r. zadeklarowały swą polskość we wszystkich wypadkach służbowych. Tak musiało się stać, bo takie są prawa "socjotechniki" opierające się na dążeniu każdego człowieka do "nienarażania się" ponad konieczną miarę. Ów "opis wirtualnej - dekretowanie pożądaney faktycznej rzeczywistości" w wykonaniu starosty białostockiego zupełnie przypomina późniejszy pogląd: Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów.[...]na wyznawców prawostawia kładzie się cień, że są oni na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że tak jest rzeczywiście.[...]tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać. A ponieważ rząd tego nie widzi, Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskości bronić.[cyt. wyżej] Oba te poglądy mają cechę wspólną:

- Ludzie, których ZBWRP nazywa Białorusinami realnie są, więc na poziomie **idei** spolszczania obaj definiujący rzeczywistość radzą sobie z tym w ten sam sposób: "dekretują, zarządzają", że Białorusinów nie ma (tylko starosta jeszcze pamięta, że byli, ks.Piotrowski już nie). Na poziomie idei jest to do zrobienia "od ręki".

- Jednak na poziomie **codziennej rzeczywistości** są jeszcze konkretni, żywi ludzie, którzy wskutek takiej ideowej roszady wcale nie zniknęli, chodzą, istnieją. Co z nimi zrobić? Wystarczy ich inaczej opisać i postawić poza społeczeństwem, poza prawem moralnym: skoro są to jakoby *agenci Moskwy*, to i nic dziwnego, że np. Rada Gminy w Michałowie przegłosowuje, że w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie..., (następnie "szyfrant" gminny "przetwarza" to na lakoniczne - i w sumie łagodne - sformułowanie w opinii rady

informujące, że nie ma uzasadnionej potrzeby zmiany nazwy, z kolei MSWiA rzekomo nie wie, że otrzymało opinię typu w Polsce żyjemy..., i "ubolewa", że "niestety, jest kategoryczny" - wcale jakoby nie łagodny - protest.)

Nieprzypadkowo mówię tu o **prawie moralnym**:

-bo jeśli Białorusini w Polsce takie prawo w mniemaniu polskiej większości posiadają, to żadne opinie starosty, rad gmin czy innych gremiów nie mogą go im odebrać, zaś zachowanie się elementów w wypadkach służbowych świadczyć może tylko o sile narzuconej owym elementom konwencji postępowania w sprawach urzędowych, presji i o niczym więcej.

- Natomiast jeśli w mniemaniu elit religijno-administracyjnych Białorusini takiego prawa moralnego nie posiadają, to **prawo stanowione staje się tylko instrumentem walki z ich postulatami, co właśnie obserwujemy**. (A zwłaszcza różne "wytyczne" MSWiA, gdyż, jak już wspomniano, prawo-ustawa nie zabrania przywrócenia nazw prawidłowych, legalnych, co nawet w "Odpowiedzi..." MSWiA bywa czasem określane jako *oczywiste* - bywa, zależnie od tego, co w danym zdaniu "Odpowiedzi..." dla MSWiA było ważniejsze.)

Gdyby elity władzy uznawały postulaty białoruskie za moralnie uzasadnione, to ani urzędnicy administracji rządowej, ani przewodniczący Komisji nie mogliby się pogodzić z myślą, że gdzieś np. w Kruhłym są tacy niezorientowani w sprawie mieszkańcy, którzy nie pojmują, że Kragłe nie jest tylko nic nie znaczącym zapisem w "Wykazie...", tylko nazwą, która jest i będzie im konsekwentnie narzucana i że wobec tego MSWiA działa niezgodnie z etosem urzędnika państwowego wysokiej rangi (który można porównać do kodeksu honorowego oficera). (Wówczas *oczywiste* byłoby, że *oczywistą jest rzeczą, że rady gmin jedynie opiniują propozycje zmiany nazw i ta opinia dla MSWiA nie musi być wiążąca*.)

Jednak jeżeli w oczach administracji postulaty białoruskie nie są moralnie uzasadnione, to **procedura** (bo nawet nie nadrzędne wobec niej prawo, ustawa) **staje się tylko instrumentem walki z tymi postulatami**

-138-

(procedura, jej zmiany, "wytyczne" i ich modyfikacje leżą całkowicie w gestii MSWiA! - to nie jest żadne

ograniczenie od MSWiA niezależne, niezmienne, nienaruszalne). Dlatego nowe okoliczności, oświadczenia mieszkańców w niczym nie zmieniają postępowania MSWiA: **bo nie wnoszą nic nowego do (nieoficjalnego, niejawnego) "zasobu wiadomości" posiadanych przez wykonawców wirtualnej idei spolszczenia** (idei nieistnienia Białorusinów) **połączonej z założeniem, że "to, co żyje, chodzi, itd." to nie są Białorusini, to coś innego, to są i elementy, agenci Moskwy**. (Jak każdy agent - bez praw moralnych.)

Przecież ten, kto twierdzi, że do 1989 r. ...nie zaprzeczy, że widzi na ulicy żywego człowieka-nie-Polaka, ale dla niego to tylko *element, agent*, a w najlepszym razie *prawostawna mniejszość narodowa* [K.Sawicki, strajk w Dubiczach Cerkiewnych, NSZZ "Solidarność"-Biuletyn Informacyjny, 5.VIII.1981 r., Białystok]. To ostatnie określenie to typowy przejaw myślenia wirtualnego: zachowano w nim podstawowe założenie, że Białorusinów "nie ma i nigdy nie było", ale jednocześnie nieubłagana ich fizyczna obecność wymaga jakiegoś nazwania tego "zjawiska, tych elementów" i choć wewnętrzna jakby cenzura oczywiście nie dopuszcza użycia słowa "białoruska", to na zapis *narodowa* (nie: religijna) zapisu tej wewnętrznej cenzury nie ma. I wówczas ujawnia się cała istota "gry w nieistnienie Białorusinów": grający w nią doskonale wiedzą, że Białorusini są, ale gra polega na tym, żeby głośno, oficjalnie tego nie mówić - a coż jest bardziej publicznego, niż nazwa miejscowości? I dlatego udowadnianie im, że jest inaczej nie ma sensu, bo do ich wiedzy, tej osobistej, na własny, prywatny użytek, nic to nie wnosi **i dlatego nie zmienia też ich postępowania - tak jak nie zmienia się stanowisko MSWiA**. Podobnie z oświadczeniami mieszkańców: można ich dotknąć, ktoś je podpisał, jacyś żywi ludzie, ale MSWiA nie uznaje ich za poparcie postulatów ZBwRP, bo wszak wiadomo, że "Białorusinów nie ma", takie są parametry zadekretowanej, wirtualnej rzeczywistości, w której co rusz odbywają się kolejne odsłony *wypadków służbowych*-weryfikacje służbowe" mające ową wirtualną rzeczywistość potwierdzać.

Przecież **administracja doskonale wie**, że np. w Kruhłym są Białorusini, a w Dubnicy nie ma Kurpiów, że nikt z mieszkańców nie występował tam nigdy o zmianę, że dlatego dokonano zmian nielegalnie, dlatego musiała być konieczna Kurpiowska tutaj, a w woj. ostrołęckim nigdy to nie było ważne i nigdy nie będzie, i dlatego na kolejne pisma ZBwRP coraz szczegółowiej wykazujące to nie było reakcji w MSWiA:

były bowiem one przedstawianiem MSWiA informacji już mu znanych nieoficjalnie (zatem już jakby "uwzględnionych" w wirtualnym świecie nieistnienia Białorusinów i nieprzyznawania im praw moralnych), **i w takiej sytuacji mogły powodować jedynie**

zdezerowanie i poszukiwanie nowych metod obrony (na gruncie prawa stanowionego, nie moralnego) **nazewnictwa nielegalnie spolszczonego przez administrację rządową** (która to obrona nie miałaby miejsca bez przekonania o racji moralnej). Wobec tego piętrzenie proceduralnych jakoby-przeszkód przez MSWiA wynika z jego przekonania o swej racji moralnej, jest dla niego jak "słuszna obrona" własnej bramki przed wbiciem do niej gola przez ZBwRP. A któż powie, że obrona własnej bramki w czasie meczu jest czymś nagannym moralnie?...

J.Rygielski i W.Michałowski w książce "Spór o Bieszczady" [Warszawa, 1986] (bardzo trafny tytuł, bo nie chodzi o żaden spór terytorialny, tylko o kształt tożsamości regionu, na której można opierać jego dalszy rozwój) tak piszą o sprawie nazewnictwa miejscowości:

*W maju 1974 roku wojewoda rzeszowski[...]wystąpił do URM z propozycją zmiany nazw,[...]głównie w Bieszczadach. Uzasadniał to potrzebą **spolszczenia nazw**[...] Walka [udana] o przywrócenie brzmienia dawnych [120] nazw bieszczadzkich stanowiła piękny odruch społeczeństwa, protestującego przeciwko bezmyślnym posunięciom ówczesnej władzy. Wykazała, że zwykli obywatele mają, mogą i powinni mieć realny wpływ na poczynania urzędników nawet najwyższego szczebla. Uniemożliwiła ponadto przeprowadzenie podobnej operacji przygotowywanej na wniosek wojewody lubelskiego, który zamierzał się rozprawić z **416 nazwami o brzmieniu litewsko-białoruskim**. [razem **636** nazw, plus te kilkadziesiąt z woj. białostockiego i te, o których mowa w artykule *Jeszcze o Bieszczadach*, Kierunki nr 5/1989 r. - jakież rozmach w porównaniu z wnioskiem ZBwRP ws Kruhłego i kilku innych nazw!]*

Autorom powyższego tekstu wiadome były motywacje władz odnośnie nazewnictwa. Tylko MSWiA w 1998r. "nie wiedziało", dlaczego zmieniono brzmienie **niektórych** nazw na pograniczu wschodnim kraju. Nazwy te były przecież weryfikowane... ["Odpowiedź..." MSWiA]

A JEŚLI MSWiA NIE WIE, DLACZEGO NAZWY ZMIENIONO, TO I NIE WIE, DLACZEGO MIAŁYBY POWRÓCIĆ NAZWY TRADYCYJNE.

To jedna i ta sama wiedza - bez jednej nie ma też i drugiej.

MSWiA nie chce przyznać, że skoro mogło dojść lub nie do zmiany 120 nazw bieszczadzkich i 416 "lubelskich" (pierwsze zmiany cofnięto a do drugich nie doszło, ale mieszkańcy nie poczuli się z tego powodu specjalnie nieszczęśliwi, więc:) o **zmianach decyduje faktycznie administracja. Podobnie: MSWiA mogłoby przywrócić Kruhłe (wójt i mieszkańcy uznaliby to za oczywiste) i inne nazwy, ale administracja rządowa skupia się tylko na tym, czy polityka polonizacji nazewnictwa może być prawnie zagrożona, czy nie, i kto mógłby jej zagrozić. (MSWiA uważa, że zarówno uznanie jak i odrzucenie postulatów białoruskich pomimo negatywnych opinii rad mieściłoby się w granicach prawa. **Jednak wydaje się, że prawo nakazuje administracji podejmowanie decyzji nie jakichkolwiek, lecz obiektywnie prawidłowych, zatem wątpliwe jest, czy podjęcie decyzji rażąco nieprawidłowej mieści się jeszcze w granicach prawa**. Raczej oczywistą jest rzeczą, że takiej "jakiegokolwiek" decyzji żadna opinia rady nie może usprawiedliwiać. (Opinia organu niekompetentnego merytorycznie i prawnie nie może usprawiedliwiać ostatecznej decyzji organu kompetentnego czy uwalniać go od odpowiedzialności.)**

Prof. K.Rymut pisze ["Co to jest nazwa obca?", Acta Universitatis Lodzensis, Folia Linguistica 27,1993 r.]:

-139-

*Mogą być dwie podstawowe przyczyny półoficjalnych zmian nazw miejscowych- 1) rzeczywiste przekształcenia się nazw spowodowane zmianami ludnościowymi i językowymi w danych miejscowościach, 2) świadome, celowe działanie władz administracyjnych lub mało zorientowanych w terenie kartografów. Bez szczegółowych badań trudno orzec, czy w konkretnym przypadku wystąpiła pierwsza, czy druga przyczyna. Społecznie szkodliwa jest przyczyna druga, tzn. gdy lokalni urzędnicy dokonują zmian nazw. (Faktycznie: gdy lokalne władze przywróciły nazwę Bobkowy Hrud, MSWiA nie uznało tego, ale gdy administracja rządowa wprowadziła nielegalnie Kragłe, i in. nazwy - obowiązują one do dziś...Szczegółowych badań nie przeprowadziła ani administracja rządowa ani gminna, a ZBwRP jakoby tego uczynić nie wolno. To jest właśnie szczelność systemu. A i polonizacji żadnej się jakoby nie forsuje, bo...jak można to stwierdzić bez szczegółowych badań właśnie!) Można jednak przyjąć, że autor miał na myśli w ogóle dokonywanie zmian bez związku z przyczyną 1. W takim razie np. zmiana Trościanicy na Trześciankę (gdy spis z 1921 r. wykazał tam 98% Białorusinów - 606 osób), Kruhłego na Kragłe w 1980 r. (100% Białorusinów w 1921 r. i dziś też) jest społecznie szkodliwe i **iluzją jest, że poprzez zebranie z udziałem 10% (dziesięciu!) mieszkańców w Trościanicy (Trościance) oraz **brak** zebrania w Kruhłym cokolwiek w 1995 r. zweryfikowano, zalegalizowano.***

Jeżeli chirurg przed operacją powierzy jej przypadkowej osobie, dyletantowi, i operacja się nie uda, to czy winna jest ta osoba, czy ten, kto jej powierzył tę czynność? Jeżeli Komisja UNMiOF i MSWiA chętnie przyjęły "toponimiczne ekspertyzy" władz gmin, **po raz kolejny, w 1933 r., 1967, 1980 r., i w latach 1995-98**, władz, które, jak wiadomo, nie mają żadnych kompetencji rzeczywistych ani prawnych w sprawie, to administracja rządowa nadal odpowiada za stan nazewnictwa, czy już nie? Z "Odpowiedzi..." MSWiA wynikałoby, że nie. **Jednak pogląd ZBwRP jest przeciwny: odpowiada zawsze ten, kto ma kompetencje rzeczywiste i prawne, czyli z pewnością nie gminne administracje.** MSWiA wskazując na gminne administracje jako rzekomo uniemożliwiające powrót nazw prawidłowych usiłuje tylko pozostawać w świecie iluzji: wszak ten, kto nie ma kompetencji (czyli władze gmin), nie jest też w stanie czegokolwiek blokować w procedurze (co dla samego MSWiA skądinąd *oczywistą jest rzeczą...*). **Rzekome dążenie "ludu" do zmian 416 nazw lubelskich okazało się niczym, wobec dążenia administracji rządowej (bo gdyby takie dążenie "ludu" było, zmiany do doszłyby do skutku).** Podobnie w sprawie nazw Białostocki: rzekoma gotowość mieszkańców do obrony nazw nielegalnych, spolszczonych takich jak Kragłe, Bobków-Gród, Borsukowizny, itd. jest niczym wobec tej determinacji, jaką przejawia MSWiA. W "Odpowiedzi..." MSWiA zauważa, że dla mieszkańców *do tej pory brzmienie nazw nie miało większego znaczenia*. W takiej sytuacji przynajmniej te konkretne, szczegółowo udokumentowane nazwy mogłyby powrócić. Najpierw musi jednak nastąpić prawidłowe zdefiniowanie tego, co się stało, ocena moralna a następnie zastosowanie tych możliwości przywrócenia nazw, jakie daje wynikająca z ustawy procedura.

To, z czym teraz mamy do czynienia, to unikanie zdefiniowania przeszłości, brak oceny moralnej (skoro "nie wiadomo, co się stało i dlaczego") lub nawet ocena nieprzychylna postulatami białoruskim, wynikająca zresztą z innej definicji przeszłości (zał. nr 7, idei "nieistnienia Białorusinów" *do 1989 r.*), a **w konsekwencji stosowanie obostrzonych wymagań procedury jako zapory wobec postulatów białoruskich.**

(Nawet prof. K. Rymut w artykule "Co to jest nazwa obca?" nie stwierdza, że stało się coś złego, tylko że być może coś takiego się stało. Charakterystyczne: nie-znawcy, jak J. Iwaszkiewicz, prof. J. Tomaszewski, J. Rygielski wiedzą, co i dlaczego się stało i że było to złe. Naukowcy zaś, jak prof. E. Smułkowa, prof. K. Rymut tylko stawiają pytania i wskazują na maksymalne wymogi procedury - nie dla Kragłego oczywiście, tylko dla Kruhłego. Jak zatem postulaty kierowane właśnie do naukowej- choć nie tylko- Komisji UNMiOF mogą być skuteczne? Skoro Komisja jakoby uchwaliła, że wie cokolwiek tylko o tyle, o ile wiedzą to np. radny-inżynier melioracji i proboszcz z danej gminy?) **Jak słusznie bowiem zauważono w "Odpowiedzi..." MSWiA ewentualne przyjęcie postulatów białoruskich zależy tylko od ich moralnej oceny przez Komisję UNMiOF i MSWiA, jest to nawet rzeczą oczywistą.** Np. Rada Gminy w Gródku uchwalając wprost nazwę Bobkowy Hrud zapewne spełniła "zaledwie" wymogi ustawowe (czyli tylko) wydała opinię; z jakich powodów Rada Gminy w Dubiczach wydała taką a nie inną opinię, to wyjaśnia wójt). Przyjęcie tych postulatów nie wymaga żadnych zmian ani w ustawie ani nawet w przyjętej (ogólnej) procedurze. Czegoś jednak zabrakło: oceny moralnej (właściwej).

Tak, jak przedtem Białostocki stanowiła coś w rodzaju "specjalnej strefy toponimicznej", gdzie "ogólna" procedura nie miała zastosowania i zmiany dokonywano nielegalnie, tak teraz, jeśli mówimy o "weryfikacji" z lat 1995-98 jako o kontynuacji spolszczania nazewnictwa, powinniśmy stwierdzić dalsze istnienie takowej strefy. Czy coś na to wskazuje? Tak, sama "Odpowiedź..." MSWiA z 1998 r. to potwierdza:

1. Zasady ogólne:

Oczywistą jest rzeczą, że [...] MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, czy w danej sprawie opinia rady powinna być wiążąca czy nie.

2. Ale w specjalnej strefie toponimicznej 1995-98 r.:

Po emocjach, jakie na Białostocki wywołała akcja przywrócenia nazw białoruskich w 1995 r. niewłaściwe byłoby nieuwzględnianie negatywnych stanowisk rad gmin i mieszkańców. [...] Zdaniem MSWiA zmiany te nie powinny być przeprowadzane bez akceptacji władz samorządowych i większości mieszkańców. [z tym, że akceptacja taka uzyskana przez ZBwRP ze strony Rady Gminy w Gródku, bądź w formie oświadczeń mieszkańców jest zdaniem MSWiA "nieważna"]

Kolejne stwierdzenia-hasła bez pokrycia ze strony MSWiA:

*Zmiany nazw miejscowości na obszarze woj. białostockiego wymagają indywidualnego podejścia w odniesieniu do każdej sprawy [...] ["Odpowiedź..." MSWiA] **Gdyby faktycznie było takowe "indywidualne podejście", Kruhłe, Bobkowy Hrud, i inne nazwy powróciłyby. Jednak***

szczegółowy wniosek ZBwRP w sprawie jednej tylko nazwy odrzucany jest tak samo łatwo, jakby dotyczył skrótowo uzasadnionych 100 nazw. Dlaczego tak się dzieje, skoro MSWiA deklaruje indywidualne podejście? Dzieje się tak dlatego, że **owo podejście jest pustym hasłem**, zaś każdy "indywidualny" właśnie wniosek ZBwRP jest odrzucany wcale nie na podstawie indywidualnego rozpatrywania, lecz w wyniku prostego stwierdzenia, iż nadaje się on do odrzucenia na podstawie "dekretu o specjalnej strefie toponimicznej" (bo takim faktycznie "dekretom" są w istocie stwierdzenia z "Odpowiedzi..." MSWiA cytowane w pkt.2. MSWiA tym samym potwierdza (choć nie stwierdza wprost, przeciwnie: zaprzecza) że, sprawy Kruhłego i innych nazw nie były nawet rozpatrywane merytorycznie w Komisji UNMiOF, lecz wyłącznie pod kątem zgodności z w/w wewnętrznym zaleceniem, "dekretom o zasadach odrzucania postulatów białoruskich". Kruhłe i inne nazwy mogłyby wrócić jedynie na podstawie zasad ogólnych, ściśle ustawowych, których na Białostocczyźnie nie stosuje się - od wielu dziesięcioleci (zaś nie jest to możliwe na podstawie zasad "dekretowych", wytycznych, uznaniowo ustalanych tylko dla Białostocczyzny *po emocjach* autora zał. nr 7 itp., żeby się tacy autorzy nie denerwowali...).

Odrzucenie szczegółowych wniosków ZBwRP przez MSWiA ...porażką MSWiA?

Wbrew pozorom, tak. Stawką było uratowanie wiarygodności całej oficjalnej *weryfikacji-wypadków służbowych* z 1995 r. Przywrócenie Kruhłego i kilku innych nazw mogłoby sprawiać (mylne zresztą) wrażenie, że *weryfikacja* ta nawet jeśli do żadnej prawdy się nie zbliżyła, to przynajmniej miała to na celu, a zawiniła nieudolność, niekompetencja administracji (która była nieunikniona, bo kompetencji merytorycznych nie nabywa się jednego dnia). Bo oto, kiedy pojawił się szczegółowy wniosek ZBwRP nie nastąpiło *indywidualne podejście, ocenianie*, czyli *rzeczy* jakoby *oczywiste* ze strony administracji rządowej. Nie nastąpiła zmiana stanowiska MSWiA, nie stwierdziło ono, że wobec nadesłanych materiałów opinię mieszkańców i władz gminy trudno już uważać za **jednoznacznie negatywną** dla nazwy historycznej i legalnej; natomiast niewiele brakuje, by uznać ją raczej za "jednoznacznie pozytywną". MSWiA mogło "poświęcić" Kruhłe i kilka innych nazw (nadal prowadząc politykę polonizacyjną, nie wyrzekając się jej!) by ratować oficjalną wiarygodność *weryfikacji w terenie*. Może nawet już nie wiarygodność (ta nie jest możliwa bez kompetencji): chociaż dobrą wolę. Przeważało jednak skąpstwo polityczne: po co poświęcać mało, małątko, skoro można...nie poświęcić nic! **Ale w ten sposób administracja rządowa nie wygrała wszystkiego - przeciwnie, przegrała wszystko.** W ten sposób cała weryfikacja-wypadki służbowe z 1995 r. została skompromitowana (tak, jak i poprzednie, z lat 1921-1982, bo dlaczego miało się tym akurat razem stać inaczej!).

Podsumowując:

1. W 1994 r. ZBwRP zgłosiło postulaty w sprawie oficjalnego nazewnictwa.
2. Ponieważ *weryfikacja-wypadki służbowe* zakończyła się porażką MSWiA, zanegowaniem jej wiarygodności niejako na własne życzenie administracji poprzez odrzucenie przez nią wniosków szczegółowych ZBwRP, można przyjąć, że w sprawie nazewnictwa administracja rządowa (faktycznie, czyli kompetentnie) w 1995 r. i później nie uczyniła **nic**.
3. ZBwRP przeciwnie: poprzez wnioski szczegółowe uczynił **wszystko**, co w "rzeczywistości zwykłej", nie wirtualno-politycznej uczynić można (w tej drugiej mniejszość jest bez szans).

W konsekwencji:

Sprawa nazewnictwa nie jest już problemem ZBwRP (bo problem ma tylko ten, kto coś powinien zrobić, a nie zrobić). "Udana" obrona Kruhłego i innych nazw przez MSWiA jest teraz...problemem administracji rządowej, szerzej: polskich elit politycznych, czy elit w ogóle. Jest bowiem tak, że:

1. Białorusini zgłaszają postulaty,
2. ZBwRP dokonuje rzeczy na granicy wykonalności organizacyjnej (i to wszystko jest rzekomo źle),
3. zaś administracja rządowa nie czyni **nic** (i to wszystko jest jakoby dobre - choć trudno użyć słowa "wszystko" do zbioru pustego).

"Może mnie oszukacie, ale to będzie wasz problem."- doskonale powiedziane. Podobnie można powiedzieć: "Obroniliście" to nielegalne Kruhłe i inne nazwy? Ale ten "sukces" to ...polski problem, nie białoruski. *Bez szczegółowych badań trudno orzec...*a szczegółowe właśnie wnioski ZBwRP jakoby żadnych szczegółów nie zawierają? Bo nie są nimi wypowiedzi wójta, "wysyłanie przez urząd gminy listów na Kruhłe, nie Kruhłe", "przywrócenie" nazwy Bobkowy Hrud przez radę gminy - ale nie przez MSWiA, oświadczenia gospodarzy, później również większości mieszkańców, itd.? Czy raczej *szczegółowe badania* nie są potrzebne, gdy wyrok już został wydany?

Zdecydowanie zamordowano kulturę białoruską, skazując na konanie bazującą na niej kulturę narodową. Tłumacząc tę zbrodnię wyrokami historii i ludu. Robiąc przy tym wielkie oczy, że ktoś może w to wątpić.[Czasopis nr 11/1998 r., str.5]

Kryże, oficjalnie Krzyże (nr 2b 49)
Krywa, oficjalnie Krzywa (nr 2 b 50)
Pohorelce, oficjalnie Pogorzelce (nr 2 b 46)
Kozi Przeskok (Kozi Pereskok XVIII w., nr 2 b 42)
uroczyska, np. Wilczy Hrud, Szeszków Hrud, na mapach W.Gród, S. Grud

Kilka cytatów z „nie-Janowicza”

Z listu Michała Bajko z Hajnówki do przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Białowieży z dn.7.03.1988 roku: *Zostałem oburzony wiadomością zamieszczoną w Gazecie Współczesnej z dn. 3.03.1988 w notatce „nowe ulice w Białowieży”.[...] Nazwy ulic nie mogą być przypadkowe, byle jakie i nic nie mówiące. Cięży tu na decydentach wielka odpowiedzialność wobec historii i przyszłości miejscowości.[...] 1.)Zniknęły z mapy Białowieży takie nazwy uroczysk jak: Papowszczyzna, Krysztapowszczyzna, Czumajda, Hanczary [tu by się oburzył autor zał. nr 7!] , Damalewskie, Padbałocie, Alos. 2.) Zmieniono oryginalne nazewnictwo na inne, takie jak: Barok na Borek, Bańdziuha na Bindziunia, Knihiniawka na Kniaziewka, Cehielnia na Cegielnia, Cerkowne na Cerkiewne, Kamanoje Bahno na Kamienne Bagno, Szerokie na Szerokie, Hułaczka na Zaulek. Należy pamiętać, że stare nazwy uroczysk wyrosły na gruntach wyrwanych puszczy przez naszych przodków, którzy nazwali[...] Stwierdzam, że nic niemówiące nowe nazwy: ulicy Leśna, przechodzi przez stare uroczysko Krysztapowszczyzna, - ulicy Towarowa, przechodzi przez zapomniane uroczysko Hanczary, - ulicy Ogrodowa przechodzi przez skraj uroczyska Padbałocie.[...] Należy pamiętać, że stare nazwy uroczysk stanowią najstarszy zabytek naszej Białowieży.*

Tak pisze człowiek „zwykły”, autochton z Białowieży, który nawet w swej starej, niepotrzebnej chacie założył prywatne muzeum etnograficzne w miejsce zlikwidowanego w latach siedemdziesiątych Białoruskiego Muzeum. [patrz też: Barszczewski A.; Tomaszewski J., Administracja i językoznawstwo, w :bibliografia]

A taki jest pogląd człowieka „wirtualnego” - reprezentanta idei spolszczenia:

Ale wracając do sprawy Puszczy Białowieskiej, to mieliśmy mocne argumenty, że tam nie mieszkają ani Ukraińcy, ani Białorusini. A przecież zmiana granic była z powodów narodowościowych. No, a żubry i inna zwierzyna mają poglądy kosmopolityczne i po prostu im jest obojętne, do jakiego państwa będą należały. [Tak rodziła się Polska Ludowa, Wywiad z E.Osóbką-Morawskim, Nike nr 12, grudzień 1984.]

Bez Białorusinów Puszcza Białowieska rzeczywiście w pełni stanie się - jak widzi to Rada Ekologiczna przy Prezydencie RP - „narodowym skarbem i równie ważnym składnikiem narodowego dziedzictwa i tożsamości narodowej, jak Wawel i Jasna Góra”. [podkr.red.][J.Chmielewski, Puszcza bez Białorusinów?, Czasopis nr 1/1995; o Wawelu również w: M.Bołtryk, Głosy z puszczy, Nowe Kontrasty nr 1/1997] Białowieski Park Narodowy od 1979 r. wpisany jest na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Przyrody UNESCO. Jakiego dziedzictwa, jakiej kultury-tożsamości? Być może, zdaniem administracji, takiej, jak Wawel i Jasna Góra...

Ze styku rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

P.Bajko pisze: *Akurat czas sprzyja zwracaniu prawowitym właścicielom ich własności. [...]Jesienią 1860 r. w Puszczy Białowieskiej polował car Aleksander II. Na pamiątkę tego zdarzenia w 1862 r. w pobliżu niewielkiej osady Zwierzyniec [...]postawiono spiżowego żubra. Wykonano ją w Petersburgu w fabryce Ogariewa. Na postumencie pomnika był napis wyjaśniający, z jakiej okazji go postawiono. Pomnik oglądali m.in. Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa. Inny znany pisarz, Igor Newerly (Abramow), urodzony zresztą w „Zwierzyncu, będąc jeszcze małym chłopcem, nieraz wlaził na grzbiet żubra. Zabawy te opisał w jednej z nowel. Podczas wojny w 1915 r. wojsko carskie wywiozło żubra. Po i wojnie światowej [...]w 1924 r. władze polskie wymogły zwrot żubra. Ale trafił on nie do Białowieży, a na dziedziniec Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie stał 4 lata, żeby trafić później do Spaty. Zapewne prezydent Mościcki chciał upiększyć nim swoją myśliwską rezydencję. [...] Po 1981 r. sprawie zaczęła pisać prasa. [...]Żądania białowieżan nazwano **skandalicznymi**. Sprawy do dzisiaj nie załatwiono. [Ci białowieżcy adbiaruc swój pomnik?,Niva nr 41, 10.10.1993]*

(Analogie: bibliografia, Barszczewski Aleksander, [o muzeum w Ciechanowcu])

Widzimy tu wszystkie **analogie** do sprawy nazewnictwa:

Zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA również określa białoruskie postulaty jako skandaliczne. Patriotyzm białostockiej administracji nie jest lokalny, „małej ojczyzny” ona nie ma, tylko Dużą (nie Wielką, broń Boże!); wystarczy, że żubr jest polski-ogólnopolski, nie musi być

białostocki-białowieski. (W Spale *polski* jest, więc w czym problem? - pyta się białostocki urzędnik...) Widać też tę samą obłudę: pomnik historyczny, to rzecz nie podlegająca ingerencji, więc powinien on stać w Białowieży (Zwierzyńcu) razem z w/w objaśnieniem, z jakiej okazji został ustawiony (podobnie jak nazwa historyczna miejscowości). Wszelkie konwencje międzynarodowe stanowią, że pomnik historyczny należy do określonego miejsca, nie kraju. Ale z punktu widzenia kreowania świata wirtualnego, może tam stać tylko pomnik upamiętniający polowanie króla polskiego. (Co świadczy tylko o tym, że dla białostockiego urzędnika Białowieża jakby...nie jest w Polsce, więc na razie, przez pewien czas,

-142-

trzeba żubra „chronić” w Spale. Bo czyż przy pomocy takiego pomnika można *polskości bronić*? A wszystko inne – poza tą *obroną* - się nie liczy! „Jakaś tam” historia, itd.!) Największą przeszkodą dla powrotu pomnika jest istnienie Białorusinów (w świecie zwykłym, bo w wirtualnym ich nie ma). Tak jak i największą przeszkodą dla powrotu Kruhłego jest (wyjątkowa nawet wśród 5 [w tym 4 „byłych”] białostockich „Kruhłych, Kruhlan, itp.”, bo 100%-owa) również oficjalna-spisowa białoruskość tej miejscowości. I podobnie zapewne są wśród administracji (na użytek ZBwRP) argumenty, że nie jest to sprawa bardzo „ważna”, tak jak „nieistotne” były zmiany jednej czy dwóch „literek” w nazwie *białorusko brzmiącej* na polską. Ale - oczywiście! - odzyskanie żubra (dla *Polski*, nie regionu!) w 1924 r. było „ważne”, jego pobyt w Spale jest „ważny”, wprowadzenie - również nielegalne!- nazwy Kragłe w 1980 r. było „ważne”, (również jakoś „wymiany dokumentów” nie musi powodować?) obrona Kragłego przez MSWiA w 1995 r., i w 1998 r. również była „ważna”...

Jakieś lokalne święta nie mogą utrudniać pracy administracji państwowej. -powiedział wicewojewoda białostocki odnośnie świąt prawosławnych. Ten sam urzędnik wnioskuje o odebranie połowy dotacji na remont prawosławnego monasteru w Supraśli. (Skutecznie, bo formalnie może decydować np. MSWiA, ale faktycznie decyduje się w Białymstoku, albo decyduje np. autor zał. nr 7 czy uchwała rady gminy typu *W Polsce żyjemy...*) Żubr też jest ***jakiś lokalny***, niepotrzebny tutaj. Co innego np. w Spale - tam jest potrzebny i to bardzo! Nieistotne są też *jakieś lokalne* nazwy, kiedy ojczyznę się ma w *ogólno*-Polsce, na Kurpiach-Podlasiu.

Redakcja
Gazety „Niwa”
Bz-stok

Ob. Przewodniczący
Gminnej Rady Narodowej
w Białowieży

Zostatem oburzony wiadomością zamieszczoną
w Gazecie Współczesnej z dn. 3-03-88 w notatce
„Nowe ulice w Białowieży.”

W związku z tym chciałem złożyć protest
do podjętej uchwały Gminnej Rady Narodowej w Bz-ty
w sprawie nadania nazw nowym ulicom w Bz-ty.

Nazwy nowych ulic nie mogą być przypadkowe, byle
jakoś i nie nie mówiące. Liczy tu na decydentach
wielką odpowiedzialność wobec historii i przyszłości miejscowości.

Polityka w tej sprawie powinna być prowadzona starannie,
poprowadzona odpowiednio dobitnymi badaniami - powinna
być sprawą otwartą dla wszystkich zainteresowanych!

Pozwoli Ob. Przew. G.R.N. w Bz-ty, że ustosunkuję się
dobitniej i historycznie:

1) Zniknęły z mapy Białowieży takie nazwy wrotysk jak:
Papowszczyzna, Krysztapowszczyzna, Czumańda, Hanczary,
Damałewskie, Padhatocie, ALOS

2) Zmieniono oryginalne nazewnictwo na inne, takie jak:

- Barok na Borek
- Bądziuka na Bindziunia
- Knihiniawka na Kniżiewka
- Cehielnia na Cępielnia

- Verte -

miejsowości: Miakisz, Hryniewicze Wielkie
(potocznie: Miakisz, Hryniewiczy Wielki,
obecnie oficjalnie: Miękisze, Hryniewicze Duże - nazwy
nielegalne)

1. Kwestia prawidłowości nazwy z punktu widzenia rzeczywistości w zwykłym rozumieniu
- Nazwy Miakisz, Hryniewicze Wielkie są nazwami żywymi (nr 1a 28,33 w skardze do NSA).
- Piontkowski Mirosław, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, 7.07.1995 r. :
Na obrzeżach tych wiosek można spotkać drewniane krzyże greckie. [...] Hryniewicze Duże, które zdaniem białoruskich purystów powinny nazywać się Hryniewiczami Wielkimi. [jak nie „szowiniści, nacjonaści”, to przynajmniej „puryści”, ale gdy inni zmieniali konsekwentnie wszystkie nazwy typu tuh n a ług, wielkie na duże, to nie byli ani jednymi ani drugimi?] Sołtys jednak dotychczas nic nie słyszał[...] o akcji językowej poprawności.[...] Nikt z gminy do nas w tej sprawie nie przyjeżdżał - mówi [sołtys Hryniewicz Wielkich, obecnie Dużych]

„Ich” [czy administracji] zdanie?

*Studiuje w Warszawie i zauważyłam, że nawet teraz moi koledzy mają kłopoty z wypowiedzeniem nazwy Miękisze - mówi młoda dziewczyna, przerywając na chwilę pracę przy sianie. [...] W swoim środowisku i tak będziemy posługiwać się „naszym” określeniem. [...] Wprawdzie na co dzień używają nazwy Miakisz (z akcentem na pierwszą sylabę oraz z „e” przechodzącym w „i” [raczej „y”], ale nie chcą dodatkowych kłopotów związanych z niepotrzebną ich zdaniem [podkr.moje] - procedurą administracyjną. [Jak zwykle: socjotechnicznie postraszyć kłopotliwą procedurą, potem uzyskać już niby ich zdanie, i legalnej nazwy przywracać już jakby nie trzeba...(Odnosnie ich zdanie: patrz też poszukiwana odpowiedź w omówieniu gm. Narewka.) Doskonała to metoda faktów dokonanych w spolszczaniu: przy poprzedniej zmianie kłopotów jakoby nie było, teraz miałyby być same kłopoty, więc zostawcie polską nazwę...Ale czy ktoś w ogóle z administracji tam był? Autor wyjaśnia to:] W Miękiszach konsultacji jeszcze nie przeprowadzono[...] [A i jakie to mogłoby mieć znaczenie, jeśli miałyby się ona zaczynać od zagajenia w rodzaju „będą kłopoty...”?]
- Wioski ciągnące się łukiem od Bielska Podlaskiego przez Narew zamieszkuje ludność mieszana. W niektórych z nich można spotkać tylko prawosławnych.[wg spisu z 1921 r. Miakisz były 100% białoruskie] Część z nich podaje się również za Białorusinów, inni za Ruskich.[...] Wydaje się, że w tym przypadku motywem była obawa przed wydatkami i kłopotami związanymi z koniecznością wymiany dokumentów [którą to umiejętnie postraszone mieszkańców, pisze M. Piontkowski wyjaśniając - wielokrotnie zresztą - samą istotę tzw. weryfikacji].*

2. Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

(z rzeczywistości „zwykłej” pozostaje zaledwie to, że jest o kim mówić,
ale definiowanie rzeczywistości nie odpowiada prawdzie)

- 8 października 1990 r. radni Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" sformułowali tzw. "Protest Radnych Rady Miejskiej w Bielsku Podlaskim". W "Proteście" padło następujące stwierdzenie:

Ludność prawosławna Podlasia nie jest mniejszością narodową, lecz rdzenną ludnością polską zruszczoną i przypisaną pod przymusem do kościoła prawosławnego podczas zaboru rosyjskiego. [Czasopis nr 7, str.23]

(Są też i inne tego typu poglądy, w rodzaju do 1989 r. nie było tu w ogóle Białorusinów.)

- Iwaniuk Sławomir, Niezrozumienie budzi konflikty, Czasopis nr 7/2001 r.: *Pierwszy dotyczy niewyrażania*

przez administrację rządową zgody na postawienie w Bielsku Podlaskim pomnika na mogile białoruskich furmanów zamordowanych w 1946 r. przez żołnierzy polskiego zbrojnego podziemia z oddziału Narodowego Zjednoczenia wojskowego, którego dowódcą był kapitan Romuald Rajs ps. „Bury”. Historycy polscy są zgodni, że oddział ten był częścią „polskiego zbrojnego podziemia”, ale tego oczywistego faktu nie można już odznaczyć na tablicy pomnika.

[Analogie: równie oczywiste jest to, że nazwa Kragłe, i inne jest nieprawidłowa i nielegalna, ale MSWiA usiłuje to definiować inaczej...]

3. Możliwe przyczyny przerwania przez władze gminy procedury w sprawie, pomimo wykonania wszystkiego, co na tym etapie może być "praco- i czasochłonne."
„Marność” oficjalnych deklaracji w tej sprawie.

Rymut Kazimierz, Co to jest nazwa obca, Acta Universitatis Lodzianis, Folia Linguistica 27,1993: *Głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich muszą być brane pod uwagę.[...]Należy uszanować narodową tożsamość naszych [tak: naszych!] mniejszości i zachować ich nazwy miejscowe w formie językowej, w jakiej ich używają członkowie skupisk innojęzycznych [są nimi Miakisz i inne miejscowości] [...]Słuszne jest zalecenie komisji nazewnicznej ONZ, by nie zmieniać nazw geograficznych legitymujących się tradycją historyczną.[...] Imiona i nazwiska stanowią swoistą własność jednej osoby[...]Inaczej ma się natomiast sprawa z nazwami geograficznymi, zwłaszcza z nazwami miejscowymi. Nazwy miejscowe stanowią dobro całego narodu [więc nie tylko mieszkańców nawet i nie e zarządów gmin], są świadectwem jego historii [a zatem nawet nie muszą się automatycznie spolszczać razem z ludnością, jak w Bieszczadach] i kultury. Należą do przeszłych [i dlatego mogą być w polskich już językowo Bieszczadach] i obecnych pokoleń. [autor podaje większość z możliwych argumentów na rzecz przywrócenia nazewnictwa prawidłowego, jednak kończy jednym wielkim "ale", co przypomina późniejszą "Odpowiedź..." MSWiA z tym, że ta ostatnia nie zawiera już poglądów z tej pierwszej części artykułu prof.K.Rymuta]*

Które z w/w przesłanek zostały zastosowane podczas tzw. weryfikacji? Czyżby ta, że nazwy są „dobrem całego narodu”, a naród w RP jest...”polski i nie życzy sobie”...?

**ZUPEŁNE NIEZROZUMIENIE ISTOTY SPRAWY PRZEZ „ELITY”,
W TYM ADMINISTRACYJNE, WSKUTEK CZEGO WERYFIKACJA
MUSIAŁA DAĆ ZEROWY WYNIK**

(zerowy, poza tym jednym punktem, w którym administracja **sama sobie** zezwoliła na Łanczyno - nie powodujące konieczności wymiany administracyjnych dokumentów)

Nie chodzi tylko o to, o czym mówi np. wójt Dubicz Cerkiewnych, czy o to, co wynika z treści opinii Rady Gminy w Kuźnicy. Ponieważ wyżej cytowany M.Piontkowski daje dużo przykładów z gm. Bielsk, przeanalizujmy to również na przykładzie miejscowości (również z innych gmin) wymienionych w artykule *Białoruska poprawność* [Gazeta Współczesna, 7.07.1995 r.]

Przykład 1.

*Biała to niewielka miejscowość, która na podstawie przedstawionych źródeł nazywała się niegdyś Biela. **I rzeczywiście tutejsza ludność używa - nie zdając sobie zapewne sprawy z tej tradycji lub nie wiedząc o zmianie starej nazwy z powodu braku takiego zapisu w „Monitorze Polskim”, jak chce J.Janowicz - tej drugiej nazwy na określenie swojej wsi.** Zatem M.Piontkowski, dziennikarz, czyli człowiek wykształcony w szkołach PRL-u widzi sprawę następująco:*

„mówią sobie tutejsi Biela, bo... widocznie nie wiedzą, że na mapach jest Biała”.

Takie rozumowanie ma daleko idące konsekwencje: bo jeżeli tak, to wystarczy...powiedzieć mieszkańcom, że to oficjalnie Biała, nie Biela i nie ma problemu! Podobnie: wystarczy powiedzieć mieszkańcom, że to już Kragłe, nie Kruhłe, i ...to jest „**rozwiązanie**” problemu, nie przywracanie nazwy legalnej, *białorusko brzmiącej*. Ktoś powie, że w tak absurdalny, kabaretowo-mrozkowski sposób administracja nie myśli i zbyt daleko idące wnioski z takich cytatów wyciągam. Ale jakież to, jeśli nie takie właśnie „rozwiązania” zastosowano w Kruhłym, Borsukowinie, i innych miejscowościach? Przecież nie inne!

Przykład 2.

Aleksander Sadowski, jeden z najstarszych mieszkańców Hryniewicz pamięta, że przymiotnik Wielkie był używany za cara, ale dokładnej daty nie potrafi podać. A przecież podstawą przywrócenia nazwy Wielkie (w miejsce nielegalnej: Duże, od 1967 r.) nie jest to, czy taka nazwa była używana oficjalnie i kiedy, lecz nazwa potoczna, używana do dziś Hryniewiczzy Wieliki.

Przykład 3.

W Miękiszech [...]używają nazwy Miakisz (z akcentem na pierwszą sylabę oraz z „e” przechodzącym w „i”) [...] -Studiuje w Warszawie i zauważyłam, że nawet teraz moi koledzy

mają kłopoty z wypowiedzeniem nazwy Miększe [...]Po zmianie na pewno przekreśliliby nową nazwę.

Czyli: teraz trudno im wymówić „ę”, bo przywykli do „a”. A jak już będzie to „a”, to przekreślą „ę”? Czy ktoś coś z tego rozumie? Wydaje się, że te niekonsekwencje, nielogiczności - zupełnie podobnie, jak w „Odpowiedzi...” MSWiA - wynikają z celu: piętrzenia *wszelkich* przeszkód dla przywrócenia prawidłowego

-144-

nazewnictwa. Zapatrzenie w ten cel uniemożliwia zredagowanie logicznego-spójnego tekstu, argumentacji.

Przykład 4.

*Prawidłowa nazwa brzmi Chrabostówka, ale nie potrafię wyjaśnić, skąd wzięła się tam tablica z pisownią Chrabustówka.[- poinformował[...]]zastępca kierownika Zarządu Dróg w Bielsku Podlaskim. -Zapewniam, że zostanie wymieniona w tym tygodniu przy okazji zastępowania białych tablic zielonymi. Zatem: **likwidacja nazwy prawidłowej właśnie w toku weryfikacji.** Nic dziwnego, taki był jej cel, nie inny, tj.: „obrona”, nie „ustępstwa” przecież. **Jednak ważniejsze jest to, że dziennikarz to opisuje nie jako rzecz naganną, czy w kontekście weryfikacji absurdalną! Co to, to nie! Ale jak może być inaczej, skoro nikt - włącznie z nim - nie rozumie, o co w tzw. weryfikacji miałyby chodzić.** (W kontekście... tzw. weryfikacji-kontynuacji spolszczania oczywiście nie jest to absurdalne.)*

Przy okazji odnośnie w/w przy okazji: wymieniono tablice zielone na białe w latach siedemdziesiątych, teraz znowu białe na zielone. I to jakoś nie są naganne *koszty*. Podobnie zmiana Kruhłego na Krągłe (bo to dopiero - w terenie - ma się odbyć, tu „koszty” dopiero będą i nikogo z administracji to nie zniechęca, bo... wiadomo, że kosztów żadnych nie będzie, to tylko straszak na „tutejszych”.) Podobnie z niegdysiejszą zmianą Miakiszów na Miększe, itd. **Bo co to są koszty? Definicja: to coś, co się wiąże z przywróceniem nazewnictwa białorusko brzmiącego. A jeżeli chodzi np. o spolszczanie, to kosztów już jakby nie ma!...**

miejsowość: Orzechowice

(potocznie: Orzechwiły, nr w skardze do NSA: 1a 21)

Obecna nielegalna nazwa oficjalna: Orzechowice (w spisie z 1967 r.: Orzechowice; w skorowidzu z 1933 r. zapis: Orzechowice, patrz Orzechowice, chociaż nawet w 1921 r. w Orzechowiczach zamieszkiwało 84% prawosławnych i 52% Białorusinów, a jak pokazuje przykład spisu powszechnego z 1931 r., po powrocie z „bieżeństwa” miejscowość ta mogła być jeszcze bardziej białoruska i ...właśnie dlatego „wymagała” spolszczenia przynajmniej nazwy, bo przecież za polski językowo Drohiczyn, itp. nikt nie ma zamiaru „się brać” - skoro językowo jest on już polski, to nazwa białorusko brzmiąca może zostać...).

Nazwa ta pojawia się już w pierwszym liście do reakcji „Polityki” (patrz: bibliografia). W odpowiedzi przewodniczący Komisji UNMiOF, prof.M.Szymczak stwierdził w 1984 r., że jakby nie ma problemu, gdyż w nazwie Orzechowice (nie szkodzi, że nielegalnej!) przecież są *zachowane właściwości wschodniostowiańskie* i dopiero forma Orzechowice (spis z 1967 r.!) takich właściwości by nie posiadała. Czyli: jakoby nie jest źle a Białorusini muszą się zadowolić pewnym **limitem białoruskiego brzmienia**. A ten limit został wyczerpany: Białorusinom powinna wystarczyć nazwa „białoruskopodobna”, czyli tu...samo -icze! Jeśli zgodzimy się z tym, że kwestia nazewnictwa jest tylko elementem szerszej „kondycji” mniejszości białoruskiej w PRL-RP, to są i inne „białoruskopodobne” elementy dziedzictwa kultury: Teresa Romanowska w artykule „Kultura wsi Mazowsza i Podlasia w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. K.Kluka w Ciechanowcu” zamieszczonym w „Etnografii Polskiej nr 1/1986 r. pisze: *W zbiorach [...] znajduje się strój ludowy z okolic Bielska Podlaskiego podobny do stroju białoruskiego.*

Myślę, że w przeszłości Białorusini zbyt łatwo ulegali iluzji, że wszystkie te zjawiska urzędowej zamiany białoruskiego na „polskie - podobne do białoruskiego” wynikają z niedopatrzeń, wypaczeń. Tymczasem już w 1983r. Komisja UNMiOF jasno stwierdziła, że „wszystko jest w porządku” i jakimże naiwnym trzeba było być, by nie rozumieć, że stwierdzenie to było niezamierzoną „pomyłką” Komisji albo nie należało go aż tak odbierać. Należało, a późniejsze zaprzęgnięcie „demokracji” do wozu *weryfikacji* było tylko formalnością na użytek kolejnego pokolenia naiwnych Białorusinów.

Przy takim podejściu oczywiście można było zarządzić *weryfikację*-straszenie *wymianą dokumentów*, ale wówczas w jej toku musiałby pojawić się, więcej: **przebić się**, pogląd obcy nawet Komisji - zadowolonej przecież Orzechowiczami, itp. - **i aż takiego cudu w wykonaniu administracji publicznej trudno się byłoby spodziewać, toteż i nie nastąpił taki cud. Jak gminny urzędnik mógł mieć pogląd przychylniejszy nazewnictwu historycznemu, aniżeli naukowiec-językoznawca!?** Jeżeli nawet prof. K.Rymut odważył się w 1989 r. zmienić podbiałowiecki Gródek

tylko na Grudki, nie Hrudki, to jak owa niechęć do litery „h”, o której pisał J.Iwaszkiewicz, miałby pokonać jakiś gminny urzędniczyna!!! (patrz: bibliografia, Tomaszewski J., Administracja i językoznawstwo) Zmiana Gródek na Grudki pozornie była „epokowa”, ale jeśli uświadomimy sobie, że nadal mieściła się ona w nurcie „niechęci do litery „h”, to widzimy, dlaczego w toku *weryfikacji* stało się to, co się stało: bo już na starcie brak było gotowości-stanowczości ze strony Komisji UNMiOF, która już na wstępie bała się np. nazwy legalnej Bindziuha w gm. Michałowo i wniosek zarządu gminy o ustalenie nazwy „drogowskazowej” Biendziuga w miejsce poprzedniej oficjalnej Bindziuga natrafił nie na opór Komisji, lecz na podobny pogląd. **Toteż w takich warunkach weryfikacja musiała być tylko formalnością, ze z góry wiadomym wynikiem, bo przecież odbyła się ona z udziałem urzędników jeszcze bardziej restrykcyjnie nastawionych, niż „limitujący” prof.M.Szymczak.**

SPRAWA NAZEWNICTWA JAKO CIĄG „EPOKOWYCH”
(tylko propagandowo, medialnie) ZDARZEŃ NIE MAJĄCYCH ŻADNYCH
PRAKTYCZNYCH KONSEKWENCJI

-145-

1. Tzw. weryfikacja z 1995 r. mogła mniej zorientowanym osobom wydawać się przedsięwzięciem pełnym dobrej woli i poważnym. Z perspektywy czasu (a przede wszystkim zerowych - a nawet ujemnych: Jatwież Duża zamiast Wielkiej, Biendziuga zamiast Bindziugi - wyników drugiej skargi do NSA) widać, że tak nie było.

Aby lepiej to zrozumieć, przypomnijmy sobie, jak to było z innymi „epokowymi” medialnie

zdarzeniami, które z racji jeszcze większego upływu czasu oceniamy już tak, jak piszący te słowa już

ocenia tzw. weryfikację, a podobnie oceniać ją będzie wielu innych za lat kilkanaście:

2. Kiedy w latach 1985-89 prof. Jerzy Tomaszewski w „Polityce” próbował pisać m.in. o kwestiach nazewnictwa miejscowości na Białostocczyźnie i nazwach dwujęzycznych, mogło się zdawać, że sprawy te znajdą już wkrótce właściwe rozwiązanie. Dziś, z perspektywy lat, widać, jak naiwne były takie nadzieje, choć każdy taki artykuł - pokiereszowany przez cenzurę, ale jednak dopuszczony - wydawał się wówczas „epokowym” przełomem właśnie.

3. Kiedy w 1961 r. E. Bakun w opracowaniu „Województwo białostockie. Zarys geograficzno-gospodarczy”, Wiedza Powszechna 1961 pisał:

W warunkach województwa białostockiego w badaniach toponomastycznych trzeba się odwoływać do znawców języka litewskiego, białoruskiego oraz dialektów języka polskiego.[...] Chodzi mianowicie o podkreślenie faktu, że nazwy geograficzne ulegają świadomym i nieświadomym zniekształceniom. Wyrazem nieświadomych zniekształceń nazw miejscowości są, niestety, liczne przykłady braku troski o poprawne nazewnictwo w mowie potocznej. Sporadyczne błędy [i wypaczenia, chciałoby się dodać] stają się szybko nawykami, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej.[...] Świadome zniekształcenia pierwotnych nazw geograficznych występują w różnych okolicznościach.

(a na więcej nie pozwoliła pewnie cenzura), to też mogło się wydawać czymś „epokowym”. Można sobie wyobrazić, jak autor tej wzmianki gratulował sobie, że „aż tyle” udało mu się powiedzieć, więc na pewno lada dzień coś się zmieni...

4. Kiedy słyszymy o wprowadzaniu do szkół podstawowych przedmiotu „Edukacja regionalna-dziedzictwo kulturowe w regionie” możemy myśleć naiwnie (niczym podczas *weryfikacji* w 1995 r.) że oto następuje jakiś przełom i poglądy typu *do 1989 roku nie było tu w ogóle Białorusinów albo ludność prawosławna [...] jest [...] rdzenną ludnością polską [...] pod przymusem [...] podczas zaboru rosyjskiego* będą teraz spływać po nowo wykształconych obywatelach-Białorusinach jak po kaczkach, tj. nie będą wpływać na ich zachowanie wobec administracji *poszukującej* tzw. *ich* akceptującej *odpowiedzi* na jej polonizacyjne poczynania. Tymczasem np. w podręczniku do edukacji regionalnej dla kl.IV [autorzy: J.Kuźnieców, Z.Skrok] możemy znaleźć tylko tyle, że...na Podlasiu jest wiele cerkwi i prawosławnych. O Białorusinach ani słowa. (Podobnie jak o Ukraińcach czy Łemkach w Bieszczadach.) Ani tym bardziej o tym, że byli tu oni „od zawsze” u siebie, w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim czyli państwie starobiałoruskim. (I chyba nie jest to rzecz aż tak „nieprzyzwoita”, że można o niej powiedzieć dopiero w klasach starszych.) Pamiętam, że uczono na języku polskim w VI LO, że Napoleon sprezentował Rosji tzw. obwód białostocki i stąd tyle „rusyfikacji” tutaj. I teraz, po tylu latach, w oparciu o nowy podręcznik, można uczyć... dokładnie tego samego! I oczywiście o Kurpiach tam jest mnóstwo, jest to grupa wyrazistsza - jak się okazuje - niż mniejszość narodowa. Tak jak Dubnica Kurpiowska na mapie, od 1980 r. - w punkcie najdalej na wschód od Myszynca (dosłownie najdalej: jeszcze 100 metrów i już Białoruś) .

Należy to rozróżnić dwie rzeczy: w oparciu o taki podręcznik można uczyć prawidłowo, ale też można i nieprawidłowo, a to powinno być wykluczone. I „demokracja” nie ma tu nic do tego (podobnie jak do ustalania prawidłowego nazewnictwa, co uznaje sam prof.K.Rymut w artykule „Co to jest nazwa obca”, ale, niestety, tylko w tym artykule, jeśli nie liczyć listu z dn. 7.07.1994 r.). Nie ma przecież nic złego, antydemokratycznego i w zabranianiu uczenia, że np. $2 \times 2 = 5$. Bo prawda historyczna w tym względzie jest jedna, zwłaszcza gdy żaden z polskich nawet historyków wcale jej nie podważa. Cóż z tego jednak, skoro może to czynić każdy nauczyciel w szkole!(Czy autor zał. nr 7 - i to skutecznie!) I to się liczy, w skali „masowej”. Analogia: cóż z tego, co uważa za stosowne Komisja UNMiOF, skoro byle agronom, inżynier melioracji z zarządu gminy może „załatwić negatywnie” nazwę *białorusko brzmiącą*? **To** jest ważne, bo jak poucza E.Czykwin [patrz: bibliografia] pogląd człowieka na siebie samego składa się głównie z tego, co myślą o nim inni. Jeśli zaś ci inni wkładają ci do głowy, że jesteś produktem „rusyfikacji” i potem - w tym kontekście - niby-pytają („niby”, bo już w ten sposób przedtem „zaprogramowali” niby-„twoją” odpowiedź) , czy bardzo chcesz te Miakiszę, Kruhle, itd. to ta formalnie tylko już „twoja” odpowiedź będzie w sumie *ich poszukiwaną odpowiedzią* [patrz: gmina Narewka]. Udzieloną np. po lekturze „objaśnień” z Gazety Współczesnej [Prawidłowa znaczy białoruska, 28.06.1995 r.:] w rodzaju: *Powołuje się on tu na tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć proponowane zmiany w ogromnej większości dotyczą przywrócenia nazw miejscowości w brzmieniu białoruskojęzycznym*. [nie litewskim, zatem: „oszukują” ci Białorusini!...]

Czyli: „epokowe” zmiany... nic nie zmieniające.

I nie można powiedzieć, że dzieje się tak, ponieważ w tzw. terenie brak jest poparcia dla postulatów białoruskiej inteligencji:

Ad 1. Były pisemne oświadczenia większości gospodarzy i (później) większości mieszkańców popierające przywrócenie nazw prawidłowych. Nie było natomiast i nie ma gotowości ich przyjęcia przez MSWiA. Nawet zdarzył się „cud” i Rad Gminy w Gródku uchwaliła zmianę nazwy Bobków-Gród na Bobkowy Hrud. **Ale żaden cud nie pomoże, jeżeli po drugiej stronie nie ma gotowości dostrzeżenia go.** Ludzie *ad Haradka* zawsze wyróżniali się białoruską świadomością, ale nic to nie zmieni, dopóki nie zmieni się głębsza „tektonika” polityki

-146-

MSWiA. (Rada gminy *decyduje* [jak chce „Odpowiedź...” MSWiA] ale tylko wtedy, kiedy nie wnioskuje o nazwę *białorusko brzmiącą* - w przeciwnym razie już ...nie *decyduje*!)

Ad. 2. Te dyskusje prasowe odbywały się przecież na tle likwidacji przez SB w Douhim Brodzie tablicy z nazwą dwujęzyczną, tablicy już wykonanej, istniejącej, nie jakiegoś pomysłu, który dopiero mógł być zrealizowany, albo nie. I jeśli ktoś powie, że był to jednostkowy przypadek i nie było masowego poparcia dla nazewnictwa dwujęzycznego, jeśli ktoś to tak bagatelizowałby, to dłaczego nie „zbagatelizowano” tego poprzez pozostawienie tej tablicy w spokoju!? Podobnie: jeśli to zaledwie Kruhle i kilka innych nazw (czyli: jest to „mało ważne”) , to dlaczego nie przywrócono zaledwie tych kilku (i to akurat było niezwykle dla MSWiA jednak ważne)?

BRAK „GOTOWOŚCI UMYSŁU”
(gotowości polityczne, „naukowej”)

Jest powiedzenie: „Los sprzyja gotowości umysłu”. Czyli: były fakty, Douhi Brod, oświadczenia mieszkańców, ale nie było gotowości „politycznej” ich uznania. MSWiA do dziś deklaruje, że nie ma takiego „wolnego miejsca” w metodologii poznawania rzeczywistości przez administrację rządową, do którego „pasowałyby” oświadczenia nawet większości mieszkańców, nie tylko gospodarzy, (bo są jeszcze 3 przyczyny, dla których jakoby MSWiA nie może ich brać pod uwagę). Widać to i po - **też niby „epokowej”** - zmianie nazwy Gródek koło Białowieży na Grudki w 1989 r.: niby w dobrym kierunku, ale nadal z opisywaną przez J.Iwaszkiewicza niechęcią do litery „h” - jednak nie Hrudki, jak mówi się potocznie (czyli faktycznie wcale nie epokowej, w starym nurcie postępowania jednak). Nadal na wniosek lokalnej administracji (kolejowej, PKP chyba, której ten banalny Gródek płątał się z innymi Gródkami) która „lepiej się zna na nazewnictwie, niż Komisja UNMiOF” - w praktyce, w skutkach. Jednak nie od *hrud*, tylko od *grudki*, *grudek*. Nie starczyło odwagi, **gotowości umysłu**. Podobnie prof. K.Rymut w „Nazwach miast Polski” pisze o nazwie historycznej *Gorodek*, nie *Horodek*. Znow ta niegotowość do mentalnego pogodzenia się z literą „h”.

S.Janowicz [Nia žal prażytaha, Białystok 2002, str.123]: *Zbliżał się oto 1970 rok, jako zły początek likwidacji kultury białoruskiej w Polsce. Szybko zmniejszyła się liczba uczniów na lekcjach języka białoruskiego, o około 70%. Zmieniła się rola Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które zamiast rozwijać białoruszczyznę, stało się organizacją likwidatorską. Niebawem zaczęła obowiązywać teza szefa polskich komunistów Edwarda Gierka o jedności moralno-politycznej narodu. W białostockiej partyjnej prowincji oznaczało to, że wszystko co polskie jest socjalistyczne, a niepolskie (czytaj: białoruskie) jest reakcyjne.* [przekł. z biał.]

Widzimy tu wyraźnie fakt powierzchowny (spadek liczby uczniów), gwałtowny a zatem niewytłumaczalny bez odwołania się do „tektoniki” sytuacji - zmiany polityki. Podobnie kiedy około 1992 roku znikły raptem dwujęzyczne nazwy serbołużyckie w NRD to nie dlatego, że jednego dnia przestały się „podozać” mieszkańcom (wszystkim naraz?!), ale dlatego, że po upadku skomunizowanego NRD nagle powstało zapotrzebowanie na „winnych komunizmu” i jak zwykle tymi winnymi okazała się mniejszość narodowa. Zapewne też odbyły się jakieś „konsultacje”, zupełnie jak *weryfikacja* z 1995 r. u nas... To ten sam proces przesunięty o kilkaset kilometrów na wschód, z tą samą „patriotyczno-antykomunistyczną” motywacją ze strony tych... na których faktycznie trzymał się wtedy komunizm (przecież nie na Serbołużyczanach w NRD, nie na Białorusinach w PRL-u, to tylko „kozły ofiarne” - w ściśle naukowym rozumieniu tego terminu, bo „oczyszczenie się” poprzez skupienie własnych win i wad w „koźle ofiarnym”-mniejszości i destrukcja jej, to typowa terapia, jaką sobie funduje każda większość.) I na Białostocczyźnie i w byłym NRD teraz jest trudniej niż kiedykolwiek o nazewnictwo prawidłowe czy dwujęzyczne. Już wyjaśniam dlaczego: „za Gierka” byli to już inni komuniści-konformiści, zamawiający sobie „rodowe” sygnety, portrety, przypominający sobie o herbach szlacheckich i... o tym, że trzeba tępić „ruskich”. Jeśli się zgodzimy, że dopiero teraz ten kierunek „odzyskiwania narodowej tożsamości” przez miejscowych Polaków może się rozwijać bez przeszkód, rozumiemy dlaczego weryfikacja zakończyła się tak a nie inaczej i dlaczego nadal - jako działanie nie pozorne -jest niemożliwa w wykonaniu „niegotowej do tego” administracji.

„Tektonika” polityki spolszczania to np. :

- w/w zmiany po 1970 r.,
- SB w Douhim Brodzie,
- przekonanie Komisji UNMiOF o wystarczająco białoruskim brzmieniu nazw takich jak Orzechowicze,
- niechęć do litery „h” (Grudki, nie Hrudki, Gorodek nie Horodok, *biał. Hrud, winno być **Grąd**, ukr. Nehrebka, winno być **Niegrzebka*** [z artykułu prof. K.Rymuta: Co to jest nazwa obca”, str.269]; inny cytat: *Trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której jakaś grupa przejmuje język polski, a równocześnie utrzymuje wymowę samych nazw miejscowych według zasad fonetycznych języka[.]białoruskiego*. Niestety, nie są to cytaty z zał. nr 7! Zmienić w takim razie Drohiczyn, Hrubieszów i inne nazwy polskojęzycznych miejscowości czy Los Angeles, San Francisco w Ameryce? **Prawdziwy kłopot** powstaje wtedy, gdy ludność w danej miejscowości jest mieszana narodowościowo i językowo. **Jaka w takich przypadkach powinna być forma nazwy? Cóż, szkoda, że Komisja UNMiOF nie rozstrzygnęła najpierw, jaka powinna być nazwa w znacznie prostszych przypadkach**, np. w jednolicie białoruskim Kruhłym-Krağłym, i innych. Nie pomogła tu i nielegalność Krağłego i wypowiedź wójta.

-147-

Wypowiedzi prasowej wójta nie można przyjąć do wiadomości, potwierdzić choćby przez telefon? **Można, ale zabrakło owej „gotowości umysłu” do przyjęcia kolejnego realnego faktu. TYLKO TEGO, NICZEGO WIĘCEJ.** Bo prawo i procedura daje MSWiA szerokie możliwości, większych nie trzeba.)

- doskonałym przykładem nawet nie znacznego, lecz wyłącznego znaczenia „tektoniki” polityki jest sprawa przywrócenia 117 ze 120 nazw tzw. bieszczadzkich w 1981 r. zmienionych legalnie, z ogłoszeniem w Monitorze Polskim w 1977 r.: nie dzięki staraniom Ukraińców tak się stało; była to akcja o takiej skali, że aż się wierzyć nie chce, że dziś przywrócenie nawet kilku *białorusko brzmiących* nazw legalnych jest aż takim problemem. Nazwy bieszczadzkie powróciły tylko i wyłącznie dlatego, że tego chciały polskie elity, nie jakieś zarządy czy rady gmin albo masowo szanujący historię mieszkańcy. Podobnie nazwy białorusko brzmiące: wróca one, kiedy zechcą tego polskie elity, i - jak uczy przebieg sprawy bieszczadzkiej - nie z pomocą, wsparciem polskich elit, ale **wyłącznie** dzięki nim. Pewnego dnia nazwa

historyczna białorusko-brzmiąca stanie się czymś **normalnym** dla elit i wtedy choćby zarządy gmin wybrzydzały na to, nic nie powstrzyma powrotu nazw tradycyjnych, legalnych. Natomiast dopóki rozmowa o tym będzie rozważaniem, czy RP może sobie pozwolić na „patologię” białoruską w nazewnictwie, nie zmieni się nic. Będą tylko jakieś nie naruszające „tektoniki” polityki spolszczenia „epokowe” fakty bez praktycznego znaczenia-skutku.

Inny cytat z „Co to jest nazwa obca” prof. K.Rymuta:

Komisja UNMiOF [...]bierze pod uwagę głównie dwa kryteria-1) historyczne formy nazwy, 2) aktualną wymowę nazwy przez mieszkańców danej miejscowości w terenie. Ewentualnie: Istotną sprawą są stosunki ludnościowe w danej miejscowości - ilu mieszka a danej wsi [...]Białorusinów. Kruhłe, Miakisze są 100% białoruskie. Historyczne zapisy tych nazw są i w polskich dokumentach historycznych - tekstach z natury skłonnych do spolszczenia nazewnictwa. Gdzie zastosowano te zasady przy podejmowaniu uchwały o nieprzyjmowaniu do wiadomości oświadczenia gospodarzy, wypowiedzi wójta, o zignorowaniu nielegalności nazw Kragłe, Mięksisze i innych?

ZATEM tzw. **WERYFIKACJA BYŁA JEDNYM WIELKIM POKAZEM URZĘDOWEJ OBLUDY**. Pokazem dla naiwnych, przedstawieniem, pozornie „epokowym” a faktycznie nic nie znaczącym wydarzeniem maskującym właściwą „tektonikę” polityki spolszczenia.

TZW. WERYFIKACJA JAKO POGORSZENIE STANU I PERSPEKTYW PRZYWRÓCENIA PRAWIDŁOWEGO NAZEWNICTWA

1. Jeśli chodzi o sam stan nazewnictwa, to sprawa jest ewidentna: zmiana nazwy Bindziuga (legalna: Bindziuha) na „drogowskazową” Biendziuga czy Jatwiezi Wielkiej na również „drogowskazową-wygodną dla administracji” Jatwież Dużą w 1996 r. czy Łączyna na także „drogowskazowe” Łanczyno w sumie nie było żadnym postępem.

2. Mniej oczywiste jest to, jak się zmieniły perspektywy sprawy nazewnictwa. Jeżeli decyduje głębsza „tektonika” polityki, to powinniśmy stwierdzić pogorszenie tych perspektyw i to niezależnie od tego, czy to były np. Miakisze - dla których brak jest „szczególnych” dokumentów w rodzaju oświadczenia mieszkańców, czy np. Kruhłe, gdzie wiadomość o „Okragłym” jako nazwie oficjalnej dla nich była szokiem.

I tak: szoku już nie ma, szok był w 1997 roku. To już duża zmiana. Podczas podpisywania drugiego oświadczenia mieszkańców ta osoba, która rok wcześniej podpisując śmiała się z nowej nazwy, już się zastanawiała, czy aby nie lepiej się „podać” , bo może nie warto się narażać... Paradoksalnie: gdyby nikt z ZBwRP wówczas się w Kruhłym nie pojawiał, perspektywy przywrócenia tej nazwy teraz byłyby lepsze - „Okragłe” już się socjotechnicznie utwierdza, a przede wszystkim zaistniało w świadomości mieszkańców, wójta, już ma kilka lat. I ciekawe: to jakby ZBwRP wykonał tę robotę za administrację rządową. Jeśli rozpatrujemy fakty w ich „powierzchniowej” postaci, trudno to zrozumieć. Ale jeśli rozumiemy, że decyduje „tektonika” procesu jasne jest, że i tu musiała ona zadziałać.

Ktoś mógłby ironizować, że w takim razie może i uchwała Rady Gminy w Gródku o ustaleniu nazwy Bobkowy Hrud oddała możliwość przywrócenia tej nazwy. Tak. Oczywiście! **Bezskuteczność tego faktu, podobnie jak oświadczeń mieszkańców Kruhłego i innych sprawa, że tak właśnie jest.** Po czymś takim o co można jeszcze prosić Radę i kto zechce się tym zajmować, jeżeli to „tak ciężko idzie”?

Podobnie radny Mikołaj Witkowski z Suchinicz: podpisując oświadczenie mieszkańców ws. Samohrudu i Suchinicz pełny był entuzjazmu. Rok później, podczas nagrywania jego wypowiedzi do reportażu telewizyjnego J.Kaliny z TVP Białystok „Gród na Hrudzie” wyglądał, jakby na sesji rady gminy przeszedł co najmniej krytykę i samokrytykę w stylu stalinowskim. Pewnie nasłuchiwał się epitetów w rodzaju „dziwak, nacjonalista białoruski, zdrajca”, itp. i teraz na pytanie, jak przyjęła to rada gmina, odpowiada tylko: „Co tu mówić, szkoda słów...” Gdyby dyskusja była ostra, powiedziałaby pewnie więcej. Musiała być więcej niż ostra. Aż tak, że teraz może o tym ...tylko milczeć? Kolejny „białoruski nacjonalista” „unieszkodliwiony”? A więc perspektywy sprawy nazewnictwa tam pogorszyły się, i to wskutek weryfikacji, niestety. Jeżeli „tektonika” sytuacji decyduje, to decyduje wszędzie i nie ma zmiłuj się! Coś tam Witkowski i inni próbowali zrobić, ale to wpływu nie miało i wobec siły określonego nastawienia administracji **mieć nie mogło.**

Podobnie: jeśli ws. Borsukowiny wysłano pismo do rady gminy z podpisami wszystkich gospodarzy, większości

mieszkańców (w tym jednego z zarządu tejże gminy) i w kontekście takiej właśnie nazwy używanej w terenie - to **co można więcej zrobić???** **Wobec takiej a nie innej „Odpowiedzi...”** MSWiA? Tutaj należy rozróżnić:

- przywrócenie nazwy prawidłowej było równie nieosiągalne i wcześniej, „za komuny, za sanacji” itd.

- **ale przedtem mogło się przynajmniej wydawać, że „można to jeszcze osiągnąć, jeśli coś się zrobi”;**

dlatego **faktycznie nie zmieniło się nic, tak jak nie zmieniła się i „tektonika” polityki** i po tym poznajemy, że **zarówno brak wniosku ws. danej nazwy jak i późniejsze wnioski były faktami „powierzchniowymi”, bez istotnego, ba, bez jakiegokolwiek znaczenia.**

Jeśli więc teza, że „**decyduje tektonika**” polityki spolszczenia, **nastawienie administracji** dałaby się obronić tylko w kontekście tego, że skutek - zerowy - *weryfikacji* jest taki sam niezależnie od tego, czy mieszkańcy i wójt są aż zszokowani (Kruhłe), czy nie, czy rada gminy zmienia nazwę uchwałą (Bobkowy Hrud), czy jest przeciw, czy oświadczenie podpisują aktualni radni-członkowie zarządu (Samohrud, Suchinicze, Borsukowina), czy byli radni (Juszkowy Hrud), czy nikt nie zbiera podpisów (np. Miakisze), w kontekście tego, że jeśli już dochodzi do zmiany, to poza mieszkańcami (Łanczyno) „dla dobra, spokoju istniejących drogowisków” (spolszczenia w toku...rzekomej białorutenizacji-*weryfikacji*: Jatwież Duża, Bieńdziuga) - **to tak właśnie jest.**

GŁĘBSZA „TEKTONIKA” POLITYKI SPOLSZCZANIA JAKO WYRAZ JEDNEGO POGLĄDU W RÓŻNYCH PRZEJAWACH

S.Janowicz pisze [Nia żal prażytaha, str.136]: „*Sluchaj, ty ch..ju ty: jesteś podłym nacjonalistą, bo nie chcesz zostać Polakiem.*” - *Na takim poziomie intelektualnym trzeba było wystuchiwać oponentów, w tym również z doktorskimi wówczas tytułami obecnych profesorów.*

Typowa argumentacja: jest polski patriotyzm i białoruski...”nacjonalizm, szowinizm”. Wszystko co polskie jest „normalne, oczywiste”, a to, **co białoruskie to... ”patologia”.**

Ale nie jest tak, że jest to pogląd ludzi niewykształconych. Jest to pogląd i tych dziennikarzy, co piszą w stylu, że „Janowicz powołuje się przewrotnie na Wielkie Księstwo Litewskie, ale domaga się nazw nie litewskich, tylko białoruskich” -[Prawidłowa znaczy białoruska, Gazeta Współczesna, Białystok 28.06.1995 r.]. Jest bowiem tak, że lump-patriota np. może ciebie zdzielić w głowę za gadanie po białorusku, a człowiek tzw. „kulturalny” powie-napisze-zdecyduje, że np. nazwa Krahłe jest normalno-polska-oczywista, nawet legalna, bo to jakoby *kwestia sporna* [sformułowanie z listu Urz.Woj.w Białymstoku, Niva 30.01.1983 r.] a Kruhłe jako „wyraz odstępstwa od polskiej-oczywistej normy, w ramach ustępstwa wobec białoruskiego nacjonalizmu-patologii” może być ewentualnie przyjęte, o ile „przerażone-patologiczne-białoruskie chamy” nabiorą jeszcze więcej odwagi i nie będzie już innego wyjścia, jak wobec tej ich „patologicznej nachalności” ustąpić - **bo na razie** (jak wyjaśnia „Odpowiedź...” MSWiA) **wyjście jakby jeszcze jest...** (Wyjaśniam: wg nich Krahłe nie jest „nachalnością”, to „norma-oczywistość, bo wszak *w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...*”)

Między takimi „profesorami” załącznik nr 7 staje się przedmiotem poważnych debat, choć...ten i ów już ma jakieś przebłyski, że coś może z tym załącznikiem jest nie tak - i trzeba aż dwa lata starać się o jego ujawnienie...

Z tych prostych i oczywistych stwierdzeń wynikałby prosty i oczywisty wniosek - należy uszanować narodową tożsamość naszych mniejszości narodowych i zachować ich nazwy miejscowe w formie językowej, w jakiej ich używają członkowie skupisk innojęzycznych. Niestety nasze życie państwowe, jego przeszłość i teraźniejszość na takie proste rozwiązanie nie pozwalają. [prof. K.Rymut, „Co to jest nazwa obca”]

Pozwalają za to na inne **proste rozwiązania: oczywiste bo polskie** Krahłe, Miakisze, i inne nazwy.

(Uwaga: w zasadzie prof. K.Rymuta trzeba by całować po rękach za to, co w sprawie nazewnictwa zrobił. A ja tu tak jakoś „z przekazem”. **Jednak jeśli liczą się fakty, to co właściwie zrobiono?** NIC! Pora zatem wyzbyć się tej typowo białoruskiej poczciwości-naiwności zastraszonego aborygena (inaczej: tubylca, *tutejszego*) z podbiałowiejskich lasów i popatrzeć na to trzeźwo, tj. z punktu widzenia efektów. Zerowych efektów. Inaczej odczytać powyższy cytat, i inne w rodzaju *winno być Grąd* - nie Hrud, cytatów, których podczas lektury tego tekstu w 1994 roku w ogóle się nie dostrzeżało. Odczytać w kontekście faktów - braku faktów ze strony Komisji UNMiOF.)

Można by powiedzieć, że sprawa nazewnictwa (w tym również tego, które niczego nikomu „nie zabiera” tj. dwujęzycznego) może ruszyć z miejsca dopiero wtedy, kiedy bycie Białorusinem stanie się czymś tak normalnym, jak bycie Polakiem. Czyli wskutek zmiany samej „tektoniki” polityki. Czyli - jak mawia C.Magris - porozumienie nastąpi wtedy, kiedy... już nie będzie potrzebne, bo już stanie się faktem. **Jeśli zaś porozumienie rzeczywiście następuje dopiero w takich przypadkach, to niewątpliwie zależy ono tylko od Polaków, ich przemiany**

wewnętrznej. Niestety, silniejszemu-większości przychodzi to trudniej, bo każdy ma skłonność robić głównie to, co musi. A większość - jakby - „niczego nie musi”...

GMINA CZARNA (BIAŁOSTOCKA)

przykład: Jeziorysko (obecna nazwa nielegalna: Jezierzysk 1967 r., nr 1a 20)

GMINA CZYŻE

Miejscowość: Kleniki, oficjalnie Klejniki (nr w skardze do NSA: 1 a 35)

-149-

1. Kwestia prawidłowości nazwy z punktu widzenia rzeczywistości w zwykłym rozumieniu - **Do Klenik - bo tak nazywają wieś mieszkańcy tych terenów - niedaleko.[...]Zaczynam od pierwszej części, zwanej Zahat'.[...] O „ziemi Klenikowiczów” po raz pierwszy wspomina się w piśmie z 1540 r., o samej wsi w 1545.**[Marta Szachowicz, Gościniec zatartych śladów, Czasopis nr 7-8/1997 r.]

- *Dużą wieś, nad którą góruje cerkiewna kopuła, w większości zamieszkuje ludność prawosławna.[...]Mieszkańcy używają na co dzień nazwy Kleniki, choć nic im nie wiadomo o zbliżającym się referendum. Pamiętam, że kilkanaście lat wcześniej funkcjonowały obie nazwy [Kleniki i Klejniki].- dopowiada jej mąż - Z jednej stron wsi stała tablica z napisem **Kleniki**, z drugiej - nowsza- z dodatkiem „j”. [M.Piontkowski, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, 7.07.1995]*

Kolejny przypadek, kiedy „konsultacje” niby się odbyły, tylko jakoś nikt tego nie zauważył. Ale **nie to jest najważniejsze**, bo gdyby się odbyły, to i tak na zasadzie poszukiwanej odpowiedzi (patrz: gmina Narewka), tzw. **ich zdania** [patrz: gmina Bielsk], czynników 1.2.a.b (patrz: komentarz do „Odpowiedzi...” MSWiA). Problem w tym, że przywrócenie nazw prawidłowych mogło się odbyć również w kontekście:

- do niedawna istniejących **oficjalnych** drogowskazów, **urzędowej**, nie tylko „potocznej” praktyki, jak w Klenikach (Kleniki w skorowidzu z 1933 r.), a weryfikacja nie potrafiła tego wykorzystać. **Nie potrafiła, bo nie to było jej celem**. (Celem jej nie było wykorzystanie możliwości, lecz „przeszkód”, „legalizacja”, kontynuacja spolszczenia.)

Analogie:

- Również inne jeszcze istniejące drogowskazy, napisy, urzędowa praktyka zostały zignorowane (Kruhłe gm. Dubicze Cerkiewne, Borsukowina gm.Krynki, Borsukowina gm. Zabłudów, Chrabustówka gm. Narew – nazwa zlikwidowana ostatecznie przez Zarząd Dróg, w ramach weryfikacji właśnie)

- Najwyższą formą w/w dwóch zjawisk byłaby likwidacja nazwy oficjalnej *białorusko brzmiącej* z oficjalnego „Wykazu...” właśnie w ramach weryfikacji. I, niestety, również to miało miejsce (Jatwież Wielka gm. Suchowola, Bindziuga gm. Michałowo). (Wg skorowidza z 1924 r. wieś Klejniki zamieszkiwało 4 Polaków i 632 Białorusinów, co podają tylko jako ciekawostkę, bo wprawdzie w artykule „Co to jest nazwa obca” wymienia się to jako dodatkową okoliczność, jednak w praktyce nie widać jej wpływu na taki czy inny los nazwy oficjalnej.)

Jeżeli weryfikacja miała być tylko powtórzeniem tego samego przez tych samych, to musiało się tak skończyć. Więcej: inaczej być nie mogło. (Oficjalnie miało to być wykonanie czegoś innego przez tych samych urzędników. Ale ten sam czegoś innego nie wykona, niż to, co zwykle! Bo wprawdzie mieli wystąpić nowi aktorzy-mieszkańcy, ale reżyserzy ci sami. W tej sytuacji, powtarzam to po raz kolejny, nie miało większego, ba, żadnego znaczenia to, że przedstawienie nie wszędzie, czy raczej mało gdzie w ogóle się odbyło. To jest do „naprawienia” i teraz, ale nie ma najmniejszego sensu. Postraszyć wymianą dokumentów można zawsze, ale cóż z tego?...)

Inne nazwy: More, oficjalnie Morze; wieś w 1921 r. zamieszkiwało 355 Białorusinów (100%). Tamtejszy poeta Viktor Šved [patrz: bibliografia: Machnacki M.] napisał kiedyś w „Niwie”, że „nawet przed wojną Morze nazywało się More”. Nie jest to prawdą, ale doskonale obrazuje to „naturalność-oczywistość” tej nazwy dla mieszkańców.

GMINA DĄBROWA (Białostocka)

Zygmunt I w I. połowie XVI w. oddał ziemię Dubrowa niejakiemu bojarowi Horczakowiczowi. W 1558 r. wieś Dubrowa (czyli o postaci białoruskiej dubrowa, nie zaś polskiej dąbrowa) stała się wsią królewską.[St.Rospond, Słownik etymologiczny miast i gmin PRL]
Górna Biebrza to przede wszystkim lekkość, egzotyka. Mieszkanina religii, narodowości. Chilmony, Grzebienie [Hrebieniewo XVI w.; nr 2b 32 w skardze do NSA], Jaczno, Ostrowie to wsie typowo prawosławne. Tu działają zespoły białoruskie, w codziennym użyciu jest język, zwany „prostym”.[Mikołaj Samojlik, Szlakiem urokliwości biebrzańskiej, 1996, str.47]

2.Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

Z notatki w wojewódzkiej gazecie PZPR z czasów, kiedy rzekomo „rządzili ruscy-Białorusini” na temat muzeum etnograficznego w Dąbrowie:

*[...]proponuje się zachowanie tradycyjnych nazw pochodzących z tzw. **języka prostego będącego smutną spuścizną po niestawnym okresie zaboru rosyjskiego**, którym posługują się jeszcze dotąd starzy mieszkańcy, nawet młodzież [najbardziej szkoda tej młodzieży?].*

[Stanisław Szczerba, Aby czas nie zatarł śladów przeszłości, Gazeta Współczesna, Białystok 19-20.01.1982 r.]

Swoją drogą, ciekawe, czy ta „antypolska, antypartyjna” *propozycja* ostatecznie przeszła, czy nie?...

-150-

przykład: Kruhło (nazwa legalna: Kruhłe, obecna oficjalna: Krugło, dop. *Krugłego* [nie: *Krugła*, ponieważ:] nazwa potoczna: Kruhło(-je), dop. *Kr’uhłaho*)

Analogie: Ciomno (od 1921 r. Ciemne), Hało, Konno (od 1980 r. Hałe, Konne)

W skorowidzu z 1924 r. są nazwy: Kruhłe (obecnie w gm.Dąbrowa), Kruhlany (obecnie gm.Kuźnica), Kruhłe (obecnie gm.Dubicze Cerkiewne), Kruhłe (obecnie gm.Orla), Kruhły Lasek (obecnie gm.Michałowo).

Pierwsza z tych nazw już w spisie z 1933 r. ma zapis *Kruhłe (Krugło)*.

Druga *Kruglany* w spisie z 1967 r.

Trzecia *Kragłe* od 1980 r.

Czwarta miała już zapisy *Krógłe* w 1962 r., *Krugłe* w 1967 r. by w 1980 r. wrócić do postaci legalnej *Kruhłe*. I jest to jedyne „grzeszne, niekatolickie i niepatriotyczne h”, które pozostało - choć nie bez trudności.

Piąta jeszcze w 1967 r. miała tę postać, jednak od 1980 r. : *Krugły Lasek*. Nie trzeba dodawać, że wszystkie w/w zmiany były nielegalne (bez procedury, zatem i bez ogłoszenia w Monitorze Polskim).

Widać w tym doskonale „głębszą tektonikę” urzędowego spolszczenia:

1.Jeszcze w 1921 r. „wszystko, co okrągłe” nazywało się Kruhłe. (Tak, jak każdy z obecnych 8 Ługów nazywał się Łuh, ostatni - Kozłowy Łuh - jeszcze do 1980 r.; bieszczadzki Łuh zmieniono na Ług w latach 1965-66 poprzez umieszczenie nowej nazwy w zeszytach „Urzędowych nazw miejscowości” wydawanych przez URM - czyli również nielegalnie - jednak zmieniono w ten sposób tylko 14 nazw „bieszczadzskich”, podczas gdy na Białostocczyźnie wszystkie zmiany były nielegalne.[patrz: bibliografia: Janowicz Jarosław, Jeszcze o Bieszczadach])

2.Tak, jak nikt nie zamierza spolszczać nazw polskojęzycznych miejscowości typu Drohiczyn. Hrubieszów, tak też dla polonizatora najważniejsze jest spolszczenie miejscowości najbardziej białoruskich. Jeśli tak, to najdrastyczniej powinno być spolszczona nazwa miejscowości 100% białoruskiej nawet wg polskiego spisu. I rzeczywiście, najgłębsze spolszczenie nazwy (Kragłe) dotyczy takiej właśnie miejscowości i dokładnie z tych samych powodów było najtajniejsze (mieszkańcy się o tym dowiedzieli dopiero w 1997 r. podczas zbierania podpisów do oświadczenia woli mieszkańców przez przedstawiciela ZBwRP).

Zatem to, co naiwnemu może się wydawać pojedynczym „błędem i wypaczeniem” (i to jeszcze nie takim najgorszym, jak Krugło) było tylko częścią „głębszego polonizacyjnego zamysłu”. Stąd tyle tu odniesień do innych miejscowości, w innych gminach, gdyż „z daleka lepiej widać”. Widać diametralnie różne losy ludności tych miejscowości a mimo tego identyczność losu ich nazw; czyli to, co decyduje to zamysł „polityczny” spolszczenia. Polityka taka - jeśli jest - powinna być prowadzona najzjadlejsz tam, gdzie mniejszości

narodowe przeważają. I rzeczywiście - Kragłe „bronione” jest nadal przez administrację rządową w ramach *weryfikacji*-kontynuacji, zaś nazwy bieszczadzkie (na ogół) powróciły, bo... tam już Ukraińców, Łemków prawie nie ma.

GMINA DUBICZE CERKIEWNE

Dokumenty

ZAPIS ROZMOWY TELEFONICZNEJ PRZEPROWADZONEJ Z WÓJTEM GMINY DUBICZE CERKIEWNE ANATOLEM PAWŁOWSKIM w dniu 22.10.1998 r. w Urzędzie Gminy

Jarosław Janowicz: [...] W tygodniku *Niwa* czytałem Pana wypowiedź, to jest numer z lipca 1995 roku...

Anatol Pawłowski: Z lipca 95-go?

J.J.: Tak.

A.P.: O, to nie pamiętam...

J.J.: I tam jest taki cytat, jak Pan mówi coś takiego, to było napisane tak, że: *Niektóre propozycje zmian są nawet sensowne. W Dubiczach Cerkiewnych na początku nie uwierzono, że ich miejscowość Kruhłe nazywa się oficjalnie Kragłe. To to trzeba koniecznie zmienić - mówi wójt Anatol Pawłowski...*

A.P.: [przerywając] A dobrze, to zgadza się...

J.J.:- *Nikt u nas takiej nazwy nie używa.*

A.P.: Zgadza się, tak jest.[...]

J.J.: Ta wypowiedź jest wydrukowana w numerze z końca lipca 1995 r., a przedtem Rada Gminy postanowiła, żeby żadnych zmian nazw miejscowości nie dokonywać.[...] Albo Rada Gminy podejmując taką uchwałę miała w ogóle co innego na myśli [...] bo mieszkańcy nadal są przekonani, że ta miejscowość nazywa się Kruhłe...

A.P.: **Tak!**

J.J.: Więc może Rada Gminy miała na myśli coś takiego, że wieś się nazywa **Kruhłe** i nie trzeba zmieniać...[...] Albo Rada Gminy jest świadoma tego, że wieś się nazywa **Kragłe** i z jakichś przyczyn nie chciała jednak podjąć uchwały, żeby jednak przywrócić poprzednią nazwę. Jak Pan myśli, jaka to była przyczyna? [...]

A.P.: Ja byłem na tym.[...]Było tak powiedziane - nieważne, kto to mówił, ale jeden z radnych rzucił taki wniosek: *Nieważne, kto tam napisał w Wykazie*, bo jest taki, sam Pan wie, „Wykaz urzędowych nazw

URZĄD WOJEWÓDZKI
w Białymstoku
Wydział Organizacyjno-Pracowy

STANOWISKO

Wpłynęło dnia 14.04.95 53b

*Pani
J. Sadowska*
[Signature]

Rady Gminy Dubicze Cerkiewne

w sprawie zmiany nazw miejscowości
zajęte na X Sesji w dniu 26 czerwca 1995 roku

Rada Gminy Dubicze Cerkiewne po zapoznaniu się z pismem Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku Wydział Organizacyjno-Pracowy Nr Or.I.0411-1/95 z dnia 29 kwietnia 1995 roku wraz z przesłanymi załącznikami oraz dodatkowo przekazanymi materiałami Pana Jarosława Janowicza m-ca m. Łodzi, które wpłynęły do gminy w dniu 21 czerwca 1995 roku postanowiła nie przeprowadzać konsultacji społecznych w żadnej formie na terenie gminy Dubicze Cerkiewne w celu zebrania opinii i wniosków dotyczących zmian nazw 10 miejscowości na terenie gminy.

Błędnie sugeruje Pan Jarosław Janowicz że mieszkańcy tych miejscowości opowiadają się za dokonaniem tego typu zmian. Nie zrozumiałym jest dla Rady Gminy fakt dlaczego obywatel tego kraju zamieszkały w m. Łódź, nieznany tutaj mieszkańcom, może uruchomić machinę konsultacji społecznej na terenie gminy i na jej koszt wówczas gdy taka potrzeba absolutnie nie zachodzi.

Rada Gminy Dubicze Cerkiewne może w każdej chwili przeprowadzić lokalne konsultacje społeczne dla spraw mających węższe znaczenie dla rozwoju kraju, określonego terenu lub interesów i warunków życia obywateli. Wniosek o zmianę nazw miejscowości tych cech nie zawiera. Na terenie gminy Dubicze Cerkiewne nie znane są również żadne formy i struktury organizacyjne Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej.

W przypadku jeżeli wpłynęł wniosek od mieszkańców gminy lub statutowych organów organizacji i związków o charakterze lokalnym lub organów samorządu mieszkańców, Rada Gminy Dubicze Cerkiewne podejmie natychmiastowe działania zmierzające do przeprowadzenia lokalnej konsultacji społecznej i po przeanalizowaniu jej wyników podejmie stosowną uchwałę w sprawie wyrażenia opinii o ewentualnej zmianie nazw 10 miejscowości na terenie gminy Dubicze Cerkiewne.

PRZEWODNICZĄCY
RADY GMINY

Sergiusz Niczyński
[Signature]

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
i Administracji
Departament Administracji Publicznej

zgodność kłóć z oryginałem
stwierdzam

.....16.09.1998r.

Urząd Gminy

w Dabiozach Cerk.

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa ...KRUMLE.....

która powinna być nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. Kendys Wiktor 1 Kendys DD 5045541
2. Kendys Maria 1 ZL 2872967
3. Kondr Zostan 1 DD 5045552
4. Sajewicz Grzegorz ZL 2925801
5. Sajewicz Nina FW 6279220
6. Sajewicz Wiktor FW 2181541



[drugie – uzupełnione 16.09.1998 r. – oświadczenie 100% gospodarzy;
85% faktycznych i 55 % „teoretycznych” oraz
wszystkich obecnych mieszkańców Kruhiego]

28.08
.....1997r.

Ursząd Gminy
w ~~Dubrowach~~ Cerk.

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa HURYNOW HURD
i powinna ona być nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. ~~Wład~~ Pietroczek Michał 17 DD 4446342
2. Oksentowicz Dymitr W. 4
3. 6 Kowalenko Wiera FW 218243
4. Patyczek Mikołaj 14 Patyczek Jan
5. ~~Wład~~ 8 Michniewski Piotr.
6. elichatorska Aleksandra
7. Wasiluk Antonina 10 ZL 2101368
8. Michalowski Jerzy 12
9. Filipowicz Barty Nina 16.

(oświadczenie reprezentuje ok. 80 % gospodarstw)

**MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
I ADMINISTRACJI
Departament Administracji Publicznej**

Warszawa, 1998.01.16

AP/I/331 -113(2)/98/MI
AP/3330/53/98/MI

Pan
Jarosław Janowicz
16-120 Krynki
ul.Sokólska 9

Odpowiadając na Pana pismo z dnia 20 grudnia 1997r. w sprawie zmiany z urzędu nazw miejscowości Kragłe i Górny Gród w gminie Dubicze Cerkiewne uprzejmie informuję, iż problem braku możliwości dokonania w tym trybie zmiany powyższych nazw został Panu przedstawiony w piśmie Departamentu Administracji Publicznej MSWiA z dnia 1 grudnia 1997r. oraz w pismach wcześniejszych dotyczących sprawy zmiany nazw miejscowości na obszarze Białostoczczyzny.

Chciałbym jeszcze raz podkreślić z całą mocą, iż Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie lekceważyło i nie lekceważy praw mniejszości narodowych do zachowania dziedzictwa kulturowego na swoim terenie, w tym również do zachowania historycznych nazw miejscowości. Jednak zmiany w tym zakresie muszą odbywać się zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, w przeciwnym przypadku bowiem, zrodzi się zarzut pod adresem Ministerstwa SWiA o jego nie przestrzeganie.

Powyższe stwierdzenie odnosi się również do kwestii konsultacji społecznych jakie Pan przeprowadził w niektórych wsiach. Z punktu widzenia formalno-prawnego nie można ich brać pod uwagę, gdyż nie spełniają wymogów ustawowych (jest to sondaż przeprowadzony przez osobę prywatną).

W swoich pismach domaga się Pan po raz kolejny zmiany nazw miejscowości, dla których podjęto w b. Urzędzie Rady Ministrów procedurę obowiązującą przy dokonywaniu zmian nazw miejscowości, toteż ponownie uprzejmie przypominam, iż sprawa nazw ujętych w wykazach do skargi Związku Białoruskiego w RP skierowanej w 1994r. do NSA, została już zakończona. Materiały otrzymane wówczas z gmin, zostały poddane wnikliwej analizie, a propozycje załatwienia sprawy w nich zawarte rozpatrzone przez b. Urząd Rady Ministrów; sprawa ta była również przedmiotem rozważań Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. O wynikach tych prac był Pan powiadamiany pismami z dnia 27 sierpnia 1996r. i z dnia 17 lutego 1997r.

Jak wykazały przeprowadzone wówczas działania, propozycjom przywrócenia nazw historycznych przeciwstawiła się większość mieszkańców zainteresowanych wsi oraz władze gmin. W tym stanie rzeczy dokonanie zmiany nazw z urzędu byłoby

pogwałceniem prawa i konstytucyjnej zasady samorządności gmin. W przypadkach jednak, w których większość mieszkańców danej miejscowości chciałaby powrócić do nazw urzędowych w brzmieniu historycznym, Związek Białoruski w RP wraz z tymi mieszkańcami może wpłynąć na władze gmin (rady i zarząd), aby podjęły stosowne działania w tym zakresie.

Wobec kilkakrotnego zgłaszania przez Pana tych samych wniosków oraz wielokrotnych wyjaśnień jakich udzielono Panu przedstawiając istotę problemu i przyczynę braku możliwości załatwienia sprawy w trybie przez Pana proponowanym - ponownie uprzejmie Pana informuję, iż sprawę zmiany nazw miejscowości na Białostocczyźnie ujętych w wykazach do skargi Związku Białoruskiego w RP skierowanej w 1994r. do Naczelnego Sądu Administracyjnego, uważam za ostatecznie **zakończoną**.

Do wiadomości:

1. Przewodniczący Związku Białoruskiego w RP
15-950 Białystok
ul. Suraska 1
2. Wydział Organizacji i Nadzoru
Urzędu Wojewódzkiego
w Białymstoku
3. Przewodniczący Komisji
Ustalania Nazw Miejscowości
i Obiektów Fizjograficznych

z pismem

WICEDYREKTOR DEPARTAMENTU

Bohdan MARCINIAK



...28.08.....1997r.

Urząd Gminy

w w. ~~Dubierzach~~ Cerkiewnych

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa ..**KRUHŁE**.....
która powinna być nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. *Szymon Gregor 3*
2. *Szymon Wiktor 2*
- 3.
4. *Wenclij Mikolaj 4*
- 5.

(pierwsze oświadczenie mieszkańców Kruhłego) (zamieszczone tylko w wersji CD-R)

Kiedy w „Gazecie Wyborczej” („Gazeta w Białymstoku”) nr 158 z 1995 r. czytamy, że Związek NSZZ Solidarność chciałby walczyć z białorusko-brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami, powstaje pytanie, czy rzeczywiście doszło do zastosowania owych wszelkich metod? Przede wszystkim musimy sobie zadać pytanie, co można by uznać za wszelkie metody? Przecież nie tzw. przymus bezpośredni, bo to już nie te czasy. Skoro tak, to mogą to być np. stwierdzenia z „Odpowiedzi ...” MSWiA w rodzaju:

-oświadczenia woli mieszkańców nie mogą być brane pod uwagę, bo *nie była to inicjatywa mieszkańców lub władz gmin [lub ZBwRP], lecz osoby prywatnej*

- *nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju. [...]*

-zmiany nazw[...]wymagają **indywidualnego podejścia** w odniesieniu do każdej sprawy. [a to, że nawet wójt „wysłał listy na Kruhłe” itd. jakoś dla MSWiA nie jest przejawem konieczności indywidualnego podejścia]

- **wszystkie** propozycje zmiany nazw miejscowości [...] po weryfikacji nazw **w terenie** - zostały **wnikliwie** przeanalizowane i rozpatrzone w b.URM. [tylko że w terenie mało kto o tym wie, więc nic dziwnego, że:]

- kolonia Samogród [...]jest niezamieszkała –[a mimo to:] podpisał się 1 gospodarz.

Również zgoda mieszkańców jest niewątpliwa, ponieważ właśnie tzw. *inicjatywa mieszkańców* nie byłaby czymś normalnym. Normalne jest raczej to, że włościanie są zajęci swoimi sprawami, a tylko wobec przedstawiciela ZBwRP udzielają swego poparcia w sprawie i natychmiast wracają do przerwanych zajęć. To jest normalne, nie zaś ich ewentualna dezaprobatą dla polonizacji wyrażona wobec groźnego urzędnika. To dopiero byłoby niezwykłe, dziwne.

[c.d. ze str. 151:]

miejsowości w Polsce” i tam jest *Kraǳle*. Kto tam napisał, to powiedzieli pamiętam tak [śmiejąc się na to wspomnienie]: *ten, kto to napisał w Wykazie*, no bo ja to musiałem uzasadnić, wszystko powiedzieć, jak jest to i tak dalej, [...] *kto napisał w “Wykazie” Kraǳle, to niech on się martwi, nie my. My wiemy, że to jest Kruǳle, mieszkańcy wiedzą, że to jest Kruǳle, w dowodach osobistych wpisane jest Kruǳle, nie Kraǳle [...] i my takimi sprawami nie będziemy się zajmować, zostawiamy ten temat bez rozpatrzenia. Tak było w 95 roku!* [śmieję się wójt]. Na dzisiaj trudno jest powiedzieć, kto i kiedy ujął tę nazwę w „Wykazie” w ten sposób. Na pewno nie był to wniosek mieszkańców ani gminy. [...] Nie wiem, kto to zrobił. [...] Ludzie nie używają pojęcia *Kraǳle*. [...] Można wrócić do tego tematu, tylko właśnie radni wtedy powiedzieli tak: *Jeżeli nie nasi decydowali o nazwie miejscowości, to co my mamy tu zmieniać, niech poprawią swoje błędy i to wszystko*. Bo na jakiej podstawie zostało wpisane *Okraǳle** - nie wiemy. [...] mamy i w innych miejscowościach [...] pamięta Pan doskonale [...] sprawy *Długi Bród - Douhi Brod*, i tak dalej. **Jest to sprawa na pewno dla naukowców, nie dla samorządu .**

J.J.: Ministerstwo argumentuje tak, że: nie mogą przywrócić poprzedniej nazwy, bo nie ma pozytywnej opinii Rady Gminy, żeby przywrócić tę poprzednią nazwę.

A.P.: **Proszę Pana, ona nigdy nie była poprzednią . Ona była i jest taką samą jaką była. Co tu przywracać, jak nikt jej nie zmienił! Kto zmienił, niech poprawia!** [wójt wyraźnie jest wzburzony] No takie było stanowisko radnych.

J.J.: A gdyby teraz ministerstwo zdecydowało, **nie oglądając się na opinię Rady Gminy**, że ma ta nazwa *Kraǳle* zniknąć i ma wrócić ta poprzednia nazwa w tym oficjalnym Wykazie...

A.P.: [przerywa:] **Nie ma żadnych przeszkód. Ależ oczywiście!** [...]

J.J.: Skoro mówił Pan, że niektóre propozycje zmian są nawet sensowne - w liczbie mnogiej, to [...] mieszkańcy nazywają *Górny Gród*, przed wojną *Górny Grud*: **Hurynowszczyzna, Hurynouszczyzna.**

A.P.: Zgadza się. [...] Nawet **Hurynow Hrud**. [...] Po prostu **tym tematem nikt się nie chce zajmować. To tylko dla naukowców.** Niech Pan wierzy. **Taka jest opinia Rady.** [...]

[* oficjalna nowonazwa *Kraǳle* jest mało zrozumiała i dla Polaków, skoro np. „Atlas samochodowy Polska 2003, 1:3000000”, wyd. Demart podaje "bardziej zrozumiałą" wersję: *Kraǳle*...]

Komentarze

PODSTAWY MERYTORYCZNE DLA PRZYWRÓCENIA NAZWY OFICJALNEJ KRUǳLE W MIEJSCE WPROWADZONEJ Z NARUSZENIEM PRAWA W 1980 ROKU NAZWY KRAǳLE.

Obiektywna prawidłowość nazwy

Zapisy historyczne: *Kruǳle* 1639; w *Kruǳłym* 1792, 1795; *Kruǳle* 1902. (Na podstawie: M. Kondratiuk, *Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostoczczyzny*, Ossolineum, Wrocław 1974; nr w skardze do NSA 1a, 15)

Zapisy w urzędowych skorowidzach miejscowości:

Kruǳle 1924, 1938, 1962, 1967.

Kraǳle, dopełniacz: *Kraǳłego* 1980.

Nazwa potoczna: *Kruǳle*, dopełniacz: *Kruǳłoho*.

Nie ma rozbieżności poglądów MSWiA (Komisji UNMiOF) oraz ZBwRP odnośnie historycznej i językowej prawidłowości nazwy *Kruǳle*.

Opinia mieszkańców

Mieszkańcy dopiero w 1997 roku dowiedzieli się o tym, że od 15 lat obowiązuje (dla nich: „jakoby”) nazwa *Kraǳle* i są temu zdecydowanie przeciwni. Pierwsze oświadczenie podpisało 3 czyli 100% gospodarzy. Jeśli chodzi o drugie oświadczenie mieszkańców, to - mieszkańcy twierdzą, że faktycznie więcej niż 6-7 osób pełnoletnich tam stale nie mieszka. Na liczbę 11 bardzo się dziwią. (Poprzednio 100% gospodarzy - 3 podpisy w 1997 r., w drugim oświadczeniu - z 1998r. - 6 podpisów, czyli 100 % gospodarzy i 55% mieszkańców wg norm MSWiA, pomimo dotarcia do prawie wszystkich, co świadczy o tym, jak spełnienie wymogów MSWiA jest w praktyce bardzo trudne, toteż nic dziwnego, że samo sobie nigdy ono takich wymagań - przy nielegalnym spolszczaniu - nie stawiało!) Mieszkańcy byli bardzo zdziwieni, że ich poprzednie oświadczenie uznano za nieważne. To, że nie zmienili poglądu i podali też nr dowodów osobistych świadczy o tym, że poprzednie oświadczenia gospodarzy z adresem i podpisami nie były czymś przypadkowym, nieprzemyślanym z ich strony, czego nie można powiedzieć o ich odrzuceniu przez MSWiA **w kontekście tylu wątpliwości** wokół nielegalnej nazwy *Kraǳle*. (Ale jeśli przyjmiemy, że MSWiA broni nazewnictwa spolszczonego *wszelkimi metodami*, taka postawa administracji rządowej przestaje być nieprzemyślaną.)

Inne uwagi:

Pytani ogólnikowo (aby nie sugerować odpowiedzi) czy są „ruskimi” odpowiadają, że są Białorusinami. Potrzeba takiego uściślenia (jak również porozumiewanie się między sobą po białorusku nawet w obecności osoby mówiącej po polsku, co zwykle samo przez się jest jakąś presją) świadczy o ich mocnej (podobnie jak w 1921 r.) białoruskiej świadomości narodowej.

-157-

Opinia Rady Gminy

Pozornie, oficjalnie - negatywna.

Faktycznie: Rada Gminy nie jest przeciwna nazewnictwu obiektywnie prawidłowemu, ale jej zdaniem ciężar jego przywrócenia powinna wziąć na siebie administracja rządowa - sprawca nielegalnych zmian typu: Kruhłe-Krażę, Górny Grud- Górny Gród. *Taka jest opinia Rady*- by posłużyć się stwierdzeniem Wójta.

Jeżeli zauważymy sprzeczność opinii Rady z 1995 r. oraz późniejszych wypowiedzi Wójta (a szczególnie zdziwienie istnieniem nazwy Krażeń już po wydaniu opinii Rady) , musimy stwierdzić, że opinia Rady nie może być wiążącą dla MSWiA z przyczyn merytorycznych (ponieważ według prawa tak czy inaczej nie jest wiążąca). Te przyczyny to:

- niezgodność formalnej opinii Rady z opinią mieszkańców (co wynika z samej odmowy przeprowadzenia konsultacji z nimi , ale odmowy rozumianej jako **sprzeciw wobec dotychczasowych manipulacji nazwicznych administracji rządowej i obarczania samorządów naprawianiem zaistniałych nieprawidłowości**),
- niedostateczne wniknięcie przez Radę w istotę problemu, nawet niezrozumienie go (nazwa Kruhłe nadal *jest*, tylko w jakiejś książce w Warszawie się „pomylili”, to niech sami naprawiają...),(konsternacja wywołana informacją, że Kruhłe tu już Krażeń, po wydaniu opinii, co podważa jej wiarygodność).

MOŻLIWOŚCI PRAWNE PRZYWRÓCENIA NAZWY KRUHŁE, HURYNOW HRUD, i innych

„Ustalenie i zmiana nazwy miejscowości [...] następuje w drodze zarządzenia ministra właściwego do spraw administracji, po zasięgnięciu opinii właściwej rady gminy.[...] Zarządzenie ogłasza się w Dzienniku Urzędowym RP „Monitor Polski”.”

(art. 52, ust. 1 i 2 ustawy z dn. 22 marca 1990 r. o terenowych organach rządowej administracji ogólnej, Dz.U. nr 21, poz. 123)

Potwierdzenie ze strony MSWiA:

*art.52 ust. 1 ustawy o terenowych organach rządowej administracji ogólnej wyraźnie wskazuje organ, w kompetencjach którego leży ustalanie i zmiana nazw miejscowości i tego faktu MSWiA nigdy nie kwestionowało. **Oczywistą jest też rzeczą, że rady gmin jedynie opiniują propozycje zmiany nazw i ta opinia dla MSWiA nie musi być wiążąca.** [Z pisma MSWiA z dn. 04.05.1998 r. do NSA]*

OBECNY STATUS PRAWNY NAZW OFICJALNYCH TYPU KRAŻĘ, GÓRNY GRÓD, i innych

Jeżeli w jednym skorowidzu oficjalnym pojawia się nazwa X a w następnym Y dla tej samej miejscowości to zrozumiałe jest, że musi temu towarzyszyć informacja, że w miejsce X wchodzi Y. Taką informacją wymaganą przez prawo jest wspomniane wyżej zarządzenie ministra i musi to być fakt powszechnie wiadomy (poprzez ogłoszenie w „Monitorze Polskim”). Jak słusznie stwierdził Wójt, nikt z mieszkańców ani rady gminy nigdy nie wnioskował o nazwę Krażeń, nie było więc żadnej procedury, opinii Komisji UNMiOF ani zarządzenia. Nie ma zatem i powiązania prawnego pomiędzy nazwą Kruhłe i obecną nazwą Krażeń. Nazwa Krażeń nie ma żadnego umocowania. **Status prawny nazw typu Krażeń, Górny Gród, i in. jest statusem pomyłki drukarskiej zaledwie (jak ó zamiast u).**

FORMA PRAWNA PRZYWRÓCENIA NAZW PRAWIDŁOWYCH

Konsekwencją takiego a nie innego statusu niektórych nazw powinno być ich przywrócenie w formie sprostowania ich postaci w *Wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce z 1980-82 r. ogłoszonego w „Monitorze”*. A jeśli już byłaby zmiana, to raczej Grud na Hrud, bo Gród nie jest nazwą legalną.

KONIECZNOŚĆ PRAWNA PRZYWRÓCENIA NAZW PRAWIDŁOWYCH

Prymat obiektywnej prawidłowości decyzji administracyjnej jako czegoś ważniejszego niż w sposób oczywisty nieuzasadniona (i niewiążąca przecież dla MSWiA opinia rady gminy) potwierdza również MSWiA:

Każdy organ administracji publicznej obowiązuje załatwianie spraw zgodnie z zasadami praworządności i dochodzenia prawdy obiektywnej. [pismo MSWiA z dn.17.02.1997 r.]

Tymczasem o statusie prawnym niektórych nazw MSWiA pisze:

[...] *Nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju.* [pismo MSWiA z dn. 04.05.1998 r. do NSA]

Zatem w/w obecne nazwy oficjalne nie są legalne (czyli nie spełniają wymogu praworządności) , ani nie są obiektywnie prawidłowe (to również MSWiA wielokrotnie potwierdzało).

ODRZUCENIE MOŻLIWOŚCI ROZPATRYWANIA PRZYWRÓCENIA NAZWY PRAWIDŁOWEJ JAKO REAKCJA MSWiA NA POSTULATY ZBwRP

W sytuacji, gdy rada gminy negatywnie opiniuje przywrócenie poprzedniej nazwy miejscowości nie ma nic zaskakującego w tym, że MSWiA respektuje taką opinię, choć nie musi. Kiedy jednak pojawiają się okoliczności wskazujące na to, że opinia ta nie odzwierciedla stanu faktycznego (oświadczenia mieszkańców, wypowiedzi

-158-

wójta) , a obecne nazwy są obiektywnie nieprawidłowe (przede wszystkim) i nielegalne (to w drugiej kolejności) i na to, by to naprawić jest jakieś minimum przyzwolenia społecznego (niewątpliwie jest nim zgoda gospodarzy - prawnych właścicieli nieruchomości) otwiera się droga do **rozpatrywania** sprawy i przywrócenia nazw prawidłowych (a nie tylko przyjmowania do akceptującej wiadomości opinii rady gminy).

MSWiA nie mogło zanegować autentyczności prasowej wypowiedzi Wójta ani oświadczeń mieszkańców. Jednak... nie wzięło ich pod uwagę. Argumentację Ministerstwa można ująć następująco:

Rozpatrywanie (w miejsce automatycznego akceptowania) **opinii rady gminy może nastąpić tylko po podważeniu wiarygodności, zasadności tej opinii ... przez samą radę!**

Tak bowiem należy rozumieć argumentację MSWiA:

- *nie była to inicjatywa mieszkańców lub władz gmin, lecz osoby prywatnej [czyli ZBwRP?],*

- *Co więcej, działalność ta wzbudziła w niektórych przypadkach niezadowolenie i protesty (zat. nr 7 i nr 8)*

[chodzi o protest mieszkańca Warszawy martwiącego się, czy Wrocław nie zacznie się nazywać Breslau, itp. I dopóki ZBwRP będzie powodować takie protesty nic nie da się zrobić w sprawie nazewnictwa? Bo jest jedno veto?]

- *wyrażanie „woli mieszkańców” w sprawach z zakresu nazewnictwa miejscowości jest uregulowane przepisami prawa [...]* konsultacje przeprowadza rada gminy

[...więc tylko ona może podważyć własną uchwałę?!; z ustawy to nie wynika, gdyż ustawa dając radom **prawo** do konsultacji, nie obowiązek, nie odbiera go innym wobec i na użytek-do wiadomości MSWiA – nie rad gmin]

- *w konsultacjach obowiązują zasady jak przy wyborach*

[nie jest to prawdą, wg ustawy zasady **swoich**, na swój użytek przeprowadzanych konsultacji ustala rada gminy, ZBwRP ma prawo nadesłać - również do MSWiA- opinię gospodarzy, właścicieli nieruchomości - jak na zebraniach wspólnot mieszkaniowych , gdzie obowiązują zasady właścicielskie: jedna nieruchomość=jeden głos;]

- *„Oświadczenia” są nieprawidłowe z formalnego punktu widzenia (brak adresów, numerów dowodów osobistych, czytelnie napisanych nazwisk.)*

[adresem jest przecież sama miejscowość i liczba-nr domu obok nazwiska, **a brak nr d.os. czasem się zdarzający jakoś nie był przeszkodą w przedstawieniu NSA w/w przykładu „niezadowolenia i protestu” –załącznika nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA]**

- *„Oświadczenia” mogą stanowić jedynie sygnał dla władz gminy[...]*

[dlaczego nie dla MSWiA?, można się tylko domyślać: wracamy tu do przyjętej przez MSWiA zasady, że jeżeli w ogóle ktoś może ruszyć problem z miejsca, to może się to tylko dokonać przez podważenie opinii rady gminy a jeżeli na owo podważenie monopol będzie mieć wyłącznie owa rada - a podważać własnej opinii nie będzie - nielegalnie zmienione nazewnictwo pozostanie na zawsze.]

art.52 ust.1 [...] wyrażnie wskazuje organ w kompetencjach którego leży [...] zmiana nazw...

[MSWiA kierując ZBwRP do rad gmin, a zatem , jak twierdzi również MSWiA, **do organu niekompetentnego** i w ogóle nie chcącego się *sprawami dla naukowców* zajmować ma

gwarancje, że nie będzie musiało rozpatrywać sprawy. Jej rozpatrywanie musiałyby spowodować powrót nazwy legalnej Kruhłe. **Jeśli ta nazwa ma nie wrócić** (a nie po to ją zmieniano, by przywracać - i jeszcze robić *Breslau* z Wrocławia?), to **sposób na to może być tylko jeden: MSWiA** jakoby nie tyle nie chce, co **nie może jej rozpatrywać**. Argumentując, że **opinię rady gminy może podważyć ... tylko ona sama [?!]**.

Na jakiej podstawie można twierdzić, że to jednak administracja rządowa ustala nazewnictwo, nie gminy? Chyba na takiej, że choćby takie Krahle: wprowadził je przecież URM, administracja rządowa. Ale powrót do nazwy Kruhłe to widocznie dla MSWiA byłby już nie ten "właściwy" kierunek zmian...

Inne przykłady:

Hurynow Hrud (nazwa legalna: Górny Grud 1933 r., obecna: Górny Gród) (nr w skardze do NSA: 1b, 1)

Prof. Michał Kondratiuk pisze:

Niektóre[???] słowniki geograficzne i wykazy notują formy urzędowe, papierowe, a nie żywe. Wadliwe są zapisy nazw na niektórych mapach, wieś Górny Gród zamiast Hurynow Hrud, gw. Hurynouščyna. [Tajemnice nazw, Czasopis nr 3/1993] Skąd takie zdecydowane stwierdzenia u jednak profesora, czyli kogoś, kto powinien rozumować wirtualnie, ciągle wątpić, a tu raptem takie proste, jasne stwierdzenia typu: powinno być Hurynow Hrud. **Prawdopodobnie wynika to głównie z tego, że prof.Kondratiuk tam był osobiście, podobnie jak zbierający oświadczenia mieszkańców**, natomiast ci, którym się zdaje, że wiedzą, nigdy tam nie byli, tylko wyciągają z komputera rewelacje typu „w Samohrudzie nikt nie mieszka (MSWiA), *kol.Borsukowina jest niezamieszkała* (wójt gm.Krynki, F.Ciruk), albo oficjalnie nazewnictwo jest w porządku, tylko że *listy wysyłamy jednak na Kruhłe* (rada gminy w Dubiczach).

Uwagi dotyczące oświadczenia mieszkańców:

Bez wątpienia najtrudniej jest składać podpis jako pierwszy, ale gospodarz nieruchomości nr 7 nie miał wątpliwości, że jeśli potocznie mówi się Hurynouščyna, to jasne, że w nazwie Gród musi być „jakiś szwindel”. Po czym kontynuował rąbanie drzewa. (Wspominam o tym, by wnieść więcej elementów rzeczywistości zwykłej w przeciwieństwie do suchej dokumentacji idei spolszczenia. Nazwa Hurynow Hrud nie była dla niego szokiem - szokiem to może jest dla MSWiA...) Osoba reprezentująca nieruchomość nr 3 była pozytywnie zdziwiona, że ktoś odważył się zadbać w końcu o tradycyjną białoruską nazwę. Ostatni podpis, reprezentujący nieruchomość nr 16 składała osoba żartująca sobie - po białorusku oczywiście - że ci urzędnicy tacy mało pojętni, nie potrafią raz właściwie ustalić nazwy. Odwiedzono 8 z 10 gospodarstw nieruchomości (nr 7,4,6,14,8,10,12,16 - tak jak zaznaczono na oświadczeniu). Dalej były już tylko zabudowania wsi Klakowo. Być może mieszkańcy Klakowa

-159-

są meldowani w Górnym Grodzie, co „wirtualnie” może powodować, że podpisy mieszkańców nie reprezentują aż ok.80% gospodarstw. Jak to zwykle bywa, nie ma tu też aż 16 gospodarstw - z numeracji wiele już „wypadło” - przestało istnieć. Miejscowość - podobnie jak pobliskie Kruhłe w 1921 w 100% białoruskie - jest typowo białorusko-prawosławna.

Inne przykłady:

Staryna, oficjalnie Starzyna (w 1921 r. 93% Białorusinów) (nr 2b, 38)

Czochy, oficjalnie Czechy Orłańskie od 1967 r., nazwa legalna: Czechy. Zamiast przywrócić nazwę prawidłową Czochy dodano przymiotnik Orłańskie, dla odróżnienia od innej miejscowości. (W 1921 r. 97% Białorusinów.) (nr 1b, 31)

Jelanka (od jałowy-świerkowy), oficjalnie Jelonka (niestety: od jelenia), w 1921 r. 100% Białorusinów; Jelanka 1880-1902) (nr 1b, 34)

STYK RZECZYWISTOŚCI ZWYKŁEJ I WIRTUALNEJ

Szczególnym przypadkiem takiego zetknięcia są mapy wojskowe sprzed 1939 roku. Znajdujemy na nich zapisy *Górny Gród (Gurynowszczyzna)*, *Długi Bród (Mackiewiczze)*, *Honczary* (obecnie Gonczary, choć na drogowskazie Gończary i pewnie wpływowy autor zał. nr 7 niebawem to *ń* przeforsuje, tak jak gminne administracje już przeforsowały Bieńdziugę i Jatwież Dużą, właśnie po weryfikacji...). Wynikać to może z tego, że żołnierze nie mogą się poruszać w rzeczywistości, jak mawia prof. M.Kondratiuk, *papierowej* i gdy np. chcą trafić w terenie do wskazanej miejscowości, pytanie o Górny Gród czy Długi Bród nie na wiele by im się zdało, zwłaszcza wówczas. Nie sądzę, by wojsko prowadziło własne badania toponimii; raczej skorzystało z zapisów będących w posiadaniu administracji cywilnej. Jeśli tak, to oznaczałoby, że administracja ustalała nazwy często świadomie nieprawidłowo. Świadczyłoby

o tym również to u, nie ó w nazwie Gurynowszczyzna, które mogło się wziąć tylko z mocnej świadomości, że to ani *górnny* ani *gród*..

SPRAWA TABLICY Z NAZWĄ DWUJĘZYCZNĄ
DŁUGI BRÓD-DOUHI BROD,

gm. Dubicze Cerkiewne (nr w skardze do NSA: 2b, 22)

(zapisy historyczne: Douhi Brod, Dołhi Brod;

por.: Dołhobrody, Dołha, Dołhobyczów, Dołholiska w woj. lubelskim obecnie)

Materiały:

Protokół z zebrania mieszkańców wsi Długi Bród[...] w dniu 18.03.1983, w: Archiuny sšytak [wydawnictwo podziemne] , str.5, BNV 1987 r.

List Piotra Germaniuka do Szefa SB w Hajnówce z dn.3.04.1984 r., Tamże.

M.Dawidziuk, List do prof. M.Szymczaka, Tamże:

[...]Co to za język, Panie Profesorze, ten „ogólnopolski”?[...]w urzędowym spisie powinny znaleźć się odpowiednie uzupełnienia po to, aby mocą prawa chronić nazwy miejscowe przed samowolą kresowych nadgorliwców.[Niestety, jeśli jednym z nich jest autor zał. nr 7, to administracja woli się raczej nimi posługiwać, niż chronić przed nimi.]W tym strasznym „pruskim” NRD, na dworcu kolejowym w Budziszynie [...]widnieje wyraźnie, chociaż mniejszymi literami, napis: Budišin. Podobnie się sprawy mają w Czechosłowacji. Dlaczego to w Polsce słynącej rzekomo z „tradycyjnej tolerancji”, z „zachodniej kultury” i „pluralistyczno-demokratycznych aspiracji” podobne rozwiązanie nie wchodzi w rachubę? Widzi się w tym jedynie zamach na „kresowy stan posiadania”[...]

Petycja mieszkańców wsi Długi Bród, marzec 1983 r., w: Archiuny sšytak, str.5, BNV 1987

Tamże str.6: *Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Białymstoku, L.dz.A-C-S-101/84. Odpowiadając na pismo Obywatela z dn.3.04.1984 r. skierowane do Szefa RUSW Służby Bezpieczeństwa w Hajnówce informuję, że sprawę próby ustawienia tablic w m. Długi Bród w języku białoruskim rozstrzygać będzie kolegium Wykroczeń w Hajnówce. Obywatel w wymienionym piśmie porusza szereg kwestii, których nie chce zrozumieć, a niektóre z nich mijają się z prawdą obiektywną. Z treści pisma Obywatela wynika, że traktuje działania pracownika Służby Bezpieczeństwa RUSW w Hajnówce jako represyjne i samowolne. Otóż z zebranych materiałów wynika, że były to działania profilaktyczne mające na celu zapobieżenie powstaniu warunków określonych dla bytu przestępstwa z art.282 kk., wykroczenia określonego w art.85 par.1 Kodeksu Wykroczeń i odpowiedzialności za te czyny. Nie istnieją zakazy sporządzania tablic z napisami nazw wsi w jęz. białoruskim i posiadania takowych, nie stanowią też one „zagrożenia dla władzy ludowej, ustroju socjalistycznego, sojuszy międzynarodowych lub innych ustrojowych zasad” - jak podnosi Obywatel w swym piśmie. Jednakże w komentarzu do przepisu art. 85 paragraf 1 KW (Wydawnictwo Prawnicze - Warszawa 1980) czytamy, iż „tylko osoby upoważnione mogą ustawiać, zmieniać i usuwać znaki, sygnały albo urządzenia ostrzegawcze lub zabezpieczające. Wszelkie działania w tym zakresie podjęte przez osoby nieuprawnione są samowolne i podlegają ukaraniu z art. 85. Inicjatorzy ustawienia tablic z nazwą wsi Długi Bród w języku białoruskim nie legitymują się takim upoważnieniem, zaś Obywatelowi - jako prawnikowi z wykształcenia - znajomość tych przepisów nie powinna być obca.*

W PRL w 1946 r. powołano Komisję Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Efektem prac tej komisji jest „Spis Miejscowości PRL” wydany nakładem Wydawnictwa Komunikacji i Łączności - Warszawa

-160-

1968 r. i w związku z tym obowiązującą nazwą jest ta forma, która się w nim znajduje. Ma on moc prawną na terenie całego kraju oraz w stosunkach międzynarodowych. Wykaz ten powstał w oparciu o ustalenia komisji z uwzględnieniem lokalnych właściwości nazw oraz ich historycznych postaci.

W świetle powyższego zarzuty Obywatela wobec funkcjonariusza RUSW w Hajnówce są bezzasadne.

Do wiadomości:

1. KW PZPR w B-stoku

2. ZG BTKS w B-stoku

3. Dyr. Wydz. Społ.-Admin. UW w B-stoku

Naczelnik Wydziału Ogólnego WUSW w Białymstoku, pptk mgr H.Karwowski

Jerzy Tomaszewski, list z dn. 3.05.1988 r. do S.Janowicza: [...]Kwestia nazewnictwa na Białostocczyźnie była już poruszona w „Polityce”, aczkolwiek w bardzo okrojonej postaci (wśród „Fusów”). Otóż cały list okazał się zbyt długi, by publikować i musiałem napisać omówienie, które cenzura jeszcze nieco obciąła. Na razie czekamy na odpowiedź, choć byłby czas najwyższy. [...]

KOMENTARZ - ANALOGIE Z „ODPOWIEDZIĄ...” MSWiA Z 1995 R.:

1. W obu przypadkach mamy do czynienia z inicjatywą organizacji społecznej, która uzyskała poparcie (lub co najmniej zgodę) mieszkańców, czyli maksimum tego, co merytorycznie-niepolitycznie jest możliwe. I w obu przypadkach władze oświadczyły, że nie mogą tego przyjąć do wiadomości, gdyż nastąpiło to z udziałem tzw. *osób nieuprawnionych*, bo wszak jest Komisja UNMiOF i to wystarczy.

2. W 1984 r. SB „zapobiegło przestępstwu”, natomiast zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA z 1995 r. wzywa do *ujawnienia organizacji i ludzi którzy prowadzą tak nieczne działania*.

Podobnie:

- w 1980-82 r. URM z naruszeniem prawa zmienił Kruhłe na Kragłe (nawet mieszkańcy dowiedzieli się o tym dopiero w 1997 r. od przedstawiciela ZBWRP), Dubnicę na Dubnicę Kurpiowską, i wiele, wiele innych nazw,

- ale czym dla MSWiA jest żądanie ZBWRP przywrócenia nazw poprzednich, legalnych? (i to tym razem za zgodą i wiedzą mieszkańców, podaną jak na tacy w formie oświadczeń mieszkańców):

to *byłoby pogwałceniem prawa i konstytucyjnej zasady samorządności gmin*. [z pisma MSWiA z dn.16.01.1998] („Samorządności” w dziedzinie, w której gminy nie mają żadnych kompetencji merytorycznych ani prawnych, bo nie jest nią wydawanie zaledwie opinii.) Przedtem MSW „ratowało” P.Germaniuka przed popełnieniem przestępstwa, później „uchroniło” przed tym J.Janowicza.

Jednak w obu tych przypadkach musimy pamiętać o kolejności: najpierw przekonanie moralne, potem prawo. Np. najpierw przekonanie wewnętrzne, że nie należy zabijać współobywatela (bo innych jakby można, choćby podczas wojny), a potem dopiero odpowiedni przepis w kodeksie karnym. **Najpierw przekonanie, że białorusko brzmiące nazwy należy zwalczać wszelkimi metodami, potem „dbałość” o prawo; stosowanie go w przypadku nazw dwujęzycznych, naginanie go w przypadku nazw oficjalnych.**

3. W Douhim Brodzie pomimo tzw. odzyskania wolności w 1989 r. taka inicjatywa nie powtórzyła się i nie powtórzy się, ponieważ jej uprzednie spacyfikowanie w 1984 r. pozostawiło głęboki, nazwijmy to tak, uraz psychiczny u mieszkańców. (Pomijam tu kwestię, że nazwy dwujęzyczne nadal są zabronione i byłoby znowu to samo, jak w owych Dziewkowicach na Śląsku, wyśmianych - a jakże, bo to „trzeba” ośmieszyć - w nowej „Polityce”. Pomijam, bo ten i ów może myśleć, że teraz już wolno, ale i tak nie to jest problemem, nie to, że nadal prawo zabrania, tylko przede wszystkim ta uprzednia pacyfikacja, która odbiera wiarę w powodzenie takiego przedsięwzięcia.)

Podobnie w Juszkowym Hrudzie: pacyfikacja już się odbyła, i teraz ponowne zebranie podpisów lub ich dozbieranie wydaje się tam raczej niemożliwe (fakt, że nikt nie próbował, bo ile można...). Natomiast tam, gdzie nie było żadnej pacyfikacji, przeciwdziałania władz, nawet rok później nie było to problemem (Dubnica, Kruhłe, Samohrud, Borsukowina gm.Krynki).

4. W obu przypadkach widać też, że faktycznie *nie o koszty tu chodzi*, jak powiedział sołtys-radny z Juszkowego Hrudu. Wszak w Douhim Brodzie tablice wykonano społecznie.

5. W liście przewodniczącego Komisji UNMiOF opublikowanym w „Polityce” z dn.26.05.1984 r. czytamy:

Jest to wykaz mający moc prawną na terenie całego kraju oraz w stosunkach międzynarodowych. Wykaz ten powstał z uwzględnieniem lokalnych właściwości nazw oraz ich historycznych postaci.[podkr. Red.]

Zdania podkreślone są niemal identyczne ze zdaniem z pisma WUSW w Białymstoku. Jest to tym bardziej zastanawiające, że pismo WUSW powołuje się przedtem na nieaktualny „Spis” z 1968 r., nie na „Wykaz” z 1980-82 r., a mimo w obu pismach pojawia się formuła ze słowem „Wykaz” właśnie!

Wskazywałoby to na to, że:

a.) Sprawa Douhiego Brodu była omawiana w MSW i w Komisji UNMiOF i dlatego raptem po ponad roku, ale po 27.03.1984r. - dacie skonfiskowania tablic z białoruską nazwą miejscowości, Komisja odpowiedziała na list-protest opublikowany w „Polityce” nr 12 z 1983r.

b.) Zarówno pismo WUSW, jak i pismo przewodniczącego Komisji oraz „Odpowiedź...” MSWiA z 1995 r. „draży” jakby od wewnątrz przekonanie, że **wprowadzie można grozić Kolegium, wymachiwać obowiązującym Wykazem, zastraszać - nawet jeśli tylko rzekomą - wymianą dokumentów, jednak wszystko to jest zaledwie „dobre, ale marne”, tzn. jeśli nie stoi za tym rzeczywiście obiektywna prawidłowość nazewnictwa, te wszystkie urzędowe pisma są nic nie warte, żałosne w swej obłudzie.**

-161-

Toteż już w piśmie WUSW znajduje się „zapewnienie”, że jakoby nazewnictwo jest „w porządku”, a **administracyjny przymus ma miejsce tylko dlatego, że nie wszyscy Obywatele chcą to zrozumieć.** Dodajmy: nie chcą zrozumieć do dzisiaj, i to pomimo tzw. *weryfikacji*.

Podobnym zapewnieniem kończy się list przewodniczącego Komisji prof. M.Szymczaka. Natomiast w „Odpowiedzi...” MSWiA jest zapewnienie o jakoby dokonanej w 1995 r. *weryfikacji*, której faktycznie (w dokładnym znaczeniu tego słowa) nie było, jeśli za warunek konieczny do jej uznania przyjął świadome uczestnictwo mieszkańców (a zwłaszcza w ogóle ich uczestnictwo, czego w gm.Dubicze Cerk., Szudziałowo, Krynki, Kuźnica, Michałowo, i wielu innych nie było). We wszystkich tych przypadkach są puste urzędowe formuły-zaklęcia bez pokrycia w rzeczywistości, **po to, żeby nie zostały same groźby** (jak w piśmie WUSW). **Ale jeśli formuły są puste, to i tak są to same groźby, nic więcej.**

6. Prof. Władysław Serczyk z Krakowa stwierdził, że *Białorusini mają naturalne prawo do [...]dwujęzycznych nazw miejscowości.* [Białorusini mają naturalne prawo, Niva, 30.IX.1988 r., str.1]

Analogia 1:

Kwestie nazewnictwa mają zastanawiającą cechę: są często oczywiste „na samym dole i na samej górze.” Tzn. dwujęzyczny napis Douhi Brod nie zdziwiłby ani samych mieszkańców tej miejscowości, ani elit intelektualnych (elity władzy to już nie to samo!). Natomiast pomiędzy tymi dwiema grupami, czyli we władzach gminnych, wojewódzkich, kościelnych czy w administracji rządowej nie znajduje to uznania - **a jest to aparat tzw. weryfikacji!** Dlaczego tak jest? Dlatego, że tylko te dwie wymienione na wstępie grupy rozumują merytorycznie: „Każdy przecież wie, że to Douhi Brod, też mi odkrycie!” albo: „Przecież są tam Białorusini, więc w czym rzecz?...” Natomiast dla wszelkiego rodzaju administracji publicznej (gminnej i rządowej) jest to tylko materiał do uprawiania polityki, do dekretowania, kto komu ma być podporządkowany, kto kogo ma się obawiać, kto ma zniknąć z tego świata, i to nie tylko teraz, ale i z mocą wsteczną - *do 1989 r.* Podobnie nazwy Kruhłe, Samohrud, Dubnica, Hurynowszczyzna, Trościanka, i inne są oczywiste tylko dla mieszkańców i naukowców, czyli tam, gdzie jest pogląd oparty o rzeczywistość w potocznym rozumieniu, nie o wirtualną wizję-politykę spolszczania. Odpowiednikiem wypowiedzi prof. W.Serczyka byłby tu list prof.K.Rymuta z 7.07.1994 r.

Analogia 2:

Tu dochodzimy do następnej analogii. Wypowiedzi polskich elit intelektualnych w obronie Białorusinów są jakby nieśmiałe: *Szlag mnie trafia, kiedy ktoś mówi, że Białorusini powinni iść do ZSRR, jeśli chcą być Białorusinami.*- mówi prof.W.Serczyk, ale czyni to na łamach białoruskiego tygodnika, kameralnie. Odpowiednikiem takiego zachowania jest jakby prywatny charakter listu przewodniczącego Komisji UNMiOF z dn.7.07.1994 r. Zresztą list ten nie miał kontynuacji w postaci działań Komisji - i tu przejawia się kolejna analogia:

Analogia 3:

Elity intelektualne łatwo tracą pewność siebie w zetknięciu się z elitami władzy-polityki, „wyższość łatwo ulega urokowi niższości”, niczym Sejm Lepperowi, wszak wicemarszałkowi nawet czas jakiś. Dobrym przykładem jest wypowiedź arcybiskupa białostockiego [Gość Niedzielny nr 35/1993 r.], który stwierdza, że Białorusini na Białostocczyźnie *są to po prostu problemy, które same w sobie nie są negatywne*, ale zaraz przekazuje swe kompetencje w dół i już zaczyna się nazywanie Białorusinów agentami Moskwy, itp. Czyli: Białorusini mogą się porozumieć z elitami intelektualnymi (a ZBWRP może uzyskać poparcie mieszkańców), ale i tak ich sprawy będzie rozstrzygać ostatni technik budowlany czy weterynarz z zarządu gminy!...(Który oczywiście chce pójść do nieba, kto by nie chciał, a jest przekonany, że uznanie postulatów białoruskich mogło by mu to utrudnić.) I wówczas się okazuje, że twardo broni racji białoruskich jedynie prof.J.Tomaszewski (*nie-Białorusin*, jak sam siebie określił w pierwszym liście do „Polityki”, zatem nie jest jasne, czy „ratuje on honor-rzetelność” polskich elit intelektualnych, czy nie - bo co do elit władzy, to sprawa jest - i zawsze była - jasna.)

Oczywistość Douhiego Brodu, Kruhłego dla mieszkańców bierze się z ich życia w zwykłym, nie wirtualnym świecie. A skąd się bierze ta oczywistość - nieśmiała wprowadzie - u prof.W.Serczyka czy - przez czas jakiś - u prof.K.Rymuta? Może to wynikać z mieszczkańsko-

krakowskiej rzetelności. Na wsi człowiek może żyć bez uznania innych, o ile ma kawałek ziemi pod ziemniaki i zboże, natomiast mieszczanin żyje tylko dzięki swej rzetelności, którą oferuje innym, za wynagrodzeniem. Natomiast nie słychać nic o szczerości czy uczciwości w polityce. Warszawa to centrum polityki i, podobno, niezupełnie miasto, więc i sprawa została załatwiona po wiejsku (w stylu weterynarza z rady gminy) i politycznie. Jednak nie byłoby to do końca możliwe, gdyby nie pewna polonizacyjna słabość polskich elit intelektualnych (choćby - dalej omówiona - kwestia „zakładnictwa”), stąd jest to objawem nienajlepszej ich kondycji „moralnej” (wynikającej po części z ich spauperyzowania, antyszambrowania w salonach władzy oczekującej takiej a nie innej ekspertyzy, opinii; jeżeli zamawiający opinię patrzy z góry na „eksperta”, bo i tak wie, że od pamiętnych czasów były Gończary, i tylko mu potrzebny „papier” na to, a wykonawca ekspertyzy przypomina sobie, że bardziej lubi swoją żonę i dzieci niż Białorusinów - co można zrozumieć - efekt jest jaki jest.).

MARNOŚĆ OFICJALNYCH ZAPEWNIENÍ O „WNIKLIWOŚCI” W „ROZPATRYWANIU”

(o tym, że brane jest pod uwagę coś,
co faktycznie nie ma znaczenia dla Komisji UNMiOF)

Rymut Kazimierz, Co to jest nazwa obca, Acta Universitatis Lodzianis, Folia Linguistica 27,1993 - oto kilka ponumerowanych cytatów:

1. *Przez szereg lat po drugiej wojnie światowej głoszona była teza, iż Polska jest krajem jednonarodowym. Od*

-162-

tezy tej odchodzi się dopiero w ostatnim dziesięcioleciu. [Ale wyłącznie w sposób „niedokonany”...; patrz: bibliografia, O potrzebach mniejszości...]

2. *Głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich muszą być brane pod uwagę.[...][komentarz: kolejny punkt dla Kruhłego i innych nazw]*

3. *Należy uszanować narodową tożsamość naszych mniejszości i zachować ich nazwy miejscowe w formie językowej, w jakiej ich używają członkowie skupisk innojęzycznych.[...][komentarz: trzeci już powód dla przywrócenia nazw historycznych]*

4. *Słuszne jest zalecenie komisji nazewniczej ONZ, by nie zmieniać nazw geograficznych legitymujących się tradycją historyczną.[...][komentarz: Kruhłe ma taką tradycję]*

5. *Imiona i nazwiska stanowią swoistą własność jednej osoby[...]**Inaczej ma się natomiast sprawa z nazwami geograficznymi, zwłaszcza z nazwami miejscowymi. Nazwy miejscowe stanowią dobro całego narodu, są świadectwem jego historii i kultury. Należą do przeszłych i obecnych pokoleń. [...]**[komentarz: zatem jest kwestią drugorzędną nawet stanowisko mieszkańców, jako nie jedynych „właścicieli” nazwy]*

6. *Obecnie mało jest miejscowości o jednolitej niepolskiej ludności[...]**Istotną sprawą są stosunki ludnościowe w danej miejscowości.[...]** [wg spisu z 1921 r. Douhi Brod był w 100% białoruski][komentarz: kolejny punkt dla Kruhłego, Samohrudu, Sawinego Hrudu, Juszkowego Hrudu, Bobkowego Hrudu, Hurynowego Hrudu, Borsukowiny a jeśli chodzi o miejscowości, dla których brak oświadczenia mieszkańców np. Trościanki-Trościanicy, Miakiszów a nawet Litwin-Łuhu, który nie jest zamieszkały, co chyba nie utrudnia przywrócenia nazwy legalnej...]*

7. *Wchodziły nowe formy nazw w sposób nieoficjalny lub prawie oficjalny. Społecznie szkodliwa jest przyczyna druga, tzn. gdy lokalni urzędnicy dokonują zamian nazw. [komentarz: zatem nazwy Kragle, i inne powstały w sposób szkodliwy!]*

8. *Jesteśmy także za przywracaniem form innojęzycznych, **jeżeli te formy są rzeczywiście używane przez mieszkańców wsi.***[komentarz: są używane, są!!!]

9. *Urzędowe zmiany nazw[...]**zawsze powodują[...]**poważne perturbacje dla ludności.*[komentarz: jeżeli było to spolszczanie nazw, to jakoś *perturbacyj* nie było, więc i przy powrocie do nazw historycznych problemów być nie powinno]

10. *Nie wiadomo, czy stanowią rzeczywiste odzwierciedlenie pragnień mieszkańców konkretnych wsi. [komentarz: na szczęście wójt twierdzi, że nawet listy wysyła na Kruhłe, są oświadczenia wszystkich gospodarzy, większości mieszkańców **i nie są one w próżni - jest to już 10-ty w powyższym szeregu argumentów]***

Niestety, kiedy nadchodzi czas próby oficjalnie deklarowanej przychylności administracji dla postulatów mniejszości, następuje żenujące **wycofywanie się z w/w deklaracji**. Kiedy odrzucane jest oświadczenie wszystkich gospodarzy w nadziei, że może synowie tychże gospodarzy się „spolonizowali”, może się boją (bo np. nie są rencistami, jak w Sawinym Hrudzie), bo może ktoś chce się „podać”, może ktoś uważa, że nie warto się „użerać” z

władza, to niewątpliwie mamy do czynienia z dosyć obłudną, obrzydliwą, małostkową odśloną tzw. weryfikacji.

Podobnie, kiedy MSWiA nauczone doświadczeniem z góry już zarzeka się, że nawet oświadczenie większości mieszkańców (nie gospodarzy) też będzie odrzucone.

I kiedy MSWiA stwierdza, że pomimo wypowiedzi wójta, sprawa Kruhłego jest dla MSWiA **jednoznaczna**, tj. nie ma w tej sprawie żadnych wątpliwości, czyli że wprowadzenie w 1980 r. nazwy Krągłe było **jednoznacznie** właściwym posunięciem. ALE JAK SIĘ DZIWIĆ TEMU ABSURDOWI (kiedy jest aż 10 argumentów „za” i ciągle „za mało”...), SKORO MSWiA POTRAFI **JEDNOCZEŚNIE TWIERDZIĆ, ŻE WERYFIKACJA W TERENIE ODBYŁA SIĘ WSZĘDZIE ...POMIMO, ŻE WIELE GMIN ODMÓWIŁO PRZEPROWADZENIA „KONSULTACJI”!**...

Pisownia nazw miejscowych jest jeszcze bardziej chroniona prawnie. Dla dokonania zmiany pisowni nazwy miejscowej konieczne jest zarządzenie rządowe. - pisze dalej K.Rymut. Brzmi to jak gorzka ironia, bo dla Krągłego i innych nazw jakoś żadne **zarządzenie rządowe** nie było konieczne. A z kolei tam, gdzie jest nawet uchwała rady gminy i oświadczenie mieszkańców w sprawie powrotu nazwy Bobkowy Hrud (gm. Gródek), tam **zarządzenie rządowe** jest jednak konieczne i, oczywiście, nie wydano go, bo przecież rząd RP nie będzie się zajmować „rebiatorutenizacją” nazewnictwa!... Zatem absurd (inaczej: niekonsekwencja) jest tylko metodą prowadzenia „polityki” w tej sprawie przez MSWiA (o czym wspomniano przy okazji omówienia - wynikającego z tej metody - sposobu prowadzenia korespondencji w sprawie przez administrację). (Słowo polityka jest w cudzysłowie, bo aż się wierzyć nie chce, że sprawę merytoryczną rozstrzyga się politycznie. Choć z drugiej strony np. w każdym dzienniku telewizyjnym aż roi się od problemów ściśle „technicznych” rozstrzyganych politycznie właśnie.)

PRZYSZŁOŚĆ SPRAWY NAZEWNICTWA

Jak poucza nas przebieg sprawy Douhiego Brodu, przyszłość sprawy oficjalnego nazewnictwa miejscowości może być następująca:

1.a. Po „przesileniu” - próbie sił-weryfikacji z 1995 r. nazewnictwo białorusko brzmiące będzie nadal, stopniowo likwidowane. Wskazują na to następujące fakty:

Już po 1995 r. zmieniono Bindziugę na Bieńdziugę (bo ta druga nazwa była na drogowskaziu i w (gminnych, bo nie na mapach) dokumentach, tak było wygodniej gminnym urzędnikom, a MSWiA i Komisja chętnie udawały,

-163-

że niby chodzi o ustalenie nazwy obiektywnie prawidłowej. Tymczasem nazwą legalną i tzw. gwarową (co potwierdzają mieszkańcy) jest nazwa Bindziuha. Tylko prawnicy mogą się zastanawiać, czy zmiana jednej nazwy nielegalnej (Bindziuga) na inną (Bieńdziuga) sprawia, że ta ostatnia jest już legalna, czy nie (pomimo tego, że nie jest „umocowana” do poprzedniej legalnej: Bindziuha). Ale prawnik i tak wyda taką opinię, jakiej oczekuje zleceniodawca „ekspertyzy”, a poza tym, jak wynika z niedopuszczalności skargi do NSA, prawo i tak tu nie ma zastosowania.

Po 1995 r. zmieniono również Jatwież Wielką na Dużą. Tym razem nie informowano o takim zamiarze ZBwRP zakładając najwidoczniej, że do 1989 r. w gm. Suchowola Białorusinów nie było. Zresztą i tak niewielka to strata, gdyż protest ZBwRP w sprawie zamiaru wprowadzenia nazwy Bieńdziuga tylko ze względu na dobro istniejącego drogowskazu i gminnych dokumentów MSWiA zignorowało. Już prof. M.Szymczak, poprzedni przewodniczący Komisji UNMiOF, twierdził, że ludność może używać jednej nazwy, a Państwo drugiej (więc jego zdaniem kwestia obiektywnej prawidłowości nazw jakby nie była ważna?...). Jednak tak rozumując można było pozostawić historyczną Jatwież Wielką, a mieszkańcy mówiliby Duża? (Tym bardziej, że i tak mówią jeszcze inaczej: Jaćwież Duża i Jaćwież Mał’aja.) Okazuje się, że nie. Bo miejscowa poczta nazywa się Jatwież Duża (tak jak poczta Juszkowy Gród, co ma niewątpliwie wpływ i na nazwę tzw.gwarową, i tak jest gminie wygodniej. A przecież nawet poloniści uważają, że nie można „pisać dużą literą” tylko wielką, bo przeciwieństwem *małej* jest *wielka*, nie *duża*. Po 1945 r. było jeszcze wiele „Wielkich” miejscowości: Knyszewicze, Hryniewicze, i inne. Knyszewicze Wielkie zmieniono na Knyszewicze, **natomiast wszelkie inne Wielkie na Duże**. Oczywiście nielegalnie. I oczywiście żadnych problemów z wymianą dokumentów, kosztami jakoś wówczas nie było. Jatwież Wielka była prawie ostatnią z „Wielkich”. Faktyczna wielkość miejscowości nie ma nic do nazwy. Jeżeli np. Ozierany faktycznie są już niewielkie, to i duże też nie są. To jak je nazwać? Ozierany A i B, 1 i 2? Ustalić normy wielkości, „dużości”? Absurd. Kiedyś mówiono „małe jest piękne”. Teraz obowiązuje „duże jest piękne, nie wielkie”. I oczywiście wg MSWiA jakoby nastąpiła nagła

inicjatywa mieszkańców, jakżeby inaczej, wszak to warunek oficjalnie „konieczny” (bo w praktyce niemożliwy, to jego podstawowa zaleta- **teraz** - z punktu widzenia MSWiA). ZBWRP przynajmniej stawia sprawę jasno: uzyskał poparcie mieszkańców. Natomiast MSWiA nie przyznaje, że w/w zmian dokonano z inicjatywy zarządów gmin, administracji. Ale mimo to MSWiA nie może uznać za normalne tego, że ZBWRP, że nie siedzi beczynnienie i nie czeka na jakąś *inicjatywę mieszkańców*. Jego zdaniem tylko wówczas, gdyby wnioski w sprawie nazewnictwa dokonywały się obok ZBWRP, MSWiA mogłoby je rozpatrywać.

Wprowadzie słowo „duży” jest w jęz. białoruskim, ale oznacza ono „mocny, silny”, stąd niewątpliwie zmiany te należy wiązać z ogólną polonizacją nazewnictwa (odejściem od nazwy tzw.gwarowej). **Niby nic drastycznego się nie stało, ale został pokazany ogólny kierunek, priorytety: są istniejące już tablice, drogowskazy, gminne dokumenty, nie „jakaś tam prawidłowość”. I to, że teraz już ZBWRP nikt o zdanie pytać nie będzie, „zabawa skończona”. Dalej będzie to samo, tylko „legalniej, jawniej, z ogłoszeniem w Monitorze Polskim”.** (Jedna tylko uwaga: tak, jak dla MSWiA „niezwykle ważna” jest opinia rady gminy pod warunkiem, że nie jest ona przychylna nazewnictwu *białorusko brzmiącemu*, jak dwukrotnie w przypadku gm.Gródek - opinia z 1994 r. i ta ws. Bobkowego Hrudu - tak też np. drogowskaz z nazwą Krugłe i gminne dokumenty z tą nazwą przeciwnie: nie są już „ważną” dla MSWiA okolicznością.)

b. W przyszłości być może MSWiA zrezygnuje jednak z dalszego spolszczania nazewnictwa „zamrażając” stan obecny.

c. Ewentualnie kilka nazw zostanie przywróconych (Kruhłe, Samohrud, Dubnica,i in.), przy czym ZBWRP dostanie „prztyczka” w postaci ustalenia nazwy Krugłe, nie Kruhłe, aby nie miał tak „zupełnie” racji.

2. Następna opcja to szersze przywracanie nazewnictwa prawidłowego. Np. w gm. Dubicze Cerkiewne nie tylko Kruhłe czy Hurynowszczyzna (Hurynow Hrud), ale i Ruduty (Rudołty), i in., dla których nie ma żadnych oświadczeń mieszkańców.(Czyli: niewykorzystywanie tego, że zebranie dalszych oświadczeń jest tak trudne organizacyjnie, że ich nie będzie.)

Która z w/w opcji jest najbardziej prawdopodobna?

Opcje 1.a.b.c. mieszczą się w, nazwijmy to żartobliwie, polityce nachalnej polonizacji. Nawet opcja 1.c., gdyż byłaby w istocie tylko propagandowym oczyszczeniem się MSWiA z podejrzeń o forsowanie spolszczania nazewnictwa oficjalnego i to małym kosztem. Ale nadal w ramach tejże polityki, tylko prowadzonej nieco zrećniej „medialnie”. Z mniejszym „skapstwem politycznym”.

Jednak wszystko wskazuje na najgorszą opcję 1.a. Przemawia za nią przede wszystkim to, że ona jest w praktyce wykonywana. Zatem można by tu zastosować maksymę „trend trwa, dopóki nie ma oznak jego zakończenia”.

Natomiast opcja 2. wymagałaby zmian wręcz rewolucyjnych w psychice polskich „elit władzy świeckiej i duchowej”: takich, o których C.Magris pisał, że w ogóle umożliwiają one dialog, a jednocześnie sprawiają, że w tej samej chwili jest on już zbędny. Czyli wejścia na tę samą plaszczyznę dialogu. Jak dotąd jednak Białorusini mają swój świat rzeczywisty, a Polacy swój świat wirtualny, bez Białorusinów, „od zawsze” bez Białorusinów, bez „historycznych” a więc i „moralnie równoprawnych” *białorusko brzmiących* nazw. W takim wirtualnym świecie białorusko brzmiące nazwy nie mają przede wszystkim moralnego uzasadnienia, a reszta (rzekome przeszkody prawne, proceduralne) jest już tylko takim widzeniu świata podporządkowana. Prawo zaś jest tylko narzędziem (bo przecież nie osobą), które stosują silniejsi. (Silniejsi nie w znaczeniu jakiegś szczególnej przemocy, ale w sposób, nazwijmy to, „powszedni-organizacyjny”, co w praktyce oznacza, że MSWiA dysponuje wieloma prawnikami i etatowymi - czyli mającymi czas na to- pracownikami, zaś mieszkańcy Kruhłego nigdy ani prawnika nie znajdą ani czasu mieć na to nie będą.) Analogicznie do terminu

-164-

„powszedni faszyzm” można więc tu użyć terminu „powszednia przemoc”. (To tak jak ze zmianą nazw słowiańskich w III Rzeszy: o żadnych drastycznych faktach z tym związanych nic nie wiadomo, a jednak działania te były godne potępienia.)

NIC NOWEGO

Skoro mowa o pow.sokolskim, to w „Czasopisie” nr 2/1998 r., str.10 znajdujemy przedruk takiej oto notatki z 1937r.: *Wiś Harkawicze, gm.Odelsk.* [obecnie w Polsce] *Nasi włościanie podpisali deklarację na szkołę białoruską i zamierzali przekazać je władzom szkolnym, ale*

później na zebraniu przeczytano im instrukcje, że w powiecie sokólskim w ten sposób domagać się białoruskiej szkoły nie można, więc wszystko pozostało bez zmian. [tłum.z białoruskiego]

Mamy tu wszystkie elementy występujące również w sprawie nazewnictwa:

I tu oświadczenia mieszkańców są oczywiście „nieważne”, i tu mieszkańcy teoretycznie mogli na tym nie poprzestać, ale w praktyce wyczerpywało to ich zasoby psychicznej odporności w kontakcie z polskimi władzami. I tu była rzeczywista, w potocznym rozumieniu, akceptacja dla białoruskości, ale w wirtualnym świecie spolszczenia ona nie zaistniała, bo rzekomo nie przybrała „jedynie ważnych urzędowo” form.

Prawdopodobnie mieszkańcy Harkawicz, gdy im (zapewne) wyjaśniono, w jakiz to inny sposób mogliby zrealizować swoje postulaty, zrozumieli, że „żarty się skończyły i sprawa jest poważna”. Analogicznie np. w Kruhłym:

(1) przy pierwszym oświadczeniu były żarty z „Okragłego” , mniej sformalizowane podpisywanie (skoro rzecz jest oczywista, to po co jeszcze nr dowodów osobistych?)

(2) przy drugim oświadczeniu zdziwienie: „Jak to, jeszcze sprawa nie załatwiona? Przecież podpisywaliśmy?...”. W pełnym skupieniu poszukiwanie w myślach owych „urzędowo 14” mieszkańców (oni sami naliczyli z 9), numery d.os. przy każdym nazwisku. U jednego z podpisujących, który jeszcze rok wcześniej śmiał się strasznie z „Okragłego”, już pojawiła się myśl, że może by dać spokój z tym, skoro tak ciężko to idzie (tzw. zmęczenie materiału?...).

(3) **Do „jedynie ważnej” procedury nie dochodzi w obu przypadkach, ponieważ do mieszkańców w końcu dociera, że to ich wręcz bunt wobec właśnie-państwa, a z nim nigdy nie było żartów.** Nie muszą ich dotyczyć żadne represje, wystarczy „normalnością w nich”! („Normalne” jest np., jeśli dana gmina nie dostanie dotacji, bo dotacja z definicji jest czymś uznaniowym. *Doskonale zdaję sobie sprawę, jak tam ludzie głosują, ale nie sądzę, abyśmy ich z tego powodu dyskryminowali-* mówi poseł Piotr Krutul z AWS. *Pieniądzy z budżetu wojewody na inwestycje jednak nie dostaniecie. Chyba, że z funduszy Unii Europejskiej i Banku Światowego.* [Czasopis nr 1/1988 r., str.4]) **To nawet tłumaczyłoby sprzeczność wypowiedzi wójta Dubicz Cerk.** w rodzaju *My nawet listy wysyłamy na Kruhłe. To trzeba zmienić!* i jednocześnie nagłą „amnezję” w tym temacie przy redagowaniu opinii Rady (Zarządu) Gminy. W opinii Rady Gminy w Krynkach nie mówi się już nawet tylko ogólnikowo o *węzłowych problemach* „do których sprawy nazewnictwa nie należą”, ale wprost o drogach, oczyszczalniach ścieków. Jaki jest związek tych kwestii z nazewnictwem? Widocznie jakiś jest. Wówczas można i twierdzić, w przystępie „amnezji-wirtualnego myślenia”, że w Borsukowinie, Samohrudzie nikt nie mieszka (żeby nie denerwować, nie *emocjonować właśnie-państwa?*).

Czasem proces ten przebiega w dwóch etapach, jak w Hanczarach:

(1) podpisanie oświadczenia przez gospodarzy-autochtonów,

(2) interwencja jednego z mieszkańców-Polaka, autora zał. nr 7 i ich pełne obawy wycofanie się wobec niego z poparcia przywrócenia nazwy tradycyjnej.

Zdarza się, że odbywa się to jednoetapowo:

(1) Np. Rada Gminy w Dubiczach Cerkiewnych: jednocześnie wie, że Kragłe „trzeba zmienić”, że Hurynowszczyzna *a nawet Hurynow Hrud* to nazwa właściwsza, niż Górny Gród, ale jednocześnie uchwała negatywną dla Kruhłego, Hurynowszczyzny, i in. nazw opinię. Może to wynikać z tego, że to, co dla człowieka „fizycznego” jest często nie od razu zrozumiałe (czyli presja *właśnie-państwa* na wyrzekanie się wszystkiego, co białoruskie), dla „osób politycznych” - radnych może być jasne od razu, w jednym etapie. Może też to być uzasadniane „dobrem ogółu”, np. nienarażaniem gminy na pominięcie w dotacjach.

GMINA GRÓDEK

St.Rospond podaje najstarszy zapis: *Horodok 1498 r., stąd ufundowany przez Chodkiewicza prawosławny klasztor bazylianów przeniósł się do Supraśli.*

przykład: Bobkowy Hrud, (oficjalnie Bobków-Gród, nazwa nielegalna)

Obiektywna prawidłowość nazwy.

a) Zapisy w spisach oficjalnych.

Bobków Grud, wieś, gm. Szudziałowo 1924 r.

Bobków Gród 1938 r.

Bobków Grud 1962 r.

Bobków Gród 1967 r.

Bobków-Gród , dopełniacz: Bobkowego Gródu 1980 r.

b) Nazwa potoczna: Babk'ou Hrud (Bobkowy Hrud)

UWAGI ODNOŚNIE OŚWIADCZENIA MIESZKAŃCÓW

Dojeżdżając od strony Gródka mijamy napis Borki. W pierwszym domu gospodyni (nr 22 - formalnie w Borkach, Taisa Czaban, ok.30-letnia, odnotowuję, jak tego wymagają badania toponimiczne) na zapytanie, gdzie jest Bobków-Gród odpowiada pytaniem: a skąd wiadomo, że w ogóle taka miejscowość w ogóle jest? Widząc mapę z nazwą, wyjaśnia, że to tutaj, ale wszystkich melduje się w Borkach. [W ten sposób Bobkowy Hrud jest formalnie „niezamieszkały”, tak jak Borsukowina, czy -wg MSWiA- Samohrud. „Niezamieszkały” w wirtualnej rzeczywistości urzędowej, pomimo materialnych przecieży oświadczeń mieszkańców...] Ze spisu z 1921 roku wiadomo, że jest to obszar czysto prawosławny i białoruski (wóczas Bobków Grud zamieszkiwało 100% Białorusinów, podobnie w Borkach). Jednak aby w badaniach terenu niczego nie sugerować, zapytano, czy tu wszyscy są „ruscy”. Gospodyni odpowiedziała, że Białorusini. Świadczy to o dosyć silnej i „szczegółowej” świadomości narodowej, nie ograniczonej tylko do ogólnego poczucia „ruskości”. Przedostatnią osobę z oświadczenia (nr 25, G.Wildowicz, ok.35 lat) zapytano, czy nazwa potoczna to B'obkau Hrud czy raczej Babk'ou Hrud. Okazuje się, że ta druga. Ciekawe, że w wielotomowych „Nazwach miejscowości w Polsce” prof. K.Rymuta nie podano „nazwy gwarowej”, co jest rutynowe u St.Rosponda. Oznacza to, że Komisji UNMiOF nie jest ona znana, albo *nie ma żadnej uzasadnionej potrzeby* [by użyć sformułowań „michałowskich”] jej publikować. Znana jest natomiast Komisji etymologia od „hrud” [tę trzeba podać, nie ma innego wyjścia ?]. Niestety, nie tylko: Komisja wie też, że miejscowość ta nie powinna nazywać się Bobkowy Hrud (**fakty, działania Komisji**, a raczej ich brak na to wskazują...)

Oficjalnie było wiele „weryfikacji” nazewnictwa, ale jakoś żaden urzędnik nazwy „gwarowej” nie zapisał. Zaś ci, co to uczynili (ZBwRP) zrobili to jakoby „bezprawnie, w sposób nieważny”, *nieprawidłowy*. W ten sposób administracji rządowej udaje się nielegalnej nazwy Bobków-Gród *bronić*. (Legalną jest: B. Grud.)

Skoro Komisja etymologię zna, widocznie nie chodzi jej o prawidłowość nazwy, stąd jej „działań zaniechanie”. Jak powiedział radny z Michałowa: *nie o nazwę tu chodzi, my wiemy, o co chodzi...*

Jeszcze jedno: wymieniona na wstępie gospodyni widząc nazwę na mapie była wyraźnie pozytywnie zaskoczona, „emocjonalnie poruszona” tym, że nazwa ta oficjalnie jakby nadal jednak jest. Zatem **od nielubienia nazw tradycyjnych nie są mieszkańcy**, „zajmują się” tym zupełnie inni i gdzie indziej ludzie, tzw. „elity” administracji...

Podsumowanie: Obiektywnie prawidłową nazwą jest nazwa potoczna, a po uwzględnieniu tradycyjnej polskiej konwencji zapisu nazw białoruskich (brak „akania”, polskie sufiksy, itd.): Bobkowy Hrud.

Stanowisko MSWiA: Ministerstwo nie neguje historycznej i językowej prawidłowości nazwy Bobkowy Hrud. Przewodniczący Komisji UMNiOF prof. K. Rymut potwierdza etymologię nazwy: hrud - wysokie, suche miejsce wśród podmokłego terenu, nie podając przy tym nazwy potocznej, co mogło być spowodowane jedynie (?) jej brakiem w katalogach Komisji. Jest to jeden z wielu przykładów wskazujących na to, iż pojawiające się wielokrotnie w korespondencji z MSWiA zapewnienia o szczegółowej *weryfikacji* prawidłowości nazewnictwa *w terenie* były i są tylko pustą formułą.

Status prawny obecnej nazwy oficjalnej

Nazwą legalną jest nazwa ze skorowidza z 1924 r. : Bobków Grud, ponieważ nigdy nie została ona zgodnie z prawem (w tym ogłoszeniu zmiany w „Monitorze Polskim”) zmieniona. Z punktu widzenia prawa obecna nazwa ma status jedynie błędu drukarskiego.

Stanowisko MSWiA: Nazwa jest legalna, ponieważ figuruje w „Wykazie...” z 1980 r. *Nazwy te były przecieży weryfikowane w terenie podczas prac przygotowawczych do spisów powszechnych*. [pismo MSWiA do NSA z dn. 04.05.1998 r., str.6]

OPINIA RADY GMINY

1. W pierwszej opinii (z dn. 11.05.1994 r.) adresowanej do Ministra-Szefa URM Rada popiera przywrócenia nazewnictwa prawidłowego oraz wprowadzenie nazw dwujęzycznych.

2. W 1997 r. Rada powróciła do tematu nazewnictwa. Gminne czasopismo „Wiadomości Gródeckie-Haradockija Nawiny” nr 11-12(28-29) z dn. 20.XI.1997 r. tak to relacjonuje:

Kolejnym punktem porządku obrad była opinia Rady Gminy w sprawie zmiany nazwy miejscowości Bobków-Gród na Bobkowy Hrud. [...]Obszerną informację na ten temat, autorstwa Jarosława Janowicza, odczytała sekretarz gminy, Alina Citko. Radni zapoznali się też z opinią najbliższych mieszkańców uroczyska.[...] [do informacji dołączone było oświadczenie gospodarzy - formalnie meldowanych w Borkach, tak jak mieszkańcy urzędowo „niezamieszkałej” Borsukowiny, Samohrudu;

stąd wypowiedź sołtysa w Borkach:] My w Borkach jesteśmy zdania, że niech będzie nazwa oryginalna.
- Gdy ktoś ustalał fałszywą nazwę Bobków Gród, to nikogo o zdanie nie pytał - wypowiedział się radny
Mikołaj Adamik. -Już niedługo, gdy Polska wejdzie do Unii Europejskiej, zostaną przywrócone
wszystkie oryginalne nazwy i mieszkańców nikt o zgodę pytać nie będzie, gdyż takie prawo obowiązuje w
demokratycznej Europie.

Uchwałę w tej sprawie radni przegłosowali, nazwa została zmieniona.

[Komentarz: wypowiedź radnego Mikołaja Adamika tylko pozornie jest „zbyt bezkompromisowa” - taki
by od razu zmienił np. obraźliwe Chomontowce na Komatowce [potocznie: K'omataucy] czy na
legalne Chomentowce nie oglądając się na to, czy mieszkańcy już zrozumieli ważność historii, czy
jeszcze to do nich nie dotarło, bo nie

-166-

RADA GMINY
w Gródku

Gródek, dnia 1994 - 05 - 11

RGm.0135/8/94

Minister - Szef
Urzędu Rady Ministrów
Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Al. Ujazdowskie 1/3
00-583 W A R S Z A W A

Rada Gminy w Gródku po zapoznaniu się z treścią wniosku Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15.03.1994 roku przesłanej do Ministra - Szefa URM oraz wysłuchaniu na Sesji informacji na temat aktualnego nazewnictwa wsi i miejscowości na terenie gminy stwierdza, że niektóre z nazw na przestrzeni lat zostały zniekształcone i obecnie nie odpowiadają swym pierwowzorom pod względem historycznym i etnograficznym.

Sytuację tą mogłaby zmienić jedynie procedura naprawcza, przeprowadzona z inicjatywy URM. Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przy URM doskonale orientuje się jakie powinny być urzędowe nazwy miejscowości, ustalone w oparciu o dokumenty źródłowe i materiały archiwalne. Występowanie nieprawidłowości w nazewnictwie miejscowości zostało zauważone przez prasę centralną - w liście opublikowanym w "Polityce" Nr 12/1983. W odpowiedzi (Polityka Nr 21/84) Komisja URM przyznała, że nazwy są nieprawidłowe i że prawidłowość nazewnictwa jest niezwykle ważna.

Dlatego też Rada Gminy uznając, że podjęcie działań zmierzających do przywrócenia prawidłowego historycznie i etnograficznie urzędowego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny jest zasadne, w pełni popiera zgłoszony w tej sprawie do URM wniosek Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15.03.1994 roku i ma nadzieję, że uzyska on przychylne poparcie ze strony Pana Ministra.

(opinia Rady Gminy w Gródku nie jest oczywiście załącznikiem do „Odpowiedzi...”
MSWiA)

-167-

Ponadto chcielibyśmy uzyskać informację, czy dwujęzyczne tablice z nazwą miejscowości (nazwa miejscowości poniżej nazwy urzędowej napisaną mniejszymi literami) są obecnie prawnie dozwolone i czy pytającym o to mieszkańcom możemy udzielić w tym względzie odpowiedzi pozytywnej.

Z wyrazami szacunku

Do wiadomości:

1. Związek Białoruski
w Rzeczypospolitej Polskiej

PRZEWODNICZĄCY

mgr inż. Włodzimierz Łukasz

24.07....1997r.

Urząd Gminy
w Grodku.

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą naszej miejscowości jest nazwa *Bobkowy Hrud* i uważamy, że powinna być ona nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

- 1.22 *Bożena Waban WL 1991601*
- 2.25 *Włodowicz Grzegorz AB 48 72 703*
- 3.18 *Lidia Stankiewicz*

[c.d. ze str. 166:] są oni wyłącznymi „właścicielami” nazwy; jest to wypowiedź **pozornie tylko „bezkompromisowa”**, bo te same poglądy – tzn.: nazwisko jest własnością osoby, ale nazwa miejscowości jest dobrem *całego narodu*, itd. - znajdujemy i w artykule prof. K.Rymuta „Co to jest nazwa obca”; pogląd, że *demokracja* nie może być dyktaturą dyletantów nie jest zatem tylko poglądem M.Adamika!; dla niego nie jest demokracją, kiedy przychodzi polski urzędnik do mieszkańca, a ten zaraz przeprosza, że żyje i... już jakby i Chomątowce mu się podobają!; w taki sposób - zarówno M.Adamik jak i prof. K.Rymut - demokracji nie widzą.)

Niestety: dla MSWiA opinie rad gmin są (faktycznie, bo oficjalnie, broń Boże, nie!) wiążące, pod warunkiem, że...nie są to pozytywne dla nazw *białorusko brzmiących* opinie Rady Gminy w Gródku. (Czy równie pozytywne wypowiedzi wójta Dubicz Cerkiewnych.) **Dla MSWiA i w tym przypadku „nic się nie stało” - nazwa Bobków-Gród obowiązuje nadal!**

„PODSTAWOWY” OPÓR WOBEC NAZEWNICTWA HISTORYCZNEGO I DWUJĘZycznego

Cytat z miesięcznika „Wiadomości Gródeckie-Haradockija Nawiny” nr 8(83) z 2002 r., str.9, wydawanego przez Gródecki Ośrodek Kultury:

Już na wstępie zauważyłam - wjeżdżając do Gródka - że na tablicy ktoś namalował białoruską nazwę Haradok. Bardzo to sympatyczne, gdyż wydaje mi się, że uczyniła to jakaś młodzież czująca specyficzną odrębność swego miasteczka.[...]Jokolice Gródka, jak i sam Haradok wywarły na mnie bardzo dobre wrażenie.[...]Dorota Łukasiewicz P.S. W weekendy jest bardzo tłoczno nad zalewem. To znak, że każda gmina powinna u siebie takie miejsca potworzyć.

Nieprzypadkowo cytuję również zdanie o zalewie. Wszak jesteśmy w rzeczywistości „zwykłej”, nie „urzędowo-wirtualnej”. I cóż się okazuje? Jest sobie napis dwujęzyczny *Gródek-Haradok* (od wielu lat), wiele razy widział go ksiądz, policjant, urzędnik i nikomu on nie przeszkadza.

Z drugiej strony wiemy, że w 1984 r. próba ustawienia napisu Douhi Brod obok oficjalnej tablicy Długi Bród w o wiele mniejszej przecież miejscowości napotkała na zdecydowaną reakcję SB. Różnica epoki nic tu nie tłumaczy, i dziś było by tak samo, nazwy dwujęzyczne nadal są zakazane.

W czym jest różnica pomiędzy napisem Haradok (i jego długim już trwaniem) a napisem Douhi Brod (zlikwidowanym przez pocięcie palnikiem acetylenowym tak prędko, że zachowało się tylko kilka zdjęć sprzed jego zamierzonego jedynie ustawienia)?

Cechą od razu rzucającą się w oczy jest to, że napis Haradok jest odręczny, zaś napis Douhi Brod wykonany był w liternictwie analogicznym do napisu Długi Bród. Wynikało by z tego, że taki sam napis Haradok, ale wykonany starannie byłby również niezwłocznie zlikwidowany. Stałoby się tak dlatego, że napis wykonany starannie, nie odręcznie sugerowałby, że:

1. Istnieje on w „zwykłej” przestrzeni za zgodą władzy, administracji.
2. Zatem władza uznaje, może nawet popiera, uważa za pożądaną odrębność kulturową Białorusinów.

Tymczasem administracja państwowa, niechętna mniejszości białoruskiej nie może sobie na to pozwolić na to, by ktoś sugerował, że jest inaczej. **I zał. nr 8 do „Odpowiedzi...” MSWiA nie jest niczym innym, niż zapewnieniem władzy, że przychylnie Białorusinom, ich istnieniu, jest ostatnią rzeczą, jaką można by jej przypisywać.** (Takich napisów pojawiłoby się wówczas mnóstwo.) Nazwy dwujęzyczne zmniejszałyby niewątpliwie zjawisko zwane „strachem białoruskim”, a jeśli chce się kimś rządzić, skłonić do rezygnacji z własnej tożsamości, lepiej jeśli ten ktoś nie czuje się pewnie. **Napis odręczny pozbawiony jest tych wszystkich znaczeń.** W sumie o te **znaczenia** chodzi: o prawo do istnienia (nie tylko biologicznego) dla Białorusinów. (Nie o to przecież, by ktoś mógł łatwiej trafić do danej miejscowości!). I jeśli nazw tych nie ma, to dlatego, że MSWiA-elity razem z zał. nr 7 prawa tego nie uznają.

Jednak świadczy to o tym, że do nazw dwujęzycznych (czy też oficjalnych prawidłowych historycznie, legalnych jak Kruhłe, Dubnica) „nie dorosła” administracja rządowa, nie lokalne społeczeństwa, jak twierdzi MSWiA. „Lokalne społeczeństwo” ma napis Gródek-Haradok już od wielu lat, tamtejsza rada gminy w pierwszej opinii popiera całkowicie ustalenie nazewnictwa prawidłowego historycznie, są napisy Borsukowina (również na „lokalnych” mapach, w „lokalnych” dowodach osobistych), Krugłe na „lokalnym” drogowskazie, ale to **rządowa** administracja do nich „nie dorosła”. Jeśli zaś sugeruje ona jakby, że to Białorusini są „zakompleksieni” i za mało się domagają swych nazw, to jest to „kompleks dwustronny”, tzn. towarzyszy mu „kompleks” administracji rządowej: jej silne dążenie, by to, do czego lokalne społeczności „dorosły” było zawsze tylko bazgrołem na oficjalnej tablicy, transformatorze, nieoficjalnym drogowskazie. Czyli: by zawsze Białorusin był niżej, znał „swe miejsce” (tak jak i bazgroł jest czymś gorszym od akuratnego napisu; **bazgroł oddaje miejsce mniejszości w**

hierarchii, więc może być tolerowany, napis elegancki wyrażałby zaś określone aspiracje-postulaty równouprawnienia z większością, sprawiłby wrażenie, że większość to akceptuje, zatem tępienie to jest z całą surowością). Nie treść (wszystkim znana - „tutejsza”!) napisu jest istotna, ale jego forma. Na formę wyrażającą równoprawność obu narodowości nie ma politycznej zgody państwa. Jest zgoda tylko na równość pojedynczych „beznarodowościowych” obywateli, w ramach której jedna narodowość jako mniej liczna w państwie musi być podporządkowana drugiej (choć nie jeden obywatel drugiemu). W ramach której sprawy nazewnictwa - rozpatrywane w skali gminy - są na ogół *bez szans* – by się posłużyć określeniem Z.Herberta..

-169-

„WTÓRNY” OPÓR

Opór Rady Gminy w Michałowie - jako niby „oddolny” - pozornie temu przeczy. Jednak jest on mimo wszystko wtórny, tzn. radni rozumieją, że ich sprzeciw byłby mile widziany w MSWiA, że sprzeciw takowy jest jakby ich „patriotycznym” obowiązkiem, że jest oczekiwany „wyżej”. Jakże inna mogłaby być ich opinia, gdyby MSWiA zwróciło się do nich z pismem, w którym przedstawiłoby swoje pozytywne nastawienie do nazewnictwa historycznego. Ale ze strony MSWiA jest to tak niemożliwe, jak:

- niemożliwy jest właśnie wspomniany akuratywno-starannie wykonany napis Haradok, i in.
- jak niemożliwy jest zał. nr 8 z wyjaśnieniem, że nazwa Gończary ani nie jest odwieczna, ani prawidłowa ani nawet urzędowa (obecnie: *Gonczary*), że nie można sprawy tak upraszczać, że chodzi o *białoruskie nazwy na polskim terenie* - bo właśnie administracja potrzebuje takiego myślenia, takich opinii rad, jak ta z Michałowa.

JESZCZE BARDZIEJ „PODSTAWOWY” OPÓR?

Zatem postulaty w sprawie nazewnictwa trzeba kierować do... kurii metropolitalnej? Chyba tak. Jednak jest tu pewien problem: nie mogłyby one się tam spotkać z poparciem Kościoła jako „firmy”. Czyli nic tu nie da się zrobić. Żadna firma nie może być zainteresowana popieraniem konkurencji (białoruskość kojarzy się tam z prawosławiem). Zauważmy: w 1921 r. Piłsudski mógł uzyskać większe ustępstwa terytorialne ze strony Rosji; dawniej Rzeczpospolita Obojga Narodów utraciła wschodnią Ukrainę i Białoruś wskutek forsowania unii kościelnej, ale w obu w/w przypadkach były to porażki świeckiego państwa a sukces Kościoła. Dopóki bowiem państwo było ogromne, ale z Kościołem Katolickim i Cerkwią osobno, Kościół był jakby poza tym sukcesem Państwa. Dopiero jakby rozbiór dawnych „kresów” pomiędzy Kościół i Rosję dawał mu uczestnictwo w tym sukcesie, niestety kosztem państwa. Jednak ogromne państwo federacyjne nic Kościołowi dać nie mogło, zaś z kolei państwo „asymilacyjne” musiało się zmniejszyć terytorialnie, aby nie dostać „niestrawności”. Zatem błędna byłaby obiegowa opinia, jakoby interes Kościoła-firmy był zawsze tożsamy z interesem państwa. **Bo państwo może być federacyjne, Kościół nie.** (Przynajmniej na razie, a szkoda, bo rozwiązywałoby to wiele *problemów, które same w sobie problemami nie są* – jak się wyraził ks.biskup E.Ozorowski. Tak, jak i nazwa historyczna czy dwujęzyczna same w sobie nie byłyby problemami – to administracja nadaje im status „trudnego problemu”). Stąd ZBWRP może coś uzyskać tylko od państwa, ale ponieważ w swoim mniemaniu *Kościół musi polskości bronić bo rząd tego nie widzi*, [z w/w względów, choć jednak widzi, bo rząd to nie maszyna, to również konkretni ludzie, w tym katolicy] na ogół to „uzyskuje” tylko puste frazesy, pokretną korespondencję, gdyż presja tej „obrony polskości” (a faktycznie interesów „firmy”) jest zbyt duża i rząd prawicowy będzie się z nią liczył z wyboru, zaś lewicowy - już od czasów PRL-u - dla „świętego spokoju”, a teraz i dla głosów wyborców - praktykującego polskiego elektoratu SLD. (Natomiast o elektorat ściśle białorusko-białostocki SLD martwić się nie musi: i tak nie ma się on gdzie indziej podziąć, nie ma wyboru. Jak ten przysłowiowy Żyd: choćby został i samym Tuwimem, czy Brzechwą, to i tak dla księdza w Dmosinie raczej będzie tylko Żydem. Znowu analogia: dla elit, np. miejscowego proboszcza, bo zwykli ludzie bez oporów zaakceptowali go jako patrona miejscowej szkoły. Niczym ci podpisujący oświadczenia mieszkańcy, którym nazwa *białorusko brzmiąca* nie wadzi, ale już nie gminnym, wojewódzkim, warszawskim elitom. Które oczywiście na wolę tychże mieszkańców się powołują, skoro... oświadczenia są „nieważne”, nie ma ich!...)

ZATEM ZWYKŁY EGOIZM SILNIEJSZEGO?

Przechodzi codziennie bliźni innego bliźniego i nie razi go napis odręczny Haradok. Ale jak zobaczy go „drukowanymi literami”, to może go „wkurzyć”? Dlaczego? Czyż nie dlatego, że dotąd sąsiad obok był jednak jakby niżej, jakby poddany jemu, i było tak jakoś „fajnie” z tą świadomością, a teraz oto wszyscy byłiby równi? Czyli **nazewnictwo prawidłowe jako**

problem dojrzwania silniejszego, administracji rządowej do tolerancji-równości, nie tolerancji-tolerowania podporządkowanych? Raczej tak.

GMINA HAJNÓWKA

Miejscowość: Sawiny Hrud, oficjalnie Sawiny Gród (nazwa nielegalna, nr 1b 5)

UWAGI DOTYCZĄCE OŚWIADCZENIA MIESZKAŃCÓW

Pierwszy napotkany gospodarz, Pan P. (w gospodarstwie na wprost drogi prowadzącej od szosy) zapytany o pochodzenie nazwy miejscowości odpowiada, że pochodzi ona od niejakiego Sawy zamieszkałego w „grodzie”. Poinformowany o tym, że nazwa pochodzi od „hrud-wysokie, suche miejsce” natychmiast się z tym zgadza i przyznaje, że z tym „Sawą to tylko bajki, ale on jako *prawosławny Polak* nazwy Hrud nie poprze, chociaż” jego zdaniem "uczynią to pozostali mieszkańcy." Temu ostatniemu stwierdzeniu towarzyszyło pewne lekceważenie wobec reszty mieszkańców w jego głosie. (Być może wynikające z tego, że był on posiadaczem pierwszego telefonu w tej miejscowości i dużej ciężarówki?...) Wyprzedzając nieco fakty można stwierdzić, że się nie pomylił i rzeczywiście nikt z później zapytanych nie odmówił podpisania oświadczenia.

Jedna z dwóch pierwszych osób-właścielek drugiej i trzeciej nieruchomości, które się podpisały na oświadczeniu (trudno powiedzieć która, bo siedziały razem na ławce) po rutynowym przedstawieniu jej etymologii i zapisów historycznych nazwy, biorąc długopis do ręki powiedziała: ***Ja już niczego się nie boję, bo jestem na rencie.*** I dodała ze śmiechem: ***Tak czy inaczej, i tak to będą zawsze „Pojedynaki”!*** Dla zbierającego podpisy było to o tyle zaskakujące, że nigdy w innych miejscowościach, poza sprawami etymologiczno-historycznymi nie poruszano „kwestii strachu przed władzą”. Okazało się jednak, że mieszkańcy (tutaj ok. 30-letnia osoba) zdają sobie z tego sprawę, że nie będzie to mile widziane, choć nie zawsze o tym mówią (bo czyż strachem można się chwalić?), a jeśli już, to raczej w kontekście tego, że się właśnie nie boją.

Rodzina Janowskich tak się zainteresowała zapisem *na Sawinym Hrudzie bracia Janowscy siedzą, 1792 rok*, że wszyscy obecni podpisali, co należy oczywiście traktować, jako podpisy reprezentujące jedno gospodarstwo.

U C H W A Ł A Nr IX/53/95
Rady Gminy w H a j n ó w c e
z dnia 26 sierpnia 1995 roku

0. Odpowiedzi
APP-09-01
RADCA PRAWNY
mgr Gra[...]
[...]

w sprawie zmiany nazw miejscowości.

Na podstawie art.18 ust.1 ustawy z dnia 8 marca 1990r.
o samorządzie terytorialnym /Dz.U. Nr 16,poz.95, Nr 34,poz.199,
Nr 43,poz.253, Nr 89,poz.518 z 1991r. Nr 4,poz.18,Nr110,poz.473
z 1992r. Nr 85,poz.428, Nr100,poz.499, z 1993r.Nr 17,poz.78 oraz
z 1994r. Nr 122,poz.593, z 1995r. Nr 74,poz.368/Rada Gminy
uchwala, co następuje :.

§ 1

Przyjmuje się do wiadomości wyniki konsultacji społecznych w formie
złożenia podpisu za lub przeciw zmianie nazwy miejscowości na
imiennych listach mieszkańców, uprawnionych do głosowania we wsiach
i przysiółkach t.j. Puciska, Sawiny Gród, Golakowa Szyja, Rzepiska,
Chytra, Orzeszkowo, Wierzchowskie, Przechody i Łozice.

§ 2

W oparciu o stanowisko mieszkańców miejscowości o których mowa
w § 1 Rada Gminy negatywnie opiniuje propozycję w sprawie ewentu-
alnej zmiany nazw miejscowości.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący
Rady Gminy w Hajnówce
[...]
Jan Grygoruk

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
i Administracji

(załącznik do „Odpowiedzi...” MSWiA)

26.08
.....1977r.

Urząd Gminy
w ~~Hajnowce~~

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa ..**SANIN HRUD**.....
które powinna być nazwą urzędową.

Podpisz mieszkańców:

- ✓ 1. Gzestek Anna 25
 - ✗ 2. Krawczyńska Grażyna 24
 - ✓ 3. Janowski Języ 4
 4. Janowski A
 5. Janowska Maria
 6. Krawczyńska Jadwiga 3
 - ✓ 7. ~~Walc~~ 15
 8. ~~Walc~~ 12
 - ✓ 9. Kondratik Helena 18
- Woszczyński Eugeniusz
Mikolaj Mielcz

(oświadczenie ok.80% gospodarzy, przy nazwiskach nr nieruchomości)

Chociaż zbierając podpisy zwrócił się do nich po polsku, oni mówili po białorusku. ...) Jest to możliwe raczej tylko miejscowościach 100% prawosławnych, jak Sawiny Hrud właśnie. (Byli przy tym w bardzo dobrym nastroju i wcale nie patrzyli na ewentualną zmianę nazwy jako na coś dla mieszkańców „tragicznego” - jak chce widzieć te kwestie MSWiA. Ot, taka jeszcze jedna sprawa do załatwienia i dalej do roboty...) Dwa podpisy nieczytelne (z dopisanymi później nazwiskami) reprezentują 2 gospodarzy, którzy widocznie nie byli *rencistami*, woleli się nie narażać. Przyznali jednak po namyśle, że nazwa i tak była zmieniana wielokrotnie (Dubiny-Sawiny Grunt, Sowinny Grunt, Sowin Gród) i nic się wtedy nie stało, więc można i jeszcze raz.

Ostatni podpis należy do dziewczyny ok. 20-letniej, która zaznaczyła, że się śpieszy (więc gdzie jej tam do szukania dowodu osobistego), ale po białorusku, co po raz kolejny zdumiało zbierającego podpisy. (Zdumiało oczywiście nie to, że tam są Białorusini - dziwne byłoby raczej coś przeciwnego- ale to, że są nimi „jawnie” wobec obcych.) Jednak to nie było „demonstracyjne”: tak po prostu się tam mówi naturalnie, nie celowo. (Nie na zasadzie: „teraz będę mówić po białorusku”, tylko odruchowo, tak jak się oddycha nie myśląc o tym.)

Zbieranie podpisów przerwało pojawienie się ciężarówki wspomnianego na wstępie Pana P. Wsiadłszy z niej zaczął wymyślać innym współmieszkańcom od *durniów* (po polsku) i grozić, że staranuje ciężarówką samochód zbierającego podpisy (zaparkowany, oczywiście, obok jego gospodarstwa). (Być może doładował się energetycznie w międzyczasie jakimś telefonem do urzędu gminy i stąd ten „propaństwowy” zapach?...). Później odjechał (jakby w zadeklarowanym właśnie celu). Ciekawe, że pozostali mieszkańcy poczuli się zażenowani jego zachowaniem i z zakłopotanymi minami zaczęli przeproszać za jego zachowanie, również ci, co wcześniej podpisali się nieczytelnie, jakby bojaźliwie, niezdecydowanie. (Może to zdarzenie unaocznilo im ich własny strach, poniżenie, a taki uświadomiony już strach uwiera i domaga się zmiany własnej postawy?)

Pozostały maksymalnie 2 gospodarstwa nieodwiedzone przez zbierającego podpisy z powodu w/w przeszkody.

Po raz kolejny okazało się, że przeciwny nazwie białoruskiej nawet sam jeden nie cofa się przed użyciem *wszelkich metod*, z których słowne poniżanie, „wysyłanie na wschód” itp. presja psychiczna jest jeszcze najłagodniejszą. Zawsze też ma poczucie wyższości, oznajmia, że *komu się nie podoba, to wie..* Jest to sytuacja jakby kolonialna, gdzie jeden zarządca sam potrafi sterować setkami „podwładnych”, którzy zawsze *dążą do ugody...*

Podobno było już jakieś zebranie w sprawie nazwy (ale tylko Pan P. się na to powoływał i daje to dużo do myślenia odnośnie składu i przebiegu zebrania). Można się domyślać, jakie „aklamacje” miały tam miejsce i w czyim wykonaniu.(Analogicznie, jak w Juszkowym Hrudzie?) I jaką rolę przeznaczono wówczas tzw. *durniom*, - o ile w ogóle w nim uczestniczyli...

Ponieważ tutaj wyjątkowo występują aż trzy rodzaje podpisów mieszkańców (z nr do.os., bez, oraz nieczytelne) można by się zastanawiać, czy w niektórych przypadkach brak nr d.os. nie wynika ze „strachu białoruskiego”. Tam, gdzie są dwa podpisy nieczytelne wygląda to na świadome „zabezpieczenie” w razie jakichś „kłopotów”. Jednak z punktu widzenia szukania możliwości przywrócenia nazwy historycznej nie tylko podstawowym, ale jedynym warunkiem, jaki podpis musi spełniać, jest jego autentyczność. Inne dodatki do podpisu takie jak czytelnie napisane nazwiska przy dwóch podpisach nieczytelnych, nr domu, nr d.os. mają tylko ułatwiać szybkie potwierdzenie tejże autentyczności, możliwe jednakże i w inny sposób: poprzez zapytanie wprost tej osoby, czy to jej podpis lub sięgnięcie do kartoteki z pokwitowaniami odbioru dowodów osobistych. O drugorzędności mimo wszystko tych dodatków świadczyć może to, że przecież podpis nawet czytelny i z nr d.os. wcale nie musi być autentycznym. Zatem nie te dodatki są najważniejsze, tylko sama autentyczność podpisu, możliwa do stwierdzenia i w inny sposób. (Przypomnijmy: i autor zał. nr 7 nie podał nr d.os., co nie przeszkodziło MSWiA powoływać się na jego pismo - bo jest wszak oprócz jego podpisu i jego adres, a to przecież jest w każdym przypadku na oświadczeniach mieszkańców w postaci nr domu.) Możliwe też, że uznanie przez MSWiA, że przedstawiciel ZBwRP jednak ma prawo zbierać podpisy mieszkańców sprawiłoby, że ów nr d.os. nie byłby taki konieczny. Zatem: albo MSWiA szuka możliwości przywrócenia prawidłowego nazewnictwa i wtedy liczy się tylko sama autentyczność podpisu, albo MSWiA szuka pretekstów do odrzucenia postulatów ZBwRP i wówczas oświadczenia mieszkańców ciągle są „nieważne”. Mówię tu o pretekstach, ponieważ tego typu postawa MSWiA towarzyszy jednoczesnej świadomości administracji, że podpisy jednak są autentyczne, że nie ich fałszywość jest powodem ich nie uznawania. A przecież tak naprawdę tylko to mogłoby być powodem ich odrzucenia. Oficjalne zarzuty wobec oświadczeń są zatem tylko instrumentem odrzucenia, nie powodem-

przyczyną. Bo nie jest tak, że urzędnik nie może sprawdzić, choćby wyrywkowo, autentyczności podpisów. Oczywiście, że może, ale jest mu to nie na rękę w tej polityce, którą w sprawie nazewnictwa administracja prowadzi.

Inne okoliczności: w 1921 r. oficjalnie miejscowość zamieszkiwało 62 prawosławnych i 1 katolik, wszyscy...Polacy (białoruskiego nauczyli się *po 1989 roku?*), co by mogło świadczyć o pewnej urzędniczej presji na narodowość mieszkańców odczuwanej przez nich już wówczas. (Mówiąc żartem: ów 1 katolik już wtedy wszystkich tak ostro „trzymał” jak obecny właściciel wielkiej ciężarówki?..)

Inne przykłady:

Holakowa Szyja, oficjalnie Golakowa Szyja (8 prawosławnych, w tym 6 Białorusinów w 1921 r.)

Oreszkowo, oficjalnie Orzeszkowo (99% Białorusinów w 1921 r.)

Repiski, oficjalnie Rzepiski (100% Białorusinów w 1921 r.)

Wierchowskie, oficjalnie Wierzchowskie (100% Białorusinów w 1921 r.)

Łozica, oficjalnie Łozice (nazwy nr 1b 37, 38, 2b 15, 36, 65, w skardze do NSA)

-173-

GMINA JANÓW

przykłady: Trościanka wieś i kol., od 1967 r. Trzcianka i Podtrzcianka - nazwy nielegalne (nazwy nr 1a 23, 24 w skardze do NSA, szerszy kontekst: likwidacja nazw Trościanica gm.Narew, Trościano gm.Szudziałowo, ponieważ w rejonach prawosławnych - rozpoczęta już przed 1939 r.)

Kuplisko, oficjalnie Kuplisk, potocznie K'uplisko, -ka, przym. k'upliščanski. (zapisy historyczne: Kuplisko 1712 r.)

Ciekawe, że nazwę Studzieńszczyzna zmieniono tam w 1980 r. na *prostą, tutejszą* Studzieńczyna. Jest to jedyny oficjalny sufiks *-ina* na Białostocczyźnie! Gdzie indziej w Polsce, jak Bukowina Tatrzańska, bez oporów tolerowany, ale...tam nie trzeba *polskości bronić*...(Nawet trudno powiedzieć, że tolerowany, bo on tam po prostu jest, tak zwyczajnie.) Coś takiego - jeśli na Białostocczyźnie - mogło się stać tylko na obszarze wyjątkowo katolickim, gdzie tego rodzaju dostosowania nazwy oficjalnej do „gwarowej” nikt - uwierzywszy w rzeczywistość oficjalną, wirtualną - już nie kojarzył z żadną „probiałoruskością”. Zatem i nazwy *białorusko brzmiące* w innych gminach powróciłyby, gdyby gminy te się spolonizowały lub gdyby ludność wysiedlono, jak z Bieszczad?...

Coś z rzeczywistości zwykłej (bo wg tej wirtualnej żadnych Białorusinów tu nie ma i nigdy nie było):

Ludność miejscowa oddawna lgnęła do oświaty i zdobywała ją w duchu polsko-katolickim.[...]Drugą dodatnią stroną parafii Janowskiej jest jej rdzenność katolicka[...] Zniknęły w tej okolicy ludowe zwyczaje[...] słowem cała kultura ludowa. Nic tu bowiem lud swojego nie ma, prócz języka białoruskiego, do którego też sam nie wie, czy się przyznawać. Czem wytłumaczyć to dziwne zjawisko? [podkr.moje] [ks. St.Szyroki, Monografia Parafii Janowskiej w dekanacie sokólskim wojewódzwa białostockiego, PTK, Białystok 1936, str.11,16,17]

Jeżeli *lud nie wie, czy się ma przyznawać*, to można go śmiało pytać o to, czy chce nazwy Trościanka, czy nie. Ale mimo to nazwę zmieniono nielegalnie, żeby było „pewniej”.

Ale na ogół *lud wie*, bo mówi mu się wprost:

Ksiądz katolicki w Narwie kategorycznie zabronił dzieciom swych parafian chodzić na lekcje języka białoruskiego. Stało się tak, jak żądał - przyszli białoruscy katolicy solidarnie zwrócili podręczniki a niektórzy nawet i zeszyty. Katolicki kler ani trochę nie zmienił się w swym odwiecznym białorusożerstwie! [notatka z 1985 r. w: Archiuni sšytak, str.110]

Pożądanym celem jest apokalipsa kulturowa tutaj, zniknięcie *całej kultury ludowej?* Standaryzowana ogólnopolska kultura, McDonald, tylko konsumpcja, po czym tak jak w podlaskiej Kornicy nowego Jańczuka nieprędko się doczekamy, tak też w Ruszczanach takich postaci jak białoruski ksiądz Józef Reszeć.[Białoruskie Zeszyty Historyczne nr7,1997 r., str.157 i Czasopis nr10/1998]

Opinia Rady-Zarządu Gminy nie jest ZBWRP znana, MSWiA nie było skłonne ją ujawnić (podobnie jak długi czas załączników do swej „Odpowiedzi...”). Jednak - zupełnie jak dokonanie bądź nie tzw. konsultacji przed administrację gminną - nie ma to większego

znaczenia: efekty (zerowe) mówią same za siebie. Gdyby Trościankę próbowano przywrócić „z urzędu” , merytorycznie-bez sensacji, jako „jakaś prawidłową nazwę”, tak jak Studzieńczynę , mogłoby się to udać, ale **ta sama** nazwa z etykietką *białorusko brzmiącej* na akceptację Rady raczej nie ma szans - radni też chcą kiedyś przecież pójść do nieba, nie zgrzeszyć zanadto?... A MSWiA „chce” dokonywać zmian z akceptacją Rady, bo tylko wtedy będzie pewność, że...nigdy do tego nie dojdzie?...

GMINA KLESZCZELE

przykłady:

Dobrywoda 1967 r. (obecnie Dobrowoda, nr w skardze do NSA:1a 41)

Hruzka (Hruzki 1924, 1933 r., obecna nazwa: Gruzka, nr w skardze do NSA: 1b 17)

Pohreby (obecnie Pogreby, w skorowidzu z 1933r. zapis: *Pogreby(Pohreby)*; nr 1a 18)

(w 1921 r. wszystkie miejscowości w 100% prawosławne, z tego pierwsza oficjalnie 100% polska, dwie pozostałe 100% białoruskie; wszystkie w/w zmiany oczywiście nielegalne)

St Rospond podaje, że *najstarsza wzmianka o Kleszczelach datuje się z 1523 r. (cyrylicą cytat „gorodu Kleščelam”), kiedy to Zygmunt I lokował to miasto na prawie chełmińskim. Były to starania wojewody wileńskiego Olbrachta Gasztołda.*

GMINA KORYCIN

przykłady:

Długi Łuh 1924-33 r. (zapisy historyczne: Dołhi Łuh 1601, 1703 r.; obecna nazwa nielegalnie zmieniona: Długi Ług, nr 1a 2)

Skindzier (obecna nazwa: Skindzierz 1924-1980, nr 2b 40; w 1924 r. ta miejscowość na trasie Białystok- Augustów zamieszkała była przez 370 katolików, 7 prawosławnych, ale aż 34 Białorusinów; tak silna świadomość białoruska wśród katolików możliwa jest chyba tylko na samym obrzeżu zasięgu języka białoruskiego, gdyż tylko wtedy katolik widzi, że jednak „Mazurem” nie jest, natomiast wewnątrz obszaru białoruskojęzycznego może być on przekonany, że jednak Polakiem jest, bo Polaka jeszcze nie widział, za daleko (licząc w kilometrach) ma do niego; nazwa pochodzi od nazwiska Skindzierowicz)

Holakowszczyzna (w 1924 r. *Aulekowszczyzna (Holakowszczyzna)*; Holakowszczyzna 1911, 1880-1902, Holokowszczyzna 1859, Aulakowszczyzna 1652; nazwa ta miała inną formę w każdym skorowidzu, w sumie 4, i **jakoś nie było z tego powodu ani kosztów ani „wymiany dokumentów”**)

-174-

GMINA KRYNKI

przykład: kol.Borsukowina

(nazwa nr 2b, 71 w skardze do NSA)

(czyli: **negatywna, ale nieuzasadniona opinia rady otwiera drogę do zmiany**)

1.Kwestia prawidłowości nazwy z punktu widzenia rzeczywistości w zwykłym rozumieniu

- N.Barszczewska,J.Głuszkowska,T.Jasińska, E.Smułkowa, Słownik nazw terenowych północno-wschodniej Polski, t.1, 2,Wyd.Uniwersytetu Warsz. 1992 r.] podaje nazwę tzw. gwarową: **Barsuk’ovina**, -ny, przym. Barsuk’ovinski. Nazwa pochodzi od pobliskiego wzgórza Barsukova Har’a.

- Nazwa **Borsukowina** figuruje też w dowodach osobistych.

- Nazwa **Borsukowina** jest też na transformatorze (tablic drogowych tam nie ma).

- Jest również leśnictwo **Borsukowina**.

- Pietkiewicz Barbara, Wrywki z Sokółki, Polityka nr 21, 26.V.1984: *W sokólskim muzeum wisi portret powstańca, Józefa Radla z Borsukowiny[...]*[Czyli: nie z Borsukowizny.]

Podsumowanie:

W terenie nazwa Borsukowina jest oczywista, zaś nazwa Borsukowizna jest bytem czysto wirtualnym, produktem myśli polonizatorskiej w nazewnictwie. Wynikającej z kurczowej hiperpoprawności, gdyż są w Polsce nazwy typu Bukowina, i nikomu to nie przeszkadza. I tu nie przeszkadzałoby, gdyby nie to, że w przeciwieństwie do Hrubieszowa czy Drohiczyzna, gdzie słyszy się tylko język polski i dlatego nazwy te nigdy nie będą zagrożone zmianą "kompensującą" niepolskość ich mieszkańców, tutaj mówi się *po prostu*, czyli *po białorusku*, więc zdaniem administracji „trzeba” jakby „nadrabiać” tę „wadę” nazwą wyjątkowo polską.

Dla jasności: tu nawet nie chodzi o to, że urzędowy przymiotnik „krynecki” nie odpowiada „gwarowemu”, tylko o to, że wg „Wykazu...” z 1980 r. (i poprzednich spisów) zawsze dopełniacz i przymiotnik są „gwarowe” i jest to „weryfikowane w terenie”. Tymczasem świat wirtualny sobie, a zwykły sobie. Zupełnie jak -izna sobie w rzeczywistości wirtualnej, a -ina sobie, *w terenie*, przez ponad 80 lat!

2. Opinia mieszkańców nt. możliwości przywrócenia nazwy tradycyjnej w „Wykazie...”
(oświadczenie mieszkańców)

W Borsukowinie są trzy zamieszkałe nieruchomości. W oświadczeniu są one reprezentowane przez 4 podpisy, co stanowi 100% gospodarstw (p.Kłusewiczowie, p.Prończczyk i p.Nowakowie i) i ok. 80% mieszkańców. Uwagi: Pani Prończczyk stwierdziła, że nazwa z zakończeniem -ina jest miłsza dla ucha.

3. Kwestia prawidłowości nazwy z punktu widzenia rzeczywistości wirtualnej (jeszcze nieistniejącej faktycznie, tylko oficjalnie - czyli celu administracji przedstawianego na zewnątrz jako już istniejący stan rzeczy)
- polityki spolszczania

- *Mówi pracownica Urzędu Gminy w Krynkach:- Albo weźmy takie Górzany, które po trzecim rozbiórce Polski trafiły do Prus, i w związku z tym nie było tam żadnego osadnictwa białoruskiego.* [bo Białorusinów do byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego "dostarczał" car, a w związku z tym nie miał tutaj takich możliwości?...]

Źródłem do studiów nad miejscową historią jest w Krynkach praca doktorska ks. Tomasza Bielskiego.[przeł. z białoruskiego z : U mutnaj vadzie, Niva 2.07.1995] Komentarz: jest to inaczej powiedziane: „do końca XVIII wieku *nie było tu w ogóle Białorusinów*”. **I nie jest to mało istotne, bo przecież do takiego urzędu MSWiA zwraca się z prośbą o opinię. Opinię - zgodnie z „Odpowiedzią ...” MSWiA - rozstrzygającą. Niczym opinia instytucji nadrzędnej wobec PAN, Komisji UNMiOF.**

- *Zmiana nazwy kolonii Borsukowizna na Borsukowina staje się bezprzedmiotową w związku z tym, że praktycznie wieś ta już nie istnieje, gdyż ostatni jej mieszkańcy, państwo Gryko, wyjechali w czerwcu 1994 r.- pisze do wojewody wójt Fabian Ciruk.*[U mutnaj vadzie, Niva 2.07.1994 r.] Komentarz: widzimy, do jakiego stopnia administracja nawet lokalna nie orientuje się w terenie. ZBWRP przedstawia oświadczenie mieszkańców, a administracja gminna spokojnie odpowiada, że...tam nikt nie mieszka! Ale te dwie okoliczności nie spotykają się w MSWiA jako sprzeczności do wyjaśnienia, nie! Po prostu wniosek ZBWRP zostaje w MSWiA odrzucony „w przedbiegach” bo negatywna opinia rady gminy „załatwia” dla MSWiA wszystko!

Opinie rad gmin w Janowie i Korycinie nie są zane, ale pewnie miały podobne do powyższych podstawy. Dla MSWiA poglądy takie są wyrazem niezwykłych kompetencji urzędów gmin, wartych „uszanowania”.

4. Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

Owszem, zdarzało się, że dzieci mówiły między sobą, na przerwach w mowie krywickiej [białoruskiej]. Wówczas jednak zwracano im uwagę, że tu jest polska szkoła i uczy się polskiej mowy. Jeśli chcą mówić do siebie w swoim języku, niech robią to po lekcjach, w swoich domach.- mówi sumienna nauczycielka w Krynkach zapytana przez polskiego publicystę. [A.Hlebowicz, W Kruszynianach i gdzie indziej, Ład nr 19/1988 r.] Jeśli szukamy tu analogii, to i nazwa *białuskobrzmiąca* może być, zdaniem „elit”, używana tylko prywatnie, wewnątrz „getta”. Dążenie do nazewnictwa tradycyjnego jest zatem dążeniem do odgettowania, integracji nie rozumianej jako asymilacja, ale jest to dążenie ZBWRP, nie elit „kryńskich” ani tych z MSWiA.

-175-

Przy okazji: każdy tu powie: **kryński**, nie krynecki, *jak chce* „Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce z 1980 r. Ciekawe, że ma to tradycję historyczną - oto polskojęzyczny dokument z 1578 r. wymieniający „Włóki miasta **Kryńskiego**” : *obruby* [czyli: obręby] *Porecki, Ozierański, Wielkiego Ostrowa, Małego Ostrowa (Piroszki)*[dziś: Pierożki], *obrub Humnyszczu (Łapicze), Obrub Liszczańskie i Kłodne* [dziś:...Chłodne Włóki], *Sioło Nowiki (Ozierańskie Małe), ulica Świsłocka*[...]plac, na którym cerkiew Ruska stoi morg 1. [Dokument przedrukowany w: Tutaj, w Krynkach i okolicy, luty 2002.] Zatem i w owym przymiotniku urzędowym *krynecki* znajdujemy znaną z Borsukowizny żyłkę polonisty-urzędowego nazewnika. Tego, który potrafi wywodzić tę nazwę od słowa...*Kryznka* (kszynka), czyli źródło.

5. Możliwe przyczyny przerwania przez władze gminy procedury w sprawie, pomimo wykonania wszystkiego, co na tym etapie może być „praco- i czasochłonne.”

Są podpisy większości mieszkańców (czego prawo-ustawa i tak nie wymaga, bo i mieszkańcy nie są ani samą nazwą, jej głosem, ani jej [stwierdzenie prof.K.Rymuta:] wyłącznymi właścicielami). Jeden z nich to podpis członka zarządu gminy, ten najbardziej akuraty, zatem nikt tu nie podpisywał się niechcący, przez pomyłkę (tacy ludzie, jak i radny z Suchnicz-Samohrudu czy eks-radna z Juszkowego Hrudu, nie podpisują się „przez pomyłkę, nieświadomie”). Mimo to efekt wniosku ZBwRP do rady gminy żaden. Cóż, zmiana nazwy „chleba nie da”, i to może wszystko tłumaczyć (**choć nie tłumaczy MSWiA, bo tak może się tłumaczyć tylko ten, kto nie ma kompetencji, nie decyduje**). Wiele tu może wyjaśnić wywiad z wójtem gminy Krynki:

-[J.Ch.:]Podstawowym Pana zadaniem w nowej kadencji znów będzie zatem zabieganie o fundusze dla gminy. Proszę powiedzieć, jak to wygląda w praktyce.

-[B.P.:][...]Nasz dług pozostanie na bezpiecznym poziomie.[...]Należy przy tym być **bardzo grzecznym**, bo instytucja, chociaż powołana do rozdzielania funduszy, najczęściej robi wielką łaskę, gdy przyznaje pieniądze. Bo w Polsce jest chętnych 2500 gmin. Koniecznie trzeba zdobyć sympatię urzędników danej instytucji, uśmiechać się, być miłym, potrafić przekonać ich do siebie. Na to wójt musi **pracować latami**, prowadzić wiele rozmów, często poświęcać prywatny czas, umawiać się na spotkania przy ognisku, by napić się piwa...[Roboty nam nie zabraknie, Rozmowa z wójtem Bogusławem Panasiukiem, Tutaj w Krynkach i okolicy nr 12/2002 r.] [Dla jasności: wójt nie jest żadnym „białorusożercą”, co zaświadcza jego list z 6.01.1999 r. odnośnie planów Stowarzyszenia Villa Sokrates, opublikowany w: Nia żal prażytaha, str.176, patrz: bibliografia.]

Inny cytat:

Doskonale zdaję sobie sprawę, jak tam [na wschodniej Białostocczyźnie] ludzie głosują, ale nie sądzę, abyśmy ich z tego powodu dyskryminowali - mówi poseł Piotr Krutul z AWS. *Pieniądzy z budżetu wojewody na inwestycje jednak nie dostaniecie. Chyba, że z funduszy Unii Europejskiej i Banku Światowego.* [Czasopis nr 1/1988 r., str.4]

Czy gmina, która wnioskuje o nazwę białorusko brzmiącą jest jeszcze *miła*, czy nie? Czy może ją to kosztować utratę nie przyznaną jeszcze dotacji? Może tak, może nie, ale jeśli jest to pytanie za ok. 1 mln zł, to kto na swe sumienie weźmie sprawdzenie tego? Tym bardziej, że jest to niesprawdzalne, bo drugiego wariantu rozwoju sytuacji nie będzie do wglądu! A na opinię grzecznego wójta musi pracować *latami!*: to nie tak, że składa wniosek o zmianę nazwy i po kilku miesiącach wszyscy urzędnicy o tym zapomną, już wójt i gmina będą *grzeczni*. Nie!

Ale nie znaczy to, że nazwa jest nie do przywrócenia bez szkody dla gminy:

- MSWiA - jako instytucja kompetentna i odpowiedzialna - powinno pokryć wszelkie koszty z tym związane, jeżeli w ogóle takie koszty - dla gminy - są (*dlug pozostanie...* - kto w takiej sytuacji chętnie wyda na zmianę nazwy nawet 500zł?; kwota niewielka, ale polityczni przeciwnicy w radzie gminy tylko czekają, by i to wytknąć, taką „rozzutność”)

- Jeżeli nazwę MSWiA przywróciłoby pomimo, obok negatywnej opinii rady, to gmina uratowałaby swoją grzeczność! - bo zmiana nastąpiłaby nie na jej wniosek i to jest przykład tego, jak negatywna opinia rady otwiera drogę do zmiany. Dlaczego radni mieliby na przekór własnym „gustom historycznym” (wymienionym np. w powyższym poglądzie o osadnictwie w Góranach) uchwalać, że lubią nazwy białoruskie? (Niech każdy przedstawi, swój pogląd: rada gminy i ZBwRP z oświadczeniem mieszkańców, ale **to nie zamyka drogi, lecz otwiera ją**. Chyba, że jednych stawia się ponad drugimi, „samorządowych właścicieli Białorusinów” nad Białorusinami.) Ciekawe, że na oświadczeniu mieszkańców figuruje też podpis, nie-Białorusina, Polaka z zarządu gminy. Stwierdził on - podobnie jak pozostali mieszkańcy-, że nazwa tradycyjna Borsukowina jest ładniejsza, tutejsza i on to szanuje, bo jak można nie szanować tradycji. **Jest to jeden w wielu przykładów na to, że na samym „dole” (wśród mieszkańców) i na samej „górze” (Komisja UNMiOF, przynajmniej 7.07.1994 r.), czyli tam gdzie dominuje zwykła rzeczywistość (a w tym drugim przypadku badanie zwykłej rzeczywistości), sprawy nazewnictwa na ogół są bardzo proste.** I nie musi być tak, że zmiany ludnościowe muszą automatycznie powodować zmianę nazwy (o co się obawiał autor artykułu *Co to jest nazwa obca?*). **Tylko po drodze pomiędzy mieszkańcami a Komisją, przy rozpatrywaniu „politycznym” (typu: czy się to Białorusinom należy, skoro przemilczają skąd przyszli, a szkoda, bo są „agentami Moskwy”) w procedurze weryfikacji górę bierze rzeczywistość wirtualna, cel polonizacyjny.** (Praktyk wie, że jeśli nagle zmieniono mnóstwo nazw słowiańskich w latach trzydziestych w Niemczech, to nie dlatego, że tam byli Niemcy. Bo Niemcy owszem byli, ale byli i przedtem, to nic nie wyjaśnia, przyczyna

była zupełnie inna - polityczna. Podobnie jak w przypadku 416 nazw woj.lubelskiego, o których pisze J.Rygielski. 416 miejscowości „bardzo chciało” spolszczyć swe nazwy i już te miejscowości nie chcą tego? Nie chcą, bo i nigdy nie chciały, był to zamiar

-176-

Krynki dn.25.05.1995 r.

**RADA GMINY
W KRYNKACH**

RG-0-0049/8/95

Przewodniczący Rady Gminy
Bogusław Marian Panasiuk
16-120 KRYNKI
ul.Garbarska

PAN
HENRYK GOIK
DYREKTOR GENERALNY
Urzędu Rady Ministrów

W nawiązaniu do pisma Pana Dyrektora SRG/57-359/94/95 dotyczącego sprawy zmiany nazw miejscowości w Gminie Krynki, wysłanej przez Pana Jarosława Janowicza z Łodzi oraz pisma Urzędu wojewódzkiego w Białymstoku -OR I 0411 1/95 z 29.04.1995 udzielam odpowiedzi w/w temacie.

W chwili obecnej uznajemy za niepotrzebne i szkodliwe, dla społeczności lokalnej, zmiany nazw miejscowości, w proponowanym trybie.

Jeżeli mieszkańcy tych miejscowości sami złożą odpowiedni wniosek, wtedy Rada Gminy wyrazi swoją opinię.

W Gminie Krynki zamieszkują Polacy, Białorusini, Tatarzy. Wszyscy żyją we wzajemnym poszanowaniu tradycji, własnych przekonań, ze świadomością, że zamieszkują ziemię Rzeczypospolitej Polski. Sam pomysł zmiany nazw miejscowości, jak i idące za tym kroki administracyjne naruszają i zaszkadzają symbiozie społeczności. Mniemamy, że wywoła to nastroje nacjonalistyczne, których skutki będziemy ponosili tu na miejscu, nie wdając się w rozważania historyczne.

Pan J. Janowicz sprawę tę widzi z dystansu czasu i przestrzeni. Jak Przewodniczący Rady Gminy popieram natomiast myśl znanego pisarza białoruskiego-Sokrata Janowicza, aby budować "Małą Ojczyznę" w oparciu o spokój, wzajemny szacunek i miłość do ziemi, którą tu razem zamieszkujemy.

W tym momencie historii i życia potrzebujemy właśnie spokoju i wzajemnego szacunku. Mile przyjmujemy pracę i pomoc ludzi z zewnątrz przy umacnianiu naszej "Małej Ojczyzny".

Nasza Gmina boryka się z problemami bezrobocia, braku oczyszczalni ścieków i kanalizacji, złym stanem dróg, archaicznym systemem łączno-

-177-

-177-

ści i innymi.

Wiele problemów rozwiązujemy sami, wielu nie jesteśmy w stanie rozwiązać bez pomocy.

Dlatego też prosimy o pomoc ze strony Urzędów Centralnych i Wojewódzkich dla społeczności Gminy Krynki, zwłaszcza w budowie oczyszczalni ścieków i kanalizacji, telefonizacji, modernizacji i naprawy dróg krajowych i wojewódzkich.

Natomiast prosimy o pozostawienie sprawy zmiany nazw miejscowości inicjatywie oddolnej mieszkańców /która może być lub najszybciej nie będzie/.

Z poważaniem

z up. J. Paweł

BOGUSŁAW MARIAN PANASIUK

Do wiadomości:

1. Uw w B-stoku Wydział Organizacyjno-Pracowy



Jan Eudokia
 4. Imię i rodziców
 18 sierpnia 1910.
 5. Data urodzenia
 Borsukowina - Sokółka
 6. Miejsce urodzenia / miejscowość - powiat /
 1. Zamężna
 7. Stan cywilny
 8. Zawód
 KPMO Sokółka
 9. Organ wydający dowód osobisty
 10081805045
 pieczęć Komendant MO
 27 kwietnia 1964.
 Data wydania
 FW 2359893

23.07. 1997r.

Urząd Gminy
w Krynkach

Niniejszym stwierdzamy, że nazwa Borsukowina jest tradycyjną i potoczną nazwą naszej miejscowości oraz uważamy, że powinna ona być nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. Kłusewicz

AB 1502446

2. Borsukowina

Oronczyk

3. Nowak Wojciech

Wł 121791P
Now. Gm. Krynki

23.07.97

4.

5.

NADLEŚNICTWO KRYNKI
Leśnictwo Borsukowina

podpisy:

1. Kłusewicz Zinaida 33 ZL 3142743

2.

3.

(oświadczenie uzupełniane w dn. 16-17.09.1998 r. reprezentuje 100% gospodarzy i 80% mieszkańców; podpis nr 3 należy do reprezentanta zarządu gminy)

polityczny, teraz nie ma takiego zamiaru i to wszystko!)

Widać też do jakiego stopnia negatywne opinie rad mają charakter „teoretycznego, wirtualnego wykładu na temat”, pustej deklaracji. Np. te z Krynek i pobliskiego Szudziałowa zawierają zapewnienie, że jeśli *inicjatywa* będzie, to rada wyda pozytywną opinię. Inicjatywa ws. Borsukowiny i Samohrudu jest (ta druga z kolei poparta przez tamtejszego radnego-mieszkańca Suchinicz-Samohrudu) a pozytywnej reakcji rad brak. Bo, jak powiedział radny z gm.Michałowo, *nie o koszty tu chodzi, my wiemy, o co chodzi, wójt to Panu wyjaśni* [tyle, że prywatnie, nie w oficjalnym „pięknym wykładzie” o kłopotach finansowych gminy].

Postępowanie to dokładnie kopiuje MSWiA:

a.) *Wniosek [...]nie mógł być rozpatrywany [...]przede wszystkim dlatego, że wnioskodawca [...]nie uzyskał poparcia mieszkańców miejscowości.* [Z Grabarki na Hrabarkę, Kurier Poranny nr 129, 8.06.1995 r.]

b.) Ale gdy *poparcie* to jest (oświadczenie mieszkańców) MSWiA szuka nowych przeszkód. (MSWiA dysponuje prawnikami do owego szukania przeszkód i tak powstaje tekst „Odpowiedzi... ” MSWiA, natomiast władze gmin stosują inną metodę: nie odpowiadają na wniosek. Nie odpowiadają dlatego, że „na chłopski rozum” poprzez oświadczenie mieszkańców zostały spełnione wszystkie warunki, więc jeśli administracja gminy nie chce zmian, może już tylko zamilknąć, schować głowę w piasek. Co innego MSWiA: tam jeszcze są w odwodzie eksperci od rzeczywistości wirtualnej, *wydaje* im się, że jest jeszcze możliwość jakiegoś uzasadnienia odmowy i „Odpowiedź...” MSWiA jednak następuje.

6. Odpowiedzialność MSWiA.

Tak postępować może organ niekompetentny prawnie, władze gminy. Ale MSWiA nie powinno.

Krótko można by powiedzieć tak: MSWiA podjęło decyzję wadliwą merytorycznie utrzymując nadal nazwę oficjalną Borsukowizna. Niezależnie od tego, co w MSWiA wiedziano na ten temat. Natomiast ponieważ MSWiA było poinformowane przez ZBWRP o używaniu przez mieszkańców i gminną administrację innej nazwy, niż oficjalna, która powinna z tego właśnie wynikać, **ta decyzja MSWiA jest jakby podwójnie wadliwa, bo świadomie wadliwa. Ktoś odpowiedzialny jest: skoro nie mieszkańcy, nie władze gmin (bo nie są one kompetentne ani merytorycznie ani prawnie), pozostaje tylko MSWiA. Stąd tytuł niniejszego opracowania: „Likwidacja nazewnictwa...przez administrację rządową...”**

Inne przykłady:

Kłodne Włóki

Obecnie: Chłodne Włóki. Nazwa historyczna : obręb Kłodny (nazwa nr 2a, 8 w skardze do NSA). Jak wynika z wywiadu przeprowadzonego latem 1996 r. z tamtejszym mieszkańcem, Panem Chojnowskim mówiącym zresztą w płynnej, soczystej białoruszczyźnie, tamtejsi mieszkańcy nie czują się kompetentni do ustalenia prawidłowej nazwy. Ciekawe, że rozmowę tę przeprowadzono bezpośrednio po tym, jak mieszkanka domu położonego bliżej Krynek stwierdziła, że „po prostemu” ...akurat tu nikt nie mówi, w przeciwieństwie do innych miejscowości. Jak widać, do takich zapewnień trzeba podchodzić sceptycznie (patrz: czynniki 1.2.a.b. w komentarzu do „Odpowiedzi...” MSWiA]

Inne nazwy: nr 1b, 7; 2b, 9, 27 w skardze do NSA.

GMINA KUŹNICA

przykład:

miejscowość: Dubnica (Dubnica Mała XVI w., Dubnica 1859, 1880-1902, Dubnica Mała 1924, 1933) Dubnica 1962; w spisie z 1967 r. nie istnieje [przygotowania do zmiany?]; od 1980 r. Dubnica Kurpiowska - nazwa wprowadzona przez administrację rządową sposób nielegalny (nr w skardze do NSA: 1a, 34)

Rozciąganie „właściwych politycznie” tożsamości w II RP, w PRL-u i kontynuacja tych działań w III RP

1980 r. do nazwy legalnej Dubnica dodano w sposób utajniony (bez procedury, bez ogłaszania w Monitorze Polskim) przymiotnik Kurpiowska. Już sam sposób dokonania tej zmiany odróżnia tę zmianę od legalnej zmiany nazwy Gorzów na Gorzów Wielkopolski. Bo motywy obu tych zmian wydają się te same: chęć "zabezpieczenia zagrożonych granic" państwa przed „niewłaściwą politycznie” tożsamością regionu. Były to oczywiście działania bezsensowne, bo przecież nie od tego zależy przynależność terytorialna Gorzowa i Dubnicy

do Polski. Wynikało to zapewne z zapewnień „wczesniejszej” wiary w moc słowa, którym można zacząć jakby rzeczywistość, stworzyć inną, faktycznie wirtualną, a oficjalnie jakoby zwykłą. (Podobnie jak po zmianie Kruhłego na Krągłe: ludność faktycznie ta sama, ale oficjalnie już jakby nie.) W jednym przypadku „rozciągnięto” trochę Wielkopolskę na wschód (i już Niemiec-rewizjonista miał tego się przestraszyć), w drugim naciągnięto przykuse Kurpie aż do samiutkiej (dosłownie) wschodniej granicy PRL-u. (W 1980 r. robili to już „farbowani” komuniści- konformiści, faktycznie niewiele różniący się od obecnych *obrońców polskości*.) Po 1989 r. rozpoczęły się starania o powrót oficjalnych zasięgów Wielkopolski i Kurpi do obiektywnie prawidłowych rozmiarów. Jednak obie w/w sprawy znacznie się różnią w swoim przebiegu:

1. O uzyskanie dla Gorzowa Wlkp. - stolicy województwa lubuskiego - właściwej *lubuskiej* tożsamości wystąpiły elity administracji tego województwa. Jak wiadomo nacji nie tworzą włościanie, bo ci są niezależni każdy na swoim gospodarstwie i nie są sobie wzajemnie potrzebni, niepotrzebna jest im żadna więź, bo nie mają oni w takim stopniu wspólnego losu, każdy ma swój. Mieszczanstwo natomiast żyje ze swojej rzetelności i tworzy

-181-

świadomość swojej odrębności. Stąd „kapitalizm” po 1989 r. wywołał zapotrzebowanie na nowe, wielkie regiony-województwa i na ich odrębną tożsamość. (W PRL-u wystarczyła „Szła dziewczeczka do laseczka” dla wszystkich, od Karpat do Bałtyku, promowano tożsamość *ogólnopolską*.) Wojewoda lubuski przeprowadził dziwne referendum: mieszkańcy mogli wrzucać opinie do skrzynki przed urzędem miasta; repatrianci-emeryci odczuwali, że silna, wielka wielkopolskość bardziej ich „zabezpiecza” przed Niemcami niż jakaś słaba, nikomu nie znana lubuskość; a że, jak to emeryci, mieli sporo wolnego czasu, nawrzucaли do skrzynek tyle swoich opinii, że wojewoda się wycofał - czego nie musiałby robić, gdyby takiego referendum w sprawie czy $2 \times 2 = 4$ nie zarządzał. Zresztą podobnie było w czasie białostockiej *weryfikacji* - dla wszystkich chętnych.

Jednak przyszłość tej sprawy wydaje się niezagrażona: tam czas będzie działać na jej korzyść. Kogoś też w końcu olśni, że po zmianie nazwy na Gorzów dotychczasowych pieczętek można przecież nadal jakiś czas używać - owo Wlkp. nikomu nie zawadzi na tym czy innym druku (innych Gorzów nie ma tam, zupełnie jak... i nie ma w Polsce innej Dubnicy - nie dla odróżnienia od jakichś innych identycznych nazw dokonywano tych zmian, dodawania przymiotników, nie!). Nie mówiąc już o takich „skomplikowanych” rozwiązaniach jak odcięcie owych Wlkp. żyłką z pieczętek.

2. Oczywiście i w sprawie Dubnicy (i innych nazw historycznych) wystąpiły elity (bo jak słusznie zauważono nawet w „Odpowiedzi...” MSWiA, mieszkańców wsi to na ogół nie interesuje) . Tyle że w Białymstoku są dwie - rządząca polska oraz białoruska. I każda z nich wystąpiła z innym postulatem (o ile nielegalną zmianę nazwy Dubnica na Dubnica Kurpiowska można postulatem nazwać). Zapotrzebowanie na historię-genealogię zgłaszała zawsze przede wszystkim władza-dwór. Powstała władza „lubuska” , więc chce odnaleźć swoją lubuską tożsamość. Władza łomżyńsko-podlaska postępuje podobnie z tą jednak różnicą, że nie ogranicza się do odnajdywania , lecz chce kreować nową - dla wschodniej Białostocczyzny - tożsamość. Wynika to najprawdopodobniej z tego, że wszelkie genealogie dawniej służyły legitymizacji władzy, zatem uznanie, iż historia wschodniej Białostocczyzny jest historią Wielkiego Księstwa Litewskiego mogłoby -zdaniem niektórych- powodować postulaty większego uczestnictwa mniejszości w jej sprawowaniu. Np. mogłyby wrócić pytania, czy jednym z wice wojewodów nie powinien być Białorusin. I nie chodzi tu koniecznie o to, że dla Polaka byłoby to trudne do przyjęcia. Po prostu ilość stanowisk, dobrych posad jest ograniczona i w walce o nie -tam, gdzie nie ma mniejszości narodowych- ludzie dzielą się w inny sposób, np. wg przynależności do określonej partii. (Różnica narodowościowa jest tylko jednym ze sposobów „naznaczenia” przeciwnika. Choć, trzeba przyznać, wyjątkowo skuteczna; stąd czasem i Polacy imputują sobie wzajemnie żydowskie pochodzenie, byle „wykluczyć” przeciwnika z gry, zwłaszcza takiego, który tym samym nie odpłaci, bo dla niego - przynajmniej oficjalnie - taki zarzut byłby „niepoprawny politycznie”.)

3. Ciekawe, że lubuskie elity nie próbują tworzyć innej tożsamości, niż lubuska właśnie. Bo decyduje miejsce, nie ludność. Ludność może być spod Lwowa, ale tożsamość ma być lubuska. I będzie. Tak jak mieszkaniec Malborka może i nienawidzić Krzyżaków, ale wcześniej czy później zamek w Malborku stanie się jego największą dumą, będzie go odnawiał, rekonstruował. Choć najpierw obudowano go szczelnie blokami, niby jakiś wstyd. Miejsce jest ważne.

Czy zatem również polskie elity Białegostoku są skazane na uznanie również swej „wielko-litewskiej” tożsamości , historii (w tym i historycznych, *białorusko-brzmiących* nazw

miejsowości)? Wydaje się, że główną przeszkodą do tego jest ...”uparte” nadal istnienie Białorusinów. Dać im genealogię, godność, śmiałe spojrzenie z bezcześnie oficjalnymi-jawnymi nazwami dwujęzycznymi w tle, to zaraz i jakiś udziałik we władzy trzeba by im dać? A tych posad ciągle za mało. Czyli w „wielkiej sprawie” dosyć niskie, „małe motywacje”? Oficjalnie *obrona polskości* a faktycznie obrona własnych "stołków"? Chyba tak. Przecież zwykły Polak-mieszkaniec wsi nie wierzy, nie myśli, że jego sąsiad-Białorusin jest kimś gorszym. Ale polityk i tego się chwyci w walce o tzw. stołek. Dlatego tak łatwo o poparcie dla nazwy historycznej Dubnica wśród jej mieszkańców, trudniej w zarządzie gminy (ale jest to tylko obojętne stwierdzenie, że w *Dubnicy* -jakoś nie Kurpiowskiej- *zamieszkują 4 rodziny*, nie „sprzeciw”, jak chce MSWiA). A administracja rządowa woli to nazywać „sprzeciwem” bo sama była i jest przeciwna nazwom *białorusko brzmiącym*. I tu o poparcie trudno, wśród elit władzy rozpatrujących wszystko w kontekście władania właśnie.

W woj. lubuskim cała elita może się „podłączyć” pod lubuskość. A jak ma się podłączyć pod wielkolitewskość Polak-katolik spod Łomży? W tym rzecz, że wcale nie musi tego robić. Chodzi tu o to, żeby się do tego „podłączył” Polak -katolik spod Dąbrowy. Ale czy jego szanse na udział we władzy wspólnie z łomżyńskim katolikiem wtedy wzrosną? Raczej zmaleją. Dlatego jeśli już ktoś z nich próbuje, to tylko w kontekście Wielkiego Księstwa Litewskiego jako niegdyś jakoby drugiego tak polskiego regionu, jak Mazowsze czy Kielecczyzna. Gdzie jakoby *do 1989 roku w ogóle Białorusinów nie było*. Taki Polak dziwi się, na postulaty ZBwRP np. tak: *Powołuje się on tu na tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć proponowane zmiany w ogromnej większości dotyczą przywrócenia nazw miejscowości w brzmieniu białoruskojęzycznym [nie „litewskim”!] [Prawidłowa znaczy białoruska, Gazeta Współczesna, Białystok 28.06.1995 r.]*

(Piotr Skarga mówił: *Nie trzeba nam Indii Wschodnich ani Zachodnich, mamy własne: Wielkie Księstwo Litewskie!* Obecnie: Nowe Kurpie? Miała Rosja kolonie wokół swych granic, miała i Polska. Tak trudno się tego wyrzec, że musi być Dubnica Kurpiowska, choćby „łubudubu”? Legalnie czy nie, wszystko jedno? Bo zresztą i od kiedy to kolonie stają się nimi legalnie?)

Czy zatem nazwy bieszczadzkie wróciły, tożsamość lubuska okrzepnie, bo nie będą tam o to walczyć ze sobą elity? Tradycja WKL (z Białorusinami) stanie się częścią tradycji województwa, kiedy już Białorusinów nie będzie (tak, jak nie ma Ukraińców w Bieszczadach, Niemców w woj. lubuskim)? Wtedy na pewno, a poznamy to

23.07...1997r.

Urząd Gminy

w ~~Kuznicy~~

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą naszej miejscowości jest nazwa ~~.....~~ ^{KŁ. DUBNICA} i uważamy, że powinna być ona nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. Zysk Wiesław DB 2059493
2. Zysk Józef
3. Zysk Marianna
4. Stadolna Helena FN 6590167
5. Helzbieta DD 7402275
6. Marcin Butak
7. Butak Anna



(widok w stronę pól Dubnicy)

Rady Gminy w Kuźnicy
z dnia 7 grudnia 1995 roku

w sprawie opinii na temat zmian urzędowych nazw miejscowości

Na podstawie art.10 ust.1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz.U. nr 16,poz.95 z 1990 r., zmiany: Dz.U.nr 32,poz.191, nr34, poz.199, nr 43,poz.253, nr 89, 510; z 1991 r.nr 4,poz.18, nr110, poz 473; z 1992 r.nr 85,poz.425, nr 100,poz.499; z 1993 r.nr 17,poz.78; z 1994 r. nr 86,poz.377, nr 122,poz.595; z 1995 r. nr74, poz.360 i nr 124,poz.601), Rada Gminy w Kuźnicy uchwala, co następuje:

§ 1

Zmienia się nazwę miejscowości z dotychczasowej BILWINY na BILMINY zgodnie z wolą mieszkańców.

§ 2

Pozostałe nazwy miejscowości w Gminie są zgodne z wolą mieszkańców i Wykazem urzędowych nazw miejscowości w Polsce.

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Gminy

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem powzięcia i podlega ogłoszeniu poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy.

RADA GMINY KUŹNICA
woj. białostockie
ZARZĄD GMINY KUŹNICA
L.dz. 44./96

Kuźnica.1996r.01.09

Urząd Wojewódzki w
Białymstoku
Wydział OrganizacyjnoPrawny

W nawiązaniu do Uchwały NrXVI/83/95 w sprawie opinii na temat zmian urzędowych nazw miejscowości Zarząd Gminy w Kuźnicy uprzejmie informuje jak niżej:

- Z pośród zgłoszonych zmian miejscowości : Bilwiny, Kruglany, Długosielec, Dubnica Kurpiowska Rada Gminy w Kuźnicy podjęła uchwałę jak wyżej
- Pozostałym miejscowościom niedokonywano żadnych zmian co jest zgodne z urzędowym nazewnictwem miejscowości
- we wszystkich miejscowościach jak wyżej zostały przeprowadzone zebrania wiejskie ,których stanowisko potwierdziła Rada Gminy (w miejscowości Dubnica aktualnie zamieszkuje 4 rodziny).

W załączeniu:

- wyciąg z protokołu Sesji

PRZEDSIĘSIADACZĄCY

Henryk Lenkiewicz

po tym, że z kręgów elit wyjdzie pogląd, że do 1989 roku i wcześniej Białorusini tu byli, zawsze byli...(nie są).

Chodzi jednak o to, czy może to się stać wcześniej, jeszcze „za istnienia” Białorusinów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że nazwy bieszczadzkie zmieniono już ze względów czysto „antykulturalnych” a przywrócono ze względów „kulturalnych”, być może taki przełom nawet mimo istnienia nadal żywych Białorusinów *w terenie* jest możliwy.

Z rzeczywistości zwykłej

Z pobliskiej wsi Saczkowce pochodzi znany *tutejszy* polskojęzyczny pisarz Józef Rybiński. Jest on autorem wspomnień „Słońce na miedzy” wydanych przez wydawnictwo Pojezierze w 1979 r. [rok przed zmianą nazwy] Po olbrzymim sukcesie książki - jak można przeczytać na okładce - napisał też drugi tom.

Rybiński o miejscowej toponimii:

Asakowa Hara to najwyższe wzniesienie nie tylko nad Puszcą Dubnicką, ale i nad całą naszą okolicą [...] Pozostały nazwy: Giełogiery, Krapiwny Dół, Bierzowy Łuh, Monasterskie Błota, Bahon, Stary Nadzieł i Nowy Nadzieł, Dubnicki Łuh i inne.[...]

O miejscowych zwyczajach:

-A moża wy hałodnyja, mileńkija maje? - zapyta was troskliwie uprzejma gospodyni. - Ta paczastujcieszia chleboczkam naszym!

Rybiński nie jest „przeciwko Kurpiom i innym” nietutejszym. To zrozumiałe, gdyż wszelkie pisarstwo bierze się z szacunku dla wszystkich, niezależnie od ich pochodzenia. Nie może to jednak prowadzić do braku szacunku dla samego siebie. Stąd Rybiński o nazwie Dubnicy pisze tak:

Od niepamiętnych czasów Puszcza Dubnicka była nasza.[...] Dubnica nie tylko z racji wielowiekowej zasiedloności[...] nie jakichś tam Kurpiów, których jeszcze tu nie ma, jeszcze ich nie widzieliśmy, a już tę naszą Dubnicę „Kurpiowską” w rządowych papierach nazywają. [w papierach elit rządzących - bo nie mieszkańcy zajmują się nazewniczymi manipulacjami!]

Dziś porasta tam prawie pięćdziesięcioletni las. Półwiekowa Puszcza...Dubnicka, a nie Kurpiowska.

(Wg spisu z 1921 r. wieś Saczkowce zamieszkiwali sami Polacy-katolicy i Rybiński był... jednym z nich.)

Kontekst: kreowanie rzeczywistości-tożsamości wirtualnej

Białostocki Polak czuje się „za mało polski”. „Ogólnopolskość” lub bardziej wysublimowana, bo (pseudo-) regionalna kurpiowskość daje mu jakby oparcie wobec Białorusinów - *smutnej spuścizny czasów rusyfikacji i zaborów*. W PRL-u, w dekadzie E.Gierka regionalny zespół Białostoczczyzny... „Kurpie Zielone” otrzymał nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi... Łomżyńskiej, za rozpowszechnianie folkloru kurpiowskiego. *Była to pierwsza nagroda przyznana przez Łomżniaków zespołowi, i to nie z ich województwa*. - pisano z zachwytem w „Dyskusji” nr 1/1989. Ciekawe, że i tak nie był to ten właściwy wojewoda - ostrołęcki, ten „od Myszyńca” - cóż, kto tylko mógł „podłączać” się pod kurpiowskość. Nagrody za jedyną nazwę z przymiotnikiem odregionalnym Kurpiowska” ani jeden ani drugi nie zdążyli przyznać (nie wiadomo zresztą, komu...). Sam pamiętam, jak cała nasza szkoła podstawowa nr 9 w Białymstoku śpiewała na akademii w sali gimnastycznej jakąś ludową kurpiowską piosenkę [zaczynała się: efgag.f.;efgag.f.;eg.dccf.; egdhc.f.], z której pamiętam tylko słowo *jesce*, może dlatego, że nikt w okolicach Białegostoku tak nie mówił. Był to chyba rok 1975, kiedy województwo białostockie sięgało zaledwie do Łap. Ale właśnie dlatego pilnie potrzebna była, zdaniem administracji, „nowa, świecka tradycja”, bo województwo raptem ściśle ograniczone tylko do Białostoczczyzny nie miało **jakby żadnej własnej** tradycji, skoro jakoby *do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów*. To miały być nasze nowe regionalne „korzenie, swojskość” na zasadzie: „teraz mówimy *jeszcze*, ale kiedyś mówiliśmy *jesce*”. (Nadal mile jest widziane, by - *jak do tej pory - zakładać w Białymstoku krakowską czapkę z pawim piórem, przejeżdżać się lajkonikiem i skakać z ciupagą przy białowieskim ognisku (to ulubione zabawy członków zespołu „Kurpie Zielone”, także tych o korzeniach białoruskich, są tam tacy) - mówi artysta LeonTarasewicz [Czekając na Europę, Czasopis 4/1999]. Inny cytat z Tarasewicza: Ci ludzie do tradycji tego regionu nic nie wnoszą, a nawet zacierają odwieczny białoruski charakter tych ziem. -Bo co tu mogą oznaczać domki w stylu góralskim?* [Czasopis 7-8/1996, str.26]) Tymczasem przymiotnik Kurpiowska tutaj narusza podstawową zasadę oficjalnej toponimii: tzw. szary obywatel na ogół nie wie, gdzie sięga dany region, zatem taki przymiotnik pełni tu jakby funkcję edukacyjną, informacyjną dla "mas" niczym drogowskaz, i dlatego nazwy z przymiotnikami typu Kaszubski, Warmiński, Wielkopolski, Śląski mogą być tylko na obszarze bezsprzecznie kaszubskim, warmińskim, itd., nawet nie na granicy danego regionu. (Może miała być...Dębica Kurpiowska i Kaszubska?)

Np. Górka Węgierska, Polska, Ruska (z przymiotnikiem odnarodowościowym) może być wszędzie w Polsce, bo wiadomo, że skoro jest w Polsce, to nie jest na Węgrzech, itp. Ale Kurpiowska już nie może być wszędzie. Komisji UNMiOF to jednak nie niepokoi. Uchwalono, że skoro Wójt Gminy pisze, że w *Dubnicy* [nie Kurpiowskiej!] *zamieszkuje 4 rodziny*, to koniecznie trzeba wmawiać ZBwRP, że jest to jakiś „ostry, niepokonywalny” sprzeciw Rady. No i oczywiście mieszkańców, bo przecież MSWiA samo słyszało jak mówiło, że ich pisemne oświadczenia popierające nazwę Dubnica są „nieważne”...Tu wszystko jest wirtualne - nawet sam rzekomy „sprzeciw”! W Dubnicy nikt o żadnym zebraniu wiejskim nie słyszał, więc ta wzmianka w *Dubnicy zamieszkuje 4 rodziny* miała pewnie oznaczać: „tam nie opłacało się zaglądać, mało ludzi i każdy mieszka kilometr od drugiego...” (bo ile rodzin jest w pozostałych miejscowościach, o tym jakoś ani słowa...)

Perspektywy:

Niewesołe: jeśli np. podręcznik „W mojej małej ojczyźnie. Edukacja regionalna-dziedzictwo kulturowe w regionie, kl. 4” , z 2003 r. [autorzy: J.Kuźnieców, Z.Skrok] znajdujemy tylko wzmiankę o *prawosławnych na Podlasiu*, to znaczy, że dopuszcza się myślenie regionalne tylko w kategoriach obywatela polsko-polskiego

-185-

(polsko-śląskiego, polsko-kaszubskiego, Polaka-prawosławnego) nie zaś polsko-niepolskiego, czyli tutaj polsko-białoruskiego. Tak, jakby białoruskość była dopuszczalna tylko w kontekście państwa o nazwie Białoruś. Co wynika wprost z założenia, że aspiracje do jawności (w tym jawności nazewnictwa *białorusko brzmiącego*) białoruskości są czymś w rodzaju zdrady państwa, bycia *agenturą Moskwy*. Jest to też myślenie w kategoriach PRL-u: nauka języka białoruskiego tak, ale nie w początkowych klasach, wzmianka o Białorusinach w podręczniku - może tak, ale nie od razu w kl.IV, może później, już po ukształtowaniu z grubsza umysłu, poglądu ucznia.

Sławomir Halicki, pełnomocnik wojewody białostockiego ds. mniejszości narodowych [patrz: rozmowa z S. Halickim, Czasopis nr 4/1996, str.18 w rozdziale: Zakładnictwo] uważany był w środowisku białoruskim za eksperta od *odkrywania nieznanymi dotychczas narodowości*, zgodnie z zasadą „dziel i rządź” [K.Rozumak, Baran po ukraińsku, Czasopis 7-8/1998] (*Narew nie dzieli, ale łączy wiele narodowości zamieszkałych nad nią.* [S.Halicki, Obiektyw. Tygodnik Białostocki, 19.06.1996.]) (*kuratorium w Białymstoku[...] zorganizowało szkołę podstawową z polskim językiem nauczania. Ale [...] jeśli ktoś oficjalnie zwróci się np. o utworzenie klas z ukraińskim językiem w Bielsku, to nie widzę przeszkód.* [kurator P.Litermus w rozmowie z J.Niczyporowiczem, Gazeta Wyborcza, nr 22/1993, za: Niva nr8/1993]) (Echa tzw. ‘obecności ukraińskiej, która „obiektywnie” utrudnia realizację postulatów białoruskich’ znajdujemy i w artykule E.Smółkowej. [patrz: Zakładnictwo])

Nic dziwnego, że przy takim podejściu „Kurpiowska” jest zajadle broniona przez administrację rządową (nie gminną, nie przez mieszkańców). Ciągłość, ta sama polityka, poczynając od *Kurpiowskiej* w „sanacyjnych” *papierach rządowych*, aż po Gierkowski „Wykaz...” z 1980 r. finalizujący ówczesną kolonialną politykę. (Już w II RP nie ufano nawet miejscowym katolikom jako bazie „repolonizacji Kresów”.) Jednak w promowaniu-eksponowaniu nieistniejącej fizycznie tutaj mniejszości kurpiowskiej administracja przechodzi sama siebie! Dzieje się tak, bo mniejszość jest „promowana” odwrotnie proporcjonalnie do jej liczebności (podstawowa zasada brudnej - jak każda - polityki): **ta mniejszość, której wręcz nie ma eksponowana jest najbardziej**, Tatarzy - "tylko" mocno (garstka ich jest), Białorusini oczywiście najmniej, w zasadzie: oficjalnie ich **nie ma, skoro, niestety, są!** (Jeżeli są, to Krągłe jest skandalem, jeżeli nie ma ich, to już skandalem nie jest. A skoro już wiadomo, że oficjalnie nie jest, to Białorusinów oficjalnie „nie ma” i *do roku 1989 nie było.* -To „nie było” też jest konieczne, bo nawet jeśli teraz już „nie ma”, to i tak nie jest jasne, czy powinno się automatycznie - bo przecież nie na życzenie mieszkańców - zmieniać nazwę historyczną!) Analogicznie w wyżej wspomnianym podręczniku: są tam i prawosławni (1 cerkiew), i muzułmanie (2 meczety), ale ...tylko ci drudzy mają jeszcze i narodowość: tatarską (choć o tym, że są głównie białoruskojęzyczni ani słowa, co nie dziwi, jeżeli nawet i prawosławni są w tym podręczniku tylko Polakami...). Muzułmanie mają narodowość, bo jest ich mało, prawosławnych za dużo by ich „wzmocnić” jeszcze narodowością, temat ich narodowości naraża „polską rację stanu”?

Rzeczywiście, nie postrzega się dorobku Białorusinów oraz innych mniejszości narodowych jako integralnej części kultury polskiej, kultury regionu. Wydziela się im oddzielne miejsce, gdy oni współtworzą całość. [...]Generalnie trzeba zmienić nastawienie decydentów. - W jaki sposób? Przekonać ich. Deklaruję, że w rozmowach z władzami będę mieć to na uwadze.

[...]Póki sytuacja materialna nie poprawi się, nie można mówić o dyskryminacji jakiejś mniejszości narodowej.- Na pewno nie mogą narzekać Tatarzy...[S.Halicki, Czasopis nr 4/1996]

Komentarz:

1. Jeżeli kultura białoruska jest umieszczana na jakby innej płaszczyźnie (jako niepolska), ma oddzielne miejsce (getto) , to jakby jej *nie ma*, i również *do 1989 roku nie było*. W takiej sytuacji urzędowa kurpiowskość i podlaskość oficjalnie wchodzi w kulturę regionu jakby nie zamiast tożsamości „litewsko-białoruskiej” (bo ta ma oddzielne miejsce, nie w kulturze regionu) tylko w jakoby „puste” miejsce.

2. Pełnomocnik wojewody S.Halicki doradza przekonanie decydentów. Tymczasem wygląda to tak, że do MSWiA zwraca się np. autor zał. nr 7 reprezentujący sam siebie oraz ZBWRP z oświadczeniami większości gospodarzy-mieszkańców i ten pierwszy jest dla administracji rządowej bardziej przekonujący. W ogóle polityka raczej nie polega na przekonywaniu (a kwestie nazw nie są przecież rozpatrywane przez decydentów merytorycznie).

3. Widać też zamysł nowotożsamości regionu: „polscy” już Tatarzy, wschodnie Kurpie i Podlasie. I wystarczy!...Dwa meczety (będzie więcej?), Kurpiowska i prawosławie ale "polskie" jako tzw. *smutna spuścizna czasów rusyfikacji i zaborów* [określenie St.Szczerby] a ...Białorusini po co? Nie ma ich *i do roku 1989 w ogóle nie było!* (Dla wielu nie ma i teraz.)

Po „kurczowym” patriotyzmie czasów Gierkowskiej „moralno-politycznej jedności Narodu” pora na „kapitalistyczny” patriotyzm regionalny, promowanie własnej, nie cudzej marki (również w biznesie turystycznym)?

Nazwy typu Gorzów Wielkopolski, Dubnica Kurpiowska to relikty myślenia „kolonialnego, osadniczego” typu: „Przychodzę nie stąd, ale mam włączyć tym terenem, więc jeśli zakotwiczę go oficjalnie przy Wielkopolsce, to „pewniejsze” będzie moje posiadanie tutaj”. Albo: „Powiat sokolski (tak każe mi pisać mój Windows 2000, „sokólski” to hiperpoprawność kresowa, jak Sokółka w 1924 r., obecnie Sokółka?) nie może być oficjalnie kulturowo również białoruski, bo wtedy trzeba by go...przekazać Białorusi. [myślenie absurdalne, ale mające miejsce] Ale jeśli musi być czysto polski, to każdy region jest albo polski-śląski, albo polski-kaszubski, albo polski-góralski, **a sokolski jaki jest?** Polsko-kurpiowski (na południu polsko-podlaski) bo przecież rozciągnąć

-186-

można tylko tożsamość najbliższą, a tą jest kurpiowska? Określenie polsko-białoruski nie wchodzi w grę, bo...przyjdą Białorusini z BSRR z zabiorą powiat Polsce!”? (Na południu aż takich ekscesów z przymiotnikiem podlaski nie było: Bielsk Podlaski ustanowiono jeszcze w zasięgu dawnego województwa podlaskiego, nie trockiego, jak Kurpiowską. Pretekstów (nie mylić z podstawami) do nazwy Kurpiowska nie brakowałoby w województwie łomżyńskim - przecież Kurpie chyba nieraz się gdzieś dalej od Ostrołęki, Myszynca osiedlali (i to trwale, nie na kilka lat, i nie jako narzędzie „polityki językowej” II RP), ale to tak, jak z tym Krągłym: właśnie w najbardziej białorusko-prawosławnym rejonie musiano owo Krągłe zadekretować a teraz go bronić; tak i Kurpiowska - **nie na Kurpiach jest pilnie „potrzebna”**, nie tam jej przecież „polska racja stanu, papiery rządowe” (aby polskości bronić) „wymagają”!

To jest problem: elity Gorzowa już chcą mieć swoją lubuską, nie pożyczoną wielkopolską tożsamość (nadal w RP, nie w Bundesrepublik); zaś białostockie elity chcą mieć swą tożsamościową stolicę w Warszawie, w Myszyncu, w Łomży, a nie również w Sokółce, Gródku, Hajnówce takiej jaka jest. (Białystok niczym ekspozytura obcego regionu, Kurpi, ambasada obcej kultury, ogólnopolskiej, niczym jakiś „Ośrodek Kultury NRD” przy jednej z warszawskich ulic?)

Istotna różnica polega i na tym, że przymiotnik Wielkopolski trzyma się faktycznie „oddolnie”, na kurczowo-patriotycznych repatriantach, którym lubuskość nic lub niewiele mówi, a (wielko-) polskość coś jakby gwarantuje. Natomiast kurpiowskość Białostoczczyzny przeciwnie, nie trzyma się na mieszkańcach (patrz: oświadczenie większości mieszkańców), nie na Radzie Gminy (tam mieszkają 4 rodziny - to jest cały rzekomy „protest” Rady!) tylko na elitach administracji rządowej, wojewódzkiej i warszawskiej. Nie lud żąda „chleba i regionu Kurpi” tutaj! Stąd tytuł niniejszego opracowania: „Likwidacja nazewnictwa...przez administrację rządową”, w rządowych papierach...

Ks. St Szyroki pisał: *Ludność miejscowa oddawna lgnęła do oświaty i zdobywała ją w duchu polsko-katolickim.[...]Drugą dodatnią stroną parafii Janowskiej jest jej rdzenność katolicka[...]* Zniknęły w tej okolicy ludowe zwyczaje[...]*słowem cała kultura ludowa. Nic tu bowiem lud swojskiego nie ma, prócz języka białoruskiego, do którego też sam nie wie, czy się przyznawać.*[teraz już raczej wie...] *Czem wytłumaczyć to dziwne zjawisko?* [Monografia Parafii

Janowskiej w dekanacie sokólskim wojewódzwa białostockiego, PTK, Białystok 1936, str.11,16,17; dostępna w Bibliotece Wojewódzkiej w Białymstoku]

Powrót nazw historycznych może się opierać tylko na silnej identyfikacji elit administracji ze *swojskością*. Ale dla katolika tą swojskością nie może być to, co wiąże się z językiem białoruskim (dokładniej: on nawet może mówić po białorusku, ale cały czas z wyrzutami sumienia, ze świadomością „grzechu”). **A, jak pisze ks.Szyroki, innej swojskości tu nie ma, stąd identyfikowanie się elit z kurpiowskością-podlaskością** w najlepszym razie, bo na ogół ze „standaryzowaną ogólnopolskością”, Warszawą-Poznaniem. To tłumaczy, dlaczego tak łatwo (poza oczywiście fizycznym dotarciem) uzyskać poparcie mieszkańców dla nazw historycznych (są przecież dla nich *swojskie!*) a tak trudno uzyskać akceptację elit administracji, bo tę jedyną wg ks.Szyrockiego *swojską* rzecz tutaj administracja uważa za swój obowiązek tępić.

Analogia:

Ks. Szyroki był jakby w samym centrum janowskiej apokalipsy kulturowej, przedstawicielem jednej z jej sił sprawczych i dlatego może zastanawiał się bezowocnie *czem wytłumaczyć to dziwne zjawisko?* (Bo z daleka lepiej byłoby widać jego przyczyny.)

Podobnie:

Administracja jest w samym centrum sterowanego przez nią, wykorzystywanego przez nią zjawiska „strachu białoruskiego”, kiedy mieszkaniec *sam nie wie, czy się* do tradycyjnej nazwy miejscowości *przynawać*, więc sama oficjalnie też „nie wie”, *czem wytłumaczyć to zjawisko* likwidacji nazewnictwa historycznego. (*Nie ma możliwości sprawdzenia, dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw* - czytamy w „Odpowiedzi...” MSWiA!)

Uwagi odnośnie oświadczenia mieszkańców

Już po „Odpowiedzi...” MSWiA (czyli rok później) dozbierano (z 4 do 7) podpisy mieszkańców na poprzednim oświadczeniu tak, aby stanowiły ponad 50% wg norm „Odpowiedzi...” pomimo tego, że MSWiA i tak uważało oświadczenie za „nieważne” z jeszcze trzech innych powodów. (Do MSWiA przedtem wysłano fotokopię oświadczenia; pierwsze reprezentowało 75% gospodarstw.). (Nikt z zapytanych nie popierał nazwy Kurpiowska, wszyscy też zgodnie twierdzili, że żadni Kurpie tam nie mieszkają.) Uczyniono tak dla wykazania, że oświadczenie większości gospodarzy niczym istotnym nie różni się od oświadczenia większości mieszkańców. Statystycznie obie metody musiały dać podobny wynik, trudno oczekiwać, by opinia większości gospodarzy znacząco odbiegała od opinii większości mieszkańców!; chyba, że...chodzi tylko o to, by takie „oczekiwania” były tylko kolejnym proceduralnym utrudnieniem. Można nawet zauważyć, że oświadczenie gospodarzy (jedno gospodarstwo=jeden głos) bardziej równomiernie odwzorowuje pogląd mieszkańców, podczas gdy jeśli nie wnikamy, ile gospodarstw reprezentuje oświadczenie, parę aktywniejszych i licznych rodzin może przegłosować pozostałe, zwłaszcza...nieobecne!

Jest to zgodne ze zdroworozsądkowym podejściem nawet administracji (choć nie tej rządowej, bo ta szuka przeszkód, nie możliwości przywrócenia nazw tradycyjnych): wszak również Wójt Gminy pisze o **4 rodzinach** tam, nie zaś jakiejś liczbie **mieszkańców!** (Uzupełnione oświadczenie reprezentuje 100% gospodarstw i 87 % mieszkańców; poprzednie odpowiednio 75% i 50%. Do podpisu nr 4 mieszkanka dopisała nr d.os. - rok wcześniej nie mogła go znaleźć. To obrazuje, do jakiego stopnia spełnienie tak wyśrubowanych wymogów w praktyce jest trudne. Ale czy od ich spełnienia pogląd mieszkańców się zmienił? Nie, była to tylko kolejna

-187-

przeszkoda ze strony MSWiA w obronie „nowotożsamości” regionu. Ostatnie dwa podpisy złożyli mieszkańcy pracujący w polu, daleko od domu. Więc znowu brak nr d.os.! A przecież trudno wymagać, by przzerwali oni wówczas swe prace i poszli szukać dokumentów tym bardziej, że niektórzy od razu zaznaczali, że dokumenty trzymają w mieszkaniach w Kuźnicy. Zatem spełnienie takiego wymogu w praktyce jest niemal niemożliwe. Toteż i nie zarządom gmin MSWiA każe takie surowe wymogi spełniać, tylko...ZBwRP, żeby się w końcu „odczepiło” od nazewnictwa. Z punktu widzenia możliwości przywrócenia nazwy historycznej liczy się tylko to, czy podpis jest autentyczny i czy można to sprawdzić. **I te warunki oświadczenie spełnia.** Każdy kto odbierał dowód osobisty musiał to pokwitować swoim podpisem i administracja może te podpisy porównać. Nie mówiąc już o takich prostych metodach, jak zapytanie o to mieszkańca wprost, czy to jego podpis. Jeśli zatem MSWiA myślałoby, że podpisy są fałszywe, nie przepuściłoby okazji do zdyskredytowania ZBwRP. Jednak MSWiA nawet tego nie sprawdza, gdyż obronę nazewnictwa zniekształconego lepiej jest opierać na tym, że „nie wiadomo”, czy podpisy są autentyczne, „nie wiadomo” czy nazwa

jest legalna czy nie, nie ma możliwości sprawdzenia, dłaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw [nie białoruskich: „niektórych”], nie wiadomo, czy rzeczywiście wójt Dubicz C. wysłał listy na Kruhłe, itp. choć wystarczy do niego zadzwonić i w 5 minut wszystko byłoby jasne. Ale właśnie o to chodzi w polityce MSWiA, by nic nie wyjaśniać, by ciągle były same niejasności, same przeszkody dla realizacji postulatów ZBwRP. Oświadczenie, którego autentyczność zostałaby potwierdzona, stałoby się już dokumentem nie do odrzucenia, a to ostatnia rzecz, której MSWiA mogłoby chcieć! Więc nie sprawdza, tylko „wątpi” - tego wymaga polityka nazewnictwa państwa?)

[O **Dubnicy** wspomniano też w komentarzu do nazw gminy **Nowy Dwór**, str.219.]

Inne nazwy:

Kruhlany (m.in. rok 1859, 1880-1902, 1924, 1933) obecnie Kruglany - nazwa nielegalna
Dołhosielce (Dołhosielce 1859 r.; Długosielce, Dołhosielce 1880-1902 r.), obecnie Długosielce (ciekawostka: w 1921 r. -oficjalnie- zamieszkane były w 100% przez prawosławnych...Polaków; (nazwy nr 1a, 14; 2b, 23 w skardze do NSA)

GMINA LIPSK

przykład: miejscowość Siołko

Zapisy historyczne:

Siołko 1880-1902, 1921, 1933, 1962, 1967 rok (nr 1a 29 w skardze do NSA)

Siołko **1980** r. (nazwa wprowadzona nielegalnie przez Ministerstwo Administracji)

Opis rzeczywistości w zwykłym rozumieniu

[Grzegorz Rąkowski, Polska egzotyczna, przewodnik, Pruszków 1994, str.173:]

Droga z Lipska Murowanego wiedzie do wsi Siółko i [...]Rygałówki.[...]Pierwszą istniejącą tu świątynią była cerkiew[...]Po unii brzeskiej (1569) przekształcono ją w greckokatolicką. Gdy po rozbiorach unia została skasowana, cerkiew ponownie objęli prawosławni.[...]Wkrótce jednak, po edykcji tolerancyjnym z 1905 r. miejscowa ludność opowiedziała się za katolicyzmem[ponieważ hierarchii unickiej nie odnowiono na Białostocczyźnie przystępując jakby wprost do "następnego etapu"....][...]Parafianie we wszystkich okolicznych wioskach - mówią gwarą białoruską[...]

[Mikołaj Samojlik, Szlakiem urokliwości biebrzańskiej,1996,str.47:]

Górna Biebrza to przede wszystkim lekkość, egzotyka. Mieszanina religii, narodowości. Chilmony, Grzebienie, Jaczno, Ostrowie to wsie typowo prawosławne. Tu działają zespoły białoruskie, w codziennym użyciu jest język, zwany „prostym”.

[Niva, nr 37, 13.09.1998 r.:[przekład z białoruskiego:] *Życiowe ścieżki przywiodły Piotra Germaniuka spod Puszczy Białowiejskiej, z niewielkiej wsi Douhi Brod, w której się urodził, do miasta Augustów nad jeziorem Necko.[...] Ale nie można powiedzieć, żeby czuł się tam zupełnie obco. Oto kiedyś, wówczas pracował on w Dąbrowie w urzędzie, pierwszy wyjazd służbowy wypadł mu do wsi Siołko za Lipskiem. „Podchodzi do mnie stary człowiek i pyta po białorusku: Panie, która godzina?” Zdziwiłem się, - relacjonuje P.Germaniuk,- i pytam: ”Wy może z Białorusi?” „Nie, ja Polak, ale nie umiem mówić po polsku”. ”To jaki z was Polak?” ”Bo ja, panie, chodzę do kościoła.” - wytłumaczył mi mieszkaniec Siołka w gminie Lipsk.*

[inne opisy: Niva nr 18,str.1, nr19,str.3, 1996r.] Odnośnie tego cytatu można wnioskować o „kondycję” języka białoruskiego w Siołku, że:

- wprawdzie mowa jest akurat o starym człowieku, ale jednocześnie on nie tylko mówi po białorusku, on mówi wyłącznie po białorusku, do tego stopnia, że zwraca się w tym języku również do nie znanych sobie osób (tak, jak np. jeden z sygnatariuszy oświadczenia mieszkańców z Kruhłego), co w środowisku o słabej pozycji tego języka nie byłoby możliwe. (Gdyby do niego mówiono głównie po polsku, nie tylko w kościele, w końcu by się nauczył polskiego.)

- Określa on siebie jako człowieka tzw. polskiej wiary (katolickiej), ale to nie znaczy, że tacy jak on prosili o zmianę nazwy Siołko na Siółko w 1980 r. i że wobec tego Ministerstwo Administracji dokonało jakowegoś „słusznego dzieła na Kresach”. Przeciwnie, owo „ó” w nazwie to „prezent” od elit administracji (podobnie jak implantowana im przez Kościół świadomość polska), elit, które właśnie opanowały tajniki polskiej ortografii (ale jeszcze nie historii i odrębnych od ortograficznych zasad pisowni nazw miejscowych), „prezent” wprowadzony z naruszeniem prawa, chyłkiem, bez ogłoszenia w *Monitorze Polskim*, poza wiedzą i zgodą mieszkańców (nie

mówiąc już o „najdoskonalszej” formie ich udziału: o ich inicjatywie w tej sprawie, która to inicjatywę MSWiA oficjalnie uznaje wprost za warunek konieczny, ale...nie gdy chodzi o spolszczanie nazewnictwa). **Przykład ten znakomicie ilustruje mechanizm, na jakim opiera się spolszczanie nazewnictwa przez administrację rządową: miejscowa ludność tak samo nie wykazuje dążeń do spolszczania nazw miejscowości** (i dlatego zmiany dokonano naruszając prawo), **jak i do odrzucenia już zmienionej nazwy** (jest to dla niej sprawa mało istotna, co jest zrozumiałe, tu w grę wchodzi konformizm, "brak czasu", itp.). (Prof. M.Szymczak, zwolennik limitowania białoruszczyzny i uznania obecnego stanu nazewnictwa za prawidłowo zlimitowany, pewnie argumentowałby, że i tak zachowano „właściwości wschodniosłowiańskie”, bo przecież nawet Siółko to nie „Wioska” , jak Krasna Wieś). Wszystko to jednak dokonuje się poza tubylcami - by się posłużyć terminologią pasującą do słów ks.Piotra Skargi wołającego niegdyś: *Nie trzeba nam Indii Wschodnich ani Zachodnich, mamy własne: Wielkie Księstwo Litewskie!* Mieszkańcy Siółka przeszli prawie całą drogę dla nich „przewidzianą”: od prawosławia, przez unię do katolicyzmu. Pozostała jeszcze ich codzienna („literacka”, jak zauważa P.Germaniuk) białoruszczyzna, która w ciągu jednego dnia zniknąć nie mogła. **Ale nazwa - owszem. To jeszcze administracja mogła im „podać” i podarowała.**

Inne przykłady:

Rohożyn (obecnie Rogożyn, nr 2b 70)

Rohożyniec (Rohożyniec 1859, Rogożynek al. Rogożynek 1880-1902; obecnie Rogożynek, nazwa nielegalna; nr 1b 41)

Jest też miejscowość Bohatery, na mapach z lat sześćdziesiątych często Bohatyry, jak Bohatyrowicze Orzeszkowej (i realnie istniejąca miejscowość). Ale to, co dobre u Orzeszkowej, nie musi być widocznie tolerowane tutaj, gdzie *superpolskości trzeba bronić...*(Butrymowce - „gwarowo” Butrymaucy, kojarzące się z Sienkiewiczem, uchowały się.)

GMINA MICHAŁOWO

Dokumenty

ZAPIS ROZMOWY Z RADNYM GMINY MICHAŁOWO LESZKIEM NOSEM, AUTOREM „MONOGRAFII GMINY MICHAŁOWO”*, PREZESEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI MICHAŁOWSKIEJ, styczeń 1998.

Jarosław Janowicz: [...] Czytałem Pańską książkę i tam natrafiłem na takie wyjaśnienie nazwy Juszkowy Gród, że to pochodzi od słowa *hrud* - wysokie miejsce.

Leszek Nos: Znaczy *hrud*, *hrudok*** , czyli miejsce położone wyżej od otaczających terenów zabagnionych w zasadzie. To z białoruskiego języka, *hrud*..

J.J.:[...] Dlatego o to pytam, że jest taka inicjatywa, poparta przez mieszkańców tej miejscowości właśnie, żeby przywrócić nazwę Juszkowy Hrud.

L.N.: Tak, bo *hrud*, nie *gród*, **tam nie było grodu tylko hrud**, ale potem, wie Pan to w dwudziestym w zasadzie chyba trzecim, może nawet później , ja dokładnie nie interesowałem się , te nazwy zostały spolszczone , bo to nie tylko Juszkowy Hrud, ale Kowalowy Gród, tam w okolicach, czyli te zaścianki Kuchm, tam **jest kilka takich „grodów”**. A w zasadzie nie Gród tylko Hrud. [chodzi tu o Kowalowy Gród i Piotrowy Gród - obecne nazwy nielegalne - choć oficjalne – Zamosty i Pietruki. Również Sawiny Hrud (obecnie Gród) potocznie bywa nazywany Pojedynaki, ale to nie powód, by zmieniać nazwę historyczną na zasadzie „aby nie na Hrud, aby nie na *białorusko brzmiącą*”]

J.J.: Czy taki rozwój świadomości historycznej wśród mieszkańców i taka inicjatywa, żeby przywrócić tę właściwą nazwę, czy Pan uważa, że to jest pozytywne i warte poparcia?

L.N.: Tylko to jest strasznie dużo zachodu! Wie Pan , to było pismo kiedyś, chyba z Ministerstwa Administracji . Do poszczególnych urzędów gmin i urzędy gmin miały za zadania przeprowadzić zebrania w każdej jednej wsi i zweryfikować nazwę.

J.J.: Z tego, co się tam dowiadywałem, to żadnych zebrań nie było...

L.N.: O to chodzi! Ponieważ **nikomu nie chciało się jeździć** po tych wsiach , a wobec tego odpisano, najprawdopodobniej, nie wiem, tak podejrzewam, wie Pan [radny śmieje się] , że ludność akceptuje nazwę, jaka jest. **I sprawa załatwiona!**[...]

J.J.:Moim zdaniem [...]skoro to jest dziedzictwo historyczne, to każdy, niezależnie od tego, czy się czuje Białorusinem, czy Polakiem, powinien to poprzeć.

L.N.:**Etymologia nazwy w zasadzie powinna być zachowana, obojętnie jak by ona nie brzmiała** [...] tak, jak kiedyś brzmiała w rzeczywistości.[...] **To jest wszystko możliwe**, do załatwienia.[...]

* Leszek Nos, Monografia gminy Michałowo, wyd. Tow. Przyjaciół Ziemi Michałowskiej, Białystok 1996.

** Dr Leszek Nos nie dodaje formułki „przez samo h”, ponieważ przy dźwięcznej wymowie (podobnie jak u wszystkich innych rozmówców cytowanych w niniejszym opracowaniu) jest to zbyteczne.

-189-

U C H W A Ł A NR XVII/88/95
R A D Y G M I N Y W M I C H A Ł O W I E
z dnia 29 grudnia 1995 roku

zacz. 11.1

Wojew. Wj.
zpn. 8.01.96
Rada Gminy
mgr Hanna Kuchta

w sprawie wyrażenia opinii na temat potrzeby zmiany nazw niektórych miejscowości z terenu gminy Michałowo

Na podstawie art.10,ust.1 ustawy z dnia 08.03.1990 roku o samorządzie terytorialnym /Dz.U.Nr 16,poz.95 z późniejszymi zmianami/ i art.52 ust.1 ustawy z dnia 22.03.1990 roku o terenowych organach rządowej administracji ogólnej /Dz.U.Nr 21,poz.123 z późniejszymi zmianami/ oraz po zapoznaniu się z:

- 1/ treścią dokumentów nadesłanych Gminie Michałowo przez Wojewodę Białostockiego pismem z dnia 12.05.1995 roku /Nr OR-1 0411-1/95
 - 2/ z opiniami mieszkańców miejscowości,których nazwy miałyby ulec ewentualnym zmianom wyrażonymi w trakcie ich spotkań z radnymi Rady Gminy Michałowo
- u c h w a ł a się, co następuje:

§ 1

Nie istnieje żadna uzasadniona potrzeba dokonywania jakichkolwiek zmian w nazwach miejscowości usytuowanych na terenie Gminy Michałowo

§ 2

Opinię wyrażoną w § 1 przejawuje się za pośrednictwem Wojewody Białostockiego Ministrowi - Szefowi Urzędu Rady Ministrów RP w Warszawie

§ 3

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Gminy Michałowo

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia

Przewodniczący Rady Gminy
w Michałowie
Bożena Ostaszewska
Bożena Ostaszewska

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
i Administracji
Departament Administracji Publicznej

zgodność kopii z oryginałem
stwierdzona

-190-

28.08
.....1997r.

Urząd Gminy

w Michałowie

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa GUSZKOWY HRUD
która powinna być nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. Malwięczyk Ewa WK 4661963
2. Panicz Włodzimierz 39 WL 1099071
3. Sankiewicz Jan 32 ZL 1848347
4. Sakowicz Waleria 37 WL 5601543
5. Sankiewicz Anatol 36
6. Pawłoz Mariusz DB 5534564
7. Borszereński Włodzisław FW 6320656
8. Jankowski Stanisław 32 FW 6274060
9. Rybińska Danuta 29 DD 1856408
10. Korbenk Jan 34 WL 3615584
11. Joanna Bawarska 42 DD 444 4111
12. Borkowicz Anasztaz 57
13. Mataszevska Luba 56
14. Mataszevski Józef 53 FW 6716070
15. Mataszevski Aleksandrusz 52 LD 1305464
16. Grys Genadiusz 13
17. Konienczyk Paweł 1
18. Luba Sakowicz 6, ZL 2927666
19. Sakowicz Maria nr 5
20. Jarostaw Sankowicz 6

21. Grabarczyk Olga 7
✓ 22. Kowalska Stanisława 8
23. Guc Adam 13
24. Guc Marianna
25. Matwiejczyk Helena 15 ZL 2903564
26. Fija Kalina 19 tekst.

(oświadczenie reprezentuje ok.80% gospodarstw; przy podpisach są też nr nieruchomości)

[Wniosek Jarosława Janowicza nie mógł być rozpatrywany z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, że wnioskodawca [...]nie uzyskał poparcia mieszkańców miejscowości, których to dotyczy. [Z Grabarki na Hrabarkę, Kurier Poranny nr 129, 8.06.1995 r.]

To chyba było "inspiracją" do uzyskania poparcia mieszkańców-właścicieli gospodarstw. Takie stwierdzenie było wręcz zachętą do tego. I sugestią, że takie poparcie byłoby "ważne". (Bo skoro nie uzyskał, to mógł uzyskać.) Zachętą do wykazania, czy rzeczywiście do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów i czy mieszkańcy po tylu latach w ogóle mogą sobie wyobrazić nazwę potoczną jako oficjalną. I okazuje się, że tak! Jednak wówczas uruchomiono plan "awaryjny" pod hasłem: wniosek ... nie może być rozpatrywany z wielu względów. Czy zatem uzyskanie akceptacji 80% gospodarzy było w ogóle warte tych 26x5 min.=ok.2 godzin? Jak najbardziej! Ponieważ jest rzeczą o podstawowym wręcz znaczeniu to, czy: - nazwy prawidłowe nie mogą wrócić z powodu jakoby jednoznacznie negatywnego stanowiska mieszkańców i po rzekomej weryfikacji wszystkich nazw w terenie [jak to określają pisma MSWiA] - czy raczej - niestety! - z wielu innych względów, które wynikają już tylko z nastawienia administracji do sprawy. Toteż niniejsze opracowanie mogłoby mieć tytuł: "Decydująca rola innych względów niż uzyskana (bądź możliwa do uzyskania) akceptacja mieszkańców dla powrotu nazw tradycyjnych jako oficjalnych na tle zerowego znaczenia nielegalności i obiektywnej nieprawidłowości części oficjalnego nazewnictwa w sprawie..." Przypomnijmy, że ws. nazw bieszczadzkich (zarówno ich likwidacji w 1977r. jak i ich powrotu w 1981 r.!) również decydowały inne względy, czyli polityka, aktualna wola polityczna. I teraz jest nie inaczej. I w 1984 r., kiedy Komisja UNMiOF zajmowała stanowisko w sprawie była mowa tylko o innych względach (właśnie: „Polityka”, nr 21/1984r.). Polityka, czyli: szukanie przeszkód (rok 1977,1984 i obecnie) lub przeciwnie – możliwości (1981r., 7.07.1994r.) powrotu nazw legalnych i prawidłowych.

Zatem sprawa wróciła do „norm” z lat 1977-1994 (szerzej: 1921-1994), kiedy rozpatrywano wyłącznie inne względy, ale w o ileż lepszym stylu, bo nie poprzez zignorowanie akceptacji mieszkańców, lecz poprzez przesłanie do URM pisemnych oświadczeń woli gospodarzy (sprawa tożsamości narodowej [i historii] to sprawa ludzi dojrzałych –jak pisze T.Bołdak-Janowska [str.285 i dalej]). Można się było wtedy spodziewać jakiegoś przełomu (wszak w kontekście akceptacji mieszkańców użyto określenia przede wszystkim), jednak zwyciężyła polityka=inne względy a mniejszość nigdy nie jest podmiotem polityki, lecz jej przedmiotem.]

U C H W A Ł A Nr XXXIV/186/98

Rady Gminy w Michałowie z dnia 20 lutego 1998 roku

w sprawie: wyrażenia opinii na temat potrzeby zmiany nazwy miejscowości
Juszkowy Gród gm.Michałowo

Na podstawie art.16,ist.1 ustawy z dn.08.03.1990r o samorządzie terytorialnym / jednolity tekst-Dz.U.z 1996r Nr 13,poz.74 z póź.zmianami/ oraz po zapoznaniu się z pismem z dnia 30.01.1998r, skierowanym do Rady Gminy Michałowo przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne w Białymstoku, a także ze stanowiskiem większości mieszkańców Juszkowego Grodu, reprezentowanych na Sesji odbytej w dniu 20 lutego 1998r przez Pana Czesława Barszczewskiego -radnego Rady Gminy Michałowo sprawującego jednocześnie funkcję sołtysa wsi Juszkowy Gród, uchwała, się co następuje:

§ 1

Nie istnieje uzasadniona potrzeba zmiany nazwy miejscowości "Juszkowy Gród" na Juszkowy Hrud"

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia

Przewodniczący Rady Gminy
w Michałowie
Bogusław Ostaszewski
Bogusław Ostaszewski

(jest to kolejny załącznik do „Odpowiedzi...” MSWiA)

GMINA MICHAŁOWO

Komentarze

*Każda nazwa miejscowa jest
zabytkiem
świadczącym o żywej
przeszłości...*
[poprawność polityczna
teoretycznych
założeń Komisji UNMiOF]
*Nie istnieje uzasadniona potrzeba zmiany nazwy
miejscowości Juskowy Gród na Juskowy
Hrud.[...]W Polsce żyjemy, a dla kogo się nie podoba, to wie...
No bo jak „po prostu” mówi człowiek, tak na wsi?:
Juskowy Hrud! Ale w papierach nigdzie nie ma.
[stanowisko Rady Gminy i MSWiA oraz
jego uzasadnienie]*

Sprawa przywrócenia nazwy Juskowy Hrud w miejsce Juskowy Gród jako prawidłowej historycznie (Juskowy Hrud 1784 r., Juskiewicz Hrud 1623 r. w polskich dokumentach), językowo (potocznie: Juskau Hrud) oraz etymologicznie (*hrud* jako wysokie, suche miejsce pośród podmokłego terenu, nie *gród*) pojawiła się już dosyć wcześnie, bo w liście np. Jerzego Tomaszewskiego, Sokrata Janowicza, Michała Szachowicza i Jurki Traczuka do redakcji „Polityki” (Piarejma-Sofipol, nr 12 z 1983 r.). Od początku przebiegała ona w sposób charakterystyczny dla innych tego typu spraw:

OGÓLNIKOWE I SPRZECZNE DEKLARACJE JAKO STAŁA ODPOWIEDŹ NA WSZELKIE NOWE OKOLICZNOŚCI POJAWIAJĄCE SIĘ W SPRAWIE

W odpowiedzi na list (Perejma-Sofipol, Polityka nr 21 z 1984r. – a więc po ponad roku!) np.dr Mieczysław Szymczak, ówczesny przewodniczący Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów, stwierdził, że:

Każda nazwa miejscowa jest zabytkiem historyczno-kulturowym świadczącym o żywej przeszłości danego regionu.[...]Zniekształcenia fonetyczne lub morfologiczne, o których mowa w liście powstały wskutek niedokładnego przejścia tych nazw ze spisów i map rosyjskich po 1918 roku. Tak sprawa przedstawia się na przykład z nazwą Juskowy Gród, która powinna mieć poprawną formę Juskowy Grad.[być może pomyłka w druku, może miało być: „Grąd”?][...] Intencje Autorów listu zmierzające do zachowania nazw pochodzenia białoruskiego pokrywają się w pełni z ogólnymi zasadami stosowanymi przez Komisję w jej działalności.[...]Wykaz [urzędowych nazw miejscowości w Polsce] powstał na podstawie ustaleń Komisji z uwzględnieniem lokalnych właściwości nazw oraz ich historycznych postaci.

Mamy tu same sprzeczności: ogólne założenia wprowadzie bez zarzutu, ale wg Komisji powinien być nie białoruski Hrud tylko rosyjski Grad (może polski Grąd?) a i to nawet nie, bo Wykaz jednak powstał jakoby z uwzględnieniem i na podstawie ustaleń (czyli jest jakoby „prawidłowy”). Skąd zatem ów pogląd Pana Przewodniczącego, że intencje Autorów listu i Komisji UNMiOF są tożsame – nie wiadomo. Prawdopodobnie takie były wymogi „politycznej poprawności”: **zgoda co do zasady, a odrzucanie każdej konkretnej, jednostkowej propozycji.** (Znajdujemy to później i w „Odpowiedzi...” MSWiA.) Szczególnie niepokoi ów wniosek, iż nazwa *powinna mieć poprawną formę Juskowy Grad* [Grąd?], zatem nie Hrud. Później w pracy kolejnego przewodniczącego Komisji UNMiOF np. K.Rymuta [„Co to jest nazwa obca?”, Acta Universitatis Lodzensis, Folia Liguistica 27, 1993 r.]znajdziemy następujące stwierdzenie:

Nierzadkie są też wypadki powstawania form skontaminowanych [zanieczyszczonych] typu Grud, biał. Hrud (winno być Grąd).

Bardzo chciałoby się wierzyć, że sformułowanie: *winno być Grąd* było tylko niezręczne (nie ma takich zapisów historycznych, nawet w polskich dokumentach), jednak w kontekście poprzedniej wypowiedzi np. M.Szymczaka, skądinąd znanego polonisty, sprawia to wrażenie, że i pismo przewodniczącego Komisji UNMiOF z dn.7.07.1994r. wyrażało jedynie gotowość

przywrócenia niektórym nazwom ich właściwej etymologii, ale w języku polskim, zgodę zaledwie na bardziej udane polskie przekłady tych nazw z języka białoruskiego.

Zauważmy, że w wypowiedzi np. M.Szymczaka **problem opinii mieszkańców w ogóle nie zaistniał** (choć wymóg ustawy nie zgody, ale ich – niewiążącej administracji opinii – był). Zmieniano w tamtych latach tyle nazw, często nielegalnie, że zdawano sobie sprawę, iż w praktyce można tę opinię pominąć, a ponadto mieszkańcy nie są wyłącznymi „właścicielami” nazwy miejscowości-zabytku-żywej przeszłości. **Rozstrzygnięcie w trybie obiektywnie prawidłowej decyzji Komisji było zatem wówczas czymś niemal oczywistym.** Toteż fakt, że rozważano sprawę nazw nie przywiązując żadnej wagi do opinii mieszkańców, nie podnosząc w ogóle tej kwestii jako ewentualnej „przeszkody”, a mimo to efekt był zerowy, jest bardzo wymowny. Wskazuje bowiem na to, iż prawdopodobnie nigdy nie mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której Komisja UNMiOF chce przywrócić nazwę typu Hrud, czy jakąkolwiek inną *białorusko brzmiącą*, lecz zawsze

-194-

była co najwyżej gotowość do dokonania bardziej prawidłowych przekładów tych nazw na język polski. A wobec takiej tylko gotowości późniejsze powoływanie się Komisji (za pośrednictwem MSWiA) na brak zaistnienia zgody właściwej rady gminy na nazwę *białorusko brzmiącą* jako proceduralną przeszkodę dla jej przywrócenia nie było do końca szczere, gdyż użycie słowa „przeszkoda” zakładałoby, że było wprawdzie i jest dążenie do jej pokonania, czyli tutaj do ustalenia nazwy Hrud, nie Grąd, nie do pozostawienia nazwy Gród. Jeżeli zaś takiego uprzedniego dążenia ze strony administracji rządowej nigdy nie było, brak poparcia właściwej rady gminy staje się nie przeszkodą dla działań, których administracja nigdy nie chciała podjąć, lecz pretekstem do tego, by ich dalej nie podejmować. (Oczywiście, cały czas rozważamy rzecz pozaprawnie, jakby socjologicznie, gdyż wg prawa i tak *oczywistą jest rzeczą*, że do zmiany nazwy miejscowości poparcie rady gminy nie jest MSWiA potrzebne.) Zatem nie była to przeszkoda, tylko raczej pretekst, aby uniknąć politycznie, a może nawet religijnie „niewłaściwej” litery *h*. (O fobiach wobec niej znakomicie pisali J.Iwaszkiewicz – w artykule pt. *Monitor Polski nr 21* w *Twórczości* nr 1 z 1978 r. – i J.Tomaszewski w *Polityce* – patrz: Bibliografia.) Szczególnie wyraźnie widać to w przypadku np. M.Szymczaka, kiedy, jak wspomniano już, problem opinii mieszkańców w ogóle nie był podnoszony – możliwe, że np. M.Szymczak zdawał sobie sprawę, że żądanie inicjatywy mieszkańców w sytuacji, gdy np. ustawienie przez nich nazwy dwujęzycznej z napisem Douhi Brod (w miejscowości Długi Bród, gm.Dubicze Cerkiewne) skutkowało SB-owskimi przesłuchaniami, byłoby gorzką ironią. A dziś? Z nazwą dwujęzyczną byłoby podobnie, bo nadal są one zabronione. Niewiele się zmieniło, zaś w kwestii, nazwijmy to, psychicznej odporności koniecznej do poparcia nazw *białorusko brzmiących* przez mieszkańców wobec urzędników, w wypadkach służbowych, wręcz nic. (Na to trzeba dziesięcioleci, by zapomnieć o przykrościach związanych z likwidacją owej tablicy przez SB, a wszelkie pozytywne w tym zakresie zmiany znakomicie równoważą choćby wypowiedzi białostockiej „Solidarności”, tej, która *chciałaby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami miejscowości wszelkimi metodami.*)

Powstaje pytanie, czy próba ustawienia nazwy dwujęzycznej w Douhim Brodzie była niepotrzebną naiwnością. Z pozoru tak to wygląda, ale trzeba było to zrobić (i nawet J.Janowicz musi to przyznać, choć nie miał z tym nic wspólnego), gdyż jedynie w ten sposób można było udowodnić, że nie jest tak, iż jakoby „można to zrobić, tylko nikt nie chce, bo najpewniej żadnych Białorusinów nie ma”.

Podobnie z oświadczeniami gospodarzy, m. in. w Juszkowym Hrudzie: wielu, włącznie ze zbierającym podpisy przypuszczało, że nic to nie da, bo potem zaczną się przysłowiowe „schody”, których i tak nie pokona ani ZBWRP, ani wezwani „na dywanik – kulpabilizacyjne zebranie” mieszkańcy, którym (o ile są zwykłymi, szarymi obywatelami) po czymś takim na długo odechce się nazwy *białorusko brzmiącej*, jak poucza nas przykład Douhiego Brodu, gdzie ponowna inicjatywa w tej sprawie już się nie pojawiła! (Znakomity przykład jak to się robi, nawet kiedy jest się jedynym nie akceptującym nazwy historycznej pokazał autor zał. nr 7 – który tak przypadł do gustu MSWiA – a później i rada gminy. Analogia nieprzypadkowa: i w Juszkowym Hrudzie – aczkolwiek zwolenników Grodu mogło być więcej – tylko jeden z gospodarzy może powiedzieć, że był poproszony przez zbierającego podpisy o poparcie nazwy Hrud, a mimo to odmówił.) I tu trzeba było podjąć się wykonania tego „naiwnego” zamierzenia: tylko w ten sposób można było udowodnić, że np. Juszkowy Hrud nie składa się z np.30 gospodarstw-twierdz *superpolskości*, w których na poparcie dla tradycyjnej nazwy, wymawianej codziennie przez znakomitą większość mieszkańców nie ma co liczyć; że wznosząca się na „hrudzie” cerkiew (kościół tam nie ma) nie służy jakowymś „rdzennym Polakom”. Tylko dzięki temu wiemy, że uzyskanie oświadczeń mieszkańców nie mogło być

„okazją” do przywrócenia dawnej nazwy dla Komisji tylko dlatego, że jej zdaniem powinno być Grad lub Grąd, więc nie była to okazja, tylko problem dla niej.

Rok 1997 : OŚWIADCZENIE MIESZKAŃCÓW (80% gospodarzy) JAKO FAKT:

- a.) zdaniem ZBwRP: umożliwiający zmianę nazwy przy zdecydowanej woli „politycznej” jej przywrócenia
- b.) wg MSWiA: „niewystarczający” [wobec braku takiej woli ze strony MSWiA]
Grud jako kompromis?

Dlaczego nikt z administracji rządowej nie proponował np. zapisu Juszkowy Grud (tak czy inaczej fonetycznie Grut)? Przede wszystkim dlatego, że nie poszukiwała ona rozwiązań problemu, tylko możliwości jego stłumienia. Wobec tego jest rzeczą drugorzędną to, że i tak formy takie jak dotąd były nietrwałe, „przejściowe” (Górny Grud, Bobków Grud), podatne na poprawki „ortograficzne”.

„LEGENDA” NAZWY JUSZKOWY HRUD

(jej rzeczywiste istnienie)

I WETO WOBEC NIEJ

(czyli sprzeciw „wirtualnej, oficjalnej rzeczywistości”)

Zacznijmy od opisu zwykłej, codziennej rzeczywistości:

Mikołaj Hajduk spod Michałowa, jeden z redaktorów „Nivy”, tak wspomina dawne czasy [Czasopis, nr 11/1998 r.]: [przekład z białoruskiego] *Potem kuratorium zaczęło szukać nauczycieli [...] Do końca roku szkolnego 1946/47 dołączono nas [do polskiej szkoły w Michałowie] a naszą zamknięto. [...] W pierwszych miesiącach było różnie. „Mazurzy” wyśmiewali nas – nasi chłopcy nie umieli mówić po polsku, zawsze coś przekręcali i wszyscy śmiali się na całe gardło. Żadnego języka białoruskiego już nie było. Nauczyciele pojawili się niemal wyłącznie polscy, tzw. curzonowcy, strasznie źli i zajadli, że oni stamtąd wyjechali i znowu trafili do*

-195-

„kacapów”, bo w szkole większość stanowili Białorusini. [...] Największy problem był z polonistami. Polonistka przyjedzie, 2-3 dni pouczy: „Ja z tymi kacapami nie mam zamiaru pracować” i znowu pół roku nie ma. [...] Zarzucali nas ulotkami, w każdej ławce je znajdowaliśmy: „Ty kacapie, jeśli nie wyjedziesz razem ze swoją rodziną do stalinowskiego rajku, to my cię niebawem wyślemy na łono Abrahama.” Raz wzięłam taką ulotkę do domu i pokazałam ojcu. Nie znałem na tyle języka polskiego i nie wiedziałem, co to takiego „łono Abrahama”. [...]

Były różne historie, a to szyby nam powybijają, a to na ulicy przezywają w brzydki sposób. Ale nas było dużo, jak złapaliśmy takiego i daliśmy mu, to ledwie na czworakach do domu wracał. I tak oduczylismy ich. [...] Był w Michałowie wójt, mieszkał w stolarni. Polakiem był to i władze gminy miały polski charakter. W naszej szkole nie palili w piecach, co też o tym świadczy.

[patrz też: W Michałowie był język białoruski, Sprawozdanie opisowe z wyników nauczania [...] za rok 1959/60, Czasopis 1993 r.:] *Zarówno ludność, a w jej składzie i młodzież rozmawia językiem polskim i tak zw. „tutejszym” białoruskim. Same środowisko Michałowa operuje tymi językami w życiu prywatnym w jednakowej proporcji. Tym bardziej godny jest to fakt do podkreślenia, że ludność tych okolic nie czuje wzajemnej wrogości, nienawiści narodowej lub mniejszościowej. Jedną z ujemnych stron opanowania nauki języka białoruskiego jest to, że młodzież białoruska, przychodząca z terenu, nie zawsze w swojej szkole macierzystej miała nauczyciela, który uczył i znał ten język. [...] Dyrektor LO, W.Chomicz]*

I teraz „charakter” władz gminy jest polski. I pojawia się weto, nazwa historyczna ma być ostatecznie wysłana na „łono Abrahama”. I chyba tylko dla jednego z radnych, Leszka Nosa, autora „Monografii gminy Michałowo”, który całe życie badał, jaka gmina Michałowo była i jest (czyli „merytorycznie”), a nie jaka „powinna być” (politycznie-wirtualnie) nazwa *Juszkowy Hrud, zaścianek wsi Podozierany 1623 r.* nie była „kacapską” tylko po prostu prawidłową. A Białorusini nie żadnymi „odwiecznymi wrogami Polaków” tylko współmieszkańcami od wieków (wielu wieków, nie dwóch – po 1792 r., jak chcą gminni politycy). Likwidacja nazwy historycznej ma być jakowymś wotum władzy zaniesionym w podarunku katolickiemu Bogu? On aby na pewno tego chce? Czy raczej wyrazem jakiejś dziwnej, patologicznej miłości do swej małej ojczyzny, którą katolik chciałby szanować, ale pod warunkami: no, żeby trochę mniej tych *kacapskich* nazw, na przykład. Cóż w takiej sytuacji miałby robić np. mieszkaniec Malborka? Zburzyć zamek? (Tu: już autentycznie „wrogi”.) Okazuje się, że nie, on jeszcze może być dumny ze swojego zamku. Niegdyś, zaraz po 1945 r. dominował pogląd, że wszystko, co „poniemieckie” niech najlepiej przepadnie, również to, co „papańskie” lub pokaźne (zabytkowe dwory, parki), bo to „nie nasze”. (Przy

okazji różni domorośli „poloniści” likwidowali „kacapskie” Trościanki, Suchnicze, i inne nazwy, nie oglądając się na kwestie prawne.) Teraz nadeszło olśnienie, że wszelkie dobra kultury należy zachować („bo to i nawet dobry biznes, ta, Panie, jak, no jak tam..., kultura, turyści”). Dlatego ów Malbork jest już na tym drugim etapie (bo tam już strasznie żałują, że w PRL-u zasłonili zamek blokami, niczym jakiś wstyd, kiedy to oczywiste – choć oczywiste dopiero teraz – że to cała ich, nie cudza, duma), a Michałowo ciągle na pierwszym (daty około 1623 r. nie robią tam wrażenia, oni by chcieli jakiejś nowej, „właściwej” historii)? Czy dlatego, że do Białostoczczyzny wszystko dociera później, czy dlatego, że Krzyżak-Niemiec kojarzy się lepiej? (Tak, lepiej, bo niekoniecznie z umęczonym polskim rycerzem, ale z mercedesem, BMW. I cóż z tego, że tych pierwszych negatywnych skojarzeń na bratnim Polsce obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego – w tym i gm. Michałowo – brak, skoro, niestety!, nie ma i tych drugich.)

Liceum z białoruskim jęz. nauczania w Michałowie zlikwidowano już w latach 60-tych (i tak jęz. białoruski był tam tylko jednym z przedmiotów). Teraz szkoła w Michałowie ma nosić imię Leszka Nosa. (Jej absolwenci będą doskonale wiedzieć, co to np. „łono Abrahama”). Ma to być jakby jego pomnik. Typowy paradoks: zawsze wznosimy pomniki tym, których w swoim czasie nie rozumieliśmy, którzy nas przerastali. I teraz go nie rozumiemy, i gotowiśmy mu sprezentować skuteczną obronę „grodu”... Tak jak wielu gotowych jest szanować Mickiewicza albo Miłosza jako wybitnych obrońców „polskości”, co jest zupełnym nieporozumieniem! Jak powiedział w lutym 2002 r. T. Mazowiecki: wy mi nie bijcie brawa, tylko posłuchajcie mnie! Ale wszyscy woleli klaskać. L. Nos już zaklaskany, „unieszkodliwiony, zapomnikowany”. A bojarski zaścianek wsi Podozierany – Juskowy Hrud „szczęśliwie usunięty” z historii regionu. „Bunt kacapów” opanowany. *Polski charakter gminy obroniony.*

Ale może to wszystko są tylko przypuszczenia, by nie powiedzieć insynuacje? Może po prostu podczas zbierania podpisów mieszkańcy identyfikowali się z tradycyjną nazwą Juskau Hrud, a zatem i z historyczną Juskowy Hrud, a później przypomniało im się, że... się nie identyfikują? A może raczej „przypomniano” im? Zamykamy więc 25.02.2002 r. ten plik w komputerze i sprawdzamy go. Jak? Ano, oprócz jednozdaniowych, lakonicznych, pozbawionych wszelkiej argumentacji opinii Rady Gminy, czy szerzej: wirtualnej rzeczywistości urzędowej korespondencji, jest jeszcze zwykła rzeczywistość, rozmowa. I otóż w rozmowie przeprowadzonej dn. 26.02.2002r. ówczesny radny gminy i sołtys w Juskowym Hrudzie, Pan Czesław Barszczewski, rzecz całą przedstawia następująco:

-J.J.: [...] *Podobno Pan był sołtysiem tutaj w roku 1998. To prawda?*

-Cz.B.: *Tak.*

-[...] *Kiedyś była tutaj taka inicjatywa, żeby zmienić nazwę miejscowości i było jakieś zebranie z mieszkańcami?*

-Cz.B.: *Tak.*

- *I tam była telewizja?*

-Cz.B.: *Tak.*

- *I było zainteresowanie, dużo ludzi przyszło?*

- Cz.B.: *Było, było ludzi...*

- *Chciałbym zapytać, jakie były argumenty...*

-196-

-Cz.B.: *Że zostajemy przy swoim.*

- *No tak, ale jakie były argumenty, że dlaczego?...*

-Cz.B.: *Dlaczego? Tak jak z dziada pradziada było Juskowy Gród to i na tym pozostało. Kto to będzie zmieniał te miejscowości. I z tego względu. A jakie to koszty ponieśliby, rolnicy, mieszkańcy, zmiana dowodów, wszystkiego, zmiana rejestracji, to nawet mija się z celem w ogóle.*

- *Po prostu koszty są duże?*

-Cz.B.: *Bardzo duże! Bardzo duże!*

- *I wszyscy byli przeciw, czy nie wszyscy?...*

-Cz.B.: *Nie! ...To tam różnie było, ale tamci, co najwięcej chcieli, to... [tutaj przerywa, „to...nie byli obecni na mityngu?”- moja uwaga z dn. 3.03.2002], ...no po prostu zostało przegłosowane [sołtys znajduje inną formułę]. To było postawione nawet na radzie gminy, nie przeszło to nawet przez radę gminy.*

- A na radzie gminy jakie były sugestie?

- Cz.B.: *W ogóle żeby nie podejmować tego tematu nawet! Przegłosowane było, że nie.*

- *Ale to ze względu na koszty?*

- Cz.B.: Koszty, i...to nie chodzi koszty, ale to jest tradycja, kto to będzie zmieniał miejscowości, Juszkowy Gród. Tyle z dziada pradziada... W Polsce – o to chodzi! [powtarza za żoną:] - „w Polsce żyjemy. A dla kogo się nie podoba, to niech sobie..., wie Pan”**...

*Odnosnie tej sugestii rady gminy inny cytat: *Chciałbym podziękować stałej czytelniczce „Porannego” za radę, jaką wczoraj udzieliła Białorusinom, żeby jeśli im się w Polsce nie podoba, wyjechali na Białoruś. Pamiętam czasy, jak w latach 40. i 50. przychodzili z takimi radami w nocy do domów. Często kończyło się to groźbami śmierci.* [M.K. w Porannym telefonie, „Kurier Poranny”, 5.08.2000 r., za: Czasopis nr 9/2000]

A jeżeli kto osobiście sobie chce, mogą sobie mieć, proszę bardzo..., nic nikt nie ma do tego...

- Czyli argumenty były takie, że skoro jest w Polsce, to powinno być po polsku?

- Cz.B.: **No, oczywiście!...**

- A czy na tej sesji rady gminy był obecny znawca regionu Leszek Nos?

- Cz.B.: *Oczywiście, bo on był radnym.*

- I jak on o tym mówił?

- Cz.B.: *No wie, on też nawet tego zdania nie przedstawił, to on też nie upierał, że to ma być tak czy tak.[...]*

- Potem Pan to przedstawił na sesji rady gminy i ...

--Cz.B.: [przerywa:] **Nie! To wszystko było przedstawione już tam, zarząd to przedstawił, ja tutaj nie musiałem, ja tutaj nawet nie chciałem od-...[„-zywać się”]; kolejne niedomówienie?** ,no , w te sprawy wchodzić po prostu. Ja po prostu w te sprawy nie wchodziłem, bo to, po prostu, bo...to nie chodziło o Juszkowy Gród! To chodziło o większość tutaj wsi, o zmianę.. Ja tylko wiedziałem, o co tutaj chodzi tam!...Ja wiem .To podjęła rada, zarząd i wszyscy mieszkańcy, którzy byli ...[...]My wiemy, o co chodziło. Wójt najlepiej Panu to wyjaśni.[...]Tutaj teren jest taki, że są i katolicy i prawosławni. Czy katolik czy Tatar, to jest taki sam człowiek.[...]Wszyscy ludzie są jednakowi. Ja tam jedno święto i drugie... [szanuję,obchodzę?]. Trzeba żyć w zgodzie, powinna być jakaś równość, żeby nie dzielić ludzi na tych a na tych, bo to jest wielki błąd.**

**[pogląd sołtysa czy rady gminy?; wszak to typowo PRL-owskie oficjalne określenie polityki asymilacji: „równość” jako prawo do bycia jednakowym z większością rządzącą, „integrowanie, nie dzielenie” ludzi: niech wszyscy chodzą do równych-polskich szkół, niech ich łączy Gród, a i zgoda- czy to coś złego? Przeciwnie! Tyle, że ma to być to „zgoda” poprzez ustępstwo tych, którzy są „gorsi” i jak im się nie podoba, to mogą iść na wschód, zgoda z tymi, którzy ich „tolerują” – bo Polska była i jest „tolerancyjna”, ale tolerują tylko ich fizyczne istnienie, bez żadnych „białoruskich fanaberii” na polskim terenie.]

Komentarz:

Kiedy w lutym 1998 r. władze gminy zaprosiły ekipę lokalnej telewizji do Juszkowego Hrudu w domu sołtysa Cz. Barszczewskiego już czekała grupa mieszkańców. Ekipa telewizyjna długo tam nie wytrzymała! Jej szef, J.Kalina, po powrocie do samochodu jęknął tylko: *Boża, samyja Mazur’e tam pryjszł’i!*...(Boże, sami Mazurzy [czyli Polacy] tam przyszli! A jakie argumenty tam padały!: że „nawet za cara pisało się po rosyjsku Grud, no to ...wiadomo, że jak się zmieni alfabet, to wychodzi... Gród”.[jakoś nie Grud] Załamać się można! Ręce opadają. – tak relacjonował to J.Kalina) Później, kręcąc dalej materiał do reportażu „Gród na Hrudzie” (prezentowanego później w Sejnach, w 2001 czy 2002 r.) ekipa weszła do domu Pani Luby Sakowicz, poprzedniej radnej gminy, zawiedziona nieco, że Pan Barszczewski wprawdzie z rodziny katolicko-prawosławnej, ale przecież tutejszy, a przeciwny aż do tego stopnia?...Jej wypowiedź, w płynnej tutejszej białoruszczyźnie, zarejestrowano. Następnie wypowiedź Eugeniusza Matwiejczyka (jednego z kilku zaledwie dużych gospodarzy tutaj wśród np.30 nieruchomości) w podobnym duchu, również po białorusku. (Później pojechano do Michałowa, gdzie radny L.Nos wyjaśniał etymologię nazwy, podobnie jak w poprzedniej rozmowie z nim.) Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że kiedy ekipę tv zakrzykiwano u sołtysa, oni (3 w/w osoby) byli w swych domach, jakby nic o tym nie wiedzieli. Czyżby u sołtysa zebrali się głównie mieszkańcy wybrani raczej pod kątem ich poglądów?(Ekipa uzgadniała przyjazd z przewodniczącym rady gminy i spotkanie przygotował radny Cz.Barszczewski. Ale „przygotował” w tym dwuznacznym sensie?) W tym kontekście inaczej brzmią słowa byłego sołtysa:

*To podjęła rada, zarząd i wszyscy mieszkańcy, którzy byli...*W tej kolejności: (1)”polityczna” decyzja rady, (2)zarządu, a potem (3) „pod to” głosowanie „tych, którzy byli..”, i raczej nie tych, co podpisali wcześniej oświadczenie. [Czy głosowanie w ogóle się odbyło – o tym dalej. Bo tu łapię się na tym, że użyłem słowa „głosowanie” , choć sołtys wcale go nie użył – jego określenie: podjęli.] Ci ostatni mogli nawet myśleć, że już się

wypowiedzieli poprzez oświadczenie, że jest to odnotowane, więc niech przychodzą tylko ci, co jeszcze nie zajęli stanowiska w sprawie! Toteż przyszli ci ostatni i „zagłosowali” za wszystkich? Zatem:

to wszystko było przedstawione już tam, zarząd to przedstawił, ja nawet nie musiałem, nie chciałem [od zrywać się], w te sprawy wchodzić. Ja wiedziałem jedno: o co tutaj naprawdę chodzi. Nie o Juszkowy Gród. My wiemy, o co chodziło. [O coś, o czym nie należy mówić wprost? Toteż i opinia Rady też o tym nie mówi, składa się ona niemal z jednego zdania!]

Trzeba było jeszcze zebrania wiejskiego, na które nie wszystkich proszono, bez przesadnego pedantyzmu, i odpowiednia uchwała, tych, którzy byli w imieniu wszystkich mieszkańców? A i tak nie miała ona znaczenia (może nawet jej w ogóle formalnie nie podjęto, ekipa tv wyszła, i mieszkańcy się rozeszli?). Bo to było i tak **dotatkowe „zabezpieczenie”** - wszak już wcześniej to wszystko było już przedstawione tam, w radzie gminy. Jednak może to tylko przypuszczenia, insynuacje? Trzeba to sprawdzić. Któż tam figuruje jako drugi w oświadczeniu mieszkańców? Zamykamy znowu plik i kręcimy:0-1044-85...W.Pawilcz stwierdza, że nic mu o takim zebraniu nie wiadomo i nie był na nim.

Zatem już wiemy, że co najmniej 4 osób z oświadczenia mieszkańców na zebraniu nie było, może też ich nie zaproszono. Ale nie to jest uderzające. Najbardziej daje do myślenia to, że rozmówca nawet do dziś nie wiedział, że coś takiego było. Jakieś decyzje zapadły, ale obok „zbuntowanych” z oświadczenia?

Cóż z tego wynika? Że zebranie trzeba by teraz zrobić na nowo? Nie, dajcie sobie z tym spokój, Panowie! To byłoby drugie takie samo zebranie, podobne zresztą i do tego, jakie naprędce „przeprowadził” u siebie i skrętnie „zaprotokołował” autor zał. nr 7. Jak już obstaecie przy tym, że Białorusinów nigdy nie było i nie ma, to piłeczka jest po waszej stronie. To wy musicie się zmienić. I nie mówcie, że może Pan Pawilcz i inni zrobili za mało, że mogli więcej. Nie: jak na zwykłych ludzi, którzy mają setki spraw powszednich do załatwienia, zrobili dosyć. Jak na ludzi, którzy chodzili do wyłącznie polskich szkół, którzy nie potrafiliby w publicznym dyskursie obronić swoich racji historycznych i nie muszą mieć aż takiej odporności psychicznej, by wytrzymać to, co z trudem wytrzymał J.Kalina, uczynili dosyć. Bycie Białorusinem wymaga bohaterstwa:

*Białorusin tęskni za normalnością swego bycia Białorusinem. Za oczywistością tego. Niepostrzegalnością wręcz, jak nie postrzega się powietrza, którym machinalnie oddychamy. Póki co zaś, niestety, to bycie sobą wymaga charakteru. Czasami odruchów bohaterstwa. Bezsensownego, boć nie dotyczy wszak obrony przed jakąś krwawą agresją. Jedynie przed ciemnogrodzianami.[...] **Atakowany w żadnym razie nie ma szans na porozumienie z atakującym**, jak słabeusz nie jest w stanie przekonać do swych racji mocarza (czego również Polacy aż nadto doświadczyli na przestrzeni swoich dziejów). Pozostaje zatem trwanie albo mimikra, właściwość kameleona.[...] Istniejąc na statusie mniejszości narodowej, **Białorusin ciągle dąży do ugody**, jeśli nie zatracą czasem instynktu samozachowawczego, podświadomej wiedzy o tym, że bijatyka małego z dużym kończy się wiadomym z góry rezultatem. To tłamszący osobowość kompleks, którego wolałby się wyzbyć. Owszem, możliwe to jest, aliści **najmniej zależy od jego dobrej woli**. Decyduje o tym wszakże większość polska, będąca źródłem państwowości i głównym **wyrazicielem władzy**. [podkr.red.] (S.Janowicz, Bycie sobą, Czasopis nr 11/1998 r.,str.12)*

[O tym, czy formalnie jest poparcie dla nazwy tradycyjnej decyduje „wyraziciel”, dlatego tak ważne jest dla MSWiA, by była nim rada gminy, a nie również oświadczenie woli mieszkańców, ZBWRP, czy szersza opinia publiczna. Białorusini podpisali oświadczenie, a wyraziciele zdecydowali. Zupełnie jak w „Odpowiedzi..” MSWiA: Białorusini podpisali oświadczenie, a wyraziciel-autor zał. nr 7 zdecydował. Bo jego list MSWiA załącza. A oświadczeń - choćby dla wykazania, że jakoby nie ma na nich adresów, nie załącza, bo jednak adresy-numery domów są. I nie oto chodzi, że każdy załącza swoją argumentację: problem w tym, że **pogląd wyrazicieli dla MSWiA w ogóle istnieje**, a oświadczenia są jakoby niemożliwe do przyjęcia dla MSWiA, zatem w przeciwieństwie do opinii wyrazicieli, są dlań **nieistniejące**]

Ale nie każdy ma obowiązek być bohaterem. Tym, którzy bronią racji państwowej większości, przychodzi to łatwiej, ich odwaga jest tańsza. I „głosują” – za wszystkich, jak w Hanczarach. Trzeba przyznać, że pesymistyczny wniosek, że popierający nazwę tradycyjną nie wytrzymali, „pękli” pod naporem okrzyków typu „w Polsce żyjemy” ustępować zaczyna wnioskowi, że wcale oni nie ustąpili, lecz po prostu ich nie zaproszono na to spotkanie z udziałem telewizji, albo chcieli uniknąć przykrości, stresu związanego z wysłuchiwaniami agresywnych haseł „pseudohistorycznych, politycznych”.

Ponadto użyto argumentów niezbyt uczciwych, takich jak rzekoma konieczność wymiany dowodów osobistych (w rzeczywistości dokonuje się tylko wpisu i nic to nie kosztuje, również administracji).

Radny-sołtys wyjaśnia nam :

To nie przeszło nawet przez radę gminy. „Nawet”, a zatem to był podstawowy, wyjściowy warunek. Potem tylko dostosowano wynik zebrania (przeprowadzonego z możliwie najmniejszą ilością zwolenników nazwy tradycyjnej) do tego podstawowego warunku? Tym można też tłumaczyć rozczarowanie poprzedniej radnej: Cz. Barszczewski wcale nie musiał prezentować jakichś zupełnie innych poglądów, na sesji Rady rozpatrującej wnioski Białoruskiego Towarzystwa Historycznego z dołączoną dokumentacją historyczno-językową i pisemnym oświadczeniem większości gospodarzy *nawet nie chciał odzywać się, w te sprawy wchodzić po prostu*, bo i po co, skoro *wszystko było przedstawione już tam, zarząd to przedstawił*. I faktycznie, po co miałby cokolwiek mówić, kiedy na dodatek... to nie chodziło o Juszkowy Gród. Już jemu wytłumaczono, o co tutaj chodzi.

A co z poglądami radnego-sołtysa typu: *w Polsce żyjemy, a dla kogo się nie podoba, to niech sobie, wie...?* Jeśli sołtys się z nimi identyfikuje (bo tylko to jest pewne, że je cytuje), to możliwe, że były one u niego wynikiem presji „politycznych elit” Michałowa (bo jakoś inni mieszkańcy podczas zbierania podpisów takich opinii nie

-198-

wygłaszali! –nikt!). Ale tego się już nie dowiemy, nawet od samego radnego-byłego sołtysa, gdyż jeśli te poglądy z początku nie były jego własnymi, to po posiedzeniach Rady mogły weń tak niepostrzeżenie przeniknąć, że i on sam może już teraz nie wiedzieć, czy taka presja i ewolucja poglądów w nim miała miejsce, czy nie. Tym niemniej, poza wspomnianym zdziwieniem poprzedniej radnej, wiele na to wskazuje. Np. co robi *Tatar, taki sam człowiek* w wypowiedzi radnego-sołtysa? Przecież w tamtej okolicy akurat nie ma Tatarów. A jest to typowe hasło „polityczne”, „wytrych”: Tatar, wiadomo, jest „polski”, chętnie porzuca swe mówienie „po prostemu, czyli po białorusku”, żeby sprostać swej definicji propagowanej przez środki masowego przekazu. Zachowuje własną religię, ale nie język. Przyznaje, że przyszedł później, niż Słowianie na te ziemie i „zna swoje miejsce”. Wzór postawy dla Białorusinów, którzy jednak często byli tu wcześniej niż Polacy. Trzeba naprawdę bywać wśród „politycznych elit gminy”, by posługiwać się taką „tatarską” argumentacją. I dzisiaj, np. wjeżdżając do Krynek od razu widzi się planszę z opisem szlaku tatarskiego. A o Białorusinach nic. Bo oni ciągle „niegrzeczni”, za dużo ich, mówią nie po polsku, zbyt „groźni”.

Jeśli powstaje wrażenie, że owo zebranie u sołtysa Cz. Barszczewskiego odbyło się głównie z udziałem osób nie figurujących na oświadczeniu mieszkańców, to aby uzyskać jakąś relację z jego przebiegu powinniśmy skontaktować się właśnie z taką osobą. I oto relacja Pani Kazberuk (dom nr 62) z dn.4.03.2002 r.:

Według niej: *wskutek zmiany nazwy miało być lepiej, miało być to i tamto, a to wcale nieprawda.*

- *Czy po wyjściu ekipy telewizyjnej ludzie się rozeszli, czy może było jeszcze jakieś głosowanie?*

- P.K.: Nic tam nie było, żadnego głosowania.*[...] *Po co to komu i dowody i wszystko zmieniać.*

- *Czy były głosy tylko przeciw, czy może i za?*

-P.K.: *Wszyscy byli za tym, że nie chcieli [zmiany]Tylko parę takich niektórych osób, że ten pan przekonał, że będzie lepiej, że będą coś tam udostępnione, że miastem zrobi się, czy przedmieściem.[...] Od 1922 r. był tutaj Juszkowy Gród i mamy tutaj dokumenty, dużo dowodów, że Juszkowy Gród, a tutaj komuś się zachciało, że Juszkowy Hrud.*

-*Bo podobno ludzie tak mówią?*

-P.K.: **No bo jak „po prostu” mówi człowiek, tak na wsi?: Juszkowy Hrud! Ale w papierach nigdzie nie ma.** *A jak za cara oni mówili, jak po rusku pisali, jak nie ma tego „G” to pisali „H”.[?!][...] Bardzo dużo wiem o tym.[„wie” i autor zał. nr 7, i MSWiA...]*Gdyby Pan przyjechał, to mogłabym pokazać wszystkie dowody.**

- *Jakie dowody?*

- P.K.: *No od 1922 roku.*

- *A, no tak!...To wiadomo...od 1922 r. to na pewno!*

-P.K.: A ten Juszkowy Gród jest większość prawosławnych, no i im [zatem słowa te mówi nie prawosławna] zależało na tym, żeby zrobić Hrud. *No i już. A tak naprawdę to jest Gród. Większość ludzi tak chce, chyba że granicę odstąpią.[...]Na zebraniu u sołtysa było ze 20 ludzi, może i więcej.**

*[prawdopodobnie formalnego głosowania nie było dlatego, że nawet jeśli jego wynik byłby po myśli rady gminy, to protokół z niego ujawniłby niską frekwencję – wg standardów MSWiA obliczających liczbę uprawnionych do głosowania na... 109 osób! Jak w takiej sytuacji można byłoby zarzucać ZBwRP, że oświadczenie mieszkańców z 26-oma podpisami

reprezentującymi 80% gospodarzy-właścicieli jest „niewystarczające”, skoro i na zebraniu – rzekomo reprezentującym całą miejscowość – była podobna ilość mieszkańców, a i to kilku z nich – jak potwierdza się powyżej – popierało Hrud; to ilu było przeciw? 15-tu?... A jeśli nie wnioskujemy, czy to byli gospodarze-właściciele, to ci mieszkańcy mogli oni reprezentować nawet zaledwie 5-6 gospodarstw – tego się nigdy nie dowiemy, bo i o to w obronie MSWiA chodzi...][zebranie z obecnością ekipy tv odbyło się 30 stycznia 1998, tymczasem uchwałę Rady podjęto 20 lutego 1998 r. po zapoznaniu się *ze stanowiskiem większości mieszkańców* (czyli np.20 osób?) zreferowanym *przez Pana Czesława Barszczewskiego – radnego*]

[„po prostu” czyli po białorusku mówi się tu powszechnie, zatem i rozmówczynie oczywiście wymawia zawsze *h* dźwięczne, nie *ch*, podobnie jak sołtys C.Barszczewski i radny L.Nos, co jest tu normą]

Po paru latach można nie pamiętać szczegółów, ale ma to i swoje zalety – pamięta się to, co najważniejsze. Wygląda też na to, że zebranie u sołtysa miało być „przeciwwagą” dla oświadczenia mieszkańców:

- przeciwnicy nazwy tradycyjnej – ale, jak widać, nie w ogóle, tylko jako urzędowej – mieli swoje zebranie,

- zaś popierający ją ograniczyli się do oświadczenia – albo zostali ograniczeni, zakrzyczani, psychicznie stłamszeni. Ponieważ w obu przypadkach mamy podobną ilość mieszkańców – z zastrzeżeniem, że uczestnicy zebrania nie byli jednomyślni, musimy zadać sobie pytanie: czym się różni imienne, pisemne oświadczenie mieszkańców od zebrania z podobną ilością uczestników, nie zakończonego nawet formalnym głosowaniem? Wydaje się, że głównie tym, iż to pierwsze uznano za nieważne, a drugie za ważne, bo tak zdecydowało MSWiA. Gdyż wszystko inne przemawia na korzyść tego pierwszego:

- przy zbieraniu podpisów wszystko wyjaśniano w sposób nienaganny merytorycznie,

- oświadczenie stanowi protokół sam w sobie, potwierdzony nie przez osobę trzecią, lecz podpisami mieszkańców,

- ZBwRP jako „nie-władza” nie mógł wywierać żadnej presji, mógł się tylko odwoływać do poczucia regionalnej tożsamości, co do której wielu musiało sobie zdawać sprawę, że nie jest mile widziana przez administrację.

Żadnej z tych trzech cech zebranie u radnego-sołtysa nie posiadało. Natomiast trzy wady im odpowiadające tak.

W powyższej relacji mamy wszystko:

- I to, że od zmiany nazwy miało być *lepiej* [!?!], *a to wcale nieprawda*.(Przedstawiciel władz gminy mówił, że koszty zmiany nazwy to np. 100 tys.zł. Ciekawe, że w gminie Gródek to samo oceniano na kilkaset zł, gdyż

-199-

zmiany nie muszą się odbyć jednego dnia i mogą być dokonywane na bieżąco w ramach obowiązków służbowych, nie za żadnym dodatkowym wynagrodzeniem, i oczywiście, bez żadnej wymiany dowodów osobistych.) Nazwa nie ma być tak po prostu prawidłowa, tylko „od tego ma się lepiej żyć, a jak nie, to po co”? We wniosku ZBwRP skierowanym do Rady Gminy w Michałowie przytaczano zapis historyczny: *Juszkiewicz Hrud*, zaścianek (bojarski-prawosławny?) wsi Podozierany 1623 r. Jeśli taka informacja może się w wyniku powtarzania sobie przez mieszkańców zamienić w obietnicę, że Juszkowy Hrud to byłoby już *miasto*, albo *przedmieście* (tylko czego?), to rzeczywiście trudno się dziwić zdziwieniu Jerzego Kaliny.

- *Dowody* na to, że w 1922 r. oficjalną nazwą była nazwa J.Gród. Tyle, że przecież nikt temu nie zaprzecza!

- Niezrozumienie istoty sprawy: Hrud jest nazwą historyczną i potoczną (to ostatnie rozmówczynie potwierdza!) i to są podstawy do zmiany nazwy, nie zaś to, jak było w 1922 r.

- W wersji J.Kaliny, argumentowano, że i za cara pisano Grud. Teraz kolejna wersja: pisano Hrud, bo nie było „G” „po rusku” (!?), a po polsku jest. (W jęz. polskim jest i „H”, ale to tej argumentacji nie przeszkadza...)

- Sprzeczności: *jest większość prawosławnych, no i im zależało, żeby zrobić Hrud*. A jednocześnie: *większość tak chce, chyba że granicę odstąpią*. Zatem chodzi zapewne o **dwie** większości: tą drugą są *ci, którzy byli...* na zebraniu .I nie było ich na tyle dużo, żeby robić formalne głosowanie. Jedno jest pewne: **władze gminy nawet nie starały się prostować tych wszystkich nieporozumień**, które tak zbulwersowały Jerzego Kalinę. **Liczyło się tylko jedno: osiągnąć „cel, obronić Polskę” przed odstąpieniem granicy**. Jedno jest tylko niejasne: czy ta „obrona granicy” była ze strony władz gminy szczerą, czy była manipulacją.(Swoją drogą, jakie to proste: wystarczy ogłosić, że wcale nie będzie *lepiej*, nie będzie miasta ani przedmieścia, nic nie będzie *udostępnione*,100 tys. zł przypadnie, mogą *odstąpić granicę*, że nieprawda, że w 1922r. był oficjalnie Hrud - bo to jakby władze gminy decydują o tym, co

było przez przedstawiciela ZBwRP powiedziane (i napisane), a co nie! **Jednak na manipulację wskazuje to, że aż takie absurdalne argumenty na „wyższym” jakby poziomie, tj. w wypowiedzi radnego-sołtysa nie pojawiają się.** Zatem były to argumenty „dla maluczkich”? (Może z wyjątkiem tej „granicy” i dowodów osobistych do wymiany.)

Dra L.Nosa zapytano [*Mała ojczyzna, rozmowa z dr Leszkiem Nosem, Czasopis nr 7-8/1997 r.*]:

-W sąsiedniej gminie Gródek jej mieszkańcy starają się podtrzymywać kulturę i język białoruski. Ukazuje się tam na przykład dwujęzyczna gazeta „Wiadomości Gródeckie-Haradockija Nawiny”. Michałowo wydaje się być dziś zupełnie spolonizowane.

[L.Nos]:- **Michałowo to enklawa.** Najpierw było ono niemieckie, potem niemiecko-żydowsko-białorusko-polskie, później napłynęła do niego ludność z centralnej i południowej Polski, kiedy zaś powstał Kombinat Rolny, z całego kraju zaczęli zjeżdżać tu ludzie do pracy.

Wnioski:

- I gm.Gródek i gm. Michałowo to dawne starostwo jałowskie, z tą samą mniej więcej ludnością, ale...właśnie z inną stolicą - Gródek nie jest polską (ani żadną inną) *enklawą* na terenie gminy. Stąd Rada Gminy w Gródku popiera postulaty białoruskie, ta w Michałowie nie. (Radni wybierani są przecież proporcjonalnie do liczby ludności, której w stolicy gminy jest na ogół znaczna część.) Ponadto jeszcze ważniejsze jest to, że stolica kreuje również wzory poglądów (wszak: *wszystko było przedstawione już tam, zarząd to przedstawił*). **Gdyby na sesji rady w Gródku ktoś np. powiedział w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie..., byłby „politycznie” przegrany, skończony.** Zaś w Michałowie-enklawie nie, takie *sugestie* są normą! (Którą MSWiA – nie formalnie, ale faktycznie – przyjmuje do akceptującej wiadomości, bo przecież sama jednozdaniowa formuła opinii Rady jest tylko jej jakby „opakowaniem”. I przychodzi to MSWiA tym łatwiej, że to samo, nawet bez „opakowania” – jak choćby zał. nr 7 – znajduje bez oporów jego uznanie.)

- Zazwyczaj „wirtualny świat nieistnienia Białorusinów” nie znajduje się w określonym miejscu. Tutaj mamy jednak przypadek jego mocnego konkretnego umiejscowienia: w *enklawie*.

- Nie powinno być tak, że jeśli dana miejscowość dawnego starostwa jałowskiego znajduje się na terenie gm.Gródek, to perspektywy przywrócenia jej nazwy tradycyjnej są lepsze, zaś jeżeli jest ona w gm.Michałowo, to są gorsze. (Bo posiada ona innego kolegialnego pana – inną radę gminy.) Ktoś może powiedzieć, że pewnym zabezpieczeniem jest sama opinia mieszkańców, ich bezpośredni udział. Jednak:

(1) Jaki był udział tych mieszkańców w 1995 r., o których L.Nos powiedział, że do nich z urzędu gminy w Michałowie *nikomu nie chciało się jeździć*?

(2) Jaki był udział tych, którzy podpisali oświadczenie, skoro wg MSWiA jest ono „nieważne”? („Nieważne” w obu znaczeniach, tj. jako spełnienie procedury niewykonanej w swoim czasie przez radę gminy, i jako podważenie wyników tej „wykonanej poprzez *niejeżdżenie*” w 1995 r.)

(3) **Jaki był udział tych, którzy z zebrania wynieśli tylko tyle, że Juszkowy Hrud nie byłby jednak miastem ani przedmieściem?** Tych, co pokazywali *dowody* na Gród już w 1922 roku? Tych, co przejrzeeli wszystkie swe szuflady, ale stwierdzili, że *w papierach nigdzie tak nie ma*? (Przecież cały wniosek ZBwRP wynikał właśnie z tego, że *w papierach* Hrudu ciągle *nie ma* i *nie ma*!) Poprzez swoją nieświadomość uczestniczyli oni w podejmowaniu decyzji właśnie tylko **pozornie**.

(4) A przecież i na poziomie urzędów gmin nie mamy z czym innym do czynienia, skoro w opinii rady może się znaleźć formuła: *Pozostałym miejscowościom niedokonywano żadnych zmian co jest zgodne z urzędowym nazewnictwem miejscowości*. [pisownia oryginału, opinia zarządu gminy w Kuźnicy] Przecież to nic innego, jak inaczej powiedziane *w papierach* [w świecie wirtualnym] **nigdzie nie ma**. (Trudno się dziwić, że gminni urzędnicy nie kwapili się do badań toponimicznych, tak jak zapewne zasiadający w Komisji UNMiOF nie ucieszyliby się mając do napisania wypracowanie np. z biologii – przydałaby się „ściaga”, i dla gmin tym

-200-

ratunkiem był „Wykaz urzędowych nazw miejscowości w Polsce”: jego „weryfikacja” odbyła się na zasadzie... dokładnego odwołania się do niego, do oficjalnego „Wykazu...” w urzędach gmin!)

W żadnym z powyższych czterech przypadków (i szerzej: podczas „weryfikacji” w 1995 r.) nie mamy do czynienia ze świadomym uczestnictwem mieszkańców. (W przypadku Łanczyzna – na który z takim uporem powołuje się MSWiA – nie było zresztą żadnego udziału mieszkańców.) W czwartym przypadku dotyczy to również administracji gminnej. (Wprawdzie

w drugim przypadku mieszkańcy byli świadomi historycznych podstaw nazwy, ale o ich skutecznym udziale – wskutek odrzucenia ich oświadczeń przez MSWiA – trudno mówić.)

Zatem jedyne świadome uczestnictwo (oświadczenie) zostało odrzucone.

PERSPEKTYWY NAZW DWUJĘZYZYCH

W komunikacie z posiedzenia Sejmu RP w dn.27.02.2002 r. czytamy:

Sejm skierował do dalszych prac w komisjach projekt ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Oddalono wniosek LPR i PiS o odrzucenie projektu. W myśl projektu, za mniejszość narodową może być uznana grupa obywateli Polski, „o odrębnym pochodzeniu, tradycyjnie zamieszkała na terytorium RP, pozostająca w mniejszości w stosunku do reszty obywateli, charakteryzująca się dążeniem do zachowania swojego języka, obyczajów, tradycji, kultury, religii lub świadomości narodowej”.

W projekcie przewidywano też możliwość nazw dwujęzycznych.

LPR i PiS, jako partie postsolidarnościowe, tradycyjnie walczą z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi środkami. Jednak nie bardzo wiadomo, po co, gdyż projekt ustawy doskonale blokuje możliwość zaistnienia nazw dwujęzycznych na Białostocczyźnie (chuchają na zimne?). Przyjrzyjmy się bowiem samej definicji mniejszości:

1. *O odrębnym pochodzeniu.* Ale są i przeciwne poglądy:

8 października 1990 r. radni Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” sformułowali tzw. „Protest Radnych Rady Miejskiej w Bielsku Podlaskim”. W „Proteście” padło następujące stwierdzenie:

Ludność prawosławna Podlasia nie jest mniejszością narodową, lecz rdzenną ludnością polską zruszczoną i przypisaną pod przymusem do kościoła prawosławnego podczas zaboru rosyjskiego.” [Czasopis nr 7, str.23]

(Są też i inne tego typu poglądy, w rodzaju *do 1989 r. nie było tu żadnych Białorusinów.*)

Dla „Solidarności” nie ma więc mowy o żadnym odrębnym pochodzeniu Białorusinów Białostocczyzny. Ktoś powie, że przecież nie radni są kompetentni do wykładania historii.

Oczywiście, ale radni nie są też kompetentni do ustalania nazewnictwa miejscowości, a mimo to dokonują tego (z wyjątkiem gminy Gródek, oczywiście.) Historycy na urzędowych etatach – Komisja UNMiOF –chętnie im przekażą swe kompetencje (choć przekazywanie jakiegokolwiek kompetencji jest prawnie niedopuszczalne). Przekażą, tak jak elegancki pan w smokingu nie będzie sobie brudzić rąk tam, gdzie wystarczy zwykły wykidajło (jedno z nielicznych białoruskich słów tolerowanych nawet przez działaczy „Solidarności”). Jest przecież kompetentna Komisja UNMiOF przy MSWiA, i nic z tego nie wynika! Będzie tak, jak do tej pory: administracja rządowa Warszawy (bo Białegostoku raczej nie), będzie „bardzo poważać” (a nawet uznawać istnienie!) Białorusinów, a tymczasem rady (a faktycznie zarządy) gmin będą dokonywać aktualizacji wykładni historii regionu, zaś MSWiA „z ubolewaniem” owe wykładnie przyjmować jako wiążące (bo przecież wg MSWiA nie trzeba rozwiązywać konfliktów, tylko ... unikac ich, a to się da najlepiej osiągnąć, jeśli Białorusini dobrowolnie „zejdą”...). Przecież z niczym innym nie mieliśmy do czynienia w Michałowie, i tak samo będzie wyglądać również ewentualna debata o „braku potrzeby nazw dwujęzycznych”. Jeżeli w dodatku okaże się, że ich koszty – jakiegokolwiek! –pokrywać miałyby gmina, to już sprzeciw rady gwarantowany. Bo wprawdzie jak powiedział radny-sołtys *nie o koszty chodzi, i nie o Juszkowy Gród, ale jakiś pretekst musi być i ten akurat jest doskonały!* W ten sposób każda inicjatywa w sprawie nazw dwujęzycznych będzie przedstawiana jako zamach na wątłą gminną kasę i będzie wiadomo, kto działa na szkodę reszty mieszkańców, którzy, jak pisał wójt gminy Krynki, potrzebują przecież wodociągów, np. I tylko zarządzające Białorusinami władze gmin będą wiedziały, *o co tutaj chodzi* naprawdę! Niestety, o niepotrzebną przecież obronę niepodległości Polski, która nie jest zagrożona, i nie może być, z przyczyn obiektywnych. (Z tych samych przyczyn, dla których Katalończycy odłączyli się od Hiszpanii, ale nie od bogatszej Francji, w której to i o żadnych Baskach nie słychać, choć połowa ich wszystkich jest tam). Gdyby ktoś miał wątpliwości, czy takie kuriozalne poglądy, jak te części radnych z Bielska, będą brane pod uwagę również w debatach o nazwach dwujęzycznych musi pamiętać o tym, że decydować będzie sam fakt ich zaistnienia, nie jakaś obiektywna racja, i nie dla wszystkich są one kuriozalne. I to niezależnie od szczebla władzy: w końcu jakież to walory intelektualne ma zał. nr 7? Żadne, ale wystarczyło, że był, a jaką rangę uzyskał! A będą i następne, nie ma obawy.

1. *Charakteryzująca się dążeniem do zachowania...*

Doprawdy niewiadomo, czego się LPR i PiS obawiają. Przecież rada gminy w Michałowie „udowodniła”, że takiego dążenia jakoby nie ma, a zatem w myśl projektu ustawy nie ma tam też i żadnej mniejszości. Zawsze można zorganizować zebranie, na które przyjdzie kilku „prawomyślnych”, i wszyscy *mieszkańcy, którzy byli na nim* przegłosują, że *dążeń* nie ma! (Albo i tak przyjdą głównie ci przeciwni zmianie, bo ci, którzy są jej przychylni pomyślą, że w razie jej uchwalenia nic złego się nie stanie więc można spokojnie w tym czasie zająć się pracami domowymi. Natomiast ci, których to niepokoi przyjdą na pewno, bo w tym czasie nie mogliby się

-201-

niczym spokojnie zająć.) Dopóki mniejszość narodowa (jak i prawidłowa nazwa miejscowości) nie jest kategorią obiektywną, *dążenie do zachowania tradycji* wymaga *bohaterstwa* a i tak o tym, czy takie dążenie ma miejsce czy nie decydują „wyraziciele”, posłowie LPR i PiS mogą spać spokojnie, taka ustawa nic tu nie zmieni.

Podsumowując:

Obecne przepisy ustawy odnośnie zmian oficjalnych nazw miejscowości teoretycznie:

- zapewniają nieograniczone możliwości prawne przywrócenia nazwy obiektywnie prawidłowej (w procedurze ustawowej wymagana jest tylko jakakolwiek opinia właściwej rady gminy, nie wiążąca MSWiA)

- zapewniają, poprzez udział Komisji UNMiOF, merytoryczną prawidłowość decyzji urzędników z MSWiA.

W praktyce :

opinie rad gmin, których jedyną podstawą często bywa hasło „Tutaj jest Polska!”, MSWiA traktuje jako wiążące (tylko te negatywne, a więc nie te pozytywne opinie Rady Gminy w Gródku, dla której czyni się wyjątek), zaś Komisję UNMiOF doskonale zastępują „znawcy tematu” w rodzaju autora zał. nr 7 (np. twierdzący, że tylko *Juszkowy Gród to jest tradycja, od pamiętnych czasów były Gończary*, np.).

Tymczasem proponowana w projekcie ustawy o mniejszościach definicja już na starcie zabezpiecza respektowanie poglądów „Solidarności” (pkt.1,2), więc LPR i PiS nie powinny się martwić, „będzie dobrze”!(Ewentualnie tylko mniej zakompleksieni i lepiej zorganizowani Niemcy coś zdziałają.) Analiza wypowiedzi sołtysa i projektu ustawy (a przedtem zał. nr 7) to przykłady na to, że nie ma tu żadnych tajemnic, wszystko jest powiedziane, napisane, tylko trzeba to uważnie przeczytać. I dostęp do archiwów nie jest niezbędny, gdyż mogłyby one zarówno wiele rzeczy wyjaśnić, jak i wprowadzić w błąd. Tak jak dwie zastanawiająco identyczne opinie Rady Gminy w Michałowie: pozornie coś wyjaśniają, faktycznie nic, same dopiero wymagały wyjaśnienia.

MSZ w piśmie z dn.31.10.1996 r. stwierdza:

RP nie jest stroną tej Konwencji. Podpisanie przez Polskę w dniu 1.02.1995 r. wspomnianej Konwencji [ramowej o ochronie mniejszości narodowych]nie oznacza wejścia jej w życie.[...]podlega ona ratyfikacji. Zgodnie z np. 11 pkt.3 Konwencji[...] w rejonach tradycyjnie zamieszkałych przez znaczącą ilość osób należących do mniejszości narodowej, Strony będą starać się, zgodnie z obowiązującym prawem[...] oraz przy uwzględnieniu ich specyficznych warunków, umieszczać również w języku mniejszości, tradycyjne nazwy lokalne, nazwy ulic i inne oznakowania topograficzne o charakterze publicznym, o ile istnieje tam wystarczające zapotrzebowanie na takie oznakowania.

W sprawie Juszkowego Hrudu bez trudu administracja gminna i rządowa „wykazały”, że nie ma jakoby przesłanek do przywrócenia nazwy historycznej, *wystarczającego zapotrzebowania, możliwości prawnych, znaczącej ilości Białorusinów, a jest za to specyfika: bo oto autor zał. nr 7 się zdenerwował*, i Komisja *po emocjach*, jakie sprawa wywołała [z „Odpowiedzi...” MSWiA] przekazuje – de facto – swe kompetencje radom gmin – lokalnym Komisjom np. istnienia bądź nie Białorusinów. Podobnie byłoby i z nazwą dwujęzyczną (jedna z podpisujących oświadczenie osób-Polka zastrzegła się: Juszkowy Hrud – tak, Juszkau Hrud – raczej nie, i nie wiadomo, czy ów Juszkau Hrud jako druga, nie jedyna nazwa uzyskałaby akurat jej akceptację). Byłoby to o tyle łatwe, że administracja nie miałaby tu już żadnego „przeciwnika” w postaci ZBwRP, bo ileż można zbierać oświadczeń mieszkańców!...

Decyduje nastawienie administracji

Idea białoruskości nie jest ideą nośną i atrakcyjną. Do tego dochodzą kompleksy gorszości, które wciąż tkwią wśród tutejszych Białorusinów. Obecny poziom cywilizacji w Republice Białoruś to poczucie gorszości utwierdza. Ludzie widzą to, co lepsze i z tym chcą się utożsamiać. Dlatego nasi Białorusini formalnie stają się Polakami- porzucają język ojczysty i rodzimą tradycję. Ale mimo polonizacji poczucie odrębności, bogactwa kulturowego, wartości

wiary i spuścizny przodków w tych ludziach nie ginie. [Eugeniusz Siemieniuk, wójt gminy Gródek, „Wiadomości Gródeckie-Haradockija Nawiny”, nr 6-7/1998 r., za; Czasopis nr 9/1998 r., str.3]

Komentarz:

W takiej sytuacji uzyskanie poparcia mieszkańców np. dla przywrócenia nazwy tradycyjnej Juszkowy Hrud graniczyło z cudem. A jednak taki „cud” miał miejsce: uzyskano pisemną akceptację 22 tamtejszych właścicieli nieruchomości na nie więcej niż 30 ogółem. Jednak takie poparcie mieszkańców mogło być skuteczne tylko przy pozytywnym nastawieniu do sprawy ze strony administracji publicznej. Wskazują na to następujące okoliczności:

- Kiedy wyjaśniano mieszkańcom kwestie historyczne i językowe oraz zapewniano, że władze gmin nie są źle nastawione do miejscowej tradycji, tylko jedna tylko osoba, z tych, które proszono o pisemne poparcie, odmówiła.

- Kiedy okazało się, że władze gminy są przeciwne i uważają, że *w Polsce żyjemy*, przeciwników nazwy potocznej przybyło.

Zatem: **decyduje w istocie nastawienie administracji**. Porównanie stanowiska rad gmin w Gródku i *enklawie*-Michałowie w identycznych sytuacjach wskazuje na to, że udział mieszkańców jest pozorny, gdyż albo administracja poleca mieszkańcom nazwę historyczną i wówczas jej przeciwników prawie nie ma (Gródek), albo jest jej przeciwna (Michałowo) i wtedy wprawdzie mogą oni zabierać głos, narzekać np. że wcale od tego Juszkowy Hrud nie stanie się *miastem ani przedmieściem*, że będą „ogromne” *koszty*, np. Ale jest to tylko „rola” do odegrania powierzona przez władze gminy tym mieszkańcom. Władze gminy wiedzą bowiem, że *nie o to chodzi*, ale spokojnie (mocniej mówiąc: cynicznie) pozwalają mieszkańcom tkwić w tym przekonaniu, aby była tzw. podkładka pod uprzednio już podjętą decyzję.

-202-

Mimo to nie tylko pisemne oświadczenie mieszkańców było „cudem”. Było nim również zebranie u sołtysa. Jeżeli (jak potwierdza wyżej cytowana rozmówczyni, było na nim np.20 osób, z tego część z opowiedziała się za nazwą historyczną) sprzeciw wobec nazwy tradycyjnej nie był większy, niż akceptacja dla niej. **Wobec tego MSWiA broniąc nazwy zniekształconej arbitralnie ustaliło, że zebranie u sołtysa (bez żadnego protokołu nawet) i opinia rady są jedynymi faktami w sprawie, natomiast oświadczenie mieszkańców, samoistny, bo przez nich samych sporządzony, protokół nie jest faktem – a zatem nie ma, zdaniem MSWiA, zestawienia dwóch faktów, tylko jeden.**

„NORMALNOŚCIĄ” W BIAŁORUSINÓW

Z wypowiedzi J.Mozolewskiego [cytaty z wywiadu: „Solidarności bać się nie należy”, Czasopis nr 5/1996 r]:

Jedni mogą zajmować budynek i nie płacić czynszów na rzecz podatnika do ogromnych rozmiarów, a drudzy funkcjonują według normalnych zasad[...] [Analogie: nazwy spolszczone wprowadzane nielegalnie, ale ich ewentualnemu powrotowi funduje się „hipernormalność” – surową procedurę, białoruskie liceum w Hajnówce odcięto od prądu z powodu zaległości w opłacaniu rachunków, np. „Hiper-”, ponieważ właśnie normą jest, niestety, niepłacenie rachunków przez szpitale czy szkoły. Podobnie, zgodnie z ustawą, zasadniczo w Polsce brak pozytywnej opinii rady gminy nie uniemożliwia rozpatrzenia wniosku przez Komisję UNMiOF. Tylko z pozoru bowiem represja musi polegać na bezprawiu: znakomicie wystarcza bowiem tylko skrupulatne egzekwowanie „przepisów” – niekoniecznie tylko ustaw, bo te przecież dopuszczają powrót nazwy obiektywnie prawidłowej, a niewykluczone, że wręcz nakazują, pomimo negatywnej opinii rady gminy.]

J.Mozolewski:

Od kiedy zaczął już funkcjonować sensu stricte związek zawodowy „Solidarność”, to nas naprawdę interesują wyłącznie sprawy związkowe.

W nr 153 z 1995 r. *Gazety* [Wyborczej] w Białymstoku poinformowano:

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Białostok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami. [z których najlepszą jest chyba „hipernormalność”]

Z powyższych dwóch cytatów wynika – po raz kolejny – problem *ogółu społeczeństwa jako właśnie państwa ze zdefiniowaniem tego, co się stało i co należy wobec tego zrobić: *Sensu stricte* związek zawodowy (podobnie jak „sensu stricte Kościół”, „sensu stricte państwo-administracja rządowa”) nie *pojmuje*, dlaczego:*

- Białorusini są *ukryci*,
- dlatego wobec tego oświadczenia mieszkańców musiały powstać *we własnym kręgu* Białorusinów i domaganie się, by powstały z udziałem urzędników jest nie na miejscu,
- dlatego starosta białostocki stwierdził ich nieistnienie, a później ...układano „Atlas gwar wschodniostowiańskich Białostoczczyzny”, np.

W MSWiA nie ma analizy tego, co stało się, zatem i nie wiadomo, dlaczego postulaty ZBwRP miałyby być spełnione.

Uwaga: wprowadzie społeczeństwo jakby jest i państwem, gdyż poprzez swoich przedstawicieli czyli Sejm ustala treść ustaw. Jednak tylko w pewnym zakresie jest państwem, ponieważ bezpośrednio nie powinno wykonywać ustaw, poprzez swe *emocje*, tak jak faktycznie czyni to autor zał. nr 7 i inni jemu podobni. (Wykonywać je powinno państwo, którego dla Białorusinów nie ma, bo dla nich jest *ogół-społeczeństwa-właśnie-państwo*). Przecież zał. nr 7 to tylko emocje, bo istotnych, fachowych merytorycznych treści tam nie ma.) Zdawałoby się, że *ogół społeczeństwa* mógłby uchwalić, iż negatywna opinia rady gminy blokuje zmianę nazwy i wówczas ZBwRP nawet na *państwo* nie mógłby liczyć. Takie to proste – pozornie i „od ręki” załatwiałoby problem skarg ZBwRP do NSA. A jednak nic takiego nie następuje. Komisja UNMiOF nigdy by się nie zgodziła na taki zapis ustawy. Z prostego powodu: takie rozwiązanie prawne jest nie do przyjęcia w całej Polsce, specjalna strefa nie może obejmować całej Polski! Dlatego specjalna strefa toponimiczna na Białostoczczyźnie pozostaje nieformalną, gdyż ustawa tylko dla jednego województwa z przyczyn prestiżowych, jej „niepoprawności politycznej” nie wchodzi w grę. (Choć były takie przed wojną, jak ustawa szkolna z 1924 r., która np. uznając nauczanie języka białoruskiego w szkołach państwowych w powiecie sokólskim za niemożliwe, „dekretowała, zarządzała” jakby, że Białorusinów tam nie ma.)

ROLA, ODPOWIEDZIALNOŚĆ MSWiA

Oczywiście, trzeba na koniec zadać sobie pytanie: jeżeli bieżącej wykładni historii dokonuje tzw. właściwa rada gminy i czyni to w sposób merytorycznie nieprawidłowy (a nie jest to zaskakujące, gdyż nie są one np. filiami PAN), to czy zniekształceniom nazewnictwa winna jest administracja rządowa, czy samorządowa?

Jak już powiedziano w komentarzu do „Odpowiedzi...” MSWiA, z punktu widzenia prawa odpowiedzialność za to ponosi MSWiA, gdyż kwestie nazw miejscowości nie wchodzi w zakres kompetencji samorządów. (Podobnie, jeśli wykidajło działa tak a nie inaczej, odpowiada za to i ten, kto tak a nie inaczej określił zakres jego obowiązków.) Tymczasem prawie każde pismo MSWiA (przedtem URM) to (bezprawne) wzmacnianie pozycji rad gmin. Bo to one mają być tymi „winnymi-wykidajłami nazewnictwa historycznego” (ale szczególnego rodzaju – nie do ukarania, bo i za co, na jakiej podstawie!?!..., a więc winnymi fikcyjnymi), a MSWiA (faktycznie odpowiedzialne) ma wylewać krokodyle łzy. Ale to nie radni i sołtysi są winni. **Oni mają takie a nie inne poglądy i nawet trudno mieć o to do nich pretensje. Winna jest administracja rządowa, która nie chce**

-203-

rozwiązać konfliktu, zapoczątkować nowego etapu w rozwoju lokalnych społeczności poprzez dokonanie kulturowego równouprawnienia, tylko konserwuje obecny popańszczyźniany układ. A jak wskazuje na to choćby zał. nr 7 (sama jego obecność w argumentacji MSWiA) i świadome niedociekanie faktycznych uzasadnień opinii rad, MSWiA czyni tak nie z braku odwagi, niestety, tylko wskutek dokładnej zbieżności poglądów takich rad jak w Michałowie i administracji rządowej.

Gdyby owe cytowane wyżej poglądy z zał. nr 7, wypowiedzi radnego-sołtysa oraz przedstawione w relacji uczestniczki zebrania były jakimś murem nie do pokonania dla administracji, można by się zastanawiać, nad stopniem jej winy w zakresie stanu nazewnictwa miejscowości. Jednak problem jest w tym, że nawet nie próbowała ona tego muru pokonać, a przeciwnie: wszystko robiła, by go wzmocnić.

1. Na szczeblu gminy:

Podczas zebrania u radnego-sołtysa z udziałem przewodniczącego Rady można było tłumaczyć mieszkańcom, że we wniosku ZBwRP nie chodziło o żadne prawa miejskie, czy *przedmieście* (nie wiadomo czego), o „udostępnianie”, można było nie ogłaszać, że będzie „wymiana dowodów osobistych” i że zmiana nazwy kosztować będzie gminę 100 tys. zł, np., można było wyjaśnić, że granica państwowa nie zmieni się. Ale po co, skoro wszystko się „tak dobrze” rozwija, ekipa tv to filmuje i w ogóle aż przyjemnie popatrzeć jak nazwie *białorusko brzmiącej* „Mazurzy” dają „odpór”?.....

1. Na szczeblu Urz.Np.:

W zał. nr 8 można było chociaż w kilku słowach wyjaśnić, że *białoruskie nazwy na polskim terenie* są dopuszczalne i nie grożą *Priwislanskim Krajem*, a jeśli ktoś je popiera, to nie jest patriotycznym obowiązkiem każdego Polaka wywieranie presji na niego w celu wycofania udzielonego wcześniej poparcia.

1. Podobnie MSWiA:

Nie ma nic do powiedzenia, wyjaśnienia autorowi zał. nr 7, za to zachwycone jego treściami przedstawia go sędziom NSA aby poruszyć ich patriotyczne sumienie, gdy „Ojczyzna w potrzebie”. A mogło być przecież inaczej: mogło być np. pismo z MSWiA do Rady Gminy z prośbą o pozytywne rozpatrzenie wniosku ZBwRP jako uzasadnionego. Jakieś krótkie wyjaśnienie, by Rada nie kierowała się koniecznością obrony granic Polski, że nazwa tradycyjna jakoś nie szkodziła Rzeczypospolitej Obojga Narodów, więc nie zaszkodzi i RP (Rzeczypospolitej Jednego Narodu?). Nie rozkaz, ale sugestia, rozwiązanie nieporozumień co do tego, na co liczy MSWiA w tej kwestii ze strony Rady. Zamiast tego było tylko zapewnianie, że to Rada faktycznie decyduje o losach nazewnictwa, wzmacnianie jej pozycji, a co Rada ma robić, to *wie...* (MSWiA zapewniało, że w razie negatywnej opinii Rady nazwa nie zostanie zmieniona. Nie tylko było to faktyczne przekazanie kompetencji w dół, ale i zaprzeczenie późniejszych stwierdzeń z „Odpowiedzi...” MSWiA, że sprawa była następnie *rozpatrywana* przez MSWiA. „Rozpatrywać” to znaczy wydać taką lub inną decyzję, mieć wybór przed jej wydaniem, a jakież mógł być wybór ze strony MSWiA, jeżeli opinia Rady już miała być wyborem? Bo tak było wygodniej: jeśli decyzja miała być merytorycznie zła, to niech firmuje ją Rada, nie MSWiA; tym bardziej, że żadnej odpowiedzialności za to Rada – jako prawnie niekompetentna – ponosić nie może!)

Miarą tego, czy odpowiedzialność administracji rządowej za bieg spraw w zakresie nazewnictwa można zakwalifikować „zaledwie”(!?) jako poddanie się presji *grodzian*, czy jako współuczestnictwo w eksterminacji-endloesungu *białorusko brzmiących nazw* jest to, co administracja uczyniła w kierunku

- skierowania biegu spraw na tory merytoryczne
- rozpatrywania spraw pod kątem merytorycznym

a w jakim stopniu przyglądała się tylko ugrzęźnięciu, zablokowaniu procedury w rozważaniach o *odstąpieniu granicy, wymianie dowodów osobistych*, 100 tys. Złotowej karze (kosztach) na nieposłuszną gminę, pochwalaniu takich pacyfikacji poparcia, jak te przeprowadzone przez autora zał. nr 7 czy Radę. (Oczywiście, nie chodzi o zablokowanie w sensie prawnym, bo to niemożliwe, lecz w znaczeniu pozyskania argumentów na rzecz negatywnego stanowiska MSWiA wobec wniosku ZBwRP.)

Niestety, wszystko wskazuje tu na współuczestnictwo: nie ma dezaprobaty, dystansu dla zał. nr 7, przeciwnie – zostaje on „rozpisany” w formę szerszej „Odpowiedzi...” MSWiA; nie ma dociekania, dlaczego *nie ma potrzeby...*, bo po co dociekać, skoro Rada ma „właściwy” pogląd. (Co innego, kiedy ma „niewłaściwy”, jak w Gródku...)

Miarą wielkości tych, którym stawiamy pomniki jest to, do jakiego stopnia zmienili oni nas w pozytywnym kierunku. Zatem również: w jakim stopniu byli wobec nas obcy. (Parafrazując pytanie np. K.Rymuta: *Co to jest nazwa obca?*) Np. Mieszko I przyjmując chrzest był obcym dla rzeszy pogan, którymi rządził, ale dziś ich potomkowie wystawiają mu pomniki. Podobnie Chopin był w połowie Francuzem, a do tego być może i Żydem, jak ponoć Mickiewicz. Ale może dzięki temu lepiej wyraził „polskość”, gdyż widzieć coś można tylko będąc na zewnątrz obiektu obserwacji. Dlatego nawet jeśli udaje się to i „100%-wym Polakom”, to tylko poprzez ustawienie się jakby na zewnątrz poprzez lektury, poznawanie szerszego świata, czyli świadomy już wysiłek. Jeśli zatem **cenzurowanie** kultury pod kątem jej „niedopuszczalnego” żydowskiego lub białoruskiego pochodzenia jest **działaniem na jej szkodę**, to zrozumiałe, że **państwo powinno promować wzbogacanie kultury kraju**, i nie tylko nie musi, ale i **nie powinno z tym czekać aż ostatni z podobnych autorowi zał. nr 7 to zrozumie**. I czyni to, np. poprzez działalność „pomnikową”. Teoretycznie, wszyscy obywatele są „dorośli”, ale jednak nie powierza się ich losu im samym: każdy może sobie uzbierać na starość, ale jednak jest przymus ZUS-u, bo obywatel może być lekkomyślny; każdy wie, że trzeba posyłać dziecko do szkoły, ale jednak jest obowiązek szkolny. A czy jest obowiązek dbania przez państwo o niecenzurowanie kultury, o jej bogactwo? Po

czym to poznać? Najprościej chyba po zapisach ustaw. Odnośna ustawa przekazuje MSWiA wyłączne kompetencje odnośnie nazw-pomników historii i walki z ksenofobią w tym zakresie. Kiedyś w „kurczowym patriotyzmie” pisano Szopen zamiast Chopin (co już jest śmieszne, bo

Chopina nikt Polakom nie zabiera), teraz Gród zamiast Hrud , co jeszcze nie jest śmieszne, a MSWiA powinno się o to starać. Tymczasem, **nie o to chodzi, że:**

1.MSWiA się to nie udało,

1. **lecz o to, że nawet nie było takich prób** (sesja Rady mogła się np. zacząć od odczytania stosownego pisma z MSWiA z prośbą o poparcie wniosku ZBWRP z argumentacją, że Hrud nie jest *nazwą obcą*, że rada nie ma „obowiązków patriotycznych w tej sprawie”; jakież byłoby zdziwienie radnych i być może inny wynik głosowania),

1. a raczej jeszcze gorzej: o to, że takich prób być nie mogło ze względu na pokrewieństwo poglądów z zał. nr 7, jako załącznika właśnie, z poglądami administracji rządowej.(Hrud jest takim samym niechcianym pomnikiem, jak ów pomnik w Bielsku. I „neutralność” administracji rządowej w obu sprawach identyczna. Choć w obu sprawach można by wprowadzić jakąś nową jakość w życie miejscowych społeczności, właśnie wprowadzić, choć nie w sposób autorytarny, bo przecież jakoweś znaczące poparcie jest. Zamiast tego administracja rządowa z satysfakcją przygląda się działaniom wykidajłów toponimicznych w rodzaju Zarządu Dróg (Chrabustówka, gm.Narew) , zaś o żadnym „poparciu” nic nie wie, bo to, które jest – oświadczenia mieszkańców –jest jakoby niezgodne z prawem...czyli nie ma go...)

Kiedy od początku 2003 r. rząd głowi się, jak uzyskać poparcie w referendum dla przystąpienia do Unii Europejskiej, widzimy, że wcale to nie jest takie proste z tą rzekomą nieomyślnością demokracji: gdyby faktycznie była ona nieomylna, to rząd czekałby spokojnie, bo i „w czym problem?”... Jednak rząd prowadzi „politykę wychowawczą wobec własnych obywateli na rzecz Unii, bo... obywatele mogą się pomylić. Prowadzi za ich własne pieniądze. Nawet była inicjatywa Platformy Obywatelskiej, aby zmienić Konstytucję poprzez zapis, że referendum jest ważne niezależnie od frekwencji. Natomiast administracja nie niepokoi się, czy zarządy gmin mogą się pomylić, niczego nie wyjaśnia, o nic nie prosi. To jest właśnie różnica w kierunku polityki. Kiedy „trzeba” demokracja jest raz „nieomylna”, innym razem nie.

„Wizyta starszej pani” w Michałowie?

Gazeta Michałowa i okolic, sierpień 2002, str.5:

Podział nadwyżki budżetowej.[...] Droga w Juszkowym Grodzie (utwardzenie) 60.000zł.[...]Parafia Prawosławna Topolany 10.000zł [...]Parafia Rzymskokatolicka Jałówka 10.000zł.

W sztuce F.Duerrenmatta „Wizyta starszej pani” znajdujemy wiele analogii do posiedzenia rady gminy. Trzeba wydać wyrok na nazwę tradycyjną, która jest symbolem. Według elit władzy w Michałowie zmiana kosztowałaby np. sto tys. zł (!), więc też jakby chodzi o pieniądze. W prasie już przedtem obwieszcza się, że np. nazwa Hrud będzie zwalczana *wszelkimi metodami*, „policja” (NSA?) nie interweniuje (bo to przecież „zart”, i nie ma podstaw prawnych).Z drugiej strony nie wypada pogardzać własną historią, bo wszak „jesteśmy w Europie”. Zatem ekipa telewizyjna rejestruje przemówienia, w których stwierdza się, że egzekucja na nazwie tradycyjnej nie jest, broń Boże, żadną egzekucją, lecz „tryumfem demokracji”, „sprawiedliwości” i przyniesie rozkwit całej okolicy. „Nauczyciel” (L.Nos?, z zawodu nauczyciel właśnie!) wstrzymuje się od głosu, wie, że i on (radny) w jakiś sposób będzie musiał w tym uczestniczyć, a nazwa tradycyjna ląduje nie byle gdzie, na symbolicznym Capri: np. wielce poważana w Katedrze Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, w monografii L.Nosa, i z perspektywy szkoły w Michałowie, nazwanej później jego imieniem, patrzy niczym z górzystej wyspy na okolicę.

Są też różnice: po wyjściu ekipy telewizyjnej nie następuje jednomyślna egzekucja, a ponadto jest to jakby egzekucja jednej części społeczności na drugiej, (wszak poprzednia radna figuruje w oświadczeniu mieszkańców i swoim autorytetem reprezentuje ich znaczną ilość), sprawowanie władzy stolicy-*enklawy* nad „prowincją”, „pana” nad „chłopem”, mniejszości katolickiej nad większością prawosławną (co nie jest trudne przy odgórnym zakompleksianiu tej ostatniej poczynając już od szkoły podstawowej). Pieniądze są tu raczej pretekstem, (gmina ma stałą nadwyżkę budżetową, wg Gazety Michałowa) a faktycznie chodzi o egzekwowanie poglądu typu: *Do 1989 r. nie było tu żadnych Białorusinów...*

Na koniec MSWiA chętnie uznaje, że opinia Rady jest jakoby kategorię, niepokonywalnym sprzeciwem (choć jest w niej mowa tylko o „braku potrzeby” nazwy historycznej), traktuje ją niczym ekspertyzę nazewniczą (choć ma ona tę samą wartość, co pogląd o „odwiecznych” *Gończarach* z zał. nr 7, opiera się na *dokumentach z...1922 roku!*),

choć jest to w istocie manipulacja, „inżynieria społeczna”, gdyż tak jak nikt nie wyjaśniał, że Gończary nie są odwieczne (a przeciwnie, MSWiA uczyniło z tego zał. nr 7 do swej „Odpowiedzi...”), tak też czym było przemilczanie faktycznej wagi dokumentów „aż” z 1922 r.? I na koniec czym w takim razie jest opinia Rady? Wyrazem czego, jakich niezapisanych w opinii poglądów? Czy zatem można ją pominąć, czy powinna być ona dla MSWiA wiążąca?

Tak oto kończy się „Wizyta starszej pani” w tego typu gminie. A o co ona ma pretensje? Może o to, że Białorusini są „agentami Moskwy”? Przeszkodą dla postępu, bo kiedy prawie nikt nie znał tu języka polskiego (co miało miejsce nawet w michałowskiej *enklawie*, jak powyżej wspominał W.Hajduk), żyło się gorzej, bez samochodów, bez komputerów (nie szkodzi, że wtedy ich w ogóle nie było?...)?

Spis udokumentuje naszą katastrofę i jednocześnie polską hańbę. Powstanie bowiem logiczne pytanie: gdzie się

-205-

podzieli Białorusini? Co takiego z nimi się stało?...NASZA KATASTROFA, ICH HAŃBA! [S.Janowicz, „Być sobą”, Czasopis nr 7-8/2002, str.7] Jeżeli bowiem mieliśmy do czynienia z taką sytuacją:

1. że poparcie lub zgodę na przywrócenie nazwy tradycyjnej wyraziło na piśmie np. 80 % gospodarstw-nieruchomości (w tym poprzednia rada gminy) i podczas zbierania podpisów tylko jeden z nich odmówił (choć nie dotarło do wszystkich, w tym do sołtysa-radnego, ale i tak jest to wymowne!) i już na drugi dzień nazwa Juszkowy Hrud na drogowskazie nie zdziwiłaby 80% gospodarzy,

1. zaś druga opinia Rady była taka sama, jak i ta pierwsza-podjęta bez żadnych „konsultacji społecznych”, tak jakby nic tymczasem się nie stało, powstaje właśnie owo *logiczne pytanie*.

Toteż i w pismach do URM zwracano uwagę, że nawet z punktu widzenia idei polonizacji zerowy (jeśli nie liczyć odwołania nielegalnej kreszczki nad *n* w nazwie Łanczyno), (a tym bardziej ujemny: Bieńdziuga, Jatwież Duża) wynik urzędowej „weryfikacji” z 1995 roku nie będzie „sukcesem” administracji rządowej. „**Sukces**” musi być **wiarygodny, a zerowy wynik zamiast go uwiarygodniać wywołuje raczej logiczne pytania o prawidłowość przebiegu „weryfikacji”**.

Można to ująć następująco:

1. Zerowy (ujemny) wynik „weryfikacji” był „podejrzanie” *jednoznaczny* zważywszy, że problem był i jest.

1. Zatem mogło być tylko to niejasne, (choć wielu nazwie takie wątpliwości naiwnością), czy ów wynik zawdzięczać należy niekompetencji administracji wszelkich szczebli, czy raczej jej woli politycznej. (Na to ostatnie wskazywałoby dezinformowanie mieszkańców rzekomą koniecznością „wymiany dowodów osobistych” i to natychmiastowej, tak jakby funkcjonować nie sposób było już nazajutrz po zmianie nazwy, jakby to miał być koniec świata, choć przecież poprzednie, wielokrotne zmiany innych nazw jakoś nie stanowiły żadnej niedogodności „życiowej”! Inne przykłady totalnego zebraniowego „prania mózgu” –powyżej.)

1. W takiej sytuacji wniosek o przywrócenie nazwy Kruhłe, i in. **byłby wręcz zbawieniem dla administracji zaledwie niekompetentnej.**

1. Jednak dla administracji o określonej woli politycznej był tylko problemem, postulatem do odrzucenia, czego wyrazem była „Odpowiedź...” MSWiA.

Wyrażają się w tym **3 podstawowe cechy wykonawców idei polonizacji:**

- Pewna ideowa „zachłanność”. MSWiA miało szansę wywołania wrażenia, że żadna nazwa (poza Łanczynem) nie została przywrócona tylko dlatego, że brak było przekonujących argumentów „społecznych”, czyli zgody mieszkańców (bo zgoda rady gminy to fakt raczej już polityczny – rada gminy nie jest społeczeństwem, tak jak nie jest nim rząd, parlament czy elity na ogół). Gdyby MSWiA po otrzymaniu wniosków **szczegółowych** przywróciło Kruhłe i kilka innych nazw, nieprzychylność administracji wobec nazewnictwa historycznego byłoby trudno udowodnić. Po ich odrzuceniu stała się ona oczywista. Co gorsza można teraz wątpić, czy jakakolwiek nazwa X czy Y została zweryfikowana! (Wyobraźmy sobie: wysyłamy kogoś z długą listą rzeczy do kupienia, a on wraca z niczym, bo „nic nie było”. Jak mu uwierzyć, że on w ogóle był w sklepie?)

- Zachłanność owa jest możliwa tylko w połączeniu z kolejną cechą: pewnością siebie, apodyktycznością, świadomością własnej siły, stania ponad prawem. (Nie jest to słowo zbyt wielkie, jeśli przypomnimy, że nazwy spolszczone, np. Kragłe, Kurpiowska, Trześcianka, Górny-Sawiny-Bobków Gród, Reduty i dziesiątki innych są często nielegalne.) Niestety, jest to

pewność siebie oparta na najgorszych wzorcach (takich jak żądanie wyjaśnień od pozostałych gospodarzy przez autora zał. nr 7, terroryzowanie gospodarzy przez jedną tylko osobę – ale czującą poparcie „potężnego Państwa” w Sawinym Hrudzie, w *Polsce żyjemy, a komu...w Juszkowym Hrudzie*). Dlatego bardziej pasowałoby tu określenie arogancja.

- Niepodatność na rzeczowe argumenty. Przykłady: jedyna osoba, która odmówiła podpisania oświadczenia zaraz pobiegła po monografię L.Nosa zastrzegając uprzednio, że to będzie rozstrzygające. Ale nie było. Podobnie, jak się później okazało, z autorem zał. nr 7. Na L.Nosa wszyscy się powołują, dopóki ...nie znajdą w jego „Monografii” nazw *białorusko brzmiących!* „Terroryzujący” Sawiny Hrud sam stwierdził, że legenda o „grodzie” niejakiego Sawy to jednak bzdura, ale już po pół godziny postępował... tak, jakby była to jednak prawda. Podobnie Rada w Michałowie: otrzymała solidny materiał merytoryczny, ale trafił on jakby w próżnię. I zaraz *to zarząd postanowił, to nie przeszło nawet przez radę, ja nawet nie musiałem...nie chciałem. Się odzywać...*,- jak stwierdził sołtys-radny.

- Identyczność poziomu, metod dyskusji niezależnie od szczebla: jeśli się nie można porozumieć z autorem zał. nr 7 i innymi „tyranizującymi”, to możemy być pewni, że i rozmowa na każdym wyższym szczeblu aż po MSWiA i jej Komisję UNMIOF będzie podobna, z podobnym wynikiem.

Dla przykładu weźmy następną cechę: pewną władczość, poczucie władania Białorusinami. Autor zał. nr 7 dowiedziawszy się o postawie „tutejszych” w sprawie nazwy, bezzwłocznie dokonał „inspekcji” i uzyskał od nich solenne zapewnienie, że – skoro dla niego to ich poparcie dla nazwy tradycyjnej jest przykre – to oni mogą już jakby i nie popierać...Polak jest automatycznie „właścicielem” *polskiego terenu*. I lepiej mu się nie narażać. Podobnie w Sawinym Hrudzie – jeden przeciw wszystkim, ale z jaką pewnością siebie, zapalem i przekonaniem, że reszta to „idioci”! Również Rada: *w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...* Również administracja rządowa: w „Odpowiedzi...” wyraźnie zaznacza, że jeśli administracja sama uzna za stosowne, to (po uprzednim poinformowaniu obywateli, że „żyją w Polsce”, np. – za pośrednictwem rad – sama zapyta ich, czy chcą wymiany wszystkich dokumentów na swój koszt i zmiany nazwy, *odstąpienia granicy* i innych potworności. Bo jej to „przysługuje”, tak jak owo prawo „inspekcji” autora zał. nr 7 w Hanczarach i nawet wypowiadania się w ich

-206-

imieniu. Jako „właścicielowi” Białorusinów. **Natomiast ZBWRP jakby naruszył to administracyjne prawo własności.** Które funkcjonuje właśnie od Hanczarów aż po MSWiA. Właśnie ta identyczność na każdym szczeblu sprawia, że jeśli nie przekonamy autora zał. nr 7, to nigdzie wyżej też nic nie załatwimy, **bo rozmowa będzie dokładnie ta sama** (a przecież go nie przekonamy, o to można być spokojnym!). **Zatem dopóki standardy dyskusji wyznacza zał. nr 7, nic nie da się zrobić.**

Inny przykład: *Białorusini zaczęli domagać się większych parytetów we wspólnym Komitecie Wyborczym- wtedy z ust regionalnego lidera SLD padło stwierdzenie, że Białorusini nie będą decydować, kto i gdzie. Białorusini nie zdzierżyli zniewagi i wyszli. Co innego „Kacapy”. Oni są bardzo cierpliwi i ugodowi – uderzenie w twarz uznali za ojcowski klaps w tyłek, przywołujący niesfornego syna do porządku.*[Moje miasto Białystok, Czasopis nr 12/2002] **Analogie:** tu *wspólny komitet*, tam *wspólna rada gminy*; i tu i tam *Białorusini nie będą decydować*. I tu i tam *ojcowski klaps w tyłek, przywołujący...*

S.Janowicz pyta:

Rząd polski dzisiaj przyznaje [choć na pewno nie w „Odpowiedzi...” MSWiA], że Białorusini i inne mniejszości boją się Polaków. Co zatem jest takiego strasznego w Polakach, że wszyscy się ich boją? Chyba właśnie w/w cechy: polonizatorska zachłanność, apodyktyczność, niepodatność na argumenty, poczucie „prawa władania” mniejszościami oraz to, co najgorsze – **przeniknięcie wszystkich tych cech aż do elit, co oznacza, że poratunku nie będzie znikąd.**

Zachłanność wynika z arogancji a ta z niepodatności na rzeczowe argumenty, dyskusję. A skąd wynika owa niepodatność i zunifikowanie światopoglądowe od autora zał. nr 7 do ministra? Najprawdopodobniej z tego, że elity polskie (w tym Kościół) nie mają żadnego interesu do zrobienia na istnieniu Białorusinów. (Jaki interes ma kot do zrobienia z myszą?) Wskutek zaszłości historycznych, głównie likwidacji unii kościelnej, w przeciwieństwie do ukraińskości czy litewskości białoruskość kojarzy się wyłącznie z Cerkwią (zaś takie przypadki, jak w Rozedrance [gm.Sokółka, opis poniżej] z punktu widzenia interesów-zasięgu Kościoła są neutralne, czyli – co najmniej – niekonieczne). Wobec tego poparcie białoruskości to jakby poparcie Cerkwi, a tego Kościół-jako-firma-konkurencyjna nigdy nie robi. Obywatel-Białorusin już spełnia dla państwa wszystkie wymagane kryteria dobrego funkcjonowania. Ale nie dla Kościoła. Który z kolei ma wpływ na administrację. (Podobnie było i w czasie I

Rzeczypospolitej: najpierw coś dla Państwa (unia polsko-litewska), potem coś dla Kościoła (unia kościelna, oddanie wschodnich ziem Rzeczypospolitej Rosji w ramach jakby rozbioru jej między Rosję i Kościół, kiedy się okazało, że tak wielkie państwo istnieć może, ale tak rozległy Kościół nie.) Wprawdzie ZBWRP uważa, że istnienie mniejszości białoruskiej w Polsce umożliwia „eksport demokracji” do Białorusi, ale wśród polskich elit przeważał najwidoczniej pogląd, że wystarczy do tego celu Katedra Kultury Białoruskiej i kilkadziesiąt „etatowych” Białorusinów, Radio „Racja”, (które i tak upada) a reszty lepiej, żeby nie było.

Podobnie identyczność dwóch opinii Rady w Michałowie, pomimo tego, że w międzyczasie tyle się stało (a dla Rady jakby nic!), jest bardziej pytaniem niż odpowiedzią. Niniejsze opracowanie jest właśnie relacją, próbą określenia, co, dlaczego i jakimi metodami uczyniono z nazewnictwem.

Wojewódzkie autorytety, w które niewątpliwie wpatrzone są i lokalne elity władzy, radzą sobie z tym niewygodnym pytaniem w sposób prosty: „Białorusini nigdzie się *nie podzieli*, bo ...do 1989 r. nie było tu w ogóle Białorusinów!”

A więc nic się nie stało w tzw. międzyczasie? Taki jest i pogląd administracji rządowej, bo jeśli oświadczenia mieszkańców są „nieważne”, to jakby ich...nie było!

A jeśli ten i ów z sygnatariuszy oświadczenia (choć jakimś cudem nie wszyscy) wycofał się skulony w przytulne zacisze swej chaty, to przecież pod wpływem tego, co się w „międzyczasie” stało, tych *odwiecznych Gończarów*, tego *żyjemy w Polsce, a komu się nie podoba, to wie...*, tych *dokumentów z 1922 r.*, *dowodów*, tej rzekomej konieczności wymiany dowodów osobistych „za karę”, 100 tys. zł(!) kosztów, np. Czyli skutek takich działań, z którymi MSWiA się solidaryzuje (faktycznie, nie formalnie: przyjmując opinię Rady będącą wprost wynikiem takich działań.)

Jednak jeśli już mowa o *spisie*:

Wiktor Kabac wspomina: *Po ukończeniu Białoruskiego Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim otrzymałem przydział do pracy w szkole podstawowej w Rozedrance Starej, wsi położonej 6 km od Sokółki. Ta Rozedranka to była bardzo ciekawa wieś, bo katolicka, z kościołkiem, ale słyszało się tam jedynie czysto białoruską, wręcz literacką mowę. W kościele wtedy jeszcze odprawiano msze w języku łacińskim, ale kazania ksiądz wygłaszał piękną, czystą białoruszczyzną.* [Pastelka z deszczem, Czasopis nr 7-8/2002 r., str.51] Sądząc z kontekstu, mowa jest o latach po 1956 r. (bo wcześniej takie liceum nie mogłoby istnieć), czyli 60-70-tych. Zajrzyjmy teraz do skorowidza z 1921r.: wieś *Rozedranka Stara (Kościszki)* zamieszkiwało tam według niego 246 katolików i 1 prawosławny, wszyscy...”Polacy”. Zatem już pół wieku wcześniej nie bardzo było wiadomo, dla kogo te późniejsze białoruskie kazania...W ogóle jeśli już w spisie pojawia się białoruska wieś, to tylko tam, gdzie przeważali prawosławni, bo tylko tam odważali się oni to tego przyznać, czuli się bezpiecznie.(Więcej o tym jest też w/w nr Czasopisu. Oraz w: Kazania były po polsku, Czasopis nr 12/2002) Należy tu rozróżnić dwie rzeczy:

- Spisywany i tak wie, że spisujący wie, że spisuje Białorusina.

- Chodzi natomiast o to, czy spisujący jest „niegroźny”, boi się przyznać do swej białoruskości (czyli nie naraża oficjalnej, wirtualnej rzeczywistości na swe istnienie w niej) czy deklaruje ją otwarcie, czyli w oczach spisującego jest „niebezpieczny dla Państwa” (poprzez utrudnianie tworzenia pożądanej wizji rzeczywistości).

Podobnie jest z nazwami miejscowości:

-207-

- Wszyscy wiedzą (od każdego mieszkańca aż po Komisję MSWiA) że ***jak „po prostu” mówi człowiek, tak na wsi, to jak oni mówią?: Juszkowy Hrud!***

- I tylko w rzeczywistości wirtualnej, ***w papierach nigdzie nie ma***, ale najśmieszniejsze jest to, że właśnie ten wirtualny-papierowy stan rzeczy, ten właśnie kształt rzeczywistości oficjalnej ma być... ***dowodem!***

Jest też inna analogia:

- Na „dole” wszystko jest, może być proste: nawet ksiądz może używać tylko literackiej łaciny i białoruszczyzny, albo wszyscy zapytani oprócz jednego gospodarza popierają lub zgadzają się na nazwę historyczną Juszkowy Hrud, np.

- Ale wystarczy, że wkroczyliśmy w wirtualny świat elit decydenckich, i tam już *do 1989 roku w ogóle Białorusinów nie było, nie ma uzasadnionej potrzeby* nazwy historycznej, np. I nie jest tak, że jakoby „lud nieuczony” nie docenia wagi tożsamości kulturowej regionu (która jest dobrem jedynym, bo dla innych nie są nim – nasze przecież – samochody czy sześcienne, betonowe bunkry mieszkalne, lecz kultura, należąca do wszystkich), lecz elity władzy („starsza pani”) są temu nieprzychylnie. A lud *nawet nie musi, nie chce w te sprawy wchodzić*, wszelkie zarządy, elity to załatwiają. Jak u Duerrenmatta: to, czego nikt w pojedynkę nie chciałby

zrobić, bo nie wypada nazwy historycznej tak zwyczajnie wyrzucić, zlikwidować (właścianie wcale nie są takimi „chamami”, jak sądzą elity: podpisują oświadczenie), zostaje zrobione kolektywnie, na zebraniu (rzekomo w obronie dobrobytu, na życzenie „starszej pani”, elit, które właśnie są bardziej „prostaciek”, kategoryczne w swoich żądaniach, niż przystoi to rolnikom). (Oczywiście, wszystko to z zastrzeżeniami np.: że w zebraniu uczestniczyła np. 1/5 *uprawnionych* i wcale nie było ono jednomyślne, a tylko reprezentacja poglądów *enklawy-Michałowa* była liczniejsza, czy raczej bardziej państwowo-pewna-siebie, co nie mogło nie wpłynąć na „morale” przychylnych nazwie historycznej, którym wyraźnie wskazywano kierunek: na wschód.)

Kiedy przyjmujemy oświadczenie mieszkańców za fakt znacznej wagi (niezależnie od jego późniejszej pacyfikacji, „unieważniania” przez elity), to trzeba zauważyć, że nie wziął się on znikąd. Świat rzeczywisty ma też swoje elity (niestety, na ogół nie władzy świeckiej ani duchownej). I tak miejscowa badaczka, Nina Ciwoniuk tak opisuje ten obszar, należący dawniej do starostwa jałowskiego:

Na obszarze starostwa jałowskiego sytuacja była dosyć stabilna. Ziemie te od początku XVI wieku [i, oczywiście, wcześniej] należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Najsilniej były zasiedlone przez element białoruski. Ludność ta tylko w nieznacznym stopniu uległa polonizacji.[...] Element białoruski był w starostwie jałowskim liczny i silny. Stanowili go chłopi nie poddający się polonizacji.[...] W 1983 roku podali oni (konkretnie: J.Kazberuk, J.Matwiejczyk, W.Miruć, J.Sakowicz – nazwiska te odnajdujemy i w oświadczeniu mieszkańców) autorce np. następujące nazwy gruntów Juszkowego Hrudu:

Hrud’y, Klin’np., Kr’uhlik, Kurył’ouszczyna, Padbier’ezina, Pał’oski, Zahran’ica, Zar’eczka. [cyt. za: N.Ciwoniuk, *Rozwój osadnictwa w starostwie jałowskim od końca XVI wieku w świetle toponimii*, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, Warszawa 1983 r.]

Grzegorz Rąkowski [Polska egzotyczna, przewodnik, Pruszków 1994, str.273-4] dodałby:

*Białorusini mieszkają w mniejszych lub większych skupieniach w prawie całej przygranicznej części województwa białostockiego, ale jedynie w tym rejonie, tzn. pomiędzy Krynkami a Puszcą Białowieską i skrajem Puszczy Knyszyńskiej stanowią **zdecydowaną większość ludności**. Wyraża się to np. tym, że na całym tym dość rozległym obszarze nie ma poza kościołem w Jałównie ani jednej świątyni katolickiej, jest natomiast kilkanaście cerkwi i kaplic prawosławnych.* [Jest też autor zał. nr 7 w *Hanczarach-Gończarach od pamiętnych czasów*, by nie powiedzieć: jest w Warszawie] *Dlaczego właśnie tu zachował się obszar czysto białoruski? Przyczyn jest kilka.*

Tutaj przerwiemy podróżnikowi G.Rąkowskiemu i odnotujemy tylko jedno: jak dalece świat rzeczywisty, który on na własne oczy widział, i to przecież nie sto lat temu, odbiega od wirtualnego świata idei spolszczania! Jego świat, podobnie jak i oświadczenia mieszkańców, to jakaś inna rzeczywistość, dla elit władzy nieistniejąca! Jak jakaś inna planeta. Wniosek ZBwRP do MSWiA był niczym list z Marsa do Jowisza! Z tego wniosku MSWiA miało się dowiedzieć, że Białorusini istnieją? Nie, bo MSWiA, jak ten spisujący, i tak to wiedziało. Tak jak autor zał. nr 7 i inni mu podobni. „Gra” toczyła się tylko o to, czy Białorusini mają zaistnieć oficjalnie, czyli w sposób jakoby „niebezpieczny”, czy tylko na tej swojej planecie, w getcie, czyli w sposób nie mający dla elit żadnego znaczenia, znaczenia w ich świecie.

O ile świat rzeczywisty ma długą historię, świat wirtualny nie: zaczął się on pojawiać w XIX wieku a na dobre po 1918 r. (Stąd dowody z roku 1922 raptem!) Teraz rozumiemy, dlaczego w 1998 r. na głowy popierających nazwę historyczną posypało się tyle inwektyw, **a jednak zdarzył się cud: kilku mieszkańców** (pomimo wieloletniej reedukacji w polsko-„patriotycznych” szkołach publicznych) **to wytrzymało**. Pracowały na to całe stulecia! Wszak dopiero *po unii 1569 r. ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego stanęły otworem dla szlachty polskiej*, jak pisze N.Ciwoniuk. A i tak *we wsiach, jak pozwalają sądzić inwentarze z lat 1623 i 1750 powszechnie panowały imiona ruskie: Hryhor, Iwan, Łauryn, Maksim, i in.* „Jak to, w Polsce?...” oburzyłyby się zapewne autor zał. nr 7. (Ów prawie rzeczoznawca MSWiA, autorytet...)

Stąd też niniejsze opracowanie mogłoby mieć tytuł: „Sytuacja białoruskiej mniejszości narodowej i możliwości jej odgettowania (a zatem i przetrwania) w świetle sprawy oficjalnego i dwujęzycznego nazewnictwa miejscowości w jej socjotechniczno-politycznym aspekcie”...

Czy nieodłączną cechą demokracji musi być
dyskryminacja mniejszości?

W jednym z sierpniowych numerów „Gazety Wyborczej” z 2002 r. pojawiło się ciekawe stwierdzenie, że

królowie lubili wielość etniczną, władanie wieloma narodami, nie tylko jednym i związane z tym oficjalne tytuły. Mogło to też wynikać z podstawowej zasady „dziel i rządź”, równowagi wpływów. Dopiero Rewolucja Francuska zapoczątkowała zagładę tamtejszych mniejszości, z których zostały niedobitki. Oświecenie nie lubiło języków mniejszości, symbolu „zacofania”. Wynikać to może z następujących przyczyn:

1. Aktualna władza pochodząca z wyboru dokonanego przez większość głosujących podobnie jak organizmy żywe w przyrodzie dąży do odtworzenia tego stanu rzeczy w następnej kadencji-pokoleniu. Jej podstawowym zadaniem przede wszystkim ponowny wybór, nie dokonanie różnych dobrych rzeczy, a jeśli już, to tylko w tym celu, zatem dokonanie tego, czego sobie życzy jej elektorat. Dlatego nie-elektorat zawsze będzie poddawany przez nią naciskom lub „reedukacji” mającej na celu jego przemianę w elektorat. (Ale grupa „trwale inna”, np. mniejszość narodowa może być zmieniona tylko poprzez zniszczenie jej tożsamości.)

1. W ramach jednej grupy narodowościowej wszelkie nadużycia związane z tymi naciskami są limitowane przez to, że te same osoby jednej narodowości mogą sprzyjać raz np. lewicy, raz prawicy doprowadzając do zmiany obozu rządzącego i ukarania winnych nadużyć.
1. Natomiast mniejszość narodowa ma tę szczególną cechę, że jest pewność, iż nigdy ona jako mniejszość przecież nie obejmie władzy i nikogo z jej złego traktowania nie „rozliczy”. Wskutek tego jest ona łatwym obiektem do wywierania nacisku. Jest typowym chłopcem do bicia dla wszystkich i wówczas zamienia się w obszar „politycznie niezagospodarowany” do wykorzystania. Zazwyczaj jeden z politycznych odłamów większości podejmuje się reprezentować interesy mniejszości w zamian za jej głosy w wyborach. Jest to sytuacja komfortowa dla reprezentującego, bo nie musi dzielić się władzą-stanowiskami z mniejszością. (Mniejszość białoruska jest skazana tu na SLD, gdyż tylko warunki świeckiego państwa może spełnić, nie zaś państwa wyznaniowego-katolickiego.)
1. W demokracji zamiast króla jest prawo, konstytucja. Jednak ma ona jedną wadę: prawo nie jest osobą, jak król, tylko rzeczą do stosowania (interpretowania) przez rządzącą większość. Stąd mamy sytuację, że np. Krągłe jest w świetle prawa nielegalne, Gród jest z góry jakby skazany na zamianę na Hrud (Grud), ale tylko w sensie prawnym, ponieważ mają to wykonać konkretni ludzie (MSWiA, Komisja UNMiOF), a ci jakby „zawieszają” wykonywanie prawa (choć oficjalnie ono cały czas obowiązuje!). *Prawo jest procesem (a nie zbiorem zapisów na papierze), jest grą w rozwiązywanie konfliktów społecznych* –pisze A Lazari [Rosjanin wobec państwa prawa, Nowe Konrasty nr 1/1997]

5. Powstaje zatem pytanie, po co tworzy się prawo? Jest ono dla tych, co aktualnie rządzą bądź mogą rządzić w przyszłości. Czyli nie dla „trwałych mniejszości”, takich jak narodowe (narodowości, w przeciwieństwie do innych poglądów, nie zmienia się często).

1. Teoretycznie zapewnianie sobie ponownego wyboru przez aktualnie rządzących może być dokonywane i przez reprezentowanie interesów mniejszości, jednak i ono ma na ogół charakter asymilacyjny, dla zapewnienia większej trwałości takiego sojuszu. (Np. lewica na Białostocczyźnie zawsze starała się pozyskać Białorusinów jako elektorat, ale raczej jako „prawosławnych Polaków”. „Polak” to już realizacja całego celu lewicy (bo że prawosławny, to dla pragmatycznego ateisty nie ma znaczenia). Ma natomiast dla „Solidarności”, stąd jej i taki elektorat nie odpowiada. Z kolei Białorusin-katolik („typu sokólskiego”) i tak jako katolik jest elektoratem „Solidarności”, zatem jego etniczna białoruskość nie jest tamtejszym elitom do niczego potrzebna.
1. Stąd też być może i „nieistnienie” mniejszości oficjalnie, w świecie wirtualnym: jeżeli ktoś nie wygrał i nigdy nie wygra wyborów, to jakby oficjalnie „nie istnieje”. (I nigdy „nie istniał”.)

W sztuce Duerrenmatta widzimy, że chociaż wg prawa nie można zabić człowieka, jednak w drodze demokratycznie podjętej uchwały-opinii dochodzi do tego, jeżeli jest on trwale inny, „niepotrzebny, szkodliwy”. Podobnie wg prawa nie można „zabić” nazwy Kruhłe i in., gdyż Krągłe zostało wprowadzone z naruszeniem prawa (i to we wszystkich możliwych punktach), jednak „umożliwia” to (formalna) demokracja: rada może się zebrać i dokonać tego, co w świetle prawa nie jest możliwe, następnie Komisja UNMiOF może uznać, że Krągłe, Gród, np. to morderstwa dokonane demokratycznie, zatem w sposób „dopuszczalny”. Dokonanie ich w warunkach przewagi Białorusinów w tych miejscowościach **pozornie nie jest proste**, ale:

- po pierwsze uczestnictwo w demokracji nie jest obowiązkowe (więc Kruhle zamordowano w ogóle bez wiedzy mieszkańców, nie mówiąc już o takich „luksusach” , jak ich poparcie lub chociaż zgoda),

- albo na jej uczestników wywiera się presję typu *w Polsce żyjemy*, dezinformuje się ich, a pozostali – wiedząc przecież co się szykuje!- w ogóle na zebranie nie przychodzą, nie wytrzymują nacisku, **wskutek czego nie ma świadomego uczestnictwa mieszkańców** na styku urząd-mieszkańcy. Wobec tego opinie wydane w sposób pozornie tak różny, jak w sprawie Kruhlego i Juszowego Hrudu w istocie niczym się nie różnią: i tu i tam **zarząd to podjął..**

Dlatego jeśli MSWiA sugeruje, że nazwy „zabili” sami mieszkańcy, nie odpowiada to prawdzie. Czy zatem zrobiły to „demokratyczne zarządy gmin”? W 1995 roku można było tak myśleć. Ale nie po tym, jak MSWiA zostało poinformowane o faktycznych podstawach opinii zarządów, o tym, że w świetle oświadczeń mieszkańców nie mają one wiele wspólnego z rzekomą niechęcią mieszkańców do tradycyjnych nazw. Administracja rządowa, sama uprzednio zmieniawszy z naruszeniem prawa wiele nazw, nie mogła patrzeć z dezaprobatą na negatywne opinie zarządów gmin bezpodstawnie sugerujące jakowąś trwałą niemożliwość uzyskania akceptacji mieszkańców dla nazw tradycyjnych. Odpowiadało to „zapotrzebowaniu” MSWiA. Tymczasem oświadczenia mieszkańców przeczą oficjalnym poglądom, że przywrócenie nazw tradycyjnych jest jakoby „trwale społecznie niemożliwe”, jednoznacznie niemożliwe. Z pewnością w momencie, kiedy oświadczenia były podpisywane następnego dnia mógł się pojawić drogowskaz Juszowy Hrud (Grud) i jeśli coś

-209-

dziwiło mieszkańców, to bardziej to, że tak długo się on nie pojawia. Widać zatem, jak:

- powstaje taka właśnie sytuacja „możliwości zmiany”,

- a następnie rusza za sprawą zarządu destrukcja tej sytuacji, doprowadzanie do rzekomej „niemożliwości zmiany”. Destrukcja bardzo prosta, bo wystarczy mieszkańcom uświadomić, do jakiego stopnia to się zarządowi nie podoba, i wszystko się zmienia jak w kalejdoskopie: już nie każdy chce się narażać, w demokracji uczestniczyć, ci co uczestniczą są pod presją, albo nie uczestniczą świadomie, a reszta z *tych, co byli*, okrzykiem *w Polsce żyjemy* dokonuje „aklamacji”, nawet bez formalnego głosowania. (Jakie to proste, jaka olbrzymia jest presja-moc-efektywność haseł typu „Tutaj jest Polska!” świadczyć może to, że np. w Hanczarach czy Sawinym Hrudzie do jej „sprawowania” wystarczał zaledwie jeden człowiek! By „obronić” większy nieco Gród ilu trzeba było? Może pięciu, z tych np.20, *którzy byli*. Chyba wystarczyło na *109 uprawnionych*.)

Jest jeszcze MSWiA, które miało ocenić prawidłowość tezy o „trwałej, niemal wrodzonej, samoistnej niemożliwości zaakceptowania nazewnictwa historycznego przez mieszkańców”. Tylko tam mogły zapaść ostateczne decyzje (nie opinie).

Stąd odpowiedzialność MSWiA, nie zarządów gmin. Stąd tytuł niniejszego opracowania. Ponieważ jest ono jednocześnie omówieniem ogólnej sytuacji białoruskiej mniejszości w świetle oficjalnej toponimii ciekawe może być porównanie sprawy toponimii do sprawy pomnika Białorusinów zamordowanych przez polskie zbrojne podziemie w Bielsku. Opisuje ją miesięcznik Czasopis nr 11/2002 w artykule „Jest już pomnik”. W zamyśle inicjatorów budowy pomnika miał on symbolizować pamięć o wszystkich, którzy zginęli z rąk zbrojnego podziemia. Tymczasem w końcu władze wymogły zapis upamiętniający tylko śmierć 30 osób zamordowanych przez oddział PAS NZW kpt.R.Rajsa na przełomie stycznia i lutego 1946 r. W ten sposób szerszy problem historyczny pozostał nienazwany, upamiętniono tylko „jednostkowe zdarzenie”. *W międzyczasie, w 1995 r. dowódca tych, którzy mordowali, został zrehabilitowany, a jego rodzina dostała odszkodowanie pieniężne. O tym jednak rodziny ofiar długo nie wiedziały, a same po dziś dzień nie otrzymały żadnego odszkodowania.* – pisze Czasopis.

Podobnie w kwestii nazewnictwa:

ZBwRP w istocie postulował, by:

- administracja rządowa uznała, że jest w tej dziedzinie problem szerszy aniżeli nieprawidłowa nazwa X,Y,Z, np.

- i wobec tego, że dotychczas administracja różnych szczebli zmieniała nazewnictwo, MSWiA powinno z rezerwą podejść do wyników oficjalnej weryfikacji a **wykazać większą otwartość na materiały nadesłane przez ZBwRP w sprawie Kruhlego i innych nazw.**

Tymczasem MSWiA:

- zawęziło problem do poszczególnych przypadków (czyli: „nie było spolszczania, tylko może ta czy inna nazwa jest nieprawidłowa, przypadkiem, nie wiadomo dlaczego”), **nie zdefiniowano właściwie-ogólnie** tego, co się stało, **zatem i nie zdefiniowano tego, co należy uczynić**

(zdefiniowanie przeszłości z Ukraińcami, to jest „biznes”, ale z Białorusinami po co?- tak najwidoczniej rozumują elity)

- oznaczało to automatycznie „rehabilitację” administracji publicznej, co z kolei otwierało drogę do uznania jej za kompetentną do przeprowadzenia „weryfikacji”. **W ten sposób aparat urzędniczy, który przez wiele dziesięcioleci był przekonany, że w Polsce żyjemy...mógł spokojnie dokonać kolejnej (mniej więcej dziesiątej już w dziejach RP) „weryfikacji”.** A dlaczego jej wynik miałby być inny od dotychczasowych, przełomowy? Czy była choć jedna przyczyna, dla której mogło tak być? Toteż i wynik nie był inny. Tym bardziej, że inny wynik podważałby kompetencje administracji, i to jej rękami.(To tak jak w sporcie: startuje ten sam zawodnik to i wynik jego jest przewidywalny.)

I nie chodzi o to, że trudno zmienić mentalność „mas” urzędniczych”. Wystarczyłaby większa otwartość MSWiA również na argumentację ZBwRP. („Również”, ale nie w równym stopniu, nie w ten sposób, że równie poważnie traktuje się tezy zał. nr 7!) Zatem większa otwartość elit, dosyć wąskiej grupy osób. Tylko że elity te w niczym się nie różnią od autora zał. nr 7, od tych, co mówią *W Polsce żyjemy...I to jest problem.* (To trochę jak z Lepperem: problem nie w tym, że on jest, bo ma prawo być; więcej: jest to nieuniknione, tak jak i nieuniknione są zawołania typu *w Polsce żyjemy. Problem w tym, że elity wchodzą z nim w „koalicje, układy”.* Zupełnie jak z autorem zał. nr 7.)

Składając wnioski szczegółowe (ws Kruhłego, i in.) ZBwRP przyjął jakby sposób obrony MSWiA, tj. rozpatrywanie sprawy nazewnictwa nie jako problemu ogólnego, lecz problemów konkretnych nazw. Nic to nie dało. Świadczy to o tym, że podejścia ZBwRP i MSWiA do sprawy nie stały się przez to bardziej „kompatybilne”. A przecież powinno tak się stać. Wytłumaczenie może być tylko jedno: tylko pozornie, oficjalnie MSWiA chce rozpatrywać sprawy nazewnictwa jako konkretne przypadki. **Faktycznie zaś jego podejście jest nadal ogólnie nieprzychylnie** całej kwestii. (Czyli w grę wchodzi tu pewna obłuda, o której pisał J.Antoszewicz w Czasopiśmie nr 11/2002 i wcześniej, przy okazji próby likwidacji „Czasopisu” w 1999-2000.) **I właśnie dlatego** (eksperymentalna) **zamiana całego obszernego wniosku ZBwRP z 1994 r. na jeden „mocny, niepodważalny” wniosek ws Kruhłego nic nie dała i dać nie mogła.** (Późniejsze wnioski ws Samohrudu i in. – tylko to potwierdzają.)

MSWiA postawiło sprawę jasno: rządzi nadal „zrehabilitowana” administracja publiczna i nic, co dzieje się poza nią nie zostanie przez MSWiA uznane – nie tylko za ważne, istotne, ale w ogóle za fakt.

BEZSKUTECZNE (a posteriori) ODWOŁYWANIE SIĘ ZBwRP DO PAŃSTWA
(jako chroniącego wszystkich obywateli)

-210-

W MIEJSCIE BEZSKUTECZNEGO (a priori) ODWOŁYWANIA SIĘ DO
SPOŁECZEŃSTWA

(w którym zawsze jest skłonność do zarządzania mniejszością przez większość ogółu „ludności”)

Ogół społeczeństwa to właśnie państwo.[Ryszard Miazek]

Utożsamianie społeczeństwa z państwem należy do tradycji faszystowskich.[Jerzy Urban, Gazeta Wyborcza nr 90/1996, za: Np., nr 19/1996, str.2]

Chociaż powyższe zestawienie poglądów pozornie dotyczy spraw bardziej „drastycznych” (wszak mowa jest o faszyzmie), wynikają z niego pewne wnioski i odnośnie problemów białoruskich na Białostoczczyźnie. Otóż odrzucenie przez MSWiA kilku postulatów ZBwRP (o których mowa jest w „Odpowiedzi...” MSWiA z 1998 r.) można też sprowadzić do uznania przez administrację rządową, że postulaty te mogłyby być realizowane wyłącznie przez społeczeństwo (czyli większość mieszkańców- większość radnych gmin- większość w Sejmie) nie zaś przez państwo chroniące prawa mniejszości (administrację działającą na podstawie ustaw).

(1)Jeżeli postulaty mniejszości narodowej miałyby realizować **państwo**, to jest tylko ustawa i to, iż *oczywistą jest rzeczą, że rady gmin jedynie opiniują propozycje zmiany nazw i ta opinia dla MSWiA nie musi być wiążąca.*[...]ponieważ MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, czy w danej sprawie opinia rady powinna być wiążąca czy nie.[„Odpowiedź...” MSWiA z 1998 r., str4-5]

Wówczas liczyłyby się takie okoliczności, jak:

- fakt nielegalnego wprowadzenia nazw spolszczonych (np. Krażę, Górny Gród, Bobków-Gród w miejsce legalnych nazw Kruhłe, Górny Grud, Bobków Grud),
- ich obiektywna (historyczna, etymologiczna, językowa) nieprawidłowość,

- uzyskania przez ZBwRP akceptacji mieszkańców dla powrotu nazw tradycyjnych (oświadczenia mieszkańców jako materiał dla MSWiA- państwa, nie dla przedstawicieli ogółu [nie mniejszości narodowej] społeczeństwa-rady gminy ze strony mniejszości tegoż społeczeństwa).

A w/w okoliczności liczyłyby się na tej zasadzie, że MSWiA i Komisja UNMiOF oceniają, na zasadach ogólnych, ustawowych.

(2) Natomiast jeśli postulaty ZBwRP miałyby realizować ogół społeczeństwa, pojmowany jako właśnie państwo, to pozornie otrzymujemy jakąś „Odpowiedź...” z MSWiA-państwa, ale w istocie są to poglądy autora zał. nr 7-większości polskiego społeczeństwa lub tej czy innej rady gminy, w której przeważają zwolennicy poglądu, że *w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...*, to jest ich odpowiedź, z którą a priori dyskusja – jeśli miałyby prowadzić do zmiany ich poglądów- jest niemożliwa (a priori, ponieważ **państwo może zmienić swój pogląd-politykę w ciągu miesiąca czy roku, ale nie ogół społeczeństwa**).

Wówczas:

- Jeżeli autor zał. nr 7 wypomina pozostałym mieszkańcom akceptowanie nazwy historycznej, MSWiA (formalnie jako *państwo*, ale faktycznie patrząc już oczami ogółu społeczeństwa) nie widzi w tym nic niewłaściwego, gdyż **niewłaściwe mogłoby to być tylko z punktu widzenia państwa, jego reguł**. Podobnie typowe w takich przypadkach w społeczeństwie kwalifikowanie autora zał. nr 7 jako „Polaka-patrioty”, zaś tych akceptujących nazwę historyczną jako „Białorusinów-nacjonalistów”, merytorycznie (czyli tak, jak powinno to rozważać *państwo*) jest nieuzasadnione, ale ogół społeczeństwa tak chce to widzieć. I państwo, niestety!, przejmuje to widzenie. (To fakt, bo MSWiA nie chowa ksenofobicznego zał. nr 7 ad acta, lecz załącza go jako poważny dokument do swej „Odpowiedzi...”, przedstawia NSA, gdyż NSA też widziane jest jako część ogółu społeczeństwa...)

- Ponieważ ogół społeczeństwa kieruje się *emocjami* (określenie ze str. 5 „Odpowiedzi...” MSWiA), czego *państwu* robić nie wolno, MSWiA, pojmując państwo jako ogół społeczeństwa właśnie, na życzenie owego ogółu nadal utrzymuje „specjalną strefę toponimiczną” na Białostocczyźnie, gdzie **nie działa odnośna ustawa, zasady ogólne** (czyli *państwo*), **lecz następuje „samoograniczenie” kompetencji MSWiA i Komisji UNMiOF na rzecz emocji-społeczeństwa**, poprzez dopuszczenie powrotu nazw historycznych tylko po uzyskaniu pozytywnej opinii ogółu społeczeństwa- rady gminy (z wyjątkiem Rady Gminy w Gródku, której pozytywne opinie zawsze dla MSWiA są jakoby „nieważne”, może dlatego, że nie podoba się to jeszcze i szerszemu ogółowi społeczeństwa- temu w skali województwa, kraju).

Wtedy autor zał. nr 7 nie jest już dyletantem terroryzującym swym „patriotyzmem” współmieszkańców – „nacjonalistów”, lecz wyrocznią (bo jeśli ogół społeczeństwa jest „właśnie państwem”, to co jest jeszcze ponad tym ogółem?), i w konsekwencji to jego głos jest załącznikiem do „Odpowiedzi...” MSWiA, nie opinia Komisji UNMiOF. Ponieważ ta ostatnia w ogóle nie ma prawa głosu w „specjalnej strefie”, gdzie nie ma zasad ogólnych. W „statucie” specjalnej strefy toponimicznej wyraźnie bowiem określono, że *Po emocjach jakie na Białostocczyźnie wywołała akcja przywrócenia nazw białoruskich w 1995 r., niewłaściwe byłoby nieuwzględnianie negatywnych stanowisk rad gmin i mieszkańców*. [str.5 „Odpowiedzi...” MSWiA] **Oczywiście, MSWiA ma tu na myśli stanowiska mieszkańców „zaprotokołowane” przez nieprzychylnie postulatami ZBwRP rady, urzędy gmin. Tak jak autor zał. nr 7...zaprotokołował, że rzekomo nikt nie akceptuje nazwy Hanczary. Tak jak starosta białostocki w 1948 r. zaraportował, że z Białorusinów nie pozostał nikt...** Długa tradycja „protokołowania” nieistnienia Białorusinów przez ogół społeczeństwa i administrację!

W takiej sytuacji najprawdopodobniej wszelkie okoliczności zgłaszane do MSWiA przez ZBwRP nie były przez Komisję rozpatrywane, gdyż „statut” specjalnej strefy tego zabraniał. W takiej sytuacji tylko polska specyfika pewnej niedbałości prawnej może tłumaczyć to, że emocjom ogółu społeczeństwa jako właśnie

-211-

państwa nie nadano formy prawa (jak stało się to w przypadku ustaw norymberskich czy – mniej „drastyczny” przykład – zmiany nazw słowiańskich w Niemczech w 1933 r.) **Przecież jeśli np. w Dubiczach ze zdziwieniem dowiedziano się, że ich Kruhłe nazywa się już Kragłe, a wójt podkreśla, że my nawet listy wysyłamy na Kruhłe, to tak naprawdę nie ma prawnej przeszkody do powrotu nazwy tradycyjnej (tym bardziej, że byłby to powrót nazwy... legalnej!). Mało tego, z prawa można nawet wysnuć nakaz przywrócenia nazwy Kruhłe bez względu na taką czy inną opinię organu niekompetentnego-rady gminy.** Dlatego odrzucenie tego typu postulatów ZBwRP wymagałoby wręcz zmiany prawa,

zawieszenia ogólnych zasad rozpatrywania kwestii nazewnictwa na obszarze Białostoczczyzny, owego nadania emocjom społeczeństwa-właśnie państwa rangi prawnej a przecież nic takiego nie nastąpiło. Może dlatego, że Polska to nie Niemcy – ktoś by sobie zaprzętał głowę nadania specjalnej strefie ram prawnych, podobnie jak prawidłowym wprowadzeniem „Wykazu...” z 1980 r., skoro strefa (określonych zachowań na linii administracja-Białorusin) już od czasów starosty białostockiego z 1948 r. znakomicie nieformalnie funkcjonuje?

- Jeżeli rada gminy wyznaje pogląd, że w *Polsce żyjemy...*, to prawo daje jeszcze możliwość *ocenia*nia, rozpatrywania (tak jak można oceniać wyżej cytowany raport starosty), ale MSWiA wybrało inną drogę: wychodząc z założenia, że „państwo to ogół społeczeństwa właśnie” epatuje się tym, że *Rada Gminy Michałowo[...] zajęła aż dwukrotnie negatywne stanowisko[...] [str.5 „Odpowiedzi...”MSWiA]* A przecież gdyby ów starosta napisał swój raport jeszcze raz, też można by się tym zachwycać, ale cóż z tego?...

- W takiej sytuacji np. taka okoliczność, że nazwa Samohrud ma nie tylko poparcie 100% mieszkańców, ale i miejscowego radnego, w specjalnej strefie się nie liczy, **bo nad nim jest jeszcze większy ogół społeczeństwa – rada gminy.**

- W specjalnej strefie nie liczy się też i nielegalność wprowadzenia wielu nazw do „Wykazu...” z 1980 r., **ponieważ nie jest to rozpatrywane z punktu widzenia państwa-prawa, lecz z punktu widzenia niepolskiego ogółu społeczeństwa.**

Wprawdzie ponieważ mniejszość narodowa w konkretnej miejscowości może stanowić większość (**jest tak we wszystkich obecnych „Grodach”**), ale możliwości z tego wynikające są *czysto teoretyczne*, gdyż jak przebiega „starcie” ZBwRP z MSWiA wiadomo, zaś jakie są reguły zachowań na linii urząd – Białorusin (jedynie dopuszczane przez MSWiA i odrzucanie w związku z tym pisemnych oświadczeń mieszkańców) znakomicie opisał już w 1948 r. w/w starosta białostocki. Są i nowsze opisy:

Józef Mozolewski, przewodniczący Regionu Białystok NSZZ „Solidarność”: *Jeśli już ktoś należy do „Solidarności”, to boi się przyznać, że jest z mniejszości narodowej, bo będzie traktowany – w jego mniemaniu – jak czarna owca.*

- *Dlaczego? – Nie wiem.[...]Doskonale zdają sobie sprawę, że w naszych szeregach są ukryci ludzie z mniejszości narodowych.[ukryci – więc w rzeczywistości wirtualnej, oficjalnej ich nie ma] Dlaczego ukryci – tego pojąć nie mogę. Przecież w naszym regionie są cerkwie, chodzą do nich ludzie,[element „zwykłej” rzeczywistości] czyli są wyznania prawosławnego.*

S.I.: *[...]Czy Białorusini muszą się zamykać we własnym kręgu?* [Jeżeli Białorusini zamykają się we własnym kręgu, to oświadczenia mieszkańców Kruhłego, i in. powstały w ramach tej prawidłowości – tj. bez udziału administracji publicznej. Zatem podważanie ich jest żądaniem przedstawienia innych oświadczeń tj. powstałych poza tą prawidłowością. **Poza tą prawidłowością, to znaczy w jakimś innym, nie kierującym się nią świecie. W świecie wirtualnym.** Ale taki świat produkuje jedynie „certyfikaty nieistnienia Białorusinów”, jak np. sprawozdania starosty, opinie większości rad gmin. **Zatem takie żądania MSWiA są niedopuszczalne z jednego podstawowego powodu – ich praktycznej niewykonalności:** warunkują uznanie oświadczeń mieszkańców od ich powstania...w jakimś innym świecie!]

[cytaty z wywiadu: „Solidarności bać się nie należy”, Czasopis nr 5/1996 r. (Ale jak tu się nie bać tej, która *chce walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami miejscowości wszelkimi metodami* ?)]

Wpływ „strachu przed wymianą dokumentów” na oficjalny wynik *weryfikacji*. Sterowanie tym strachem przez administrację publiczną

Powstaje pytanie, jak znaczny może być wpływ takiego strachu na opinie mieszkańców odnośnie zmiany nazwy miejscowości.

1.W zasadzie same oświadczenia mieszkańców , samo ich istnienie świadczy o tym, że bez wywoływania takiego strachu postawa mieszkańców może być i jest zupełnie inna niż ma to miejsce podczas tzw. konsultacji dokonywanych przez administracje gminne „z zastosowaniem” w/w strachu.

2.Czy są jednak „bardziej wiarygodne” dla władz, bo nie białoruskie relacje na ten temat? Są, możemy się tu odwołać do telewizyjnego reportażu „Krasewice Stare- Stare Krasewicze” nadanego w 2002 r. w programie ogólnopolskim. Jeden z mieszkańców mówi tam – w obecności innych, którzy temu nie zaprzeczają, myślą podobnie – że po zmianie nazwy nie sposób będzie nawet wyjechać samochodem , bo „jak policja stwierdzi, że w prawie jazdy są Krasewicze, a w dowodzie Krasewice, to może aresztować podejrzewając o fałszerstwo dokumentów”. Ale nie to jest najgorsze, tylko to, że potem wypowiada się wójt i...wcale nie

zaprzecza temu! Administracja lubi ten strach przed dodatkową pracą dla niej, wynikającą ze zmiany. To administracja się „boi” tej pracy, ale wyrazicielami tego strachu, z jej woli, z jej socjotechnicznego sterowania mieszkańcami

-212-

mają być właśnie mieszkańcy! **Niech się boją zmiany nazwy, jak jakiegoś końca świata. I nie będą pamiętali, że poprzednia zmiana jakoś tym końcem świata nie była, bo to administracja decyduje-planuje, co mieszkaniec będzie – w tej konkretnej chwili – pamiętać a w czym popadnie w odgórnie zarządzoną, a oficjalnie „oddolną”, panikę.**

I oczywiście jedynym „ekspertem” w sprawach nazewnictwa jest miejscowy ksiądz, który podaje najstarszy zapis w swych księgach: Krasowicze.

Jeśli tak, w atmosferze paniki, poprowadzono sprawy w gminie typowo polskiej, to widać, do jakiego stopnia wynik *weryfikacji* w kontekście „białoruskim” był z góry do przewidzenia.

To, czego MSWiA woli nie widzieć :

Załącznik nr 7 jest „istotny”, o ile istotna jest jego argumentacja.

(Podobnie wynikające z takich poglądów opinie zarządów gmin.)

Negatywna opinia zarządu gminy może być „ważka” tylko, jeśli ma akceptowalne podstawy.

Niedawno miał miejsce ciekawy przypadek: Ktoś wygrał większą sumę w totolotka . Powiedziano mu jednak w kolekturze, że nie było wygranej, więc wyrzucił on kopię kuponu. Potem dowiedział się, że jednak wygrał, ale kuponu nie mógł przedstawić. Jednak wygrał proces z Totalizatorem. Sąd orzekł, że nie tyle ważny jest sam fakt braku kuponu, co przyczyna tego braku. Analogicznie w kwestii nazw: wprawdzie rada gminy stwierdza, że *nie ma potrzeby* nazwy białorusko brzmiącej [jakież ten jej protest w sumie łagodny!] i z braku innych okoliczności można to uznać. **Jednak jeśli te inne okoliczności są** (oświadczenie mieszkańców, podstawy opinii rady typu *w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie..., dowody z 1992 roku, Breslau, polski teren, przedmieście*) **powinny być one ważniejsze niż to, co ma być tylko ich wyrazem, streszczeniem.** Tym bardziej, że wyrazem nie jest, tylko udawaniem jakiegoś wnikliwego i rzeczowego rozpatrzenia, które w rzeczywistości nigdy nie miało miejsca!

Gdzie te ulice?

Tak zatytułowano notatkę w Czasopiśmie nr 11/2002:

*W październiku 1982 roku 89 Białorusinów, mieszkańców Białegostoku, zwróciło się do Miejskiej Rady Narodowej o nazwanie dwóch ulic imieniem białoruskich wieszczów narodowych. W ten sposób chciano uhonorować poetów w setną rocznicę ich urodzin. W czerwcu 1983 r. imieniem Janki Kupały i Jakuba Kołasa nazwano dwie niewielkie ulice w dzielnicy Starosielce. Jak podano w uchwale MRN, były to ulice nowo powstające.[...] Jednak ulice te istniały krótko. Ówczesne władze miejskie, nadając nazwy tym dwóm ulicom, z pewnością wiedziały, że na tym miejscu za kilka lat powstaną bloki nowego osiedla mieszkaniowego. Dla tego rejonu był przecież opracowany plan zagospodarowania przestrzennego. [Analogia: Białorusin nigdy nie jest partnerem do rozmowy dla Polaka: nikogo nie obchodzi, że np. Kupała i Kołasa byli prześladowani za komunizm. To wszystko jest bez znaczenia: ważne, że nie są Polakami. Tutaj Polacy są jakby ofiarami własnej ksenofobii: przecież taki Polak-mieszkaniec ulicy Kupały nie będzie tłumaczyć każdemu, że Kupała nie był komunistą. Ważne, że był Białorusinem! Polak w Juszkowym Hrudzie też może by się bał, że inni Polacy, z innych miejscowości będą go brać za „ruskiego” i zwyczajnie może nie zdążyć im wytłumaczyć...W takim układzie nagły strach (nie mylić ze sprzeciwem!) Polak-katolika przed nazwą *białorusko brzmiącą* jego miejscowości może być o ileż większy, niż typowy spowszedniały tzw. strach białoruski! Najbardziej boi się ten, kto chciał straszyć? (Chyba tak! Bo on wie, co chciał, co mówił: - *W Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...*- kiedy ci, co podpisali oświadczenie, siedzieli po domach.) Strach kogoś, komu założono skórę zwierzyny i wypuszczono do lasu podczas polowania? Rzeczywiście, można się oblać zimnym potem. Zwolennicy Grodu mogą mówić: ja wiem, że nie jestem Białorusinem, ale czy inni, moi „mili, łagodni rodacy” po zmianie nazwy w to nie zwątpią? A autentyczna zwierzyna spokojna, bo to jej zwykły, powszedni los, i ci na zebrania nie przychodzą, mają swoje zwykłe sprawy. Przychodzi 10% mieszkańców – ci przerażeni, i aklamuja, jako *rada gminy-właśnie-państwo...* I już znowu wiadomo, kto ma się bać, a kto nie. „porządek” przywrócony. Ze strachu że ci, których się łaskawie „toleruje”, którzy są „niżej”*

mogliby się zrownać ze wszystkimi. Na to mogłoby pozwolić *państwo*, ale nie *większość radnych-właśnie państwo*.] Oczywiście mogło się to potoczyć inaczej, w kierunku rozwiązania, nie stłumienia problemu. Stworzenia nowej jakości (więcej o tym: w komentarzu do „Odpowiedzi...” MSWiA. Ten, kto chciał straszyć, mógł przecież dojść do wniosku, że właściwie po co miałyby to robić? Że właściwie dłaczego sąsiad-Białorusin (w zasadzie: sąsiad-prawosławny, bo po białorusku mówią tam niemal w każdej rodzinie) miałyby być „niższy”, skoro ma taką samą albo i lepszą chatę, np.? Jak pisał C.Magris, mogli przecież raczej zrozumieć *bliskość tego, co jawiło im się jako nieodwołalnie dalekie*. Skoro „sarmackim” przodkom obecnych „polskich patriotów” jakoś Hrud nie przeszkadzał! Był ich, swojski! Ale tu analogia: tak jak ulice „zniknęły” nie wskutek „oddolnego” protestu, tak i tu decydują elity: to od nich zależy, czy zebranie wiejskie rozpocznie się od odczytania pisma MSWiA rekomendującego żywą nazwę historyczną i pisma ZBwRP, czy zamieni się w okrzyki o *przedmieściach, 100 tys. zł. kosztach, dowodach z 1922r.*, pisaniu przez Rosjan-zaborców *H* zamiast *G* (sic!) i w *Polsce żyjemy...*? A żadne zebranie tak się nie rozpocznie, nowa jakość nie powstanie, dopóki w poglądach typu zał. nr 7 MSWiA widzi „głęboką argumentację”, a w zał. nr 8 „właściwą” odpowiedź, postawę administracji terenowej. Dopóki takie pismo MSWiA nie zaistniało.

-213-

Analogia: chcieli ulice, to dostali. A tutaj: **chcieli weryfikacji – też się odbyła...** Odbyła się już kilka razy *przy okazji prac przygotowawczych do spisów powszechnych* [z „Odpowiedzi...” MSWiA]. **Wynik zawsze był ten sam: i w 1921 r., i w 1933, i 1962, i 1967, i 1980 i w końcu w 1995 roku. Niezawodnie „prawidłowy”. Ci sami „zawodnicy” w tej samej, równej, „prawidłowej” formie. Czego więcej chcieć?...**

INNE NAZWY:

Dziehiele (Dziegiele 1924, 1933 r., Dziegiele 1962 r. – nazwa nielegalna; zapisy historyczne: Dziehiele, Dziehyłe 1623 r.; nr 1b 8)

Hanczary (zapisy hist.: Hanczary 1784, Honczary 1859 – również na mapach wojskowych międzywojennych, Gończary 1924-1933 r., obecnie Gonczary; nr 1b 10)

Wierchsokole (Wierch Sokole 1962, Wierchsokole 1967 r.; nr 1b 26)

Kruhły Lasek (Kruhły Lasek 1924-1967 r., obecnie Krugły Lasek od 1980 r., nazwa nielegalna; w 1921 r. oficjalnie 95% Białorusinów;

Z „Przewodnika po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa”, za: Np., 28.04.1996: *13.03.1943 mężczyzn rozstrzelano w Kruhłym Lasku (11 mężczyzn). Na miejsce egzekucji [Niemcy] spędzili mieszkańców Kruhłego Lasku i Maciejkowej Góry. [po mieszkańcach przyszedł czas na „egzekucję” nazwy?]*

EPILOG (pokazanie Białorusinom „miejsca w szeregu):

Bindziuha (Bindziuha 1924-1933, Będziuga (Bindziuha) 1962, od 1980 r. Bindziuga, ale po kolejnej *weryfikacji*: Biendziuga od 1997 r.; nr 1a 8)

Legalność nowej nazwy jest też wątpliwa, skoro zmieniono nie nazwę Bindziuha-legalną na inną, lecz nielegalną nazwę Bindziuga na Biendziuga. (Czy nazwa „umocowana, odnosząca się” do nazwy nielegalnej może być już legalną?) Protest ZBwRP tylko opóźnił zmianę – o rok, do czasu wykazania, kto jest „silniejszy” ws. Juszkowego Hrudu. Drugą negatywną opinię Rady Gminy potraktowano jako sygnał, że już można dalej...kontynuować-*weryfikować*... Stało się tak, aby nie przemalowywać już istniejącego drogowskazu i „nie wymieniać dokumentów”. (Wymiana – chyba bezproblemowa, bo „słuszna” – dokumentów z nazwą legalną Bindziuha widocznie już została szczęśliwie zakończona. Komisja UNMiOF podzieliła pogląd, że szkoda istniejących drogowskazów, były jeszcze jak nowe.) W ramach *weryfikacji*-kontynuacji to nie dziwi: ten sam aparat urzędniczy **musiał** zadziałać tak samo. Choć na użytek białoruskiej „Nivy” przedstawiano to inaczej:

Myślę, że tam, gdzie większość prawosławnych, zmiany mogą przejść. Np. w takiej Bindziudze.-mówi sekretarz Urz. Gminy w Michałowie, Sławomir Joško. I tak wszyscy wiedzą, że tu Bindziuha, nie jakaś tam Będziuga.-mówią mieszkańcy. (Ten ostatni pogląd podobny jest do pozornego sprzeciwu Rady Gminy w Dubiczach.) [W mętnej wodzie, Np., 27.07.1995 r.] (Komentarz: najprawdopodobniej gminna administracja od razu się zorientowała, że drogowskaz nie odpowiada nawet zmienionej w 1980 r nazwie i już planowała tę Biendziugę, a naiwny dziennikarz myślał, że nazwę *białorusko brzmiącą*...)

GMINA MIELNIK

przykłady:

Łysowszczyzna kol. wsi Pawłowicze (obecnie Łysakowszczyzna),

Sutyn, Sutyno (potocznie: Sutiń, obecnie Sutno),

Mutna (obecnie Mętna, *Mutna np. Mętna* 1880-1902, w 1921 r. oficjalnie 80% Białorusinów)

Jaźwiny (obecnie Jadźwiny, kol. wsi Sutyno)

Radziłówka, obecnie Radziwiłłówka

Cytat z Czasopisu nr 6/1995, z list do redakcji [z pewnością nie Janowicza], str.35: *Mają swoje symbole cierpień z czasów ostatniej wojny Francuzi – wieś Oradur, Słowacy – wieś Lidice, mamy je również my. Są to wsie Zaleszany, Zanie, Wólka Wyganowska, Wiluki, Szpaki i inne, lecz nikt nie ważył się wznieść w tych wsiach odpowiednich pomników i głośno mówić o zbrodniach. A ślady zbrodni są zacierane. I tak do wsi Szpaki, gdzie znajduje się pomnik pomordowanych mieszkańców, dwulicowi rządcy PRL przywieźli pamiątkową tablicę, na której wymieniono imiona i nazwiska pomordowanych z zaznaczeniem, że mordu dokonali niemieccy (nie polscy!) faszyci. Na południu województwa białostockiego leży prawosławna wieś Radziłówka, **przemianowana przez polonizatorów na Radziwiłłówkę**. Wieś 20 września 1939 r. spaliły wycofujące się oddziały wojska polskiego, lecz w okresie PRL-u we wszystkich przewodnikach przypisywano to Niemcom.* [Analogia: Krągłe, Górny Gród, Kurpiowską i inne nazwy wprowadza (czas terażniejszy jest tu jak najbardziej uzasadniony) administracja rządowa, ale oficjalnie odbywa się to...na życzenie ludu, który tylko przypadkiem jakoś nic o tym swoim życzeniu nie wie! Nie chodzi tu o to, że w jednej sprawie chodziło aż o życie ludzi a w drugiej „tylko” o niszczenie tożsamości Białorusinów w Polsce (którzy biologicznie przecież nadal mogą istnieć w ramach tzw. polskiej tolerancji=prawa do stania się Polakiem bez względu na pochodzenie, byle nie żydowskie). Rzecz w tym, że jest to ten sam rodzaj oficjalnej obłudy i jeśli sprawa nazewnictwa może być załatwiona przez

-214-

administrację tylko tak, jak inne białoruskie kwestie, to warto spojrzeć i na sposób załatwienia tych innych kwestii właśnie, bez czego trudno zrozumieć to, co się w sprawie nazewnictwa dzieje. A działać się nie może inaczej, niż w pozostałych sprawach białoruskich. Jeśli każdy obywatel ma prawo być Polakiem, to i nazwa ma „prawo” być stać się polską, również bez względu na pochodzenie, jej i mieszkańców.]

Cytat z „Nivy” z 2.07.1995r.: *Wójt gminy Mielnik uprzejmie zawiadamia, że „Nie należy szukać problemu tam, gdzie go nie ma, ponieważ samorząd gminy ma wiele palących potrzeb do zrealizowania.” Urząd Gminy nie widzi też potrzeby konsultacji z mieszkańcami.* Jak to rozumieć? Czy nie tak, że zarząd gminy nie jest przeciwny nazewnictwu prawidłowemu, tylko niech to nazewnictwo ustali samo MSWiA, nie obciążając tym władz gminy? Bo przecież Radzie Gminy nikt nie zabrania wyrazić sprzeciwu odnośnie nazw prawidłowych, ale mimo to Rada tego nie czyni. To tylko MSWiA chce widzieć, że ”Rada nie chce np. Radziłówki”. Tymczasem w rzeczywistości ze strony Rady mamy tylko postawę „powszedniego zabiegania”, nie jakiegoś sprzeciwu wobec nazewnictwa prawidłowego.

GMINA MILEJCZYCE

przykłady:

Hołubowszczyzna (obecnie Gołubowszczyzna; zapisy historyczne: Hołubowicze 1859 r. na polskiej –więc skłonnej do spolszczenia nazw- mapie; w 1921 r. 85% Białorusinów; nr 2b 26 w skardze do NSA)

Hrabarka (obecnie Grabarka; w 1912 r. 97% Białorusinów; nr 2b 28 w skardze do NSA)

Rohacze (obecnie Rogacze; *Rogacze, Rohacze* 1980-1902; Rohacze 1592 r.; 1775;1859; nr 2b 33; w 1921 r. 93% Białorusinów)

St. Rospond [Słownik etymologiczny miast i gmin PRL] podaje bez kompleksów, że to dawniej miasto *W 1516 uzyskało prawa miejskie od Zygmunta I (pisane cyrylicą Milejčicam)[...]gwarowe Milejčyčy.* Dłaczego „bez kompleksów”? Bo kompleks jest na ogół dwustronny. St.Rospond go nie ma. Pisze, jak jest. Administracja przeciwnie. Wiadomo, że jest Samohrud, Dubnica, Kruhłe, ale problemem dla niej jest to, co zrobić, aby nazwy te jednak spolszczyć.

GMINA NAREW

przykłady:

Hajdakowszczyzna od 1775 r. do 1979 r.; od **1980** r. Hajdukowszczyzna, nazwa nielegalna; potocznie: Hajdakouščyna)

Horodczyno (Horodczyn 1921,1933 r., Gorodczyno od 1967 nazwa nielegalna; nr 1b 15 w skardze do NSA; zapisy dawne: Horoczyno 1676 r. Horodczyn 1575, 1790, Horoczyn 1859, **Horodczyno** 1880-1902)

Hradoczna (Hradeczna 1924, 1933, Gradoczno 1967, 1980 – nazwa nielegalna; zapisy hist.: Hradoczna 1880-1902, Hradoczne 1661-1664, 1772; nazwa potoczna: Hradoczna; nr skardze do NSA: 1b 16; w 1921 r. 94% Białorusinów)

Jelanka (Jedlinka 1924, 1933, Jelonka od 1967 r. ; Jelenka 1880-1902,1639 r.; w 1921 r. 100% Białorusinów; nazwa nieujęta w skardze do NSA)

Prybudki (Prybutki 1962, 1967, od 1980 r.: Przybudki; nr 1b 24 w skardze do NSA; w 1921 r. 100% Białorusinów)

Kutowaja (Kutowaja 1962, 1967 r., od 1980 r. Kutowa; pewnie w 1980 r. nie było problemu „kosztów i wymiany dokumentów”, bo cel „był repolonizacyjno-słuszny”...) (Zauważmy, jakie nazwy były możliwe: nawet Kutowaja, nie Kutowa, Putiska, **Prybutki**, Suchy i Brzozowy **Hrud**, Studzieńczyna, tylko teraz oficjalnie wprowadzenie takich nazw jest jakoby niemożliwe, a jeszcze niedawno możliwe było!...)

Trościanica, potocznie Trościanka (Trościanica 1924 r. – nazwa legalna i historyczna; od 1967 Trześcianka, nazwa nielegalna; nr 1a 22 w skardze do NSA; w 1921 było tam 98% Białorusinów, w 1933 – wskutek powrotów mieszkańców z „bieżeństwa” pewnie jeszcze więcej, ale mimo to [z „naiwnego” punktu widzenia, bo z „trzeźwego” to raczej: właśnie dlatego!] już w spisie z 1933 r. pojawia się zapis *Trześcianka(Trościanica)* dla tej wsi *znanej z niegdysiejszej aktywności w ruchu białoruskim*, jak pisze o niej Czasopis nr 6/1998. [Czasopis używa dla niej nazwy potocznej Trościanka, nie Trościanica, ale przecież nie Trześcianka.] Jak podaje cytowany już M.Piontkowski, w zebraniu mieszkańców, które się odbyło w ramach *weryfikacji* wzięło tam udział 10% z nich. Wśród nich można wyodrębnić następujące podgrupy:

- ci, co orientowali się w sprawie, ale uczestnicząc we „władzy” skłonni byli „negatywnie załatwić” nazwę *białorusko brzmiącą* (sołtys)
- również orientujący się, ale nie uczestniczący we władzy (brat sołtysa, głosujący za nazwą historyczną)
- cała reszta uczestników zebrania, *nie bardzo wiedząca, o co w tym wszystkim chodzi* (zatem głosujący przeciw)
- i jeszcze ci, co zostali w domach, owe 90%, którym nazwa historyczna widocznie nie przeszkadzałyby, z którą może nawet identyfikują się (ale jeśli tak, to i „strach białoruski” temu nieodłącznie towarzyszy; stąd ich nieobecność i...nieważność takiego „referendum”, wskutek czego MSWiA nie może argumentować, że ma nim „związane ręce”.) Podobnie jak i w Juszkowym Hrudzie, gdzie zebranie z udziałem np. 20 osób nie może dać wiążącego wyniku. (Oczywiście wiążącego jako wynik zebrania, bo w świetle prawa jego wynik nie wiąże

-215-

MSWiA niezależnie od frekwencji.) Jeśli w ogóle pogląd, że „demokracja da się zaprzęgać do różnych wozów” bywa prawdziwy, to w takich właśnie przypadkach. (90% mieszkańców nie uważa nazwy historycznej za jakieś zagrożenie, ale formalnie, „demokratycznie” jest przeciw niej. Np. M.Kondratiuk w ustalaniu prawidłowego nazewnictwa oddawał przewagę historycznym źródłom rękopiśmiennym jako bliższym mieszkańcom, używanej przez nich nazwy. Zatem jeśli w liście przewodniczącego Komisji z 7.07.1994 r. czytamy, że *niestety prace np. Kondratiuka nie mogą tu stanowić dostatecznej podstawy do ustalania nazw*, to może być sygnałem, że Komisja przyłączyła się do obrony URM-MSWiA, a skoro tak, to ...są mapy wydane np. w ... Paryżu w XIX w. i jest na nich Trześcianka, Kragłe, Lasek Kragły nawet (więc „jak tu przyjąć skargę” na nielegalny Krugły Lasek wprowadzony w 1980 r. w miejsce Kruhłego Lasku?...).

Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

W „Czasopisie” z lat dziewięćdziesiątych jest następująca notatka:

Ostatnimi czasy urząd pod nazwą Wojewódzki Konserwator Zabytków opracował „Raport o stanie ochrony zabytków” dla gminy Narew. Warto tu przytoczyć fragment tego „dokumentu”, sporządzonego jednak przez państwowego urzędnika:

„1.6. Niematerialne wartości kultury:

Gmina Narew jest obszarem, na którym nie wykształciły się szczególne wartości kulturowe. Obszar ten jest mieszany narodowościowo, przy czym Polacy stanowią mniejszość. Przeważa ludność deklarująca się ostatnio jako Ukraińcy. Ma to też swoje odbicie w sytuacji wyznaniowej – na terenie parafii katolickiej w Narwi znajduje się pięć parafii prawosławnych.”

W tych kilku zdaniach autor (autorzy) pokazał całą swą pogardę dla mieszkańców gminy narewskiej, w której jakoby „nie wykształciły się szczególne wartości kulturowe”, przedstawił się jako kompletny ignorant w znajomości stosunków narodowościowych na Białostocczyźnie, wymieniając „Ukraińców” bez wspomnienia ani słowem o Białorusinach. Całkowitym idiotyzmem jest natomiast stwierdzenie: „ na terenie parafii katolickiej w Narwi znajduje się pięć parafii prawosławnych”. (Analogie: Są parafie, na terenie których jest kilka świątyń prawosławnych, a tylko jeden kościół katolicki.[Problemy z sąsiadami, „Gość Niedzielny” nr 35, 29.08.1993])

Ksiądz katolicki w Narwie kategorycznie zabronił dzieciom swych parafian chodzić na lekcje języka białoruskiego. Stało się tak, jak żądał – przyszli Białoruscy katolicy solidarnie zwrócili podręczniki a niektórzy nawet i zeszyty. Katolicki kler ani trochę nie zmienił się w swym odwiecznym białorusożerstwie! [notatka z 1985 r. W: Archiuny sżytyk, str.110]

Tzw. weryfikacja jako ostateczna likwidacja jeszcze nie dobitej nazwy białorusko brzmiącej:

miejscoowość: Chrabustówka (nr 2a 14 w skardze do NSA)

Piontkowski Mirosław, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, 7.07.1995 r.: *Prawdziwy smaczek* znajduje autor w Chrabustówce. Jedni mieszkańcy mają w dowodach nazwę Chrabustówka, inni Chrabostówka. – *U mnie jest przez „u”, mówi jeden z nich.[...]Prawidłowa nazwa brzmi Chrabostówka, ale nie potrafię wyjaśnić, skąd tam wzięła się tablica z pisownią „u” – poinformował zastępca kierownika Zarządu Dróg w Bielsku – Zostanie wymieniona w tym tygodniu.* [Komentarz: chciał ZBWRP poprawić nazwę? No to Zarząd Dróg pokazał mu, gdzie jego miejsce. Nie zarządy dróg ustalają nazewnictwo? Znamy to z „Odpowiedzi...” MSWiA: nie ustalają go też rady-zarządy gmin, ani autor zał. nr 7, ale w praktyce, to jednak oni. Nie oni, tylko mieszkańcy? Teoretycznie tylko, bo M.Piontkowski relacjonuje dalej:] *Prawdopodobnie będzie to zmiana ostateczna, ponieważ do Urzędu Wojewódzkiego nadeszła już wcześniej negatywna opinia mieszkańców wsi w sprawie nazwy, potwierdzona zresztą przez Radę Gminy Narew.* [Tylko nie wiadomo dlaczego jakoś:] *Nasi rozmówcy prawdopodobnie nie orientowali się, że takowe referendum się u nich odbyło.* [To „weryfikacja” się odbyła, tylko nikt jakoś o niej nie słyszał”, znamy z Łanczyna, Kruhłego i innych.]

(Inne przykłady weryfikacji-likwidacji nazw jeszcze istniejących w terenie bądź w „Wykazie...”: Kruhłe gm.Dubicze Cerk., Borsukowina gm.Zabłudów i gm.Krynki, Bindziuga gm.Michałowo, Jatwież Wielka gm.Suchowola)

GMINA NAREWKA

Jak podaje St.Rospond najstarszy zapis dotyczący dawnego miasta Narewka to: „miasto *novosaditi po Narvi riece 1514 r.*” St.Rospond podaje, iż *najpierw w dokumentach wymieniona została nazwa rzeki: 1559 r. (cyrylicą) Narovkoju rečkoju.*

Przykłady zmian:

Iliaszuki (Iliaszuki 1859, 1880-1902, Eliaszuki 1924, Ejliaszuki 1933, Eliaszuki 1967, 1980; nazwa pochodzi od imienia Ilija; wieś w 1921 r. była 100% prawosławna, oficjalnie w 92% białoruska; nr 2b 29 w skardze do NSA)

Huszczewina (Huszczewina 1924 r. 1933 – również „gwarowo”, Guszczewina – nazwa nielegalna – 1967, 1980; zapisy hist.: Huszczewina 1880-1902, 1859, 1796, w Huszczaru 1792; nr 1a 13) Łanczyno (nr 1a 30 ; szerzej omówione w komentarzach do „Odpowiedzi...” MSWiA.

-216-

Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej (oczekiwanej *poszukiwanej*)

Gmina Narewka choć podzielona na dwa kościoły – „polski” i „ruski”, to zjednoczona podobną tradycją kulturową, **jednym językiem mówionym**, bo „po prostu” tylko się mówi, a pisze najczęściej po polsku. [...] *Batiuszka Włodzimierz Białomyzy daje tak poszukiwaną [w ramach czynników 1.2.a.b., „strachu białoruskiego”] odpowiedź: „Ludność uważa się za*

Polaków. Z dziada i ojca, oni zawsze byli tutaj.” [M.Kusiba, J.Muszyński, Ściana wschodnia, Więź nr 7/1982 r.]

Komentarz: najpierw trzeba się zastanowić, co rozumie *batiuszka* pod pojęciem Polak? Nie jest to trudne, bo po pierwsze, skoro „po prostu” tam się mówi, to już wiemy, że trzeba się nad tym zastanowić, nie jest to oczywiste, a po drugie sam *batiuszka* definiuje to w następnym zdaniu: To ten, kto *zawsze był tutaj, zawsze był*, więc nie wysiedlajcie, Panowie, nie dyskryminujcie, np.! Chyba ten „strach białoruski” nieobcy jest i białoruskim radnym, np. z Dubicz Cerkiewnych: jeżeli jakaś odpowiedź jest *poszukiwana* jest na nią zapotrzebowanie z *góry*, to i będzie powiedziana... [Odnośnie *poszukiwanej odpowiedzi*: patrz też *ich zdanie* w opisie gm. Bielsk.]

Batiuszka chciał powiedzieć co innego (że ludność białoruska tu mieszkała zawsze, nie car ją przywiózł, więc nie należy jej wysiedlać, dyskryminować, bo to byli i są **obywatele od zawsze polscy**, chociaż prawosławni i mówiący „po prostu”, czyli po białorusku). Tymczasem *poszukiwana odpowiedź* udzielona „egzaminującym” go na tę okoliczność **Polakom** jeśli jest wyjęta z kontekstu może sugerować, że ...tam „w ogóle Białorusinów nie ma”.

Socjotechnika uzyskiwania przez administrację *poszukiwanej odpowiedzi*:

1. „Przygotowanie” respondentów

[Z Grabarki na Hrabarkę, Kurier Poranny nr 129, 8.06.1995 r.:] *NSA uznał skargę za nieuzasadnioną.*

Powinno być: „nie dopuszczalną”, ale cóż, tak poszło w świat!, już na początku media ogłosiły, „kto ma rację”. – [Prawidłowa znaczy białoruska, Gazeta Współczesna, Białystok 28.06.1995 r. :] *Intencją pana Jarosława Janowicza jest przywrócenie nazw, które funkcjonowały w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. A przecież niekoniecznie aż tak dawnych, na ogół tych sprzed 1980 r.*

Powołuje się on tu na tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć proponowane zmiany w ogromnej większości dotyczą przywrócenia nazw miejscowości w brzmieniu białoruskojęzycznym. Zatem jakby oszust: niby chce nazw „litewskich” a próbuje „przemycić” białoruskie!...

Prawidłowa znaczy białoruska – już sam tytuł wyjaśnia, że nie chodzi tu o żadne nazewnictwo prawidłowe, tylko o jakieś oszustwo.

NSA odrzucił powyższą skargę. Gazeta „Solidarności” nie wspomina, dlaczego odrzucił, zatem w domyśle „Janowicz nie miał racji”. Jeżeli pisze się prawdę, ale nie całą (tylko *odrzucił*), to tak jakby skłamać, napisać, że skarga była *nieuzasadniona*. Może NSA np. „wykrył”, że tzw. *Janowicz* (bo jakoś nie ZBWRP, i to umniejszającą powieliła później również „Odpowiedź...” MSWiA) domaga się nazw białoruskich, nie litewskich, jak „deklarował”?...

Ludzie nie bardzo rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi. - kończy Gazeta Współczesna, sygnalizując tym samym, że przygotowanie respondentów jest jakby zakończone i można przejść do ich odpytywania. No może niezupełnie, bo trzeba jeszcze ogłosić, jak mają postępować radni-katolicy, aby, nie daj Boże, nie męczyli się potem w piekle (Bóg wszystko widzi!), i dlatego w nr 153 z 1995 r. Gazety [Wyborczej] w Białymstoku znajdujemy lakoniczną wzmiankę:

*Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Białystok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami **wszelkimi metodami**.* I radni-Białorusini powinni o tym przeczytać, jako że reprezentują gminy, które jak każde, wiecznie ubiegają się o coś w „województwie”... Związek nie tłumaczy, dlaczego. Widocznie ma być to jasne samo przez się.

Można jeszcze zagaić zebranie hasłem *W Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie... i spokojnie* oczekując wyniku przystąpić do głosowania *wszystkich tych, którzy byli...*

Przekonanie o dyskusyjności wszystkiego, które znajdujemy też w zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA: *pan Janowicz doszedł do wniosku, iż obecnie funkcjonujące nazewnictwo zostało odgórnie wprowadzone, począwszy od lat trzydziestych [...]* [Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, 7.07.1995 r.] Czyli: jeżeli nazwy zmieniono bez ogłoszenia w „Monitorze Polskim”, którego być nie mogło, bo nie było żadnej procedury do takiego ogłoszenia prowadzącej, to o nielegalności takiego nazewnictwa jest przekonany tylko niejaki Janowicz, nie jest to... faktem obiektywnym!?

2. „Odpytanie” ich ze z góry już wiadomym wynikiem.

Na przykład takim: *I rzeczywiście, tutejsza ludność używa[...] tej drugiej nazwy na określenie swojej wsi. Mimo to w referendum opowiedziała się większością głosów za pozostawieniem obecnej nazwy. Wydaje się, że w tym przypadku motywem była obawa przed wydatkami i kłopotami związanymi z koniecznością wymiany [?!] dokumentów.* [Piontkowski Mirosław, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, 7.07.1995 r.]

Wszędzie bowiem w Polsce dokumenty z poprzednią nazwą są ważne razem z kserokopią Monitora Polskiego ogłaszającego zmianę nazwy. Tylko w „specjalnej strefie nazewniczej Białostoczczyzna” wmawia się ludziom, że

-217-

to byłaby katastrofa. Czyli gdyby im tego nie wmawiać, ich opinia byłaby inna? Tak, przykładów nie brakuje - np. Sawiny Hrud, Juskowy Hrud (w pierwszym poparcie mieszkańców uzyskano po „referendum”, w drugim przed).

Analogia:

Pytają *batiuszkę*, czy Białorusinów przysłał car, a ten odpowiada, że nie, że oni byli tu *od zawsze*, czyli są *Polakami*. W ten sposób uzyskano tzw. *tak poszukiwaną odpowiedź*: „Białorusinów nie ma”. Podobnie: pytają, czy ludność tutejsza lubi wymieniać naraz wszystkie dokumenty, ludność odpowiada że nie, i do MSWiA spływają raporty w rodzaju: „Białorusini nie identyfikują się z nazwami tradycyjnymi”. O, przepraszam, nie Białorusini, „ludność”.

Bo o żadnej wymianie dokumentów jako przeszkodzie nie znajdziemy w opiniach rad gmin ani słowa.

Te wiedzą, że każda zmiana nazwy wiąże się ze zmianami w **ich – gminy** dokumentach i że to będzie ich obowiązkiem a na wykonywanie obowiązków nie można narzekać, obowiązki się wykonuje. Wszędzie w Polsce urzędnik powie, że w razie zmiany nazwy miejscowości do szuflady z posiadanymi dokumentami dorzucamy ksero z Monitora Polskiego z ogłoszeniem o zmianie nazwy i możemy spać spokojnie, nigdzie nie biegamy z naręczem „dokumentów do wymiany”. Bo każdy dokument urzędowy wydany przed zmianą nie tylko może, ale musi zawierać poprzednią nazwę. Tylko nie usłyszymy tego w „specjalnej strefie nazewniczej” Białostoczczyzna.

Wobec tego istotę tzw. *weryfikacji* na Białostoczczyźnie można ująć tak:

- od 1 stycznia danego roku to urząd gminy musi zmienić nazwę w nowo wydawanych dokumentach, to urząd gminy ma kłopot, nie mieszkańcy, którzy mając ksero z Monitora mogą spokojnie zacząć nowy dzień.

- ponieważ jednak to właśnie ci mieszkańcy mają wydać opinię (nie zdecydować, tylko wydać opinię) administracja im wmawia, że to ich spotka nagle, w jeden dzień ta „katastrofa” i **uzyskuje tak poszukiwaną odpowiedź: ”nie chcemy katastrofy”.**

- **Wobec tego weryfikacja polegała głównie na tym, że administracja zapytała ...sama siebie!**

- **a że jest to niedopuszczalne, że jest to, jakby nie patrzeć, manipulacja, w opiniach rad gmin już o żadnej wymianie dokumentów ani słowa;** bo i jak napisać do MSWiA, że będą koszty, i to że 100 tys. zł, wyśmialiby, takie rzeczy to można najwyżej mówić uczestnikom zebrania w Juskowym Hrudzie.

- **Co ważniejsze: W TAKIEJ SITUACJI W OGÓLE NIE MA WIĘKSZEGO ZNACZENIA TO, CZY ADMINISTRACJA ZAPYTAŁA DOSŁOWNIE SAMA SIEBIE** (np. Łączyno, Juskowy Hrud w 1995 r.), **CZY W RAMACH TEATRU DZIAŁAŃ POZORNÝCH, T.J. UZYSKANIA TAK POSZUKIWANEJ ODPOWIEDZI.** (np. Juskowy Hrud w 1999 r.)

Czyli: nie ma znaczenia to, że pierwsza opinia Rady Gminy w Michałowie została wydana bez konsultacji z mieszkańcami, a druga po zebraniu np. 1/5 mieszkańców bez formalnego głosowania (bo trzeba by wtedy zaprotokołować, że była 1/5). **Kiedy administracja pyta, weryfikuje, sama siebie, nie jest ważne, czy odbywa się to w formie skróconej, w formie narady w gabinecie, czy w formie rytuału uzyskiwania oczekiwanej odpowiedzi.**

Inne cytaty:

Cud u pušcy, Np. 31.12.1995 r. [o przywróceniu nazwy legalnej i prawidłowej Łączyno w gm.Narewka z urzędu, nawet bez wiedzy mieszkańców, nie mówiąc już o takich „luksusach” jak ich akceptacja, poparcie albo inicjatywa, co – oficjalnie, wg MSWiA – jakoby w takim trybie jest niemożliwe]: *o zmianie nazwy nie słyszała.[...]Wyszedł do nas sam gospodarz[...]* *Choć był to czwartek, już przeczytał nowy numer „Nivy”.- U mnie – pokazał szyld leśnictwa – tak i napisane: Łączyno. Ale tu niedaleko na drogowskazie, na nieczynnej kolejce wąskotorowej jest znak Łęczyno.[...]W gminie Narewka była propozycja zmienić*

jeszcze nazwy 5 miejscowości. Ich mieszkańcy nie chcieli... wymienić dokumentów. W Łanczynie takiego problemu nie ma. [przekł. z biał.]

U mnie,- wskazał sztyl leśnictwa,- tak i napisane Łanczyno. A tu niedaleko, na nieczynnej kolejce wąskotorowej stoi znak Łęczyno.

Na przystanku zobaczyliśmy trzeci wariant nazwy: Łańczyno.

O zmianie nazwy [mieszkanka Łanczyna] nic nie słyszała.

*W gminie Narewka była jeszcze propozycja zmiany nazw miejscowości: Hruszki, Huszczewina, Borowe, Laszuki i Jelanka. **Ich mieszkańcy nie chcieli wymienić dokumentów. W Łanczynie takiego problemu nie ma. [...]** Sołtys, zapytany czy mieszkańcy [Łanczyna] wiedzą o powyższej zmianie, nie potrafił dać jednoznacznej odpowiedzi.*

[M.Piontkowski, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, organ NSZZ „Solidarność”, 7.07.1995 r.] [Pewnie *potrafił*, ale skłamać nie wypada, a powiedzieć prawdę, to podważyć „powagę urzędu”.]

„To urząd gminy ma kłopot, nie mieszkańcy, którzy mając ksero z Monitora mogą spokojnie zacząć nowy dzień” z dotychczas wydanymi dokumentami. Potwierdzeniem tego jest powyższy cytat z „Nivy”:

*Ich **mieszkańcy** nie chcieli wymienić dokumentów. Tylko że zdecydowali tak wcale nie mieszkańcy – bo to **administracja** nie chciała wymienić swoich dokumentów. Sama sobie dała tak oczekiwaną odpowiedź. Nawet nie w ramach jej uzyskiwania, tylko tak wprost (co i tak, jak wyżej wspomniano, jest bez znaczenia, kiedy system *weryfikacji* działa „bezbłędnie”, że równie dobrze można było ją przeprowadzić jednego dnia za ministerialnym biurkiem, właśnie „wprost” ...).*

CZY STRACH PRZED WYMIANĄ DOKUMENTÓW JEST JESZCZE „DOPUSZCZALNY” JAKO ARGUMENT, CZY NIE? (Ważniejsze „dłaczego” aniżeli „co” deklarują mieszkańcy?)

-218-

1. Wyżej cytowany M. Piontkowski zanim opublikował swój reportaż skonsultował się telefonicznie z J. Janowiczem i np. wspominał, że w jednej z miejscowości spotkał się z opinią, że lepiej nie przywracać nazwy „białoruskiej”, bo „dzieci w szkole, pochodzące z miejscowości o ewidentnie niepolskiej nazwie mogą mieć problemy” (z ocenami, z egzaminami wstępnymi do szkoły?).

Przypomina to stwierdzenie z artykułu „U mutnej vadzie” [Np. 27.07.1995 r.], w którym pracownica Urzędu Gminy w Dubiczach Cerkiewnych mówi, że *ludzie boją się swoich nazw. Bywa, że kiedy chłopcy idą do wojska, to proszą, żeby postawić pieczęć tak, aby słowo „Cerkiewne” nie odbiło się. Są i tacy, ci piszą listy na Dubicze Kościelne. –To już przez złość, - podsumowuje wójt.* [przekł. z białoruskiego]

Powstaje pytanie: „sami mieszkańcy jakby nie chcą *swoich nazw*”, ale gazeta Solidarności ten fakt, tak jej miły zapewne, przemilcza, zaś białoruski tygodnik pisze o tym, jakby na przekór idei powrotu nazw historycznych.

Wy tłumaczenie wydaje się następujące: nie jest ważne, co deklarują mieszkańcy, **jeżeli rozpatruje się to w oderwaniu** od tego, dlaczego taki a nie inny pogląd oficjalnie deklarują. Egzamin wstępny do szkoły może zdecydować o całym przyszłym życiu, nazwa miejscowości o tym, czy z wojska poborowy wróci żywy, czy przeżyje „falę” gorszą niż standardowa – **tu błędu być nie może**, tu się chucha na zimne, nikt nawet nie odważy się sprawdzać, czy to może zaszkodzić, czy nie! Źródłem decyzji jest tu „strach białoruski”. Solidarność słusznie uważała, że strach nie może być argumentem, decyzje podszyte strachem nie mogą być argumentem, i dlatego w „Gazecie Współczesnej” pominięto to, co wydrukowano w „Nivie”.

2. Jednak M. Piontkowski wspomina też często o obawie przed rzekomą koniecznością wymiany dokumentów jako przyczynie takich a nie innych postaw niektórych mieszkańców. Możemy tu sobie zadać pytanie:

Czy „konieczność wymiany dokumentów” jako przyczyna określonych opinii mieszkańców jest czymś zasadniczo innym niż „strach białoruski”, a przez to postawy mieszkańców z tego wynikające są bardziej merytoryczne?

Raczej nie: **to też strach**, tylko przed czym innym. I też nie ma związku z istotą sprawy. Tak więc M. Piontkowski pominął nie wszystkie **strachy**, jako coś niedopuszczalnego w procedurze. Pominął tylko ten najbardziej drastyczny. Nie znaczy to wszakże, że inny strach może mieć znaczenie w procedurze tylko dlatego, że jest mniej drastyczny!

Wynikało to zapewne z założenia, że chociaż nigdzie w Polsce zmiana nazwy miejscowości katastrofą (dla ludności, nie administracji!) nie jest, to tu, na Białostocczyźnie, uda się

mieszkańcom wmówić, że jednak katastrofą będzie! Że można to traktować jako „normalny”, nie wirtualno-represyjny element w „grze”, o którym otwarcie można pisać. (W gm. Gródek oceniano zmianę nazwy miejscowości jako coś mało uciążliwego, mało kosztownego niczym zmiana nazwy ulicy, co można stopniowo wprowadzać do map, np., a przecież Gródek też jest w RP, zasady są te same!)

Inna sprawa, że gdyby kwestię rzekomej „konieczności wymiany dokumentów” pominięto, w artykule M.Piontkowskiego pozostałyby tylko stwierdzenia, że nazwy Miakisz, Bieła, i inne są używane przez mieszkańców; nie byłoby „przeciwwagi” dla tych stwierdzeń. Jakies kontrargumenty trzeba było znaleźć i „wymiana dokumentów” **wydawała się tu argumentem dopuszczalnym, a tak nie jest, bo to tylko kolejny strach.** (Jak bowiem wytłumaczyć to, że mieszkańców Kruhłego **dopiero teraz** czekałaby wymiana dokumentów, bo nielegalna nazwa Krągłe w nich jeszcze nie figuruje, **i ta akurat wymiana jakoś problemem nie jest!** Odpowiedź jest prosta: w administracyjnych dokumentach, mapach Krągłe jednak już jest. **Zatem to administracja „boi się” „wymiany swoich dokumentów, map”**, a mieszkańcy mają tylko na zasadzie *poszukiwanej odpowiedzi* [patrz: gm. Narewka] zakamuflować to, stworzyć wrażenie, że administracja jest właśnie „otwarta na wszystko” a jedynie ...mieszkańcy – swoim-ich zdaniem – blokują zmiany!)

GMINA NOWY DWÓR

przykład:

Sirucioyce (Sirucioyce 1774 r., Sirucioyce 1738, Sirucioyce 1880-1902, Siurucioyce 1924, Sierucioyce, Siurucioyce 1967, obecnie Sierucioyce; nazwa w obecnej oficjalnej formie jest czymś w rodzaju obraźliwego przezwiska, jak obecnie Chomontowce [nieobraźliwym jest np. nazwa Geniusze], jednak chłop zniesie wszystko, zaś dla administracji jedynym problemem zdaje się być to, jak uniknąć [teraz] „nadmiaru zajęć”...; oczywiście „głosowanie” mieszkańców to tylko formalność, bo decyduje zawsze pogląd „naczalstwa”, z którym lepiej nie zadzierać; nazwa pochodzi od nazwiska Siruć, ale jeśli administracja wytłumaczy, że „sieruć” to po polsku, a „Siruć” po białorusku [faktycznie bardziej po litewsku], to wynik testu lojalności wobec Ojczyzny-Polski gwarantowany; nazwa nr 1a 44 w skardze do NSA) (czy obecna forma nazwy ma coś wspólnego z polonizacją nazewnictwa? Wbrew pozorom raczej tak. Np. nazwa Pirożki [gm.Szudziałowo] wydawała się zapewne „zbyt prosta”, więc dodano „kulturalne, polskie e”. Podobnie i tutaj, tylko nie wzięto pod uwagę, że jest to jakby i „etymologiczne”, nie wynikające z *prostej*-białoruskiej wymowy. Obecna nazwa jest nielegalna, niestety legalna jest również nieprawidłowa.

W Czasopiśmie [nr7-8/2003, H.Kozłowska-Głogowska, „Kołas našaj nivy”] czytamy:

Początki ruchu białoruskiego na Grodzieńszczyźnie nie byłyby możliwe, gdyby nie ksiądz [katolicki] Franciszek Hrynkiewicz[...]Pochodził [...]z Nowego Dworu. [...]W Nowym Dworze znajdowała się cerkiew unicka.[...]świadomość religii grekokatolickiej i przynależność do cerkwi unickiej w rodzinie Hrynkiewiczów pozostała do dziś.[...] Byłą cerkiew unicką rozebrali więźniowie[...] w 1927 r., pomimo protestów mieszkańców oraz parlamentarzystów. Dopiero w latach 50. wybudowano nową cerkiew prawosławną, a po starym cmentarzu unickim dziś już nie pozostał żaden ślad. [...], „Hurtek z przedstawieniami wyjeżdżał także w okolice Nowego Dworu – do Krzysztoforowa, Dubnicy, Sieruciowców. Czy był na tyle realistą, że jako duchowny nie widział szans na powodzenie białoruskiej idei narodowej u boku Polaków? Czy nie potrafił, a może nie chciał walczyć o prawa Białorusinów z dawnymi swymi sojusznikami-Polakami?[...]Dziś o ks. F.Hrynkiewiczzu pamięta rodzinny Nowy Dwór.[...]A w Grodnie? Nie ma już ulicy Franciszka Hrynkiewicza. (Jeśli zgodzimy się z tym, że ten likwiduje, kto likwiduje ostatni, to unię na Białostocczyźnie zlikwidował Kościół Katolicki.)

GMINA ORLA

przykłady:

Kruhłe, również w spisie z 1924 r., 1933 i obecnie, choć w 1962 *Krógłe*, w 1967 r. *Krugłe*; jest to – jeden z

-219-

wielu – przypadków, kiedy administracja wycofała się jakby z zamiarów polonizatorskich w nazewnictwie i np. to – że możliwe są powroty do nazw historycznych, że nazwy typu Hrud istnieją w gm. Szudziałowo, że jednak może istnieć np. Prohale, nie Progale – skłoniło do interweniowania ZBwRP w NSA; jednak w toku tzw. weryfikacji z 1995-98 roku okazało się, że to co **było możliwe**, nie jako „nierealna inteligencka mrzonka”, lecz jako zwykła, merytoryczna decyzja, bez antybiałoruskiej nagonki prasowej, bez straszenia mieszkańców „wymianą dokumentów”, teraz raptem jest przedstawiane przed MSWiA jako rzecz niewykonalna [tylko „ratowanie” przez MSWiA istniejących drogowskazów z nazwą spolszczoną jak np. Biendziugi, Jatwiezi Dużej przebiega

sprawnie; chyba że na takim drogowskazie jest nazwa białoruska – wtedy rzekomo MSWiA „niczego nie może zrobić”, jak w przypadku Kruhłego, Chrabustówki, obu Borsukowin].)

Hredele (zapisy historyczne: Hredele 1576, 1661-1664, 1772, 1880-1902, nazwa legalna: Hredele 1924 r., później : *Hredele (Gredele)* 1933, Gredele 1967, 1980; typowy przejaw „walki z literą h” rozpoczętej tu już w 1933 r., w innych przypadkach jeszcze wcześniej przez administrację; Hredele to typowa wieś prawosławno-białoruska, choć w 1921 r. tylko 22% jej mieszkańców oficjalnie rozpoznano jako Białorusinów)

Rudołty (Rudołty, 1577, 1676, 1790, Reduły 1924-1967 r., od 1980 r.: Reduty, potocznie Ruduty; nazwa pochodzi od imienia Rudołt) Cytat z „Nivy”: *Mikołaj Kozaczuk z Rudutów*. [tłum. białoruskiego, Np. nr 22/1996 r., str.8, artykuł A.Czczugi] Dziennikarka nie należy do znawców toponimii. Zatem jeśli nie użyła nazwy obowiązującej od 1980 r.: Reduty, to znaczy, że albo jeszcze drogowskazów tam nie zmieniono, albo nazwa tradycyjna „mocno tam się trzyma”. [25.06.2003 sołtys wyjaśnia, że *po naszymu* miejscowość nazywa się Ruduty, nazwę oficjalną Reduły zmieniono na Reduty już wiele lat temu, bez inicjatywy czy zgody mieszkańców, sam dodaje, że była jeszcze nazwa *Rudołty*, co świadczyłoby o dużej świadomości nazewniczej jednak. Zaznacza, że żadnego zebrania w 1995 r. w sprawie nazwy nie było ani nic w gminie nie mówiono o tym (czyli tak wyglądała *weryfikacja w terenie* w tej gminie).] Ogólnie można powiedzieć, że spolszczaniu nazw towarzyszy jakby zacięcie militarystyczne: Grody, Reduty, czy Radziwiłówka zamiast Radziłówki [patrz: gm. Mielnik], jest też w okolicy „rezerwat Grąd Radziwiłowski”, oczywiście nie Hrud... Wskazane byłoby w ramach „wychowania społeczeństw w duchu pokoju” zastąpienie obecnych nazw oficjalnych bardziej „pokojuowymi” (Hrud, Ruduty, Radziłówka). Odnośnie „wychowania społeczeństw”: z tego *właśnie-państwo* zupełnie rezygnuje, załącza tylko „ekspertyzę” autora zał. nr 7 i uważa sprawę za załatwioną...

Hryhorowce (Hrehorowce 1676 1859, Hrehorowicze 1790, 1911, Hryhorowce 1880-1902, Grygorowce 1924, Gregorowce od 1933 r., jest i zapis *Maleniki poczta Grzegorowce* w spisie z 1967 r.)

(nazwy nr 1b 11,14 w skardze do NSA)

GMINA SIDRA

przykłady zmian:

Podsutki (Podsutki 1924, 1933 r; Podsutki 1967, 1980 r.; Podsutki 1880-1902; nazwa pochodzi od słowa Padsudak-Podsędek; nr 1a 36 w skardze do NSA) W 1980 r. gm. Sidra kilka nazw poprawiono, np. Śniczany, Berwicę zmieniono na Bierwicę, Śniczany, zgodnie z miejscową wymową. Właśnie takie przypadki były przyczyną skargi do NSA w tym sensie, że wskazywały, iż w ogóle poprawianie nazewnictwa jest możliwe. Jednak okazuje się, że zależy wszystko nie od tego „co”, tylko „kto”: jeżeli coś postuluje ZBwRP to na pewno nie przejdzie!... Że nie przejdzie w Radzie Gminy, to nawet nie dziwi, ale że w Komisji UNMiOF, to już daje do myślenia. Obecna nazwa jest ośmieszająca: to niby coś „pod sutkami”. Ale to tak jak z tymi Rogaczami koło Milejczyc i Nowego Dworu, Chomontowcami od 1980 r., Geniuszami – liczy się tylko to, aby...nie ulec żądaniom ZBwRP!

GMINA SOKÓŁKA

przykład: Bahonniki

Nazwa oficjalna:

Bohoniki („gwarowo”: Bahońniki)

Chociaż nazwa oficjalna nie zmieniała się w tym czasie, były próby jej zmiany. Jest np. zapis *Bohoniki(Bogoniki)* w „Słowniku geografii turystycznej Polski” z lat sześćdziesiątych. Na mapach geodezyjnych podmokły teren w tej miejscowości oznaczono jako *Bohon*, co potwierdza etymologię od białoruskiego słowa *bahon*, czyli bagno, zaś nazwę miejscowości można by przetłumaczyć jako Bagienniki. Wobec tego, pierwsze „a” jest etymologiczne (znaczeniowe) nie „akające” (nie jest to nieakcentowane „o” przechodzące w jęz. białoruskim w „a”). Skoro tak, nie powinno być ono w polskiej konwencji zapisu zamieniane na „o”, lecz powinno być pozostawione nadal jako „a”, co dawałoby nazwę oficjalną **Bahonniki** (nazwa Bagienniki w ogóle nie wchodzi w grę, gdyż nie ma takiej tradycji zapisu, ani nie jest ona zgodna z nazwą potoczną).

W przypadku nazwy Machnacz , gm. Czarna Biał. (przedtem Mochnacz) mamy odwrotną sytuację: pochodzi ona od białoruskiego „moch”, czyli „meh” (podobnie jak w nazwie:

Mochnate), zaś „a” w potocznym „Machn’acz” jest akające. Mimo to, urzędnikom najwidoczniej skojarzyło się to z „machać” i w ten sposób mamy jeden z nielicznych przypadków nazwy dokładnie białoruskiej, nie przepuszczonej przez sito polskiej konwencji zapisu, jako urzędowej. (Oczywiście, „Mechnac” w ogóle nie wchodzi w grę, nie ma takiej tradycji.)

-220-

Kłopoty z odróżnianiem „a” akającego i etymologicznego wynikają z niezrozumienia języka miejscowej ludności przez urzędników, czyli z pewnej jakby kolonialności sytuacji, podziału na język mówiony, tutejszy, i język księgowości, zarządu obszarem. (Wszak już ks.Piotr Skarga zauważył: „Nie trzeba nam Indii Wschodnich ani Zachodnich, mamy własne – Wielkie Księstwo Litewskie!” Zgodnie z tymi słowami pogląd, że tylko Rosja rozwijała się otaczając się bezpośrednio wokół granic koloniami, byłby błędny.)

Kanclerz i Hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego Lew Sapieha w liście do katolickiego Arcybiskupa Połockiego J.Kuncewicza z dn. 12.04.1622 r. dotyczącym unii kościelnej (na terenach „polskich Indii”) pisze np.:

[...] Niemądre szerzenie unii szkodzi wielkości suwerena.[...]Powszechnie zjednoczenie może się dokonać tylko przez miłość, nie przez gwałt, dlatego nic dziwnego, że wasz autorytet napotyka na sprzeciw. Piszesz waszeć, że wasze życie jest w niebezpieczeństwie; a ja myślę, że waszeć sam sobie jest winien [...] Zamykacie cerkwie, przez co chrześcijanie giną jak poganie, bez nabożeństwa i tajemnic wiary .Waszeć uzurpujesz sobie władzę monarchy [...]Kogo waszeć nawrócił swą surowością? Waszeć odepchnąłeś niegdyś lojalnych kozaków, zmieniłeś owieczki w kozły, ściągnąłeś niebezpieczeństwo na kraj, a możliwe, że i zniszczenie dla katolików.[...]Przez waszą unię wszystkie sądy u nas skargami nabite.[...]Teraz zawiadamiam, że z rozkazu króla cerkwie mają być otwarte i zwrócone prawosławnym, żeby mogli oni odprawiać swoje nabożeństwa. My nie zabraniamy żydom ani mahometanom mieć swoje domy modlitwy, a wy zamykacie chrześcijańskie świątynie.[...]Unia już nas pozbawiła Staraduba, Siewierszczyzny i innych miast i twierdz. Strzeżcie się, aby ta unia nie spowodowała twojego i naszego zniszczenia.

[przekład z jęz. starobiałoruskiego za: Czasopis, nr 11/1998 r.,str.8 i za: Sketch of Religions History of The Slavonic Nations, by Count Valerian Krasinski, Edinburgh, 1860, page 205]

Kiedy A.Czobot [w: Ziemia św.Łuki, 2002] powołuje się np. na ten list opisując zjawisko stopniowego rozbioru Wielkiego Księstwa Litewskiego między Polskę i Rosję (zanim to samo spotkało samą Polskę) zauważa, że: faktycznie był to rozbiór pomiędzy Kościół i Rosję, i tylko tym można wytłumaczyć godzenie się na straty terytorialne WKL (podobnie, jak Rosja podczas rozbiorów „godziła się” na straty terytorialne Rzeczypospolitej; podobnie: Piłsudski w 1921 r. nie wziął aż tyle, ile mu proponowano): terytoria te wprawdzie już wskutek unii państwowej należały do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale...nie należały do Kościoła, w tym zakresie jeszcze prawie nic się nie stało, wszystko (ale realnie, nie ponad siły, bez Siewierszczyzny, np.!) było dopiero do zrobienia (jeśli nie liczyć tak drobnych „zdobyczy”, jak np. zakaz budowy nowych cerkwi w Wilnie, wydany niegdyś pod naciskiem Kościoła, dokładnie wpisujący się w późniejsze kreowanie katolickiej religii władzy, stolicy, miast oraz religii chłopskiej, prawosławnej lub unickiej). Stąd pomysł „ponownego” jakby podboju WKL, ze wszystkimi typowymi dla „świeckiej” polityki konsekwencjami, takimi jak gotowość pogodzenia się ze stratami części jeszcze nie opanowanego (przez Kościół) terytorium: utrata wschodniej Ukrainy czy obszarów wspomnianych przez kanclerza Sapiehę była stratą „tylko” dla państwa-Rzeczypospolitej a dla samej Polski przynajmniej osłabieniem bezpieczeństwa jej wschodniej granicy, nie była zaś stratą dla Kościoła (gdyż ten dopiero zaczynał swój „podbój”, dla niego nie było jeszcze żadnych strat, a „zyski” dopiero się zaczynały). Natomiast ciągłe zagrożenie terytorium WKL było nawet pozytywne – zabezpieczało przed groźbą jego usamodzielnienia się, secesji .(Inna analogia: upadek Konstantynopola nie był tragedią dla Rzymu. Podobnie utrata wschodnich terenów Rzeczypospolitej mogła tylko ułatwić „przełknięcie” większej liczby prawosławnych Kościołowi, a następnie tereny te można było odzyskać i „nawracać” dalej – z tym, że to już się nie udało, jednak działanie na szkodę państwa zemściło się. Podobnie jak Konstantynopol ,w zamierzeniu chwilowo, taktycznie oddany, został oddany na zawsze.)

Zresztą kolejne unie państwowe to nic innego, jak stopniowy rozbiór WKL. W polskiej „masowej” tradycji przyjmuje się, że polityka Kościoła zawsze była maksymalnie korzystna dla Polski jako państwa. List L.Sapiehy wskazuje na to, że nie zawsze tak było i wskazuje na wielowiekowe korzenie obecnej sytuacji, polegającej na tym, że i dzisiaj, jak przed wiekami, można znaleźć wiele uzasadnień dla „zjawiska białoruskiego” jako czegoś korzystnego tylko dla państwa, dla rozwoju turystyki, tożsamości regionu, która jest ona w „kapitalizmie” bardzo

ważna. Po to np. tworzą wielkie województwa-regiony – bo z tej odrębnej tożsamości można po prostu żyć, tak jak żyją ze swojej górale czy Kaszubi, ale musi być ona autentyczna, nie pożyczona (o rynkowej „tyraniu” autentyzmu dalej). Jednak ten „rynkowy” wymóg autentyzmu powoduje tragiczne rozdwojenie jaźni, widzenia rzeczywistości wśród białostockich elit władzy: z jednej strony proza życia, z Białorusinami „na każdym kroku”, z drugiej wirtualna wizja rzeczywistości, w której *do 1989 roku nie było żadnych Białorusinów* i w ramach której są próby klecenia pożądanej, „właściwej” tożsamości na bazie Tatarów, Kurpiów, jako czegoś odrębnego, co każdy region musi mieć. Byleby bez Białorusinów: nie w symbolicznym Wilnie-Białymstoku, nie w „mieście”.

I tak np. kiedy niedawno monaster w Supraśli przyznano prawosławnym, razem z cerkwią, wśród której słynnych fresków w stylu bizantyjskim Kościół chciał odprawiać nabożeństwa (w czasach unii je zamalowano, jakoś nikt się nimi nie zachwycał) jedni mogą w tym widzieć zwykłą sprawiedliwość, a inni – wiedząc, że racja nigdy nie broni się sama – sprzeczność interesów Państwa i Kościoła. Tu interesy są jakby rozbieżne, co wobec przemożnego wpływu Kościoła na politykę władz regionu ma swoje konsekwencje, np. i takie, że zawsze oficjalnie eksponowało się „polskich” Tatarów z Bohonik i Kruszynian jako podstawową mniejszość narodową na Białostocczyźnie (choć faktycznie białoruskojęzyczną), ewentualnie Kurpiów (których tu nie ma!, ale nie było to żadną przeszkodą) zaś o Białorusinach było cicho, na jakiegokolwiek pojedyncze nawet słowo białoruskie w miejscowej polskiej gazecie był zapis cenzury. (Nie mówmy tu o „Niwie” – to czasopismo wyłącznie dla

-221-

Białorusinów, w ramach polityki osobnych gett narodowościowych, nie kontaktujących się ze sobą oficjalnie.) Była to polityka do tego stopnia skuteczna, że cenzury już od dawna nie ma, zaś pogląd, nieprzymuszony, że *do 1989 roku nie było tu żadnych Białorusinów* jest.

I dzisiaj przewodnik tatarski w Kruszynianach, inaczej niż wszyscy „tutejsi”, na słowo białoruskie twardo ci będzie odpowiadał wyuczony tekst historyczny po polsku (choć miejscowe tatarskie specjały kulinarne to...pierekaczewnik, trybuszok, biełun [Gazeta Wyborcza, 8.08.2000r., Czasopis nr 9/2000, str. 8]). Bo cóż to za interes być białoruskim Tatarzem? (Wszak wszyscy wiedzą, już od 50 lat, że Tatarzy są „polscy”, jest taka „wyrazista marka”, by użyć określenia marketingowego, i tylko taką na razie akceptuje klient, turysta, to jest „bezpieczne”, to nie jest „grzechem”, tak jak bywało nim mówienie po białorusku w kościele czy w szkole w Krynkach.) Choć wiadomo, że jeśli Tatarzy osiedlali się aż w Suchowoli, ale jakoś nie dalej, to dlatego, że korzystali z „tolerancji” wcale nie polskiej, tylko WKL, które akurat tam jeszcze sięgało, nawet po utracie części Podlasia – przy okazji kolejnej unii, jakżeby inaczej. Kiedy ktoś mówił o ekspansji nowej tradycji – walentynek, słusznie zauważył, że każda tradycja aby trwać musi się opierać na biznesie i akurat ta jest popierana przez handlowców. Podobnie jest biznes pod nazwą „polscy Tatarzy”, więc się rozwija i tylko dlatego poprowadzono tam gładkie asfaltowe drogi, które zaraz za Bahonnikami i Kruszynianami się urywają. (Jak w tym podkreślonym zdaniu z listu L.Sapiehy, i Kościół jest mu od wieków przychylny, bo ten biznes to zaledwie niewart „nawracania”, „niegroźny” margines. Nawrócić innych chrześcijan, to dopiero wart zachodu „projekt” – w znaczeniu biznesowym!) Natomiast interes p.n. Białorusini Białostocczyzny, białostocki skrawek WKL, z tradycyjnymi czy dwujęzycznymi nazwami miejscowości, cała ta niecodziennność, nietypowość (do pokazywania i zarabiania na tym), której każdy region poszukuje, jako swej wizytówki, wciąż nie może wystartować. Bo zjawisko będące jego „merytoryczną” podstawą to już nie margines, jeszcze nie margines, a przy tym obszar „grzechu-schizmy”, grzechu podobnego to tego, w jakim dla Telekomunikacji Polskiej S.A. żyją abonenci np. Dialogu S.A. czy Telefonii Lokalnej S.A., więc nie znajduje przychylności katolickiego „Wilna”- też od wieków. (Dla TP S.A. nie są „schizmatykami” np. abonenci Cyfry+, bo to inna branża i wobec tego nadal oni są potencjalnymi klientami TP S.A. Podobnie mahometanie i żydzi z listu L.Sapiehy: poprzez swoją znaczącą odmienną nie byli brani pod uwagę, nie w pierwszym rzędzie, natomiast zdobyć należało klienta o już ugruntowanych potrzebach bardziej zgodnych z produktem oferowanym przez Kościół, czyli prawosławnych. Tak jak bywają np. fuzje dwóch wydawnictw czy wrogie przejęcia, ale nie tak różnych firm jak np. wydawnictwa i huty stali.) Wszak niemożliwy jest masowy zachwyt czy nawet tolerancja dla tego, co nie jest oficjalnie uznane. Masowy odbiorca musi usłyszeć od swojego autorytetu, co jest modne, co wolno lubić, czego ma nienawidzić, kto jest winien za złą sytuację gospodarczą na przykład. Tak jak potrzebne jest oficjalne stwierdzenie, niczym certyfikat handlowy, że *Słowacki wielkim poetą był*, aby masowo podzielany był ten pogląd, tak też potrzebne jest stwierdzenie autorytetu, „miasta, Wilna”, że Białorusini są O.K. aby mógł wystartować i białorusko-turystyczny biznes, w którym np. prawidłowe, historyczne lub dwujęzyczne nazwy miejscowości są czymś

oczywistym, jak śpiew muezina a nie jodłowanie koło Kairu (to drugie, jako podróbka, nie miałyby wzięcia, rynkowa tyrania autentyzmu by tego nie zniosła), bo historia to wszędzie na świecie znakomity i odnawialny, „ekologiczny” towar. Ale takich stwierdzeń nie ma. Są one albo „neutralne”, że *do 1989 r. ...*(wirtualne), a jeśli już „zaangażowane”, to w stylu, że Białorusini to *agenci Moskwy* (tu już „brutalna proza życia”: jednak są!, ale nie można ich nazywać Białorusinami, bo przysługiwałyby im pewne prawa, zaś *agentom* to chyba tylko do stryczka).

O ile dla Państwa Białorusin może być tak samo dobrym obywatelem, jak każdy inny, o tyle dla Kościoła jako „firmy” jest to „stracony klient”. (*Rząd tego nie widzi a Kościół musi polskości [?] bronić.*) Tu interesy mogą być sprzeczne (jak w Supraśli). Ale nie zawsze się ta sprzeczność uwidacznia. Np. nie w dziedzinie historycznego nazewnictwa miejscowości. Pewnie dlatego, że i Cerkiew jest innym partnerem do rozmów, niż ZBWRP, i jak w tej anegdocie, wówczas dopiero widać, że administracja jest tylko głową, a Kościół ...szyją, która nią obraca (nie musi to być instytucja, może to być całokształt wpajanych przez nią, niekoniecznie teraz, ale w niedawnej przeszłości, poglądów, np. na dzieje Białostoczczyzny). Nie są to żadne wnioski antykościelne, czy szerzej antyreligijne. Przeciwnie, szukając wytłumaczenia na gruncie prawidłowości rządzących firmą, rynkiem, uciekamy od łatwych uogólnień, stereotypów, widzenia ludzi „złych” (oczywiście: nie wiadomo, dlaczego złych, bo „zły” to jest taki, co... po prostu bardzo lubi być złym), „agentów”, np. i pozwala nam to ich zrozumieć (choć nie usprawiedliwić, na które to rozróżnienie słusznie zwraca uwagę C.Magris). Nie powinniśmy też na to patrzeć, przez pryzmat obecnego powszechnego potępienia dla przemocy, gdyż w dawnych wiekach naganne byłoby raczej to, by posiadając przewagę nie wykorzystała jej, choć i teraz bywa z tym różnie. Jeśli np. muzyka Bacha wypływa z jakiegoś nieodgadnionego „natchnienia”, rozpatrywanie, jak kolejne zlecenia dla tego kompozytora (wiążące się z określonym honorarium) powodują skomponowanie kantaty a nie np. suity, czy analizowanie, dlaczego jeden kompakt z wykonaniem jego dzieła sprzedaje się lepiej, a inny gorzej (choć wykonanie jest lepsze), nie podważa tego oczywistego faktu, że fuga Bacha nie jest takim „towarem” jak np. cegła i że jest natury „duchowej”. Bo z jednej strony jest „tajemnica” twórczości”, a z drugiej bardziej prozaiczne jej „kanały dystrybucji”, w których działają już nie zastępy Mozartów (i nie świętych, jeśli chodzi o religię). (Dla uproszczenia nie wnikamy tu w to, czy Bach koniecznie musiałby uznać wielkość Mozarta i odwrotnie, ani czy każde ich dzieło jest wielkie.) Do standardowych chwytów marketingowych należy stwierdzanie, że konkurencja ma gorszy produkt, bubel, lub wręcz, że w ogóle go nie ma (i do tego „trzeba” się posuwać, bo produkt trochę gorszej jakości wielu zadowalałaby i taki argument mógłby być nieskuteczny, stąd np. wzajemne kłatwy Rzymu i Konstantynopola w sytuacji 99% zgodności ogólnych poglądów).

-222-

I tak oto skończyliśmy na wcale nie toponimicznych rozważaniach. Dlaczego? Dlatego, że, jak już wspomniano, i w MSWiA kwestie ściśle nazewnicze są gdzieś na bardzo dalekim planie, zaledwie w tle jego walki o Krągłe, o bardziej „polskie” brzmienie Borsukowiny w urzędowym spisie (bo przecież nie w terenie, tam nazwa ta funkcjonuje nawet w lokalnej administracji), o nazywanie Dubnicy Kurpiowską *w rządowych papierach*, np., o to, by wirtualny ogląd rzeczywistości uzyskał również parametry rzeczywistości w potocznym rozumieniu.

I NIE MOŻE BYĆ INACZEJ, BO NA GRUNCIE DYSKUSJI ŚCIŚLE NAZEWNICZEJ NAZWY TE BYŁYBY NIE DO OBRONIENIA. Ich istnienie może się zatem opierać wyłącznie na prowadzeniu takiej a nie innej polityki w odniesieniu do całości „zjawiska białoruskiego” przez stronę politycznie właśnie dominującą, polityki z natury wirtualnej, jak każdy zamiar-idea i która z natury jest bardziej działaniem niż dyskusją. (W konsekwencji: Krągłe, i inne tego typu nazwy nie są, bo nie mogą być, przejawem jakiejś merytorycznej racji, lecz wyrazem ogólnej polityki administracji rządowej, również – a kto wie, czy nie przede wszystkim, tej wojewódzkiej – wobec białoruskiej mniejszości narodowej. Przejawem właśnie działania – również nielegalnego – nie dyskusji.)

Inne przykłady:

Bohusze (obecnie Bogusze od 1967 r., nazwa nielegalna; nr 1a10 w skardze do NSA; niby taka „drobna” zmiana, ale wyraz wcale nie drobnej polityki: „żeby mniej tego *h* było na mapie”, jak pisał J.Iwaszkiewicz; porównaj: Bohdaniec 1967 r., Bogdaniec 1980 r. gm. Zabłudów)

Wierchłowce (obecnie Wierzchłowce, *Słownik geogr. Królestwa Polskiego* podaje *Wierchłowce* – gdybyż to były okolice Zakopanego, to i taka dźwięczna nazwa byłaby oficjalną, ale nie tu, gdzie *trzeba polskości bronić!*; nazwa nr 2b16)

Wierchjedlina (obecnie Wierchjedlina, Wierch Jedlina w 1967 r.; *Wierch Jedlina* w Słowniku geogr. ;nr 1b25)

Wroni (Woroni) Łuh (obecnie Wroni Ług 1967 r.; *Wroni np. Woroni Łuh* w Słowniku geogr.; nazwa legalna: Wroni Łuh; nr 1a6 w skardze do NSA)

**GENIUSZE CZY GIENIUSZE, CZYLI CZY WERYFIKACJA
(prawidłowości) NAZEWNICTWA W OGÓLE MIAŁA MIEJSCE**

(od 1980 r. Geniusze, 1967-1980 r.: Gieniusze; *Gieniusze* w Słowniku geogr. Król.Polskiego i w 1859 r.; nr 1b 6 w skardze do NSA)

1994 r.

Kiedy składano skargę do NSA na tablicach drogowych figurowała nazwa Gieniusze.

1996 r.

URM pismem z dn. 27.08.1996 (w dziale: dokumenty) zapowiada powrót do nazwy Gieniusze ze spisu z 1967 r. ZBwRP nieci ironicznie odpowiada na w/w pismo, że taka zmiana w kierunku nazwy historycznej i bardziej *białorusko brzmiącej* i tak **nie wynika z żadnych dążeń do „weryfikacji” prawidłowości** nazwy, tylko z dostosowania nazwy oficjalnej do już istniejących drogowskazów. (Podobnie jak i w przypadku pozostałych propozycji zmian wymienionych w cyt. piśmie URM!) Za tę „ironię” ZBwRP zostaje „ukarany” podobnie, jak po odpowiedzi na przesłaną mu do wiadomości opinię Rady Gminy w Krynkach – więcej opinii rad gmin „za karę” ZBwRP nie mógł uzyskać z MSWiA aż do maja 2000 r., zaś tu skutkowało to niepowiadaniem już ZBwRP o (drugim) zamiarze zmiany nazwy Bindziuga (legalna i „gwarowa”: Bindziuha) na „drogowskazową” Bieńdziuga czy o zmianie nazwy historycznej Jatwież Wielka na J.Duża (w ramach „weryfikacji” oczywiście, gdyby ktoś miał wątpliwości).

Tym niemniej ZBwRP stwierdził w w/w piśmie, że powrót do nazwy Gieniusze jest krokiem we właściwym kierunku, przybliżającym nazwę oficjalną do białoruskiego brzmienia. Na efekty nie trzeba było czekać: URM w piśmie z dn.12.12.1996 ...już odwołuje powrót nazwy Gieniusze!

Więcej światła na to rzucić może zwykła rozmowa (bo przecież nie „poznawanie” rzeczywistości w sposób urzędowy-wirtualny:

Rozmowa z Jerzym Maliszewskim z rady sołeckiej
z dn.11.06.2003

J.M.: [...] *Ja osobiście się tą sprawą zajmuję. [...] Ta wieś się nazywała zawsze historycznie Gieniusze [...] W ramach jakiejś tam dyskusji na temat nazewnictwa na Podlasiu jeden z działaczy nazwijmy to mniejszościowych białoruskich wystąpił z wnioskiem, żeby ponazywać to wszystko, ponieważ w języku białoruskim nie ma „g” tylko „h”, nazwać miejscowość Heniusze, inne tam[...] Hrud, np. [oczywiście J.Maliszewski wymawia h, nie ch.] W ramach prostowania tego wszystkiego myśmy robili plebiscyt, w którym opowiadaliśmy się za niezmienniem tych nazw.[...] Staremu sołtysowi coś się pochrzało i zbierając podpisy napisał: popieram zmianę nazwy na Gieniusze. I jak ludzie podpisali, że „popieram zmianę nazwy na Gieniusze” z tych Gieniusz, ale sołtys dopisał potem z przodu słowo „nie”. I wyszło „nie popieram zmiany”. I staliśmy się znowu Gieniuszami. I we wszystkich dokumentach..., moja mama jak jechała na pogrzeb brata do Grodna, musiała wyrabiać nowy paszport, ponieważ był , że jest zamieszkała w Gieniuszach, a się okazało, że nazewnictwo jest Geniusze. Ja wykryłem ten*

-223-

falszywy plebiscyt i poszedłem na wioskę sprostować i zebrałem praktycznie 100% podpisów, żeby wyprostować z powrotem na Gieniusze. Ale ponieważ nie wyrobiłem się z jakimś tam terminem składania tego wniosku do Rady Gminy, w związku z tym te wszystkie papiery leżą u mnie i to wszystko zaniesiemy. Na razie prawie wszyscy piszemy się [w dokumentach] Geniusze.[...] W akcie historycznym nadania szlachectwa [...] z 1719 r. jest Gieniusze. Wszędzie w dokumentach [historycznych] są Gieniusze. Bardzo rzadko się zdarza, żeby ktoś napisał „Ge-,”. Przez ten sfalszowany niechcący plebiscyt staliśmy się „Geniuszami”. Jestem nauczycielem z zawodu. Janowicz ma na pewno trochę racji. [...] Mnie zdenerwowało jak moja matka nie mogła pojechać na pogrzeb własnej matki, bo ona miała jakby w tej sytuacji nieważny paszport. [...] Jak się zmieni jedną literę w nazwie, to się zmienia wszystko! Pan sobie wyobraża?: w urzędach, w działalności, zezwolenia, wszystko

należałoby pozmienić! Niestety, z tym jest bieda![...] Sprawdzaliśmy, niektóre dzieciaki w szkołach zaczęły się pisać Geniusze! Bo to taka miejscowość niby szlachecka. Ale w nazewnictwie zawsze było Gieniusze. [...]Również Kantarówka, od „kantara”, nie Kantorówka powinno być.

Wnioski

Pozornie sprawa zmierza do ustalenia właściwej nazwy. Ale mimo to wnioski są wcale nie lepsze, niż w przypadku Kruhłego i innych nazw:

1.I tu i tam okazuje się, że mogą powstawać twory urzędowego-wirtualnego poznawania rzeczywistości zwykłej – opinie rad – zupełnie przeciwne nawet do intencji miejscowej administracji. Rada w Dubiczach Cerk. *pisze nawet listy na Kruhłe*, tylko dziwnym trafem nie znajduje to odzwierciedlenia w jej opinii. Tu z kolei wszyscy są za Gieniuszami, tylko nie ma to żadnego odbicia w (oficjalnych) wynikach głosowania. Podobnie Samohrud, Borsukowina, Bobkowy Hrud w gm. Szudziałowo, Krynki, Gródek są zamieszkałe, tylko nie oficjalnie.

2.Jeśli nazwa prawidłowa powraca (dokładniej: powróci), to **nigdy w wyniku weryfikacji jej prawidłowości**. Tylko dlatego, że ktoś nie mógł pojechać do Grodna, np. i to go zdenerwowało. Zatem mówienie, że w 1995 r. miała miejsce jakaś weryfikacja prawidłowości, jest tylko propagandowym stwierdzeniem MSWiA. Nic takiego nie miało miejsca, bo taką weryfikację można przeprowadzić, ale nie w ten sposób. Coś weryfikowano, ale na pewno nie prawidłowość nazwy. Raczej możliwości „ukręcenia łba” (sprawie z „rozgrzeszającym” MSWiA decydującym głosem zarządów-rad gmin (co jest sprzeczne z ustawą, z kompetencjami gmin). (Wydawało się, że jednym z takich sposobów wyjścia z impasu może być uzyskanie przez ZBwRP poparcia-zgody na powrót nazw tradycyjnych w postaci oświadczeń gospodarzy-mieszkańców, wskutek czego powrót nazewnictwa historycznego byłby możliwy. Bo jeśli ktoś podpisuje takie oświadczenie, to przecież powrót nazwy historycznej może wprawdzie nie być marzeniem jego życia, ale jednak tym samym traktuje on taką możliwość jako realną, co najmniej do zaakceptowania, a przedstawiciel ZBwRP nie należy do reprezentantów takich instytucji, które mogłyby wywierać presję, zmusić do podpisania. Jednak MSWiA taki sposób weryfikacji, taką alternatywę zanegowało, a **samo lepszego nie ma**. Nie ma, bo mieć nie chce, bo i jakiemu celowi bliskiemu MSWiA miałyby to służyć?!...)

Jeszcze jedna uwaga:

Zapominając o innych zmianach nazw możemy dojść do wniosku, że powrót nazewnictwa historycznego napotyka tylko na takie „trudności z wymianą dokumentów” i żadnego innego kontekstu tu nie ma. Pamiętajmy jednak, że np. w przypadku nazw Kruhłe w gm.Dubicze, Borsukowina w gm.Krynki i w gm. Zabłudów, Litwin-Łuh, Samohrud w gm. Szudziałowo, Dubnica w gm. Kuźnica, Bobkowy Hrud w gm. Gródek ta okoliczność w ogóle nie występuje (nie może mieć „zastosowania” w argumentacji zwolenników spolszczenia), zaś w trzech pierwszych przypadkach „wymiana dokumentów” związana z wprowadzaniem nazw Krahłe i Borsukowizna do lokalnego użytku dopiero może nastąpić. Zatem jeśli taka okoliczność (ewentualne kłopoty „wymianą dokumentów”) miałyby być decydującą, to jednakowy-identyczny los w/w nazw w toku weryfikacji zaprzecza aż takiemu tej okoliczności znaczeniu. Zaprzecza temu również to, że i w wyniku spolszczenia nazewnictwa jakieś „wymiany dokumentów” musiały następować, jednak jakoś przy tym kierunku zmian nazewnictwa nigdy nie było to problemem!

Parafrazując pogląd, że „demokracja to takie stworzenie, które do różnych wozów można zaprzęgać”, można powiedzieć: „Kłopoty z wymianą dokumentów” to takie obawy, które można administracyjnie włączać i wyłączać, jak światło, zależnie od tego, w którym kierunku zmiany miałyby nastąpić...(Potwierdza to też „plebiscyt” w Gieniuszach: taki sam pogląd ludności tym razem będzie służyć innemu rozwiązaniu...)

GMINA SUCHOWOLA

przykłady:

Szkiłądzie (obecnie Podgaje, „gwarowo” škiłandzie, dop. škiłandziou; zapisy historyczne: Hrymiaczki (Grymiaczki od 1967 r., ale już w 1938 r. zapis *Grymiaczki (Hrymiaczki)* świadczący o świadomym dokonywaniu zmian nielegalnych; nazwa nr 1a 12 w skardze do NSA)

Jatwież Wielka (historycznie Jatwież Wielka, obecnie Jatwież Duża, nazwa nie odnotowana w skardze do NSA, ponieważ ...zmiany tej dokonano w wyniku weryfikacji z 1995 r.; oczywiście „pod” już istniejące drogowskazy; ZBWRP nie powiadamiano o zamiarze zmiany, gdyż☺

-224-

1.Z rzeczywistości wirtualnej

Jerzy Kalina w „Czasopisie” [nr7-8/1995, Selekcja „Białostoczczyzny”] tak recenzuje artykuł „200 lat osadnictwa tatarskiego w Suchowoli” Leszka Postołowicza:

[autor artykułu] pisze: *Potomkowie tatarskich osadników do dnia dzisiejszego mieszkają w Suchowoli. Również do chwili obecnej zachowali swoją odrębną religię, lecz zawsze czuli się Polakami. Autor nie informuje jednak, na jakiej podstawie sformułował taką tezę. W całym artykule nie ma również ani słowa o tym, że Tatarzy swoje księgi liturgiczne ”Np.-kitaby” pisali alfabetem arabskim, ale po białorusku.*

W artykule „Suchowola pod zaborem rosyjskim 1807-1915” [...]znajdujemy np. : Struktury narodowościowej nie można odtwarzać na podstawie podanego w spisie [z 1897 r.]języka. Otrzymalibyśmy bowiem znaczny odsetek Białorusinów i Rosjan, co mijaloby się z prawdą. Dominujące wśród ludności katolickiej narzeczce zostało podczas spisu uznane za język białoruski lub rosyjski.”

2.Z rzeczywistości zwykłej

Tatarskie [...]specjalne potrawy są bardzo pracochłonne[...] to pieriekaczewnik, trybuszok, bieleun. [takie... białoruskie nazwy tatarskich specjałów podaje: Gazeta Wyborcza, 8.08.2000]

H. Siemianczuk podaje, że wg źródeł rosyjskich w 1906 r. Jatwież Wielka i Mała były zamieszkane przez Białorusinów-katolików (bądź białoruskojęzycznych katolików) [Viedamaści ab etnahrafičnym składzie nasielnicтва Bielastockaha, Bielskaha i Sakolskaha ujezdau Hrodzienskiej huberni za 1906 hod, BTH, Białystok 1996, strona 111]. Jest to tyle prawdopodobne, że ponad 60 lat później jeszcze naukowcy z PAN opracowujący Atlas gwar wschodniostowiańskich Białostoczczyzny zajrzeli do pobliskiej Jatwiezi Małej („gwarowo: Jatwież Małaja) i odnotowali ją w nim.

Z gminy Suchowola pochodził ks. Jerzy Popiełuszko, o którym Wiktor Woroszyński w „Tygodniku Powszechnym” [nr 6/1985 r.] napisał, że *ksiądz Jerzy dzieckiem mówił tylko po prostemu, to znaczy po białorusku.* W Krakowie (nie w Białymstoku!) takie stwierdzenia są możliwe, podobnie jak i list np.K.Rymuta z 7.07.1994 r. Poza tym rządzi zał. nr 7 i „strach białoruski”, który Białorusini czasem przewyciężają, Polacy bardzo rzadko.

GMINA SUPRAŚL

przykład: Dubowik (obecna nazwa nielegalna: Dębowik, od 1980 r.)
(nazwa nr 1a 27 w skardze do NSA)

1.Z rzeczywistości zwykłej

W kol.Dubowik mieszka Pan Kundzicz, spod Sokółki. Twierdzi on, że Dubowik założył jakiś weteran wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. i nadał nazwę Dubowik. Dlaczego nazwę zmieniono, nie potrafi powiedzieć. Na transformatorze jest jeszcze inaczej: Dembownik – pokazuje.) Jak zwykle, okazuje się, że zmiany nazw nigdy nie są powodowane przez mieszkańców. (Być może formalnie miejscowość jest „niezamieszkała” bo mieszkańcy są meldowani w „Supraślu”,zatem powoływanie się tu na rzekomy sprzeciw mieszkańców nie miałyby „zastosowania”.)

2.Z rzeczywistości wirtualnej

St.Rospond [Słownik etymologiczny miast i gmin PRL] (jak również słowniki turystyczne) podaje, że Supraśl powstała na uroczysku *Suchy Hrud u ujścia rzeczulek Grabówki i Berezówki.* [Jeszcze w przewodniku Zbigniewa Sokołowskiego z 1972 r. pisze się w *Supraśli*, nie w *Supraślu.*]

Opinia Rady Gminy nie jest znana. Jednak sądząc po tym, że jest ulica Brzozówka, nie Berezówka, nie jest ona przychylna nazewnictwu *białorusko brzmiącemu.* Oczywiście, nie gmina o nazwach rzek czy kol.Dubowik decyduje, tylko MSWiA, ale pod warunkiem, że administracja rządowa miałaby inne nastawienie do w/w nazw, a ma raczej identyczne... Sama

nazwa Supraśl jest „bezpieczna”, gdyż nikomu z Polaków tam nawet do głowy nie przyjdzie, że jest to nazwa białoruska. (To tak jak ze Studzieńczyną, Machnaczem, Krywlanami, i in. – jeśli nazwa nie jest postrzegana przez administrację jako białoruska, jest niezagrożona.)

GMINA SZUDZIAŁOWO

przykład: miejscowość Samahrud (Samohrud), obecnie oficjalnie Samogród (nazwa nr 2a,3 w skardze do NSA)

1. Kwestia prawidłowości nazwy z punktu widzenia rzeczywistości w zwykłym rozumieniu
Zapisy historyczne:

Samogród, pohost, gm. **Zubryca** [obecnie: Zubrzyca, choć jeszcze nie Żubrzyca], **Samogruda** (w Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego pod hasłem Sokółka; ten drugi zapis powstał zapewne poprzez błędne domniemanie mianownika na podstawie dopełniacza „w Samohrudzie”, czego z kolei nie ma w wersji „Samogród”)

-225-

Nazwa potoczna: Samah’rud, -du, przym. samahrudzki.

Nazwa oficjalna: Samogród (na mapach, miejscowość nie figuruje w „Wykazie...” z 1980-82 r.)

Opinia mieszkańców nt. możliwości przywrócenia nazwy tradycyjnej w „Wykazie...”

W kolonii Samahrud (w polskiej konwencji zapisu: Samohrud) znajduje się cerkiew i jedno gospodarstwo. Oświadczenie mieszkańców zostało rok później uzupełnione o drugi podpis co sprawia, że reprezentuje ono 100% gospodarstw i 100% mieszkańców. Zgodnie z etymologią nazwy faktycznie jest to wzniesienie (*hrud* – wysokie, suchsze miejsce). Dla gospodarza o.Bołtryka (wg urzędowej terminologii: prawosławnego księdza opiekującego się takimże kościołem) etymologia nazwy jest oczywista (sam on pochodzi spod Juszowego Hrudu). Jest to dla niego jedna z wielu spraw do załatwienia: np. uważa on, że droga niepotrzebnie przechodzi przez pobliskie pole, niepotrzebnie każdy mieszkaniec Samahrudu jest meldowany pod adresem Suchnicze 80 (teraz: Suchenicze lub Sychynicze). Okoliczności te podają, dla lepszego umiejscowienia sprawy w „zwykłej rzeczywistości”, w której jest to jedna z wielu spraw prostych – do załatwienia, w przeciwieństwie do „rzeczywistości wirtualnej”, rzeczywistości nieistnienia Białorusinów i mieszkańców w ogóle, rzeczywistości rzekomej „nierozwiązywalności” problemów białoruskich. W rzeczywistości zwykłej jest tam przystanek autobusowy z nazwą Samogród, w rzeczywistości wirtualnej natomiast miejscowość nie istnieje, jako „niezamieszkała”, stąd jej brak w „Wykazie...”.

Kwestia prawidłowości nazwy z punktu widzenia rzeczywistości wirtualnej (rzeczywistości jeszcze nieistniejącej faktycznie, tylko oficjalnie – czyli celu administracji przedstawianego na zewnątrz jako już jakoby istniejący stan rzeczy)- polityki spolszczenia

Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

Opinia Zarządu Gminy.

Pozornie opinia jest neutralna. Po wzmocnieniu argumentacji ZBwRP o oświadczenie mieszkańców i poparcie radnego z Suchnicz Zarząd już w ogóle nie „odezwał się” w tej sprawie. Pomimo tego, że w piśmie z dn. 13.06.1995 r. do Urzędu Wojewódzkiego stwierdził, że *o ile zaistnieje oddolna inicjatywa w tym względzie, Zarząd udzieli wszechstronnej pomocy do właściwego i terminowego przygotowania materiałów umożliwiających podjęcie decyzji o zmianie nazw miejscowości.*

Stanowisko MSWiA.

Widać tu analogię z postępowaniem MSWiA: wprawdzie ministerstwo zawsze odpowiada na pisma (nie milczy tak, jak w PRL-u, w 1987 r. po przesłaniu listu Związku Studentów Białoruskich) jednak i tu czym bardziej argumentacja ZBwRP nabierała wagi (oświadczenia mieszkańców, wypowiedź wójta Dubicz C., poparcie niektórych radnych – co dla mniejszości jest już maksimum tego, co wykonalne) MSWiA odpowiadało w sposób coraz „twardszy”. Zgodnie z zasadami fizyki: czym większy nacisk, tym większa reakcja, jeżeli celem jest utrzymanie stanu obecnego, kontynuacja, „legalizacja”.

Celem bowiem nie jest dla MSWiA prawda obiektywna: wg niego oświadczeń jakby nie ma (bo są „nieważne”), mieszkańców w Samohrudzie też nie ma (a *podpisał jeden gospodarz*, czyli ZBwRP „oszukuje”, jak wynika z „Odpowiedzi...” MSWiA). **I w ogóle MSWiA cała rzeczywistość zwykła nie jest potrzebna, jest ciężarem – wystarczy , że jest ta wirtualna, wolna od Białorusinów i ich emancypacyjnych postulatów.**

miejsowość: Litwin Łuh (obecnie: Litwinowy Ług, nazwa nielegalna)
(nr w skardze do NSA: 1a3)

Miejsce to było niezamieszkałe chyba już wówczas, gdy ustalano dla niego najnowszą wersję nazwy (bezpośrednio przedtem: Litwin Ług; do 1962 r. Litwin-Łuh). Jednak okoliczność ta jakoś nie była przeszkodą dla spolszczenia, tak jak w przypadku Borsukowiny i Samohrudu (bo...tu chodziłoby już nie o spolszczenie, lecz o przywrócenie nazwy *białoruskobrzmiącej!*), chociaż faktycznie (choć nie w rzeczywistości wirtualnej) są to miejscowości zamieszkane. (Pomijam już to, że uroczyska, rzeki, góry, itd. też nie są zamieszkane a przecież ustala się dla nich nazwy oficjalne.)

Miejscowość ta (podobnie jak Borsukowina w gm. Zabłudów) jest o tyle ciekawym przypadkiem, że administracja rządowa – wydawałoby się – zmuszona jest przywrócić automatycznie nazwę **legalną**, nie może ani straszyć mieszkańców nagłą „wymianą dokumentów” ani powoływać się na brak pozytywnej opinii z ich strony, gdyż...nie ma tam w ogóle żadnych mieszkańców. Zaś opinia Zarządu-Rady Gminy nie ma tu znaczenia, gdyż *oczywistą jest rzeczą, że opinia rady gminy nie jest dla MSWiA wiążąca* – jak czytamy w „Odpowiedzi...” MSWiA.

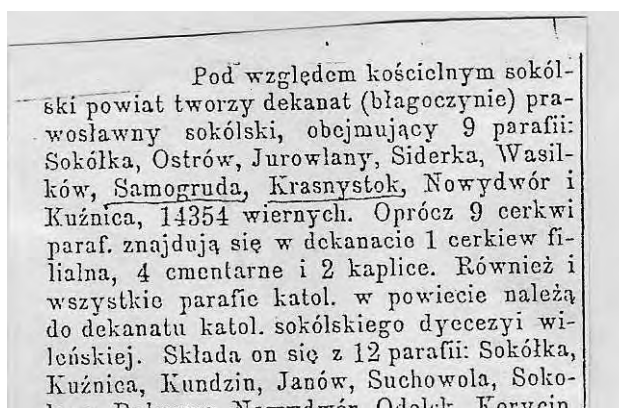
Zatem jest to jedna z nielicznych spraw do załatwienia „od ręki”, w toku „beztresowej” wymiany poglądów pomiędzy MSWiA i ZBwRP. Mimo to nic takiego nie następuje. Ponieważ nie ma z kim tych poglądów wymieniać – zrobił to już autor zał. nr 7, był „szybszy”, bardziej dla MSWiA przekonujący aniżeli ZBwRP.

Pozorność weryfikacji z 1995 r.

Nie chodzi tu o to, że zarząd gminy nie przeprowadził konsultacji z mieszkańcami. Nigdzie takie działania

-226-

[Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, hasło: Sokółka:]





(pohost Samohrud, obecnie Samogród; „Suchenicze” na drogowkach, podczas gdy nazwą legalną są Suchinicz, natomiast nazwą z „Wykazu...” z 1980 r.: Suchynicze; te zdjęcia tylko w wersji CD-R; ciekawe, że etymologia nazwy jest doskonale znana wielu ludziom, np. proboszcz parafii prawosławnej w Sokółce w grudniu 2004 r. sam mi ją objaśniał, nie ja jemu, mówiąc, że z tym „grodem” to [tzw.:], „ktoś” stanowczo przedobrzył)

PRZEWODNICZĄCY
Rady Gminy w Szudziałowie

Szudziałowo dnia 5 sierpnia 1996 roku.

Or.0043-2/42/96

Pan

Jarosław Janowicz

16-120 Krynki

ul.Sokólska 9.

Uprzejmie informuję, że sprawą zmiany nazw niektórych miejscowości na terenie gminy Szudziałowo Rada Gminy zajmowała się na sesji w dniu 5 sierpnia br.

W żadnej wypowiedzi propozycje Pana nie znalazły akceptacji. W związku z powyższym na dzień dzisiejszy Rada nie występuje o dokonanie zmian nazewnictwa miejscowości.

Sołtysi wsi we własnym zakresie będą jeszcze konsultować propozycje ze swoimi mieszkańcami. O ile będą wystąpienia z poszczególnych sołectw Rada w każdej chwili rozpatrzy wniosek i wyda stosowną opinię.

Z szacunkiem

PRZEWODNICZĄCY
RADY GMINY

Ewa Barbara Klocek

25.02.
.....1997r.

Urząd Gminy

w SZUPZIAŁOWIE
.....

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa SAMOHRUD
które powinno być nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. EVA BOŁTRYK

2. SŁAWOMIR BOŁTRYK

W

WL 3846000

AB 920206Z

(o drugi podpis oświadczenie uzupełniono w dn. 16-17.09.1998 r. i tym samym stało się ono oświadczeniem 100% gospodarzy i mieszkańców; jak widać, kiedy nie ma przeciwdziałania ze strony administracji publicznej – jak w Juszkowym Hrudzie – można do tego wracać i w dowolnym czasie i z tym samym skutkiem, i z zasady oświadczenie gospodarzy pokrywa się z oświadczeniem mieszkańców, podobnie jak w Kruhłym, Dubnicy, Borsukowinie w gm. Krynki)

W gm. Szudziałowo są co najmniej trzy miejscowości formalnie niezamieszkałe: Litwin-Łuh, Samohrud i Hały Łuh. Tylko ta pierwsza jest faktycznie niezamieszkała, natomiast mieszkańcy Samohrudu są meldowani w Suchiniczach a Hałego Łuhu w jednej z kolonii Słójka (jest ich kilka!), jak wyjaśnił mieszkaniec Hałego (Hołego) Łuhu Pan Żukowski, który ma akt własności z nazwą Hały Ług. Podobnie mieszkańcy Borsukowiny w gm. Krynki są meldowani w Świdziałówce, Bobkowego Hrudu w gm. Gródek w Borkach, zaś Borsukowina w gm. Zabłudów być może jest faktycznie niezamieszkała. Jednak nawet faktycznie niezamieszkałe miejscowości są jakimiś punktami na mapie i nazwy mieć muszą. I mają: Litwinowy Ług, Samogród (tylko na mapach), Hały Ług dopiero w „Wykazie...” z 1980-82 r. nie figuruje, Borsukowizna, Bobków-Gród.

Daje to razem aż 6 miejscowości (z których 2 mają nazwy nielegalne a 2 nieustalone oficjalnie w „Wykazie...”), których ewentualne ustalenie nie wymaga żadnej – nawet tej wyolbrzymianej co do rzekomej natychmiastowości i niedogodności dla obywateli- wymiany dokumentów. Zatem w tych przypadkach bezdyskusyjnie decyzja należy wyłącznie do administracji rządowej, nie powinno tu być mowy o żadnych tzw. aspektach społecznych itp. pokretnych uników ze strony administracji rządowej „w sprawie”. Nie używam tu szerszego pojęcia „administracja publiczna” ponieważ np. Rada Gminy w Gródku uchwaliła – bezskutecznie- zmianę nazwy nielegalnej Bobków-Gród na Bobkowy Hrud. Zatem główny a często jedyny opór „w sprawie” stawia administracja rządowa. Jeśli czasem zdarza się to i administracji samorządowej, to jest to bardziej bezwład, bierna niechęć niż opór i wynika ze świadomości, jakie jest nastawienie-oczekiwania administracji rządowej.

25.07.1997r.

Urząd Gminy
w Suchniawie

Niniejszym oświadczamy, że tradycyjną i potoczną nazwą
naszej miejscowości jest nazwa **SUCHINIŹE** i uważamy,
że powinna być ona nazwą urzędową.

Podpisy mieszkańców:

1. *Alexis* Apantowicz Aleksander 56
2. *Mikołaj* Witkowski M. 43 SAMOHRU
3. Dupmanik Wiesna
4. *Sokolowski* M. 60 Sokolowski Wiesna
5. Sokolowski Zymary 51
6. Galenski Seoman 27 SAMOHRU
7. Zubrycki Stefan 10
8. *Galenski* Seoman Józef 2.
9. *Galenski* Er Puci Fowstic cesiar
10. Zubrycki Y.-adniga 10

(liczby na prawo od nazwisk oznaczają numery nieruchomości, podpis nr 2 należy do radnego z Suchnicz-Samohrudu Mikołaja Witkowskiego)

[c.d. ze str. 226:] administracji publicznej nie dałyby impulsu do przywrócenia nazw historycznych i tu byłoby podobnie. Zatem to żadna strata.

Każdy przypadek był tu inny:

1.Np. Biały Łuh jest miejscowością białoruskojęzyczną-katolicką (jak Kozłowy Łuh, Wierchlas, Trościano i in.) z 4 zamieszkanymi domami.

2.Litwin Łuh jest niezamieszkaną i można przywrócić nazwę prawidłową tylko na podstawie racji obiektywnej, nie ma tu nawet możliwości (pomijając już absurdalność tego) ustalania, czy $2 \times 2 = 4$ w drodze jakiegoś „demokratycznego głosowania”. Tu mogłoby zadziałać samo „czyste prawo”: nazwy inne niż Litwin Łuh w świetle prawa po prostu... nie istnieją!

3.Dla Samohrudu jest oświadczenie 100% gospodarzy i 100% mieszkańców (sami prawosławni w dodatku) jest i poparcie radnego z tego rejonu, z Suchinicz, gdzie meldowani są mieszkańcy Samohrudu. (To poparcie radnego to jest **maksimum**, gdyż mniejszość nie może mieć tu większości w radzie gminy!)

Jeżeli jednak decyduje siła polityki spolszczania, jej głębsza „tektonika”, to finał w postaci odmowy przywrócenia nazwy prawidłowej w tak różnych przypadkach powinien być identyczny. I **był**. Inaczej mówiąc: kiedy tylko słyszemy, że nie przywrócono nazw Suchinicze, Biały Łuh, Litwin Łuh, Samohrud, to nie znając szczegółów nie potrafimy powiedzieć, dlaczego. **Bo w sytuacji przewagi polityki nad konkretyką, te różnice** (np. oświadczenie mieszkańców lub jego brak) **nie mają żadnego znaczenia**.

Dlaczego spolszczano nazwy
(zatem i w jakiej kolejności)

Wcześniej zauważyliśmy, że najdrastyczniej zmieniono najbardziej białoruskie z Kruhłych (bo aż na Kragłe). Podobnie i wszelkie Trościanki, Trościane. Dla w 98% białoruskiej Trościanicy (1921 r.; potocznie: Trościanka) już w skorowidzu z 1933-38r. znajdujemy zapis *Trześcianka (Trościanica)* – oczywiście nie dlatego, że miejscowość ta *słynąca z białoruskiej aktywności* [jak napisano kiedyś w „Czasopisie”] się spolonizowała. Dokładniej mówiąc: formalnie nie dlatego, a... faktycznie właśnie dlatego. Podobnie też np. Trościano Nowe z 1921 r. (60% Białorusinów-prawosławnych) ma już w 1933-38 r. zapis Trzcianne (Trościano) Nowe. To stwierdziwszy możemy domniemywać, że 100% katolicka Trościanka, Podtrościanka w gm. Janów została zmieniona na Trzciankę najpóźniej. I faktycznie, tak było, tam zabiegi polonizacyjne były „najmniej pilne, sytuacja najmniej groźna”.

Podobnie Długi Łuh (Dołhi Łuh 1601, 1703 r.), Woroni Łuh w pow. sokólskim w tym samym czasie (np. 1967 r.) zmieniono na Ług. Wszyscy mieszkańcy jednocześnie nie chcieli nazwy Łuh? Tylko dlatego nie ma po tym żadnego śladu w procedurze? Pewnie tak „chcieli”, jak i tej nazwy Kragłe, o której wójt zapewnia, że nikt o taką nazwę nie występował i nawet listy urzędowe wysyłane są na *Kruhle*.

Perspektywy po weryfikacji: lepsze czy gorsze?

Jeżeli tzw. weryfikacja była w istocie skierowana przeciw nazewnictwu prawidłowemu, to perspektywy jego przywrócenia powinny się pogorszyć. I rzeczywiście. W 1997 roku radny M. Witkowski z jasnym, pełnym energii spojrzeniem podpisywał oświadczenie mieszkańców, pomagał zbierać inne podpisy. Ale np. w kiedy w 1998 r. nagrywano dla telewizji białostockiej jego wypowiedź [po białorusku, podobnie jak wypowiedź przewodniczącego Rady Gminy w Gródku] do reportażu J. Kaliny „Gród na Hrudzie” radny ów był jakby przygaszony. O możliwościach przekonania Rady Gminy powiedział tylko coś w rodzaju „ech, szkoda słów...” (co dla każdego Białorusina powinno być wystarczająco jasne...). (Mówił coś o bezskuteczności prawa, o tym, że w Suchiniczach na oczach wielu świadków zamordowano kogoś z jego rodziny, a sprawca został uniewinniony przez sąd w Sokółce. – Podaję to jako elementy rzeczywistości zwykłej, której tak mało w świecie wirtualnym, gdzie Samohrud jest niezamieszkaną, itp.) Oświadczenie mieszkańców jest dla MSWiA *nieważne*, a cóż więcej można zrobić – przecież nie to, czego bezskutecznie próbował radny Witkowski. Zatem sytuacja jakby gorsza, niż kiedykolwiek, beznadziejna. Bo nie można już powiedzieć, że trzeba przekonać mieszkańców, pójść do radnego z Samohrudu-Suchinicz i może coś będzie. **Teraz wiadomo, że nie będzie**. A radny już jakby „unieszkodliwiony”. Perspektywy faktycznie – są gorsze, weryfikacja zadziałała. (Zarząd [nie rada] gminy odmawiając *przeprowadzenia konsultacji społecznych* uprzedzał jakby [w opinii z 13.06.1995 r.], że z nazwami może być jeszcze gorzej. Tzw. samosprawdzająca się „przepowiednia” znana z socjotechniki?)

Inne przykłady:

Biały Łuh (1601 r., 1880-1902 r., 1924 r., 1933r.), Dziewiczy Łuh ; od 1967 r.: Biały i Dziewiczy Ług

Kozłowy Łuh (jeszcze w spisie z 1967 r.) – obecnie (formalnie od 1980 r.) Kozłowy Ług

Trościano Nowe i Stare 1924 r., obecnie N.i S. Trzcianno (w/w obecne oficjalne nazwy są nielegalne; nazwa ta w każdym spisie miała inną formę, m. in. Trzcianno (Trościano) 1933r., Trzcianno 1967 i wówczas jakoś ani te zmiany nie powodowały tzw. kosztów, ani trudności dla mieszkańców...)

Hały Łuh, obecnie Hały-Ług (Hoły Łuh w XVII wieku, obecni mieszkańcy – jak wyjaśnia Pan Żukowski mający tę nazwę w dokumentach sprzed 1945 r.- są meldowani w Słójce-kolonii, zatem i tę nazwę można by ustalić bez straszenia „wymianą dokumentów”; zamiana *o* na *a* wynika prawdopodobnie z uwzględnienia „a” akającego jako rzekomo etymologicznego, jak w nazwie Hało, od 1980 r. Hałe czy Hołodolina, Haładolina w gm.Suchowola)

Wierchlas, obecnie Wierzchlesie (w 1921 r. 70% prawosławnych, z tego tylko ponad połowa odważyła się przyznać oficjalnie do białoruskości, jednak Wierzchlesie w Polsce jest tylko ...w np. opolskim; to „logiczne” – tam państwo może sobie na to „pozwolić”, **tu przeciwnie: nazwa musi „rekompensować” wiadome „niedostatki” w polskojęzyczności tutejszych...;** porównajmy - *Wierzchlesie np. Wierchlas, Wierchtłowce, Wierch Jedlina, Wierch Sokole* w Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego, obecnie wszędzie z *rz*, choć mogło być inaczej: wszak jeszcze wojewódzki skorowidz z 1962 r. podaje nazwę *Wierch Sokole*, zaś *Wierch Topolany* uchowały się

-230-

do dzisiaj; „wierch” to dobre na Podhalu, tutaj administracja polskości musi bronić?...; żeby nie było wątpliwości, iż skład ludnościowy dla administracji nie miał żadnego znaczenia dodajmy, że obecne Wierzchowskie w gm. Hajnówka w 1921 było – nawet oficjalnie – 100% białoruskie)

Pirożki, obecnie Pirożki (Mały Ostrów-Pirożki XVI w., Pirożki 1880-1902 r.)

Suchnicze (oficjalnie w 1921 r. ...bez Białorusinów, ale 72% prawosławnych; rodzina radnego Witkowskiego widocznie pojawiła się później, po 1989 roku...), obecna nazwa nielegalnie wprowadzona: Suchynicze, na drogowskazie Suchenicze (nazwy nr 1a, 1,5,7,25,26,32; 1b, 6; 2b, 11, 17 w skardze do NSA)

Dodatkowy komentarz „kontrowersyjny”

Obawa przed popełnieniem „grzechu” jest chyba niedocenianą motywacją postępowania. Jak się okazuje, dla dostania się do rajy można nawet zabić wielu ludzi, jak w Nowym Jorku 11.09.2001 r., można nawet samego siebie obwiązać trocylem i wysłać...a jakże: do rajy, nie inaczej przecież, bo wszak to czyn taki „chwalebny”. Tym bardziej można i poświęcić nazwę tutejszą, swojską np. na posiedzeniu rady gminy. Tu wyjaśnienie: skoro „swojską”, to dlaczego poświęcać i w imię czego poświęcać? Otóż może wyglądać to mniej więcej tak:

W tzw. *terenie* i prawosławni i katolicy (mówiący na ogół *po prostemu, czyli po białorusku*) identyfikują się z nazwą tradycyjną i tak jak np. radny z Borsukowiny (choć i nietutejszy) podpisują chętnie oświadczenie mieszkańców. W *terenie* wszystko jest zazwyczaj zaskakująco – jak na oficjalnie „beznadziejną, trudną, złożoną” sprawę – proste! Ale np. ten sam radny trafiwszy na posiedzenie zarządu w stolicy gminy, „skulpabilizowany”, już nie „upiera się” przy powrocie nazwy tradycyjnej. Tam już jest inna rzeczywistość, inne naciski, inne sugestie wyższych jeszcze od gminnych elit. Czyli czym wyżej, tym gorzej z przeforsowaniem kwestii nazewnictwa prawidłowego. **Bo ta sprawa jest „trudna, itp.”, ale dla elit!**

Podobnie jak z tym antysemityzmem: czy to lud był antysemicki a księża tylko temu ulegali, czy raczej odwrotnie – mówiąc ciągle o Żydach jako zabójcach Chrystusa tworzyli ten antysemityzm? Czy lud Arabii Saudyjskiej zajmuje się głównie nienawidzeniem Ameryki i luksusów cywilizacji zachodniej, czy raczej terroryzm jest produktem elit, ajatollahów np. obiecujących maluczki raj za zabicie możliwie największej liczby „niewiernych”? Przeciętny obywatel Krynek nieraz ciekawie zaglądał i modlił się w „nie swojej” cerkwi czy kościele i nawet nie podejrzewa, że Watykan (czyli elity) oficjalnie katolikom tego zabrania. (Bo jakoby grozi to...jednością chrześcijan od zaraz i bez ich jakby aneksji przez Rzym, a więc z korzyścią dla Rzymu-idei chrześcijaństwa, ale ze stratą dla Rzymu-firmy. Zestawiam tu różne przykłady nie dlatego, że porównuję ajatollaha do księdza, tylko szukam ogólnej prawidłowości dochodząc do wniosku, że jednak (trwale) na ogół rządzą elity – nawet bolszewizm one tworzyły, tolerowały. Widać to i po antysemityzmie, jak on zanika – przecież nie „z woli ludu, z jego inicjatywy”.) W kwestii nazw oznacza to jedno: dopóki radny ma choć cień wątpliwości co do tego, czy jego akceptacja dla nazwy „niekatolickiej” nie utrudni mu wejścia do rajy, nie zaakceptuje jej. A wątpliwości może mieć, bo dlaczego miałby ich nie mieć? Co mu wyższe (ponadgminne) elity sygnalizują w tej sprawie? A są to motywacje bardzo silne, choć nikt nie będzie ich ujawniał mówiąc coś jedynie o „kosztach przemalowania tablic”, itp. (A radny jest

człowiekiem dorosłym i Bóg jest mu bardzo potrzebny , i oficjalna wykładnia jego „wymagań”. Tylko dzieci Go nie potrzebują, bo mają jeszcze własnych rodziców, nie czują się samotne w tłumie, we wszechświecie.)

Tzw. „kontrowersyjna” analogia:

Kiedy komisja ds. „afery Rywina” przegłosowała, że „afery nie było” „Trybuna” skomentowała to mniej więcej tak: „Pan Rokita przekonał się, że jego głos waży tylko tyle, ile głos każdego z pozostałych członków Komisji”. Natomiast Jan Maria Rokita stwierdził, że mimo takiego wyniku głosowania nie uważa czasu pracy w Komisji za stracony, bo sam jej skład umożliwił z góry „demokratyczne” przegłosowanie, że afery nie było.

Analogicznie w przypadku kwestii nazewnictwa:

MSWiA również przedstawia sprawę w stylu: okazało się, że głos *Janowicza* waży dokładnie tyle, co głos każdego innego obywatela i sprawę należy uznać za *definitywnie zakończoną*. Jednak i tu MSWiA będąc samo sędzią we własnej sprawie mogło „przegłosować demokratycznie” taki a nie inny wynik „rozpatrywania” sprawy. Uznać, że głos tzw. Janowicza waży dokładnie tyle, co głos Leona Tarasewicza czy innych sygnatariuszy skarg do NSA, tyle co głos Rady Gminy w Gródku (pierwsza pozytywna opinia i opinia ws. nazwy Bobkowy Hrud), tyle co głosy mieszkańców Kruhłego i wójta gm. Dubicze Cerkiewne, tyle co opinia przewodniczącego Komisji UNMiOF z 7.07.1994 r. **Jednak jakoś głos autora zał. nr 7 czy głos anonimowego autora nazwy Krągłe, Kurpiowskiej i innych nazw waży... jakby za tysiące innych głosów! I w tym jest problem z tą „demokracją” w stylu MSWiA.**

Podobnie i tutaj:

1. Albo można było przyjąć, że:

- poparcie 100% mieszkańców Samohrudu mogło być uzyskane w sposób dla nich maksymalnie bezstresowy, niekoniecznie przez urzędnika-katolika.

- że poparcie tamtejszego radnego jest w takiej sytuacji niekonieczne, ale jest dodatkowym atutem, **zatem dla przywrócenia nazwy Samohrud ZBwRP uzyskał więcej, niż można się było spodziewać**,

2. Albo można cynicznie kończyć „definitywnie” sprawę stwierdzeniem, że głos radnego Witkowskiego znaczy dokładnie tyle samo, co głos każdego innego radnego, więc o czym tu jeszcze mówić- wszak mamy

-231-

„demokrację”...

Jaki to „nośny” argument, owa „demokracja”:

w posługiwaniu się tym argumentem nie o to chodzi, by przeciwnika tylko pognać-pokonać.

Chodzi o coś więcej: o to, żeby go trwale „unieszkodliwić” poprzez wpojenie mu poczucia, że...po prostu nie miał on racji i dlatego „przegrał”. I że teraz jest nie tyle pokonany, co *zmądrzał* (by posłużyć się określeniem K.Siemieniaki z „patriotycznej” prasy wojewódzkiej.)

Takich, co *zmądrzeli*, jest sporo: są to i mieszkańcy Kruhłego, i inni podpisujący oświadczenia (zapewne zdaniem MSWiA czyniący to w sposób „nieprzemyślany”, jak dzieci) i wójt Dubicze Cerkiewnych, i Rada Gminy w Gródku, i K.Rymut po swoich „wybrykach” z lipca 1994 r., i J.Tomaszewski – też *zmądrzał*, już tej tematyki nie porusza! Mamy tu cały przekrój – od profesorów po zwykłych, ale równie „nieodpowiedzialnych” włościan a ich głosy *ważą tyle samo*.

Każdy bowiem może *zmądrzeć*, jeśli tylko zastosować wobec niego odpowiednią socjotechnikę.

(Czyli rytualne „odebranie racji” z udziałem postulującego powrót nazwy tradycyjnej- „prostej” np. poprzez głosowanie z jego udziałem, zatem poprzez decyzję i przez niego jakby powziętą. Czy poprzez „rozpatrzenie” np. skargi do NSA z jego udziałem. Lub poprzez „skulpabilizowanie” postulującego zarzutem, że naraża na „koszty zmiany” np. tablic drogowych. Wskutek tego postulujący ma wyrzuty sumienia, po czym..w całym kraju wymienia się tablice na nowe, zielone – albo jak kto woli: stare, takie jak w latach sześćdziesiątych – i to podwójne, bo jeszcze z małym pejzażykiem – budynczkami i kościółkiem – z góry. Podwójne, nie dwujęzyczne. I to już jakby „nie kosztuje”?) (Autor zał. nr 7 *zmądrzeć* nie musiał – od razu był mądry.)

Ciekawe, że sytuacja przed rytualnym „zmądrzeniem” i po nim jest dokładnie taka sama. Czyli np. uzyskanie poparcia 100% mieszkańców Samohrudu i tamtejszego radnego z Suchnicz było i jest maksymalnym sukcesem, bo już przed sesją rady gminy było wiadomo, że radni-katolicy tego nie poprą, **nikt na to nie liczył i nie liczy** a mimo to, kiedy właśnie tak się staje, następuje często co najmniej zwątpienie co do białoruskich racji u samych Białorusinów. Paradoks? Tak, ale **to jest właśnie siła odprawienia „rytuału zmądrzenia” – socjotechniki**. Bo niekoniecznie w jego wyniku „przeciwnik” musi całkowicie zmienić pogląd: wystarczy, że zacznie choć trochę powątpiewać. Bowiem dla „sukcesu” polityki państwa nie jest konieczna

zupełna zmiana poglądów radnego Witkowskiego, Rady Gminy w Gródku, wójta Dubicz Cerkiewnych, mieszkańców Kruhłego, i innych. Wystarczy już ich lekkie tylko zwątpienie a w konsekwencji utrata „dynamiki”, aktywności w sprawie nazw. Już to ratuje Samogród, Kragłe, itp. Więcej Państwu nie trzeba.

Pisząc to coraz bardziej oddalam się od naukowego stylu opisu problemu, nabiera on bardziej cech reportażu. Jednak opis w stylu naukowym, suchym czy wręcz urzędowym niczego nam nie wyjaśniłby. Kiedy np. K.Rymut pisze, że:

Bez szczegółowych badań trudno orzec, czy w konkretnym przypadku wystąpiła pierwsza, czy druga przyczyna. Społecznie szkodliwa jest przyczyna druga, tzn. gdy lokalni urzędnicy dokonują zmian nazw.

a potem wiedząc dokładnie, *szczegółowo* właśnie jak wprowadzono Kragłe, Dubnicę Kurpiowską, itp. mimo to razem z Komisją UNMiOF akceptuje to nielegalne zresztą, ale jakoś raptem *nieszkodliwe* nazewnictwo, to widzimy, że to tylko słowa, słowa, słowa. Nic nie znaczące. Podobnie, cóż możemy wiedzieć na podstawie pisma Rady Gminy w Szudziałowie informującego, że dla nazewnictwa tradycyjnego nie stwierdzono żadnego poparcia? Cóż to za wiedza? Stąd moja próba opisanie realnej, nie politycznej wirtualnej rzeczywistości-politycznego-planu-do-wykonania, lecz konkretnych zdarzeń, które miały miejsce w określonych dniach, z udziałem znanych z nazwiska osób, ich wypowiedzi. Rzeczywistości w zwykłym, potocznym rozumieniu. Stąd inny styl opisu – taki, nazwijmy to, styl enfant terrible polskiej toponomastyki, jak to określiliby ci, dla których Kragłe, Kurpiowska i Grody są „w porządku, są O.K”.

Kwestia wprowadzania nazewnictwa dwujęzycznego

Według Nivy [nr 38 z 19.09.2004, artykuł polskiego dziennikarza M.Chołodowskiego] rzekomo śmiały projekt wprowadzenia nazw dwujęzycznych przewiduje je tylko w gminach Gródek, Zabłudów, Michałowo, Bielsk, Orla, Białowieża, Hajnówka miasto i gmina, Dubicze Cerkiewne, Kleszczele, Narewka, Narwa, Czeremcha, Czyże, Milejczyce, Nurzec-Stacja, Boćki. Taki zakres oficjalnie ma wynikać z danych urzędowego spisu powszechnego. Czyli z urzędowego pomiaru stopnia „strachu białoruskiego” wśród ludności. Jednak wszystko wskazuje na to, że najpierw ustalono w/w obszar południowo-wschodniej Białostoczczyzny, a potem tylko zajrzano do danych spisowych, aby wpisać jakiś wskaźnik minimalnej „odwagi spisowej” tubylców-Białorusinów wymagany do wprowadzenia nazw dwujęzycznych w danej gminie. I co do zasady słusznie, bo dane spisowe, jak każde urzędowe badanie zakompleksionego i ciężko przerażonego przedstawiciela mniejszości białoruskiej musiało dawać zaniżone wyniki...dokładnie tak, jak w wyniku *weryfikacji*, kiedy to MSWiA stwierdziło z całą powagą, że Suchynicze, Trzciano, Samogród, Ługi, itp. są O.K. Pod każdym względem, nawet prawnym! Jednak skoro tak, to zapomniano w MSWiA zauważyć, że sytuacja w gminach takich jak Szudziałowo czy Krynki nie odbiega w istotny sposób pod tym względem od sytuacji np. w gm. Zabłudów, która się do dwujęzyczności zakwalifikowała. (Jak się domyślam, już przed spisem.)

Wspomniana wyżej inicjatywa radnego Witkowskiego była wprawdzie nieudana, ale dokładnie tak, jak nieudane były starania ws. Kruhłego, Bobkowego Hrudu czy Borsukowiny w gm.Krynki, nazwy popartej przecież i przez tamtejszego radnego,co nawet sprawia, że sprawa Borsukowiny w gm. Zabłudów jeśli czymś różni się od tej

kryńskiej (urzędowo: kryneckiej?...), to tylko tym, że w gm. Zabłudów z żadnym poparciem radnego nie mieliśmy do czynienia. Zatem pominięcie np. gmin Szudziałowo i Krynki jest poważnym "niedopatrzaniem", by użyć PRL-owskiego żargonu. (Piszę m.in. o gm. Krynki w tym miejscu, ponieważ strony do 225 włącznie niniejszego opracowania wydrukowano przed wrześniem 2004 r.) Nie wiadomo też, co przewidują autorzy w/w projektu dla gmin północno-wschodniej Białostocczyzny, o których M.Samojlik czy (Polak) Grzegorz Rąkowski piszą, że język "prosty" czyli białoruski jest tam w powszechnym użyciu. (Dotyczy to m.in. gmin Dąbrowa, Lipsk, gdzie można by zastosować alfabet łaciniński, mniej "grzeszny" w odczuciu Kościoła?..)

2. Nazewnictwo dwujęzyczne oczywiście nie rozwiązuje problemu nazewnictwa oficjalnego i (nie wprowadzonego jeszcze przecież) urzędowego. Rozwiązaniem nie są bowiem nazwy typu Kragle-Kruhłe, czy Dubnica Kurpiowska-Dubnica.

Po pierwsze bowiem nazwy dwujęzyczne raz mogą być a raz nie (jak np. serbołużyckie - zlikwidowane już przy okazji wymiany tablic z NRD-owskich na RFN-owskie). Przy okazji: nazwy niemiecko-serbołużyckie mogły zaistnieć tylko jako nazwy pewnego zwartej obszar. Gdyby miały one być wprowadzane na wniosek konkretnej miejscowości zapewne nie byłoby ich prawie zupełnie, gdyż każdy chce żyć normalnie, nie w permanentnym konflikcie z władzą!

Po drugie nazewnictwo dwujęzyczne ma być wyrazem pewnej przemiany w odniesieniu do kultury mniejszości jako wspólnej dla wszystkich, „odgettowania” jej). W/w zestawienia dwóch nazw nie byłyby wyrazem takiej przemiany. Przeciwnie, byłyby wyrazem tego, że polska większość nadal forsuje w papierach rządowych kurpiowskość na "kresach", nadal chce *wybuchać śmiechem nad człowiekiem prostym* z Kruhłego, który w swej prostocie-naiwności nawet nie rozumie, że to już Kragle, że nadal kwitnie radosna twórczość *blazeńsko-kpiarsko-polonizatorska* w rodzaju Chomontowców, Redut, Radziwiłłówek i Podstuków a tylko taktycznie, chwilowo wprowadza się na czas jakiś nazwy "kacapskiego getta", nie wspólnej polsko-litewskiej historii (dla "nacionalistów-szowinistów" Juškau Hrud a dla "patriotów" Juszkowy Gród? Nie, takie rozwiązanie nie byłoby krokiem w stronę integracji obu społeczności, tylko ciągle czymś "nieprawnionym", *nieuzasadnionym* w oczach polskiej michałowskiej większości).

3. Wg spisu z 1921 r. w gm. Szudziałowo było więcej prawosławnych niż katolików (3923 wobec 3269 pomimo tego, że nie wszyscy wrócili jeszcze z ucieczki przed frontem na wschód) a Białorusinów 2505 wobec 4697 Polaków. (Prawosławnego-Polaka można było zwłaszcza wtedy ze świecą szukać, więc ta rozbieżność liczby prawosławnych i Białorusinów doskonale obrazuje skalę "strachu białoruskiego" już wówczas występującego.)

A i dzisiaj źle pod tym względem nie jest. (Wszak wysiedleń, żadnej akcji "Wisła" tu nie było.) Np. Hanna Kondratiuk w Nivie z 12.09.2004 r. podaje, że w szkole w Babikach (koło Suchinicz, Samohrudu) co trzeci uczeń jest zapisany na lekcje jęz. białoruskiego, co jest zastanawiające, skoro ponoć wg spisu w tej gminie Białorusinów praktycznie "nie ma". A przecież jeżeli teraz co trzeci z nich jest "odważny-świadomy" itp., to ilu ich jest w ogóle?...

Skoro o szkolnictwie mowa, to Czasopis nr 9/2004 r. przypomina następującą notatkę z białoruskiej gazety z 1921 r.: *Sokółka. [...] Szkół białoruskich w powiecie teraz zupełnie nie ma. [...] Jedną z tych [bezrobotnych] nauczycielek zatrzymała się we wsi Trościany [gm. Szudziałowo, pow. Sokółka] gdzie potajemnie uczyła po białorusku. Mieszkańcy dobrowolnie ją utrzymywali, bardzo szanowali i lubili. Przypadkowo żandarmeria dowiedziała się o tej szkole. Nauczycielkę wygnano a na jej miejsce przystano polską nauczycielkę. Później: już w latach trzydziestych legalna do dziś nazwa Trościano podawana jest tylko w nawiasie obok spolszczonej Trzcianno, po wojnie już bez nawiasów Trzcianno, obecnie Trzciano. Później legalizacja-weryfikacja z 1995 r. I oczywiście te wielokrotne i nielegalne zmiany nie powodowały żadnych problemów z dokumentami, te miałyby dopiero grozić po powrocie nazwy legalnej, co w toku weryfikacji wykluczono...*

Czym zatem miałyby się różnić gm. Szudziałowo od tej zakwalifikowanej jednak do dwujęzyczności gm. Zabłudów? Nie wiadomo. Chyba raczej chodzi o to, że administracja rządowa działa w "starym stylu": w międzywojniu ustawa szkolna z 1924 r. zabraniała szkół białoruskich w pow. sokólskim, a teraz dla odmiany "nie przewidzi" tam dwujęzyczności. (Zupełnie jak ta Kurpiowska w papierach rządowych: zadziwiająca ciągłość polityki! Zmieniają się rządy, ale nie polityka.) Dwujęzyczność na pewno przyczyniłaby się do zahamowania polonizacji. [...] Ale teraz resort spraw wewnętrznych co prawda zmienił swoje zewnętrzne oblicze, ale jego podstawowe zadania i styl pracy pozostały te same. [J. Chmielewski, Czasopis nr 10/2004 r., "Nam już nie zależy..." - wymowny tytuł artykułu odnoszący się m.in. i do dwujęzycznych nazw]

Skąd taki tytuł? W odniesieniu do nazw wyjaśniłbym go następująco:

Obecne przepisy dotyczące nazw oficjalnych są **pozornie-teoretycznie katastrofalne** dla idei ich spolszczania. Np. Komisja UNMiOF po stwierdzeniu, że nawet urząd gminy zawsze używał nazwy Kruhłe i nic nie wie o żadnej zmianie, podobnie jak mieszkańcy, może przywrócić tę legalną w dodatku nazwę bez żadnych przeszkód, bez względu na opinie rady gminy, itp. **Czym to mogło się skończyć dla polonizatorów świadczy choćby pismo przewodniczącego Komisji z lipca 1994 r. A jednak to oni "wygrali"!**

Podobnie: można uchwalić nawet bardzo "śmiała" ustawę o mniejszościach i dwujęzyczności, a i tak to nie nie zmieni, skoro stanowisko rad gmin będzie podobne. Np. takie: *Oficjalne nazwy miejscowości powinny być polskie, skoro w Polsce żyjemy.* - mówi wójt gminy Michałowo. [M. Chołodowski, Dwujęzyczność, Niva nr 38 z 19.09.2004 r.] Jednak *decyzja będzie należeć do rady gminy. Czyli jeżeli przy niewiążącej MSWiA opinii rad gmin nic nie udało się Białorusinom uzyskać, to teraz stanowisko rad ustawowo już zagwarantuje to, aby żadnych nazw dwujęzycznych w praktyce nie było. Liczy się to "zabezpieczenie", nic więcej.* Teraz, Panowie z PiS, LPR i PO można uchylać nawet najbardziej "śmiała" ustawy: "Będzie dobrze!" Można w niej

ując i całą Sokólszczyznę: gdzie jak gdzie, ale właśnie tam na pewno nic się nie zdarzy, dzięki "zabezpieczeniom"! Więcej ustawodawczej "hojności"! Chyba że chcecie potwierdzić tezę z niniejszego opracowania, że największy "strach białoruski" jest u Polaków właśnie. (Idea narodu polskiego powstała jako idea szlachecka, stąd postulaty mniejszości traktowane są jak postulaty "chamskie", nieuprawnione, *niezasadne*, które należy zwalczać. A ponieważ pan od tego ma rozum, żeby zawsze chama-człowieka *prostego* "wykiwać"; "zabezpieczenia" ustawowe załatwią sprawę, "załatwią odmownie", jak mawiano w PRL-u. Ciekawe, że do postulatów "chamskich" zalicza się i niemieckie, bo Niemcy to raczej mieszczanie, nie szlachta. Stąd pewnie i po mieszczańsku uczciwy Kraków tylko - w osobie przewodniczącego Komisji UNMiOF - był skłonny je uznać. Ale jeśli jakiegos problemu nie chce się rozwiązać, to powołuje się komisję i prof.K.Rymuta już dawno porwały i "unieszkodliwiły" wiry niechętniej mniejszościom polityki...)

"Będzie dobrze!" to tytuł artykułu prof.E.Mironowicza [Kurier Poranny, 6.08.2004 r. Pisze on: *Wiele jeszcze karier naukowych zostanie zrobionych przy pisaniu prac na temat wielokulturowości i zgodnego współżycia mieszkańców tej ziemi. Będzie dobrze* [kiedy już nie będzie Białorusinów].

Faktycznie: jeszcze nie jeden naukowiec, jak prof.K.Rymut, stwierdzi np., że *nie dziwi go zmiana nazwy Lisko na Lesko* w sytuacji, gdy mieszkają tam prawie sami Polacy, co niestety nie będzie wcale oznaczało, że zdziwi go nielegalna zmiana nazwy Kruhle na Kragle! Tak jest wówczas, kiedy nadal musimy *wszyscy zrozumieć, że pod magiczną formułą wielokulturowości kryją się oczekiwania konkretnych ludzi, czyli Białorusinów, Litwinów, tej garstki Tatarów.*[...] *To wstyd, że każda wzmianka o dwujęzyczności wywołuje histerię.* [Zbigniew Nikitorowicz, Kurier Poranny, 20.08.2004 r.]

Skąd to określenie "histeria"? Przeanalizujmy: chodzi tu nie o coś, co może mieć Polak albo Białorusin, czyli o konflikt interesów, lecz o to, by Polak mając już swoją nazwę oficjalną nie zabraniał mieć i swojej nazwy innemu bliźniemu-Białorusinowi (nazwy wcale zresztą nie urzędowej). (Mówiąc obrazowo: nie chodzi tu o to, by Polakowi zabrać jego rzecz a dać ją Białorusinowi lecz o to, by i Białorusin mógł taką samą rzecz posiadać niezależnie, obok Polaka.)

Zatem polska większość *mobbingując* mniejszość, chcąc nadal ją wpędzać w kompleksy i otwierając drogę do wyjścia z nich jedynie poprzez asymilację, wynarodowienie wykazuje wyjątkowo paskudną stronę człowieczego charakteru.

GMINA ZABŁUDÓW

miejsowość: Borsukowina (oficjalnie: Borsukowizna)

1.Z rzeczywistości zwykłej

a.Oдноśnie tej nazwy

- Barszczewska N., Głuszkowska J., Jasińska T., Smułkowa E., Słownik nazw terenowych północno-wschodniej Polski, t.1,2, Wyd.Uniwersytetu Warsz. 1992 r. podaje nazwę potoczną: **Borsukovina**, -ny.

- Na budynku umieszczona jest tablica z napisem: *akademicki Klub Turystyczny SGGW-AR, Gajówka Borsukowina.*

- Mapa geodezyjna 245.4 stan z 1969 r., przygotowano w 1979 r., druk 1989 rok, 1:50000 podaje nazwę **Borsukowina**.

b.Ogólnie

Z „Kroniki wsi Pomigacze” Michała Więcko [Regiony nr 1/1987 r.] [historycznie: Pomigacze 1558,1616, 1775, 1789 r., obecnie gm.Turośń Kość., zatem jeszcze na zachód od gm. Zabłudów, ale w tym regionie]:

Ogólny las[...]ma nazwę [...]użówki (nazwę swą bierze od węży, w narzeczu prostym, czyli białoruskim „uże”, „użówki”). Bo najprawdopodobniej przodkami naszymi byli Białorusy.[...] nazwy uroczysk:[...] Poletok zahumienny, Preczki na Sacharowej horcy, zahonki, miśkinouszczyna, hrud, douha za borom, rudawina[...]

uczył wyłącznie po polsku. Pracował w roku 1905.[...]Uczył w latach 1908-1909.[...]pięknie mówił po polsku, co należy mu zapisać na plus, gdyż w tym czasie ludność mówiła przeważnie językiem prostym[...] *Od dziecka to my howoryli...howoryli...po naszymu, to jak pojechałem do wojska, to nie umiałem mówić po polsku. Poznaniacy na mnie mówili: Ty chachle pier..., polski karabin nosisz, a po polsku mówić nie potrafisz.*

Tak to wyglądała ...”rusyfikacja” w czasach zaborów! Może to jakieś kuriozum? Nie, opisywała to już chyba prof. E.Smułkowa na przykładzie powstania polskich obszarów

2.Z rzeczywistości wirtualnej

Brak tu dokumentów w rodzaju oświadczenia mieszkańców-właścicieli, ale niezupełnie, bo czymże jest ów napis na budynku, jeśli nie deklaracją ws. nazwy? Jak nietrudno zauważyć, wprowadzenie nazwy tradycyjnej nie

-234-

wymagałoby żadnej „zmiany dokumentów”, przeciwnie: forsowanie dalej nazwy Borsukowizna raczej tym groziłoby. Jest to przykład na to, że „argument” tzw. „wymiany dokumentów” nie jest faktycznie żadną przeszkodą, bo jeśli nie ma on zastosowania (jak np. w miejscowościach Borsukowina gm. Krynki, Samohrud, Litwin Łuh gm. Szudziałowo, Kruhłe gm. Dubicze Cerk., Bobkowy Hrud gm. Gródek) to zaraz administracja szuka innych „przeszód”.

Kiedy zastanawiamy się, jak było możliwe ustalenie nazw Studzieńczyna w gm.Janów, Brzozowy i Suchy Hrud w gm. Szudziałowo to przychodzi na myśl, że mogło się to odbyć tylko na zasadzie przywrócenia „jakiejs prawidłowej” nazwy. **To samo (!)** jako przywrócenie nazwy *białorusko brzmiącej* już się okazało (dla administracji, i to głównie rządowej, nie dla mieszkańców) w 1995 r. niemożliwe. I nie o to chodzi, że nazwy Suchy, Brzozowy Hrud (w 1921 r. 100% białoruski) były już co najmniej od 1944 r. używane przez lokalną administrację [np. dokument nr 31 na str.62 w: Białorusini i stosunki polsko-białoruskie na Białostocczyźnie 1944-1956, BTH, Białystok 1996], bo nazwy Borsukowina w gm.Krynki i gm. Zabłudów, Kruhłe w gm. Dubicze Cerk. też są przez nią używane, a nic z tego nie wynika.. Chodzi o to, że powrót Kruhłego, i in. mógłby się dokonać teraz oficjalnie już tylko jako powrót nazwy *białoruskiej*, nie „jakiejs nazwy prawidłowej”, a tak określonych nazw elity (nie mieszkańcy) sobie nie życzą. (W spisie z 1924, 1933, 1962 r. znajdujemy nazwę oficjalną Radeczyna, potocznie Rad'eczczyna, jak podaje prof. Kondratiuk. Czy wymaganie nazwy oficjalnej np. w postaci Radeczyna byłoby zbyt wygórowane? Okazuje się, że nie! Jest Radeczyna w „Wykazie” z 1980 roku. Ale w woj. ...tarnobrzeskim! Nazwa *białorusko brzmiąca* jako „jakaś” nazwa jest łatwo przyjmowana przez administrację. Ale sufiks -ina na Białostocczyźnie „podważałaby polskość”?...(Koło Tarnobrzegu polskości nie podważa, więc może zostać!)

Inaczej mówiąc:

1.Do 1982 r. mieliśmy sytuację, w której oficjalnie w Polsce żadnych mniejszości narodowych nie było (a już na pewno nie były one podmiotem nawet w takim ograniczonym stopniu, w jakim byli w PRL Polacy). W tej sytuacji było możliwe zatwierdzenie w „Wykazie...” z 1980-82 r. **jakichś** nazw, jak np. Brzozowy Hrud, Suchy Hrud, Prohale, Hramotne, Studzieńczyna i **nikogo to nie obchodziło jako „zagrożenie polskości”**. Bo zagrożenie przed czym? Przecież tylko Polacy byli w PRL!

2. Natomiast po 1982 r. pojawiło się żądanie przywrócenia nazw prawidłowych historycznie i językowo, legalnych, ale było to już żądanie nie przedmiotu polityki, lecz podmiotu, czyli środowisk białoruskich w Polsce. **Powrót nazw, powrót Kruhłego, Samohrudu, itd. stałby się przejawem emancypacji tej mniejszości, a na taką emancypację nie było i nie ma zgody.**

Stąd bezskuteczność działań białoruskich już od 1983 r., od pierwszego listu do Komisji UNMiOF przy URM. Np. powrót tzw. nazw bieszczadzkich w 1981 r. nie był przecież przejawem emancypacji Ukraińców czy Łemków w PRL - nazwy wróciły na życzenie „Panów-Polaków”, nikt z mniejszości nawet palcem nie kiwnął. I jako przedmiot, nie podmiot polityki, nawet nie mógł wykazać inicjatywy. **A nawet gdyby, to najprawdopodobniej wówczas nazwy te nie wróciłyby - tak jak i nie wróciły te białoruskobrzmiące - bo była zgoda na ... bieszczadzkie, nie na ukraińskie!**

Ktoś powie, że przecież w III Rzeczypospolitej są i audycje białoruskie w radiu, i czasem w telewizji. Tak, ale to w ramach osobnych gett narodowościowych polegających na tym, że kiedy Białorusin włączy radio, to w tym samym momencie Polak (co jest zrozumiałe) wyłączy albo przestawi na inny kanał. Prawdziwym przełomem, wyjściem z PRL-u byłoby **pojawienie się czegoś białoruskiego jako wspólnego** dla obu społeczności, np. oficjalnej nazwy historycznej *białoruskobrzmiącej*. Czy choćby dwujęzycznej, wprawdzie osobnej, ale jawnej, umieszczonej razem, jawnie uznającej-obwieszczającej równoprawność. Na taką emancypację zgody nie ma, bo przecież nie jest emancypacją to, że można mówić po białorusku, ale w domu, nie w szkole (patrz gm.Krynki). Tak jak nie było emancypacji, gdy kobiety nie mogły studiować na

uniwersytetach, ale w domu mogły. Podobnie, gdy jawne są nazwy wirtualne, sztuczne (jak Grody, Borsukowizny, Reduty, itd.) a utajnione są nazwy potoczne, z rzeczywistości zwykłej.

Można sobie wyobrazić, jak urzędnik z MSWiA broni się mówiąc, że przywrócono nazwę Łączyno (patrz: gm.Narewka), bo *była dla niej pełna dokumentacja* (tak ładnie określa się pozytywną opinię rady gminy), zaś innych nazw nie przywrócono tylko dlatego, że te *pełnej dokumentacji* nie było. **Jednak chodzi o to, że tzw. pełna dokumentacja nie jest sytuacją zwykłą-normalną-typową.** Wystarczy przypomnieć, że i w tej rzekomo „pełnej” dokumentacji nie było ani zgody ani nawet zawiadomienia mieszkańców o zmianie. Co jest więc normalne w takich sprawach? Ano to, że np. przywrócenie nazwy Samohrud (gm.Szudziałowo) ma poparcie 100% mieszkańców i nawet miejscowego radnego gminy, ale już nie większości w radzie gminy, bo taka jest istota każdej mniejszości narodowej, że w strukturach władzy na ogół większością ona nie dysponuje. Normalną rzeczą jest, że nazwę legalną Dubnica można przywrócić za zgodą mieszkańców (która to zgoda jest, na piśmie) tak jak i nie zaskakuje to, że radni katolickich okolic Kuźnicy nie są białorusofilami (ale też nie są białorusofobami, jak chce poniekąd MSWiA przedstawiając tak ich obojętną w istocie, neutralną opinię). Można też zrozumieć, że poparcie dla powrotu legalnej nazwy Kruhłe nie znajduje finału w postaci tzw. *pełnej dokumentacji*, choć rada gminy ma zdanie identyczne ze zdaniem mieszkańców. (Szczegóły wyjaśnia wójt gminy Dubicze Cerkiewne.) **To są sytuacje normalne, z którymi sobie administracja rządowa „nie radzi”.** (w cudzysłowie, bo faktycznie nie chce sobie radzić.) To w takich przypadkach można by przywrócić prawidłowe nazewnictwo. Bo *pełna dokumentacja* dla Łączyna była faktycznie czymś nadzwyczajnym tutaj, na Białostocczyźnie. Ona nie jest i nie może być normą. (Dosłownie: nie może być, tak jak i w przypadku owego

-235-

Łączyna, przywróconego nawet bez wiedzy mieszkańców, faktycznie nie było *pełnej dokumentacji*.) I nie jest żadną dobrą wolą przywrócenie Łączyna wówczas, kiedy MSWiA nie miało innego wyjścia, jak tylko to uczynić. Dobrą wolą byłoby uczynić to w warunkach zwykłych-typowych. W realnej, nie wirtualnej rzeczywistości. Takiej dobrej woli nie ma. Nie ma, bo administracja rządowa jest nieprzychylna nazewnictwu białoruskobrzmiącemu. (Patrz: zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA.) W takiej sytuacji brak tzw. pełnej dokumentacji jest tylko pretekstem do utrzymywania nazewnictwa nielegalnego, spolszczonego, do „nieradzenia sobie” z problemem. Tym bardziej, że nawet negatywna opinia rady gminy już stwarza dokumentację pełną. I jeśli czegoś mimo to brakuje, to woli politycznej (a o tej mowie być nie może, dopóki poglądy zawarte w zał. nr 7 cieszą się w MSWiA takim poważaniem.)

Ciekawe, że gdyby przed przywróceniem Łączyna ktoś poinformował MSWiA, że nie zawiadomiono nawet mieszkańców o planowanej zmianie, pewnie i do tej jedynej zmiany dokonanej w toku tzw. weryfikacji z 1995 r. nie doszłoby. Ale jak już doszło do niej, to MSWiA broni jak może tezy, że wszystko było w porządku, mieszkańcy „wyrazili zgodę” i w ogóle wszystko było bez zarzutu. W ten sposób MSWiA stawia przywrócenie Łączyna za wzór procedury, od którego nie może być i nie będzie odstępstw. W ten sposób MSWiA twierdzi, że przywrócenie nazewnictwa prawidłowego nie tylko jest teoretycznie możliwe, ale nawet miało miejsce w praktyce. A że tylko raz, to dlatego, że ZBWRP nie spełniło więcej ani razu warunków „wzoru procedury”.

Podnoszenie przez ZBWRP, że **nawet to jedno jedyne Łączyno przywrócono jednak w warunkach zwykłych-typowych-normalnych tutaj**, to jest bez jednego z elementów procedury (zgody-wiedzy mieszkańców) napotyka na (zrozumiały, ale tylko w świetle określonej polityki MSWiA) opór-zaprzeczenie ze strony administracji rządowej. **Otwieraloby to bowiem drogę do powrotu wielu innych nazw historycznych w normalnej-zwykłej rzeczywistości, tj. m.in. bez obowiązku posiadania przez mniejszość narodową większość w radach gmin.** Ale za to (w wielu przypadkach) za zgodą mieszkańców wyrażoną na piśmie. Również normalnie: np. w obecności przedstawiciela ZBWRP, nie w sytuacji nadzwyczajnego stresu wobec urzędnika-białorusofoba. (Co jest merytorycznie ważniejsze: zgoda mieszkańców lub właścicieli nieruchomości, czy zgoda mieszkańców innych miejscowości? Oczywiście ta pierwsza! A przecież nie było jej w przypadku przywróconego jednak Łączyna, zaś jest w przypadku Kruhłego, Dubnicy, Samohrudu, i innych nazw ... **jednak nie przywróconych.** O jakiej zgodzie mieszkańców innych miejscowości tu mowa - zapyta urzędnik MSWiA. A czymże innym jest opinia rady gminy??? I czyż nie właśnie dlatego nie jest ona dla MSWiA wiążąca - jako opinia osób luźno związanych z daną miejscowością? A z czym mocno związanych? Ano np. z ideą opacznie pojętej „obrony polskości na Kresach”. itp. Opacznie pojętej choćby i dlatego, że bez uszanowania dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego tutaj cóż znaczy szacunek dla „Kresów”? To tylko puste słowo. Szacunek dla Jagiellonów na Wawelu, ale tu Dubnica

koniecznie musi być Kurpiowską?...Raczej szacunek dla idei imperialnej, ale też dziwnie pojętej. Bo np. Anglik nie żałuje, że nie zangielszczył całkowicie Indii. Tylko sobie wspomina, że kiedyś posiadał Indie indyjskie. A taki Polak-katolik-opaczny-patriota chce koniecznie wspominać, że posiadał i częściowo nadal posiada Kresy polskie, nie litewskie, nie białoruskie, koniecznie Kragłe mu tam dawaj, Kurpie, Grody, Reduty. I nie myśli o tym, że przez to niszczy właśnie to, co chciałby posiadać...A przecież jak mu Kruhłe przeszkadza tutaj, to jak on chce się wybierać w podróże historyczno-sentymentalne do obecnej Białorusi, Litwy i tam coś w tym względzie przeżywać, kiedy on tutaj nie potrafi przeżyć tego, co jest. Bo on kocha Kresy, ale nie te realne-zwykle-normalne, nie te, co są, tylko jakieś wyimaginowane, wirtualne, jak i elity urzędnicze w administracji rządowej. I tworzy je pomału, nawet nielegalnie, tylko jakiś Janowicz mu przeszkadza...A tu nie Janowicz przeszkadza, sam Polak-katolik sobie przeszkadza, sam niszczy swoje „Kresy”...

3.Styk rzeczywistości zwykłej i wirtualnej

Z gminnej gazety „Z zabłudowskiej ziemi” nr 13/1994 r., str.2:

Podczas sesji Rady Miejskiej w listopadzie ub.r. zostały nadane nazwy dwóm ulicom[...] a mianowicie Drukarzy zabłudowskich i Franciszka Karpińskiego. Wszystkim tym, którzy 'szemrają' pełni niezadowolonia z powodu zmian w tej dzielnicy przypominamy, że nowe nazwy wyrastają niejako z przebogatej historii miasta. A bohaterowie, których imiona wcześniej nosiły ulice miasta - nie zawsze nimi byli, często współpracując z wrogiem i szkodząc dobremu imieniu Polski. Zamieszczamy dwa krótkie uzasadnienia nowych nazw.[...]Iwan Fedorow, Fedorowicz (?-1583), drukarz ruski, słynny z pięknych dwubarwnych druków[...]dotarł przez Wilno do Zabłudowa, tam od 1567 roku do 1571 drukował dla Grzegorza Chodkiewicza, m.in. Ewangelię ze wstępem Chodkiewicza, w 1572 roku przeniósł się do Lwowa, następnie do Ostroga, gdzie wydał 'Biblię ostrogską' (1581, najwybitniejszy okaz drukarstwa ruskiego XVI wieku.

Inna podobna sprawa:

Bajena Jurka, Ideał sięgnął bruku, Skaryna zhańbawany (u Bielsku), Niva z 26.04.1992 r.:

[przekład z biał.]: *Tylko 203 dni była ulica Skaryny w Bielsku. Podczas sesji 20 grudnia 1991 r. Rada Miejska powołując się na 2 pisemne protesty grupy mieszkańców i nie bacząc na ich kompromitującą autorów treść[...] [Analogia: MSWiA również nie przeszkadzała kompromitująca treść zał. nr 7..., ani W Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie... jako podstawa opinii Rady Gminy w Michałowie] [patrz też: Realii naszych spraw, Niva 29.09.1991 r.]*

Podobieństwa:

Szemranie „ogólnopolskich patriotów”.

-236-

Różnice:

Inne stanowisko Rady wobec *szemrzących* o „ruskim zagrożeniu”.

Zakamufłowanie Fedorowicza pod „bardziej strawnym” pojęciem *Drukarzy zabłudowskich*. (Niestety, np. nazwy Juskowy Hrud nie można ukryć pod oficjalną nazwą typu „nazwa prawidłowa dla nazwy Juskowy Gród”.)

Inne przykłady:

Bohdaniec (Bohdaniec 1967 r., również „gwarowo”, od 1980 r. Bogdaniec; niby jest w jęz. polskim imię Bohdan, ale Bogdan to mniej „po rusku”?; porównaj: Bogdanki gm. Juchnowiec Dolny, „gwarowo”: Bohdanki)

Zahruszany (Zahruszany 1674, 1784, 1880-1902 r.; obecnie Zagruszany, „gwarowo” Zahr’uszenie, -an.[sufiks

-anie jak w słowach Hiszpanie, Słowianie]

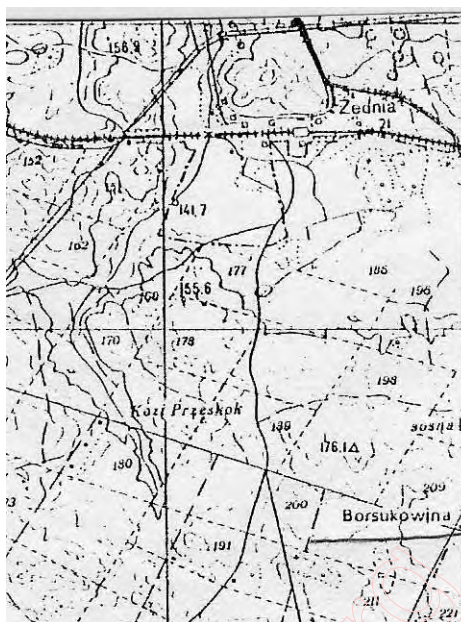
Dawidowce (Dawidowce 1924,1933; obecnie Dawidowicze, nazwa nielegalna)

Salniki (obecnie: Solniki) (nr w skardze do NSA: 1a 9, 2a 7, 2b20,55)

x x x

W omówieniach poszczególnych gmin często powracały wątki i cytaty poprzednich stron niniejszego opracowania. Jednak nawet gdyby można było tego uniknąć, to nie ma możliwości czasowych, organizacyjnych przeredagowania niniejszego opracowania. Podobnie jak z tych samych przyczyn nie ma możliwości jeszcze „doskonalszego” uzupełnienia oświadczeń mieszkańców o nr d.os. czy o osoby z różnych przyczyn trudno uchwytnie w terenie. (Pomijam już kwestię braku motywacji do takich działań: wszak dla MSWiA i tak są one „nieważne” z wielu innych powodów.) Jeżeli bowiem sprawa nazewnictwa odzwierciedla ogólniejsze usytuowanie mniejszości białoruskiej w systemie „polityki i tożsamości” III RP, tak też i to

zestawienie dokumentów i komentarzy wykonane siłami amatorskimi, nie zawodowymi, może być tylko takie, nie inne. (To tak, jak z tomami Annus Albaruthenicus: były głosy, że są w nich pewne niedociągnięcia, ale w pracy wykonywanej bez żadnego wynagrodzenia pewne niedostatki są nieuniknione.)



(nazwa używana przez właścicieli i obecna na mapach geodezyjnych)

GAZETA WYBORCZA O PROBLEMIE NAZEWNICTWA MIEJSCOWOŚCI BIAŁOSTOCKIENNY

W nr 153 z 1995 r. *Gazety* [Wyborczej] w Białymstoku znajdujemy lakoniczną wzmiankę: Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Białostok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami.

W notatce tej zawarta jest tylko informacja podana bez dociekania przyczyn takiego stanu rzeczy. Ale są i głębsze analizy:

*Niedostrzegalne ustępstwo polegające na dopuszczeniu
wyboru błędnego jako alternatywy w dyskusji*

*W naszej kulturze dzieje się coś dwuznacznego, następuje niedostrzegalne ustępstwo. Na przykład jeszcze kilka lat temu antysemityzm **nie był** nawet przedmiotem dyskusji i oceny kulturowej - ekstremistami rasistowskimi można było pogardzać, można było ich potępiać lub patrzeć na nich z politowaniem, ale ich obłąkane idee **nie***

były nawet brane pod uwagę , były obce wspólnemu horyzontowi sumienia. Dzięki temu byli politycznie i społecznie nieistniejący, nie licząc zbrodniczych gestów niedających się całkowicie wyeliminować.

*Dziś natomiast w wielu debatach podyktowanych **dobrym zamiarem**, które **oczywiście piętnują** przemoc rasową, wkrada się jej uznanie, bierze się ją pod uwagę jako **wybór błędny**, lecz w każdym razie godny dyskusji.* [Claudio Magris, Targowisko tolerancji, Gazeta Wyborcza 10-11.11.2001 r.][podkr. Red.]

W „Odpowiedzi...” MSWiA z dn.4.05.1998 r. mamy wszystkie elementy tego typu sytuacji:

„**dobry zamiar**” oficjalnie deklarowany przez MSWiA,

wybór błędny , np. wyrażony w załączniku nr 7 (choć MSWiA, niestety, w ten sposób go nie określa) **lecz w każdym razie godny dyskusji** (a nawet akceptacji), którą ma być m.in. „Odpowiedź...” MSWiA.

Jednak w przypadku sprawy nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny *dyskusja* tylko ze strony ZBwRP jest rozmową o argumentacji *wyborów błędnych*, czyli niektórych sprzeciwów wobec postulatów przywracania nazewnictwa tradycyjnego takich jak zał. nr 7 czy uchwały Rady Gminy w Michałowie. Natomiast ze strony administracji rządowej zawsze mamy do czynienia z ich bezdyskusyjnym uznaniem, do czego wystarczającym dla MSWiA warunkiem jest zaledwie sam fakt ich zaistnienia.

Znamienne bowiem jest to, że administracja rządowa nigdy, w żadnym piśmie nie odnosi się do treści sprzeciwów, a zatem i do tego, czy mogą one być *brane pod uwagę*, czy nie są *obce wspólnemu horyzontowi sumienia*. Takie „ulgowe” traktowanie sprzeciwów może wynikać jedynie z zamiaru wykazania, że nielegalne spolszczenie nazewnictwa przez administrację rządową w przeszłości miało „tylko” wady prawne, co jest niczym wobec rzekomego obecnego poparcia dla tego typu działań ze strony „autochtonów”, samorządów i ich jakoby nieprzejednanego, *jednoznacznego* sprzeciwu wobec prób przywrócenia tradycyjnego nazewnictwa. Tymczasem szczegółowe rozpatrywanie owych sprzeciwów prowadzić może do:

- uznania ich za nierównoprawne (np. zał. nr 7)

- bądź nawet stwierdzenia, że sprzeciwu w istocie nie ma.

Stąd MSWiA unikało ich rozpatrywania. (A ponieważ zamiast MSWiA zanalizować je mógł ktoś inny, administracja niechętnie ujawniała ich treść.)

Tymczasem można mieć wątpliwości:

- Czy np. uchwała Rady oznajmiająca, że zmiana nazwy jest „niepotrzebna” to jakowyś „ostry sprzeciw”, jak chce tego administracja rządowa, czy opinia dopuszczająca jednak zmianę?

- Czy opinia, w której stwierdza się jedynie banalny fakt, że weryfikowane nazwy zgodne są z oficjalnym „Wykazem...” z 1980 r. to sprzeciw? Czy opinia, w której czytamy, że w Dubnicy mieszkają 4 rodziny to sprzeciw dla tej nazwy, czy raczej stwierdzenie prostego faktu, przy czym użycie tej właśnie nazwy w dokumencie urzędowym poniekąd potwierdza, że nazwa nielegalnie wprowadzona w 1980 r. (Dubnica Kurpiowska - choć paręset kilometrów od Kurpi) nie jest wcale powszechnie używana, nawet w urzędach .

- Czy jeśli Rada Gminy stwierdza w uchwale, że przywrócenie prawidłowej nazwy nie da miejscowej ludności większego dobrobytu, to już oznacza, że zmiana nazwy jest niemożliwa, czy nie? I czy taki pogląd wyrażony w uchwale jest równoprawny?

Oczywiście taka dyskusja może mieć miejsce tylko wówczas, gdy ów *błędny wybór* nie jest wprost określony jako błędny - gdyż jako taki nie mógłby już być przedmiotem *dyskusji*. Toteż i MSWiA nie określa tak w/w sprzeciwów, wręcz przeciwnie: eksponuje je jako, jego zdaniem, ważki protest, istotną okoliczność, itp., lecz nigdy nie poddaje ich szczegółowej analizie wiedząc doskonale, do czego mogłoby to prowadzić. Jeżeli zaś rzekomo poszukujące prawdy MSWiA analizuje argumentację tylko jednej strony, to oczywiste jest, że nie chodzi o dociekanie prawdy, której w momencie podejmowania tego wysiłku jeszcze się nie zna, lecz o próbę wykazania z góry założonego wniosku. Wówczas analizuje się szczegółowo, poddaje się krytyce tylko to, co mogłoby temu wnioskowi przeczyć. Przy czym znamienne jest, że o ile ZBwRP krytykuje spolszczenie nazewnictwa miejscowości przez administrację jako *wybór błędny merytorycznie i moralnie* a tylko dodatkowo jako poczynania obciążone naruszeniem prawa, o tyle administracja skupia się jedynie na aspektach prawnych, tj. na karkołomnym wykazywaniu, że choć prawo pozwala MSWiA w każdej chwili zmienić nazwy, to jednocześnie jest to jakoby z wielu powodów „prawnie niemożliwe”, zaś dotychczasowe zmiany - choć nielegalne - są jakoby mimo to obowiązujące(!).

Wprawdzie prowadzić to nas do może dość oczywistego dla wielu wniosku, że:

- administracja rządowa jest w tym nazewnictwym sporze tylko przeciwnikiem ZBwRP, stroną, która broni swych dotychczasowych, w tym również nielegalnych dokonań w dziedzinie nazewnictwa miejscowości,

- w polityce nic nie dzieje się przypadkiem i akurat w odniesieniu do mniejszości narodowych jest ona dosyć stała,

a MSWiA usiłuje przedstawić swoją rolę jako arbitra, sędziego, a nie jest nim.

*Niedostrzegalne ustępstwo polegające na dopuszczeniu możliwości
zmiany kwalifikacji wyboru błędnego poprzez proste głosowanie
Właściwa demokracja, zdaniem C.Magrisa, jako nie zawsze równoprawne
uwzględnianie poglądów*

Demokracja, która jest córką tradycji europejskiej i stanowi jej istotę, polega na ciągłym i nigdy nieukończonym trudzie rozróżniania pomiędzy stanowiskami nawet jaskrawo przeciwstawnymi, lecz posiadającymi prawo mierzenia się na płaszczyźnie równości, a stanowiskami, które, choć z bólem, trzeba

-238-

wykluczyć z tego wolnego dialogu, tak jak pozwala się jakiejś formacji politycznej propagować własność publiczną albo prywatną, lecz nie prześladowania lub segregację rasową. Na przykład z tymi, którzy skazali na śmierć Rushdiego, nie można dyskutować, jak gdyby ich stanowisko było godne dialogu.

Ta odmowa jest bolesna, ponieważ jest zawsze bolesne wyłączać ludzi albo idee z dialogu, lecz jest to nie do uniknięcia.[podkr. red]

1.Podobnie z racjami wyłożonymi w załączniku nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA. To, że są one *jaskrawo przeciwstawne* wobec racji ZBwRP administracja rządowa skwapliwie dostrzegła. Jednak to, że załącznik zawiera jednocześnie stwierdzenia niedopuszczalne i że nie są one jakimś dodatkiem, lecz samą podstawą, przyczyną protestu, pozostało przez nią niezauważone (m.in. argumenty, że ustalenie nazwy prawidłowej grozi *Priwislanskim Krajem*, że nazwa *Gończary* jest jakoby odwieczna, że inni mieszkańcy ponoć również są przeciw, choć ich podpisy nie widnieją pod listem). MSWiA nie wyłącza w sposób *bolesny* tego typu poglądów z dialogu. Przeciwnie. A ponieważ z takimi poglądami nie sposób poważnie i skutecznie dyskutować, jest to równoznaczne z przekreśleniem możliwości przywrócenia nazewnictwa prawidłowego.

2. I podobnie jeśli np. Rada Gminy w Michałowie uchwała, że *nie istnieje żadna uzasadniona potrzeba zmiany nazwy Juszkowy Gród na Juszkowy Hrud* wątpliwe jest, czy demokracja wymaga automatycznego uznania przez MSWiA takiej uchwały za wiążącą (bo prawo z pewnością nie). Rada Gminy wie bowiem doskonale, że jednak jakieś względy za taką zmianą przemawiają a mimo to nie odnosi się do nich (wszak one rzekomo *nie istnieją*, a nawet jeśli tak, to przynajmniej według Rady Gminy nie są *uzasadnione*). Przez swój brak odniesienia się do tych (jednak przecież *istniejących*) uzasadnień dla powrotu nazwy tradycyjnej taka uchwała w ogóle nie ma cech jakiegokolwiek poglądu stając się tylko czymś w rodzaju próby veta, w mniemaniu sprzeciwiających się paradoksalnie niewymagającego żadnych *uzasadnień*. (Rada uznała przedstawione jej uzasadnienia za *nieuzasadnione*, ale ...nie zaprezentowała przy tym żadnego uzasadnienia własnego stanowiska! A nie zaprezentowała, ponieważ doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że MSWiA czeka tylko na jej sprzeciw, na nic więcej, ponieważ **dołączenie jakiegokolwiek argumentacji w razie jej obalenia otwierałoby drogę do jego odrzucenia.**)

Zdaniem Claudio Magrisa, właśnie **demokracja** wymaga wyłączenia takich poglądów (jak w pkt.1) lub **pseudopoglądów, czyli *nieuzasadnionych sprzeciwów*** (jak w pkt.2) z dyskusji jako poglądów nierównoprawnych. Wprawdzie teoretycznie można by podważać identyczność kwalifikacji zał. nr 7 i uchwały Rady jako poglądów nierównoprawnych z uwagi na to, że o ile zał. nr 7 zawiera jasno sprecyzowany pogląd, o tyle uchwała Rady w ogóle go nie zawiera będąc jedynie sprzeciwem (a sprzeciwiać się każdy ma prawo), jednakże skądinąd wiadomo, że ów sprzeciw Rady nie był przypadkowy, musiał wyływać z określonego poglądu i pogląd ten najprawdopodobniej był tożsamy z poglądami autora zał. nr 7 (szerzej o tym przy okazji nazwy Juszkowy Hrud, gm. Michałowo).Są to zatem dwa przykłady poglądów nierównoprawnych, z tym, że uzasadnienie drugiego z nich, jak przystało na pogląd instytucji, nie osoby prywatnej, zgodnie z wycuciem tzw. poprawności politycznej zostało przemilczane (mimo to nie przestając być podstawą takiej a nie innej, skrajnie lakonicznej wskutek owego przemilczenia, uchwały Rady Gminy).

W ogóle można by powiedzieć, że MSWiA w każdym przypadku podejmowania decyzji o odmowie przywrócenia nazwy tradycyjnej na jednej szali kładzie postulaty ZBwRP i ich

podstawy a na drugiej ewentualnie sprzeciwy wobec tych postulatów, lecz nigdy podstawy, uzasadnienia owych sprzeciwów.

Administracja rządowa doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby przyjąć zasadę, że postulaty bądź sprzeciwy można akceptować tylko o tyle, o ile akceptowalna jest ich podstawa, wiele sprzeciwów wobec nazewnictwa historycznego trzeba by odrzucić. (Załącznik nr 7 ze względu na jego uzasadnienie, uchwałę Rady Gminy w Michałowie ze względu na jego brak przy jednoczesnym przypuszczeniu, że jest ono podobne - bo jeśli nie jest, to przecież mogło być podane.) MSWiA chcąc doprowadzić do równoprawnego rozpatrywania postulatów ZBwRP i sprzeciwów wobec nich musiało całkowicie pominąć ich podstawy. (Jeżeli jedni są „za” a inni „przeciw” C. Magris przed uznaniem wyniku ich głosowania zastanowiłby się, czy reprezentują oni poglądy, które można rozpatrywać w *plaszczyźnie równości*. Aby uniknąć tego dylematu, w MSWiA problem sprowadzono tylko do tego, że ZBwRP „coś” postuluje, inni są przeciw **temu**, ale dlaczego, na jakiej podstawie jedni są „za” a drudzy „przeciw” - to w MSWiA świadomie pominięto. **W ten sposób konflikt, który faktycznie był konfliktem słusznych racji białoruskich oraz poglądów spod znaku „Tutaj jest Polska!”** bądź **postaw neutralnych czy wątpiących w znaczenie ekonomiczne tożsamości historycznej sprowadzono do zestawienia wypreparowanych ze wszelkich uzasadnień głosów „za” i „przeciw”**. Przy czym owo wypreparowanie miało nadać decyzjom MSWiA charakter rozpatrywania dwóch poglądów równoprawnych. Jednak był to ze strony MSWiA daremny trud, gdyż **każde „za” i „przeciw” jednak jakieś uzasadnienie ma i od tego się nie ucieknie**. Mimo to wydaje się, że w MSWiA znaleziono na to receptę: nie ujawniać uzasadnień sprzeciwów wobec białoruskich postulatów (np. załącznik nr 7 został przez MSWiA ujawniony po wieloletnich staraniach). Od tej zasady MSWiA mogło odstąpić tylko mając zapewnienie, że dalszych skarg do NSA nie będzie i tak się stało. (I tak były one „niedopuszczalne”, nierozpatrywalne w NSA.)

Administracja rządowa redukując poglądy w sprawach nazewnictwa tylko do „za” i „przeciw” wymagających równoprawnego uwzględnienia sprawiła, że dalsza dyskusja stała się nieuchronnie dyskusją pozorną. (Pozorną, bo wówczas już w ogóle przestało być dyskusją.) Samo bowiem pojawienie się załącznika nr 7 jako argumentacji, zdaniem MSWiA, przekonująco, z dostatecznym uzasadnieniem obalającej racje wyłożone w skardze do NSA z 1994 r. i późniejszych pismach ZBwRP powoduje, że los końcowej decyzji MSWiA w sprawie nazewnictwa został tym samym z góry przesądzony. (I nie ma tu znaczenia, że wówczas

-239-

argumentacja ta była znana tylko MSWiA: ważne, że samo MSWiA przekonała.)

Jeżeli bowiem:

1. ZBwRP przedstawia MSWiA uzasadnienie przywrócenia prawidłowej nazwy.
2. Do MSWiA wpływa pogląd, iż nazwa obiektywnie nieprawidłowa jest jakoby *odwieczna*, że grozi *Przywislanskim Krajem* lub uchwała Rady Gminy o *niepotrzebności* nazwy prawidłowej i administracja traktuje to równoprawnie (choć tu możliwych do przyjęcia uzasadnień brak, bo w drugim przypadku w ogóle go nie podano, zaś w pierwszym jest ono nierównoprawne).
3. Wtedy rzecz sprowadza się do gry sił, w której mniejszość z definicji musi przegrać, i w której tylko pozornie coś jest „rozpatrywane”, podczas gdy żadne rozpatrywanie nie ma tu miejsca. **Jedno uzasadnienie nie mierzy się tu z drugim uzasadnieniem, tylko ze zwykłym „nie pozwalam”** popartym pokrętną interpretacją prawa niepozwalającego jakoby przyjmować w MSWiA napływających do niego ze ZBwRP materiałów. Co ciekawe, gdy ZBwRP próbowało podjąć to wyzwanie do - jakże trudnej! - czystej „gry sił” - poprzez oświadczenia mieszkańców - zostało to natychmiast uznane przez administrację za „niedozwolone”. Tak, jakby prawo do „siły” miał każdy, ale tylko dopóki „przegrywa” z administracją w uzyskiwaniu poparcia mieszkańców.)

Od momentu, w którym poglądy nierównoprawne (czyli nie mogące być przedmiotem dyskusji) **traktowane są na równi z równoprawnymi, każda dyskusja czy działanie stają się pozorne**.

C. Magris ujmuje taką sytuację następująco:

Większość i racja

Pozytywne prawo samo przez się nie jest słuszne - nawet jeśli rodzi się z demokratycznego ustawodawstwa lub z uczucia lub z woli większości - jeśli depcze moralność [...] nawet jeśli by je uchwaliła jakaś większość w legalnie wybranym parlamencie [...]

Mamy tu i :

legalnie *wybrany parlament* (np. Radę Gminy)

i jakąś bliżej nieokreśloną, ale jednak *większość* w niej zasiadającą.

Są też poglądy i argumenty tejsze większości, które należy rozpatrywać **na płaszczyźnie równości** (np. argumentów z zał. nr 7, „opinii”- sprzeciwu Rady Gminy). A jeśli takie „rozpatrywanie” (czy raczej, niestety, automatyczne ich uznawanie za obowiązujące MSWiA) miało miejsce, staje się jasne nie tylko dlaczego z jednej strony ZBwRP zarzucał administracji rządowej prowadzenie działań pozornych, lecz coś znacznie istotniejszego, mianowicie **dlaczego administracja nie była w stanie zrozumieć, skąd ten zarzut ze strony ZBwRP**. Claudio Magris wyjaśnia to tak:

Brak gruntownego pokrewieństwa światopoglądów

Erazm, choć jest humanistą i człowiekiem dialogu, czuje, że ten dialog jest próżny, jeśli nie opiera się na wcześniejszym powinowactwie z wyboru lub na gruntownym pokrewieństwie światopoglądów, które zresztą sprawia, że jest on zbyteczny.[...]Orientuje się, że w dialogu można przekonać tylko tego, kto i tak jest już przekonany [...][podkr.red.]

Rada Gminy w Michałowie w swej drugiej uchwale potwierdza, że stanowi ona odpowiedź na materiał nadesłany przez ZBwRP z poparciem mieszkańców. Jednak tak jak poprzednio, Rada pozostała „małomówna, lakoniczna”: przedtem według niej nie istniała *żadna uzasadniona potrzeba*, później tylko pominięto słowo *żadna*.

Kiedy ZBwRP domagał się podjęcia decyzji właśnie na bazie:

- merytorycznych uzasadnień powrotu nazw tradycyjnych,
- odrzucenia nieuzasadnionych sprzeciwów rad gmin i innych *nierównoprawnych poglądów*,
administracja rządowa kategorycznie proponowała przekonanie rad gmin przez ZBwRP jako konieczny warunek powrotu nazw tradycyjnych i legalnych. ZBwRP argumentował, że MSWiA nie może uzależniać realizacji postulatów białoruskich od spełnienia niewykonalnych warunków (tj. przekonania Rady jako gremium o utrwalonych, stabilnych poglądach), że procedura może się opierać wyłącznie na tym, co w danej sprawie jest w praktyce wykonalne. Że administracja powinna już podjąć odpowiednie decyzje, dokonać wyboru, arbitrażu i nie może twierdzić, że nadal brak jest przesłanek do podjęcia jakichkolwiek decyzji. W „Odpowiedzi...” MSWiA zarazem utrzymywało, że:

- negatywna opinia rad gmin automatycznie blokuje dalszą procedurę i decyzje (gdyż takie zasady ustaliła Komisja UNMiOF)

-jak i to, że...jednak opinia rad gmin nie jest dla MSWiA prawnie wiążąca i wobec tego sprawy były *rozpatrywane*, czyli wg MSWiA jakoby po pierwsze decyzje zostały podjęte, a po drugie tylko z woli Komisji są akurat zgodne z tymiż negatywnymi opiniami rad gmin.

(Niestety, ta druga definicja tego, co stało się w MSWiA w sprawie nazewnictwa, stawia je w jeszcze gorszym świetle, bo oznacza świadome i nieprzymuszone uznanie - poprzez *rozpatrywanie* - poglądów zdaniem ZBwRP nierównoprawnych oraz identyfikowanie się z nimi administracji rządowej.)

Kluczem do moralnej oceny działań MSWiA pozostaje odpowiedź na pytanie: **czy warunek uzyskania w każdym konkretnym przypadku pozytywnej opinii rady gminy był w praktyce niewykonalny? C.Magris twierdzi, że nie**, gdyż nawet z jawnymi poglądami zał. nr 7 nie sposób skutecznie polemizować z braku owego *powinowactwa z wyborem*, które sprawia, że dialog jest w ogóle możliwy i zarazem zbyteczny. Z kolei zaś przezorna niejawnosc poglądów będących podstawą uchwały Rady Gminy w Michałowie nie pozwala nawet na pozorny, *próżny* dialog (co nie znaczy, że ich nie znamy -patrz: gm.Michałowo -, ale formalna polemika z

-240-

oficjalnie niewyrażonymi poglądami nie jest możliwa).

ZBwRP prosił MSWiA, by uwzględnić protesty wobec nazw tradycyjnych tylko wówczas, gdy coś one wnoszą do meritum sprawy (czyli protesty *równoprawne*).Co zaś istotnego - czyli równoprawnego - wnosi do sprawy zał. nr 7 spod znaku „Tutaj jest Polska!” albo powyższa uchwała Rady Gminy poza sprzeciwem? (Wszak w pierwszym przypadku mamy do czynienia z poglądami, których niewątpliwie nie można traktować równoprawnie, zaś w drugim w ogóle trudno mówić o poglądzie, jest to tylko, by użyć sformułowania Rady gminy, właśnie *nieuzasadniony* sprzeciw, nic więcej). Jeśli z zał. nr 7 wypreparować *nierównoprawne* poglądy to pozostanie sam sprzeciw, i to na dodatek wówczas już ewidentnie *nieuzasadniony* właśnie, pozbawiony uzasadnienia. Uchwała Rady zaś z jej własnej woli w ogóle nie zawiera uzasadnienia (jawnego, bo *niejawne*, przedstawione później przez sołtysa-radnego, ma). Są to zatem nieuzasadnione sprzeciwy w czystej postaci, veta. Jednak MSWiA przyznaje obu tym sprzeciwom status nawet nie równoprawny, lecz więcej: nadrzędny wobec postulatów białoruskich.

Powstaje zasadnicze pytanie: dlaczego wobec argumentacji ZBwRP (zgodnej zresztą z *ogólnymi* poglądami Komisji UNMiOF) a nawet poparcia mieszkańców z jednej strony a

niewątpliwie *nierównoprawnymi* poglądami spod znaku „Tutaj jest Polska!” czy nieuzasadnionymi właśnie sprzeciwami Rady Gminy z drugiej administracja rządowa preferuje te ostatnie? Wydaje się, iż właśnie dlatego, że i pomiędzy MSWiA i ZBwRP brak jest owego *powinowactwa z wyboru, gruntownego pokrewieństwa światopoglądów*. Tego, które jednocześnie i umożliwia wszelki dialog i sprawia, że jest on jednocześnie zbędny (czyli w praktyce: odbywa się szybko i daje konkretne efekty). **Natomiast *powinowactwo ze sprzeciwem Rady Gminy jest tak zadziwiająco wielkie, że właśnie tu administracja nie wymaga żadnych uzasadnień i są one dla niej zbędne***. Kiedy rozumiemy się w pół słowa, nie pytamy o uzasadnienia, toteż i MSWiA nie prosiło o nie Rady Gminy. Podobnie tylko *gruntownym pokrewieństwem poglądów* można tłumaczyć obecność zał. nr 7 w zestawie argumentacji MSWiA, podczas gdy białoruski „Czasopis” mógłby go opublikować jedynie jako kuriozum. (Kisielewski mawiał, że i komunizm to kwestia „gustu”, czyli chyba właśnie owego *powinowactwa z wyboru*. Podobnie czytając zał. nr 7: każdy wg „gustu” zakwalifikuje go albo do kuriozów, albo do zestawu argumentacji, którą można przedstawić wobec NSA. I choćby takie a nie inne zakwalifikowanie go w MSWiA świadczy o marnych perspektywach dialogu, o tym, że *nie był on możliwy i zarazem zbędny*, lecz, niestety, pomimo że pilnie potrzebny to jednak *próżny*.)

Administracji rządowej nie przeszkadza bowiem argumentacja powołująca się na „niedopuszczalność” *białoruskich nazw na polskim terenie*, rzekomą groźbę *Breslau i Priwislanskiego Kraju*, itp. Tak, jak zapewne nie przeszkadzałyby protest radnych Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Bielsku Podlaskim z 8.10.1990 r., w którym stwierdzono, że: *Ludność prawosławna Podlasia nie jest mniejszością narodową, lecz rdzenną ludnością polską zruszczoną i przypisaną pod przymusem do kościoła prawosławnego podczas zaboru rosyjskiego*. [Czasopis, nr 7,2001 r.,str.23]

Przecież powyższe stwierdzenie ma wszystkie, jakże mile widziane w MSWiA i docenione w zał. nr 7 cechy, z których najważniejszą jest jego „demokratyczność” (**jest ono *poglądem demokratycznie wybranych radnych***).

A czymże innym są - uznane przecież przez MSWiA - uchwały Rady Gminy w Michałowie, choć „roztropniejsze” można by rzec politycznie przez swą lakoniczność?

Albo Białorusini powinni mieć prawa należne autochtonom, albo ich aspiracje są aspiracjami kojarzącymi się z *Priwislanskim Krajem* i ze „skandalem” p.n. *białoruskie nazwy na polskim terenie*. Skoro MSWiA uznało za prawidłowe tego typu skojarzenia z zał. nr 7, to i opinia bielskiej „Solidarności” identyczna w wymowie i „demokratycznej” proveniencji powinna mu być bliska. A jeśli tak, *dyskusja* MSWiA z ZBwRP musiała być i była podporządkowana jednemu celowi: skutecznej neutralizacji białoruskich postulatów (nie jakowemuś poszukiwaniu prawdy, bo „prawda” już była w MSWiA znana, tak jak była znana bielskiej „Solidarności” czy autorowi zał. nr 7).

Inne *niedostrzegalne ustępstwa*:

Skuteczność jako miara słuszności w miejsce oceny moralnej

Zastąpienie argumentacji grą sił, w której uprzywilejowanie silniejszego jest czymś oczywistym

Do niedawna kradzież była oceniana jako coś jednoznacznie złego. Teraz jednak zdarza się, że np. osoba kradnąca w hipermarkecie nie ma poczucia winy. W jej przekonaniu bowiem staje ona w szranki z rozbudowanym „systemem ochrony” sklepu. Zatem jeśli dokona skutecznego wysiłku w „grze” z tym systemem, „wyniesiony” (już nie ukradziony w jej mniemaniu) towar może stanowić dla niej „słuszną” nagrodę. Poddawanie owej „gry” ocenie moralnej wydaje się takiej osobie staromodne, gdyż ofiara (czyli sklep) dysponowała przecież środkami obrony i pokonując je osoba „wynosząca” towar odnosi „należne” jej („uczciwe” już jakby!) zwycięstwo, którego materialnym dowodem jest posiadanie „zdobytego” przedmiotu.

Niestety, podobnie MSWiA widzi kwestię nazw miejscowości:

Brzmienie nazw nie miało dotąd większego znaczenia dla lokalnych społeczności i władz gmin. I to jest, zdaniem administracji, zasadniczym problemem. [„Odpowiedź...” MSWiA, dokument nr 15]

W istocie oznacza to, że skoro mieszkańcy i władze gmin (będąc czymś w rodzaju części „systemu ochrony” miejscowego nazewnictwa) nie reagowali skutecznie na to, co się działo (a mogli przecież porzucić swoje codzienne prace w polu i tym się zająć!...), zostali przez inicjatorów spolszczenia nazw jakby „pokonani” w tej

grze. Zaś spolszczone nazewnictwo jest w odczuciu administracji jej należną, bo przecież nie bez wysiłku uzyskaną, zdobyczą.

Jednak powoływanie się przez MSWiA na obojętność mieszkańców dla spraw prawidłowego nazewnictwa (skądinąd niezaskakująca wobec natłoku tylu powszednich spraw) jest argumentem obosiecznym i sprawia, że kwestia nazewnictwa jest dyskusją pomiędzy ZBwRP i MSWiA. **Obojętność, neutralność środowiska nigdy nie jest przeszkodą dla jakiegokolwiek działania. Zatem MSWiA nie może twierdzić, że uniemożliwia ona powrót do poprzedniego nazewnictwa.** Jeżeli MSWiA argumentuje, że w tej dyskusji uczestniczy jeszcze ktoś trzeci, i że jego obojętność uniemożliwia realizację postulatów ZBwRP jest to argumentacja nielogiczna, ponieważ obojętność jest zaprzeczeniem uczestnictwa. Toteż administracja przezornie o tej obojętności mówi w czasie przeszłym. W czasie teraźniejszym już tylko o *niezadowoleniu i protestach* wobec postulatów przywrócenia nazewnictwa tradycyjnego (których wyrazem mają być list mieszkańca Warszawy- zał. nr 7, oraz pismo Urzędu Woj.- zał. nr 8 do „Odpowiedzi...”, jako... głosy „autochtonów”).

Dla przykładu przeanalizujmy kwestię nazwy Kruhłe (obecnie Kragłe). Według ZBwRP jest tu **kilka** okoliczności:

1. W 1980 r. administracja rządowa w sposób utajniony i nielegalny zmienia nazwę na Kragłe.
2. 26 czerwca 1995 r. Rada Gminy w Dubiczach Cerk. Postanawia **nie przeprowadzać konsultacji społecznych**, ponieważ jej zdaniem nazewnictwo nie ma *węzłowego znaczenia dla rozwoju kraju*.
3. Jednak 27 lipca 1995 r. wójt gminy (w wywiadzie dla tygodnika „Niva”) dziwi się, że *Kruhłe nazywa się oficjalnie Kragłe* i mówi, że *to trzeba zmienić, my nawet listy wysyłamy na Kruhłe*.
4. Dopiero w 1997 r. mieszkańcy się dowiadują, że ich miejscowość się nazywa oficjalnie Kragłe, i to od 17 już lat.
5. Podpisują protest (wszyscy gospodarze).
6. W 1998 r. drugi protest większości mieszkańców (i wszystkich obecnych).
7. Wójt po raz kolejny potwierdza swoją wypowiedź prasową.

Tymczasem według MSWiA jest tu **jedna** tylko okoliczność:

(Ad 1.-2.) **Wszystkie nazwy poddano weryfikacji w 1995 r. i wszystkie propozycje zmiany nazw po weryfikacji nazw w terenie zostały wnikliwie przeanalizowane i rozpatrzone w byłym URM.**

(Ad.3.-7.) Natomiast pozostałych okoliczności, na które powołuje się ZBwRP, administracja rzekomo nie może przyjąć do wiadomości, zaś, zdaniem MSWiA, **jedynym** problemem jest to, że *autor skargi* (przedstawiając fakty wymienione w pkt.3.-7.) **nie przyjmuje do wiadomości wyników działań podjętych w 1995 r.** (których przecież zgodnie z uchwałą Rady Gminy w ogóle nie podjęto!)

Powstaje pytanie: Jakich działań? Nieprzeprowadzonych konsultacji społecznych? A jeśli MSWiA „nie może” przyjąć do wiadomości okoliczności opisanych w pkt.3.-7., a jedynie uchwałą Rady Gminy, to dlaczego nie przyjmuje całości treści uchwały Rady (pkt.2) i wynikających z niej konsekwencji?

A są one następujące:

- Nie było żadnej „weryfikacji nazw w terenie”. (**I nigdy -w wykonaniu administracji - nie będzie.** Z bardzo prostego powodu: nie to, nie weryfikacja prawidłowości nazw jest jej celem. Celem jest weryfikacja możliwości utrzymania stanu obecnego.)

- W uchwale Rady stwierdza się, że: *Rada Gminy Dubicze Cerkiewne może w każdej chwili przeprowadzić lokalne konsultacje społeczne dla spraw mających węzłowe znaczenie dla rozwoju kraju, określonego terenu lub interesów i warunków życia obywateli. Wniosek o zmianę nazw miejscowości tych cech nie zawiera.* [podkr.red.] Jest to niewątpliwie pogląd nierównoprawny, co należy rozumieć następująco:

Każdy może twierdzić, że liczy się tylko „lepszy lub gorszy kawałek chleba” (lub ilość mercedesów na tysiąc mieszkańców) a nie kwestie kultury czy historii (którą, jak wiadomo, najeść się nie można), lecz **nie każdy ma obowiązek przyjmować taki pogląd za swój**. Nie znaczy to, że pogląd ten musi automatycznie dzielić ten, kto za sprawy nazewnictwa odpowiada (a nie jest nim Rada Gminy, tylko administracja rządowa). Zatem albo MSWiA wystarczył sam fakt sprzeciwu Rady i wobec wielkiego zapotrzebowania na taki sprzeciw ze strony administracji jego uzasadnienie było zbędne (a już szczególnie wnikanie w jego treść!), albo jego argumentację *wnikliwie rozpatrywano* i, niestety, uznano ją za godną również administracji rządowej, równoprawną w odczuciu Komisji UNMiOF. (A przecież jeśli mowa o „kosztach”, o zagrożeniach dla *warunków życia obywateli*, to dopiero wprowadzenie nazwy Kragłe w terenie, kiedy już nastąpi, będzie kosztować - zresztą niewiele, zważywszy choćby na brak drogowskazów. Ale logika tu nie obowiązuje, bo tutaj jest ona podporządkowana celowi - spolszczaniu nazewnictwa.)

Jeżeli MSWiA twierdzi, że „weryfikacja w terenie” miała miejsce, pomimo że zaprzeczają temu nie tylko okoliczności wymienione w pkt.3.-7., ale przede wszystkim ta, na którą samo MSWiA się powołuje (pkt.2. - uchwała Rady) i MSWiA postępuje tak - również w sprawie jednej, konkretnej nazwy - wielokrotnie, czyniąc z tego swoisty styl korespondencji, nieodparcie narzuca się wrażenie, iż nie chodzi tu o dialog, w którym musi przecież obowiązywać logika, lecz o demonstrację siły obliczoną na „znięcenie przeciwnika”.

MSWiA zdaje się w ten sposób dawać do zrozumienia, że obrona nieprawidłowej, wprowadzonej nielegalnie nazwy (np. Kragłe) „być może” jest prawnie i logicznie wątpliwa, ale nikt nie jest w stanie administracji rządowej tego zabronić.

Nasuwa się zatem jeden wniosek:

Skoro za nielegalną nazwą nie stoi żadna argumentacja i mimo to jest ona skutecznie broniona, zaś dla

-242-

legalnej nazwy każdej argumentacji jest w oczach administracji za mało, reguły „gry” nie są jednakowe. (Dla nazwy Kragłe brak było zgody mieszkańców, dla nazwy Kruhłe ich oświadczenia są urzędowo jakoby niedopuszczalne, bo tylko urzędnik państwowy ma prawo zbierać podpisy na rzecz przywrócenia tradycyjnych nazw. Dlaczego tylko on ma takie prawo, nietrudno się domyślić: jedynie co do niego jest gwarancja, że w ramach *wypadków służbowych* nigdy tego nie robi. Nielegalna nazwa Kragłe jest dla MSWiA prawnie obowiązująca, zaś dopiero przywrócenie nazwy Kruhłe *mogłoby* [...] rzekomo *stanowić podstawę do ewentualnego zaskarżenia MSWiA do sądu za naruszenie prawa i pogwałcenie konstytucyjnej zasady samorządności* [„Odpowiedź...” MSWiA],) choć autor tych słów doskonale wie (i sam stwierdza to w tym samym piśmie), że owa samorządność nie obejmuje spraw nazewnictwa miejscowości i nie wykracza poza kwestie nazewnictwa ulic.)

Zatem jedyną „wadą” argumentacji białoruskiej nie jest jej jakość ani nawet brak możliwości uzyskania poparcia mieszkańców (są przecież ich oświadczenia), lecz nieskuteczność, praktyczna niemożliwość skłonienia MSWiA do uznania racji ZBwRP. („Wadą” w cudzysłowie, bo nie jest winą mniejszości to, że jest ona słabsza.)

Kiedy bowiem nie ma oceny moralnej, pozostaje tylko „gra sił”, w której tutaj dodatkowo brak jest stałych reguł, bo lepsze są one dla spolszczenia, gorsze dla przywracania nazewnictwa tradycyjnego, legalnego.

Siła oznacza tu również moc ustanawiania zmiennych reguł procedury i logiki i nikt z administracji się temu nie dziwi, tak jakby... był to tylko jeszcze jeden oczywisty, „należy” i nie budzący wątpliwości atrybut wynikający z owej siły. Przy takim podejściu pozostaje jeszcze olimpijskie zawołanie: „Niech wygra silniejszy!” i problem Kruhłego dla administracji został rozwiązany. Jedynym zmartwieniem MSWiA jest, żeby tylko jeszcze tak *autor* zechciał *przyjąć do wiadomości wyniki działań podjętych przez MSWiA w 1995r!* **A dlaczego i nie tych wcześniejszych?** Przecież nazwę zmieniono w 1980 r. w wyniku poprzednich *działań* ! Doceniśmy „działania” w całej rozciągłości! W końcu był to tego samego rodzaju wysiłek:

Wszak również przed 1980 r. rzekomo *nazwy były weryfikowane w terenie podczas prac przygotowawczych do spisów powszechnych i następnie zaktualizowane przez biura organizacyjno-prawne i kadr urzędów wojewódzkich.* [„Odpowiedź...” MSWiA] **Niestety, cechą wspólną obu tych „weryfikacji w terenie” było to, że nikt z mieszkańców o nich nie słyszał!** Co, jak widać, nie przeszkadza administracji ciągle się na nią powoływać. *Nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju.* - ubolewa MSWiA w „Odpowiedzi...” **Jest!** Wystarczy choćby zajrzeć do rozdziału „Powrót nazw” w książce „Jeszcze o Bieszczadach” W.Michałowskiego i J.Rygielskiego [str.89-90], gdzie jest mowa o niezrealizowanych planach wojewody lubelskiego wobec nazw białoruskich. Wydaje się zatem, że w MSWiA przeważał pogląd, że do prowadzenia „dialogu” w sprawie nazewnictwa potrzebna jest nie argumentacja, tylko siła, skuteczność. I MSWiA jest skuteczne. Zgodnie z tym poglądem MSWiA traktuje Kragłe i inne nazwy jako swą „słuszną zdobycz” w „grze”, w której nie ma oceny moralnej, zaś zmienność jej reguł ustalanych każdorazowo dla każdej sytuacji przez MSWiA, służyć ma jeszcze skuteczniejszej obronie owych „zdobyczy” poprzez podważanie zasadności postulatów ZBwRP jako wiecznie niedostatecznie uzasadnionych i będących rzekomo nawoływaniem do naruszenia prawa, którego administracja jakoby strzeże. Natomiast co do zerowego uzasadnienia dla nielegalnej nazwy Kragłe administracja rządowa jest spokojna: któż bowiem miałby to „rozliczyć”? Przecież nie „niewłaściwy” NSA i nie „nieskuteczny” ZBwRP. („A kto mu zabrania być skutecznym?...” - odpowiedzieliby urzędnicy z MSWiA, choć doskonale wiedzą, że jeśli skuteczność ZBwRP miałaby polegać na tym samym, co skuteczność administracji rządowej, czyli m.in. na nielegalnych zmianach nazewnictwa , to ZBwRP ze zrozumiałych względów takich

możliwości nie posiada. W takiej sytuacji zawołanie MSWiA pod adresem ZBWRP: „Jeżeli macie rację, to dlaczego nie jesteście skuteczni?” - brzmi jak kiepski żart.

Tolerancja jako wspólnota kultury i historii
określonego obszaru, nie nacji

Claudio Magris pisze: *Znakiem nietolerancji jest emfaza, z którą mówi się „my” nie po to, żeby odróżnić się od innych, ani po to, żeby słusznie podkreślić wspólnotę, ale po to, żeby opieczętować i odrzucić innych, „ich”. Terytorium, z którego pochodzę - Triest, jego zaplecze i adriatyckie wybrzeże Istrii - jest obszarem granicznym, który wściekle wyjaskrawia przeciwstawienie pomiędzy „nami” i „nimi” lub wręcz przeciwnie - **uczy kruchości takiego rozróżnienia**. U naszych drzwi zaczyna się obszar, który Zachód często nazywał „inną Europą”, **po to żeby ją wykluczyć lub uznać za Europę nieodwołalnie drugiej lub trzeciej klasy, mniej „europejską”**. Niekiedy myślę, że jednym z powodów, dla których w ogóle piszę, jest pragnienie, obowiązek wyeliminowania tego pogardliwego określenia „inni”. Biaggio Marin, poeta **włoski** z Grado, który [...]walczył jako ochotnik włoski z Austrią w I wojnie światowej [...]kiedy zaciągnął się do wojska włoskiego i został grubiańsko potraktowany przez oficera, protestował, mówiąc: „**My, Austriacy, jesteśmy przyzwyczajeni do innego stylu**”.*

Być może jednym z kluczy do tolerancji jest ta świadomość, że „my” niekiedy stajemy się „nimi”, innymi, a oni czasami stają się nami - w równym stopniu pełnymi wad i ograniczeń, antypatycznymi lub godnymi szacunku i zdolnymi do miłości jak my.

W ten sposób człowiek odkrywa pokrewieństwo tego, co jawiło się jako nieodwołalnie dalekie i odmienne, i rozumie, że sam jest inny, obcy samemu sobie, a więc uczy się nie tylko przyjmować cudzoziemca, lecz nawet

-243-

uznawać własną potrzebę - wszędzie - nawet we własnym domu - bycia cudzoziemcem.

W przypadku np. Rady Gminy Michałowo oznaczałoby to zrozumienie, że należy chronić kulturę i historię obszaru gminy, nie zaś akurat polskojęzycznej części jej ludności, bo nawet ta nie jest tą samą pod względem kulturowym, co ludność Śląska, Kaszub, Wielkopolski czy okolic Zakopanego, a dziedzictwem również tych, którzy akurat w obecnym momencie historii mówią po polsku jest tradycyjna nazwa miejscowości. Tymczasem Rada widzi podział na kulturę i historię:

- polską („autochtoniczną”)

- i białoruską (jako rzekomą spuściznę po *Priwisłanskim Kraju*)

(z czego wynika ich przeciwstawianie, konflikt)

zamiast:

- obszaru gminy (o którą powinna dbać)

- i reszty świata

(z czego wynika integracja ludności obszaru).

Na absurd tego pierwszego podejścia do spraw historii i kultury wskazuje też to, że z reguły historycy piszą **historię danego obszaru**, nie zaś określonej części ludności zamieszkującej go.

Tymczasem Rada widzi swoją rolę jako czegoś w rodzaju przedstawicielstwa kultury ogólnopolskiej (sformułowanie z listu prof.M.Szymczaka z 1984 r.,choć jak wiadomo jest to abstrakcja, nic takiego realnie nie istnieje), które ma zwalczać tę część kultury obszaru, która nie mieści się jakoby w jej definicji (bo przecież są różne możliwe definicje i w pewnym sensie ich zawężanie oznacza dyskryminację toponimii białoruskiej w Polsce).

W przypadku Kruhłego jest podobnie: **w terenie nikt tej nazwy nie zwalcza**, tu przeszkodą jest poczucie **administracji rządowej**, że to co niepolskojęzyczne w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego jest czymś obcym i nie należy tego popierać. (Co gorsza, nie tylko obcym, ale i rzekomo”nigdy nieistniejącym”, *smutną spuścizną czasów rusyfikacji i zaborów*.)

Tymczasem takie pojmowanie roli władz lokalnych jako obrońcy i promotora „**znormalizowanej**”, „ogólnopolskiej kultury” a nawet historii (w której nawet **fakty** - czyli taka a nie inna prawidłowa nazwa miejscowości - są, i w ramach wykonywania tej roli muszą być, poddawane w wątpliwość, jako *kwestie sporne*, by użyć sformułowania z pisma Urz.Woj. [Niva 30.01.1982r.] nie jest czymś nieuniknionym. Przykładem tego może być jakże inna postawa Rady Gminy w Gródku.

Są też przykłady w innych krajach Europy. Np. we Francji (jak pisze N.Mauchamp): *W 1793 r. rozpoczyna się tępienie języków regionalnych kojarzonych z kontrrewolucyjnym oporem zagrażającym Republice. Ksiądz Gregoire, jako jeden z reprezentantów skrajnej lewicy w Zgromadzeniu Narodowym, w czerwcu 1794 r. przedstawia „Raport o konieczności i środkach*

prowadzących do wykorzystania dialektów i rozpowszechnienia użycia języka francuskiego”. Zgodnie z nim nauczyciele powinni zniechęcać dzieci do rozmowy w języku regionalnym. Nacisk ten narastał w Trzeciej Republice. Język francuski narzucano we Francji często siłą jako jedyny język państwa. Języki tzw. regionalne przetrwały (baskijski, bretoński, kataloński, korsykański, oksytański, alzacki, flamandzki) i wielu ludzi do dziś nimi mówi. Jednak tradycja jakobińska nadal uniemożliwia oficjalne uznanie ich istnienia nie mówiąc już o ich używaniu. Dopiero w ostatnich latach, pod wpływem językoznawców, docenia się korzyści płynące z różnorodności kulturalnej i językowej.

I tak np. w mieście Beziers, w jego historycznym centrum, obok pod francuskimi nazwami ulic są też nazwy w języku langue d’oc. Niektóre wymownie się różnią: *Place de la Revolution - Plan Sant Nazari*, ilustrując, że wrogiem wszelkich regionalizmów (i na ogół indywidualności, wolności) są ustroje totalitarne. Nieprzypadkowo PRL w epoce Gierka podzielono na 49 małych województw, zaś powrót do demokracji i wolnego rynku wymagał stworzenia silnych regionów o własnej tożsamości. Stąd i wynikała próba przywrócenia Gorzowowi lubuskiej, w miejsce sztucznej, wielkopolskiej tożsamości. Wprawdzie nie powiodła się ona na razie, jednak **wynikało to z tych samych błędów:**

-niezrozumienia, że nie **wszystko można ustalać w drodze głosowania poglądów równoprawnych i nierównoprawnych razem,**

-że perspektywa przywrócenia nazwy prawidłowej **mobilizuje głównie tych, którym się to nie podoba**, nie tych, którzy to akceptują jako zamierzenie władzy, więc „prawie pewne” w realizacji, co wywołuje mylne wrażenie, że nazwa prawidłowa nie ma poparcia. (Np. sprzeciw 10% mieszkańców wobec nazwy Trościanka-Trościanica, ok.20% wobec nazwy Juszkowy Hrud - wyniki bardzo przyzwoite!)

Autentyzm jako wymóg współczesności,
przemysłu turystycznego wynikającego z zapotrzebowania na
bycie cudzoziemcem nawet we własnym domu,
poczucia inności, obcości samego siebie,
rozszerzającej swój zasięg społeczny, demokratyzującej się
wewnętrznej potrzeby przemiany życia w sztukę
i w konsekwencji przyjęcia obecnych kryteriów jej wartościowania
(z których podstawowe to niewtórność, prawdziwość, niepowtarzalność,
oryginalność, „tutejszość”, szacunek dla innych i siebie.)

Już w pierwszej skardze ZBwRP do NSA zastanawiano się, dlaczego 120 nazw tzw. bieszczadzkich

-244-

spolszczonych w 1978 r. przywrócono na fali „odnowy” w 1981 r., zaś białoruskich nie. Być może odpowiedzią jest tekst „Klasa turystyczna” [Mariusz Czubaj, „Polityka”, nr 32, 2001 r., str.50]. Otóż Magrisowe *bycie cudzoziemcem nawet we własnym domu, poczucie obcości samego siebie* to m.in. cały przemysł turystyczny. Zaś podstawową rolą wszelkich przewodników turystycznych jest certyfikacja, zaświadczenie autentyczności bądź nie obiektów zwiedzania. Bowiernie tutaj, podobnie jak w sztuce, zachwycać się „wolno” jedynie oryginałem, nigdy kopią. Kiedy Makłowicz w swoich programach kulinarnych przyrządza kolejne specjały regionalne, odbywa się to obowiązkowo na tle miejscowych zabytków architektury. Ma to przypominać, że życie, w tym również spożywanie posiłków, powinno być również sztuką przesiąkniętą regionalną kulturą. (Przejęcie innej kultury w całości to życie na pożyczonym, a to wstyd.) Dlatego potrawy np. tatarskie prezentuje on na tle meczetu w Kruszynianach i mają one oryginalne, białoruskie nazwy, choć można było je jakoś przetłumaczyć, ale to tak, jakby im odebrać połowę smaku, autentyzm liczy się teraz przede wszystkim. A ponieważ koncepcja życia jako sztuki wymaga, by m.in. w miarę możliwości upodobnić się do greckich posągów, Makłowicz pewnie zaczął zażywać więcej ruchu (może aerobik?) i schudł.

Wracając do kwestii Bieszczad: były one wówczas najbliższą *innością* (o paszporty było trudno) dla warszawskich „elit studenckich”. Zmianę nazw w Bieszczadach odebrały one jako zamach na podstawowy atrybut tej „inności do zwiedzania”: autentyczność. (Szczególnie, że poza nazwami właśnie często niewiele tam już zostało). **Łemkowie chcąc przywrócenia nazw historycznych byłiby tak samo „nieskuteczni”, jak Białorusini na Białostocczyźnie.** Nawet gorzej: o analogicznych do białoruskich oświadczeniach mieszkańców mogliby tylko pomarzyć: nie miałyby kto ich podpisywać. Tzw. „demokracja” pokonałaby ich ze szczętem a „uzasadnień” ich klęski w rodzaju zał. nr 7 przedstawionego przez MSWiA też nie

zabrakłoby. To warszawskie elity widząc jak zabiera się im jedną z możliwości *bycia cudzoziemcem we własnym kraju* wymogły powrót tradycyjnego nazewnictwa.

Nic podobnego nie stało się na Białostocczyźnie, ponieważ nie spełnia ona (jeszcze) roli podobnej do roli Bieszczad. Być może też dlatego, że Białorusini, w przeciwieństwie do Łemków czy „niegroźnych”, bo spolszczonych Tatarów, **ciągle są, istnieją**, co sprawia, że są w odczuciu wielu *kwestionowaniem polskości*.

Jedno jest pewne: **jeśli również nazwy pochodzenia białoruskiego kiedykolwiek powrócą, to i w tym przypadku stanie się tak wyłącznie na życzenie „warszawskich” elit. Bynajmniej nie tych lokalnych**, (nie tych „lubelskich” i innych, jak poucza książka „Jeszcze o Bieszczadach”, te bowiem oglądają się na Białystok i Warszawę ale -na razie - stamtąd płyną zachęty do zwalczania *białorusko brzmiących nazw wszelkimi metodami*, przedstawia się zał. nr 7 jako wzór patriotycznej postawy „znormalizowanego” Polaka i licząc na obojętność lub sprzeciw Rad Gmin bezprawnie, niezgodnie z ustawą, MSWiA a priori, deklaratywnie wzmacnia status ich opinii w procedurze. (Skoro, zgodnie ze scenariuszem działań pozornych, MSWiA miało odegrać rolę chcącego przywrócić nazewnictwo prawidłowe, zaś Rady Gmin tych, którzy mu na to nie pozwalają, należało wzmocnić pozycję Rad. Ponieważ prawnie nie było to możliwe, gdyż nazewnictwo miejscowości jest w kompetencji administracji rządowej, więc MSWiA zawczasu próbowało zapewnić sobie „nierozwiązywalność” problemu wynikającą jakoby z *negatywnych stanowisk* samorządów, ogłaszając z góry, jeszcze przed tzw. rozpatrzeniem sprawy - co wynika z logiki pozorności działań - że *gminy samorządowe nie podlegają administracji rządowej*. [pismo URM z dn.5.07.1995 r.] Dzięki temu nazwy mniejszości głosami większości - często zaledwie neutralnej, obojętnej - miały „demokratycznie” zniknąć. Nieskuteczność pierwszej uchwały Rady Gminy w Gródku i późniejszej, przywracającej, ale również nieskutecznie, nazwę prawidłową pouczają nas o tym, że bez *gruntownego pokrewieństwa poglądów* MSWiA i ZBwRP los nazw był przesądzony i jakakolwiek (negatywna lub pozytywna - jak w Gródku) postawa samorządów nie miała tu znaczenia: zależnie od sytuacji jedne gminy jednak podlegały URM - te przychylne nazwom *białorusko brzmiącym*, natomiast te obojętne bądź przeciwne nie, i jedynie status opinii tych ostatnich, jako obowiązujących, administracja rządowa próbowała wzmocnić, **związać sobie ręce na własne życzenie**. Próbowała, bowiem samo prawo przez to się nie zmieniło.)

Ponadto widzimy tu, że autentyzm miejscowej kultury jest również kategorią ekonomiczną (i Bieszczady swego czasu, razem ze swoim nazewnictwem jako wartością, można by rzec, biznesową, już funkcjonowały w przemyśle turystycznym, podczas gdy „ściana wschodnia” jeszcze nie). Że tak jak zgodnie z zasadami marketingu firma musi mieć wyrazistą markę, tak też region, województwo, gmina musi mieć wyrazistą i **autentyczną** tożsamość. (Teoretycznie, można by postawić np. nową piramidę Cheopsa ze styropianu koło Białegostoku, ale nic by to nie dało - wymóg autentyczności jest bezlitosny!) Przywrócenie tradycyjnych nazw bieszczadzkich było też zgodne z czymś w rodzaju ekologii kultury, wynikało z przeświadczenia, że współczesna miejska cywilizacja jest tylko rynkiem, targowiskiem kultury, ale podstawowe jakby „surowce” do jej rozwoju (folklor, historia, sposób widzenia świata utrwalony również w języku a zatem i w nazwach miejscowości) już powstały, nowych współcześni yuppies-„wyścigowe szczury” marketingowe raczej nie stworzą, i trzeba chronić to, co pozostało. Jest to też odpowiedź dla poglądów, w rodzaju: *nie ma potrzeby* nazwy Juszkowy Hrud.

Jeśli ktoś twierdzi, że historyczne nazewnictwo miejscowości nie ma wartości ściśle ekonomicznej, to się myli. Natomiast jest tu inny poważny problem:

Kiedy w 2001 r. w Afganistanie talibowie skuwali i wysadzali kawałek po kawałku, w pocie czoła największy na świecie posąg Buddy wykuty w skale jako rzekomo „obrażający islam” nie myśleli, że odbierają w ten sposób ładny kawałek chleba przyszłym pokoleniom tamtejszych Afgańczyków mogących żyć z pokazywania go turystom. Podobnie na Białostocczyźnie:

-245-

- z jednej strony bez obowiązkowo autentycznej historii, w tym i autentycznych nazw miejscowości, podobnie jak Bieszczady dużo traci w turystycznym biznesie, i pod tym względem ci, których często nazywa się „agentami Moskwy” stanowią o jej biznesowej wartości,

- z drugiej strony samobójcze kulturowo i ekonomicznie dążenie do uczynienia z Białostocczyzny „znormalizowanej Polski”, drugiego Mazowsza czy Kurpi (nielegalna Dubnica Kurpiowska w *papierach rządowych*, Kurpie Zielone jako flagowy zespół nie Ostrołęki, ale tej części dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego) jest silniejsze wśród elit

wojewódzkich, które wciąż nie mogą odkryć pokrewieństwa tego, co jawiło się jako nieodwołalnie dalekie i odmienne.

Talibski przykład przywodzi też na myśl, że „niekatolickość” białoruskiej kultury (przynajmniej w powszechnym odczuciu) jest też częściowo przyczyną jej problemów, gdyż choć ewentualnie Państwo mogłoby przyjąć, że każdy obywatel niezależnie od narodowości może budować jego siłę, lecz z pewnością nie siłę Kościoła Katolickiego mającego duży wpływ właśnie na politykę administracji państwowej. Nazwy bieszczadzkie można było próbować określić jako „unickie”, zaś na Białostocczyźnie ewentualnie tylko w kontekście dawnej, mało komu znanej historii. (Kultura w turystyce jest towarem, zaś wobec tego, że podstawowym kryterium jej wartości staje się autentyczność, rozważanie jej niższości bądź wyższości również z biznesowego punktu widzenia nie ma sensu. Co zresztą jest dla wszystkich oczywiste w Afryce, w Indiach, i innych krajach, ale tu ciągle nie. Jest to syndrom „Białorusinów-agentów Moskwy”, ciągle poważny problem psychologiczny, ale przede wszystkim dla elit rządowych. Bowiemy rady gmin mogą reprezentować *wybór błędny*, ale to nie powód, by niniejsze opracowanie miało tytuł: „Likwidacja nazewnictwa...przez samorządy Białostocczyzny”, ponieważ nic takiego z prawnego punktu widzenia nie miało i nie może mieć miejsca (podobnie jak prawnie nie miało miejsca przywrócenie nazwy prawidłowej przez Radę Gminy w Gródku bez zgody MSWiA, o którą, niestety, niełatwo). Postępowanie talibów razi nas, ale przecież analogiczne „skuwanie” nazw z mapy Białostocczyzny miało miejsce w Polsce, zaś **poprzez nieskuteczność protestu w tej sprawie ma miejsce nadal**. (Stąd też daty 1921-1998 w tytule. Przecież nie jest tak, że np. Kruhłe zmieniono na Krągłe w 1980 r. **Ono dopiero jest, będzie zmieniane**, ta nazwa faktycznie dopiero jest **w trakcie likwidacji**. Tak jak **inne są w trakcie „legalizacji”**. I wszystko, jak i u talibów, odbywa się „demokratycznie”. Jedyne C.Magris miałby co do tego zastrzeżenia i, parafrazując zdanie z „Odpowiedzi...” MSWiA, w tym jest problem.)

Teoretycznie, przy takiej konkurencji na turystycznym (czy szerzej: duchowym) rynku „inności” powinien odbywać się wyścig, która gmina prędzej wprowadzi nazwy dwujęzyczne, aby nadać ruchowi turystycznemu nowej dynamiki.(Ludzie by się fotografowali przy nich jak gdzie indziej przy dziełach architektury!) Jednak nic takiego się nie dzieje. Pewnie też dlatego, że wielu pamięta, jaką reakcję smutnych, zatroskanych panów z SB wywołało to swego czasu w Douhim Brodzie. Komisyjne pocięcie przez nich owych tablic palnikiem acetylenowym (nie mylić z Komisją UNMiOF) równie dobrze mogłoby nastąpić i teraz (nadal są one prawnie zabronione) a i odpowiednia uchwała samorządu „związująca ręce” MSWiA znalazłaby się.

„Niedemokratyczne” decyzje w służbie demokracji
i wynikający z nich rozwój i integracja społeczeństwa.

„Egzekwowanie” tolerancji jako działanie **pozornie konfliktogenne**,
a faktycznie służące integracji poprzez pozytywne rozwiązanie konfliktu
(i odblokowanie kolejnego etapu rozwoju) w miejsce stłumienia konfliktu
(zablokowania dalszego rozwoju, **utrwalenia podziału** na lepszych i gorszych,
zaniechania integracji dwóch różnych społeczności w ramach jednego obszaru
na rzecz asymilacji grupy mniejszościowej przez większościową
w ramach jednej narodowości)

C.Magris pisze: *Można się znaleźć w sytuacjach, które moralnie nie pozwalają na ustępstwa, dialog i tolerancję. Kiedy dziesiątki lat temu pierwszy czarnoskóry student uzyskał prawo do studiowania na uniwersytecie południowego stanu USA [...] biała ludność tego stanu odbierała tę decyzję jako obrazę własnej kultury i własnych wartości i była gotowa przeszkodzić temu studentowi [...] w korzystaniu ze swojego prawa.*

Obrona „białości” tego uniwersytetu była odczuwana przez kulturę starego Południa jako wartość. W tym przypadku dialog i tolerancja nie były możliwe - można było szanować kulturę rasistowską, poddając jej przemocy czarnoskórego studenta i jego prawo, albo przeciwstawić się tej przemocy siłą, a więc bez respektu dla kultury, która ją wyrażała, i narzucić siłą (a jeśli trzeba, to również przemocą) egzekucję praw tego czarnoskórego studenta. Istotnie, rząd amerykański kazał doprowadzić go na uniwersytet pod eskortą żołnierzy federalnych, gotowych, jeśli trzeba, strzelać do tych, którzy chcieliby go zlinczować, i uciszyć tych, którzy chcieli uciszyć jego.

Opisaną wyżej sytuację można podzielić na następujące etapy:

- 1.Pojawienie się postulatu, żądania części społeczności lokalnej (tu: prawa do studiów).
2. Uznanie przez administrację rządową, że podział społeczeństwa na dwa „getta”, z których jedno jest podporządkowane drugiemu:

- nie służy rozwojowi ekonomicznemu
- i nie jest zgodny z prawami człowieka.

3. **Postulat części społeczności** lokalnej staje się w ten sposób **również postulatem administracji rządowej** (poprzez *gruntowne pokrewieństwo poglądów*) i jako taki zostaje przedstawiony samorządowi.

-246-

4. Zostaje on odrzucony **demokratycznie** przez społeczność lokalną i uniwersytecką jako całość (choć faktycznie tylko przez drugą, ale przeważającą część społeczności lokalnej).

5. Udzielenie odpowiedzi przez administrację rządową, uznającej że:

- pogląd (formalnie - wskutek określonego wyniku głosowania będący sprzeciwem całej społeczności lokalnej) jest niepełnoprawny

- **i nie jest on i nie może być wiążącą administrację decyzją, lecz czymś w rodzaju pytania odnośnie kwestii, o których decyduje administracja.**

(Jest to tylko **pozornie niedemokratyczne**, ponieważ rząd centralny też wynika z szerszych, ogólnopaństwowych procedur demokratycznych i w sprawach określonych prawem jest nadrzędny wobec samorządów.)

Wobec oporu (**formalnie: całości, a faktycznie: części** - jak w Juszkowym Hrudzie, Trościance) społeczności lokalnej rząd odrzuca pogląd niepełnoprawny siłą.

6. Użycie siły:

- nie zapoczątkowuje konfliktu (on już był),
- ale też ,co ciekawe, nie potęguje go,

- przeciwnie: stanowi **odповідź na pytanie społeczności lokalnej skierowane do rządu równoznaczną z zakończeniem konfliktu, integracją społeczności lokalnej w miejsce podporządkowania** jednej jej części drugiej (czego oznaką jest brak konieczności użycia siły po raz kolejny, bowiem taka a nie inna decyzja z urzędu wobec zapytania społeczności lokalnej stała się natychmiast nową normą po jednorazowym tylko użyciu siły - co było wystarczające ze względu na to, że odpowiedzi udzielił przecież nie obcy, lecz własny, „biały” rząd.)

Dlaczego nie przywrócono nazwy Kruhłe,
Juszkowy Hrud , Dubnica, Samohrud, i innych

W sprawie nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny analogiczna do przedstawionej wyżej sytuacji mogłaby rozwijać się w następujący sposób:

1. Pojawienie się postulatu części społeczności lokalnej (w kolejności wystąpienia: opinii publicznej, ZBwRP, mieszkańców) przywrócenia tradycyjnych i legalnych nazw miejscowości niepolskiego pochodzenia (nie „aż” niepolskich, bo na ogół jednak spolszczonych).

2. Uznanie przez administrację rządową, że podział lokalnej społeczności na dwa „getta” jest:
- szkodliwy dla rozwoju ekonomicznego regionu (którego atutem mają być walory przyrodnicze, ale w połączeniu z autentycznością miejscowej kultury i historii)

- jest niezgodny z prawami mniejszości do ochrony własnego dziedzictwa kulturowego i historycznego, które zgodnie z nową filozofią, definiowaniem tego, co „obce” i „własne” powinno podlegać ochronie na całym obszarze terytorialnym zarządzanym przez większość, nie zaś w obszarze-zasięgu jednej, „znormalizowanej” narodowości ogólnopolskiej.

3. Przedstawienie przez administrację rządową postulatu mniejszości jako również postulat administracji wobec samorządu.

4. Odrzucenie go „demokratycznie”, formalnie przez całą społeczność lokalną, a faktycznie przez tę jej część „broniącą polskości” (tak, jak w poprzednim przykładzie chodziło o „obronę białości”).

5. Uznanie przez administrację rządową (również demokratycznie, jeśli zgodzimy się, że działanie administracji wynika z szerszych, bo w skali całego państwa, procedur demokratycznych), że uchwała samorządu:

- wyraża pogląd niepełnoprawny (t.j. przekraczający ramy, w których każda uchwała przyjęta większością głosów jest bezsprzecznie, bezwarunkowo, niepodważalnie słuszna) z powodów wymienionych w pkt.2, który należy odrzucić

- ustawodawca przewidział to wyłączając sprawy nazewnictwa miejscowości z kompetencji samorządów, zatem nie narusza to ich praw.

Administracja przywraca nazwę prawidłową i legalną działając w sposób merytorycznie słuszny (a nie jest to mało, bo inna słuszność nie istnieje, jeśli zgodzimy się, że konformizm czy „niedostrzegalne ustępstwa” na to miano nie zasługują) i zgodnie z prawem (wszak gdyby ustawodawca był przekonany, że sprawy nazewnictwa miejscowości - w przeciwieństwie do

nazewnictwa ulic - nie przerastają faktycznych kompetencji samorządów nie zastrzegłby ich dla administracji rządowej!).

6. **Przywrócenie nazw prawidłowych nie jest początkiem konfliktu: jest jego zakończeniem**, udzieleniem odpowiedzi na pytanie (bo przecież nie decyzję, jeśli sprawa nie mieści się w jego kompetencji) samorządu :

- o status historyczny mniejszości zamieszkującej gminę (czy jest *smutną spuścizną czasów rusyfikacji i zaborów* i czy z tego wynikać może jakaś jej - nazwijmy to moralna, bo przecież nie prawna - podrzędność wobec polskiej większości, czy nie)

- o to, czy wobec tego (nazewniczy, bo w życiu codziennym nic takiego nie ma miejsca) podział na dwa getta jest usprawiedliwiony, a jeśli nie, to czy społeczność lokalna ma jedną, nieprzeciwstawną, „nieantagonistyczną” w ramach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego historię a miejscowość jedną prawidłową nazwę, czy też jakoby zawsze, od wieków jedni pisali Hrud, inni Gród więc i teraz, by posłużyć się cytatem z „Odpowiedzi...” MSWiA *każda z grup narodowościowych używa nazwy w swoim języku a jest kwestią sporną*, która z nich jest prawidłowa (nie wspominam tu o nazwie Grąd, gdyż taka nazwa w ogóle nigdy nie występowała, a i dziś nikt tam bez słownika nie byłby w stanie powiedzieć, co to miałyby znaczyć).

-247-

Tak jak pierwszy z elementów tej sytuacji niewątpliwie zaistniał, tak ostatni z nich niewątpliwie nie miał miejsca. Zatem ustalenie, czego zabrakło w owym łańcuchu zdarzeń od 1. do 6. da nam odpowiedź na pytanie, dlaczego nie powróciły tradycyjne i legalne nazwy miejscowości i kto za to ponosi odpowiedzialność moralną i prawną.

Ad. 2. Czy miała miejsce okoliczność nr 2 ? Raczej nie. Wskazują na to następujące fakty:

- Administracja rządowa konsekwentnie, już od lat trzydziestych spolszczała nazewnictwo miejscowości. Nie jest prawdą, że mogło to się wiązać za zmianami ludnościowymi. Gdyby tak było, zmian dokonano by legalnie, na wniosek mieszkańców. (Lub przynajmniej za ich zgodą i dlatego nie korzystano z tej opcji wówczas, lecz dopiero w 1995 r., pod czas tzw. „weryfikacji” trudno powiedzieć, jeśli weźmiemy pod uwagę wyjątkową podatność tutejszego ludu na zastraszanie podczas *wypadków służbowych*. Nie mam tu na myśli gróźby utraty życia, itp. Lecz zwykły lęk przed urzędnikiem. Stąd też późniejsze odrzucenie wszystkich oświadczeń mieszkańców jako nie zebranych przez urzędników - administracja zorientowała się w końcu, że stawiając wymóg inicjatywy mieszkańców wobec urzędnika właśnie jako warunek przywrócenia nazwy tradycyjnej będzie zawsze panem sytuacji a nawet może dokonać spektakularnej „legalizacji” tych wszystkich Krągłych, Grodów, i innych.

Dla przykładu: w 1921 r. Trościanica była zamieszkała w 98% przez Białorusinów (ok.600 osób).

Co takiego stało się, że już w latach trzydziestych pojawia się zapis : *Trościanica(Trześcianka)* w oficjalnym skorowidzu?

Przecież ich nie wysiedlono, ani wtedy, ani później. Nazwę - tak. Można było już wtedy ich „postraszyć”, byłaby i odpowiednia procedura. Tymczasem dopiero w 1995 r. dokonano „legalizacji”: głosami ...10% mieszkańców.

- Do „Odpowiedzi...” MSWiA dołączono zał. nr 7. Jeśli treść tego zał. przypadła do gustu autorowi odpowiedzi - a musiało tak być, mało tego: miał on wyrzucić wielkie wrażenie i na NSA ratującego ojczyznę przed *Breslau i Priwisłanskim Krajem - los białoruskiego nazewnictwa już był przesądzony*. I nie ma tłumaczenia, że zał. miał wyrażać co innego: cokolwiek wyrażał, wszystko to z owego *Breslau, Priwisłanskiego Kraju, itp. wynikało, to było jego podstawą.* To nie było tak, że „autochtonowi z Warszawy” nie spodobała się nazwa tradycyjna, a potem mu się przypomniało, że uważa Białorusinów za zaborców, lecz odwrotnie. **Podobnie MSWiA akceptując taki sprzeciw akceptuje przede wszystkim jego podstawę światopoglądową**, w której sprzeciw wobec tej czy innej nazwy jest tylko drobnym i nawet nie najważniejszym a przede wszystkim nie samodzielnym, który można rozpatrywać w oderwaniu, elementem. Analogicznie w przypadku uchwały Rady Gminy w Michałowie: jej uzasadnienie jest niejawne, ale już samo ta niejawność uprawdopodobnia domysły (później potwierdzone) co do jego skwapliwie zaakceptowanej przez MSWiA (na zasadzie *gruntownego pokrewieństwa poglądów*) możliwej, nieujawnionej treści. (Treść zał. nr 7 była jawna - i została w MSWiA zaakceptowana.)

W takiej sytuacji trudno było się spodziewać , by nastąpiły fakty wymienione w pkt.3 i 5 i wobec tego trudno ich niezastnienie uznawać za „błąd” administracji jako arbitra:

była to raczej taktyka MSWiA jako strony w sporze a jej jedynym wymogiem była skuteczność, nic poza tym.

Każdy prawnik nazewnictwa nazewnictwa nazewnictwa może dziś powiedzieć, że prawa Białorusinów nie są słuszne, że są oni „pozostałością rusyfikacji”, bo...przecież Białorusini odwołali się do Warszawy i nic nie uzyskali. **Problem jednak w tym, że prawo do głoszenia takich poglądów pomyłono w MSWiA z rzekomym obowiązkiem ich uznawania przez rząd RP.** Mogła być integracja na bazie jednej historii, pozostały dwa getta (jak mawia Lonik Tarasewicz) i dwie historie. A przecież i wtedy w USA mógł ktoś zapytać: „To jakie jest wyjście, każdego czarnego studenta eskortować? Ile to może kosztować np. przez sto lat!”

Okazało się jednak, że:

- wystarczy to uczynić raz i zmienia to również pogląd społeczności lokalnej jako całości,
- integruje poprzez ujrzenie w „obcym” samego siebie, „swojego” (czyli człowieka, którego biały dotąd widział tylko w sobie samym), odkrycie pokrewieństwa tego, co nieodwołalnie jawiło się jako dalekie i odmienne...

- kończy konflikt, nie wywołuje go.

Podobnie mogło być ze sprawą tych kilkunastu nazw miejscowości. Mogło to wprowadzić nową, dobrą jakość w regionie. Odrzucenie niewłaściwej argumentacji odwołującej się do groźby *Breslau i Priwislanskiego Kraju* nie spowodowałoby (trwałego) konfliktu (tak jak i nie stało się to w USA). Przeciwnie, niechętni Białorusinom mogliby się nawet lepiej poczuć usłyszawszy od własnego rządu, że zamieszkują wspólnie nie z „odwiecznymi wrogami”, lecz z przyjaznymi im przez wieki historii Litwinami - obecnie zwanymi Białorusinami, których nie żaden car przyprowadził, bo język białoruski był już językiem Statutów Litewskich w XVI w., i że ta historia WXL jest wspólna, zatem nie jest obowiązkiem patriotycznym tutejszych Polaków walka z ich również nazwami typu: Juszkowy Hrud, zaścianek wsi Podozierany. To by znakomicie polepszyło ogólny „nastrój” w regionie (i jak wskazuje na to choćby przyjazny w sumie artykuł w „Gazecie Współczesnej” wydawanej przez „Solidarność”) było na to też „społeczne zapotrzebowanie”. Byłoby też końcem „konfliktu”, nie początkiem, jak chce MSWiA. Zintegrowałoby też lokalną społeczność.

Jednak o ile trudno było czarnego studenta zasymilować (wybielanie, jakie sobie zafundował Michael Jackson jest kosztowne i nie każdy by chciał się temu poddać), o tyle na Białostocczyźnie jest pokusa asymilacji mniejszości i ich nazw miejscowych. Wszak wszyscy tu mają ten sam kolor skóry, religia wprawdzie może różnić, ale tego nie widać, język też, ale go nie słychać - bo Białorusini mówią „po swojemu” między sobą a w końcu może ich ten gettowy byt zmęczy, tylko z tymi nazwami „kłopot”: drogowskazy są jednak widoczne!

-248-

Nazwa na drogowskazy poprzez swoją publiczność jest zaprzeczeniem getta i wyrazem wspólnej historii, wspólnego dawnego i przyszłego losu. Szkoda, że dla tak ważnej sprawy, jak integracja (nie asymilacja, podporządkowanie) lokalnych społeczności poprzez włączenie do nich w pełni również mniejszości narodowych zabrakło zdecydowania (albo, co gorsza, przekonania) ze strony administracji rządowej.

Stąd też i tytuł niniejszego opracowania: „Likwidacja oficjalnego nazewnictwa miejscowości pochodzenia białoruskiego na Białostocczyźnie w latach 1921-2004 przez administrację rządową”, gdyż jak dotąd nikt nie zdjął odpowiedzialności prawnej w tych sprawach z administracji rządowej, zaś nigdy nie wchodziły one i nie wchodziły w zakres kompetencji samorządów. Tak rzecz wygląda niezależnie od tego, czy przyjmujemy, że przyczyną odrzucenia białoruskich postulatów był brak gruntownego pokrewieństwa poglądów, czy brak „odwagi” elit wynikający z „lepperyzacji” życia publicznego, czyli: inteligenckich kompleksów, uległości profesjonalistów wobec „człowieka krzepkiego” (z Zarządu Dróg lub np. autora zał. nr 7), który w przeciwieństwie do nich wie (np. że Gończary są „odwieczne”), podczas gdy oni ciągle mają wątpliwości i to w dodatku...wcale ich nie mając!(Bo Komisja UNMiOF chyba ich nie ma.) (Pisze o tym J.Pieszczachowicz, „Na odzyskanym śmietniku, Gazeta Wyborcza, 10.11.2001 r.)

Zatem nawet jeśli przyjąć, że zaważył tu nie brak gruntownego pokrewieństwa poglądów administracji rządowej i ZBwRP, lecz „zaledwie” uległość rządzących wobec „człowieka krzepkiego” (lub wobec skądinąd godnych szacunku za swoją pracę „krzepkich” zootechników i inżynierów - ale nie językoznawców - z niektórych Rad Gmin), to byłoby jeszcze gorzej, bowiem:

- przekonanie „człowieka krzepkiego”, szczególnie oglądającego się na zafascynowany nim Białystok czy Warszawę, jest niewykonalne,
- natomiast przekonywanie administracji rządowej, przy powyższym założeniu, nie miałoby sensu, bo ona już, byłaby przekonana,
- zaś jej brak zdecydowania wobec „człowieka krzepkiego” byłby uzależnieniem tak delikatnej natury, że nie wiadomo, jak z nim należałoby walczyć.

Nie wydaje się jednak, by ewentualne istnienie *gruntownego pokrewieństwa poglądów* mogło w ogóle pozwalać na takowe uzależnienie w skali całej administracji. W przypadku poszczególnych urzędników owo *pokrewieństwo poglądów* niewątpliwie mogło mieć miejsce, o czym świadczą zapowiadane przez przewodniczącego Komisji UNMiOF w liście z 7.07.1994 r. [Dokument nr 4] zmiany. Ponieważ jednak nigdy nie zostały one zrealizowane, *gruntowne pokrewieństwo poglądów* wyrażone w tym liście i późniejsze ustępstwa wobec argumentacji „człowieka krzepkiego” i jego wyborów *błędnych* mogły ścierać się zarówno w jednej osobie, jak i mogły to być postawy reprezentowane przez różnych urzędników, z wyraźnym jednak wskazaniem, od którego z nich zależała ostateczna decyzja.

Parafrazując C.Magrisa można by powiedzieć, że *gdybyśmy zaczęli dyskutować o dopuszczalności* poglądu, że białoruskie postulaty są postulatami dawnych zaborców, że równają się przemianowaniu Polski na „Priwislanskij Kraj” a Wrocławia na Breslau, że Gończary są nazwą odwieczną, że żadna mapa nie może być *dowodem*, że „*etymologicznie* można udowodnić wszystko” - a zatem wszelka argumentacja nie ma sensu i jedyne, co może się liczyć, to liczba głosów za i przeciw tym postulatam, z zastrzeżeniem, że głosy za są zawsze nieważne albo oddane przez pomyłkę, bo ktoś zbyt *ładnie mówił*, że przywrócenie nazwy Dubnica jest niemożliwe, ponieważ ... w *Dubnicy* mieszkają 4 rodziny, zaś przywrócenie nazwy Kruhłe prawdopodobnie nie polepszyłoby stopy życiowej mieszkańców gminy, itd.

Stopniowo idea, na początku nie do pomyslenia, stałaby się bliska, aż wreszcie - jako wybór możliwy - zostałaby wprowadzona w życie.

I tak też się stało z postulatami białoruskimi. I nie nastąpiło to w jakimś długim, złożonym procesie *rozpatrywania* sprawy, lecz już na samym początku, gdyż samo pojawienie się poglądów nierównoprawnych w dyskusji *na płaszczyźnie równości* przesądza o jej wyniku. Jeśli natomiast w zamiśle administracji rządowej to nie jej, lecz demokratycznie wybranym samorządom miała przypaść rola likwidatora nazewnictwa historycznego, zaś MSWiA miało tylko bezradnie rozłożyć ręce deklarując przychylność białoruskim postulatam, to C.Magris pisze o tym tak:

Nie można uniknąć odpowiedzialności związanej z wyborem wartości uniwersalnych i zachowania konsekwentnego wobec tego wyboru - człowiek, który rezygnuje z tej odpowiedzialności w imię relatywizmu kulturowego, który stawia wszelkie zachowania na tym samym poziomie, zdradza niepisane prawa boskie i staje się współnikiem barbarzyństwa.

Jeżeli *gruntowne pokrewieństwo poglądów* nazwiemy uznaniem „zasady” a porozumienie z tego wynikające jest już tylko niejako automatycznym „zastosowaniem zasady w konkretnym przypadku” to okaże się, że zgoda co do zasady jest jednocześnie porozumieniem co do konkretnych jej zastosowań. Dlatego, jeśli nie sposób jest (w praktyce, w obecnych realiach zachowań-oczekiwań na linii urzędnik-mieszkańcy, rady gmin-MSWiA) doprowadzić do powrotu konkretnych nazw prawidłowych i legalnych (czy nazewnictwa dwujęzycznego) oznacza to, że przeszkodą jest **niezgoda co do samej zasady. Czyli nieuznawanie istnienia mniejszości za coś pozytywnego** i w konsekwencji tworzenie wirtualnych definicji rzeczywistości na użytek polityki polonizacyjnej (typu: *do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów. Dopiero teraz...*), „odcinania” niepasujących do tej polityki faktów (oświadczeń mieszkańców, wypowiedzi wójta, faktycznego przebiegu sprawy Łanczyna, nielegalności części obecnego nazewnictwa, itd.).

-249-

STANOWISKO KOMISJI USTALANIA NAZW MIEJSCOWOŚCI I OBIEKTÓW FIZJOGRAFICZNYCH PRZY URM WOBEC POSTULATÓW PRZYWRÓCENIA PRAWDŁOWEGO NAZEWNICTWA MIEJSCOWOŚCI BIAŁOSTOCCZYZNY

Mimo zmienności sformułowań, stanowisko Komisji UNMiOF zawsze sprowadzało się do wyraźnego (oficjalnego) poparcia żądań przywrócenia nazewnictwa prawidłowego przy jednoczesnym zaniechaniu jakichkolwiek konkretnych działań w tym kierunku. (Pismo przewodniczącego Komisji z dn.7.07.1994 r. zapowiadające ogłoszenie zmian w „Monitorze Polskim” nie stanowi tu wyjątku, ponieważ ostatecznie zmian tych nie dokonano.)

I. Rok 1984: teoretycznie - pełna zgodność,
w praktyce - żadnych zmian.

Po sugestii Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku wyrażonej w piśmie do tygodnika „Niva” [nr 5 z 30.01.1983 r.] w „Polityce” [nr 12 z 1983 r.] został opublikowany list do redakcji sygnowany przez M.Szachowicza, J.Traczuka, S.Janowicza i prof. J.Tomaszewskiego w sprawie problemu zniekształcania nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny. Choć nieprędko, ale jednak [w „Polityce” nr 21 z 1984 r.] ukazała się odpowiedź przewodniczącego Komisji UNMiOF prof.dr Mieczysława Szymczaka na ten list. Oto jej główne cechy:

1. Słowne deklaracje odnośnie wagi sprawy, ale - jak się później okazało - bez pokrycia (żadnych działań wówczas nie podjęto):

Każda nazwa miejscowa jest zabytkiem historyczno kulturowym świadczącym o żywej przeszłości danego regionu.[...]

Komisja stoi na stanowisku ochrony każdej nazwy w jej tradycyjnym brzmieniu. [...] Intencje autorów listu zmierzające do zachowania nazw pochodzenia białoruskiego pokrywają się w pełni z ogólnymi zasadami stosowanymi przez Komisję w jej działalności. Ze względów społecznych bardzo ważna jest trwałość nazw miejscowych.

2. Zupełny brak kwestii (później: „problemu”) opinii mieszkańców. Można to zrozumieć zważywszy, że:

a) mowa jest o *zabytkach historyczno-kulturowych* wszędzie objętych *ochroną* państwa. Nie zarządza się przecież referendum odnośnie wyburzenia bądź pozostawienia obiektu zabytkowego, funkcjonowania teatru lub obowiązku nauki języka ojczystego w szkołach.

b) zniekształcania nazewnictwa administracja rządowa dokonywała przecież:

- nie tylko nie na wniosek, nie z inicjatywy mieszkańców,

- nie za ich zgodą (a z własnej inicjatywy),

- ale nawet nie za wiedzą mieszkańców. (Bywało, że pomimo dokonanych rzekomo w terenie weryfikacji dowiadywali się oni o tym i po 17 latach - jak w Kruhłym - i wcale nie od administracji, która zapewne chciała dać wprowadzonym nielegalnie nazwom więcej czasu na tzw. „przyjęcie się”, stopniowe *wejście*, jak określa to prof.K.Rymut.)

Nic dziwnego zatem, że wówczas nikt w Komisji jeszcze nie wpadł na pomysł, by odrzucać białoruskie postulaty jako rzekomo najprawdopodobniej niemożliwe do zaakceptowania mieszkańców, gdyż do tej pory mieszkańcy nie byli brani pod uwagę w sprawach nazewnictwa (jeśli mówimy o praktyce, nie o odnośnych ustawach).

3. Brak stanowiska wobec nielegalności dokonanych zmian. Zwracający się do Komisji nie przeczuwali nawet tego aspektu sprawy, zaś sama Komisja, być może, już się w tym gubiła (przykład poniżej) lub wolała nie poruszać tego tematu.

4. Nieścisłości merytoryczne. Przykładowo: przewodniczący Komisji nie mogąc znaleźć w „Wykazie...” z 1980 r. nazwy Kruhły Lasek (została ona zmieniona nielegalnie na Kruhły Lasek) pisze o innej nazwie (części miejscowości): Kruhły Las, natomiast dla nazwy tradycyjnej Juszkowy Hrud podaje jako prawidłową Juszkowy Grad (Grąd?).

5. Sprzeczność wyrażanych poglądów (element stały, jak widać, od początku urzędowej korespondencji):

Komisja pisze o *zniekształceniach fonetycznych lub morfologicznych* opisanych w pierwszym liście do „Polityki”, czyli o pewnym problemie, ale jednocześnie zaprzecza jego istnieniu stwierdzeniami w rodzaju:

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. zostały przywrócone tradycyjne formy nazw miejscowych.[...] Wykaz [z 1980 r.] powstał na podstawie ustaleń Komisji z uwzględnieniem lokalnych właściwości nazw oraz ich historycznych postaci.

Ten pełny sprzeczności styl wypowiedzi, którego podstawowym jakby zadaniem jest to, aby (przy deklarowanej pełnej zgodności z nazewnictwymi postulatami) nic konkretnego z niej nie wynikało, aby zrobić coś po to, by w konsekwencji nie zrobić nic - znajduje swą kontynuację w całej późniejszej urzędowej korespondencji, z „Odpowiedzią...” MSWiA z 1998 r. włącznie.

Albo...nie ma tu aż tylu sprzeczności, jak by się wydawało. Po prostu ...zmiana np. Kruhłe na Kragłe uwzględniła to, że przecież nie "Kwadratowe" (czyli etymologicznie), zamiast Gród miał być Grąd (nie szkodzi, że brak takiej tradycji historycznej?) i tylko białoruscy inteligenci nie mogli pojąć, że aż tak jest źle ze stanowiskiem Komisji w tych sprawach! Że i późniejsze stwierdzenie prof.K.Rymuta *Hrud, winno być Grąd*

-250-

znaczy właśnie to, a nie to, co białoruscy działacze chcieliby usłyszeć!

Na list Komisji nadeszła odpowiedź (Polityka z dn.7.07.1984 r.) m.in. poruszająca w/w kwestie, której Komisja nie chciała już komentować. Dano w ten sposób po raz pierwszy do zrozumienia, że sprawa jest „wyjaśniona i zamknięta” a samo (oficjalne) pełne poparcie

Komisji UNMiOF przy URM dla nazewnictwa prawidłowego powinno wystarczyć. (Czyli dyskusja była możliwa, ale do czasu - 1982-84 r.; podobnie później w latach 1994-98.)

II.Rok 1987: bez odpowiedzi.

W październiku 1987 r. I Zjazd Białoruskiego Zrzeszenia Studentów w Polsce (który odbył się w tym roku w Bielsku) zgodnie z uchwałą nr 8 wysłał protest do Komisji z żądaniem przywrócenia prawidłowego nazewnictwa. Była w nim już mowa o nielegalności części oficjalnych nazw miejscowości na Białostocczyźnie. Choć protest doczekał się nawet krótkiej wzmianki w prasie („Nazwy lepsze i gorsze”, Polityka nr 47 z 1987 r.) pozostał bez odpowiedzi Komisji i URM.

III. Rok 1990: jak Białoruś Polakom, tak Polacy Białorusinom.

Wówczas to pojawia się wątek „zakładnictwa”, tzn. zależności respektowania praw mniejszości białoruskiej w Polsce od respektowania praw mniejszości polskiej w Białorusi (a zważywszy, że nastąpiło to akurat po odzyskaniu przez Polskę suwerenności był to jeden z sygnałów, że z przełomem roku 1989 nie można w tej sprawie wiązać wielkich nadziei na unieważnienie bezprawnych zmian nazw):

Krytykę tego typu postawy, uzależniającej prawa części obywateli w jednym państwie od praw obywateli w innym państwie (reprezentowanej nie tylko przez przyszłego ambasadora Elżbietę Smułkową, ale m.in. przez posła ZChN R.Czarneckiego) znajdujemy w „Czasopisie” nr 5/1999, w komentarzu na str.12 tego pisma. Jej skutki można ująć następująco:

Jeżeli Białorusini chcą określonych praw obywatelskich, niech szukają poparcia w Mińsku, nie w Warszawie. Warszawa ich nie reprezentuje, tylko nimi zarządza, limituje wg bieżących potrzeb. Białorusini na Białostocczyźnie są traktowani jak obcy we własnym kraju. (Wszak tylko obcy mogą być przedmiotem przetargu.) Interesy części polskich obywateli powinno zatem reprezentować obce państwo. (W dawnej historii Polski taka polityka była tylko pozornie „niezamierzenie błędna”, gdyż zamierzając coś zniszczyć - np. prawosławie - nie można jednocześnie tego reprezentować. Jeśli zaś niszczone szuka oparcia gdzie indziej, przyśpiesza tym samym własny koniec dając przy tym doskonałe dla niego uzasadnienie. Natomiast jeżeli mądrze szuka oparcia właśnie u prześladowcy, musi być przez niego odrzucony, jeżeli już powzięto wobec niego takie a nie inne zamierzenia - chyba że ulegną one zmianie. Takie próby porozumienia mogą być natomiast odbierane przez tępiącą mniejszą społeczność jako zdrada jej interesów. Tak czy inaczej bieg wypadków zawsze wyznacza tu rządzący, a uzasadnienia-preteksty dla jego poczynań zawsze wynikają z jego działań wobec słabszego, choć silniejszy zawsze przedstawia to odwrotnie - tak pisał o tym J.Antoszewicz w „Czasopisie”.

Ponieważ antybiałoruskiemu w istocie reżimowi Łukaszenki w ogóle nie na rękę jest istnienie Białorusinów na Białostocczyźnie (w tym m.in.działalność radia „Racja”, wydawanie „Czasopisu” i inne przedsięwzięcia) polityka zakładająca, iż byłby on gotów na jakieś ustępstwa w zamian za lepsze traktowanie kultury białoruskiej w Polsce oparta jest na zupełnym niezrozumieniu sytuacji. Przeciwnie: wojewoda białostocki demonstrując niechęć do Białorusinów raczej zasłużyłby na aplauz z jego strony.

Jak widać poglądy typu: Polska (prawa obywatelskie) dla Polaków! - nie są jakimiś poglądami „nieinteligentnymi”. Elity władzy mogą się z nimi bez oporów identyfikować (o czy świadczy choćby i taki a nie inny załącznik nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA z 16.01.1998r.

IV.Rok 1992: żadnych działań, dużo pełnych troski rozważań.

W artykule *Co to jest nazwa obca?* Opublikowanym w Acta Universitatis Lodzensis w 1992r. przewodniczący Komisji UNMiOF prof. Kazimierz Rymut przedstawia swoje przemyślenia odnośnie *pogranicza polsko-białoruskiego*:

Rzeczywiście, po wojnie dokonano tam szeregu półoficjalnych zmian nazw. [...] Wyraźnie widać, że bardzo często nie mają one potwierdzenia w odpowiednich aktach prawnych. Wchodziły nowe nazwy w sposób nieoficjalny lub prawie oficjalny.[...] Zabraniają tego przepisy prawne.[...]

Przez szereg lat po drugiej wojnie światowej głoszona była teza, iż Polska jest krajem jednonarodowym. Od tezy tej odchodzi się dopiero w ostatnim dziesięcioleciu.[...] Obecnie w

Polsce mieszkać liczne grupy Ukraińców, Białorusinów, Litwinów. Zajmują te narodowości dość zwarte obszary we wschodniej części naszego kraju.[...]

*Imiona i nazwiska stanowią swoistą własność jednej osoby względnie kilku osób powiązanych ze sobą więzami rodzinnymi. Inaczej ma się natomiast sprawa z nazwami geograficznymi, zwłaszcza z nazwami miejscowymi. **Nazwy miejscowe stanowią dobro całego narodu, są świadectwem jego historii i kultury. Należą do przeszłych i obecnych pokoleń.** [...] [To bardzo ważne stwierdzenie: nazwy miejscowości nie są wyłączną własnością rad gmin ani nawet mieszkańców! Dlatego zresztą żadna z ustaw po 1918 r. nie przewiduje kompetencji gmin ani województw do zmian nazewnictwa.]*

-251-

Z tych prostych i oczywistych stwierdzeń wynikałby prosty i oczywisty wniosek - należy uszanować narodową tożsamość naszych mniejszości narodowych i zachować ich nazwy miejscowe w formie językowej, w jakiej używają ich członkowie skupisk innojęzycznych. [...]

*Urzędowa wymiana nazw miejscowych spotyka się z żywą reakcją w społeczeństwie. **Głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich muszą być brane pod uwagę** [...]*

Słuszne jest zalecenie komisji nazewnicznej Organizacji Narodów Zjednoczonych, by nie zmieniać nazw geograficznych legitymujących się długą tradycją historyczną.

Autor wprowadzie zastanawia się też, jak mogą reagować mieszkańcy na przywrócenie nazw używanych przez nich jako oficjalnych, jednak jest to dla niego tylko jeden z aspektów sprawy.

V. Rok 1994: przyjęcie przez Komisję UNMiOF koncepcji rozwiązania problemu wyrażonej w skardze ZBwRP do NSA.

W skardze do NSA zarzucano administracji rządowej, że w sposób bezprawny, a więc bez żadnej procedury, spolszczała nazewnictwo, natomiast dla powrotu nazw tradycyjnych stawia szereg trudnych organizacyjnie do spełnienia warunków, takich jak:

- wniosek większości mieszkańców (świadomych przecież, że w ten sposób wystąpiliby przeciw administracji)
- oraz pozytywna opinia właściwej rady gminy (składającej się wszak często z gminnych, ale jednak „polityków”, reprezentujących antybiałoruskie ugruntowane poglądy, nie zaś otwartych na ich kształtowanie, z nie-historyków, nie-językoznawców a z osób całkowicie niepodatnych na merytoryczną argumentację).

Wskazywano, że przy takiej niesymetrycznej praktyce: „szybkiej ścieżce” dla bezprawnych zmian i jednocześnie bardzo utrudnionej proceduralnie możliwości powrotu nazw tradycyjnych, los tych ostatnich jest przesądzony. Na zniekształcanie nazewnictwa pracuje bowiem ogromny aparat administracji, na ich przywrócenie nikt (przynajmniej w rozumieniu prawa pracy). ZBwRP domagał się, by podstawą było nazewnictwo prawidłowe z możliwością odstępstwa od niego na skutek jakiejś wyjątkowo małej możliwości zaakceptowania go przez mieszkańców, nie zaś nazewnictwo zniekształcone z możliwością powrotu określonych nazw tradycyjnych na wniosek większości mieszkańców.

Po postanowieniu NSA z dn.6.05.1994 r. odrzucającym skargę ZBwRP jako *niedopuszczalną*, tzn. nie podlegającą rozpatrywaniu przez NSA, ale i uprzednim zobowiązaniu się Urzędu Rady Ministrów [pismo z dn.18.04.1994 r.] do *przedstawienia wniosku i materiałów Związku Białoruskiego Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych - ciała opiniodawczego działającego przy Ministrze-Szefie Urzędu Rady Ministrów do wstępnego rozpatrzenia* przewodniczący Komisji, prof. Kazimierz Rymut w liście z dn. 7.07.1994 r. stwierdził:

Sądzę, że na wschodnim pograniczu Polski wiele nazw winno być gruntownie i obiektywnie rozpatrzone. Trochę nazw już rozpatrzyliśmy i zmiany będą opublikowane w Monitorze. [Polskim]

Świadczy to o uznaniu wówczas przez Komisję argumentacji przedstawionej w skardze do NSA z 1994 r. tzn. przyjęciu jej za bazę do stopniowego, rozważnego i na bieżąco monitorowanego przywracania nazewnictwa prawidłowego.

Jednak i wówczas żadnej nazwy nie przywrócono. (Trudno powiedzieć, co się bezpośrednio po 7.07.1994 r. stało. Być może do sprawy włączył się Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Szczegółów na ten temat brak, ponieważ w/w pismo przewodniczącego Komisji jest jedynym przejawem zwykłej, „ludzkiej” komunikacji w tej sprawie. Zarówno wszystko, co działo się wcześniej, jak i później na linii Komisja UNMiOF - URM - Urząd Wojewódzki w

Białymstoku ginie w mrokach urzędowej „poufności” i socjotechniczno-politycznego stylu urzędowej korespondencji (który jak wiadomo służy nie komunikowaniu się w potocznym rozumieniu tego słowa, lecz „unieszkodliwieniu przeciwnika”). Nawet nie oto chodzi, czy można uzyskać więcej szczegółów na ten temat, ale czy warto. Wszystko przecież przejawia się wystarczająco w skutkach działań MSWiA.)

VI. Rok 1995: odrzucenie przez URM proponowanej przez ZBwRP procedury i podjęcie działań pozornych.

W odpowiedzi na pismo do URM z dn. 21.02.1995 r. URM pismem z dn. 27.02.1995 r. do Wojewody Białostockiego:

- [...] *zdając sobie sprawę, że [pomimo odrzucenia skargi ZBwRP do NSA jako niedopuszczalnej] nie wszystkie funkcjonujące obecnie nazwy miejscowości mają formy prawidłowe*
- *zapoczątkował podjęcie działań mających na celu ustalenie prawidłowej nazwy miejscowości zgodnej z wolą większości mieszkańców i władz gmin*
- *w ten sposób, aby w miarę możliwości nie dochodziło do konfliktów, a przyjęte formy uwzględniały wolę większości mieszkańców danych miejscowości.*

Tym samym przyjęta wcześniej przez Komisję UNMiOF koncepcja ZBwRP z 1994 r. została kilka miesięcy później oficjalnie przez URM odrzucona.

-252-

1. Skutki wynikające z założeń pisma URM z dn. 27.02.1995 r.

a) W kwestii opinii mieszkańców.

URM deklarując, iż nie przywróci nazwy prawidłowej bez pozytywnej opinii właściwej rady gminy i większości mieszkańców, faktycznie przekazał swe ustawowe kompetencje w dół, czyniąc rady gminy jakby nad-Komisjami UNMiOF.

Oznacza to zmianę stanowiska Komisji UNMiOF z 1992 r. przedstawionego powyżej, zanegowanie go prawie w całości. Jeżeli bowiem poparcie większości mieszkańców oznacza powrót żywej nazwy historycznej, zaś akceptacja mniejszości z nich automatycznie to uniemożliwia, wszelkie inne okoliczności wymienione w stanowisku Komisji z 1992 r. zupełnie tracą znaczenie.

Przeanalizujmy to na następującym przykładzie:

Przypuśćmy, że w danym przypadku powrót nazwy tradycyjnej akceptuje 30 % mieszkańców. Nie jest to mało, gdyż **aż** tylu akceptuje to od razu, jako zaskakującą ich obecnie abstrakcję (choć używają oni tej nazwy na co dzień.). W perspektywie można się przecież spodziewać, że po faktycznym jej zaistnieniu na drogowskazy zaakceptowanie zmiany okaże się łatwe i dla wielu pozostałych. Ponadto połowa mieszkańców może w ogóle nie mieć zdania na ten temat, nie chce się pojawić na zebraniu zwołanym w tej sprawie (przykładowo w Trościanicy-Trościance było to 90% nieobecnych), co oznaczałoby, że powrót nazwy tradycyjnej akceptuje większość z tych, którzy w ogóle chcą mieć i wyrazić pogląd w tej kwestii. Czyli możliwe jest, że akceptacji nazwy tradycyjnej przez pozornie „tylko” 30% mieszkańców, towarzyszy odrzucenie jej przykładowo **jedynie przez 20%** z nich. Zatem wówczas **zaledwie** co piąty mieszkaniec byłby przeciwny nazwie tradycyjnej!

Na tym przykładzie widać, jak istotna jest różnica między:

- koncepcją z 1994 r. ,gdzie podstawą było nazewnictwo prawidłowe i zgodnie z którą można by tu rozpatrywać powrót nazwy tradycyjnej przy zaledwie 20-procentowym sprzeciwie mieszkańców i uznaniu istotnej wagi pozostałych okoliczności uznanych za ważne w stanowisku Komisji UNMiOF z 1992 r. a

- koncepcją z 1995 r. ,gdzie podstawą było nazewnictwo zniekształcone, często nielegalne, do którego zmiany 30-procentowe poparcie mieszkańców jest zbyt małe i sprawia, że na tym procedura się urywa,

że wszelkie inne okoliczności wymienione w stanowisku Komisji UNMiOF z 1992 r. nie mogą mieć już żadnego znaczenia.

Zauważmy, jak diametralnie inne są możliwości powrotu nazwy prawidłowej, kiedy opisując tę samą sytuację zastosujemy inną koncepcję.

Powstaje zasadnicze pytanie: jak ocenić, która koncepcja jest właściwa? Czyli, jaka powinna być baza dla dalszego rozwiązywania problemu? **Wydaje się, że zależy to od oceny (zdefiniowania) tego, co stało się przedtem.** Początkowe przyjęcie pierwszej koncepcji

wynikało z przeświadczenia Komisji UNMiOF, że stało się coś złego, że „dorobek” wielu naruszeń prawa i błędnych decyzji nie powinien stanowić podstawy, od której możliwe będą pozytywne wyjątki, lecz odwrotnie. W 1995 r. w URM zwyciężył jednak pogląd, że nie stało się nic złego, że jeżeli ZBwRP chce zmienić „jakiś” stan rzeczy („ani dobry, ani zły” na inny, to niech postara się o poparcie rad gmin i większości mieszkańców. W ten sposób koncepcję: sprawdzmy, jak mało mieszkańców będzie przeciw nazwom prawidłowym, zastąpiono koncepcją: sprawdzmy, jak niewielu będzie chciało o nie walczyć z administracją!

Pierwsza koncepcja przewidywała nieliczne, ale śmiałe i niczym nieskrępowane protesty miejscowych Polaków opacznie pojmujących swój patriotyzm, co wynikałoby z nieznajomości historii - ale jednak mniejszości - przy jednoczesnej dosyć biernej akceptacji Białorusinów wynikającej i z pewnej oczywistości dla nich tradycyjnego nazewnictwa - ale jednak większości mieszkańców. (Czyli: nazwa prawidłowa i wobec niej protesty mniejszości, akceptacja większości.) Druga bazowała na „strachu białoruskim”, na tym, że równie nieliczne będą przypadki poparcia dla nazewnictwa tradycyjnego wobec administracji publicznej, zaś inne można będzie uznać za „nieważne”. (Czyli: nazwa nieprawidłowa i wobec postulatów ustalenia nazwy prawidłowej aktywne poparcie mniejszości mieszkańców.)

b. W kwestii obiektywnej prawidłowości nazw i ich legalności.

Przypomnijmy inne okoliczności wymienione w stanowisku Komisji z 1992 r.:

- *Nazwy miejscowe stanowią dobro całego narodu, są świadectwem jego historii i kultury.*[nie należą zatem tylko do rad gmin i obecnych mieszkańców]
- *Głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich muszą być brane pod uwagę.*
- *Słuszne jest zalecenie Komisji ONZ...*
- *Należy uszanować narodową tożsamość naszych mniejszości narodowych...*[to nie jest nic obcego, to nasza, polska historia]
- *Dokonano szeregu półoficjalnych zmian nazw. Nie mają one potwierdzenia w odpowiednich aktach prawnych.*

Gdyby w/w okolicznościom przyznać razem zaledwie 20% wagi w całej sprawie (tak, jakby były one najmniej istotne!), dalsze rozważanie powrotu dawnej nazwy byłoby możliwe. **Jeżeli zaś nic takiego się nie dzieje**, jeżeli MSWiA w ogóle nie dopuszcza takiego rozumowania, **znaczy to, że tego typu okoliczności zawarte w stanowisku Komisji z 1992 r. nie nie ważą w procedurze przyjętej przez URM w 1995 r. Miały one**

-253-

znaczenie tylko 7.07.1994 r., nigdy przedtem ani potem. (To również wynika z tego, że po 27.02.1995 r. URM przyjął, że ZBwRP stara się nie o zmianę jakiegoś gorszego stanu na lepszy, który powinien mieć priorytet wynikający choćby z argumentacji Komisji z 1992 r., lecz o zmianę jednego stanu na „inny”, bez ich wartościowania i że procedura w razie aktywnego poparcia zmian przez mniejszość urywa się, nie ma dalszego biegu, o czym wspomniano powyżej.)

c. W kwestii „konfliktu”.

Zdanie ZBwRP:

- Konflikt jest czymś zupełnie normalnym.
- Konflikt rozwiązany umożliwia następny etap rozwoju.
- Stłumienie konfliktu blokuje rozwój.
- Konflikt między mieszkańcami danej miejscowości a reprezentantami pozostałych miejscowości (radą gminy) nie jest konfliktem w sprawie nazwy (gdyż nie narusza interesów tych drugich), lecz

nieuprawnioną próbą narzucenia swych poglądów przez radę gminy.

Natomiast pogląd MSWiA jest przeciwny, „konfliktów należy unikać”.

Przykładowo:

Jest miejscowość Juskowy Gród, z cerkwią na wzniesieniu, „hrudzie”. Pojawia się inicjatywa przywrócenia nazwy historycznej Juskowy Hrud, zgodnej z potoczną Juskau Hrud, jako oficjalnej. Z początku Rada Gminy w Michałowie nie dokonuje żadnych konsultacji społecznych, Rada wie i np. stwierdza, że:

Nie istnieje żadna uzasadniona potrzeba dokonywania jakichkolwiek zmian w nazwach miejscowości usytuowanych na terenie gminy Michałowo.

Okazuje się jednak, że (zgodnie z pisemnym oświadczeniem mieszkańców) powrót nazwy tradycyjnej może jednak zaakceptować ok. 80% gospodarzy (co jak na początek procesu przywracania nazwy jest wynikiem bardzo dobrym, gdyż zmiana drogowskazu byłaby nie jego zakończeniem, lecz kontynuacją z szansą na jeszcze większą akceptację). Rada Gminy, reprezentująca głównie miejscowości o innym składzie ludnościowym, w tym stolicę gminy-*enklawę*, organizuje obronę „polskości” gminy. Rzekomo mieszkańcy zmieniają zdanie i Rada wydaje opinię po raz drugi (z pominięciem tylko słowa *żadna*). Rada nie twierdzi wcale, że przywrócenie nazwy historycznej byłoby np. kłopotliwe, trudne do zaakceptowania przez wszystkich. Pomimo otrzymania wielostronicowego materiału ogranicza się jedynie do ponownego stwierdzenia, że nazwa tradycyjna jest *nieuzasadniona*. Zastanawiająca jest identyczność obu opinii Rady, brak w drugiej z nich jakichkolwiek nowych elementów. Jeżeli tak, obie one nie wynikają raczej z merytorycznej argumentacji, tylko z postaw typu: *A swoją drogą, cóż by się dalej stało, gdybyśmy przemianowali Gończary na Hanczary, Wrocław na Breslau... a może Polska Priwisłanskiej Kraj udowadniając wszystko etymologicznie!* (Co wszak samo MSWiA zaprezentowało jako najbardziej ważki protest oddolny w tej sprawie w załączniku do swej „Odpowiedzi...”)

Jeśli mówimy o takiej sytuacji jako o „konflikcie”, to widać jasno, że nie jest to konflikt o nazwę, tylko o to, jaka jest tradycja regionu (czy Białorusini są *smutną spuścizną po niestawnym okresie zaboru rosyjskiego*, czy nie).

Ustalenie nazwy Juskowy Hrud mogło **rozwiązać konflikt, przywrócić gminie jej historię i poszanowanie dla wspólnej tradycji, zintegrować ją**, skończyć z zasadą „pożerania” jednej kultury przez drugą jako modelem rozwoju.

Jednak MSWiA stłumiło konflikt. Potwierdzając przy tym wcale nie prawidłowość nazwy Gród (ta była i jest *nieuzasadniona*). **Raczej przytakując radnym, że faktycznie Białorusini są smutną spuścizną, że nie ma wspólnej historii, tylko obowiązuje zasada getta**, tzn. każdy ma swoją historię i swoją prawidłową nazwę. Bo jeśli Hrud jest ciągle nazwą *nieuzasadnioną*, pomimo jej obiektywnej prawidłowości, to oczywiście jest, że najwidoczniej nie o samą nazwę jej przeciwnikom chodzi.

Ciekawe, że „paradoksalnie, dążenie do poszanowania wspólnej tradycji administracja traktuje jako... zagrażające integracji, której ideałem jest dla niej sytuacja, gdy jedyną oficjalną kulturą jest polska, a białoruska jest prywatną sprawą Białorusinów. Wynika to z PRL-owskiego zwyczaju nazywania asymilacji integracją. Wówczas „integrować się” znaczyło zapomnieć o swej tożsamości. Wspólne miało być tylko to, co polskie. Jeżeli natomiast akurat wspólną miałyby być nazwa białoruska, to już nie integracja: to „konflikt” i białoruski nacjonalizm. A w piśmie URM napisano wyraźnie:
aby nie dochodziło do konfliktów.

Zniekształcono historyczne nazewnictwo pochodzenia białoruskiego, naruszono prawo. ZBwRP znalazł się w konflikcie z administracją w tej sprawie. Również z tymi, dla których Hanczary i Breslau są w ten sam sposób nieuzasadnione. A wytyczne były wyraźne: **bez konfliktów. To znaczy, tam gdzie jest konflikt, tam białoruskie racje nie będą uwzględnione. Ponieważ zaś konflikt w praktyce musiał być zawsze, z góry było wiadomo, że żadna nazwa pochodzenia białoruskiego nie zostanie przywrócona.**

Zwróćmy uwagę na ciekawą okoliczność:

Wiemy, kto z gospodarzy skłonny był zaakceptować nazwę Juskowy Hrud. Są podpisy, nr dowodów osobistych. Natomiast o przeciwnikach tej nazwy nie wiemy nic. Rzekomo na zebraniu była większość mieszkańców [już wiemy, że nie, ale ten tekst był pisany wcześniej], ale ilu - nie wiadomo. Skąd ta dysproporcja w dokładności dokumentacji: szczegółowość pierwszej i ogólnikowość drugiej? Stąd, że dla MSWiA liczy się tylko to, czy był *konflikt*. Ponieważ bez wątplenia był, a być go nie powinno, szczegóły uznano za zbędne.

Konsekwencje takiego stanowiska MSWiA są poważne: **mniejszość białoruska nie ma prawa do rozwiązanego konfliktu, czyli do rozwoju**. Aby można było mówić o jakimkolwiek rozwiązywaniu konfliktu poza jego

-254-

stronami powinien występować jakiś autorytet rozstrzygający. Jeżeli MSWiA przeznacza rolę arbitra po prostu drugiej stronie, nie mamy tu do czynienia z żadnym rozpatrywaniem racji, tylko ze próbą sił. Jak w staromodnym pojedynku: kto kogo pokonał na głosy (w gminie), ten widocznie miał rację (wg MSWiA).

Podsumowanie.

Od tego momentu wszelka argumentacja przestaje się liczyć. Zastąpiona zostaje właśnie zwykłą próbą sił, a niezwykłą, nierówną o tyle, że mającą miejsce pomiędzy „strachem

białoruskim” w Polsce a polską „odwagą bycia we własnym państwie”. Gdzie możliwe poparcie dla nazw tradycyjnych ze strony Białorusinów niekoniecznie się musi ujawnić, natomiast polskie protesty bez wątpienia tak (nawet jeśli trzeba ich szukać - jak zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA - aż w Warszawie, a ich lakoniczna argumentacja zawsze będzie lepiej przemawiać do administracji rządowej niż wielostronicowe uzasadnienia ZBwRP).

Ale nie tylko dlatego owa próba sił nie jest żadną „doskonałą demokracją”: przecież nawet w sytuacji gdy, jak w powyższym teoretycznym przykładzie, tylko co piąty mieszkaniec jest przeciw, nazwa tradycyjna nie może powrócić.

Zaś jeśli chodzi o rady gmin, czy może być godną uznania demokracją głosowanie szacownego skądinąd grona radnych, z których nikt jednak nie ma najmniejszego pojęcia o toponimii? Za to wielu wie na pewno, że tępić trzeba wszystko co białoruskie na Białostocczyźnie? I to jest ich przygotowanie „fachowe” do tematu, do poszanowania słusznych praw mniejszości?

Ale od tej pory nie ma właśnie żadnych słusznych postulatów, są tylko „jakieś” postulaty, które gminna faktycznie nad-Komisja UNMiOF „wnikliwie rozpatruje” przy stole, na którym gdzieś z boku leży nowa „Gazeta Wyborcza” („Gazeta w Białymstoku”) nr 158 z 1995 r. z notatką: *Związek NSZZ Solidarność chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami.*

Następnie wieloosobowy, demokratycznie wybrany reprezentant kilkudziesięciu miejscowości gminy (czyli rada gminy), stwierdza, że *białoruskobrzmiąca* nazwa jednej z tych miejscowości naruszałaby rzekome prawo pozostałych miejscowości do nieprzebywania w sąsiedztwie takich nazw. Przed wojną Białorusin mógł mieć jednoosobowego pana. Teraz ma „wspólnotę samorządową z mocy ustawy”, demokratycznie wybranego zarządcę, on ustali nazwę miejscowości (i wcale nie musi się konsultować z mieszkańcami - o czym już wspomniano) a MSWiA z szacunkiem i nie wymagając żadnej argumentacji ją przyjmie.

Zatem nie jest tak, że po 27.02.1995 r. argumentacja na rzecz prawidłowego nazewnictwa miała dla URM coraz mniejsze znaczenie. Z dnia na dzień została ona pozbawiona wszelkiego znaczenia (wyrażało się ono liczbą 0% „punktów” w ocenie, w procesie decyzyjnym) **i to jest podstawowa przyczyna całkowitej bezskuteczności dalszej korespondencji i tzw. „działań” w sprawie.**

Czy powyższy opis ewolucji=stałości stanowiska Komisji i administracji rządowej jest pełny? Raczej tak, ponieważ:

- W "Odpowiedzi...MSWiA" musiały być przecież użyte nie jakiegokolwiek, tylko "najcięższe" zdaniem administracji argumenty, z zał. nr 7 na czele czy "groźnymi stwierdzeniami, typu *W Dubnicy zamieszkuje 4 rodziny, rzekomo uniemożliwiający powrót nazw tradycyjnych.*

- Nikt nie zabraniał Komisji wystosować do przedstawiciela ZBwRP więcej niż jednego pisma (z dn.7.07.1994 r.) tym bardziej, że zwracano się o to, ale bezskutecznie, co oznacza, że faktycznie w imieniu Komisji wypowiedziało się później MSWiA.

Pozorność działań URM wynikająca z przyjęcia dotychczasowych metod ustalania nazewnictwa.

a) Administracja na ogół sama nigdy nie przyznaje, że kiedyś źle wykonała swoje zadania.

Skoro w przygotowaniu kolejnych wykazów nazw miejscowości zawsze uczestniczyła administracja gminna, powiatowa i wojewódzka oraz Komisja UNMiOF przy URM, i administracje te co kilka-kilkanaście lat zapewniały się wzajemnie o rzetelności i dokładności swych ustaleń (w ramach jakby jednego aparatu administracji publicznej podzielonego na wydziały) zapytanie jednego z owych wydziałów przez drugi po raz któryś z rzędu w ich długoletniej współpracy nie wniesie nic nowego do sprawy. (Ponieważ będzie w istocie jakby zapytaniem samego siebie.)

b. Niekompetencja urzędników.

Urzędnik badający opinię mieszkańców powinien posiadać wiedzę z zakresu miejscowej toponimii, co w praktyce jest nierealne.

c. Małe prawdopodobieństwo reprezentowania przez urzędników innych niż dotychczasowe poglądów.

Jeszcze mniej realnym jest, by urzędnicy ci chcieli nagle prezentować pogląd, że *nie wszystkie funkcjonujące obecnie w terenie nazwy miejscowości mają formy prawidłowe.* (Gdyby taki był ich stan świadomości w tej sprawie już dawno poczyniliby stosowne kroki.)

Na w/w okoliczności zwrócono uwagę pismach do URM Zatem dla ZBwRP pozorność działań URM była oczywista zanim pojawiły się ich, zerowe zresztą, jak przystało na pozorne poczynania, wyniki.

-255-

Pozorność działań URM w świetle dokumentów urzędowych.

Kwestia „strachu białoruskiego”.

(Zwyczajowa antybiałoruskość administracji.)

Sprawa przywrócenia nazw tradycyjnych miała jakieś szanse powodzenia tylko w przypadku, gdyby wobec administracji publicznej mógł występować ZBwRP (i gdyby ewentualnie, na poparcie zasadności swej koncepcji z 1994 r., mógł zabiegać o poparcie mieszkańców miejscowości). MSWiA (w „Odpowiedzi...” z 1998 r.) uznało, że postulaty przywrócenia nazewnictwa prawidłowego reprezentuje ZBwRP jako *osoba prywatna*, co nie może być respektowane przez administrację rządową, zaś dopuszczalna jest jedynie samoistna inicjatywa mieszkańców wobec administracji publicznej w ramach *wspólnoty samorządowej*. Dopuszczono możliwość zmian jedynie wskutek samoistnego (inicjatywa mieszkańców) przeciwstawienia się administracji publicznej *elementów* podczas *wypadków służbowych*. Zapomniano tylko w URM, że taka procedura musi być jałowa i ograniczy się tylko do nieodkrywczego stwierdzenia, że z *mniejsości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie pozostał nikt*. A, dokładniej mówiąc, doskonale o tym pamiętano, i stąd odrzucenie zarówno pierwszej jak i drugiej koncepcji ZBwRP.

Podsumowując: **przyjęcie przez URM zasady, iż powrót nazwy tradycyjnej może się dokonać wyłącznie w drodze wypadków służbowych poprzez aktywną postawę elementów wobec administracji publicznej z góry przekreślało szanse powrotu nazewnictwa prawidłowego i legalnego.**

Odmowa przeprowadzenia konsultacji społecznych przez rady gmin. (Również mogąca wynikać z niechęci do Białorusinów, ale częściej z unikania dodatkowych zadań.)

Wiele rad gmin przy rozpatrywaniu kwestii przywrócenia brzmienia białoruskiego dla miejscowości ze skargi z roku 1994, nie chciało w ogóle zająć stanowiska, a nawet przeprowadzić konsultacji społecznych. - czytamy w „Odpowiedzi...” MSWiA z 1998 r., str.4-5.

Nie stało się źle, że konsultacji tych nie przeprowadzono: przy tak nieprzychylnym nastawieniu urzędników do sprawy, ich efekt byłby z góry wiadomy. Natomiast akceptację mieszkańców w kilku w zamierzeniu „pilotażowych” przypadkach uzyskał ZBwRP i jest to o tyle cenne, że mógł on się tylko powoływać na identyfikację ludności z tradycją nie posiadając żadnych przypisanych władzom środków nacisku czy zachęt w postaci przychylności we wszelkich powszednich sprawach zależnych od gminnej administracji. Przeciwnie: często podpisujący oświadczenia mieli świadomość, że być może składając podpis narażają się administracji (np. Sawiny Hrud) zatem oczywiste jest, że w obecności urzędnika do złożenia podpisu by nie doszło i wynik byłby inny.

Nie sam fakt nieprzeprowadzenia konsultacji w wielu gminach jest negatywny (w sytuacji, gdy i tak byłyby one bardziej pacyfikacją protradycyjnych sympatii mieszkańców, niż wyjawieniem możliwego ich potencjału ,który - o czym poniżej - okazał się niemały). Potwierdzenie po raz kolejny, że *elementy* [...] nadal we wszystkich wypadkach *służbowych* podkreślają *swą polskość* nie wniosłoby przecież nic nowego do sprawy. Znamienne jest natomiast to, że, pomimo zaniechania „konsultacji społecznych”, co MSWiA odnotowało z niejaką dumą, jako przejaw „odporu” (podobnie jak zał. nr 7) administracja rządowa w tym samym piśmie (str.6, 3) potrafi zapewnić, że:

Nazwy te były przecież weryfikowane w terenie .[...] Należy podkreślić, że wszystkie propozycje zmiany nazw miejscowości [...] po weryfikacji nazw w terenie - zostały wnikliwie przeanalizowane i rozpatrzone w b.URM.

Co mianowicie można było aż **wnikliwie** analizować i rozpatrywać, jeśli procedura urywała się na głosowaniu w radzie gminy nie wymagającym żadnych uzasadnień, jeśli żadna merytoryczna argumentacja nie miała już znaczenia, a podliczenie głosów to raczej zajęcie dla zwykłej księgowej a nie dla Komisji UNMiOF i już zostało w gminach wykonane - tego wszystkiego nie wyjaśniono.

Pozorność działań URM w świetle oświadczeń mieszkańców.
(Czyli w świetle opinii mieszkańców wolnej od „strachu białoruskiego”,
uzyskanej nie w drodze *wypadków służbowych*.)

Jeżeli wiarygodność ustalenia opinii mieszkańców przez MSWiA jako wszędzie i zawsze negatywnej było dla ZBwRP wątpliwa, należałoby udowodnić, że w konkretnych przypadkach ta opinia jest inna, niż twierdzi to MSWiA.

Tak też się stało i ZBwRP przedstawił MSWiA pisemne oświadczenia mieszkańców akceptujące powrót nazw tradycyjnych .

Wykazano również, że jedyna dokonana zmiana (Łączyno) została przeprowadzona nawet bez wiedzy mieszkańców , więc akceptacja rady gminy i większości mieszkańców nie jest koniecznym warunkiem ustalenia nazwy prawidłowej.

W gminach, w których w ogóle nie przeprowadzono konsultacji z mieszkańcami oświadczenia mieszkańców nie były wyrazem innej niż poprzednia opinii, lecz w ogóle pierwszej i jedynej ich opinii w tej sprawie.(Dotyczy to prawie wszystkich oświadczeń mieszkańców.)

VII. Rok 1996: druga koncepcja ZBwRP jako dowód na pozorność podjętych w 1995 r. przez URM działań i wykazanie słuszności koncepcji pierwszej.

-256-

Ograniczenia, jakie musiała uwzględnić druga koncepcja, to:

Niemożliwość wpłynięcia na zmianę poglądów rad gmin odnośnie praw mniejszości, ze względu na to, że rady gmin są jakby miniaturkami innych instytucji wybieralnych, tzn. składają się w podobnych proporcjach z przedstawicieli partii politycznych, które programowo mogą być nieprzychylnie wszelkim mniejszościom (ewentualnie z wyjątkiem tych, których prawie nie ma, np. Tatarów).

Przykładem mogą tu być wspomniane dwa stanowiska rady gminy w Michałowie.

Wobec powyższego ograniczenia, wobec którego przewidywano, że jest w praktyce nie do pokonania, założenia merytoryczne drugiej koncepcji ZBwRP były następujące:

1. Żadna procedura i w żadnej sprawie nie może opierać się na warunkach w praktyce niemożliwych do spełnienia (chyba, że mają z niej wynikać działania pozorne, tj. takie, które podejmuje się na zasadzie „zrobić coś , by nie zrobić nic”).

W miejsce beznadziejnego przekonywania gminnych partii politycznych (że Białorusini mają prawo istnieć, itd. i nadsyłania do gminnych „nad-Komisji, super-Komisji” UNMiOF streszczeń z historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, do których nikt tam nie ma głowy, co jest zresztą zupełnie normalne) należy oprzeć procedurę na tym, co ze strony organizacji mniejszości (czyli ZBwRP) jest w praktyce wykonalne i co dotyczy meritum sprawy, czyli na:

- uzyskaniu poparcia mieszkańców,
- wykazaniu obiektywnej prawidłowości danej nazwy potocznej.

2. Pominąć należy w takiej sytuacji (nie w ogóle, ale w charakterze okoliczności wiązących dla MSWiA) wszystko to, co nie odnosi się do istoty sprawy (czyli do obiektywnej prawidłowości nazwy) czyli negatywną opinię właściwej rady gminy , jeśli jest ona przejawem:

- poglądów natury politycznej (pewnej ogólnej antybiałoruskości , niezwiązanej z kwestią prawidłowości nazwy, typu: *W Polsce żyjemy...*), a zatem w konsekwencji i:
- konfliktu pozornego, gdyż wskutek zmiany nazwy może zaistnieć co najwyżej konflikt między dokonującym zmiany (MSWiA) a mieszkańcami danej miejscowości, nie zaś z mieszkańcami całej gminy - reprezentowanymi przez całą radę gminy - na których codzienne życie ewentualna zmiana nie może mieć żadnego wpływu.

W takiej sytuacji negatywna opinia rady gminy nie jest przejawem własnych interesów, tylko bezinteresownego tłamszenia tożsamości innych. Jest to bardzo istotna okoliczność, gdyż o ile bronić własnego dobra każdy będzie do końca , o tyle nad tym, że nie udało mu się bezinteresownie „stłamsić” innych każdy łatwo przejdzie do porządku dziennego. Zatem jeśli powstaje pytanie, co się stanie, jeśli w takim przypadku MSWiA nie uzna negatywnej opinii rady gminy, można z dużym prawdopodobieństwem odpowiedzieć: nic!

Przykładowo:

Wszyscy gospodarze Borsukowiny opowiadają się na tą nazwą. Ale opinia rady gminy jest negatywna. Co się może stać po ustaleniu nazwy Borsukowina przez MSWiA? Raczej nic, gdyż nie naruszyłoby to w żaden sposób praw pozostałych mieszkańców gminy, MSWiA postąpiłoby zgodnie z ustawą, zaś rada gminy nie tylko nie byłaby w stanie sądowo dochodzić swych racji, ale nawet by nie próbowała. Ponieważ jej negatywna opinia nie jest przejawem faktycznego konfliktu, tylko pewną deklaracją światopoglądową, której nikt nie będzie bronić

w sytuacji, kiedy bezpośrednio go to nie dotyczy, a sami mieszkańcy Borsukowiny przecież zgodzili się.

Treść wniosków wysłanych do MSWiA

Zgodnie z tymi założeniami MSWiA otrzymało:

Ad 1. a) Pisemne oświadczenia większości gospodarzy (mieszkańców) akceptujących powrót nazw tradycyjnych w kilku konkretnych przypadkach.

b) Szczegółową dokumentację historyczną uzasadniającą taką a nie inną postać nazwy prawidłowej.

Ad 2. Wnioski o odrzucenie w kilku przypadkach negatywnych opinii rad gmin i dokonanie zmian nazw ze względu na to, iż:

a) Opinia danej rady gminy nie spełnia obligatoryjnego kryterium zgodności z opinią mieszkańców, która jest wobec niej nadrzędna.

b) Opinia rady gminy zgodnie z ustawą nie jest dla MSWiA wiążąca.

c) Opinia rady gminy nie zaprzecza obiektywnej prawidłowości proponowanej nazwy.

d) Wpłynięcie na nie-merytoryczną tylko wynikającą z określonych sympatii politycznych antybiałoruskość rady gminy przez ZBwRP jest w praktyce niewykonalne i zresztą nic nowego do istoty sprawy wnieść by nie mogło. (Takie próby mógłby podjąć ktoś, kto dla antybiałorusko nastawionych mógłby być autorytetem, np. MSWiA, jednak aby tak się stało, samo MSWiA musiałyby się zmienić.)

e) Ponieważ zmiana nazwy dotyczy mieszkańców danej miejscowości, wątpliwa jest rzekoma konieczność zgody władz gminy. Jeżeli mniejszość dla respektowania jej tożsamości kulturalnej nie musi posiadać większości głosów w Sejmie, władzach wojewódzkich, powiatowych, dlaczego miałyby mieć „obowiązek” posiadania większości w radach gmin?

Merytorycznie nieuprawniony jest wymóg posiadania przez mniejszość właśnie większości nie tylko na tym szczeblu, którego sprawa dotyczy, czyli miejscowości, ale jeszcze i na tak czy inaczej arbitralnie zakreślonym na mapie większym obszarze.

(Również nie ma takiego wymogu prawnego, co się przejawia w niewiążącym dla MSWiA charakterze opinii rady gminy.) Jeżeli rzecz dotyczy

-257-

miejscowości, w której mniejszość narodowa ma większość głosów, poddanie jej woli cenzurze większej społeczności reprezentowanej przez radę gminy z polską większością oznacza oddanie miejscowych Białorusinów jakby w zarząd, ich uprzedmiotowienie zamiast upodmiotowienia.

VIII. Rok 1998: odrzucenie przez MSWiA krytyki jako pozornych działań podjętych w 1995 r., w tym również zanegowanie możliwości przywrócenia kilkunastu nazw miejscowości szczegółowo omówionych w tej krytyce.

Kontynuacja realizacji *pożądaney wizji* Białostoczczyzny bez Białorusinów.

(fakt istnienia Białorusinów, akceptacji przez nich nazewnictwa tradycyjnego, okazał się niemożliwym do stwierdzenia drogą urzędową - a wszelka inna jest dla MSWiA „niedopuszczalną”)

Odrzucenie drugiej koncepcji ZBwRP musiało oczywiście polegać na podważeniu jej założeń, tzn. możliwości podważenia miarodajności negatywnych opinii rad gmin poprzez pisemne oświadczenia mieszkańców akceptujących powrót nazw tradycyjnych. Wydawało się, że jedynym zagrożeniem dla założeń ZBwRP mogłoby być tylko ewentualne zanegowanie przez MSWiA autentyczności podpisów. Znalezione jednak lepszy sposób: próbując wykazać, że z urzędowego punktu widzenia oświadczenia mieszkańców *nie mogą być brane pod uwagę*, ponieważ:

1. Zostały zebrane przez *osobę prywatną*, nie wskutek *wypadków służbowych*.

2. Podpisy mieszkańców nie wynikały z samorzutnej inicjatywy *elementów zamieszkujących nadgraniczne gminy*, które gdyby nie miały wsparcia ZBwRP zapewne nigdy by się na to nie zdecydowały, gdyż dla nich *do tej pory brzmienie nazw nie miało większego znaczenia*. (Skoro nazwy *nie mają większego znaczenia dla mieszkańców, mogłyby być właśnie prawidłowe - argumentował ZBwRP*. Skoro mieszkańców to niezbyt interesuje, niech będą

polskie, prawidłowość to rzecz kwestia sporna - argumentuje administracja rządowa. W ten sposób ogromny potencjał bierności mieszkańców, mogący sprzyjać przywróceniu nazewnictwa historycznego, MSWiA rezerwuje na poparcie własnych racji.)

Jest administracja i dosyć bierne *elementy*, a ZBwRP niech się nie wtrąca, sami sobie poradzimy - zdaje się mówić administracja.

3. *Brak jest adresów, numerów dowodów osobistych, czytelnie napisanych nazwisk.* (Adresy są wszędzie - są to numery domów, nikt z mieszkańców nie mieszka przecież w Warszawie, jak autor zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA. Numery d.os. na ogół są, wszędzie są też imiona i nazwiska a MSWiA mając wątpliwości co do tej czy innej litery może to łatwo sprawdzić w bazie danych Pesel w przypadku tak małych miejscowości.)

4. Zdaniem MSWiA przyjęcie zasady, że jedno gospodarstwo reprezentuje jeden głos jest bezprawne, ponieważ *zasady konsultacji określa rada gminy*. (Nie ma tu wymogów ustawowych, zaś są inne precedensy: m.in. we wspólnotach mieszkaniowych ilość głosów nie może zależeć od ilości mieszkańców w danym lokalu. Później część głosów uzupełniono - już tylko na poparcie tezy, że podpisy gospodarzy są jednak miarodajne - gdyż MSWiA kwestionowało oświadczenia również z innych powodów. **Poza tym wobec beznadziejności zwracania się do władz gmin ZBwRP zwraca się z oświadczeniami gospodarzy do MSWiA, a zasad zwracania się ZBwRP do MSWiA nie określa rada gminy!**)

5. Oświadczenia nie mogą być materiałem dla MSWiA, podważającym opinię rad gmin **wobec MSWiA**. Mogą one podważać opinię rady tylko wobec niej samej, jeśli ... rada sama tak uzna. (MSWiA odsyłając znowu ZBwRP do rad gmin skutecznie „ukręcało łeb” sprawie.)

To wszystko miało służyć następującemu końcowemu wnioskowi MSWiA:

Skoro oświadczenia mieszkańców są „nieważne”, z urzędowego punktu widzenia jakby w ogóle nie istnieją, więc nie można mówić o jakiegokolwiek niezgodności z nimi opinii rad gmin, nie można podważyć ich wiarygodności. Zatem nie ma żadnych przesłanek do powrotu wymienionych w nich nazw tradycyjnych. Nie można również udowodnić pozorności działań podjętych przez URM w 1995 r. Wobec tego, zdaniem MSWiA, *sprawa nazewnictwa jest definitywnie wyjaśniona i zakończona*.

Podsumowanie.

We wspomnianym wyżej sprawozdaniu starosty białostockiego z 1948 r. znajduje się kategoriyczne stwierdzenie, iż:

1. *Z mniejszości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie został nikt*. Mimo to prawie 10 lat później powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce, 40 lat później PAN wydała „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny”, pierwsza Rada Gminy w Gródku w III Rzeczypospolitej składała się niemal wyłącznie z Białorusinów, itd. Wszystko to nie mogłoby mieć miejsca w sytuacji opisanej przez starostę. Zatem jego słowa były właśnie tylko urzędowo pożądaną wizją.

2. Analogicznie: 50 lat później MSWiA stwierdza, że w żadnym przypadku mieszkańcy nie popierają powrotu tradycyjnych nazw. I tu, podobnie jak w 1948 r., administracja tworzy sobie wirtualną rzeczywistość zgodną z *pożądaną wizją*. Wszak i teraz pojawienie się w danej miejscowości urzędnika w *wypadkach służbowych* sprawia, że w promieniu jego słyszalności na ten czas wszystko co białoruskie zamiera, gdyż niemiłe państwu *elementy* czują się niepewnie.

-258-

Można to ująć tak: każdy poznaje taką prawdę, na jaką zasługuje. Dlatego badacze z PAN stwierdzili jedno, a starosta i MSWiA co innego. Ci pierwsi chcieli dowiedzieć się prawdy, zaś ci drudzy przyszli z *wizją* i uzyskali jej „potwierdzenie” tylko dlatego, że **nie mogli jej nie uzyskać, skoro mieszkańcy wiedzą, że władza się zmienia, a żyć jakoś trzeba.** (W tym kontekście powiedzenie, że „demokracja to jest taki osioł, którego można zaprzęgać do różnych wozów” jest pod jednym warunkiem prawdziwe. Tym warunkiem jest to, by głoszący, jak napisano w białostockiej prasie, *nie bardzo wiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi*. I ten warunek urzędowa tzw. weryfikacja z 1995 r. doskonale spełnia.)

I dokładnie tak jak dawniej dla starosty materiały do „Atlasu...” nie byłyby argumentem na rzecz istnienia Białorusinów, tak też i dla MSWiA nie są nim oświadczenia mieszkańców.

Są one bowiem tworem rzeczywistości urzędowo niepoznawalnej. Aby ją poznać, urząd musiałby zadeklarować inne swe nastawienie do miejscowej ludności, przychylność a nie pogardę dla tradycyjnego nazewnictwa. A każdy z mieszkańców wie, że takiej przychylności nie było, nie ma i nie będzie. (Jak w teorii Einsteina: pojawienie się przedmiotu zakrzywia

przestrzeń tym bardziej, im jest on cięższy, a z kolei tylko wprowadzając go do przestrzeni, możemy ją poznać. Jaka jest waga i zdolność do zniekształcania „przestrzeni białoruskojęzycznych” przez polskiego urzędnika - opisano w wielu pracach naukowych.)

Dlatego urzędy przebywają w *pożądaney* przez nie rzeczywistości wirtualnej, w której nie ma ani Białorusinów ani ich nazw miejscowości. I administracja publiczna sama wobec siebie nigdy nie podda w wątpliwość prawidłowości nazewnictwa. Może to uczynić jedynie ktoś spoza jej struktur. Taka możliwość została jednak w 1998 r. przez MSWiA uznana za niedopuszczalną, co znalazło wyraz w nieprzyjęciu do wiadomości oświadczeń mieszkańców i **zerowym** dla MSWiA znaczeniu materiałów nadesłanych przez ZBwRP w procedurze. Postawiono sprawę jasno: dla MSWiA nie istnieją fakty w znaczeniu potocznym (np. pisemne oświadczenie mieszkańców, taka a nie inna nazwa leśnictwa, nazwy figurujące w dowodach osobistych), „rozpoznawalnym” faktem jest tylko urzędowy wniosek, nic więcej.

Wskazują na to choćby następujące przykłady:

W gm. Krynki jest leśnictwo Borsukowina, nazwa ta figuruje nawet w dowodach osobistych.

W gm. Zabłudów jest leśnictwo Borsukowina, tak właśnie oznaczone na miejscu i na mapie geodezyjnej.

Jak widać, na obszarze gmin, w codziennym życiu mieszkańców, oficjalnie funkcjonuje nazwa Borsukowina. Jednak w obu tych przypadkach administracja rządowa w swoich spisach uparcie forsuje nazwę Borsukowizna, jako bardziej polską, chociaż bez wątpienia jest to nadal tylko *pożądana wizja*. (Dla mieszkańców brzmi to dziwnie, jak Borsuko-Wizna.)

Dubnica Kurpiowska to w zestawieniu z takimi nazwami jak Lidzbark Warmiński, Bielsk Podlaski, Ostrów Wielkopolski, Ruda Śląska, Mińsk Mazowiecki (w sposób bezsporny wyznaczającymi na mapie wszem i wobec regiony Polski) oczywiste nadużycie administracji rządowej. Nazwa nielegalnie wprowadzona, bez akceptacji mieszkańców. Jednak, gdy w końcu mieszkańcy wypowiedzieli się, ale nie po myśli MSWiA, dla wirtualnej kurpiowskiej wizji administracji to właśnie ich pisemne oświadczenia wydały się nierealne! A nawet urząd gminy w opinii nadal używa prostej nazwy Dubnica. Kto tu twardo stąpa po ziemi? Podobno administracja, ale czy na pewno? Czy przejawy tego to np. przekonanie administracji gminnej i rządowej), że w Samohrudzie, Borsukowinie, Bobkowym Hrudzie nikt nie mieszka?...

W gm. Dubicze Cerkiewne wszyscy, od mieszkańców aż po wójta byli zbulwersowani odkryciem, że ich Kruhłe od (teraz już ponad) 17 lat już nazywa się Kragłe. Do dziś jednak nie mogą zrozumieć swej sytuacji odnośnie nazwy: nazwa Kragłe jest dla nich taka nierealna, tak wirtualna właśnie, że nawet z nią nie walczą, bo jak walczyć z czymś, czego „nie ma”, bo takiej zmiany, w ich rozumieniu, „nigdy nie było”? Również w świetle prawa nazwa Kragłe nie istnieje, ale nie dla MSWiA.

Ciekawe, że staraniom o przywrócenie nazewnictwa tradycyjnego ich przeciwnicy przypisują często nierealność, marzycielstwo jakoweś, mało poważne bujanie w obłokach. Tymczasem to raczej nazwy Borsukowina, Kruhłe, i inne oraz oświadczenia mieszkańców stanowią bardziej „dotykalną, rzeczywistą” rzeczywistość niż anemiczne, zawieszony w urzędowej przestrzeni wirtualne istnienie nazw typu Borsukowizna, Kragłe będących właśnie przejawem ciągle realizowanej *pożądaney wizji*. (Nadal realizowanej, bo przecież MSWiA nie wycofało się z żadnej z dokonanych w jej ramach zmian, **bo proces wprowadzania tych nazw w terenie trwa, nie został zakończony.**) A przecież nie ma większego marzycielstwa niż właśnie owa *pożądana wizja*, której administracja rządowa wcale nie dodaje powagi, tylko co najwyżej wzbudza respekt, obawę, bo *jakoś żyć trzeba*, ale to zupełnie coś innego. Natomiast wrażenie nierealności poczynił ZBwRP w zakresie nazewnictwa może wynikać tylko z ich *daremności*, z niewspółmierności sił organizacyjnych instytucji i MSWiA. Oczywiście powstaje pytanie, czy administracja szczerze wierzy w tę swą pozbawioną Białorusinów rzeczywistość, czy jest świadoma jej wirtualności i zdaje sobie sprawę z tego, że to tylko wizja, jeszcze nie zrealizowana? Wydaje się, że tak. Wyżej wymienione przykłady były już wielokrotnie zgłaszane przez ZBwRP. U szukającego prawdy musiałyby wywołać jakieś zastanowienie, nawet jeśli nie natychmiastową akceptację, to przynajmniej chęć ich wyjaśnienia do końca. Ale MSWiA nie szuka prawdy w znaczeniu potocznym, czy naukowym. Ono szuka raczej sposobów realizacji swej, wirtualnej na razie, wizji, do której jeśli rzeczywiste fakty nie pasują, są z niej „z ubolewaniem” usuwane, wykreślane np. jako „prawnie niedopuszczalne”. (Częściowo poruszam tu kwestie omawiane już, jednak całe niniejsze opracowanie składa się z osobnych jakby komentarzy-szkiców pisanych w różnym czasie, również osobno dla każdej gminy, stąd nieuniknione powtórzenia.)

Można też podzielić zmiany sytuacji w sprawie nazewnictwa na dwa główne etapy: do 1998 r. i po 1998 r.

I Etap : Białorusini (dla URM-MSWiA) są narodem, czyli:

1. Administracja rządowa uznaje, że:

- na Białostocczyźnie zamieszkują również Białorusini,
- zamieszkują tu od tak dawna, jak Polacy,
- pomimo tego, że w wielu miejscowościach stanowią większość, są mniejszością narodową, która może być reprezentowana np. przez Związek Białoruski w RP.

2. W konsekwencji:

- w sprawie nazewnictwa pochodzenia białoruskiego Związek Białoruski w RP może zwracać się i przedstawiać postulaty podobnie jak rady gmin,
- powinny one być rozpatrywane, a o rozpatrywaniu może być mowa tylko wówczas, gdy ewentualna negatywna lub neutralna opinia rady gminy, odmowa przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami lub fikcyjne konsultacje nie przesadzają automatycznie o zakwalifikowaniu przywrócenia danej nazwy do zmian „niemożliwych do wykonania”,
- należy brać pod uwagę, że każda mniejszość poddana jest silnej presji większości, co w praktyce oznacza, że w sytuacji, gdy tradycyjną nazwę akceptuje ok.30% mieszkańców nie oznacza to, że tylko tyłu z nich

to popiera, lecz że tylko tyłu **ma odwagę** to uczynić bądź wierzy w to, że taka deklaracja im nie zaszkodzi (lub nie może zaszkodzić),

- podobnie, jeżeli nazwę tradycyjną akceptuje ok.75% gospodarzy, to wobec powszechnej i doskonale znanej owym gospodarzom niechęci administracji publicznej do wszystkiego, co nie „czysto polskie” jest to fakt ogromnej wagi i pomniejszanie go poprzez domniemanie, że może uda się przeciwstawić tym właścicielom nieruchomości ich własne rodziny, żony, „nowoczesne, postępowe” dzieci (niczym przez ZMP-owską młodzież) kontrargumentowanie, że to zaledwie 25% mieszkańców nie jest właściwą reakcją,
- mogą, a **nawet muszą** temu towarzyszyć konflikty z osobami niezgadającymi się z koniecznością ochrony historycznego i żywego nazewnictwa, gdyż zawsze przejście na dalszy etap rozwoju się z tym wiąże (stan poprzedni + konflikt rozwiązany = nowa jakość natomiast stan poprzedni + konflikt nierozwiązany, stłumiony = regres , bo powrót dokładnie do stanu poprzedniego nie jest możliwy; i tak np. przyjęcie z całą powagą przez MSWiA zał. nr 7 sprawa, że pytania postawione w tym zał. i odpowiedzi na nie znalazły uznanie, akceptację administracji, sytuacja dla nazewnictwa prawidłowego pogorszyła się, co powinniśmy poznać po kontynuacji zniekształcania nazw historycznych - i faktycznie, nie tylko Kruhłe, i inne nowonazwy wprowadza się dalej w terenie, ale i są zmiany oficjalne [Jatwież Duża, Biendziuga])

Potwierdzenia prawidłowości takiego zdefiniowania sytuacji:

Oczywiście powyższy opis I etapu po części składa się z pobożnych życzeń, URM-MSWiA nie potwierdzało nigdy wprost takiego podejścia do sprawy. Tym niemniej były pewne tego oznaki, z których kulminacją był niewątpliwie list Przewodniczącego Komisji UNMiOF prof. Kazimierza Rymuta z dn.7.07.1994 r.

Natomiast trudno uznać za takie potwierdzenie pismo prof. M. Szymczaka do redakcji „Polityki”, gdyż po dosyć wzniosłych deklaracjach (konstrukcja typowa dla późniejszych pism URM-MSWiA) następują w nim rozczarowujące konkrety.

II Etap : Białorusini to zwykli obywatele i ich prawa mogą być realizowane tylko w ramach zwykłej,

rutynowej procedury (może jeszcze z zastrzeżeniem, że ma nie być konfliktów [*by nie dochodziło do konfliktów*] -czyli chyba i samych postulatów ZBwRP!). Odmowa URM-MSWiA spełnienia roli promującego nowy stan rzeczy w nazewnictwie na podstawie obiektywnej racji i dzięki ustawowym uprawnieniom.

Możliwe tu były dwa scenariusze:

Scenariusz 1.:

MSWiA widzi, że przywrócenie nazwy prawidłowej nie może się przebić przez zwykłą procedurę, tę idealną, w której mieszkańcy bardzo chcą tradycyjnej nazwy, nie mogą już się jej doczekać, nie dają spokoju radzie gminy i ta występuje o zmianę. Takie sytuacje się nie zdarzają, szczególnie gdy mniejszość (jej prawa) jest nieakceptowana.

Administracja rządowa wie o tym, dlatego opiera się na stanie faktycznym, tj. na tym, że większość gospodarzy gotowa jest zaakceptować nazwę obiektywnie prawidłową. **Ustawodawca przewidział jedynie to, że MSWiA powinno w jakiś sposób zorientować się co do obiektywnej prawidłowości planowanej decyzji.** Opinia rady gminy jest tylko ustawową propozycją, dlatego nie jest wiążąca dla MSWiA. Jest jeszcze Komisja UNMiOF, o której ustawa przecież w ogóle nie wspomina, a która mimo to ma większe znaczenie, niż opinia rady gminy! O tym, że oświadczenie gospodarzy jest wiarygodniejsze, niż niejedna opinia rady gminy wykazano tu niejednokrotnie.

MSWiA przywraca nazwę prawidłową. Kilku mieszkańców (np. warszawiaków) jest niezadowolonych, że *białoruska nazwa na polskim terenie*, itd. Inni mówią, że nie ma *uzasadnionej potrzeby*.

Jednak MSWiA przywraca nazwę. Przeciwnicy tego widzą, że nie mieli racji, że jednak jest uzasadniona potrzeba i *Breslau*, itp. nic do tego nie ma.

Konflikt zostaje rozwiązany, pojawiają się głosy: - „Ci „mądrzejsi” z Ministerstwa jednak zmienili ! A więc to

-260-

prawda z historycznością tych Białorusinów! Podobno i pod Grunwaldem razem z nami walczyli i nie są żadnymi „agentami Moskwy”! - tak powiedzieliby później obecni przeciwnicy nazw tzw. białoruskich (bo faktycznie tylko o cechach białoruskich w historycznych polskich zapisach).

Powstałaby nowa jakość: wszyscy zrozumieliby, że mieszkają nie z „agentami” (jakie to przykre!), tylko z **pełnoprawnymi obywatelami innej narodowości. Wszyscy by na tym skorzystali.** Jednak bez zaangażowania autorytetu URM nie było to możliwe.

Scenariusz 2.:

Zwyciężyła jednak koncepcja tzw. „unikania konfliktów”. Jeżeli dwa stany rzeczy muszą być przedzielone konfliktem, a tego z kolei „nie powinno” być, to **ta koncepcja oznaczać mogła tylko jedno: zmian nie będzie!**

Mówiąc inaczej: założono, że nazwa prawidłowa zaistnieje, jeżeli nikt nie zgłosi sprzeciwu, veta - nie pozwalałam (bo jak pokazuje argumentacja MSWiA przed NSA, taki sprzeciw to już jest niepożądany „konflikt”)

Tym samym:

- MSWiA nie uznało prawa Związku Białoruskiego w RP do reprezentowania mieszkańców. Powróciło, wydawałoby się już nieaktualne założenie, że „nazwa może być zmieniona wyłącznie z inicjatywy mieszkańców”. Czyli:

nie ma tu żadnego narodu białoruskiego ani jego reprezentacji. Są tylko **pojedynczy obywatele**. I jeśli kiedyś bez żadnej inspiracji z zewnątrz pokonają oni swój „białoruski strach”, o którym pisał kiedyś S.Janowicz w podziemnym biuletynie białostockiej „Solidarności” i przeforsują to w radzie gminy, ale tak, by użyć sformułowania radnego L.Nosa, *żeby rada nie miała innego wyjścia*, to wówczas zmiana nastąpi. Czyli, znając białostockie realia: nigdy.

Potwierdzenia, przejawy takiej postawy administracji:

W pismach MSWiA często powtarza się, że podpisy mieszkańców zebrała *osoba prywatna*. W reportażu „Gród na Hrudzie” nakręconym przez białostocki ośrodek telewizyjny w lutym 1998r. m.in. w Juszowym Hrudzie-Grodzie jest jedna charakterystyczna rzecz: kilku przeciwników nazwy historycznej śmiało wypowiada się po polsku na zebraniu u sołtysa, a zwolennicy po białorusku, ale w swoich domach. To właśnie ów *białoruski strach*. W takiej sytuacji faktycznie podpisy mogła zebrać tylko osoba znająca fakty historyczne i przychylna miejscowej tradycyjnej kulturze. I nie na żadnym zgiefkliwym zebraniu. **Czyli odbyło się to w jedyny realnie możliwy sposób.** Jeżeli MSWiA żąda, by takie podpisy zebrał nieprzychylny sprawie urzędnik, który ani słowa nie powie o historycznej postaci nazwy a przeciwnie, jeszcze ją wykpi jako „nieuzasadnioną”, to jest to żądanie nie do spełnienia. **Stawiając warunki niemożliwe do spełnienia administracja z góry określa wynik starań Związku Białoruskiego w RP.**

(Np. Rada Gminy w Michałowie przedstawia uchwałę, stwierdzającą, że większość mieszkańców uważa, że *nie ma uzasadnionej potrzeby zmiany*. Jednak nie wiadomo, jaką część ogółu mieszkańców stanowiła owa zebraniowa *większość*, ilu mieszkańców przyszło na zebranie.[Te słowa były pisane we wrześniu 2000 r.: teraz już - nieoficjalnie - wiadomo ilu.]

Mimo to taki dokument -opinia Rady -jest dla MSWiA wiarygodny. Natomiast oświadczenie gospodarzy - nie. Urząd jakoby nie może go nawet „rozpoznać”.)

CZY KOMISJA UNMiOF ZAMIERZAJĄC W LIPCU 1994 R.
PRZYWRÓCIĆ CZĘŚĆ NAZEWNICTWA PRAWIDŁOWEGO WYKAZAŁA
„CHWILOWY BRAK ODPOWIEDZIALNOŚCI, itp.” ?

Kiedy kilkadziesiąt lat temu rybacy bretońscy (nadal jest tam żywy język celtycki, choć nie aż tak jak w Walii, ale w Walii nie było Rewolucji Francuskiej - wrogiej wszelkim regionalizmom) podpalili zabytkowy „lokalny parlament” w Rennes w proteście przeciw ...niskim cenom ryb, niejeden z publiki oglądającej pożar potrafił powiedzieć przed kamerami telewizji francuskiej, że on „nie podpalał, ale... rozumie tych, co podpalili”. Jest to wydarzenie dosyć pouczające. Zastanówmy się: jeśli podpalili, to „komuś na złość”, nie sobie. Tym kimś są elity, naród - bo (świadomym) narodem nie są wszyscy obywatele. Te elity-naród (nadal tzw. „oni”, choć wybrani w demokratycznych wyborach) cenią sobie te „ich” zabytki, więc podpalanie tychże to dobry sposób, żeby im dopiec. I żeby np. podniosły one w końcu cenę tych ryb (nie szkodzi, że również i dla reszty obywateli - nie rybaków, ta reszta, ten „naród” to jakaś abstrakcja). Przyjęło się uważać, że np. w Polsce tylko dawniej narodem była jedynie szlachta i arystokracja, a teraz są już nim wszyscy obywatele. Jest to jednak pogląd raczej błędny. Dawną szlachtę zastąpiła tzw. inteligencja, natomiast reszta obywateli jest wprawdzie poddawana „unarodowieniu”, ale jest to proces stały (dokonywany m.in. poprzez przymus szkolny, media), jeszcze nie zakończony i niemożliwy do zakończenia, bo wymagający stałego odnawiania w każdym pokoleniu.

Cóż z tego wynika np. dla sprawy nazewnictwa? Skoro nazewnictwo też jest zabytkiem, dziedzictwem historycznym, to dbać o nie może również jedynie naród-elity. **Zatem postulaty w tej sprawie ze strony np. ZBwRP to maksimum tego, co mogło tu mieć miejsce, zaś uzyskanie jeszcze do tego poparcia mieszkańców było wręcz niespodziewanym darem losu - czymś, co w zasadzie w takich warunkach nie powinno się zdarzyć, a się zdarzyło.** (Nie musi to świadczyć o jakimś dużym świadomym „unarodowieniu” białoruskim ludności przepuszczonej przez maszynę polskiej edukacji patriotyczno-szkolnej, raczej o jej bardziej emocjonalnym poczuciu „swojskości” nazwy historycznej. Choć wyniki spisu powszechnego - prawie 50 tys. odważnych-oficjalnych Białorusinów, przy założeniu, że odwaga nie jest zjawiskiem powszechnym, zwłaszcza u mniejszości i źle widzianej i nie imponującej ekonomicznie - trzeba uznać za całkiem niezłe. Z własnego

-261-

doświadczenia wiem, że spisujący na ogół nie pytali o narodowość, ta już była albo miała być wpisana -polska, zatem te 50 tys. to ci, co się o to dopominali.) Wszystko wskazuje na to, że Komisja UNMiOF przy URM w lipcu 1994 r. podzielała taki pogląd. Z tym, że wtedy nie było jeszcze żadnego pisemnego poparcia mieszkańców, co tym bardziej świadczy o ówczesnej przychylności Komisji dla stopniowego przywracania wybranych nazw. (Których nazw - tego się nigdy nie dowiemy, to tajemnica państwowa. Zaś sam fakt, że takie przychylnie stanowisko Komisji znalazło swój wyraz na piśmie, musiał być zapewne przyczyną wielu przykrości dla jego autora, co tłumaczyłoby, dlaczego był to i pierwszy i ostatni jego list.)

Niedawno w telewizyjnych „Wiadomościach” pokazano jako coś jakby skandalicznego dwujęzyczne napisy na urzędzie gminy w Laskowicach Wielkich oraz Panią Wojewodę protestującą pod pretekstem, że oba napisy posiadają jednakowe liternictwo. Potwierdza to mój wniosek sprzed kilku miesięcy ! (patrz: gmina Gródek):

- napisy dwujęzyczne nikomu specjalnie w *terenie* nie przeszkadzają (w tym również nawet lokalnym władzom w Gródku, Laskowicach, Dziewkowicach, itd.)

- najbardziej nad nimi „ubolewają” „wyższe elity państwowe”, najchętniej wojewodowie - czyli administracja rządowa (jak ten wojewoda lubelski, o którym pisał Rygielski - patrz: bibliografia)

- z napisu dwujęzycznego ma koniecznie wynikać niższość mniejszości, jej podporządkowanie (*Haradok* tak, proszę bardzo, ale jako bazgroł). A być tak nie musi (np. napisy dwujęzyczne w Austrii czy Francji mają jednakowe liternictwo - patrz rozdz. VII)

- niesymetryczne jest zatem i określanie „obowiązków” mniejszości: np. nie doceniono tego, nie policzono „na plus” gminie, że w obu napisach nazwa miejscowości występuje w polskiej postaci Laskowice Wielkie, bo gmina pamięta, że *zgodnie z ustawą nazw miejscowości się nie tłumaczy*. Natomiast sama administracja bardzo chętnie „tłumaczy” Kruhle na Kragle, Hrud na

Gród, Trościankę (Trościanicę) na Trześciankę, itd. i to stawiając się ponad prawem, ponad ustawą!

Dlatego bardzo łatwo można sobie wyobrazić, domniemywać, jak w lipcu 1994 r. Komisja już prawie przywróciła wybrane nazwy, ale w ostatniej chwili zawetowała to Wojewoda Białostocka (tak jak wcześniej Lubelski, potem Opolska). Jakie były podstawy owego zablokowania prac Komisji? Jak zwykle te same: pragmatyzm polonizacji. Czyli świadomość tego, że jeśli administracja się nie „ugnie”, to ZBwRP i tak nic więcej nie jest w stanie zrobić i nie ma potrzeby „uginąć” się, oddawać toponimiczne „zdobycze”. To tłumaczy też, dlaczego administracja i nie ugięła się pod presją poparcia mieszkańców uzyskanego przez ZBwRP. „Warszawa” mogła nie wiedzieć, ale wojewoda w terenie wie, że następnego kroku z białoruskiej strony nie będzie, że mieszkańcy bez wsparcia ZBwRP, sami i z *własnej inicjatywy* nie będą protestować, bo są Białorusinami, a Białorusin w Polsce takich rzeczy nie robił i nie zrobi.

Mimo to administracja rządowa mogłaby przywrócić kilka nazw zdając sobie sprawę, że taka „ofiara” poprawiłaby jej wizerunek, wcale nie zmieniając przy tym tak miłego jej faktu, że nazewnictwo i tak jest prawie zupełnie spolszczone do tego stopnia, że trudno wskazać na mapie województwa nazwę miejscowości, która mogłaby Polaka z Mazowsza czy Wielkopolski zdziwić jako obco brzmiąca. (Dlaczego nie doszło do takiej „ofiary”, przypadkiem wyjaśnił aktor Nowicki w jednym z filmów mniej więcej tak: „Pokerzysta może celowo *przegrać* by później zyskać jeszcze więcej, ale polityk nigdy tego nie robi. Jeśli czuje, że nie musi, nie ustąpi.” I wojewodowie to czują-nie ustępują. I jakby nic się nie stało, bo...ci, co podpisywali oświadczenia, nadal orzą ziemię, reperują traktory, martwią się o opał na zimą, myślą o żniwach, i jakby wszystko jest O.K.!) Tylko te oświadczenia mieszkańców, wypowiedzi wójta Dubicz, list przewodniczącego Komisji nie pasują do tej *wizji*. Ale MSWiA radzi sobie z tym na swój sposób określając to wszystko jako „nierozpoznawalne”. Np. pismo przewodniczącego Komisji: czy opisuje określony zamiar Komisji? Czy oświadczenia mieszkańców są takim samym śladem jakiejś ich chwilowej niepoczytalności, która najpierw opanowała Komisję, a potem równie „niedojrzałych” mieszkańców? Wypowiedź wójta Dubicz opisuje pewną rzeczywistość czy to są jakieś brednie a prawdą jest to, że mieszkańcy strasznie lubią nową nazwę Krągłe i że *weryfikacja* tam jednak była (tylko mieszkańcy tego nie zauważyli)?...

Jak wiadomo, zawsze tzw. kompleksowi niższości-podporządkowania towarzyszy inny kompleks - wyższości, władania. (Nigdy nie jest tak, że np. niewolnik służy panu a ten się dziwi, co on tak mu służy, skoro też jest równym mu człowiekiem.) W ramach białoruskiego kompleksu niższości-podporządkowania nic ponad inicjatywę ZBwRP i poparcia jej przez mieszkańców zdarzyć się nie mogło. Ten, kto „żąda” więcej jako warunku przywrócenia nazw legalnych i prawidłowych ten żąda od Białorusinów zachowań ponadstandardowych, nadzwyczajnych, właściwych całkiem innemu kompleksowi - polskiemu, w ramach którego w analogicznej sprawie gdzieś na Mazowszu mieszkaniec może iść do gminy a następnie spokojnie wrócić do chaty bez żadnego niepokoju, bez poczucia, że się zbuntował, że zaangażował się w coś niebezpiecznego i być może popełnił największe głupstwo swojego życia, które narazi go w przyszłości na wiele kłopotów i szykan. Toteż takie oficjalne żądanie da się wytłumaczyć tylko jednym: szukaniem przez administrację pretekstu do odrzucenia białoruskich postulatów. Bo pod względem logicznym takie sposób ich odrzucenia równa się stwierdzeniu, że Białorusini nie są Polakami. Tak, nie są! (Mówiąc bardziej kolokwialnie: administracja wie, że więcej przejawów „buntu” wobec niej od Białorusinów „wymagać” nie można, ale udaje, że w ramach tzw. demokracji Białorusini powinni zachowywać się równie odważnie jak Polacy, a skoro nie ma to miejsca, to „pragmatyka polonizacji” jakby sama się usprawiedliwia.)

Ktoś kiedyś powiedział, że jako dziecko miał pomysł, aby każdy dał na jakiś cel po jednym groszu, wtedy nic nikomu nie ubędzie, a cel zostanie zabezpieczony. Jednak wyrósł z tego, zrozumiał, że nic nie bierze się z

-262-

niczego. Zupełnie jak do niedawna z gnębionym Optimusem: wystarczyłoby aby firma miała jeszcze ze dwadzieścia mln i nie byłoby problemów. Ale nie miała bo i skąd? Zatem o jej losie decydowała wyłącznie administracja. Podobnie i w kwestii nazewnictwa: też pozornie wystarczyłoby, aby wszyscy mieszkańcy spontanicznie, z *własnej inicjatywy*, bez żadnych działań ZBwRP zaczęli znowu protestować i domagać się nazw historycznych. Tylko niby dlaczego tak miałyby się stać? Co na to zapracowało w przeszłości: polsko-patriotyczne szkoły, „demokratycznie” jednakowe dla wszystkich walczące z „gwarami”-zacofaniem?

Lekcje historii bez najmniejszej nawet wzmianki o białoruskim charakterze Wielkiego Księstwa Litewskiego i o przynależności do niego niegdyś właśnie wschodniej Białostoczczyzny? Zatem i tu wszystko rozgrywa administracja, bo i tu wystarczyłoby owe „dwadzieścia mln”, tylko skąd miałyby one się pojawić? Podobnie i niniejsze opracowanie: ma wiele wad, ani nie jest typowo naukowe, ani dziennikarskie, wiele się w nim powtarza (choć wynika to i z tego, że adresowane jest ono i do znawców tematu, i do tych, którzy dotąd o żadnych Białorusinach w Polsce nie słyszeli) i wydrukowane jest jak najtaniej, ale lepsze nie będzie.

Bez wątpienia tylko pozbycie się przez administrację rządową „kompleksu władania” mogłoby tu coś zmienić. (To tak jak ze zniesieniem niewolnictwa w USA czy pańszczyzny w Europie: to raczej władający zrezygnowali ze swego kompleksu, nie niewolnicy siłą zmusili ich do tego! **Zatem dalszy ewentualny postęp w sprawie całkowicie zależy od Polaków.** Rezygnowali z czystej kalkulacji, to im się miało opłacać. Jak już wspomniałem, rozwiązanie kwestii nazewnictwa oficjalnego i dwujęzycznego też może wynikać z kalkulacji, „opłacalności” pod względem politycznym czy „turyistycznym”, „ekologiczno-kulturowym”. W końcu, jeśli w Europie takie nazewnictwo jest, to oznacza, że jest w tym jakaś korzyść.)

Czy takie pozbycie się „kompleksu władania” przez administrację jest możliwe? Przykład listu przewodniczącego Komisji z lipca 1994 r. pokazuje, że tak.

Później jednak MSWiA trzymało się tezy, że tylko niejaki Janowicz ceni sobie nazewnictwo historyczne, natomiast reszta obywateli zachowuje się „w sposób odpowiedzialny”, nie wywołujący *emocji, niepotrzebnych konfliktów w terenie* na skutek *nieprawidłowo przeprowadzonych przez ZBWRP konsultacji społecznych* [określenia z „Odpowiedzi...” MSWiA]. Które konflikty są *potrzebne* a które nie, określa administracja. Natomiast ZBWRP (i w ogóle nikt!) nie ma i nie może mieć wpływu na to, by jakaś zupełnie samoistna *inicjatywa i wniosek* mieszkańców nastąpiły. (Jakikolwiek wpływ wyklucza samoistność.)

Cóż w takiej sytuacji pozostaje? Tylko udokumentowanie wszystkich zdaniem MSWiA „odpowiedzialnych” i „nieodpowiedzialnych” opinii i zachowań w sprawie nazewnictwa.

Niniejszy zbiór stanowi możliwie pełne zestawienie:

- poczynąń w oczach MSWiA „nieodpowiedzialnych” (prof. Rymuta, prof. Tomaszewskiego, niejakiego Rygielskiego, Rudkouskina, Szachowicza, wójta Pawłowskiego, Rady Gminy w Gródku, mieszkańców podpisujących oświadczenia, nawet nierozumnie uparcie - jak dwa razy w Kruhłym)

- oraz postaw rzekomo „odpowiedzialnych” (takich jak autora zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA, gmin protestujących jakoby niezwykle ostro, jak gmina w Kuźnicy, której „protest” stwierdzający, że *w Dubnicy zamieszkuje 4 rodziny dla MSWiA jest chyba strasznie kategoryczny... merytoryczny...- tak, choć wymienia się tam nazwę potoczną Dubnica!* Są też niezwykle „odpowiedzialne” postawy wojewodów lubelskiego w latach siedemdziesiątych, opolskiego obecnie).

„ZAKŁADNICTWO”

CYTATY:

S.H.: *Rzeczywiście, nie postrzega się dorobku Białorusinów oraz innych mniejszości narodowych jako integralnej części kultury polskiej, kultury regionu. Wydziela się im oddzielne miejsce, gdy oni współtworzą całość. Przeszkodą jest tylko brak środków finansowych.[...]*

J.Ch.: *Na pewno nie mogą narzekać Tatarzy... Czy budowa meczetu jest ważniejsza od Centrum Kultury Białoruskiej?[...]*

W.Ch.: *Obawiam się, że Centrum Kultury Białoruskiej powstanie tu, gdy - jak w przypadku Tatarów -będziemy na wymarciu.[...][analogia z możliwym powrotem nazw historycznych w Bieszczadach, po „usunięciu” Ukraińców]*

S.H.: *Myślę, że kryteria określające przynależność narodowościową są jasne i czytelne. Jest to przede wszystkim własny język oraz wspólna kultura i tradycja.[...]Myślę, że nie ma świadomej polityki polonizacyjnej.[...]*

J.Ch.: *Wchodząc do Europy, nie można stać z założonymi rękami i spokojnie patrzeć, jak się polonizujemy.*

S.H.: *Procesy asymilacyjne będą przebiegały i tego się nie uniknie. Polska jest związana licznymi umowami międzynarodowymi i stara się ich przestrzegać, co nie jest respektowane na Białorusi, czy Ukrainie.*

J.Ch.: *My mieszkamy w Polsce.*

S.H.: *Oczywiście, nas tamtejsza sytuacja nie może usprawiedliwiać. Sądzę, że wiele spraw ureguluje ustawa o prawach osób przynależących do mniejszości narodowych.*

S.I.: *Jakoś nie widać, by została szybko uchwalona.*

[rozmowa ze Sławomirem Halickim, pełnomocnikiem wojewody białostockiego ds. mniejszości narodowych, Czasopis nr 4/1996, str.18]

Jako Polak z Białorusi mam jednak do rządu polskiego pretensje o to, że nie wykorzystuje posiadanych możliwości. Mianowicie Polska ma bardzo ładną kartę w stosunku do mniejszości białoruskiej u siebie. [A.Pruszyński w rozmowie z J.Chmielewskim, Czasopis nr 7-8/1995]

-263-

Te inicjatywy działają w izolacji. Jeśli w Białymstoku organizuje się Święto Kultury Białoruskiej, to z władz oficjalnych dosłownie nie ma nikogo. Albo przyjdzie jakiś trzeciorzędny urzędnik. To jest właściwie odbierane, panowie wojewodowie! Nie macie do czynienia z durniami! Z Białorusinów koniecznie chcecie zrobić V kolumnę. Jak jesteście tak zawzięci, to oczywiście coś wam tam wyjdzie. [...]władza białostocka nawet nas nie szanuje. Tworzy atmosferę pogardy.[S.Janowicz w wywiadzie dla „Kuriera Porannego”, 4.08.2000][autor, zdaniem Jarosława Antoszewicza, którego artykuł zamieszczono w „Czasopisie”, nie rozumie, że często inność narodowościowa jest tylko pretekstem do „egzystencjalnego” pogwałcenia bliźniego, tak jak np. mało kto wierzy, że Unia Wolności to Żydzi, ale.. jakież to doskonały pretekst w walce wyborczej! Jeśli np. ukrywający się AK-owiec po 1945r. morduje jakąś rodzinę w Kłyszawce i wprowadza się do jej domu, to być może ważniejszy tu był właśnie ten dom niż białoruskość owej rodziny, która wówczas byłaby już tylko pretekstem „zmasującym” „ grzech śmiertelny”. Podobnie być może „trzeba” przykleić jakiejś grupie etykietkę np. V kolumny, bo jak inaczej czerpać korzyści z jej odsunięcia na bok w życiu społecznym jako obywateli drugiej kategorii ze spokojnym sumieniem? Zatem takie praktyki byłyby „świadomym nieporozumieniem”. Nawiasem mówiąc, Kłyszauka,[gm.Krynki] to, nie wiedzieć czemu, jedyna -auka nie przerobiona na -ówkę. Patrz też: J.Chmielewski, Kto zyska na powiatach, Czasopis nr 2/1998]

*16.04.2000 uczestniczyłem w telewizyjnej politycznej dyskusji odnośnie projektu ustawy o mniejszościach narodowych. Głównym oponentem był poseł R.Czarnecki z ZChN-u.[...]Pan Czarnecki, jako wytrawny polityk, oczywiście nie występował jednoznacznie przeciw ustawie, tylko przeciw jej...niedoskonaleściom, przede wszystkim przeciw wydatkom , jakie by za sobą pociągała.[Nazwy dwujęzyczne muszą, rzecz jasna, obciążać samorządy, bo to jedyna gwarancja, żeby ich nie było!...Dokładnie z tych samych względów i opinia rady gminy musi być dla MSWiA niezwykle ważna., oczywiście z wyjątkiem opinii Rady Gminy w Gródku.[...]Idealnie powtórzył poglądy typowego Polaka odnośnie mniejszości narodowych.[...]Uchwycił się - ku mojemu zaskoczeniu - kompromitującej tezy: **tylę będzie wolności Białorusinom w Polsce, ile Polakom w Białorusi.**[...]Powiało grozą:[...]Czarnecki czyni nas obcymi w ojczystej Polsce! Bazą dla radzieckiej „piątej kolumny” i dywersji. [S.Janowicz, Czasopis nr 5/1999 r.]*

Nie mam nic przeciwko pełnemu respektowaniu praw mniejszości litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej, lecz dopiero wówczas, gdy zacznie tu funkcjonować wzajemność wedle idealnej równowagi.[Waldemar Łysiak, Najwyższy Czas nr 22/1995r . ; „tak pisze tzw. intelektualista, i tak samo myśli i białostocki lump” - dodaje w komentarzu „Niva” z 16.07.1995 r. ; to jest to, o czym wspomniano wcześniej: identyczność poziomą „Odpowiedzi...” MSWiA, zał. nr 7, 8, opinii rady opartej na W Polsce żyjemy...]

Inny cytat: 28-29 czerwca prezydent RP Lech Wałęsa przebywał w Białorusi.[...]powiedział, że „Białorusini w Polsce dostaną tyle, ile rząd białoruski da Polakom w Białorusi, nic więcej.”[Czasopis nr 7-8/1993 r, str.27]

[...]w Grodnie tamtejsza zła, bo podporządkowana Łukaszence, telewizja realizuje trzydzieści minut programu w języku polskim tygodniowo.[w Białymstoku 10 minut, tyle co...i dla garstki Tatarów, bo przecież powinna być jakaś równość] rzymscy katolicy, w odróżnieniu od prawosławnych w Polsce, mogą spokojnie obchodzić swoje najważniejsze święta kościelne, bo są to tam dni ustawowo wolne od pracy dla wszystkich.[Czasopis nr 1/1998 r., str.25][patrz też: Omiljanowicz Aleksander, Kilka uwag i refleksji po przeczytaniu publikacji „Nasi Białorusini”, w: Białoruskija Dakumenty, sżytak 4, str.28, BNV-8, 1983 r.]

Pogląd intelektualisty-naukowca: Pojawiające się od pewnego czasu, a w artykule Janowicza podniesione ponownie, żądania umieszczenia tablic drogowych z nazwami dwujęzycznymi [...]pociągnie za sobą żądanie przywrócenia dawnych nazw polskich w odpowiednich republikach radzieckich[...] [Niby autorka abstrahuje całkowicie od politycznego aspektu zagadnienia, ale jednak

popada w „zakładnictwo”, bo: nie można tu wyróżnić tylko Białorusinów..., a więc i Breslau z zał. nr 7 jakby tu „grozi” - zatem niby jest to myślenie zupełnie inne, inny poziom, inne słowa, ale w istocie to samo. Ta sama rozmowa od zał. nr 7 do „elit” rządowych i naukowych.] *Aby jednak do tego doszło, trzeba przygotować konkretne propozycje zmian [tu: nazw oficjalnych, nie dwujęzycznych], nie w postaci petycji grona aktywistów czy mniej lub bardziej rozdrażnionych publicystów, lecz jako wnioski sformułowane po omówieniu i przegłosowaniu na zebraniach mieszkańców wsi, którym na zmianie lub korekcie nazwy zależy. Pozostaje też niebagatelny problem białoruskich napisów nazw z terenów gwarowych pozbawionych akania (wymowy nieakcentowanego o jak a). [Elżbieta Smułkowa, Zdaniem językoznawcy, Res Publica nr 1/1990 r.]*

Analogie:

Nie wiedzieć czemu, autorka uważa za normalne to, że niektóre polskie nazwy oficjalne mają cechy obcojęzyczne, np. nazwa Telatycze albo gwarowa Górni Koniec (nie Górny), natomiast jej zdaniem ewentualne nazwy białoruskie (dwujęzyczne) musiałyby być...literackie, co nie zawsze jest możliwe (np. powinno być Tylatyczy, nie literacko: Cialaciczy). W ten sposób eksponuje kolejny argument przeciw nazewnictwu dwujęzycznemu jako „niewykonalnemu” (być może niezamierzenie). Tymczasem *bulwersująca* Janowicza *rozbieżność* polega np. na tym, że miejscowość Kruhłe nazywa się oficjalnie (i nielegalnie) od 1980 r. Krażę, nie zaś to, że nie nazywa się ona literacko Kruhłaje! (Dlatego jak najbardziej prawidłowym napisem dwujęzycznym byłby napis: Telatycze-Tylatyczy, nie Telatycze-Cialaciczy.)

-264-

W kontekście nielegalnego spolszczenia nazewnictwa autorka widzi głównie „niepotrzebne rozdrażnienie”. „Niepotrzebne” chyba w tym znaczeniu, że i tak administracja nie ustąpi? Wszak i tutaj zaznacza się myślenie typu: „nielegalne Krażę może dalej istnieć, jeżeli mieszkańcom niedostatecznie zależy, jeżeli uda się je URM „obronić”. Zebranie w Kruhłym-Krażłym zresztą się odbyło - w sposób jedynie możliwy, tj. bez udziału administracji publicznej mrożącej wszelką białoruskość samym swoim pojawieniem się - i nic to nie dało. Choć wynikły z niego dwa pisemne (a więc samoistnie ważne, wiarygodne) oświadczenia mieszkańców. Natomiast rozwiązanie ostatniego podnoszonego przez E.Smułkową „problemu” jest proste: również w Polsce część nazw jest gwarowo-polska, nie literacko-polska. Np. Górni Koniec, nie Górny, Ług w Wielkopolsce, nie Łęg, czy nawet nazwy z formantem -ice, nie literackim przecież.(Wprawdzie gwarowe Bagińskie, Nietupskie zamieniono w 1980 r. na literackie Bagińscy, Nietupscy, ale -ice nie, na szczęście.) Zatem mogłoby być i Niemirowo(Niemirów)-Nymyrowo właśnie. Jednak ważniejsze jest tu to, dlaczego takie rozwiązanie nie przychodzi łatwo na myśl profesorom?:

1. Po pierwsze, profesor jest od szukania przeszkód, wątplenia, „wiedzenia, że nic nie wie”, dlatego choćby ZBWRP starał się nie wiadomo jak, to i tak żaden profesor skutecznie („zajadle”) go nie poprze (z zastrzeżeniami wyrażonymi przy okazji wzmianki o profesorach W.Serczyku, K.Rymucie i J.Tomaszewskim).

2. Po drugie, Polak „elitarny” taki jest, że Góral, Ślązak, Białorusin spod Sokółki, Kurp czy Kaszub są oczywiście dla niego Polakami, choć tych dwóch ostatnich może nawet nie rozumieć (mowy tego ostatniego nawet musi nie rozumieć). (Dlaczego spod Sokółki?: bo na ogół katolik.) Natomiast białoruskości części ludności Białostocczyzny zdecydowanie zaprzecza, mniej więcej w taki sposób:

Rozmawiają między sobą miejscową gwarą, przypominającą fonetycznie mowę białoruską, ale na tyle spolszczoną i zniekształconą, że daleko jej do literackiego języka białoruskiego. - stwierdza inżynier-czytelnik „Czasopisu” [list do redakcji, Kazania były po polsku, Czasopis nr 12/2002, str.42]

Ów czytelnik nie wie zapewne, że normy literackie zawsze są pewną konwencją, sztucznością, umownością. Że w latach trzydziestych dokonano rusyfikacyjnej, stalinowskiej reformy norm literackiego jęz. białoruskiego i dopiero teraz, w opozycyjnych wydawnictwach białoruskich w Białorusi (w Polsce już w 1980 r.) wraca się do norm ustalonych wcześniej przez Bronisława Taraszkiewicza, opartych na dialektach północno-zachodnich, takich jak w okolicach Sokółki właśnie. Wg takich norm sytuacja wygląda zupełnie inaczej:

Po trzech pokoleniach sowieckiej Białorusi , najlepszy język białoruski i najwyższą białoruską kulturę narodową można znaleźć nie gdzie indziej, ale w granicach Polski, na wschodniej Białostocczyźnie. [Cywiński Bohdan, Gdy imperium sięga Bugu, Rzeczpospolita nr 94, 20.04.1996 r.]

Co oczywiście nie przeszkadza wirtualnie określać tego w inny sposób:

[...]proponuje się zachowanie tradycyjnych nazw pochodzących z tzw. języka prostego będącego smutną spuścizną po niestawnym okresie zaboru rosyjskiego, którym posługują się jeszcze dotąd starzy mieszkańcy, nawet młodzież. [Stanisław

A ponieważ takie właśnie widzenie świata (i to kilka wieków wstecz, *do 1989 r.*) przeważa wśród gminnych elit władzy duchowo-„świeckiej” (w cudzysłowie, bo ściśle świeckiej w zasadzie tu nie ma), cokolwiek zmienić można by było tylko w oparciu o administrację rządową - cóż, kiedy jest ona dokładnie taka sama, od autora zał. nr 7, po przez autorów zał. nr 8 aż po MSWiA (z jego etatowo-inteligencko-spauperyzowaną i „wiedzącą, że nic nie wie Komisją”? Komisja jest w ogóle największą w tym wszystkim zagadką: znane są tylko dwa jej stanowiska - prof.M.Szymczaka z 1984 r. i prof.K.Rymuta z 1994 r.) W takiej sytuacji ZBwRP może co najwyżej odwoływać się do poparcia samych mieszkańców. Ale tego, zdaniem MSWiA, ZBwRP (skutecznie wobec MSWiA) robić nie wolno, jest to zdaniem MSWiA „nieważne”, również wobec MSWiA.

KWESTIA NAZEWNICTWA MIEJSCOWOŚCI NA ŚWIECIE

Ciekawe, że po zjednoczeniu Niemiec nazwy dwujęzyczne serbołużyckie (które były w dawnej NRD) zniknęły, przy okazji wymiany tablic na wzór zachodniemiecki. Potwierdzałyby to tezę, że standardowa-formalna demokracja (dyktatura większości) jest wrogiem nazewnictwa mniejszościowego. Ponieważ jest mało prawdopodobne, aby wszyscy mieszkańcy Łużyc raptem jednego dnia zniechwalili własne tradycyjne nazwy, likwidacja ich nie jest wiarygodnym „sukcesem” ich przeciwników. To tak jak 100% skuteczność *wypadków służbowych-weryfikacji* na Białostocczyźnie w latach 1995-98. Najprawdopodobniej mieszkańcy byłego NRD po zjednoczeniu Niemiec doszli do „wniosku”, że w zasadzie winni komunizmu u nich byli ...Serbołużycanie i trzeba ich „ukarać”; analogicznie często obwinia się Białorusinów na Białostocczyźnie (ktoś musi być winien, najlepiej ktoś inny).

Wskutek tego najbliższa nazwa dwujęzyczna znajduje się teraz chyba dopiero w Austrii, w pierwszej miejscowości za przejściem granicznym w Bratysławie. Ma ona postać podwójnej tablicy z tej samej barwy i wielkości liternictwem: *Neudorf* i poniżej *Novo Selo* [czyli Nowe Sioło]. Są też inne tablice dwujęzyczne w sąsiedztwie. Już tu widać zasadniczą różnicę w podejściu do tych spraw człowieka postkomunistycznego i człowieka Zachodu: temu ostatniemu nawet do głowy nie przyjdzie, że może to „podważać przynależność Neudorfu-Nowego Sela do Austrii”. Natomiast w analogicznej sytuacji homo postsovieticus np. pisze, że grozi to powrotem *Breslau i Priwislanskiego Kraju* a urzędnik w MSWiA z powagą i zadumą „pochyla się” nad takim „dokumentem” i przesyła go jako ważki argument-załącznik do NSA...Ciekawe: niemieckich nazw dwujęzycznych oczywiście w Słowacji nie ma (może z braku Niemców tam), żadnej „wzajemności”, ale człowiek

-265-

Zachodu i tak nie poniżyłby nigdy swoich współobywateli-Słowaków do roli „zakładników” gwarantujących spełnienie analogicznych żądań Austrii pod adresem Słowacji.

Nazwy dwujęzyczne są też we Włoszech w okolicach Triestu, włosko-słoweńskie. (Na jednej tablicy -zatem „bez kosztów”, słoweńskie poniżej włoskich drobnymi literkami.)

Są też chorwacko-włoskie na półwyspie Istria. Jak widać nie są one traktowane jako zachęta do zmiany granic. Przeciwnie, jako uzasadnienie braku potrzeby ich zmiany (skoro nie ma żadnej dyskryminacji).

Grecja jest ciekawym przypadkiem całego kraju objętego dwujęzycznym grecko-angielskim nazewnictwem. Ktoś mógłby załamentować, że Grecy nie są już u siebie, tylko w Europie. A przecież są chyba u siebie.

Na francuskiej Korsyce wszystkie nazwy są włosko-korsykańskie (język korsykański jest odmianą włoskiego), francuskich (w ścisłym znaczeniu) nie ma w ogóle, więc Francuzi muszą sobie jakoś radzić z wymową włoskich nazw po swojemu (np. Ajaccio czytają jako...Ażaksjo). Podobnie jak Włosi, którzy przy granicy z Francją mają wiele nazw w pisowni francuskiej, niemożliwych do poprawnego przeczytania zgodnie z zasadami pisowni włoskiej. (Nazwę Trościanka-Trościanica, czy nawet Kutowaja, Putiska z 1962 roku, a nawet nazwy wprost białoruskie, nie *białorusko brzmiące*, jak Juszka Hrud można zapisać po polsku bez problemu, włącznie z akcentowaniem, a tymczasem sugeruje się, że Polacy tylko nie chcą sobie łączyć języka i wcale nie z innej przyczyny tępią niepolskie nazewnictwo, bo: **i w innych krajach [...] obcokrajowcom[...]też trudno wymówić „Kościuszko”, „Strzelecki” i „Warszawa” - jak argumentował Urząd Woj. w Białymstoku [Niva, nr 5, 30.01.1982 r.]** Jeśli przyjmujemy, że najpierw jest określone wewnętrzne przekonanie urzędników, a potem

dopiero szukając przepisów prawnych, to **wiele to wyjaśnia z późniejszego stanowiska URMiMSWiA w sprawie.**

Ciekawą „dwujęzyczność” znajdujemy w Katalonii: nazwy są wyłącznie katalońskie, bez hiszpańskich.

Podobnie jak w Alzacji: nazwy są po prostu niemieckie (np. Wittenheim - nie wiadomo nawet, jak to czytać zgodnie z regułami francuskimi, i to w zamiast v. Jedyna zmiana: *ou* w zapisie zamiast *u*, np. Soultz.) Tak, jak nie *The Angels* i *Los Angeles*, tylko wyłącznie to drugie, *Las Vegas*, *San Francisco* bez *Saint Francis*, itp. Są też nazwy hiszpańsko-baskijskie.

Kiedy jedziemy z hiszpańskiej Katalonii i wjeżdżamy do francuskiej Katalonii widzimy napis dwujęzyczny: *Perpignan* i *Perpinya* , dwie tablice w tych samych barwach i liternictwie, pierwsza nad drugą. Czy od tego grozi Francji secesja francuskiej Katalonii (czy francuskich Basków)? Nie, bo od bogatszego kraju do biedniejszego nikt się nie odłączy.

Są też dwujęzyczności francusko-regionalne. Np. także tablica z napisem *Orange* i *Aurenjo* w języku prowansalskim. (Od strony północnej, bo w/w tablice nie wiedzieć czemu nie z każdej strony są...) Z kolei przy wjeździe do Beziers jest i czerwona tablica z herbem i napisem *Besiers* w języku langue d'oc. (Jakbym słyszał białostockich przeciwników nazewnictwa historycznego: „To przecież często kwestia jednej litery!...Po co tyle zamieszania.” Ale - jak widać - to nie jest kwestia jednej litery, tylko tego wszystkiego, co spowodowało, że wcześniej wskutek administracyjnego nazewnictwa Kulturkampfu i te białorusko brzmiące *h,r* zamieniono na *g,rz*, często jeszcze przy tym zniekształcając etymologię nazwy. Bo nie o to chodzi, że warszawiakowi z oficjalnych Gonczarów przeszkadzałyby jakaś „wymiana dokumentów”, bo on nawet jeszcze o tym nie słyszał. I nie jest też tak, że Rada w Michałowie z kolei jest przeciwna nazwie Juskowy Hrud z powodu „wymiany dokumentów za 100 tys. zł.”, ale poniżej niech sobie stoi dodatkowa tablica z napisem już nie tylko historycznym, ale wprost białoruskim Juskau Hrud. Kiedy nie! Właśnie dopiero to rozżłościłoby Radę - choć taki napis nic nikomu by nie „zabierał” ani „wymiany dokumentów” nie powodował. Zatem niemożność przywrócenia nazw prawidłowych wyraża tylko ogólny status mniejszości z jej postulatami, oświadczeniami gospodarzy-mieszkańców wobec administracji. A to już trudno nazwać drobiazgiem. Zatem walka o przywrócenie „jednej litery” nie jest żadnym pedantyzmem, bo wyraża większy, nierozwiązany problem. Stąd możliwy drugi tytuł niniejszego opracowania: Sytuacja białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce w świetle likwidacji historycznego nazewnictwa miejscowości Białostoczczyzny pochodzenia białoruskiego przez administrację rządową w latach 1921-2004.) Na starym mieście są nawet dwujęzyczne nazwy ulic, np. *Place Belvue - Plan de Belvéser* , *Rue Antoine Miquel - Carriçira de Sant Martin*, *Place de la Révolution - Plan Sant Nazari*. (Te dwie ostatnie różnią się też co do treści. Fakt, że dotyczy to tylko starego miasta przypomina próbę umuzeowienia, sprowadzenia tylko do folkloru miejscowej kultury, jak na Białostoczczyźnie czy w BSRR. [Będziemy wspierać białoruski folklor, Rozmowa z konsulem RB M.Kreczką, Czasopis nr 1/1998]) Kiedy przechodzę obok, dwoje mieszkańców raptem ścisza głos i po soczystej, głośnej jak to na prowincji, rozmowie w langue d'oc raptem przechodzi na konwersację w łamanym języku francuskim. Aż mi przykro, że niechcący ich sterroryzowałem samą swoją obecnością, niczym nieznanomy Polak „tutejszych” w Krynkach...Nie tacy pewnie doprowadzili do tej dwujęzyczności napisów! To zawsze sprawa decyzji elit, administracji, nie szarych mieszkańców. Jest Polska B, jest i Europa B?

Na pocztówce sprzedawanej w Vichy, we francuskiej Owerni widać przydrożny napis: *Ici finit la France, Ici commence L'Auvergne* (czyli: *Tutaj kończy się Francja, Tutaj zaczyna się Owernia*). (Tu są jakby 2 fakty: owa tablica i jeszcze ważniejszy: pocztówka!) Kiedy kupowałem tę pocztówkę, byłem zszokowany, zrozumiałem bowiem, że gdyby na Białostoczczyźnie ktoś postawił przy drodze tablicę z napisem: *Tutaj kończy się Polska, Tutaj zaczyna się Białostoczczyzna*, długo by ona nie postąła (ta francuska zdążyła nawet nieco zardzewieć). (A pocztówka - to dopiero byłby skandal!) Jednak ważniejsze jest to, dłaczego długo by nie postąła. Zostałaby zlikwidowana w trybie administracyjnym, tak jak zlikwidowano tablicę dwujęzyczną w Douhim Brodzie (w 1984 r.), drogowskazy z nazwą Chrabustówka (podczas weryfikacji w 1995 r.), bo to nie mieszkańcom

przeszkadzało, tylko elitom władzy. (Nie ma znaczenia, czy to działałoby się w PRL-u czy w Trzeciej RP - świadczy o tym niedawny casus Dziewkowic na Śląsku, a jeśli już ma znaczenie, to tylko takie, że teraz już nawet nadziei na postęp w kwestii nazw nie ma, bo była ona w „upadku totalitaryzmu” a nowej takiej „rewolucji” nie będzie!) Podobnie na Białostoczczyźnie: gdyby elity władzy uważały, że tutaj jest Białostoczczyzna, problem nazewnictwa byłby właściwie rozwiązany. Ale dla elit tutaj jest...Polska! W Polsce żyjemy, nie na

Białostoczczyźnie! - wołają. Miejscowe elity chcą „promować” nie polską białostockość, lecz ogólno-polskość [*Na prawo most, na lewo most, a dołem Wi-i-sła płynie*], ewentualnie kurpiowskość-podlaskość, ale taką z rozmachem, aż po Dubnicę (Małą, bo Wielka w Białorusi), po Bah’onniki [od bagna, nie bogna] i Kruszyniany z *...podlaskimi* (sic!), już nie „litewskimi” a *polskimi*-Tatarami (choć mówiącymi „pa prostu”, bo tylko białoruskojęzyczne tutaj Wielkie Księstwo Litewskie „tolerowało” osadnictwo „niewiernych”, nie Korona-Polska). (Nie jest prawdą, że istnieniu tutaj Polaków identyfikujących się z Polską, nie Białostoczczyzną, towarzyszy istnienie Białorusinów identyfikujących się z Białorusią w znaczeniu dążenia do secesji. Tak jak Katalończycy francuscy nie myślą o połączeniu się z Hiszpanią za względu na niższy tam poziom życia, tak też i białostockim Białorusinom ani w głowie podobne myśli. Natomiast jest to doskonały pretekst do polonizowania Białorusinów włącznie z ich historią (nazwami miejscowości dopasowywanymi do koncepcji, iż *do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów*). S.Janowicz [w: *Nia žal prażytaħa*] dziwi się, że takie podejrzenia ze strony tutejszych Polaków są ciągle żywe. Ale takie to podejrzenia, rzekomo nie pretekst, jak i to, że MSWiA nie wie, że np. w Kruhłym mieszkają Białorusini...To „podejrzenie” jest po prostu potrzebne do prowadzenia określonej polityki, tak jak MSWiA musi udawać, że nie może ustalić, że wójt jest zdziwiony nazwą Krażę, o ile chce kontynuować swoją nazewniczą politykę. Tę francuską tablicę można by dawno „podciągnąć” pod „fasyzm” rodem z Vichy, pocztówki zakazać, ale: nie ma takiej polityki francuskiego państwa, więc nic takiego się nie dzieje. Bo mieszkańcy mają inne zajęcia, nazewnictwem-tożsamością regionu się zajmują (albo nie) elity, nie hydraulicy, stolarze czy rolnicy.

Od lat pięćdziesiątych w Holandii w prowincji Fryzja są tablice z nazwami dwujęzycznymi holendersko-fryzyjskimi (na jednej tablicy napisy tej samej wielkości). [D.Gorter, J.Gerard van Rijn, *Sytuacja fryzyjskiego i polityka językowa, Pomerania nr 6/1995*] Od 1980 r. nauka jęz. fryzyjskiego tam jest obowiązkowa w szkołach podstawowych. Podobnie jak jęz. walijskiego w Walii. (Szkoci do dziś mówią po szkocku, ale czy jest to tak promowane, jak jęz. walijski, trudno powiedzieć.)

Są też nazwy słowacko-węgierskie w Słowacji, kraju – jeśli wierzyć naszym telewizyjnym wiadomościom- bardzo nieprzychylnym dla wszelkich mniejszości.

Kiedy np. St.Szczerba [gm.Dąbrowa] pisze o *języku prostym* jako *smutnej spuściźnie czasów zaborów i rusyfikacji*, to dla niego dalsze dzieje Sokólszczyzny mają polegać na żmudnej... „repolonizacji” tego regionu i ten podstawowy, najpilniejszy zabieg wobec jego mieszkańców ma się dokonać dzięki „ogólnej-Polsce”, ewentualnie kulturze podlasko-kurpiowskiej, toteż tam lokuje on swoją ojczyznę (duchową). Nie ma on jej tutaj, bo tu wszędzie słyszy obrzydłą *prostą mowę*, tu wszystko jest nie tak, wszystko trzeba poprawiać, ulepszać, nawet to *zrusyfikowane*, *zaborcze* nazewnictwo miejscowości. Jak pisał w 1936 r. ksiądz Szyroki [patrz: gm.Janów] *nic tu bowiem lud swojskiego nie ma, prócz języka białoruskiego*, jeśli więc ma stać się ludem polskim, to ta polskość musi przyjść z zewnątrz, z Warszawy-Poznania, z Podlasia-Kurpi i tam ma ojczyznę duchową zatroskany Pan Szczerba [i administracja], bo tu tylko *smutek* i hańba, że ten lud tutejszy był aż tak „bez charakteru”, że się w sto lat *zrusyfikował*. (Jak można analfabetów zrusyfikować bez obowiązku szkolnego, bez radia, telewizji - nad tym się tacy ludzie nie zastanawiają: włączają tylko np. film „Potop”, gdzie ani słowa po białorusku, a tu wszędzie ta *prosta mowa*. Wiadomo: skutek *rusyfikacji*. [Tylko w serialu o królowej Bonie pojawia się w kontekście Wilna i Białowieży słowo białoruskie, ale czy statystyczny Polak nieprzygotowany do tego jest w stanie w ogóle to zauważyć, niczym ów anegdotyczny chłop żyrafę?])

Nazewnictwo prawidłowe mogłoby wrócić tylko na bazie tzw. Małej Ojczyzny, świadomości regionalnej. Nie ogólnopolskiej czy podlasko-kurpiowskiej a **elity rządzące polskie tylko taką tu mają**, z *Dużą Ojczyzną* się identyfikują, nie z *Małą-zrusyfikowaną*, którą (w zakresie: Dąbrowa, Sokółka, Gródek, Bielsk, Hajnówka, Siemiatycze) w duchu gardzą. Z kolei dla odmiany Białorusini tutaj mają tylko tę Małą Ojczyznę, gdyż z Białorusią (kołchozami, nędzą) identyfikować się nie mogą. (Zwykła obywatelska lojalność Białorusinów wobec RP to już jednak identyfikacja nieco innego charakteru.) **Z czym swojskim ma się identyfikować „kurczowo-patriotyczna” wojewódzka administracja rządowa, jeśli nic tu lud swojskiego nie ma, prócz języka białoruskiego? Z Podlasiem-Kurpiami co najwyżej, a najlepiej z Warszawą.** A jeśli już elity polskie identyfikują się ze wschodnią Białostoczczyzną, to tylko na zasadzie wirtualnego „stwarzania jej na nowo”, włącznie z „odpowiednią” historią, Grodami, Redutami, Radziwiłłówkami, zgodnie z którą *do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów...* [Co i dla nazewnictwa historycznego jest zgubne.] I ta nowa-historia, „nowomowa nowonazw” ma określać-limitować również obecny status, zakres realizacji postulatów białoruskich, m.in. i

w kwestii nazewnictwa prawidłowego i dwujęzycznego. (Nacji, której tu wcześniej *nie było* „mniej się należy”...)

Kiedy w Grecji odkryto w końcu, gdzie były starożytne Delfy, mieszkańcy tamtejszej niewielkiej osady noszącej zupełnie inną nazwę, zmienili ją na starożytną. Na Białostocczyźnie przeszkodą do analogicznego powrotu nazw historycznych (niekoniecznie w znaczeniu dawnych: często tych legalnych sprzed 1980 r. i przecież żywych w codziennym użytku, nie zapomnianych) nie jest brak poparcia mieszkańców, gospodarzy, o które jest dosyć łatwo. Przeszkodą jest postawa prowincjonalnych elit, które akceptują tylko określoną wizję historii, nie wprost, bez zastrzeżeń historię taką, jaka była.



BIBLIOGRAFIA

(z cytatami i komentarzami)

(* - niedotyczące bezpośrednio nazewnictwa)

Publikacje naukowe, wydawnictwa książkowe

(poza podanymi w źródłach do skargi ZBwRP do NSA z 1994 r.)

Archiuny sšytak, 1987 r., str. 46, 71,153, 105,102, 97-98 [notatki odnošnie Douhiego Brodu oraz zamiaru wprowadzenia nazw dwujęzycznych przez ministra SW Szneka w latach 60. - podobnie nieudanego jak zamiar wyrażony w liście przewodniczącego Komisji UNMIOF z dn.07.0701994 r.]

Bajko Piotr, Nazwy miejscowe polany białowieskiej, Białoruskie Zeszyty Historyczne nr 7, BTH, Białystok 1997.

Bakun E., A.Barwijuk, A.Szyszkowska, Województwo białostockie. Zarys geograficzno-gospodarczy, Wiedza Powszechna 1961 [oddano do druku w 1959 r., przedmowa z 1958 r.]:

W warunkach województwa białostockiego w badaniach toponomastycznych trzeba się odwoływać do znawców języka litewskiego, białoruskiego oraz dialektów języka polskiego.[...]Chodzi mianowicie o podkrešlenie faktu, że nazwy geograficzne ulegają świadomym i nieświadomym zniekształceniom. Wyrazem nieświadomych zniekształceń nazw miejscowości są, niestety, liczne przykłady braku troski o poprawne nazewnictwo w mowie potocznej. Sporadyczne błędy stają się szybko nawykami, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej.[...]Świadome zniekształcenia pierwotnych nazw geograficznych występują w różnych okolicznościach.

[Powyższa notatka wymaga wręcz rozszyfrowania, niczym jakiś starożytny, choć tak nieodległy w czasie zapis. Wzmianka o **świadomych zniekształceniach** dziwnie urywa się na tym ostatnim cytowanym zdaniu! O **świadomych zniekształceniach** autor miał do powiedzenia jedno zdanie? Chyba nie. Raczej resztę ucięła cenzura, jak i później w tekstach J.Tomaszewskiego w „Polityce”. Dalej: co to za *brak troski o prawidłowe nazewnictwo w mowie potocznej*, najpierw *sporadyczne*, i *nowe nawyki młodzieży szkolnej*? I co to za *podkrešlenie faktu*? *Podkrešlenie* jest, tylko jakoś samego *faktu* się nie przytacza? Co to za szyfr, na użytek cenzury??? Rozkodować to można następująco:

Odgórnie i nielegalnie wprowadza się np. Trześciankę zamiast Trościanicy (Trościanki). Tablicę z nazwą Trześcianka ustawia się przy wjeździe do miejscowości. Uczniowie podając np. miejsce zamieszkania w szkole podają tę, którą widzą codziennie jadąc autobusem czy idąc. Stąd z początku błędy są *sporadyczne*, później stają się *nawykami* i stąd *zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej*. Nie można za to winić władzy (cenzura!), więc pozostawało tylko zaapelować do mieszkańców o większą dbałość o *poprawne nazewnictwo w mowie potocznej*, co jest niczym innym, jak próbą ominięcia cenzury, bo apel powinien być skierowany do administracji. Dlatego, że przecież nie jest tak, że mieszkańcy raptem przestali dbać o nazewnictwo...Zauważmy: tyle tylko można było wówczas powiedzieć oficjalnie na ten temat, w czasach, gdy podobno „rządzili Białorusini” (tyle że do roku 1956 już dawno zlikwidowano wszelkie nauczanie języka białoruskiego, już w 1947 r., z Białorusinów -oficjalnie- *nie pozostał nikt*, a i z historycznego nazewnictwa miejscowości niewiele).

Barszczewska N., Głuszkowska J., Jasińska T., Smułkowa E., Słownik nazw terenowych północno-wschodniej Polski, t.1,2,Wyd.Uniwersytetu Warsz. 1992 r.

Barszczewski Aleksander, przedstawiciel ZG BTS-K, w: Głosy oddane do protokołu, w: I Kongres PRON, Materiały i dokumenty, Warszawa 1984, [kongres miał miejsce 7-9.V.1983 r., tekst w przekładzie na jęz. białoruski opublikowała również Niva]: [...] *O mniejszościach narodowych nie znajdujemy wzmianek w podręcznikach omawiających dzieje Polski powojennej[...] Zresztą i program PRON pozostawia pod tym względem wiele do życzenia.[...] Na przestrzeni wielu lat trwa ogołacanie terenów białoruskich z eksponatów kultury materialnej.[...]O ile mi wiadomo, przy żadnym z tych eksponatów nie ma informacji mówiących o ich białoruskim rodowodzie. Nie ma także oryginalnych nazw. W ten sposób odrywa się od przedmiotu jego imię, które nadał mu jego twórca.[...]w Białowieży działało z dużym powodzeniem Białoruskie Muzeum Etnograficzne.[...]Zostało podstępnie zlikwidowane. Znajdujące się w nim eksponaty przekazano niby w celach konserwatorskich do muzeum w Ciechanowcu. [Dzięki temu Teresa Romanowska w artykule „Kultura wsi Mazowsza i Podlasia w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. K.Kłuka w Ciechanowcu” zamieszczonym w „Etnografii Polskiej nr 1/1986 r. mogła napisać: W zbiorach [...] znajduje się strój ludowy z okolic Bielska Podlaskiego podobny do stroju białoruskiego. Cóż, są też i nazwy „białoruskopodobne”, np. nielegalne Dubnica Kurpiowska, Krugłany, Suchy Nietsche, Chomontowce, bo „przecież nie Suchynice, nie Chomątowce, nie Kręglany, nie Dębница! - jak powiedziałyby prof. M.Szymczak, dawny przewodniczący Komisji UNMIOF opowiadający się za „ograniczonym” białoruskim brzmieniem nazw, „łączeniem” dwóch języków, nie*

jakims tam spolszczeniem, broń Boże!][Na dacie są adaptowane coraz częściej takie białoruskie chaty, jak ta w Muzeum Wsi w Ciechanowcu. - pisze J.Pawluczuk (Letnicy, Czasopis 7-8/1998) Czy w/w chata jest tam określona jako „białoruska”? Chyba nie, sądząc po dodanych do niej „sparogach”.]

I jeszcze jedna rzecz uderzająca boleśnie w tożsamość białoruską na wschodniej Białostocczyźnie. Z dużą konsekwencją w wciągu wielu lat zmieniano i zniekształcano nazwy miejscowości, potoków, rzeczułek, uroczysk. Główna tendencja procesu polegała na oddalaniu nazewnictwa od białoruskiego pierwowzoru. W ostatnim okresie są prowadzone wręcz konsultacje na wysokim szczeblu Polskiej Akademii Nauk dotyczące ewentualnego powrotu do nazw oryginalnych. Czy jest konieczne niepokojenie aż tak wysokiej instytucji? O ile mi wiadomo nazwy wprowadzano z reguły w trybie administracyjnym. Czyż nie byłoby słuszne w takim samym trybie powrócić do nazw starych i sprawę zamknąć? [komentarz: zrealizowano tylko ostatni postulat: sprawę zamknięto, przywróciwszy z urzędu-tj.bez wiedzy mieszkańców, jedynie Łanczyno zamiast Łańczyna; tylko na

-269-

takie „poświęcenie” było stać administrację rządową, a od Kragłego, Grodów, itp. ZBwRP „wara”!]

Białoruski ruch studencki w Polsce 1981-1992, BZS, Białystok 1995, str.130-132.

Choruży Wiesław, Białoruski drugi obieg w Polsce 1981-1990, BTH, Białystok 1994, strona 33: *Oddzielnym problemem Białostocczyzny była zmiana historycznych nazw miejscowości.* [dalej następuje dosyć obszerne wyliczenie najważniejszych przypadków protestów przeciw polonizacji nazewnictwa]

Czykwin Elżbieta, Białoruska mniejszość narodowa w Polsce i węgierska na Słowacji - analiza prawna i aplikacyjna, w: Test, UW w Białymstoku, nr 1/1996.: *próbowano spolonizować staroruskie nazwy miejscowości w Bieszczadach, ale próby te skończyły się niepowodzeniem, między innymi dzięki radykalnemu sprzeciwowi inteligencji (m.in. J.Iwaszkiewicza).* [właśnie tego sprzeciwu inteligencji brakuje w sprawie nazw białorusko brzmiących] *W Słowacji obowiązuje prawo nazywania miejscowości zamieszkałych przez co najmniej 20% osób reprezentujących mniejszości narodowe - w ich języku.[...] Brak nazw miejscowości w języku mniejszości narodowych w Polsce stoi w wyraźnej sprzeczności z prawem międzynarodowym (por. Preliminary Draft Framework Convention for the Protection of National Minorities). Nie tylko w Słowacji, ale także w Norwegii, Finlandii, USA i wielu innych krajach istnieje praktyka dwujęzycznego nazywania miejscowości. [...] Wydaje się, że postawy [...] judawania, że ich [mniejszości narodowych] nie ma, traktowania jako zakładników politycznych, obywateli drugiej kategorii - mamy już przerobione i może należałoby zacząć akcję edukacyjną[...]* *W Słowacji odstępuje się od deklarowania przynależności narodowej w miejscowościach, w których liczba osób stanowiących mniejszość przekracza 20%. [oświadczenie mieszkańców Juszkowego Hrudu podpisało ok. 80% gospodarzy - 24% mieszkańców.]*

Czykwin Elżbieta, An identity of the Orthodox-Belarusian minority in relation to the Polish-Catholic majority in Poland, Annus Albaruthenicus, Krynki 2003: *Z Palakami j ksiandzami nikoli ničoha nia wiedaješ , a kali wiedaješ, to užo wiedaješ, što jany takich kacapau nikoli nie uvažaćmuć za rounych im. Dla ich zauždy budziem niejkim čaławiečym padhatunkam, i jašče dobra, kali na hetym skončycca...*[przekł. z jęz. ang.] Ryszard Radzik [Polish-Belarusian intercultural relations, tamże] dodaje: *Poles see Belarusians as people unwilling to rebel against social injustice and omnipotence of state administration - clerks, policemen[...]* Michael Fleming [Fixing the political landscape?, tamże] pisze: *Article 4.2 of the Framework Convention, in the relation to the Belarusian minority, requires the Polish State to adopt special measures that take into account their specific conditions.*

“The Parties undertake to adopt, where necessary, adequate measures in order to promote, in all areas of economic, social, political and cultural life, full and effective equality between persons belonging to a national minority and those belonging to the majority. In this respect, they shall take due account of the specific conditions of the persons belonging to national minorities”. [komentarz: wprowadzie autor powołuje się tu na nieratyfikowaną przez RP Konwencję Ramową o ochronie mniejszości narodowych w kontekście likwidowania podstaw ekonomicznych białoruskiej mniejszości narodowej zamieszkującej Puszcę Białowieską poprzez rozszerzenie granic parku narodowego (przypomina to wysiedlenie części Białorusinów w związku z wykonaniem niepotrzebnego nikomu rezerwatu sinic wodnych-zalewu siemianowskiego) to zastosowaniem specjalnego podejścia do spraw mniejszości byłoby też i uznanie oświadczeń gospodarzy ws.nazewnictwa miejscowości podpisanych wobec przedstawiciela ZBwRP, nie wobec wrogich Białorusinom urzędników; uznanie, iż oświadczenie większości gospodarzy jest nawet bardziej statystycznie wiarygodne-równomierniej odwzorowujące pogląd ludności, aniżeli oświadczenie większości mieszkańców

(ale być może tylko parę gospodarstw); uznanie w/w oświadczeń za jeden z elementów, które już wcześniej podważały prawidłowość nazw (takich jak m.in. ich nielegalność), wskutek czego oświadczenie, nawet jeśli ma pewne wady, to stanowi jeden z wielu argumentów, pojawia się w ich kontekście, który razem z oświadczeniem może być już podstawą do powrotu (żywej przecież) nazwy historycznej. Tego wszystkiego w postawie administracji rządowej brak, ponieważ jej działania podporządkowane są obronie nazewnictwa spolszczonego, nie szukaniu możliwości powrotu nazw historycznych. (Pomijam już to, że wiele oświadczeń gospodarzy po uzupełnieniu jest już oświadczeniami również większości mieszkańców, a mimo to MSWiA znajduje jeszcze 3 preteksty do nieuznawania ich.)

Janovič Jarasław, Zmiany białoruskich nazw miejscowych Białostoczczyzny w dwudziestowiecznej polskiej konwencji ich zapisu, Onomastica XXXIV, 1989 r.

j.w.,BNV, III 1988 r.

Zmiany białoruskich nazw miejscowych Białostoczczyzny od 1918 roku, w: Colloquium narodów, Materiały z sympozjum „Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy - przesłanki pojednania, Łódź, październik 1987, Łódź 1991, str.59-82. [wystąpienie J.Janowicza 25.10.1987 r. na w/w sympozjum zostało opublikowane w :Archiuny sšytak, str.153; obecny na nim Jan Józef Lipski stwierdził, że trzeba coś w tej sprawie robić, bo inaczej *zasłużymy na miano hakatystów*. Szkoda, że zakon jezuitów, czyli księża-inteligentów [przychylnych miejscowym kulturom, jak pisał Jarosław Antoszewicz w „Czasopisie”, chyba w 2002 r.], organizujący to sympozjum, nie działał aktywniej na Białostoczczyźnie.]

*Janovič Sakrat, Nia žal pražytaha, Biełastok 2002, str.169; *Poufne. Notatka służbowa[...]* *Oдноśnie polityki narodowościowej, to on zarzuca, iż w BSRR nie ma żadnych swobód demokratycznych. Obywatele ZSRR mieszkający na Białorusi, nie mają możliwości rozwijania i pogłębiania języka ojczystego. Rosjanie stosują ekspansję i rusyfikują Białoruś. Jak wynika z powyższego Sokrat Janowicz w sposób wulgarny charakteryzuje życie obywateli w Białoruskiej Republice Socjalistycznej. Natomiast odważył się stwierdzić iż w Polsce nikt się nie zna na polityce narodowościowej. W toku rozprawy na WKKP Sokrat Janowicz nie zaprzeczał iż taki, a nie inny reprezentuje pogląd na sprawy narodowościowe.[...] Przeprowadzane z nim rozmowy na te tematy przez przedstawicieli KW PZPR i Urzędu Spraw Wewnętrznych nie dawały porządných [pisownia oryginału]*

-270-

rezultatów. [dokument sporządzony niedługo po 1.11.1970 r.] [Epoka jakby inna, a podobna: znowu niejaki Janowicz wulgarnie charakteryzuje weryfikację z 1995 roku, nie ceni wysiłków władz, owej ogromnej pracy Urzędu, o której pisze Kurier Poranny nr 129 z 1995 r., nazywając ją „działaniami pozornymi, chybionymi”.]

*j.w. „Towarzysze, reprezentuję wszak naczelne władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i odtąd będę przemawiał tylko po polsku”. [fragment o imperatywie mówienia po polsku w kontaktach oficjalnych, urzędowych; nazwa też jest jawna-oficjalna...]

Kalina Jerzy, Gród na Hrudzie, reportaż telewizyjny, TVP Białystok 1998 r. [Czasopis 10/2000, str.8, 38: Szokujące wręcz słowa z listu katolickiego księdza Jana Wierzbickiego, wydawcy magazynu katolickiego „Pod Twoją Obronę”, do redaktora TV Białystok Krzysztofa Józwiaka ujawniły białostockie media w połowie września. Oto fragmenty:”...twórczość Tamary Sołonieicz nijak nie licuje z uczuciami religijnymi katolików.[...]Mistrzowskie może to jest, żenujące na pewno. Białostoczczyzna to bieda, pijaństwo i prawosławie. Tego ostatniego mamy za wiele.[...] To nie jest Telewizja Białystok, lecz Telewizja Białoruska.[...]I nie pomogła nawet Warszawa.- kończy list ks. J.Wierzbicki, co nasuwa analogię ze sprawą nazw, w której Warszawa również nie pomogła.]

Michałowski W., Rygielski J., Spór o Bieszczady, Warszawa 1979, str.89: *Walka o przywrócenie brzmienia dawnych nazw bieszczadzkich stanowiła piękny odruch społeczeństwa, protestującego przeciwko bezmyślnym posunięciom ówczesnej władzy. Wykazała, że zwykli obywatele mają, mogą i powinni mieć realny wpływ na poczynania urzędników, nawet najwyższego szczebla. Uniemożliwiła ponadto przeprowadzenie podobnej operacji przygotowywanej na wniosek wojewody lubelskiego, który zamierzał rozprawić się z 416 nazwami o brzmieniu litewsko-białoruskim. Prof. Paweł Smoczyński dowiódł, iż w całej tej propozycji (chciano zmienić nazwę Horodło-tak, to samo od Unii Horodelskiej): jedynie piętnaście nazw mogło być zakwalifikowanych do wymiany, przy czym bez dyskusji zaledwie sześć...*

Matus Irena, Wieś Strzelce-Dawidowicze w tradycji historycznej, BTH, Białystok 1994 r.

O potrzebach mniejszości narodowych w Polsce, Projekt przyjęty przez podkomisję redakcyjną, [w: materiałach przygotowanych na drugie posiedzenie Komisji Współpracy z Mniejszościami Narodowymi Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ

„Solidarność” zaplanowanym na 27.01.1989 o godzinie 10.30 w sali biblioteki parafii św. Trójcy przy ulicy Solec 61 w Warszawie, opracował **Grzegorz Kostrzewa**, Warszawa 23.01.1989]: *W tych rejonach Polski, gdzie ludzie narodowości innej niż polska żyją w zwartych historycznych skupiskach, ich języki powinny być - obok polskiego - stosowane w urzędach państwowych oraz nauczane w szkołach podstawowych i średnich; również oficjalne nazewnictwo geograficzne - w tym na tablicach drogowych - powinno być dwujęzyczne. W rejonach tych wiedza o historii i kulturze narodowej współmieszkańców powinna być uprzywilejowana w programach szkół polskich.* [Komentarz: kiedy się czyta taki dokument, nie mający po tylu latach żadnych realnych skutków, **jałowy** jakby, to przypomina się choćby - równie jałowy w skutkach - wykład prof. K. Rymuta, przewodniczącego Komisji UNMiOF „Co to jest nazwa obca?” (poniżej). Najtrafniej ujął to S. Janowicz: mniejszość białoruska potrzebna jest Polakom tylko do wygłoszenia tu i ówdzie paru referatów naukowych. Dlatego wszystkie te weryfikacje są tylko działaniami pozornymi, niby postawą „otwartą” a faktycznie „zamkniętą”, ksenofobiczną.. Archiuny sšytak [str. 37] tak to ujmuje, posługując się cytatem z Gombrowicza, „przyjaciela niższości”: *Uwięzieni w stroju, ledwie się mogą ruszać, podobni do owadów posmarowanych czymś lepkiem. Kiedy zacząłem zdejmować spodnie powstał popłoch, dawał drała drzwiami i oknami. Pozostałem sam.[...] dopiero wtedy się spostrzegł, że ci to, na Boga, co robię, co ze mną... i skrzywiony stałem z nogawką jedną na nodze, drugą w ręku. Wtem Kot wchodzi z ulicy i widząc mnie tak stojącego pyta ze zdumieniem: Co ty, zwariowałeś? Mnie wstyd i chłодно, odpowiadam, że tak trochę zacząłem się obnażać, a wszystko uciekło. Mówi: -Oszalałeś, tobie się w głowie pomieszało, gdzieby tu kto się twojej nagości przestraszył, **przecie na całym świecie nie znajdziesz takiego zdzierania szat jak tutaj...**[...] Ale jak ja tak zwyczajnie portki spuściłem, to ich zemdlilo, a głównie dlatego, że nie zrobił tego wedle Prousta, ani a la Jean Jacques Rousseau, ani wedle Montaigne'a czy w sensie egzystencjalnej psychoanalizy, tylko ot tak sobie, byle zdjąć. Ale gdzie te ucieczki „drzwiami i oknami”?* Polityczne wyglądają np.. tak:

Gazeta [Wyborcza] w Białymstoku nr 153 z 1995 r.:

Zarząd Regionu NSZZ "Solidarność" Białystok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami.

Naukowe np. tak:

K. Rymut: *Należy uszanować narodową tożsamość naszych mniejszości i zachować ich nazwy miejscowe w formie językowej, w jakiej ich używają członkowie skupisk innojęzycznych. Ale do nazw miejscowości wybitnie (bezsprzecznie) białoruskich, jak Kruhłe, Bobkowy Hrud, Miakisz, Trościanka (Trościanica), i innych jakoś to się nie stosuje, nie mówiąc o innych [poniżej] stwierdzeniach K. Rymuta, zakończonych „ucieczką” od nich wykonaniu MSWiA w 1998 r.*

„Religijne” np. tak: *U čas viesnavoha pasiadžeńnia biskupskaje rady u Bielastoku, sympatyk bielaruskaje sprawy Jan Leančuk vystupiŭ z prapanovaju paćać bahasťužby pa-bielarusku u vadnym Ź bielaruskich kaściołau (z raźlikam na tutejšuju bielaruskuju intelihiencyju). Vystupleńnie Leančuka - viadomaha polskaha paeta i katalickaha dziejača - vyklikała abureńnie siarod prysutnych, a biskup Kisiel prost aź padskočy u svaim fateli, - Jakby kto go kolnął szydłem w jaja! - skazau adzin Ź vidavočcau pasiadžeńnia (nie Leančuk). [Archiuny sšytak, str.121 - tak oto wnosi odrobinę humoru w tzw. CBS-Ciażkija Bielaruskija Sprawy.] [Jan Leończuk, z podzabłudowskich Łubnik, stosował również cytaty z tamtejszego białoruskiego dialektu w swoich wierszach, nie przejmując się tym, że to może „grzech”...]*

-271-

„Elity” polskie bowiem dopuszczają rozważanie spraw białoruskich tylko np. *wedle egzystencjalnej filozofii, na zasadzie: „Białorusinom należy się realizacja wszystkich ich postulatów, ale jest to z wielu względów niemożliwe”*. Natomiast J. Janowicz *obnaża się nie w tym sensie, nie w tym, że dokonuje takich jałowych-rytualnych-salonowych-eleganckich rozważań, tylko... „po chamsku, nieprzyzwoicie konkretnie” wyciąga jakieś oświadczenie gospodarzy Kruhłego, przytacza, że nawet wójt wysyła listy na Kruhłe, że jest drogowskaz Kruhłe, że mieszkańcy są szokowani tym Okragłym, itd. naruszając jakby... zasady „dobrego wychowania”; „elegantycznych, egzystencjalnych rozważań”. Bo przecież i w artykule „Co to jest nazwa obca” nie chodzi o to, „by złapać króliczka, ale by gonić go”... W „kulturalnym” towarzystwie nie mówi się o konkretach, ale „ogólnie”, a ten po prostaku, *nie wedle Montaigne'a, łapie!* Stąd raptem popłoch: to, co mówi Janowicz np. o Kruhłym miało stać się kroplą przepełniającą czarę nielegalności, nieprawidłowości nazewnictwa, a okazało się, że dla elit... czara jest pusta, z wyjątkiem może tej kropli właśnie.*

a ...kropła to za mało! I dawaj drała drzwiami i oknami: „oświadczenia nieważne”, itd. A co mówi w takiej sytuacji Pan Kostrzewa i „Odpowiedź...” MSWiA? Samopoczucie mają dobre, i odpowiadają: *gdzieby tu kto się twojej nagości przestraszył, **przecie na całym świecie nie znajdziesz takiego zdzierania szat jak tutaj**...* [takiej „demokracji, tradycyjnej tolerancji”, itp.]

Rąkowski Grzegorz, Polska egzotyczna, przewodnik, Pruszków 1994.

Rymut Kazimierz, Co to jest nazwa obca, Acta Universitatis Lodzianensis, Folia Linguistica 27,1993: *Przez szereg lat po drugiej wojnie światowej głoszona była teza, iż Polska jest krajem jednonarodowym. Od tezy tej odchodzi się dopiero w ostatnim dziesięcioleciu.* [Ale wyłącznie w sposób „sartrowski”...] *Głosy dziennikarzy, działaczy białoruskich muszą być brane pod uwagę.[...] Należy uszanować narodową tożsamość naszych mniejszości i zachować ich nazwy miejscowe w formie językowej, w jakiej ich używają członkowie skupisk innojęzycznych.[...] Słuszne jest zalecenie komisji nazewnictwa ONZ, by nie zmieniać nazw geograficznych legitymujących się tradycją historyczną.[...] Imiona i nazwiska stanowią swoistą własność jednej osoby[...]* *Inaczej ma się natomiast sprawa z nazwami geograficznymi, zwłaszcza z nazwami miejscowymi. Nazwy miejscowe stanowią dobro całego narodu, są świadectwem jego historii i kultury. Należą do przeszłych i obecnych pokoleń.* [autor podaje większość z możliwych argumentów na rzecz przywrócenia nazewnictwa prawidłowego, jednak kończy jednym wielkim "ale", co przypomina późniejszą "Odpowiedź..." MSWiA, z tym, że ta ostatnia nie zawiera poglądów z tej pierwszej części artykułu prof. K.Rymuta]

Šachovič Michaś, Wystuplenie na 10-tym zjeździe BH-KT, Archiuny sšytak, str.9, 1977.

Artykuły prasowe

*Aleksiuk W., Tygodnik Podlaski nr 3/1990 r.: *Obserwujemy ostatnio proces "upodlaskiania" całej Białostoczczyzny, w którym celują napływowi kulturtraegerzy z Kuriera Podlaskiego.* [nie tylko „ukurpiania”!]

Bajena Jurka, Ideał sięgnął bruku, Skaryna zhańbavany (u Bielsku), Niva z 26.04.1992 r.:

[przekład z biał.]: *Tylko 203 dni była ulica Skaryny w Bielsku. Podczas sesji 20 grudnia 1991 r. Rada Miejska powołując się na 2 pisemne protesty grupy mieszkańców i nie bacząc na ich kompromitującą autorów treść[...]* [Analogia: MSWiA również nie przeszkadzała kompromitująca treść zał. nr 7..., ani *W Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...* jako podstawa opinii Rady Gminy w Michałowie] [patrz też: Realii naszych spraw, Niva 29.09.1991 r.]

*Bajko Piotr, Ci bielawieżcy adbiaruc̣ svoj pomnik?, Niva, nr 41, 10.10.1993. [O pomniku żubra ukradzionym przez „sanację” i przewiezionym do Spały, „legalizowanym” w PRL-u i obecnie w III RP - jako analogii do kwestii nazewnictwa, w rozważaniach o „prawie” i jego „wykonawcach” w tzw. demokracji, na temat drugorzędności racji obiektywnej a pierwszoplanowości tego, kto sprawuje władzę...]

Bajko P., List do redakcji, Niva 8.05.1988.

Bajko Piotr, Złot krajaznaucau, Niva 10.10.1993: *ktoś domagał się, aby głównej ulicy miasteczka przywrócić nazwę Stoczek (teraz patronuje jej gen. Aleksander Waszkiewicz).*

Białoruskija Dokumenty, sšytak 3, BNV-7, 1983 r., str.16 [wydawnictwo podziemne]: *DECYZJA. Na podstawie [...]po rozpatrzeniu odwołania od decyzji [...]Wojewody Białostockiego odmawiającej zarejestrowania Stowarzyszenia p.n. "Stowarzyszenie Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce - utrzymują zaskarżoną decyzję w mocy. Uzasadnienie. Po rozpatrzeniu odwołania nie znaleziono dostatecznych podstaw do uchylecia zaskarżonej decyzji. Ochronę kultury materialnej w Polsce sprawuje państwo poprzez powołane do tego odpowiednio wyspecjalizowane instytucje na terenie całego kraju.[...]Decyzja niniejsza jest ostateczna.[...]MSW. Znajdujemy tu wszystkie elementy sprawy nazewnictwa: było i rozpatrywanie, i ostateczna decyzja MSW, i wyspecjalizowane instytucje (teraz Komisja UNMiOF, więc po co jeszcze ZBwRP?) i brak dostatecznych podstaw (w sprawie nazewnictwa: jednoznacznie negatywne stanowisko mieszkańców i wójta ws Kruhłego, Samohrudu, Litwin-Łuhu, Dubnicy, itd., nie jakież, tylko jednoznaczne, wątpliwości MSWiA tu nie ma; nic się nie zmieniło - prosta kontynuacja wypadków służbowych)*

*Boćkowska A., Ufają tylko wójtowi, Newsweek 27.01.2002, str. 21: *Puńsk? [...]* *We wrześniowych wyborach lewica wzięła tu niemal wszystko - 89,5 proc. głosów. To absolutny rekord Polski.[...] To normalne - mówi Janik. - Dbamy o mniejszości narodowe.[...]Janik sprawę strażnicy zna jedynie z prasy. O tym, że wójt wysłał do niego list, dowiedział się od Newsweeka.- Do MSWiA codziennie przychodzi kilkaset pism.[...]Co będzie dalej? Janik nie robi puńszczanom wielkich nadziei. [komentarz: lewica kupuje głosy mniejszości bardzo tanio - wystarcza, że uznaje (teraz) w ogóle ich istnienie. Poza tym bez różnicy: i tu brak wielkich*

nadziei, bo i po SLD miało by je dawać - i tak nigdy się nie podzieją te mniejszości. Ciekawe, że katolickość puńskich Litwinów wcale ich nie „zabezpiecza” przed popieraniem SLD jeszcze większym, niż w przypadku

-272-

Białorusinów. Podobnie: największą ostoją rusofilstwa-komunofilstwa na Litwie byli Polacy po 1989 r. Wynikałoby z tego, że jeśli większość chce zniszczyć mniejszość, to świadomie chce uczynić z mniejszości „agenturę”, żeby mieć pretekst do jej likwidacji.]

Bołdak-Janowska** Tamara, Antyakceptacje, Czasopis nr 7-8/2002 r.: *Odtrącany jest Białorusin białoruskojęzyczny, ale i polskojęzyczny, i rosyjskojęzyczny. Odtrącany jest każdy, kto mówi, że jest Białorusinem. Odtrąca Rosja, Polska, Europa, Komitet Noblowski, Ameryka, polska telewizja, polscy krytycy, polska prawica i polska lewica* [analogia: nazwy białorusko brzmiące i w II RP, w PRL-u, i w III RP] *oraz urzędnicy do spraw kultury w stolicy i w takich miastach jak Warszawa, Olsztyn i Białystok* [tak samo w zał. nr 7, jak i nr 8, i w MSWiA]. [...] *Musisz wiedzieć i pamiętać, że wszędzie na świecie to rodacy podporządkowują rodaków obcym mocarstwom.* [co nie znaczy, że np. PRL „wymyślili” Polacy] *Jedni i drudzy, razem, dają ci obcy język, który po chwili jest już twoim ukochanym ojczystym językiem. Dają ci niemal wszystko, co konieczne do utrzymania życia, ale bez szacunku i bez uwagi dla twojej inności. Kiedy zaczynasz pisać o swoim losie, zaszczują cię. Masz tylko: żyć. **Masz być niemy. [Jak nieme- nieistniejące są dla MSWiA oświadczenia mieszkańców] *Nijaki. **Niedostrzegalny.** Zaszczują cię swoi i zaszczuje cię większość, również pisarze z większości,* [również naukowcy-urzędnicy?] *twoi koledzy po fachu.[...] **Będziesz podejrzany o swoją inność jak o zbrodnię niemal ludobójstwa.*** [Przesada? Chyba nie, bo cóż robi Breslau, niecne działania, zamach na polski teren w zał. nr 7 ?] [Podobne uwagi - polska „tolerancja” jako prawo do życia biologicznego tylko, a każda czynność na zewnątrz jako obligatoryjnie polska - znajdowały się w artykule „Kiryziuku i inšym” napisanym dla „Nivy” w 1980 r. przez J.Janoviča.]

Bołtryk Michał, Pod ścianą, Tygodnik Podlaski nr 3/19990 z 25.03.1990 r.: *Domagamy się dwujęzycznych nazw na etnicznym terenie białoruskim i równouprawnienia języka białoruskiego.[...] Perspektywiczny plan rozwoju Białostoczczyzny prawie nie wspomina o Białorusinach (autorzy otrzymali nagrodę wojewody białostockiego).* [Cóż, przecież jakoby „do 1989 roku na tych terenach w ogóle nie było Białorusinów”] *W ostatnim czasie „Kurier Podlaski” dwukrotnie przeprowadził szeroką kampanię antybiałoruską w oczach Komisji Sejmowej.*

***Buzek** Jerzy [podczas spotkania z przedstawicielami mniejszości narodowych w Białymstoku, 27 czerwca 1998 r., za: Czasopis nr 7-8/1998 r., str.3] *Decyzje większości z poszanowaniem praw mniejszości to ważny element podstawowych zasad i reguł demokracji, które chcemy stosować w Polsce. Głos mniejszości musi być słyszany i wykorzystywany. Polska - naszą wspólną ojczyzną.* [Zatem „Odpowiedź..” MSWiA nie spełnia tych **podstawowych** kryteriów. Oświadczenia mieszkańców nie były nawet *słyszane*, były dla administracji „nieważne”. Znany białorusko-białostocki socjolog W.Pawluczuk ująłby to tak: żyjemy w świecie oficjalnych niby-wartości, niby-zasad (jak te wygłoszone oficjalnie przez J.Buzka), a faktycznie decydują prawa rynku (tutaj: prawo silniejszego, bo przecież nie „rynku” w znaczeniu mieszkańców Kruhłego, Samohrudu, Dubnicy i innych miejscowości, którzy ze spolszczaniem nazewnictwa oficjalnego nie mieli nic wspólnego). Nazwy tzw. bieszczadzkie powróciły na zapotrzebowanie rynku turystycznego i w sytuacji braku „zagrożenia” ukraińskiego po Akcji „Wisła”. Natomiast nazwy *białorusko brzmiące* czy dwujęzyczne nie stały się jeszcze czymś poszukiwanym na rynku a „zagrożenie” białoruskie nadal jest uznawane za realne przez (katolickie) elity białostockie. Dlatego, jeśli już pojawią się oficjalne stwierdzenia, że Białorusini jednak są (a jeśli są, to i byli przed 1989 rokiem) i wrócą nazwy historyczne, to będzie oznaczało, że Białorusinów już spotkał los Tatarów, czyli prawie ich nie ma. Wówczas powstanie też i turystyczny Szlak Białoruski, analogiczny do Szlaku Tatarskiego w pow. sokolskim (przymiotnik sokólski mój Office 2000 podkreśla jako błąd, kresową hiperpoprawność).

***Chmielewski** Jerzy, Będzie nam ze sobą lepiej, rozmowa z białostockim działaczem AWS, Czasopis nr 10/1998, str.17: [...] *wy, Polacy, coś byście stracili, pomagając nam przetrwać i kultywować kulturę białoruską?*

-Cóż byśmy mieli stracić? Możemy na tym tylko zyskać. Wy wzbogacie naszą wspólną kulturę, ale nie umiemy tego wykorzystać. Waszych problemów do końca nie rozumiem. Jestem jednak przekonany, że współżycie polsko-białoruskie w Białymstoku będzie się zmieniać. Obecne władze solidarnościowe prezentują niski poziom intelektualny. I to jest główna przyczyna niewłaściwego podejścia do spraw białoruskich ze strony polskich władz w regionie.

[Analogie: główna przyczyna - wysoki „autoritet” argumentacji zał. nr 7 od Hanczarów poprzez *W Polsce żyjemy...* „właściwej”, *prawnitkowo* przeprowadzającej „konsultacje” Rady Gminy, Komisję UNMiOF i MSWiA aż po (w zamyśle MSWiA) NSA. Bo przecież ową przyczyną nie jest z samo istnienie poglądu wyrażonego w zał. nr 7, gdyż takie poglądy były, będą a nawet w społeczeństwie pluralistycznym mają prawo być wyrażane. Ale mogą być też oceniane, i o tym w MSWiA zapomniano.

Zwróćmy też uwagę na anonimowość „działacza AWS”: „kompleks” niższości-podległości jest zawsze obustronny, tzn. Białorusin boi się bronić np. swojej tradycyjnej nazwy miejscowości, ale i Polak boi się przyznać do popierania praw Białorusinów (Bo nazwą go „pachołkiem Ruskich”, albo i zdekonspirowanym „Ruskim”). „Boją się” wszyscy: i Białorusini, i MSWiA, i prof. K.Rymut, i prof. E.Smułkowa (która nazewnictwo prawidłowe popiera, jednak z licznymi „ale”). Kto się nie boi? Tylko autor zał. nr 7 i on tu „rządzi”. Jeśli bowiem Białorusin poprze nazwę historyczną i MSWiA tego nie zaakceptuje, „konflikt” pozostaje nierozwiązany, ale Białorusin może dalej „funkcjonować” w swoim środowisku, jako Białorusin właśnie. Wprawdzie „naiwny” w oczach innych, bo „wiadomo było, że nic z tego nie będzie”, ale naiwność to jeszcze nie taka wielka wada. Natomiast Polakowi, jeśli poprze nazwę *białorusko brzmiącą* i MSWiA „nie rozwiąże konfliktu”, czyli nie doprowadzi do wejścia danej społeczności na wyższy etap „świadomości, tolerancji”, grozi izolacja, ostracyzm własnego środowiska. Białorusinem on nie zostanie, a Polakiem już dla swoich nie będzie. Toteż i „strach białoruski” łatwiej może pokonać Białorusin (np. oświadczenia mieszkańców), ale Polak nigdy,

-273-

bo za dużo ma do stracenia, wszystko może stracić. Białorusin może stracić „najwyżej” pracę - tę mniej lub bardziej „polską” (czy zależną od Polaka-szefa) część swego istnienia, funkcjonowania (co się najmniej zaznacza na wsi, samowystarczalnej). Polak może stracić wszystko. Stąd o jego poparcie najtrudniej.]

Chołodowski Maciej, *Dvuchmouje*, Niva nr 38, 19.09.2004.

Ciełušecki Janka, *Panarama michałowuskaj hminy* (6), *Asablivaści tapanimii*, Niva 24.04.1994.

Ciesnowski Bohdan, *Mniejszości są wśród nas*, list do red., *Polityka* 21.05.1988: *Kolejnym problemem jest polszczenie lokalnych nazw miejscowości i to często bez zachowania reguł gramatycznych, morfologicznych i innych. Na takim obszarze, jak np. Białostoczczyzna, nie tylko powinny być zachowane oryginalne nazwy, lecz należy wprowadzić napisy dwujęzyczne.*

Cud u pušcy, Niva 31.12.1995 r. [o przywróceniu nazwy legalnej i prawidłowej Łanczyno w gm.Narewka z urzędu, nawet bez wiedzy mieszkańców, nie mówiąc już o takich "luksusach" jak ich akceptacja, poparcie albo inicjatywa, co - oficjalnie - jakoby w takim trybie jest niemożliwe]: *o zmianie nazwy nie słyszała.[...]Wyszedł do nas sam gospodarz.[...]Choć był to czwartek, już przeczytał nowy numer "Nivy".- U mnie - pokazał sztyd leśnictwa - tak i napisane: Łanczyno. Ale tu niedaleko na drogowskazie, na nieczynnej kolejce wąskotorowej jest znak Łęczyno.[...]W gminie Narewka była propozycja zmienić jeszcze nazwy 5 miejscowości. Ich mieszkańcy nie chcieli... wymieniać dokumentów. W Łanczynie takiego problemu nie ma.* [przekł. z biał.]

*Cywiński Bohdan, *Gdy imperium sięga Bugu*, *Rzeczpospolita* nr 94, 20.04.1996 r.:

Po trzech pokoleniach sowieckiej Białorusi, najlepszy język białoruski i najwyższą białoruską kulturę narodową można znaleźć nie gdzie indziej, ale w granicach Polski, na wschodniej Białostoczczyźnie. [„Gdy imperium sięga Bugu”, dla jednych Białorusini istnieli=powinni istnieć, dla innych nie: nigdy nie istnieli=nie powinni istnieć. Natomiast nie zdarza się pogląd: „istnieją, ale nie powinni istnieć”, bo... to byłoby niepoprawne politycznie i każdy urzędnik czy naukowiec-urzędnik pilnuje się, by takiego poglądu nie wygłosić. Co innego nazwy?: te były, ale być nie muszą?...]]

*Czasopis nr 6/1995, list do red., str.35: Mają swoje symbole cierpień z czasów ostatniej wojny Francuzi - wieś Oradur, Słowacy - wieś Lidice, mamy je również my. Są to wsie Zaleszany, Zanie, Wólka Wyganowska, Wiluki, Szpaki i inne, lecz nikt nie ważył się wznieść w tych wsiach odpowiednich pomników i głośno mówić o zbrodniach. A ślady zbrodni są zacierane. I tak do wsi Szpaki, gdzie znajduje się pomnik pomordowanych mieszkańców, dwulicowi rządcy PRL przywieźli pamiątkową tablicę, na której wymieniono imiona i nazwiska pomordowanych z zaznaczeniem, że mordu dokonali niemieccy (nie polscy!) faszyci. Na południu województwa białostockiego leży prawosławna wieś Radziłówka, przemianowana przez polonizatorów na **Radziwiłówkę**. Wieś 20 września 1939 r. Spaliły wycofujące się oddziały wojska polskiego, lecz w okresie PRL-u we wszystkich przewodnikach przypisywano to Niemcom.*[analogia: i w sprawach nazewnictwa - nie jest istotny aktualny ustrój państwa- i tak wszystko, co białoruskie jest zwalczane, zacierane w ramach weryfikacji.]

*Czasopis nr 5/1996r.: *Pochodzi spod miasteczka gdzieś spod Łomży. Przez pierwsze siedem lat pracowała w szkole w Mostowlanach [gm.Gródek].-Podobało mi się tam. Wie pan dlaczego? Bo nie rozumiałam, co ludzie mówią, ani słówka. W tej chwili mówię miejscowym białoruskim nie gorzej niż tutejsi. Uczyłam się od mostowlańskich dzieci, które poza szkołą rozmawiały "po prostu", a także razem z rocznym dzieckiem mojej koleżanki. Ona coś tam do niego mówiła, a ja powtarzałam. [Innym się mniej podobało: Kiedyś jeden znajomy dziennikarz wspominał mi, że matka go kłuta w język szpilką, gdy usłyszała białoruskie słowo. Ich rodzina była katolicka, ale posługiwała się tym językiem na co dzień. Panuje taki stereotyp, że katolik to Polak i mówi po polsku. (Cytat z: Jestem poetą wyobraźni, cytowany poniżej)]*

*Czasopis nr 9/2000, str.12: *Nowy projekt herbu został przyjęty [przez sejmik wojewódzki] mimo zdecydowanie negatywnej i, co ważniejsze, wiążącej opinii komisji heraldycznej MSWiA [i - oczywiście - wojewody; herb przyjęty przez sejmik, składający się z Orła i Pogoni, uznano za carski i niedopuszczalny, bo „zawierający” godło (-a) państwowe; choć i np. herb Piotrkowa jest faktycznie godłem państwowym].*

Dawidziuk Mikołaj [Mikołaj Iwacik], *Mniejszości są wśród nas*, Artykuł na czasie, list do redakcji, Polityka nr 9, 27.02.1988.

Dawidziuk Mikołaj, *Samvydaty w Białostockim Kraju*, Czasopis nr 5/1992: *Miejscowi polscy urzędnicy nie tylko są bezkarni, ale najwidoczniej mają dobre samopoczucie, bo przecież wymazując z mapy Białostoczczyzny nazwy o brzmieniu białoruskim czy też wschodniosłowiańskim - przynajmniej we własnym przekonaniu - służą ojczyźnie polszczyźnie.*

Elbanowski T., Berek, Maszka, Dziwa, Polityka nr 26/2003: *W dzisiejszej Polsce, gdzie społeczeństwo jest jednonarodowe, ludzi drażnią obce wyrazy. Boją się oni nadawać zbyt wyróżniające się imiona, gdyż inność, obcość może narazić człowieka na kłopoty.*

Gazeta [Wyborcza] w Białymstoku nr 153 z 1995 r.:

Zarząd Regionu NSZZ "Solidarność" Białystok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami.

Grabowo nie Grabów, Gazeta Współczesna 5-6.09.1987 r.: *Tak zwana strona terenowa zamieszcza aktualny terminarz kinowy. I o dziwo, już chyba od roku, czytam, że kino o wdzięcznej nazwie „Roma” funkcjonuje w miejscowości Grabów. Takiej miejscowości w woj. łomżyńskim nie ma. Jest natomiast GRABOWO.[...] Sprawa niby błaha, a jednak ważna.[Komentarz: **prawidłowe nazewnictwo jest oczywiście ważne, każdy to przyzna, ale...nie białoruskie!**; nie Białoruska poprawność, nie wtedy, kiedy Prawidłowa znaczy białoruska.]*

*Iwaniuk Sławomir, *Imiona własne i cudze*, Czasopis nr 5/1997. [o „strachu białoruskim”]: *Można się*

-274-

*domyślać, że imię „Gerard” w warunkach Śląska okazało się zbyt niemieckie i dlatego Genadiusz Proszczuk otrzymał imię „Zbigniew”. [Analogie: imię Gerard nie byłoby „zbyt niemieckie” np. na Białostoczczyźnie; „przeszkodą” dla niego na Śląsku byli tamtejsi Niemcy; podobnie takąż przeszkodą dla np. nazwy Radeczyna na Białostoczczyźnie są... Białorusini (bo w woj. tarnobrzeskim takiej „przeszkody” nie ma i tam taka nazwa jest). Również nie jest takie konieczne to Krągłe czy Kurpiowska „w ogóle” (np. na Kurpiach - tych rzeczywistych, nie nowych, wirtualnych - nie jest) ale w **warunkach Białostoczczyzny**, obrony jej **ogólnopolskości**, administracji wydaje się niezwykle ważne (niezwykle, skoro „warte” to było i jest naruszania prawa). Rzeczywiste istnienie Białorusinów na Białostoczczyźnie jest podstawą żądań przywrócenia nazw historycznych, ale jednocześnie największą dla tego przeszkodą wobec polityki wirtualnego ich nieistnienia. Formalnie mowa jest o zmianie imion białoruskich na polskie przez dwóch Białorusinów zamieszkałych na Śląsku i w Białymstoku na ich wniosek, ale ważniejsze jest to, że było to jakby wymuszone przez nowe środowisko, w którym przyszło im „funkcjonować”. Czyli: niby była to ich wola, ale niezupełnie, raczej wola owego środowiska. Analogicznie: np. mieszkańcy Kruhłego poza podpisaniem oświadczeń ws. nazwy teoretycznie mogliby jeszcze aktywniej np. nachodzić w tej sprawie wójta czy inne urzędy, ale: co zrobiła polska większość, aby było to w praktyce (świadomościowo, psychologicznie, mentalnie) możliwe? U ludzi, którzy przeszli tylko „pranie tożsamości” w polskich szkołach i jest to ich jedyne „przygotowanie” w tej dziedzinie? Zatem jest to wina samych mieszkańców, czy polskiej większości, która „delikatnie mówiąc, nie oczekuje takich zachowań jak obrona niepolskiej nazwy historycznej? (Można też domniemywać, że i zachowanie wójta, który się „dziwi” Krągłemu, ale nic w sprawie nie robi, podlega tym samym regułom.)*

*Iwaniuk Sławomir, Niezrozumienie budzi konflikty, Czasopis nr 7/2001 r.: *Pierwszy dotyczy niewyrażania przez administrację rządową zgody na postawienie w Bielsku Podlaskim pomnika na mogile białoruskich furmanów zamordowanych w 1946 r. przez żołnierzy polskiego zbrojnego podziemia z oddziału Narodowego Zjednoczenia wojskowego, którego dowódcą był kapitan Romuald Rajs ps. „Bury”. Historycy polscy są zgodni, że oddział ten był częścią „polskiego zbrojnego podziemia”, ale tego oczywistego faktu nie można już odznaczyć na tablicy pomnika. [Analogie: równie oczywiste jest to, że nazwa Kragłe, i inne jest nieprawidłowa i nielegalna, że nawet wójt wysyła listy na Kruhły, ale z takich nazewniczych oczywistości też nic nie wynika...]*

Iwaskiewicz Jarosław, Monitor Polski nr 21, Twórczość nr 1/1978.: *Całe pokłady historii i prehistorii drzeią w tych nazwach [...] Chrzestni rodzice wyraźnie prześladowają literę „h” [...] zarządzone zmiany wzbudzają największe wątpliwości najrozmaitszej natury. [...] Przy czym fantazja ich była dosyć uboga. [...] I jeszcze jedno curiosum: piękną nazwę Młodowice przemianowano na Walterowo. Czyżby na pamiątkę Waltera von Vogelweide? [Nie tylko J.Iwaskiewicz pokpiwa sobie z „Waltera”-zasłużonego komunisty. Niedawno Robert Makłowicz zażartował, że jego potrawy na pewno lepiej wyglądają niż pomnik K.Świerczewskiego. Pomniki i ulice Lenina, Dzierżyńskiego zniknęły, ale ten zostanie, bo generał „przyłożył” „Rusinom”, a dokładniej: inni później „przyłożyli” w jego imieniu. Tak samo bronione są toponimiczne „zdobycze” na Białostocczyźnie, nie szkodzi, że głównie PRL-owskie! Z kolei administracja PRL-u kontynuowała wcześniejsze w tym zakresie dokonania „sanacyjnej” II RP, i też jej nie przeszkadzało, że „pomysł” był „sanacyjny”.]*

Janovič Jarasław, Spolščvańnie nazvau miascovaściau Biełastoččyny, Sustręcy nr 1-2/8-9, Warszawa 1988 r.

Janovič S., Pra našych pisali..., Niva nr 11, 12.03.1989.

Janovič S., Żniščajuć historyju Biełavieży, Niva nr 16, (1)7.04.1988.

Janowicz Jarosław, Białorusini na bliższych kresach, list do red., Polityka, nr 32 6.08.1988 r.

Janowicz Jarosław, Jeszcze o Bieszczadach, Kierunki nr 5, 29.I.1989 r.: *Wspomniany Monitor Polski nr 6 z 1968 r. Ogłasza też nadanie szczytowi górskiemu w Jabłonkach „dotychczas bez nazwy” imienia Walter. Tylko bardzo naiwnym mankurtom [pozbawionym pamięci] można wmówić, że jakiś szczyt na obszarze zamieszkałym od kilkuset lat nie ma jeszcze nazwy. Tymczasem Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, źródło ponoć podstawowe dla Komisji UNMiOF, podaje nazwę Worotnikówka. Nazwę Woronikówka podaje przewodnik S.Kłosa z 1969 r. Można się domyślać, jak wygląda prawomocność ustaleń, które faktycznie były zmianami. [Podobnie wygląda też kwestia legalności Wykazu nazw miejscowości w Polsce z 1980-82 r., który nie dość, że nie wprowadzony żadnym zarządzeniem właściwego ministra wymieniającym taki właśnie tytuł, zawiera jednocześnie ustalenia nazw będące faktycznie ich zmianami, nielegalnymi m.in. dlatego, że nigdy nie ogłoszonymi w Monitorze Polskim. Widzimy tu też podobieństwo ze sprawą nazewnictwa miejscowości Białostocczyzny: ową identyczność dyskusji na każdym poziomie. Owe „odwieczne Gończary” w zał. nr 7, bierne ich uznanie w zał. nr 8, pogląd, że do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów wśród elit wojewódzkich i w końcu owo **dotychczas- np. do 1989 roku - bez nazwy** ze strony elit naukowych. „Limitowanie” cech białoruskich przez naukowca, poprzedniego przewodniczącego Komisji prof.M.Szymczaka w nazwach nielegalnych takich jak Orzechowicze (bo przecież... nie *-ice*), Kruhły Lasek (bo choć nie Kruhły, to wszak nie Kragły, no i jest też niedaleko *Kruhły Las*- nie szkodzi, że część miejscowości, bez drogowskazu...) (ale co z Kragłym, które nie jest już Kruhłym? - w tej kwestii prof.M.Szymczak nie zdążył już nikogo pocieszyć). Podobnie uznanie w „Odpowiedzi...” MSWiA w ślad za Komisją ponoć i po **szczegółowym** wniosku ZBwRP, że nazwa Kragłe i inne jest **jednoznacznie, czyli niewątpliwie** prawidłowa. (Nawiasem mówiąc, jak ostatnio wynikało m.in. z badań munduru gen.Świerczewskiego, został on najprawdopodobniej zabity lub przynajmniej dobity przez Polaków wskutek rozgrywek między komunistami i dodatkowo wykorzystany do uzasadnienia wysiedlenia ludności ukraińskiej. Może to nieco szokować, ale jeśli np. okazuje się, że Chatyń w Białorusi wymordowali nie Niemcy, tylko NKWD, aby potem tam, nie do Katynia, prowadzić zagraniczne wycieczki, to już przestaje dziwić. Nikt się dziś tam w *terenie gen.”Walterem”* nie zachwyca: jest tam rezerwat przyrody*

...Woronikówka, bo „polskości bronia” z reguły elity, uzasadniając w ten sposób potrzebę swej władzy, obrony przed „UPA, agentami Moskwy ” itp. a „na dole” nikogo specjalnie to nie obchodzi...: ze 120 przywróconych w 1981 r. nazw tzw. Bieszczadzkich „w terenie” nie spodobały się zaledwie 3! Czyli zaledwie około 3%! Kolejna analogia: wprawdzie nikt się

obecnie gen.Swierczewskim nie zachyca, ale nazwa Walter jakoś pozostaje nadal, dokładnie tak, jak nazewnictwo dokonania PRL na Białostoczczyźnie.

Janowicz Jarosław, List do redakcji, Kurier Poranny nr 147, 30.06.1995 r.

Janowicz Jarosław, Onomastyczna ściana płaczu, Res Publica nr 9-12/1989 r.

Janowicz Jarosław, Piarejma-Sofipol, List do redakcji, Polityka nr 27, 7.07.1984: *Szef Komisji proponuje rozwiązanie sprzeczne z własnym poglądem wyrażonym w tym samym tekście.* [Później tę socjotechnikę odnajdujemy i w „Odpowiedzi...” MSWiA: „poprawny politycznie” *ogólny pogląd* i zupełnie inna praktyka.]

Janowicz J., Tajemnicze nazwy, Czasopis nr 7-8/1993 r.

Janowicz J., Brak rozeznania, list do red., Polityka 10.04.1989: *Kresowa milicja walczy z dwujęzycznymi tablicami miejscowości.*

*Jestem poetą wyobraźni, Z Jerzym Plutowiczem rozmawia Piotr Dziakowski, Czasopis nr 7-8/2002: *Zauważyłem taką rzecz, że kiedy pisarz białoruski Sokrat Janowicz wypowie się niezręcznie, albo prowokacyjnie, to cała prasa polskojęzyczna natychmiast na to reaguje. Natomiast kiedy wypowiada się jakiś działacz prawicowy o tym, że Polacy bronią tu polskości a Białystok jest bastionem chroniącym przed zalewem barbarzyństwa ze wschodu, nikt nie reaguje, nikogo to nie dziwi.* [Analogie: kiedy S.Janowicz napisał, że jeśli coś *faszyzowało* AK, to tylko *małomiasteczkowe męty*, element najmniej wartościowy, najmniej świadomy, odpowiedzialny i do niego tylko zredukował to zjawisko - podniósł się szum w polskiej prasie. Szum podniosły nie *męty*, tylko ci, których to - najwidoczniej!- dotyczyło: elity. Pisał o tym, chyba w 1999 r. J.Antoszewicz w Czasopisie. Podobnie i w kwestii nazw: chciałoby się rzec, że przeciwnicy nazw historycznych i dwujęzycznych to ludzie mało zorientowani, dyletanci w rodzaju autora zał. nr 7, czy zwolenników haseł typu *W Polsce żyjemy...*, jednak i tu stanowcza obrona takich poglądów -opakowanych w odpowiednie uchwały rad gmin - przez elity uniemożliwia takie minimalizowanie zjawiska *faszyzacji*, jakiego chciał dokonać niepoprawny optymistą Sokrat Janowicz.]

Kalina Jerzy, Gród na Hrudzie, reportaż telewizyjny, TVP Białystok, Białystok 1999.

Kandraciuk Hanna, Vauraniuk Mikoła, **Douhi Brod** u mutnaj vadzie, Niva 9.07.1995 r.

Kandraciuk Hanna, Vauraniuk Mikoła, U mutnaj vadzie, Niva 2.07.1995.

Kondratiuk M., Tajemnicze nazwy, Czasopis [ok. r. 1993] .

Kondratiuk Michał, Tajemnice nazw własnych, nr 3/1993.

Kondratiuk M., Badania onomastyczne w regionie białostockim, Rocznik Białostocki 1981, t.XIV: *Materiały gwarowe wraz z dokumentacją historyczną i współczesnymi wykazami geograficzno-administracyjnymi stanowiły materiał do ustalania nazw na posiedzeniach plenarnych Komisji. [...]*

*Kotulski Mariusz, Sytuacja mniejszości narodowych w prawie polskim, Rzeczpospolita nr 250, 25.10.1996 r.: *Już w 1989 r. problematykę mniejszości narodowych wyłączono z kompetencji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i przekazano ministrowi kultury i sztuki.* [Szkoda, że z wyjątkiem spraw nazewnictwa dwujęzycznego i oficjalnego.]

Kubiak Stanisław, Etniczna odrębność czy obskurantyzm?, Kultura 15.10.1986: *[...]domagają się wystawiania na ziemi kaszubskiej dwujęzycznych (kaszubskich i polskich)[...] nazw[...]*

Kuptel M., list do red., Niva nr 40/1982.

Kuptel. M., Ab ranach duży, Niva z 20.11.1983: *Tolki na toj Białostoczcynie niama nivođnaj białaruskaj nazwy, akramia tablicy na budynku BH-KT u Białastoku.*

*Kuroń Jacek, [w: Dyskusja nr 5, cyt. za: Niva 6.02.1994 r.] : *mamy do czynienia z kompleksem w kompleksie. Białoruski kompleks polega na tym, że jest to naród mały, chłopski, przez długi czas bez własnej państwowości. Jest też **kompleks Polaków** - narodu pokrzywdzonego, niszczonego, rozbieranego. To powoduje, że mówienie Polakom, że komuś zrobili krzywdę jest bardzo trudne i **prawie przez nich nieprzyswajalne.***

*Kursa M., Miłosz na skałce, Gazeta Wyborcza, 20.08.2004 r. [O tym, jak Cz.Miłosz naraził się wielu "prawdziwym Polakom" swoją "mało patriotyczną" postawą. (Ratował też "Czasopis" przed likwidacją za "nieprawomyślne poglądy". Zupełnie, jak z tymi "za mało polskimi" nazwami miejscowości. Jednak naraził się też i sam nie wiedząc o tym: w jednym z pism do MSWiA J.Janowicz napisał mniej więcej tak, że administracja rządowa kpi sobie z człowieka prostego w Kruhłym, naiwnego i nieporadnego, wcale nie wierzącego, że to już Kragłe śmiechem nad nim wybuchając, cynicznie realizując swój cel. Reakcja MSWiA była następująca: niejaki J.Janowicz nie jest już reprezentantem ZBwRP. Choć przedtem był...Teraz na dodatek *spisał czyny i rozmowy* w niniejszym opracowaniu... ("Mowa prosta" to popularne określenie jęz. białoruskiego, nie "groźące" politycznymi konotacjami i innymi tzw.kłopotami.) Pamiętam, jak dziwiła mnie Miłoszowa wymowa "jich" nie "ich", "świeży" , nie "śfieży", czyli białoruska, tak jak dziwi mnie wymowa niektórych spikerów TVP w rodzaju "będziemy

mieli ładną pogodę, która potrfa...(nowa głoska: bezdźwięczne "r"?) , ale czemu się dziwić, skoro w mazowieckich i innych postawówkach często mają miejsce następujące pouczenia: "Nie mówi się *Jestem uczniem, tylko uczennicou. Powtórz! -Jestem uczennicou. -Dobrze!* Czesi właśnie tak "muwiou". Natomiast tajemnicą dla mnie jest dokładna, dźwięczna wymowa "h" przez A.Kwaśniewskiego, chyba nie "kresowiaka" i nie aktora...]

Lisicki Aleś, Maje wioska nazvu, Litaratura i Mastactva, 6.02.1987.

Łyč Leanid, Nazvy bačkauščyny: viarnuč stračanaje, Litaratura i Mastactva, 4.08.1989 r., str.3.čyja tolki ruka

-276-

*nie pałasavała nazvy biełaruskaj ziamli! Spačatku za hetuju haniebnuju spravu uzialisia ułady Rečy Paspalitaj, kali pastavili pierad saboj metaj pastupova pazbavić Biełarusau ich historyčnych karaniou i apalačyć. U vadnych vypadkach hieahrafičnaja nazva całkam zamianiatasia, u druhich - pierakručvatasia na polski ład. Takija pierarobki i pa siońnia zachavalisia, adčuvajuć siabie pa-haspadarsku na našaj karcie[...] [Komentarz: i w „Nivie” dawniej pisano „Milejčycy, Żyrčycy” zamiast - tak jak w wymowie miejscowej - Milejčyčy, Żyrčyčy. Analogicznie: oficjalnie Ratajčycy, Alekšycy, Navahrudak, Minsk i inne w Białorusi. Typowa sytuacja kolonialna: kolejny administrator zarządzający tzw. „ludnością” bierze nazwy z poprzedniego skorowidza i ani mu w głowie sprawdzać, czy są one prawidłowe, byleby mieć rzecz „z głowy”. I nie dlatego są owe Ratajčycy, i inne, że „ludność” tak chce, tylko tak jest wygodniej administracji, nawet tej sowieckiej z polskimi, gotowymi nazwami. Podobnie jest Krażle nie dlatego, że „ludność” sobie tego kiedykolwiek życzyła, gdyż jej zdanie dla administracji **nie ma żadnego znaczenia.***

Autor pisze dalej:[przekł. z białoruskiego] *Często dochodziło do kuriozów: żeby jakoś poniżyć, zhańbić Białorusinów, niektóre nazwy tak przekręcano, że stawały się obraźliwymi. Nie bez udziału urzędników zaczęto pisać Prapojsk [jakby: Przepijsk] zamiast Praposzask [...] pojawiły się Durniewiczzy[Durniewiczze] [...] W 1918 roku Ramanava [Romanowo] [...] nazwano Lenino [kojarzyło się z...dynastią Romanowow; jest też Romanowo koło Juszkowego Hrudu] W 1921 roku podobny los spotkał i wieś Ramanava w powiecie śluckim. [komentarz: takim „żartem” urzędniczym są i nazwy Chomontowce - nazwa legalna Chomentowce, potoczna: Komataucy-Komatowce w gm.Gródek, Geniusze - na drogowskazach „skromniej”: Gieniusze; a przecież i takie Krażle to urzędniczy „żart” w rodzaju: „Wiemy, że to wieś prawosławna, białoruska (i dlatego możemy to zrobić tylko niejawnie, nielegalnie) ale możemy wprowadzić Krażle i nikt nam nie „podskoczy”, nie odważy się zaprotestować (inaczej: **zrobi to nieprawidłowo...**). (Trzeba tu rozróżnić dwie rzeczy: protest formalnie jest możliwy, ale nikt nie odważy się - podstawowa zasada urzędniczych weryfikacji. Tych dwóch rzeczy MSWiA nie rozróżnia i czyni tak nie przez jakiś brak rozeznania - jest to świadoma „polityka nie rozróżniania.”)]*

Machnacki M., Morze jak Mora, Niva, 14.06.1987: *Jeśli obok nazwy, np. Morze będzie nazwa More [...] to czy te miejscowości przestaną wówczas być w Polsce? [...]niech nikt nie mówi, że taka zmiana nazw będzie dużo kosztować - przecież wszystkie tablice drogowe są stale wymieniane na nowe. Ważna jest sama zasada dwujęzyczności, a proces jej wprowadzania może się odbywać latami.*[przekł. z biał.]

Niva, str.3, 17.05.1987: *Czyż nie warto przywrócić historyczną postać tym nazwom miejscowości, które zostały bezsensownie zmienione? Wskazane byłyby również nazwy dwujęzyczne [...] [przekł. z biał.]*

Niva nr , 19.IV.1987, nr 16, str.3, I zjazd białoruskich studentów, stenogram: *Uchwały [...]*8. *W imieniu zjazdu skierować protest do Komisji UNMiOF przy Radzie Ministrów przeciw spolszczaniu nazw miejscowości Białostoczczyzny. [przekł. z biał.]*

Niva, Hałasy zjazdu,4.12.1988: [...]Piotr Hiermaniuk [...]Nahadau balučuju spravu źniaviečańnia biełaruskich nazvau na Biełastoččynie. Polskija nazvy, aficyjna ustanoulenyja, fałšujuć, a časami i pierajnačvajuć biełaruskaje pachodžańnie i sens nazvy. Razumna było-b ustanavić dvuchmounyja nadpisy na darohach i pry miascovašciach. Prypomniu, to žychary wioski **Douhi Brod** u hminie Dubičy Carkounyja vyrašyli pastavić tablicu z biełaruskaj nazvaj svaje miascovašci, adnak byli vymušany jaje źniać pad naciskam służboucau z rajonnaj upravy unutraŋnych sprau.

Niva 11.12.1988, str.2, Głosy zjazdu (BTS-K): *ustanović dwujęzyczne napisy na Białostoczczyźnie. [przekł. z biał.]*

Niva, 15.01.1989 r., str.3: *Pastanovy. [...]*6 *.Dabivacca uviadzieńnia dvuchmounych nadpissau nazvau miascovašciau na Biełastoččynie.*

Opaliński Aleksy, Nazwy nie całkiem własne, Przegląd Tygodniowy 1.04.1989 r.: [...]Aż dziw bierze, że nie zmieniono nazwy wsi Krasne koło Białegostoku.[...] **Na dotychczasowym etapie**

„spolszczania” obiektem „szczególnego zainteresowania „lingwistycznego” i „toponomastycznego” stały się tereny zamieszkałe przez ludność białoruską.

Pasolski vizit, Niva 18.03.1990: V.Stachviuk prastaviu sejmavaj komisii šerah pastulatau BDA:[...]Viarnuć aryhinalnyja nazvy miascovaściam na Bielastoččynie i uvieści dvuchmounyja nadpisy.

Piarejma-Sofipol, list do redakcji, Polityka nr 12, 19.03.1983.: *Ciągła pogoń za spolszczaniem nazw miejscowości białoruskich doprowadziła wręcz do powstania słownych dziwolągów.*

Piontkowski Mirosław, Białoruska poprawność, Gazeta Współczesna, 7.07.1995 r.

Polacy, którzy pamiętają; Panie Sokrat, Czasopis nr 2/1998, str.39: [...] *Przypominam, że wspólnie z PRL-towarzyszami uczynił Pan deklarację o chęci przyłączenia białostoczczyzny do radzieckiej Białorusi, do ZSRR. Tak chciał Pan poszerzyć nasze województwo? [...] Pana syn „naukowiec” wystąpił o zmianę nazw miejscowości białostockich na RUSIŃSKIE z okresu Rzeczypospolitej Obojga Narodów (wtedy nie było tzw. białorusinów!).* [komentarz: pozornie jest to list na „niskim poziomie”, insynuujący jakieś deklaracje, kpiący z „naukowców”, itp. Jednak w tym problem, że i elity mają podobny pogląd (np.: *do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów*), i zał. nr 7 donoszący o *odwieczności* nazwy Gończy jest traktowany poważnie w MSWiA i z całą powagą faksowany z Urz. Woj. do MSWiA, a stąd przesyłany do NSA; i w oczach Komisji [pismo z 7.07.1994 r.] *prace prof. Kondratiuka nie mogą tu stanowić dostatecznej podstawy do ustalania nazw*, zatem „naukowiec” to nie tylko niejaki Janowicz, ale i M.Kondratiuk. Określenie Rzeczypospolita Obojga Narodów najpewniej nie pochodzi z wiedzy nabytej w szkole, raczej z „Gazety Współczesnej” z 28.06.1995 r., podobnie jak teza o nieistnieniu Białorusinów, „tzw. białorusinów” z „Gościa Niedzielnego”. Zatem pogląd „szarego człowieka” zależy w znacznym stopniu od poglądów elit (tych, które on uznaje) i potwierdza to tezę, że sprawa

-277-

nazewnictwa miałyby inny przebieg, gdyby nie deklaracje owych elit właśnie. (Solidarności, chcącej walczyć z *białorusko brzmiącymi nazwami wszelkimi metodami*; Kościoła dziwiącemu się jakimś Białorusinom przed 1989 rokiem; Urz. Woj. a następnie MSWiA wynoszącego autora zał. nr 7 na piedestał.) Porównajmy:

Biełaruskija Naviny, nr 4, czerwiec 1993 r., str. 15: [z listu przewodniczącego rady Głównej Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego Aleha Łatyszonka do wojewody białostockiego]

Pozwalam sobie zwrócić Pańską uwagę na artykuł p. Hieronima Wawrzyńskiego pt. „Dzwony od prezydenta”, zamieszczony w „Kurierze Podlaskim” nr 123 (2289) z dnia 29.06.1992 r.

Autor artykułu przedstawia nieprawdziwy obraz spotkania Przewodniczącego Rady Najwyższej Republiki Białoruś p. Stanisława Szuszkiewicza z Białorusinami Białostoczczyzny. Sugerowanie, że pan Szuszkiewicz jest „naszym prezydentem” obraża naszą godność obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Nikt też nie domagał się [...]włączenia Białegostoku do Białorusi. To ostatnie kłamstwo szczególnie dotknęło Białorusinów. Stąd też oczekuję, że to właśnie Pan wstąpi na drogę sądową przeciwko redakcji „Kuriera Podlaskiego w obronie swoich gości i współobywateli.

Polityka, nr 26 z 27.06.1987 r.: *Gdyby jednak spełniły się marzenia osób zbliżonych do p. Kubiaka i wszystkie regionalizmy jako „przeżyte wartości” udało się pognać i poprzycinać do znormalizowanych wielkości na prokrustowych łożach ich patriotyzmu, to pozostanie jeszcze inny - z pewnością bardzo dla nich bolesny problem: mniejszości narodowe.*

Prawidłowa znaczy białoruska, Gazeta Współczesna, Białystok 28.06.1995 r. NSA odrzucił powyższą skargę. [Gazeta „Solidarności” nie wspomina, dlaczego odrzucił (jako *niedopuszczalną*), zatem w domyśle „Janowicz nie miał racji”.] *Intencją pana Jarosława Janowicza jest przywrócenie nazw, które funkcjonowały w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.*[Niekoniecznie aż tak dawnych, często tych sprzed 1980 r.] *Powołuje się on tu na tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć proponowane zmiany w ogromnej większości dotyczą przywrócenia nazw miejscowości w brzmieniu białoruskojęzycznym.* [Zatem Janowicz to jakby...oszust, bo powołuje się na księstwo **litewskie** a domaga się nazw **białoruskich!** Wszak cała „Solidarność” wie, że tu zawsze była Polska, nieliczni wiedzą, że jednak Litwa, ale o żadnej Białorusi tutaj nigdy nie uczono w szkołach! Elity wiedzą, że *do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów*. Jeżeli taki jest pogląd elit opiniotwórczych, to nic dziwnego, że tekst kończy się stwierdzeniem, że:] **Ludzie nie bardzo rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi.** [Ale redakcja Współczesnej wie: chcą nazw *białoruskich*, a dla niepoznaki nazywają je *prawidłowymi*...]

Przegląd Wiadomości Agencyjnych, Solidarność Region Mazowsze, nr 12, 23.03.1988: [o Archiunym sżytku] *Od udokumentowania przez białoruskich studentów procesu usuwania*

bądź spolszczenia dawnych nazw miejscowości na Białostocczyźnie - po zamieranie nauki języka białoruskiego w szkołach.

Rozumak Konstanty, Bulwersująca rzeczywistość, Czasopis nr 7-8/1995:[o tzw. weryfikacji z 1995 r.] *Sądzę więc, że efekt mógłby być zgoła inny, gdyby teoretykom z miast zechciało się pójść w lud i wyjaśnić mu, o co w tym wszystkim chodzi. Wytłumaczyć, że przywrócenie historycznej nazwy (którą mieszkańcy tych wsi posługują się na co dzień) do oficjalnego obiegu nie musi od razu wiązać się z wymianą tablic, dowodów osobistych, pieczętek, szyldów, itp.* [Autor, zapewne ktoś z dawnego BZS, sądząc po treści artykułu, prezentuje typową białoruską naiwność i skłonność do przesadnego samoobwiniania się, kulpabilizacji, przeświadczenia, że cel był już tuż tuż, tylko zabrakło pewnego drobiazgu. Tymczasem zabrakło woli politycznej administracji rządowej, wcale nie drobiazgu. Widać to nie tylko z perspektywy odrzucenia przez MSWiA w 1998 r. późniejszych oświadczeń mieszkańców powstałych właśnie w postulowany wyżej sposób i to na ogół tam, gdzie jeszcze w sprawie nic się nie stało (bo nie było tam żadnej "weryfikacji"). Bowiem to, że decydować będzie nie to, co na temat „wymiany dowodów” będzie mówić przedstawiciel ZBWRP, lecz to, co powie urzędnik - było do przewidzenia. Zabrakło oświadczenia mieszkańców Kruhłego, zdziwienia wójta nazwą Krahłe, drogowskazu Kruhłe, białoruskości mieszkańców? Nie, to wszystko było. Zabrakło natomiast MSWiA woli politycznej, aby to wszystko dostrzec, przyjąć do wiadomości!

Rudkouskin Barysław, Hieahrafija vakolic Vidava, Niva 2.04.1989.

Rudkouskin Barysław, Našy nazvy-Hački i navakolle, Niva 3.07.1988.

Rudkouskin Barysław, Našy nazvy-Navakolle Hrynievič, Niva 14.05.1989.

Rudkouskin Barysław, Našy nazvy -Pranievičy i navakolle, Niva 4.12.1988. [cykl artykułów B.Rudkouskina i J.Ciełuśckiego jest swoistym dokumentem czasu: temat nazw dwujęzycznych właśnie wydobywał z uścisku cenzury i wydawało się, że „już niedługo” zostanie rozwiązany...]

*Rudnicki L., Czemu miała służyć atomizacja społeczeństwa?, Głos Robotniczy, Łódź 5.02.1982 r.: *Podjęjąc zatem proces działań kontrrewolucyjnych należało w pierwszym rzędzie rozbić doszczętnie wszelkie pozostałości społeczno-politycznej jedności narodu. [...] Nie bez kozery przecież wśród mrowia oświadczeń i uchwał I Krajowego Zjazdu „Solidarności” znalazła się i uchwała w sprawie mniejszości narodowych. [...] Dopiero teraz możemy ocenić, jak wstrząsający jest to dokument. Jego celem było otwarcie nam oczu na „perfidność” socjalistycznej władzy, która nie tylko gnębiła dotychczas własny naród, ale i prowadziła politykę wynaradawiania przedstawicieli innych narodowości.*

Sacharevič Mikoła, Pačniem z siabie, Niva, 23.07.1995 r.

Siemieniako Kazimierz [publicysta Kuriera Podl.], Kurier Podlaski nr 129/1995 r. [cyt. za: Niva z 2.07.1995 r.]: *Powiem wprost - według mnie Sokrat Janowicz na starość zmądrzał. Na wiele spraw patrzy już bez nacjonalistycznego zaciętrzewienia. A przecież ten sam człowiek chciał kiedyś przyłączyć Białostocczyznę do Sowietów [?!], walczył o napisy dwujęzyczne [to jest to samo: napisy i bolszewizm?]. Ale z kim on teraz będzie*

-278-

dyskutował, skoro sam przyznaje, że mniejszość białoruska żywiotowo niknie i niedługo pozostanie tylko garstka inteligencji. [Analogie: w Juszkowym Hrudzie 80 % gospodarzy zaakceptowało powrót żywej nazwy historycznej i po kontakcie w władzami gminy, przeprowadzeniu zebrania w innym składzie i aklamacji *W Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...* ludzie ci „zmądrzeli” i „wyzbyli się nacjonalistycznego zaciętrzewienia”. Wyjaśniono im, że władze „granicy nie odstąpią” i „sowietyzmu” nie chcą... Teraz i przedstawiciel ZBWRP, który wcześniej zebrał poparcie w/w 80% gospodarzy mógłby się zastanawiać, z kim teraz mógłby jeszcze tam dyskutować.... W kontakcie z władzami, polskim szkolnictwem i środkami masowego przekazu każdy może „zmądrzeć”! Nie „zmądrzeli” jeszcze w Samohrudzie, Dubnicy, Kruhłym, i innych miejscowościach tylko dlatego, że nikomu z administracji publicznej nie chciało się tam pojawić... Tam ciągle - jeszcze - „nacjonalistyczne zaciętrzewienie”...]

Smoczyński Juliusz, Lemkowie, Skąd oni pochodzą?, Kurier Polski nr 147/1986 r., str.5: - *Jesteśmy nieufni, każdy przejaw arogancji w stosunku do nas - mówi pan Paweł Bułyho - przyjmujemy bardzo boleśnie. A jest ich wcale niemało, przypomnę tylko niestawną decyzję o zmianie nazw miejscowości na Lemkowszczyźnie, niszczenia naszych zabytków, cerkiewek, chat, czy wreszcie próby asymilacji...Gorzkie to słowa i nie zawsze chyba sprawiedliwe. Boć przecież protest przeciw zmianie starych historycznych nazw miejscowości w województwach krośnieńskim, nowosądeckim, przemyskim, rzeszowskim, tarnobrzeskim był niemal powszechny, protestował przeciw temu również m.in. Jarosław Iwaszkiewicz. A asymilacja? No cóż, warto byśmy zrozumieli ich punkt widzenia. Polska słusznie dumna jest z*

tolerancji.[...]Łemkowie jednak znaleźli się w zaborze austriackim, a więc ich dzieje religijne potoczyły się odmiennie. Niestety, również tragicznie. Oto wbrew ustaleniom unii hierarchia rzymskokatolicka starała się systematycznie, lecz niepostrzeżenie latynizować unitów. Wywołało to gwałtowny opór, który nasilił się na przełomie XIX i XX wieku wraz z budzeniem się świadomości narodowej Rusinów, którzy teraz zaczęli się nazywać Ukraińcami. Jedną z form tego protestu było przechodzenie wiernych na prawosławie., traktowane przez nich jako powrót do tradycji.

Smolorz Michał, Śląska nie oddamy, Gazeta Wyborcza, 18-19.09.2004 r. [autor opisuje, jak w sposób całkowicie sztuczny, na zamówienie polityczne, stwarzano śląski folklor ludowy, jeszcze w latach 70-tych; przypomina się w tym miejscu Dubnica "Kurpiowska" w gm.Kuźnica - z tej epoki właśnie, ale i z obecnej, bo i teraz broniona jest przez MSWiA]

Smułkowa E., Zdaniem językoznawcy, Res Publica nr 1/1990 r.: *Zachowanie ciągłości historycznej nazw miejscowych i zasadnicza zgodność ich postaci urzędowej z faktycznie używanymi w terenie jest oczywiście ważna i nie budzi wątpliwości. W odniesieniu do terenów etnicznie mieszanych lub zamieszkałych przez ludność innojęzyczną niż polska, na przykład białoruską[...] problem nabiera szczególnej ostrości, gdyż każda forma przystosowania nazwy miejscowej do wymowy i pisowni polskiej, nieraz istotnie nieudolna albo wręcz błędna, interpretowana jest jako zabieg świadomie polonizacyjny, a więc godzący w godność narodową mieszkańców. Mam nadzieję, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby wsiom[...] Kragłe przywrócić zgodną z miejscową wymową pisownię Kruhłe [...] Kleniki, itd. [jednak stoi na przeszkodzie to, co Wojciech Młynarski określił jako „marginalizację inteligencji”: „rządzi” zał. nr 7!] Nie należy się jednak łudzić, że pełne przystosowanie zapisów urzędowych do wymowy lokalnej, ze względu na trudności czysto językowe, będzie zawsze możliwe i to niezależnie od tego, czy będzie dotyczyło pisowni polskiej, białoruskiej czy innej. [Oczywiście nazwy, również te białoruskie-dwujęzyczne, mogłyby, a nawet powinny odpowiadać tzw. nazwie gwarowej, czyli np. Nymyrovo, nie Niamirava.] Komisja oddaliła wnioszek z wyjątkiem nazwy Poździacz. [Jednak nazwy Dmytrowice, Dusowce też zmieniono. Czyli jest jeszcze ktoś nad Komisją. Kto? Formalnie MSWiA. Faktycznie: zał. nr 7 do „Odpowiedzi...” MSWiA.]*

*ks.Stopka Artur, Problemy z sąsiadami - Rozmowa z arcybiskupem Białostockim Stanisławem Szymeckim, biskupem pomocniczym Edwardem Ozorowskim oraz księdzem prałatem Stanisławem Piotrowskim, "Gość Niedzielny" nr 35, 29.08.1993 [przedruk w:Kurier Poranny, 5.11.1993 r. z zamianą daty 1989 na 1980 oraz list w tej sprawie, inne listy w nr z 19.11.1993 r.]: *Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów.[...]Problem prawosławia wyrósł na dobre, kiedy odzyskaliśmy wolność.[...] tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać. [autor zał. nr 7 "wie o co chodzi" i już "udowodnił"]* *Demokracja ich uczuliła nie tylko na swoje wyznanie, ale też na kwestię odrębności państwowej.[?!]* *Sądzę, że pod parasolem wyznania budzi się w nich dążenie do uzyskania państwowości białoruskiej.[teraz już wiemy, o co chodzi "pod parasolem" sprawy nazewnictwa; nie wiadomo tylko, co miałyby się kryć "pod parasolem" obrony polskości...]* *Są parafie, na terenie których jest kilka świątyń prawosławnych, a tylko jeden kościół katolicki. Jednak miejscowości takich nie jest dużo.[np. okolice Juszkowego Hrudu; w 1938 r. znaleziono na to prostą radę - wyburzyć trochę cerkwi - i przetestowano to na Chełmszczyźnie w 1938 r.]* *tak Białystok jak i okolice były rządzone przez prawosławnych, którzy byli wtedy ludźmi partyjnymi. [kto był "ludźmi partyjnymi" w Łomży, Warszawie, Poznaniu, itd. - nie wiadomo]* *na wyznawców prawosławia kładzie się cień, że są oni na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że jest tak rzeczywiście.[więc jak tu takim „agentom Moskwy” przywrócić nazwę historyczną?]* *Poza tym w czasie zaborów car stosował politykę przemieszania ludności.[i już wiadomo, skąd Białorusini koło Michałowa na przykład] Już za czasów cara Piotra Wielkiego prawosławie w Polsce było wykorzystywane do celów politycznych. [nie "w Polsce", tylko dokładniej w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim - pamiętajmy, jeśli skutek unii Mińsk stawał się polski, to i Poznań był litewski] [zastanawiające jest, jak duże w polityce jest zapotrzebowanie na wroga; widać to po sukcesie Radia Maryja i kłapie Radia Józef; polityka jest bowiem obietnicą ludziom lepszego losu, ale obietnicę tę trudno spełnić, bo mogą ją spełnić w zasadzie tylko oni sami, więc kiedy*

nadchodzi czas rozliczenia-kolejnych wyborów winę trzeba zwalić na jakiegoś wroga; stąd zawsze będą próby wykorzystania antysemityzmu - jak u Hitlera, Gomułki, i in., z których drugi się nim "ratował", a pierwszy wykorzystał to, czego nie zrobił jego poprzednik - czy antybiałorusizmu, bo to jest polityczny biznes; mniej to się zaznacza w monarchiach, chyba że są one słabe i też potrzebują "demokratycznego" wsparcia mas; poza tym polityk jest

potrzebny jako obrońca, a przed czym?... , przed *odstąpieniem granicy*, na przykład. „Nie ma i nie będzie takiej władzy, jakiej nie przydałby się jakiś wróg. Byle by nie za mocny.” - pisze w „Nia żal prażytaha” S.Janowicz. Białorusini w sam raz na takiego „wroga” się nadają.] [Porównajmy to z innym cytatem, z „Komunikatu Kurii Metropolitalnej Białostockiej” odczytanego we wszystkich kościołach diecezji białostockiej opublikowanego w Czasopisie nr 5/1996 r.: *W tym czasie pojawiło się wiele publikacji, które ujawniły prawdziwe oblicze szowinistów prawosławnych i nacjonalistów ruskich, antagonizujących środowisko białostockie. należy wyrazić ubolewanie, że przy tej okazji Metropolia Białostocka stała się przedmiotem wielorakich ataków w kraju i za granicą.* Jeśli sprawa nazewnictwa ma być tylko jednym z elementów ogólnej sytuacji Białorusinów na Białostocczyźnie, to i tu powinny się zaznaczyć jej charakterystyczne cechy. I faktycznie: konsekwentnie unika się jak ognia przymiotnika „białoruski”, bo jeżeli *Białorusinów nie ma*, to i nie ma ich dyskryminowania. (to, że w odpowiedzi „Kościoła” Prawosławnego również brak jest tego przymiotnika, to całkiem osobny temat, częściowo poruszony w artykule J.Antoszewicza w Czasopisie nr 11/2002.) Podobnie nazw historycznych, legalnych domagają się oczywiście *szowiniści...prawosławni (prawosławna mniejszość narodowa*, o której pisał Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” z 5.VIII.1981) *nacjonaliści*, bo...tylko takowym może przeszkadzać Gród, Krągłe czy inna Trześcianka. Jeśli natomiast ktoś mówi: *w Polsce żyjemy, a komu się nie podoba, to wie...*, to oczywiście jest tylko patriotyzm, rzecz pozytywna. Są też inne analogie: sprawa nazewnictwa również *antagonizuje* (a nieładnie jest się kłócić!) i stanowisko URM jest zawsze odrobinę przychylniejsze Białorusinom, niż stanowisko białostockich elit administracji (*rząd tego nie widzi, więc Kościół musi polskości bronić*). Powinno być „katolickości” bronić, skoro białoruskość „nie istnieje”, a „zagrożeniem” jest prawosławie, ale na tym właśnie polega język polityki, który nie służy porozumiewaniu się, tak jak w zwykłym życiu, lecz oszukaniu przeciwnika. Stąd jego „wirtualność”, ciągle sprzeczności, których pełno też w „Odpowiedzi...” MSWiA. Owa „Odpowiedź...” to też przykład przysłowiowej „zwykłej” toponimiki: nikt tam jakoby nikogo nie dyskryminuje, nie zwalcza Białorusinów, chodzi tylko o to, *...aby nie dochodziło do konfliktów*, a to najłatwiej osiągnąć, jeśli pozostawi się obecne nazewnictwo, nikt nie wie, dlaczego doszło do naruszenia prawa, mało tego - nawet nie wiadomo, czy w ogóle doszło, bo może dokumenty zaginęły (choć wiadomo, że gdyby kiedykolwiek były, to i ogłoszenie w „Monitorze Polskim” by było!), wiadomo tylko, że oświadczenia mieszkańców są „nieważne”, itd. Ot taki „zwyczajny pedantyzm, zwyczajny patriotyzm” polskiej administracji!]

*Suchodolski Bogdan, Polityka nr 36, 8.09.1984 r.: *Nie ma już obywateli państwa nie należących do jego narodu. Państwo polskie jest tylko Polaków państwem.* [mniej ważne jest to, że przewodniczący Narodowej Rady Kultury się mylił; gorzej, że taki stan rzeczy - jednonarodowość - uważa on za rzecz pozytywną, a wielonarodowość - jak np. w Szwajcarii - za złą, czyli godną zwalczania...] Są też inne poglądy: *Chciałbym jeszcze wrócić do sprawy mniejszości. W tej chwili społeczeństwo nasze składa się prawie w stu procentach z Polaków. Jest jakiś ułamek mniejszości, które są bez szans, aby się uzewnętrznić.[...] Ten ideał jednonarodowego państwa jest ideałem faszystowskim, co tu dużo gadać.* [Zbigniew Herbert, Wypluć z siebie wszystko, Kultura Niezależna, nr 14, listopad 1985 (wyd. podziemne); cyt. za: Archiuny sżytyk] Nazwy *białorusko brzmiące* (choć często jedyne legalne!) są też *bez szans* aby się *uzewnętrznić*, czyli przełamać zasadę getta. Ciekawe, że Z.Herbert *uzewnętrznianie się* traktuje jako jeden z podstawowych warunków istnienia. Zatem jeśli np. tradycyjne nazwy miejscowości nie mogą się *uzewnętrznić*, jest to sygnał, że większość zaledwie „toleruje” istnienie mniejszości, w tym najgorszym rozumieniu tolerancji, tj. „jesteś, ale jak najszybciej zniknij!”. Zatem **walka o jawność** białoruskiego nazewnictwa **jest w istocie walką o istnienie** białoruskiej kultury w Polsce - dla Z.Herberta jest jasne, że kultura niejawną musi w końcu zginać, bo zawsze tylko część kolejnych pokoleń będzie w stanie wytrzymać psychicznie życie w „podziemiu”. Wszak każdy chce żyć w miarę „normalnie”, nie na przekór reszcie świata, ku zmartwieniu katolicko-polskiej większości. Swoją drogą ciekawe, że za użycie słowa *faszystowski* opozycja nie chciała likwidować „Kultury Niezależnej”, tak jak później chciano to uczynić z „Czasopisem”. Najwyraźniej mniej ważne jest, co się mówi, a bardziej, kto mówi. šved Viktar, Dvuchmounaść, Połymia nr 5/1988.

Szachowicz Michał, Czy istnieje problem białoruski?, Kontrasty nr 8, sierpień 1985: *Dwujęzyczność napisów w miejscach publicznych nie przyniosłaby żadnej ujmę, a wręcz przeciwnie, świadczyłaby o pięknym geście w kierunku mniejszości.* [Dwujęzyczność ma (miałaby) tę ciekawą cechę, że **nikomu nic nie zabiera**. Zatem problem nazw oficjalnych, to w dużej mierze problem tego, że polskie elity - włościanom wszystko jedno - nie tolerują tego,

czego same nie mogą, ale mieć to mogą: nie tolerują nazw białoruskich, nie swoich. Nie tolerują tego np., żeby pod nazwą Juszkowy Hrud dopisana była mniejsza: Juškau Hrud, bez żadnych *kosztów* niemal, na tej samej, aż nadto dużej tablicy. **Pomimo tego, że nikt wtedy nikomu niczego by nie „zabierał“: każdy miałby swoją nazwę.** To taka postawa sprawia, że i nazwa historyczna - już częściowo spolszczona!- Juszkowy Hrud jako oficjalna-jedyna jest przez elity (gminne i inne) zwalczana. To nie jest tak, że zarząd gminy sprzeciwia się nazwie Juszkowy Hrud, ale nazwę dwujęzyczną popiera, widzi ją jako rozwiązanie, bo ta *nie przyniosłaby* nikomu *żadnej ujmy!* Nie, tak niestety nie jest! Problem w tym, że to co z definicji nic nikomu ująć, zabrać nie może, traktowane jest jako ...przynoszące ujmę!

Szczerba Stanisław, Aby czas nie zatarł śladów przeszłości, Gazeta Współczesna, Białystok 19-20.01.1982 r. (o

-280-

muzeum w Dąbrowie Biał.):] [...]proponuje się zachowanie tradycyjnych nazw pochodzących z tzw. **języka prostego będącego smutną spuścizną po niestawnym okresie zaboru rosyjskiego**, którym posługują się jeszcze dotąd starzy mieszkańcy, nawet młodzież. (komentarz: o podobnych poglądach w: E.Mironowicz, Łemków też [do Polski za cara...Franciszka Józefa] "przywieziono", Niva nr 50/1996]

Szymczak Mieczysław, Perejma-Sofipol, list do red. Polityki, Polityka nr 21 z 26.05.1984 r. :*Intencje Autorów listu zmierzające do zachowania nazw pochodzenia białoruskiego pokrywają się w pełni z ogólnymi zasadami stosowanymi przez Komisję w jej działalności. Ze względów społecznych bardzo ważna jest trwałość nazw miejscowych. [Intencje się pokrywają od wielu lat, tylko nic z tego nie wynika, bo ważna jest trwałość obecnych nazw oficjalnych?]*

Śreniowska Krystyna, Przesłanki pojednania, Tygodnik Powszechny 3.01.1988: *Dowiedzieliśmy się bowiem, że Białorusini giną w sensie kulturowym na naszych oczach tracąc powoli swą tożsamość. Ilustracją tego faktu było m. in. Wystąpienie J.Janowicza, który sypał jak z rękawa faktami polszczenia na terenie Białostoczczyzny białoruskich nazw miejscowych.*

*Świerad St., Fascynacja folklorem białoruskim, ale w ...Łodzi", Gazeta Współczesna, nr 7 z 9.01.1987 r., Białystok: *Do niedawna jeszcze wszelkie próby wtrącenia do reportażu paru słów w języku białoruskim napotykały na zdecydowane cięcie redakcyjnych nożyc.*

Tomaszewski Jerzy, Kłopoty z mniejszościami, Polityka nr 11 z 16.03.1985: *Spotkałem wprawdzie argumentację, że nazwy miejscowości w Polsce są ustalane urzędowo i tylko w takim brzmieniu mogą figurować w miejscach publicznych. Istnieniu nazwy urzędowej - polskiej nie przyniesie ujmy zamieszczenie w sąsiedztwie nazwy nieurzędowej, białoruskiej[...]*

Tomaszewski Jerzy, Nazwy lepsze i gorsze, Polityka nr 47 z 21.11.1987 r.: *Nie mam wątpliwości, że dokonuje się stopniowa eliminacja uzasadnionych historycznie i nadal używanych nazw.*

Tomaszewski Jerzy, Administracja i językoznawstwo, Polityka 29.04.1989 r.: *W naszej administracji jest - jak widać - osobisty przeciwnik litery „h”, który zawziął się, by usunąć ją ze wszystkich nazw geograficznych uniemożliwić powrót[...]* Uwaga dotyczy - legalnej już wprawdzie i ogłoszonej w Monitorze Polskim nr 35/1989 - zmiany nazwy Gródki na Grudki (czyli: małe grudy), nie Hrudki, w gm.Białowieża.

Wappa Eugeniusz, Trzech Białorusinów w Sejmie, rozmowa z J.Kaliną, Czasopis nr 5/1997: *Naszym zamiarem było stworzenie związku gmin białoruskich, luźnej federacji, której celem byłaby przede wszystkim współpraca gospodarcza. Nie wyszło. Przede wszystkim dlatego, że do realizacji bardzo słusznych zresztą założeń zabrakło w zasadzie tylko jednej rzeczy - zachęty dla naszych samorządowców do zrzeszania się w postaci realnych możliwości ściągnięcia kapitału inwestycyjnego. [...] Niezbędna jest pomoc polskich środowisk politycznych, które trzeba do tego skłonić.* [komentarz: Głównym zadaniem samorządów jest dbałość o „lepszy byt” mieszkańców. Jak napisano w opinii Rady Gminy w Dubiczach Cerkiewnych (wobec powyższego oczywiście negatywnej): *Wniosek o zmianę nazw miejscowości tych cech [dbałości o warunki życia obywateli] nie zawiera. Na terenie gminy [...] nie znane są również żadne formy [...] ZBwRP.* [choć stamtąd, z Douhiego Brodu, pochodzi przewodniczący ZBwRP E.Wappa i wójt prywatnie musi o tym wiedzieć, ale oficjalnie nie wie, bo tego wymaga dobrobyt *obywateli* zależny od *polskich środowisk*] [Być może zarysuje się tu następująca sprzeczność: gmina (oficjalnie) *białoruska* ma gorsze perspektywy wobec polskich środowisk, ale jednocześnie i np. nazwy dwujęzyczne mogą być pewną atrakcją turystyczną przeliczalną na pieniądze. Jeżeli przeważy pogląd, że *polskie środowiska* i tak wiedzą swoje (o białoruskości gminy) i na *kapitał* od nich liczyć nie można, nazwy takie pojawią się (a najpierw ustawa zezwalająca na nie). Może się okazać, że i dla wprowadzenia nazewnictwa dwujęzycznego brakuje *tylko tej jednej rzeczy.*

Wiara i odpowiedzialność, nr 4/1988 r., [str.130-133], Krajobrazy kultury, Ku pojednaniu narodów: *Następnie Jarosław Janowicz przedstawił mało znane zagadnienie masowej polonizacji nazw miejscowych o brzmieniu białoruskim na północno-wschodnich kresach Polski. [...] Wystąpienie prof. Władysława Serczyka ogromnie odbiegało od wszystkich pozostałych,. Jako jedyny nie mówił o historii, lecz formułował program reform politycznych, mających zapewnić mniejszościom narodowym właściwe miejsce w strukturach państwowych i społecznych. Wystąpienie to należy ocenić jako ważne i godne szerszej popularyzacji, na co przyjdzie kiedyś czas. [czas nie przyszedł, bo nigdy nie chodziło o to, by jakąś sprawę załatwić, tylko mówić o niej bez końca; patrz: wzmianka o Gombrowiczu powyżej]*

*Wapiński Roman, Historia dla klasy III LO cz.II, PZWS, wydanie 5, Warszawa 1973.: *Ludność polska stanowiła około 90% mieszkańców takich województw jak:[...]warszawskie i białostockie. [nawet wg wątpliwego spisu z 1931 r. Polaków w (dawnym) woj. białostockim było niecałe 72%]*

Wiśniewski Tomasz, Kartki z Atlantydy, Żydzi rolnicy na Białostocczyźnie, Kurier Podlaski, 31.07.1987 r.: *Dziwnie brzmiąca dla przyjezdnych nazwa Palestyna pozostała. Nikt też z jej obecnych mieszkańców nie zamieniłby jej na inną (choć były takie odgórne projekty). [Komentarz: nazwy Białostocczyzny zawsze były dziwne dla przyjezdnych-„spadochroniarzy”. Jak nazwa Krasnystok nie licująca z katolickim obecnie sanktuarium i dlatego zmieniona na Różanystok (bo inne Krasne pozostały, nie były ważne dla elit). Projekty zmian **zawsze są odgórne**, zawsze - jak każda sprawa "duchowa" - jest to sprawa elit, z których białoruska jest po prostu słabsza politycznie. Tak więc cytowany w bibliografii Opaliński Aleksy był zbytnim optymistą!]*

Vakoł sprawy białoruskich nazwau, Niva nr 5, 30.01.1983, str.5

*Vauraniuk Mikoła, Dzie padzielisia z Sakolščyny Biełarusy, Niva nr 48, 30.11.1997: [przekład na j.polski:] *według spisu z 1897 r. w powiecie sokolskim było 83,8% Białorusinów i był to najwyższy wynik w całej etnicznej Białorusi. [komentarz: zawsze na "brzegu obwarzanka" tożsamość narodowa jest najbardziej wyrazista,*

-281-

wewnątrz jakby nie jest konieczna, nie ma punktu odniesienia.]

Z Grabarki na Hrabarkę, Kurier Poranny nr 129 z dn.8.06.1995 r. *Wniosek Jarosława Janowicza nie mógł być rozpatrywany z wielu względów. Przede wszystkim dlatego, że wnioskodawca [...]nie uzyskał poparcia mieszkańców miejscowości, których to dotyczy. [...] [później uzyskał, ale wymyślono inne przeszkody...] NSA uznał skargę za nieuzasadnioną.[powinno być: "niedopuszczalną", ale cóż, tak poszło w świat!, **już na początku media ogłosiły, "kto ma rację".]***

Zajączkowski Wojciech, Przesłanki pojednania, Przegląd Katolicki nr 50, 13.12.1987: *do niedawna zmieniano oryginalne nazwy miejscowości Białostocczyzny na „czysto polskie”[...]*

Zamiast płakać, trzeba rabić!, Niva nr 19, 8.05.1988, str.7.

Ziuzia Jury, Novyja karty, novyja infarmatary, Niva nr 36,1991 r.

RESUME

W latach 1921-2004 spolszczono kilkaset oficjalnych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych Białostocczyzny. Ze względu na to, że trudno było przy tym liczyć na inicjatywę czy choćby zgodę mieszkańców używających tradycyjnych nazw historycznych, zmian tych administracja rządowa dokonywała nielegalnie, tj. bez jakiegokolwiek przewidzianej prawem procedury, zatem i w sposób utajniony - bez ogłaszania zmian w dzienniku urzędowym „Monitor Polski”. Nowe nazwy miały nie tyle wchodzić, co „wślizgiwać się” stopniowo do oficjalnego użytku. Odbywało się to w ciągu wielu lat, w przeciwieństwie do sprawy tzw. nazw bieszczadzkich zmienianych prawie zawsze jawnie i tak też w przywróconych. (Choć w 1981 r. przywrócono tylko te zmienione w 1977 r.)

Do 1980 r., kiedy nawet wtrącenie jakiegokolwiek słowa białoruskiego do reportażu w języku polskim było zabronione przez cenzurę, na temat nazewnictwa w mediach panowało zupełne milczenie. (Białorusko brzmiąca nazwa miejscowości też jest publicznie istniejącym słowem!) Dopiero od 1982 r., po wymuszonej przez „Solidarność” większej jawności i przywróceniu rok wcześniej większości nazw bieszczadzkich pojawiają się pierwsze publikacje prasowe na ten temat. Jednak stanowisko Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów (obecnie przy MSWiA) było już inne niż w przypadku nazw bieszczadzkich. Komisja stwierdziła, że *intencje [...] zmierzające do zachowania nazw pochodzenia białoruskiego pokrywają się w pełni z ogólnymi zasadami stosowanymi przez*

Komisję w jej działalności.[...]Wykaz [urzędowych nazw miejscowości w Polsce] powstał na podstawie ustaleń Komisji już z uwzględnieniem lokalnych właściwości nazw oraz ich historycznych postaci. Ten pogląd, z krótkotrwałymi - choć znacznymi, ale bez żadnych skutków - wahnięciami, przyczyny których mogą być znane tylko członkom Komisji, utrzymywany jest do dziś. (W liście z 7.07.1994 r. przewodniczący Komisji zapowiedział przywrócenie niektórych - bliżej nieokreślonych - nazw, jednak nawet do takiego stopniowego i bardzo ostrożnego powrotu żywego nazewnictwa historycznego nie doszło.)

W 1998 r. MSWiA ponownie odrzuciło postulaty Związku Białoruskiego w RP w tej sprawie, choć były one ograniczone do kilkunastu zaledwie nazw, dokładniej udokumentowanych, z pisemnym poparciem większości właścicieli nieruchomości w danych miejscowościach. Było to ze strony ZBwRP próbą przełamania impasu w sprawie poprzez „pilotażowe” przywrócenie niewielkiej liczby nazw jak również szansą i dla MSWiA: szansą wykazania, że jeśli efekt tzw. weryfikacji z 1995 r. był praktycznie zerowy, to "nie z winy administracji" publicznej (gminnej i rządowej), która ewentualnie pod wpływem jeszcze gruntowniejszego udokumentowania poszczególnych nazw i nowych faktów (takich jak oświadczenia woli gospodarzy, wypowiedzi wójta, itp.) gotowa jest jednak pewnych zmian dokonać. (I to w o ileż lepszej procedurze, aniżeli przywrócenie w 1995 r. jedynej nazwy - Łanczyno - które się odbyło nawet bez wiedzy mieszkańców, nie mówiąc już o ich zgodzie a tym bardziej inicjatywie.) Jednak administracja rządowa z szansy tej nie skorzystała. (Przeważało „skapstwo” polityczne.)

Wszystko wskazuje na to, że prowadzona latami polityka nie zmienia się z dnia na dzień i jeśli miała ona jakieś podstawy teoretyczne, to są one dla administracji rządowej nadal aktualne.

Jednak wymogi tzw. poprawności politycznej sprawiają, że oficjalny pogląd administracji na kwestie wagi zachowania nazewnictwa historycznego musi zasadniczo pokrywać się z intencjami ZBwRP. Zatem tutaj MSWiA dążące do obrony nazewnictwa spolszczonego nie miało żadnego pola manewru. Administracja rządowa zastosowała inną metodę obrony nazewnictwa spolszczonego, mianowicie inne definiowanie rzeczywistości w ten sposób, aby uznać wnioski w sprawie poszczególnych nazw za jakoby nadal niedostatecznie uzasadnione. Wskutek tego powstał alternatywny, wirtualny urzędowy świat idei spolszczania. Świat, w którym rzekomo nazwę Łanczyno przywrócono w 1995r. w jedyny oficjalnie możliwy sposób, tj. w wyniku inicjatywy mieszkańców; w którym „Wykaz urzędowych nazw...” został wprowadzony zarządzeniem Ministra Administracji; w którym poparcie mieszkańców dla nazw Samohrud, Borsukowina jest niemożliwe, gdyż...wg MSWiA nikt tam od dawna nie mieszka; w którym nie można przywrócić nazwy Bobkowy Hrud pomimo poparcia mieszkańców i rady gminy, bo MSWiA nie chce... konfliktu z tymiż mieszkańcami i samorządem; w którym fakt, że w miejscowości Dubnica aktualnie zamieszkuje 4 rodziny jest jakoby przeszkodą nie do pokonania dla powrotu legalnej nazwy Dubnica; w którym jakoby liczy się m.in. opinia mieszkańców (gdyż opinia rady gminy nie jest dla MSWiA wiążąca), ale jeśli miejscowość jest faktycznie niezamieszkała (np. Litwin Łuh), nadal „ktoś” skutecznie blokuje powrót nazwy legalnej, choć zwłaszcza w takiej sytuacji może to czynić

-282-

tylko MSWiA; w którym zdziwienie wójta i mieszkańców nazwą Okrągłe nie jest dla MSWiA żadnym faktem, gdyż co jest faktem a co nie określa sama administracja gwarantując sobie w ten sposób nienaruszalność, hermetyczność owego świata wirtualnego. (Jednym z jego elementów był dogmat o niewykonalności zmian „z urzędu” , choć tak często dotąd - włącznie z jedynym przypadkiem przywrócenia nazwy w wyniku weryfikacji z 1995 r. - dokonywanych.) W konsekwencji tylko sama administracja publiczna mogłaby poddać w wątpliwość prawidłowość i legalność danej nazwy, co w praktyce wskutek „strachu białoruskiego” wykazywanego przez mieszkańców wobec urzędników jest niemożliwe. W takiej sytuacji tzw. weryfikacja z 1995 r. musiała dać zerowy wynik. Zatem w 1995 r. administracja publiczna (rządowa i samorządowa) sama siebie rozgrzeszyła z nazewnictwa nieprawidłowości. (Tutejsi mieszkańcy boją się popierać wobec urzędników białoruskie postulaty, natomiast jeśli wyrażają poparcie dla nazewnictwa historycznego wobec nie-urzędnika, to wg MSWiA jest to „nieważne”, nawet jeśli ma to formę pisemnego oświadczenia. Oświadczenia złożonego widocznie w zbyt „komfortowych” warunkach, nie przed obliczem władzy. Stąd i w przeszłości nazwy te były przecież weryfikowane w terenie podczas prac przygotowawczych do spisów powszechnych [tak to określa MSWiA] bez niemiłych dla administracji niespodzianek. Dlaczego ten sam aparat urzędniczy miałby raptem w 1995 r. wykazać inny wynik?)

Obrona nazewnictwa spolszczonego (często również zniekształconego etymologicznie) przez MSWiA opiera się na trzech filarach:

1. Jakoby nie wiadomo, dlaczego doszło do spolszczenia nazewnictwa, zatem jego nieprawidłowość i nielegalność to *kwestia sporna*.

2. Rzekomo sprzeciw mieszkańców i władz gmin uniemożliwia powrót żywych nazw historycznych.

3. Chociaż wiele zarządów gmin odmówiło konsultacji z mieszkańcami [czyli w praktyce odmówiło straszenia ich wymianą dokumentów w razie zmiany - tej zmiany, nie poprzednich zmian-spolszczeń] oficjalnie prawidłowość (?) wszystkich (?) nazw została wyjaśniona *w terenie*.

Stanowisko ZBwRP jest natomiast następujące:

1. Jeżeli MSWiA „nie wie”, dlaczego spolszczano nazewnictwo, to i nie wie, dlaczego historyczne nazwy miałyby powrócić. Bo jest to jedna i ta sama wiedza. (Wg MSWiA ["Odpowiedź..."] zmieniono niektóre nazwy na pograniczu, nie "nazwy pochodzenia białoruskiego", więc nie dziwi, że *nie wiadomo, dlaczego* akurat te *niektóre!*...) Ma to i swoje konsekwencje w podatności administracji na hasła typu *W Polsce żyjemy!*, *Polska dla Polaków!*, sugestie rzekomego zagrożenia sprowadzeniem Polski do *Priwisłanskiego Kraju* wskutek realizacji postulatów ZBwRP. Jeśli MSWiA nie potrafi zdefiniować, co się stało wcześniej, to i nie wie, dlaczego i na jakich przychylniejszych Białorusinom zasadach miałyby powrócić nazewnictwo historyczne.

2. Natomiast ci, co definiują zaistniałą sytuację prawidłowo, czyli jako wyraz niechęci Państwa do mniejszości narodowej, są jakby wyłączeni z procesu przywracania nazw historycznych, legalnych, ponieważ:

- albo nie mają na to wpływu (ZBwRP)

- albo obawiają się możliwych nieprzyjemności związanych z energiczniejszym poparciem powrotu "niepolsko brzmiących" nazw (zakompleksieni-przestraszeni mieszkańcy, radni - też z tychże mieszkańców - wечно szukający wsparcia ekonomicznego w powiecie-województwie i nie chcący się tam "narażać").

3. Odmawiając przyjęcia do wiadomości zaistniałych mimo tak niesprzyjających okoliczności nowych faktów, m.in. oświadczeń mieszkańców, MSWiA zamyka się w świecie wirtualnym idei spolszczenia, w którym *do roku 1989 nie było w ogóle Białorusinów*, nie ma też ich pisemnych oświadczeń, wypowiedzi żywych ludzi, radnych, wójtów, jest tylko przeświadczenie MSWiA, że jedynej zmiany w 1995 r. (Łanczyno) dokonano z inicjatywy mieszkańców, itd.

4.. Nic dziwnego zatem, że MSWiA popada w styl korespondencji polegający na ciągłych sprzecznościach:

- np. opinia Rady Gminy nie wiąże MSWiA, ale za to...uniemożliwia MSWiA zmianę;

- zebranie bez głosowania przeprowadzone przez zarząd gminy jest ważne razem z wynikiem takiego zebrania określonym przez zarząd (Juszkowy Hrud), ale pisemne oświadczenia mieszkańców nie mają (również dla MSWiA, nie tylko dla samorządu) żadnej wagi,

- administracja musi podejmować decyzje „obiektywnie prawidłowe” w ramach swych kompetencji, ale władze gminy - choć takich kompetencji nie mają - mogą to zablokować...i wówczas MSWiA nie musi i nie może podejmować decyzji obiektywnie prawidłowych (!), co oznacza, że kompetencje - bezprawnie - przechodzą jakby na gminę!

- wszystkie nazwy w terenie wyjaśniono, choć przecież...*wiele* gmin odmówiło jakiegokolwiek wyjaśniania!

- Komisja UNMiOF wszystkie przypadki rozpatrzyła, choć ...sama sobie zabroniła rozpatrywania propozycji zmian bez tzw. *pełnej dokumentacji*, czyli bez zgody rad gmin! Czyli faktycznie Komisja mogła rozpatrywać tylko nazwę Łanczyno, ale MSWiA jednocześnie temu zaprzecza. (Jeśli ZBwRP chce, żeby rozpatrzono wszystko, to proszę bardzo, „rozpatrzono wszystko”. Ale jeśli wyciągamy z tego wnioski, że w takim razie dopuszczano jednak ewentualność przywrócenia tej czy i innej nazwy bez pozytywnej opinii rady gminy, to już nie!): „nie rozpatrywano, bo nie było tzw. *pełnej dokumentacji*. W ten sposób zestaw korespondencji z MSWiA serwuje wszystko, dla każdego coś się w niej znajdzie.)

Wydaje się, że główną przeszkodą dla powrotu nazw historycznych jest... samo istnienie (realne, nie wirtualne) Białorusinów tutaj. Skoro elity uważają, że *tu polskość jest nieustannie kwestionowana, zatem trzeba ją nieustannie udowadniać i polskości bronić wszelkimi metodami*, można to uczynić tylko na dwa sposoby: albo wysiedlić ludność niepolską (czyli zadziałać w sferze rzeczywistości zwykłej i wówczas można już sobie

pozwoić np. na nazwy bieszczadzkie), albo stworzyć wirtualną rzeczywistość bez Białorusinów (tolerancyjnie, humanitarnie pozwalając im istnieć w zwykłej rzeczywistości, ale wtedy już bez nazw, właśnie dlatego bez nazw). W konsekwencji administracja rządowa

rozpatryte postulaty ZBwRP nie szukają przywrócenia nazw prawidłowych w kontekście zaistniałego wcześniej spolszczenia nazewnictwa, lecz wypatrując przeszkód dla powrotu nazw historycznych bez niewygodnego kontekstu wcześniejszych nielegalnych często zmian. I tak np. podnoszenie przez MSWiA, że (pierwsze) oświadczenie mieszkańców Kruhłego jest „zaledwie” oświadczeniem gospodarzy-właścicieli nieruchomości, że zdziwienie wójta jest „tylko” wypowiedzią prasową, w kontekście nielegalnej zmiany nazwy na Krągłe w 1980 r., w kontekście białoruskości tej miejscowości byłoby żenujące. **Ale bez tego kontekstu, w ramach rzeczywistości wirtualnej, w której do roku 1989 nie było tu w ogóle Białorusinów, wobec czego nie ma również możliwości sprawdzenia, dlaczego- skoro nie z powodów polityki polonizacyjnej! - zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju, cóż pozostaje? Tylko...brak nr dow.os. przy części podpisów na oświadczeniach, itp. „wady” wniosku ZBwRP.** (Od końca implikacje logiczne można uszeregować następująco: w MSWiA do dziś nie wiadomo, dlaczego **i w jakim kontekście wcześniejszych zdarzeń** nazwy tradycyjne miałyby powrócić, bo nie wiadomo **dla czego i jak** wcześniej zmieniono niektóre [czyli: nie „białoruskie”] nazwy, bo nie mogło być przecież kiedyś nic naganego w rodzaju „czystek toponimicznych”, skoro *do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów*. Poglądy MSWiA i Kościoła można cytować tu wymiennie, bo – jak widać! – dominuje jeden pogląd wśród elit.)

Nie dziwi też, dlaczego nie ma napisów dwujęzycznych pomimo tego, że o ile np. napis Juszkowy Hrud „zabiera coś” zwolennikom Grodu, to podwójny napis Juszkowy Gród-Juškau Hrud niczego nikomu „nie zabierałby”. Bowiem **oba te napisy mają jednak wspólną cechę: kwestionowałyby polskość!**...I dlatego, kiedy zgłaszany jest postulat w sprawie jednej nawet tylko nazwy, system *obrony polskości* nie ustępuje, bo *to rzekomo chodzi o większość tutaj wsi, o zmianę, itp.* (Skoro *chodzi o większość*, to jak można ustąpić nawet w jednym przypadku?...). (Urzędnik oczywiście odpowie, że nazw dwujęzycznych zabrania prawo, podobnie jak...powrotu nazw legalnych, ale nie jest to przekonujące. Bo prawo przecież ktoś stanowi.)

Podsumowując:

Z punktu widzenia doskonałej, wzorowej procedury zmiany nazwy najważniejszą okolicznością jest występujące na ogół pewne przywiązanie mieszkańców do nazw "swojskich", tradycyjnych, historycznych. (Zarówno u Białorusinów-prawosławnych jak i u etnicznych-językowych Białorusinów-katolików, tzw. "tutejszych".) Jednak owo przywiązanie u obu tych grup ma istotną cechę: mianowicie ma ono charakter "prywatny", "wewnętrzny", co wynika ze "strachu białoruskiego", ze świadomości, że białoruskość jest zaledwie tolerowana jako coś, czego nie należy podkreślać, wyrażać publicznie, "nie drażnić". Zwłaszcza wobec urzędnika, który zawsze jest Polakiem, bo urzędnik nie jest osobą, lecz instytucją. (Są to te *specyficzne warunki*, o których mowa w Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych, przytoczonej na str.110.) **Wskutek tego żadna zmiana nazwy miejscowości nie mogła i nie może się odbyć w doskonałej, idealnej procedurze.** (Tak jak i to rzekomo wzorowo proceduralnie przywrócone Łanczyno.) **Nie było i nie ma do tego warunków. W takiej sytuacji kierunek zmian w nazewnictwie wyznacza wyłącznie określona, aktualna wola polityczna administracji rządowej.**

Wskutek tego również:

- w latach 1921-2004 administracja rządowa dokonując stopniowej likwidacji oficjalnego nazewnictwa miejscowości *białorusko brzmiącego* nie mogła liczyć na jakąkolwiek inicjatywę mieszkańców i dokonując spolszczenia nazewnictwa ograniczyła procedurę do zera: po prostu w kolejnych oficjalnych wykazach pojawiały się już nowe nazwy, nawet bez prostego wskazania, w miejsce których poprzednich nazw się je wprowadza poprzez ogłoszenie zmiany w "Monitorze Polskim". Działano w sposób totalnie nielegalny, procedura była nie tyle niedoskonała, *niepełna*, co raczej w ogóle jej nie było. Był tylko pożądany efekt końcowy.

- w latach 1982-2000 ZBwRP próbując przywrócić (dokładniej doprowadzić do przywrócenia przez MSWiA) nazewnictwo prawidłowe musiało odwołać się do tego samego poczucia mieszkańców i uwzględnić jego "prywatność", uwzględnić to, że owo poczucie w obliczu urzędników zanika. Wydawało się, że rozwiązaniem byłoby tu uzyskanie poparcia, zgody mieszkańców właśnie przez ZBwRP jako organizację "swojską", "niestresującą" mieszkańców i nienarządzającą ich na ewentualne nieprzyjemności, szykany poprzez dalsze przez nią właśnie, nie przez mieszkańców, prowadzenie sprawy w MSWiA. Oczywiście, ponieważ ZBwRP nie jest urzędem, taka zgoda mieszkańców powinna być i była uzyskana na piśmie. I choć

wspomniane oświadczenia mieszkańców (lub właścicieli nieruchomości) w tak niedoskonałej (ale jedynej przecież, bo innej nie ma) rzetelności również musiały być często niedoskonałe (czasem brak nr d.o.s. ale zawsze nr domu, czyli adres, imię i nazwisko) zawsze jednak spełniały warunek sprawdzalności ich autentyczności. (Na podstawie tych danych, które w oświadczeniach były.) Kiedy do tego często dochodziło poparcie miejscowego radnego, wójta (a na więcej trudno liczyć, bo wszak mniejszości trudno mieć większość w radach gmin) czy nawet rady gminy (jak w Gródku) **wydawało się, że powrót nazw prawidłowych jest przesądzone. Bo mógł się dokonać w prawie doskonałej procedurze, nie w takiej w jakiej spolszczano nazewnictwo od 1921 r. (bez inicjatywy, bez zgody, nawet bez wiedzy mieszkańców, bez opinii rady gminy, bez ogłoszenia zmiany w "Monitorze Polskim"), nie w takiej, w jakiej przywrócono Łanczyno (bez wiedzy nawet mieszkańców), ale w znacznie, znacznie, wręcz nieporównywalnie lepszej procedurze.** Nie tylko lepszej wg standardów ogólnopolskich, ale wzięwszy pod uwagę, że sprawa dotyczy mniejszości, zatem społeczności z definicji nie posiadającej większości we wszelkich władzach **na swój sposób jednak doskonałej, wzorowej, pełnej procedurze.**

Jednak tak się nie stało. Nie stało się, bo tak jak zerowość wypełnienia procedury od 1921 r. nie była żadną przeszkodą do nielegalnego spolszczania nazewnictwa, tak też wypełnienie prawie całej procedury przez ZBwRP nic nie dało w kwestii powrotu nazw legalnych i prawidłowych. **Bo w obu przypadkach decyduje wola**

-284-

polityczna administracji. Niepełna procedura proponowana przez ZBwRP umożliwia całkowicie, nie prawie legalny powrót nazw prawidłowych, ponieważ tylko ogłoszenie zmiany w "Monitorze.." jest wymogiem prawnym-ustawowym, niezależnym od woli MSWiA, reszta procedury ma tylko upewnić administrację co do zasadności podejmowanego rozstrzygnięcia. Ale jak ZBwRP ma przekonać MSWiA, skoro autor zał. nr 7 do "Odpowiedzi..." MSWiA już Ministerstwo przekonał?... (Jeżeli jest tu mowa o "niepełnej" procedurze proponowanej przez ZBwRP to tylko jako o "nie idealnej", w której nie ma pozytywnej opinii rady gminy, bo w sensie prawnym jest ona mimo to pełna, niezależnie od tego, jaka jest opinia rady.)

Aby powrót żywego nazewnictwa historycznego był możliwy, wśród elit administracji musiałyby zaistnieć przekonanie, że dewastacja nazewnictwa (by posłużyć się terminem nawiązującym do „ekologii środowiska kulturowego”) jest czymś nagannym i godnym potępienia, tak jak i cała idea tzw. „repolonizacji” wschodniej Białostoczczyzny będąca jej teoretyczną podstawą. Takie przekonanie skutkowałoby otwarciem na wszelkie możliwości przywrócenia nazewnictwa prawidłowego. Powstałaby w ten sposób sytuacja, która jednocześnie „umożliwia porozumienie i sprawia, że jest ono zbędne”. Obecnie mamy do czynienia z sytuacją odwrotną: porozumienie jest konieczne, ale jednocześnie niemożliwe. Zastanawiające jest, dlaczego w 1981 r. powrót aż 117 ze 120 nazw „bieszczadzkich” zmienionych (legalnie!) w 1977 r. był możliwy, zaś powrót nazw *białoruskobrzmiących*, jak dotąd, nie nastąpił (choć zostały one zmienione wcześniej nielegalnie, więc powinny być jakby tym łatwiejsze do przywrócenia!). Zwróćmy uwagę: kiedy J.Iwaszkiewicz pisał w 1978 r. o dewastacji nazewnictwa „bieszczadzkiego”, w jego artykule [*Monitor Polski nr 21, Twórczość nr 1/1978r.*] nie pojawia się przymiotnik „ukraińska”, „łemkowska”! Jest tylko „tatarska”, niczym na Białostoczczyźnie, jako jedyna bez zastrzeżeń tolerowana „inność”, eksponowana nawet jako przykład tzw. polskiej tolerancji. (Której istotą nie jest niestety równoprawność, lecz podporządkowanie; tak, jak „toleruje” się istnienie chłopów pańszczyźnianego - tzn. nie zabija się go.) Powrót nazw „bieszczadzkich” dokonał się na życzenie polskich, warszawskich elit, które zapragnęły zachować trochę „dzikich” nazw, w których *drzewią resztki starych kultur* - jak się wyraził wówczas J.Iwaszkiewicz. Była to jakby „bezpieczna” fanaberia, bo „nosiciele” resztek *starych kultur* zostali już dawno wysiedleni pod Legnicę i w inne rejony. W sprawie nazw „bieszczadzkich” Ukraińcy, i tak już zastraszeni, nie wykazali żadnej inicjatywy ich obrony i - paradoksalnie - prawdopodobnie tylko dzięki temu one powróciły(jako *stare, bieszczadzkie*, itp.). Natomiast powrót nazw *białoruskobrzmiących* musiałby się dokonywać nie jako przejaw sentymentu do resztek *starych kultur*, nawet nie jako przejaw sentymentu do dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego - z którym prawie nikt (z Polaków) nie kojarzy kultury białoruskiej, zarzucając nawet tzw. *Janowiczowi* w tym względzie manipulację! - lecz jako przejaw emancypacji mniejszości białoruskiej, na którą to emancypację nie ma zgody ze strony polskich elit. (Używam tu określenia tzw. *Janowicz*, zaczerpniętego z białostocko-solidarnościowej prasy codziennej, gdyż nie tylko jakoby *do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów*, ale „nie istnieje” też - w kontekście nazewnictwa zwłaszcza - ZBwRP, niestety również dla MSWiA określającego postulaty ws. nazewnictwa jako postulaty *osoby prywatnej* [*nie była to inicjatywa mieszkańców lub władz gmin lub ZBwRP, lecz osoby prywatnej.* - czytamy w „Odpowiedzi...” MSWiA].) (Brak inicjatywy czy zgody większości rad gmin nie jest tu problemem, bo jest on **wtórny**, jest tylko naśladownictwem ponadgminnych „elit”, wsłuchiowaniem się w ich pogląd. Doskonale to widać po ustawie o większościach: np. gm.Gródek już w 1994 r. "dojrzała" do dwujęzyczności,

Sejm RP - „elity” - nie.) Chodzi o emancypację rozumianą jako włączenie dziedzictwa kultury białoruskiej do wspólnej (jak nazwa oficjalna miejscowości) dla wszystkich kultury regionu, nie o kulturę określonej nacji tylko, określonego getta. Białorusini na Białostocczyźnie nadal są, istnieją i fakt ten z punktu widzenia zwykłej rzeczywistości będący mocną podstawą żądań powrotu nazewnictwa historycznego-legalnego z punktu widzenia rzeczywistości wirtualnej - i opartej na niej polityki administracji rządowej jest ...równie mocną dla tego przeszkodą. (Nie chodzi tu o to, że skoro Białorusini realnie istnieją, to w kwestii nazw mogłyby zaistnieć tzw. *konflikty w terenie*, jak to określa MSWiA. Owe „konflikty” są często wydumane, nie ma ich przecież w Kruhłym, Samohrudzie, Borsukowinie, Dubnicy, Litwin-Łuhu, itd. Poza tym konflikt jest nieunikniony jako etap przejściowy do nowego zdefiniowania wzajemnych zależności, którego polskie „elity” chcą uniknąć. Chodzi raczej o to, że skoro Białorusini w przeciwieństwie do Łemków tutaj jednak realnie są, to ...MSWiA nie widzi innego wyjścia, jak tylko *polskości bronić*, przynajmniej w nazewnictwie, skoro w swoim czasie Białorusinów nie wysiedlono, a teraz jakoś nie bardzo wypada...)

Likwidacja nazewnictwa miejscowości pochodzenia białoruskiego jest w każdym przypadku na różnym etapie. Niestety, właśnie w toku weryfikacji zmieniono 3 nazwy (Bindziuga na Bieńdziuga, Bilwiny na Bilminy, Jatwież Wielka na Jatwież Duża) tylko po to, żeby nie trzeba było przemalowywać już istniejących drogowskazów (niehistoryczne i nielegalne Bilwinki zostawiono...) i zmieniać nazwy poczty Jatwież Duża. (Uznano najpewniej, że skoro była tu kiedyś Polska, to wszystko było albo *Małe* albo *Duże*, a potem niedobry car to, co *Małe* zostawił, a *Duże* nazwał „Wielikim” - bo nie ma słowa „Dużyj” w jęz. rosyjskim

-285-

- i teraz to wszystko trzeba „odkręcać”. Przy takim nastawieniu, to i Borsukowina musi być Borsukowizną, a o poczcie w Juszowym Hrudzie to nawet nie wspominaj!) Jeżeli na takiej podstawie podejmuje się rzekomo merytoryczne decyzje, to w zasadzie Komisja UNMiOF jest niepotrzebna, gdyż albo w sposób kłopotliwy dla MSWiA popiera postulaty ZBwRP (list z 7.07.1994 r.), albo staje się tylko maszynką do akceptowania nieprzemalowywania drogowskazów, co nie wymaga żadnych szczególnych kompetencji naukowych. W obu przypadkach jest zbędna, toteż nic dziwnego, że ją zlikwidowano. Wszak o tym decydować *każdy może*, nawet byle urzędnik?

Np. nazwę Miakisz (nielegalnie) zmieniono w 1962 r. na Miękisz. Nazwy Borsukowina w gm. Zabłudów i Krynki zmieniono już w 1921 r. ale w terenie do dziś one **dopiero (po tzw. weryfikacji) są i będą wprowadzane.** Kruhłe w gm. Dubicze Cerkiewne zmieniono dopiero w 1980 r. na Kragłe, ale dopiero 17 lat później, 2 lata po rzekomej weryfikacji w terenie mieszkańcy dowiedzieli się o zmianie, przy okazji podpisywania (tzw. „nieważnych” dla MSWiA, jakżeby inaczej!) oświadczeń woli. A np. takie nazwy jak oficjalny Juszowy Gród: oficjalnie obowiązuje ona już od 1921 r., ale **czy można uznać nazwę za definitywnie wprowadzoną „w terenie”, jeśli można bez trudu zebrać poparcie znakomitej większości gospodarzy dla nazwy tradycyjnej Juszowy Hrud spotykając się przy tym tylko z jednym przypadkiem odmowy?** Zatem mamy do czynienia ze stałym, trwającym nadal procesem likwidacji nazewnictwa tradycyjnego. Stąd ramy czasowe niniejszego opracowania: 1921-2004 r.

Na str. 228 wymieniono wiele miejscowości, w których - z różnych przyczyn - pogląd mieszkańców w ogóle nie może odgrywać żadnej roli. Dodać tu można i Kruhłe w gm. Dubicze Cerkiewne, gdzie mówienie o jakimkolwiek sprzeciwie mieszkańców wobec nazwy historycznej to kiepski żart. Podobnie, jak stwierdzenie z „Odpowiedzi...” MSWiA z 1998 r., że zmiany nazw miejscowości na obszarze woj. białostockiego wymagają **indywidualnego podejścia** w odniesieniu do każdej sprawy, **przy zachowaniu [...] przyjętych przez samo MSWiA procedur.** Gdzie było choć raz to **indywidualne podejście? I czy właśnie owo indywidualne podejście nie wymagało właśnie zmiany procedur?** Bo jeśli np. podejmuje procedurę ważenia a mimo tego, że na szali wagi coś jednak jest, waga tego nie wykazuje, to znaczy, że sama *procedura* ważenia wymaga weryfikacji (bo to, że coś na szali jest, to przecież widać!). Niestety: MSWiA wolało przy tym uciekać w świat wirtualny, ten wymarzony, bez Białorusinów. Łatwiej mu przychodziło stwierdzanie, że *nie wiadomo* dlaczego zmieniono (nielegalnie) Kruhłe na Kragłe, że wypowiedzi wójta nie istnieją, podobnie jak oświadczenie woli 100% gospodarzy; łatwiej Ministerstwu przychodziła *weryfikacja w terenie*, która często w ogóle nie miała miejsca, niż to, co naprawdę należało zweryfikować: tzw. *przyjętą procedurę*, czyli faktycznie zastosować owo *indywidualne podejście!*

W ten sposób MSWiA zniża się do stosowania taktyki mnożenia przeszkód w rodzaju „brak czytelnych podpisów i adresów”, choć naprawdę nieczytelnych prawie nie ma, a i w tych przypadkach są przecież numery nieruchomości i kto jak kto, ale MSWiA z łatwością - na podstawie bazy danych Pesel te (bardzo nieliczne!) przypadki mógłby bez trudu wyjaśnić. Mógłby to też zrobić ZBwRP, tylko...po co, skoro MSWiA z góry zastrzega, że i tak jest *wiele* innych powodów, „uniemożliwiających” przyjęcie oświadczeń woli mieszkańców do wiadomości. Podobnie MSWiA zarzuca ZBwRP, że nadesłał akceptacje powrotu nazwy tradycyjnej ze strony większości gospodarzy, nie większości mieszkańców. T.Bołdak-Janowska pisze o tym tak: *Sprawa tożsamości narodowej [i historii] to sprawa ludzi dojrzałych. Młody człowiek zazwyczaj nie zaprzęta sobie głowy rozmyślaniami o narodowości. Jego sprawą jest rośnięcie i same ucieczki - od domu, od ojczyzny, od narodowości,*

Ciekawe, że oświadczenia mieszkańców można było „zneutralizować” poprzez urzędowe zapytanie, czy dana osoba potwierdza swój podpis. Nie, nie podpis: poparcie. Połowa sygnatariuszy by się przeraziła, że w coś „wdepnęła” i odwołałaby akceptację dla nazwy tradycyjnej. Jednak takie rozwiązanie miałoby jedną wadę: powstałoby pytanie: **co takiego się stało, że ktoś popierał, ale już nie popiera?** Byłoby to pytanie wielce kłopotliwe, więc w MSWiA wybrano inną opcję: tzw. „nieważność” oświadczeń. Tym bardziej, że oświadczenia podpisywali też radni (Juszkowy Hrud, Suchnicze-Samohrud, Borsukowina) i wcale nie jako pierwsi (więc pozostali gospodarze na pewno nie tym się sugerowali) i często ponownie w odstępie 1 roku (Samohrud, Kruhłe, Borsukowina, Dubnica), zatem trudno tu mówić o jakiejś nieświadomości-przypadkowości.

MSWiA twierdzi, że nie może przywrócić nazw Kruhłe, Samohrud, Hurynow Hrud, Dubnica, Bobkowy Hrud (jest nawet zgoda rady gminy!), Sawiny Hrud, Litwin Łuh, Borsukowina, Chrabustówka, i wielu innych, bo mieszkańcy tak stanowczo się temu sprzeciwiają, że po prostu nie ma innego wyjścia. (Opinia rady gminy im musi być podporządkowana, więc zasadniczo przeszkodą nie jest, nie wiąże również MSWiA, co - również zdaniem MSWiA - jest, a raczej bywa *oczywiste*.) Jak jest w rzeczywistości (tej zwykłej, nie wirtualnej), jak wygląda ten rzekomo **jednoznacznie**, bezdyskusyjnie nieprzejednany opór mieszkańców i rad gmin wobec nazw tradycyjnych, jak dokonano *weryfikacji* rzekomo **wszystkich** nazw **w terenie indywidualnie podchodząc do każdego przypadku** - przedstawia niniejsze opracowanie.

-286-

KILKA UWAG DO „USTAWY O WIĘKSZOŚCIACH”

[cd. ze 232-234]

Na tym niniejsze opracowanie miało się zakończyć. Jednak ponieważ w trakcie druku Sejm RP uchwalił zmianę projektowanej ustawy o mniejszościach na ustawę o większościach gminnych i nieużywaniu języka regionalnego w kontaktach służbowych, ze względu na wiele analogii z tzw. weryfikacją z 1995r. należałoby zaktualizować to, co już napisałem w komentarzu do nazw gminy Szudziałowo [str.232-234].

Odnośnie poprawek uchwalonych przez Sejm:

1. Zgodnie z poprawką nazwy dwujęzyczne nie będą mogły być umieszczane na urzędach i instytucjach publicznych.

Jak wiadomo, nazwy dwujęzyczne nie mają charakteru informacyjnego. Dokładniej: związane z ich treścią. Jest to nie tyle informacja, co raczej przesłanie mówiące, że tutaj szanuje się mniejszość narodową i np. nie uważa się jej za agentów Moskwy. Kto zatem umieści napis dwujęzyczny? Właściciel prywatnego sklepu? Tylko po co? Żeby mu szyby powybijali? Bo skoro urzędy i instytucje publiczne mają „dystansować” się od posądzeń o przychylność dla mniejszości narodowej (jak w zał. nr 8 do „Odpowiedzi...” MSWiA), to taka postawa urzędów niejako zachęca do takich aktów „polsko-katolickiego patriotyzmu”. Jeśli zaś chodziłoby tu samą nazwę, nie o cały napis, to jak miałyby to wyglądać? Np. „škola u Kragłym”? (Wygląda na to, że ustawę uchwalono „pod Niemców”, czyli „pod groźbę Breslau Priwisłanskiego Kraju”, czyli pod zał. nr 7 do „Odpowiedzi” MSWiA.)

2. Urzędy gmin nie będą mogły kontaktować się z mieszkańcami w języku mniejszości. (W języku pomocniczym.)

Chodzi tu o ustawową ochronę wspomnianego już „teatru polskości”. Nawet jeśli Białorusin zwraca się do Białorusina, nie Polaka, ma odegrać scenkę w języku polskim. Chodzi o ugruntowanie nawyku: na zewnątrz jesteś Polakiem, ale we wszystkich *wypadkach służbowych* naucz się tłumaczenia sam siebie. I jak na ironię ustawa nazywa się „...o języku regionalnym”! Teatr ten znamy już z *weryfikacji*: przychodzi urzędnik do danej miejscowości i wszystko co białoruskie zamiera na czas jego „gospodarskiej wizyty”. Język „regionalny” ma służyć wyłącznie do opowiadania anegdot przy stole i jako taki podrzędny ma w końcu zaniknąć? Po białorusku to sobie można mówić w domu, ale np. nie w szkole na przerwie [patrz: gm. Krynki], nie w „škole u Kragłym”?

3. Nazwy dwujęzyczne będą mogły zaistnieć tylko w tych gminach, w których mniejszość narodowa stanowi oficjalnie co najmniej 50 % ludności (czyli... większość!). A przecież ustawa, która wychodzi z założenia, że wszelkie prawa nabywa się tylko poprzez posiadanie większości, jest ustawą o (oficjalnych-urzędowo stwierdzonych) większościach (analogicznie jak podczas *weryfikacji* z lat 1995-98).

Przykład:

W gm. Gródek w pierwszych wolnych wyborach samorządowych prawie 100% miejsc w radzie gminy uzyskali przedstawiciele mniejszości białoruskiej. Rada Gminy poparła przywrócenie nazewnictwa historycznego, nawet uchwaliła powrót jednej nazwy prawidłowej bez zgody MSWiA (zatem „nieskutecznie”), o czym informowała gazeta urzędu gminy "Wiadomości Gródeckie-Haradockija Nawiny"[str.166]. Ale wybory są tajne, natomiast podczas spisu przychodzi jakiś obcy i albo o

narodowość nie pyta (mnie o wiele innych nie pyta), albo trzeba niejako urzędowo przed nim się zadeklarować, i to wcale nie anonimowo, a „zapisuje to taki i nie wiadomo, co z tego wyniknąć może, bo czyż władza Białorusinów lubi?...” Skutek: tak rzecz by można wybitnie białoruska gmina na ustawę o „oficjalnych-spisowych większościach narodowych” nie „załapuje się”! Porażka? Tak, ale głównie tych, co sami sobie tworzą wirtualną rzeczywistość poznając ją metodą urzędową, w jakoby jedyny dopuszczalny i jednoznaczny sposób. To tak, jak z tymi oświadczeniami większości gospodarzy i mieszkańców Kruhłego, Samohrudu, Dubnicy, Borsukowiny: wg „metodologii” MSWiA te oświadczenia po prostu nie istnieją!

Można tworzyć urzędową rzeczywistość wirtualną bez Białorusinów odrzucając istnienie np. ich oświadczeń ws. nazw, można też tworzyć ją poprzez inne wypadki służbowe, np. poprzez spis urzędowy.

Ustawa również nie dotyczy gm. Michałowo, która (w znacznej części jako byłe starostwo jałowskie) ludnościowo niewiele różni się od „superbiałoruskiej” gm. Gródek, jeśli nie liczyć samego Michałowa-enklawy i okolic (Jeszcze w latach 60-tych w Michałowie było liceum z białoruskim językiem nauczania).

Oczywiście, nazwy dwujęzyczne będą albo w całych gminach, albo w ogóle, bo nikt nie będzie się chciał „wychylać”, dopraszać o ów „kamień w szybę”. Ale jeśli dla ich zaistnienia w ustawie będzie zapis o

-287-

konieczności pozytywnej rady gminy, to nazw dwujęzycznych nie będzie. Np. wójt gminy Michałowo mówi o tym wprost: *Oficjalne nazwy miejscowości powinny być polskie, skoro w Polsce żyjemy*. [Niva, Dwujęzyczność, 19.09.2004 r.] Wójt się zmienił, a *W Polsce żyjemy pozostało! Bo liczą się nie ustawy, tylko „zabezpieczenia” do nich, tzw. przyjęte przez MSWiA procedury, w których MSWiA samo sobie zabrania pewnych rzeczy*. Analogia: również dotychczasowe przepisy odnośnie nazw oficjalnych są **pozornie katastrofalne** dla nazw nielegalnych i nieprawidłowych i w ich kontekście Kragłe i inne nazwy spolszczone są „bez szans”, ale tak naprawdę liczą się *przyjęte procedury*...

Wyniki ostatniego spisu są następujące:

W gm. Czyże 81,81 % Białorusinów, gm. Dubicze Cerkiewne 81,33%, gm. Orla 68,93%, gm. Hajnówka 64,91%, gm. Narew 49,23%, Narewka 47,27%, gm. Bielsk Podlaski 46,68%, Kleszczele 41,83%, gm. Czeremcha 28,71, gm. Hajnówka-miasto 26,41%, gm. Gródek 23,07%, gm. Bielsk-miasto 20,66% , Nurzec _Stacja 16,36%, gm. Michałowo 14,17%, Milejczyce 13,09%, gm. Białowieża 11,54% , gm. Zabłudów 8,48%, Boćki 8,11%.

Jak widać, aż 4 gminy „szczęśliwie” otarły się tylko o próg 50% *elementów* stwierdzonych w *wypadkach służbowych* [patrz: str. 98] (Ciekawe, że oficjalnie kilkanaście tys. ludzi woj. białostockiego nie podało narodowości. Jaka to była narodowość? *Nie wiedzą, czy się przyznawać?*[str.105])

W w/w gminach miały być nazwy dwujęzyczne.

Ciekawe, że gmina Gródek -choć najbardziej znana ze swej białoruskiej aktywności- jest w tym rankingu „zawartości” niepożądanych *elementów* dopiero...jedenasta! I ustawie nie podlega. W 1995 r. Rada Gminy wysłała zapytanie o możliwość wprowadzenia tam nazw dwujęzycznych i teraz otrzymała odpowiedź: razem z gminą Michałowo jest to teren przeznaczony pod asymilację!

Wyniki spisu z 1921 r. były następujące:

Gm. Dubiażyn 90% prawosławnych i 55% Białorusinów; gm. Gródek 85% pr., 59% Biał.; gm. Kleszczele 77% pr., 55% Biał.; gm. Łosinka 94% pr., 83% Biał., gm. Milejczyce 84% pr., 57% Biał., gm. Narew 85% pr., 78% Biał.; gm. Orla 96% pr., 75% Biał.; gm. Pasyńki 96% pr., 71% Biał.; gm. Suchopol 97% pr., 96% Biał.; gm. Tarnopol 89% pr., 78% Biał.; gm. Białowieża 77% pr. 20% Biał.; gm. Masiewo 85% pr., 44% Biał.; gm. Michałowo 62% pr., 23% Biał.; gm. Radziwiłłówka 55% pr., 33% Biał.; gm. Siemiatycze 54% pr., 44% Biał.; gm. Szudziałowo 55% pr., 35% Biał. Przewagę Białorusinów stwierdzono wówczas w jednym powiecie: białowieskim, zlikwidowanym rok później. (Uwzględniam tu gminy z przewagą prawosławnych będące obecnie w całości lub w części w Polsce i tylko narodowości polską i białoruską.)

Wyniki spisu z 1921 r. są jeszcze „ciekawsze” jeśli chodzi o konkretne miejscowości:

Np. spis z 1921 r. podaje, że Suchiniecze (wówczas nawet jeszcze tak się nazywały), Samohrud, Juszkowy Hrud, Sawiny Hrud były 100% polskie, choć jednocześnie w 100% lub w większości prawosławne (Hurynow Hrud jako Górny Grud, obecnie oficjalnie Górny Gród pojawia się dopiero w skorowidzu z 1933 r., bez tych danych). By ograniczyć się tylko do miejscowości z oświadczeń mieszkańców: Borsukowina w gm. Krynki też w 1921 r. była w 100% „polska”, razem z ...rodziną pisarza Sokrata Janowicza! Albo i tu wpisano dane ołówkiem, albo, w mniemaniu mieszkańców, tak należało się zachować, by uniknąć...czego? Nieważne, widocznie lepiej było nie sprawdzać!

Natomiast jeśli wyjdziemy poza oświadczenia mieszkańców, to np. w miejscowości Biały Łuh w gm. Szudziałowo wszyscy mieszkańcy porozumiewają się w jęz. białoruskim (bardzo dobrym, co typowe u katolików, nie tkniętych stalinowską „reformą” ortografii). Oczywiście wg spisu z 1921 r. była to miejscowość 100% polska. Ale tu już wkraczamy w inną nieco sferę, którą np.

P. Skrzynecki redukuje-bagatelizuje w następujący sposób: *białoruskość np. rejonu Sokółki jest*

czysto etnograficzna [Białorusini, Litwini, Dziennik Polski, nr z 15.05.1986]. M.Kusiba, J.Muszyński [Ściana wschodnia, Wieź nr 7/1982r.] piszą o tym inaczej: gmina *choć podzielona na dwa kościoły - „polski” i „ruski”, to zjednoczona podobną tradycją kulturową, jednym językiem mówionym, bo „po prostu” tylko się mówi, a pisze najczęściej po polsku.* [...] Mowa tu o gminie Narewka, ale i tu jest - jak widać - podobnie. Biały Łuh (od 1601 r. do 1962r., potem zmieniony nielegalnie na Biały Ług) podają jako przykład najbardziej wyrazisty (pознаłem w 1994 r. osobiście wszystkich tamtejszych mieszkańców), ale -oczywiście- podobnie jest i w innych (bardziej prawosławnych) miejscowościach gminy (Kozłowy Łuh-obecnie K.Ług, Wierchlas-Wierzchlesie, Sukowicze, Knyszewicze - dawniej Wielkie, potem Duże, żeby nie było „po rusku” - wymieniam te, w których byłem i rozmawiałem z mieszkańcami *po prostu, czyli po białorusku* - od pierwszego słowa) . Jednak wynika z tego ważny wniosek: nazwy dwujęzyczne w gm. Szudziałowo czy Krynki byłyby zgodne z *mówioną tradycją ogółu tutejszej ludności*, nie tylko tej prawosławnej. Można by - zwłaszcza tam - zastosować alfabet łaciński, zgodny zresztą z białoruską tradycją, dzięki czemu łatwiej mógłby to zaakceptować tamtejszy - *broniący polskości* - Kościół. Niestety: niejako „żyjący” tu z tej idei, niczym z jakiejś tezy o „zaostrzającej” się jakoby walce klasowej, co każe nie mieć złudzeń co do jego błogosławieństwa dla dwujęzyczności tam. Jeżeli coś „insynuuję”, to...kto zabrania mu wydać oświadczenie popierające dwujęzyczność? Zwłaszcza, że nikomu ona nic nie zabierałaby. Ktoś powie, że Kościół sprawami świeckimi się nie zajmuje. Jednak stwierdzono wyraźnie: *Do roku 1989 na tych*

-288-

terenach nie było w ogóle Białorusinów; tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać; Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskości bronić.[ks.prałat S. Piotrowski i Biskup E. Ozorowski , *Problemy z sąsiadami, Gość Niedzielny* nr 35, 29.08.1993 r.]

Nawiasem mówiąc, jeśli np. szudziałowski katolik mówiąc po białorusku ma poczucie „grzechu”, to powstaje pytanie, po co Kościół mu owo poczucie wpaja, po co ten mobbing? Przecież grzechów każdy ma i tak dosyć i bez tego jednego zawsze byłoby trochę lżej. Pozornie paradoksem jest to, że po 50 latach PRL-u, a wcześniej 20-leciu IIRP, podczas których nic nie „pracowało” na rzecz białoruskości tutaj (a zwłaszcza to, co się liczy naprawdę, czyli powszechne szkolnictwo), elity polskie zamiast obwieścić swe „zwycięstwo” (wszak sporo w likwidowaniu białoruskości osiągnięto!) ogłaszają alarm najwyższego stopnia, czyniąc przy tym ofiarę wręcz niezwykłą: przyznając, że jednak Białorusini tu istnieją! Jednak paradoks ten można łatwo wyjaśnić przebiegiem *weryfikacji* z lat 1995-98:

Od 1981 r., kiedy już można było trochę protestować nie ryzykując życiem, zaczęły się pojawiać prasowe protesty przeciw spolszczaniu nazewnictwa (w Nivie, Polityce i wielu innych pismach). Nie od razu wyszło na jaw, że spolszczania dokonywano nielegalnie i że jego zakres jest większy, niż się wydawało. (Pierwszą dokładną i ogólnodostępną mapę województwa wydano dopiero po 1989 r.) Protesty się jakby nawarstwiały-kumulowały tworząc w końcu pewną „masę krytyczną”, która mogła (musiała) być albo „zneutralizowana” albo doprowadzić do zwrotu w sprawie. Dlatego choć towarzyszyło temu narastające wśród Białorusinów poczucie stopniowej-powszedniej katastrofy-wynarodowienia, tzw. „gra” toczyła się o możliwy zwrot-oddalenie tejże katastrofy-agonii. Stąd bezprecedensowa mobilizacja *obrońców polskości* pomimo słabej jak nigdy kondycji białoruskości na Białostocczyźnie. Paradoks pozorny, bo rozstrzygał się dalszy kierunek rozwoju sytuacji: asymilacja czy integracja, kontynuacja (również spolszczania nazewnictwa) czy „nowe zdefiniowanie wzajemnych zależności” (a najpierw wspólnej historii). Przy takiej „stawce” mobilizacja *obrońców polskości* musiała być jakby odwrotnie proporcjonalna do -nieustannie malejącego przecież -tzw. „zagrożenia” białoruskiego na Białostocczyźnie. Jak powiedział michałowski radny: *nie o Juszkowy Hrud tu chodzi*, ale o ewentualną zmianę kierunku np. w kwestii nazewnictwa. Każdy zwrot ma jakiś swój początek, więc było niezwykle ważne (również dla ZBWRP) to, czy taki początek w ogóle będzie miał miejsce.

Najgorsza w całej tej sytuacji jest niezwykła przewidywalność reakcji Polaków na postulaty białoruskie: pogląd, że dopiero pod wpływem pewnych przywódców, obecnie trochę na siłę budzi się w części ludności świadomość białoruską [wyżej cyt. „Gość Niedzielny”] jest niby skrajny, ale czymże innym jest stwierdzenie z „Odpowiedzi...” MSWiA, że oświadczenia woli mieszkańców nie mogą być brane pod uwagę, bo *nie była to inicjatywa mieszkańców* (czyli też „na siłę”, terrorem chyba jakimś je uzyskano...)? Podobnie teza o *odwiecznych Gończarach* i o tym, że nazwy *białoruskie na polskim terenie* są niedopuszczalne i grożą *Breslau i Priwisłanskim Krajem* jest, delikatnie mówiąc, „pod poziomem”, ale... to przecież najważniejszy z załączników do argumentacji MSWiA (tzw. *protesty*)! To, że *Janowicz powołuje się na tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, choć proponowane zmiany w ogromnej większości dotyczą przywrócenia nazw miejscowości w brzmieniu*

białoruszczyzny - to „rewelacje” z prasy wojewódzkiej, nie zaś dywagacje niewykształconego hydraulika.

W „Informatorze programowym kształcenia regionalnego” [ŁTN, 1997] czytamy: *Najbliższe nazwy miejscowości i ich pochodzenie, znaczenie. Po co podtrzymujemy tradycje i chronimy środowisko kulturowe. Wyjaśnienie pojęć „przebudzenie etniczne”, „powrót do korzeni”, „mała ojczyzna”, „wspólnota regionalna”. Inne zamieszkujące region społeczności narodowe. Wieloetniczność cechą charakterystyczną regionu. Zatem pojawiają się próby edukacji w tym zakresie, jednak ów program ma istotną dla nas wadę: przewidziany jest dla woj. łódzkiego! Nic dziwnego: mniejszości to dobry biznes turystyczny, kulturowy [np. Festiwal Dialogu Czterech Kultur], ale ...tylko wtedy, kiedy w *terenie* mniejszości już prawie nie ma. Idealni pod tym względem są tzw. *polscy Tatarzy* (choć w Bahonnikach i Kruszynianach mówią „po prostu”, ale nikt nie musi zaraz o tym wiedzieć...).*

Ks. J. Wierzbicki narzeka, że *prawostawia jest za wiele* i na Białostocczyźnie i w reportażach białostockiej telewizji [Czasopis nr 10/2000, str. 38]. Tymczasem w reportażu (jak i w biznesie turystycznym) liczy się oryginalność, autentyzm. Np. to, że w gminie Janów [patrz: str. 105, 124, 174] dzięki oświacie w *duchu polsko-katolickim* ogół ludności potrafi już nieźle mówić „standardową polszczyzną”, że niemal wszystko co *swojskie* udało się tam wykorzenieć i posadzić tam rachityczne, zunifikowane roślinki *ogólnopolskie*, a nieco dalej [w gm. Kuźnica] nawet „nowokurpiowskie” (czyż nie *na siłę* właśnie?) - to wszystko ani turyści ani reportażyści nie zainteresuje. Wiele filmów robi się o bujnej przyrodzie, natomiast o pustyni (kulturowej) rzadko, chyba że w kontekście katastrofy ekologicznej albo nielicznego tłęcego się tam jeszcze życia. Autentycznego, bo żadne inne nikogo nie zainteresuje.

Wnioski:

Jeśli uznać dane o wyznaniu za bardziej miarodajne, niesłusznie już w projekcie ustawy pominięto np. gminy Szudziałowo i Krynki.

Cytowana wyżej T. Bołdak-Janowska pyta: *Czy ta zaniżona nasza liczba ma jakiś związek z notorycznym wpisywaniem naszych danych ołówkiem przez rachmistrzów i następnie poprawianiem tego na narodowość polską?* Na tak postawione pytanie można odpowiedzieć następująco: 1. Nic w tym nowego, 100% polskie Suchnicze, *pohost* Samohrud, Borsukowina, Juszkowy Hrud, Sawiny Hrud i inne - to już było, to już przerabialiśmy. I w 1921 r. i w 1995. 2. Nie można wytrzeć ołówka zupełnie bez śladu, ale nikt tego nie będzie sprawdzać, tak jak nikt nie będzie sprawdzać autentyczności podpisów mieszkańców na oświadczeniach (bo nie o to MSWiA chodzi, by podpisy były autentyczne i jako takie

-289-

przez MSWiA odrzucone, lecz o to, by były „być może autentyczne” i odrzucone).

To jest podobieństwo ze sprawą nazw oficjalnych, *weryfikacją* z 1995 r. Ale jest też istotna różnica (i podobieństwo zarazem):

Różnica: dane spisowe potraktowano poważnie, podczas gdy w 1995 r. nie miało najmniejszego znaczenia to, że wg spisu z 1921r. Kruhle czy Bobkowy Hrud były 100% białoruskie, a np. Juszkowy Hrud polski. To były tylko „ciekawostki” z zakresu „metodologii” ówczesnego spisu powszechnego.

Podobieństwa: 1. W 1995 r. poważnie przyjmowano w MSWiA wyniki *weryfikacji w terenie*, z których wynikało, że np. Samohrud, Borsukowina, Bobkowy Hrud są „niezamieszkałe”, czyli poznanie rzeczywistości w *jedynie dopuszczalny* sposób, tj. w drodze *wypadków służbowych*. Zatem administracja sama sobie stwarzała wirtualny świat bez Białorusinów i na tej podstawie podejmowała decyzje. Podobnie teraz: zamiast określić obiektywnie, gdzie zamieszkują Białorusini i na tej podstawie określić zasięg nazw dwujęzycznych, z danych spisowych w miejsce „ciekawostki” uczyniono podstawę rozstrzygnięcia w tej sprawie. Tymczasem mała wiarygodność spisu z 1921 r. świadczy aż nadto dobitnie, że tak nie należało robić.

3. Wynika z tego kolejne podobieństwo: tak jak *weryfikacja* z 1995 r. oznaczała dalszą likwidację nazewnictwa oficjalnego pochodzenia białoruskiego (czyli pogorszenie sytuacji w sprawie), tak też ustawa o większościach czyni to w zakresie nazw dwujęzycznych. (Odcinając od możliwości nazewnictwa dwujęzycznego gminy Szudziałowo, Krynki, Michałowo i inne.)

4. Przyczyna tego jest prosta: zarówno weryfikacja jak i ustawa były potrzebne nie mniejszościom, lecz tzw. obrońcom polskości. Pierwsza- jako próba legalizacji nazw nielegalnych i nieprawidłowych, druga jako możliwie minimalne ustępstwo, skoro już po wejściu do UE trzeba jednak w czymś ustąpić, bo „grozi” Konwencja Ramowa o ochronie mniejszości! Więc ustąpić tylko tam, gdzie niepożądanych *elementów* jest oficjalnie ponad 50%, czyli większość. Problem bowiem jest w tym, że nazewnictwo dwujęzyczne jest uznawane za coś złego, co w miarę możliwości należy ograniczać. Np. pomidory można jeść wszędzie, a już posiadać narkotyki można tylko do własnego użytku, przeklinać i mówić po białorusku nawet na przerwie w szkole też nie należy [np. gm. Krynki]. Dlatego ustalono, że tylko tam, gdzie takich „wykolejeńców” jest ponad 50%, i to jeszcze takich zjadłych, że się do tego chętnie i oficjalnie przyznają, tam i Polacy muszą ze stoickim spokojem znosić nazwy dwujęzyczne. I cierpieć. Co cierpieć, skoro nikt im niczego nie odbiera? Chyba tę przykrość, że oto sąsiedzi-Białorusini byli jakby gorsi, a nawet jakby ich *w ogóle nie było*, a tu raptem i są, i jakby mniej gorsi. Przykre, faktycznie.

Zatem ustawa powinna:

1. zawierać normę 8% minimalnej „zawartości” mniejszości narodowych w gminach (wszak oficjalnie 8% to może być faktycznie i 20% albo więcej, bo najprawdopodobniej czym mniej jest przedstawicieli mniejszości w danym środowisku, tym bardziej obawiają się oni swoją „inność” oficjalnie deklarować i wówczas ta ich oficjalna ilość spada wielokrotnie bardziej niż rzeczywista), z zastrzeżeniem, że:

2. ustawa (bądź rozporządzenia) powinna określać jeszcze **dodatkowo** gminy [np. Szudziałowo, Krynki], które mogą jej podlegać.

W ten sposób:

1. przywrócono by danym spisowym ich dotychczasowy - **w pełni usprawiedliwiony**- status „ciekawostki” metodologicznej (historycznie: w 1921 r. i później mało wiarygodnej) wykorzystując je tylko w ten sposób, że tam gdzie dane wykazują istnienie mniejszości, tam mniejszości są co najmniej w tych ilościach, co nie znaczy, że nie ma ich gdzie indziej i to w ilościach większych niż spisowe, a co można ustalić w inny, (nie spisowo-służbowo-weryfikacyjno-oficjalny, **zatem nie w skompromitowany**) sposób.

2. Nie wrzucano by „do jednego worka” np. Niemców (z zapewne dużym stopniem ich „odwagi spisowej” i świadomości) i Białorusinów (co uczyniono też akceptując zarówno konstrukcje typu „in Laskowice Wielkie” (jakoś nie *Duże!*) i dziwaczne typu „skoła u Krągłym”).

3. Byłby to rzeczywisty przełom w postaci:

- odejścia od polityki urzędowego tworzenia rzeczywistości wirtualnej poprzez *wypadki służbowe* typu *weryfikacja w terenie*, spis powszechny

- i w konsekwencji prowadzenia określonej polityki już oparciu o tę urzędową rzeczywistość, na rzecz oparcia jej o rzeczywistość w potocznym rozumieniu, wg której skoro jakoby **tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać i polskości bronić**, to:

a.) chyba przed kimś, kto jednak **istnieje** i istniał, również *do roku 1989*

b.) ale istniejąc jednak może wcale nie jest on żadnym „zagrożeniem” i niczego „nie kwestionuje”, a chce po prostu równouprawnienia.

W „Gazecie Wyborczej” [6.11.2004 r.] czytamy: *Po 11 latach batalii Sejm nareszcie uchwalił ustawę o mniejszościach pomimo tego, że przez te lata blokowali ją „prawdziwi Polacy”*. Czyli: po weryfikacji kolejny „sukces”? **Niestety, wszystko na to wskazuje: tak jak obroniono polskość Juszkowego Hrudu, Samohrudu i innych poprzez wymóg (wcale nie ustawowy!) zgody rady gminy, w ten sam sposób (tym razem już ustawowy) obronione zostaną gminy Michałowo, Szudziałowo, Krynki i inne. (Progi ustawowe 50 czy 20, czy 8 % nie będą tu miały żadnego znaczenia.)** Co ciekawe, warunek podjęcia uchwały przez większość radnych gminy (jak przystało na ustawę o większościach) zadziała w obronie polskości również w przypadku gmin nawet oficjalnie „wyjątkowo białoruskich”, jak np. gmina Dubicze Cerkiewne (druga w – oficjalnym- rankingu białoruskości), o czym aż nadto dobitnie świadczy sprzeczna jakby (tzw. roztropna, czy raczej konformistyczna?) postawa tamtejszej rady ws. Kruhłego i innych nazw, wynikająca m.in. z tego, że każda gmina jest też petentem wobec władz wojewódzkich, nieustannie tam musi „antyszambrować”, być *grzeczną*. (Pojęcie *grzeczności* gminy wyjaśnia m.in. wójt gminy Krynki na str. 176.) Ta zależność (o ekonomicznym, a więc fundamentalnym charakterze) sprawi, że o los *obrony polskości* można będzie być spokojnym. (J. Chmielewski [Czasopis nr 11/2004] przypuszcza, że taka „roztropność” władz gminy może udzielić się również mieszkańcom podczas następnego spisu, co przecież wystąpiło już w 1921 r. i niewątpliwie w ostatnim.) Jeszcze tylko trzeba obciążyć wiecznie deficytowe gminy kosztami nazewnictwa dwujęzycznego, a *będzie „dobrze”*, - jak mawia Eugeniusz Mironowicz. Z nazewnictwem oficjalnym już jest, a i z dwujęzycznym będzie podobnie.

20.11.2004

-290-

[uwaga do wersji CD-R: Sejm przyjął w styczniu 2005 r. poprawkę Senatu z progiem ustawowym 20% oficjalnie stwierdzonej mniejszości w gminie umożliwiającym wprowadzenie nazw dwujęzycznych, jednak utrzymując wymóg uchwały rady gminy, podejmowanej jak wiadomo ponad 50-ma procentami głosów, co sprawia, że – zwłaszcza w świetle doświadczeń tzw. weryfikacji z 1995 r.- jest to nadal ustawa o większościach, nie o mniejszościach.]

[str. nr 4 okładki:]

Proces spolszczenia nazw nie jest spowodowany brakiem elementarnych podstaw kultury, a wyłącznie wymogami języka polskiego obowiązującego w Polsce jako język urzędowy.[...] [z pisma Dyrektora Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, Niva nr 5 z dnia 30.01.1983 r.]

[...]proponuje się zachowanie tradycyjnych nazw pochodzących z tzw. języka prostego będącego smutną spuścizną po niesławnym okresie zaboru rosyjskiego, którym posługują się jeszcze dotąd starzy mieszkańcy, nawet młodzież.[S. Szczerba, Aby czas nie zatarał śladów przeszłości, Gazeta Współczesna-dziennik PZPR, 19.01.1982 r.]

*Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów. Na wyznawców prawosławia kładzie się cień, że są oni na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że tak jest rzeczywiście. [...] **tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać.** A ponieważ rząd tego nie widzi[?], Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskości bronić.* [ks.prałat S. Piotrowski i Biskup E. Ozorowski, *Problemy z sąsiadami, Gość Niedzielny* nr 35, 29.08.1993 r.]

*Powołuje się on tu na tradycje Wielkiego Księstwa **Litewskiego**, choć proponowane zmiany w ogromnej większości dotyczą przywrócenia nazw miejscowości w brzmieniu **białoruskojęzycznym**.* [Prawidłowa nazwy białoruska, *Gazeta Współczesna - dziennik NSZZ Solidarność*, 28.06.1995 r.]

*NSA uznał skargę za **nieuzasadnioną**.* [?!] [Z Grabarki na Hrabarkę, *Kurier Poranny* nr 129, 8.06.1995 r.]

*Sądzę, że na wschodnim pograniczu Polski **wiele nazw winno być gruntownie i obiektywnie rozpatrzone**. Trochę nazw już rozpatrzyliśmy i zmiany będą opublikowane w Monitorze. Jak dotąd, odkąd jestem przewodniczącym Komisji, nie odrzuciliśmy ani jednego wniosku o przywrócenie starej formy nazwy. Oczywiście, jeśli te wnioski były uzasadnione historycznie i językowo.* [z listu prof. K. Rymuta, przewodniczącego Komisji UNMiOF przy URM, z dn.7.07.1994 r. wspominającego o niezrealizowanych później zamierzeniach]

*Zarząd Regionu NSZZ "S" Białostok zaprotestował przeciw propozycji Jarosława Janowicza, dotyczącej zmian nazw miejscowości w Białostockiem. Związek ten chciałby walczyć z białorusko brzmiącymi nazwami **wszelkimi metodami**.* [Gazeta w Białymstoku (dodatek do Gazety Wyborczej), nr 158 z 1995r.]

*Przy bocznej drodze do Hajdukowszczyzny według Janowicza Hajdakowszczyzny figuruje napis **Chrabustówka**. [...] Prawidłowa nazwa brzmi **Chrabostówka** [...] poinformował Włodzimierz Sołowiej, zastępcę kierownika Zarządu Dróg w Bielsku Podlaskim - Zapewniam, że zostanie wymieniona w tym tygodniu przy okazji zastępowania białych tablic zielonymi. [...] Nasi rozmówcy prawdopodobnie nie orientowali się, że takowe referendum się u nich odbyło.* [...] [M.Pionkowski, Białoruska poprawność, *Gazeta Współczesna*, 7.07.1995]

Wniosek o zmianę nazw miejscowości tych cech [węzłowego znaczenia dla rozwoju kraju] nie zawiera.

[z uzasadnienia dla pozostawienia nazw nielegalnych Krągłe i Górny Gród podzielanego przez MSWiA]

*Nie istnieje **uzasadniona potrzeba** zmiany nazwy miejscowości Juszkowy Gród na Juszkowy Hrud. [...] W Polsce żyjemy, a dla kogo się nie podoba, to ... [...] Ten Juszkowy Gród jest większość prawosławnych, no i im zależało na tym, żeby zrobić Hrud. No bo jak „po prostu” mówi człowiek, tak na wsi?: Juszkowy **Hrud!** Ale w papierach nigdzie nie ma! [oficjalna opinia i sugestie-rozumienie weryfikacji Rady Gminy w Michałowie w 1998 r. przyjęte - bezpośrednio lub pośrednio - przez MSWiA]*

*[...] domagają się wprowadzenia **białoruskich** nazw na **polskim** terenie. Uważam to za wysoce niemoralne [...] A swoją drogą, cóż by się dalej stało, gdybyśmy przemianowali ... Wrocław na Breslau a może Polska Priwislanskiej Kraj udowadniając wszystko etymologicznie.* [podstawa teoretyczna protestu mieszkańca Warszawy przedstawionego przez MSWiA wobec NSA w 1998 r. jako ważka argumentacja i -jeden- przykład protestu również miejscowej ludności przeciw nazewnictwu prawidłowemu historycznie i językowo]

*Nie ma również możliwości sprawdzenia, **dlaczego** zmieniono brzmienie niektórych nazw na pograniczu wschodnim kraju. [...] Zmiany nazw [...] wymagają **indywidualnego podejścia** w odniesieniu do każdej sprawy. **Wszystkie** propozycje zmiany nazw miejscowości [...] po weryfikacji nazw **w terenie** - zostały **wnikliwie** przeanalizowane i rozpatrzone w b.URM. [I tak:] kolonia Samogród [...] jest niezamieszkała - podpisał się 1 gospodarz. ["Odpowiedź..." MSWiA z 4.05.1998 r.]*

Zmiana nazwy kol.Borsukowizna na Borsukowina staje się bezprzedmiotową [...] gdyż ostatni jej mieszkańcy [...] wyjechali w [...] 1984 r. [wójt gminy Krynki, Niva 2.07.1995 r.] [podpisało się 4 mieszkańców]

*Z mniejszości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie został nikt. Jest pewna liczba ludności, która możliwie przedtem była uważana za Białorusinów, lecz w obecnej chwili we wszystkich **wypadkach służbowych** podkreśla swą polskość. Elementy te zamieszkują w większości wypadków nadgraniczne gminy we wschodniej części powiatu. [Sprawozdanie starosty białostockiego z marca 1948 r. w: o. G. Sosna, *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie 1944-1948 w ocenie władz RP, Wybór dokumentów, Ryboły 1996.*]*

Ogół społeczeństwa [większość] to właśnie państwo. [Ryszard Miazek]

Utożsamianie społeczeństwa z państwem należy do tradycji faszystowskich. [J.Urban, *Gazeta Wyborcza* nr 90/1996]

*Chciałbym jeszcze wrócić do sprawy mniejszości. W tej chwili społeczeństwo nasze składa się prawie w stu procentach z Polaków. Jest jakiś ułamek mniejszości, które **są bez szans, aby się uzwnętrzić.** [...] Ten ideał jednonarodowego państwa jest **ideałem faszystowskim**, co tu dużo gadać. [Zbigniew Herbert, *Wypluć z siebie wszystko, Kultura Niezależna*, nr 14, listopad 1985 (wyd. podziemne)]*

*Nie ma żadnych przeszkód [by teraz MSWiA zdecydowało] nie oglądając się na opinię Rady Gminy. Ależ oczywiście! Nawet Hurynow Hrud. Po prostu tym tematem nikt się nie chce zajmować. To tylko **dla naukowców**. [...]Taka jest opinia Rady. [z wypowiedzi wójta gminy Dubicze Cerkiewne, str.157]*

*Dla przywrócenia nazw historycznych i prawidłowych językowo rzekomo brak jest tzw. „pełnej dokumentacji”, choć wiadomo, że dla nazw nielegalnych Kragłe, Trześcianka, Górny Gród, Dubnica Kurpiowska i wielu innych brak jest **jakiegokolwiek** „dokumentacji” i to jakoś MSWiA nie przeszkadza.[z komentarza do „Odpowiedzi...” MSWiA]*

ISBN 83-919340-1-2

KAMUNIKAT.ORG